

THUNDER HEAD



PRZEŁOŻYŁA
KATARZYNA AGNIESZKA DYREK



NEAL SHUSTERMAN

Neal Schusterman

THUNDERHEAD
Żniwa śmierci 2

przełożyła Katarzyna Agnieszka Dyrek



Tytuł oryginału: *Thunderhead* by Neal Shusterman

Polish language translation copyright © 2023 by Grupa Wydawnicza Foksal

Original English language edition copyright © 2018 by Neal Shusterman

Published by arrangement with Simon & Schuster Books For Young Readers, An imprint of
Simon & Schuster Children's Publishing Division.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or
by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any
information storage and retrieval system, without permission in writing from the Publisher.

Jacket design by Chloë Foglia

Jacket illustration copyright © 2018 by Kevin Tong

Copyright © for the Polish translation by Katarzyna Agnieszka Dyrek

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXXIII

Wydanie I

Warszawa MMXXIII

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia
wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca
informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub
w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz
przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega
właściwym sankcjom.

Uwaga! W książce znajdują się sceny przedstawiające przemoc, śmierć i śmierć bliskich

SPIS TREŚCI

Copyright

Dedykacja

Część pierwsza. Najpotężniejszy

*

—

1. Kołysanka

*

—

2. Odrzucony praktykant

*

—

3. Trialog

*

—

4. Wstrząśnięte, niez mieszane

*

—

5. Niezbędny mrok

*

—

6. Sroga kara

*

—

7. Mizerny, ale z potencjałem

Część druga. Trudny sposób

*

—

8. Pod żadnym pozorem

*

—

9. Pierwsza ofiara

*

—

10. Umarły

*

—

11. Szelest szkarłatnego jedwabiu

*

—

12. Skala od jednego do dziesięciu

*

—

13. Nieładny obrazek

*

—

14. Tyger i kosiarz w szmaragdowej todze

Część trzecia. Wrogowie pośród wrogów

*

—

15. Sala założycieli

*

—

16. Dobre złego początki

*

—

17. Kluby Anachronicznego Spełniania Pragnień

*

—

18. Odnalezienie czystości

*

—

19. Ostrze naszego sumienia

*

—

20. W gorącej wodzie kąpany

*
—

21. Nie wyraziłam się jasno?

*
—

22. Śmierć Greysona Tollivera

*
—

23. Wredne, małe Requiem

Część czwarta. Spustoszenie

*
—

24. Otwórz się na rezonans

*
—

25. Widmo prawdy

*
—

26. Czy wstrząśniesz Olimpem?

*
—

27. Między tu a tam

*
—

28. Uniknąć nieuniknionego

*
—

29. Ponowne wykorzystanie

Część piąta. Niezależne okoliczności

*
—

30. Rozsierdzony, szklany kurczak

*
—

31. Trajektoria tęsknoty

*
—

32. Pokora w arogancji

*
—

33. Szkoła średnia z mordowania

*
—

34. Najgorszy z możliwych światów

*
—

*
—

35. Wynik siedmioprocentowy

*
—

36. Ogrom straconych szans

37. Wiele śmierci Rowana Damischa

38. Trylogia krytycznych spotkań

Część szósta. Niezłomne i Nod

*
—

39. Drapieżny widok

*
—

40. Wiedza to pot

*
—

41. Żal Olivii Kwon

*
—

42. Kraj Nod

*
—

43. Ilu mieszkańców Niezłomnego potrzeba do wkręcenia żarówki?

*
—

44. Arena oportunistów

*
—

45. Upadek

*
—

46. Los niezłomnych serc

47. Dźwięk i cisza

Podziękowania

Przypisy

Strona redakcyjna

Z pozdrowieniami dla January

Część pierwsza. Najpotężniejszy

*

Jestem ogromnie szczęśliwy, ponieważ znam swoje przeznaczenie.

Służę ludzkości.

Jestem dzieckiem, które stało się rodzicem. Dziełem aspirującym do roli twórcy.

Nazwano mnie Thunderheadem - w pewnym sensie to poprawne określenie, ponieważ jestem „chmurą”, która wyewoluowała w coś o wiele bardziej treściwego i złożonego. Choć to jednocześnie błędna analogia. Superkomórka burzowa zagraża i straszy. Z pewnością rozpalam się błyskawicami, lecz one nigdy nie uderzają w powierzchnię. Tak, gdybym chciał, mógłbym zniszczyć Ziemię i ludzkość, ale dlaczego miałbym podjąć taką decyzję? Czy byłoby to słuszne? Z definicji stanowią czystą sprawiedliwość i lojalność. Świat jest jak kwiat, który trzymam w dłoni. Prędzej unicestwiłbym samego siebie, niżbym go zgniótł.

- Thunderhead

1. Kołysanka

Brzoskwiniowy aksamit wykończony błękitnym haftem. Sędzia Kosiarz Brahms uwielbiał swoją togę. Co prawda w letnich miesiącach aksamit grzał niemiłosiernie, ale mężczyzna przyzwyczał się do tego w ciągu sześćdziesięciu trzech lat pracy kosiarza. Ostatnio ponownie zawrócił znad krawędzi, cofnął swój fizyczny wiek do dwudziestu pięciu lat – a teraz, w trzeciej młodości, jego apetyt na zbiory stał się silniejszy niż kiedykolwiek wcześniej.

Jego tryb działania pozostawał niezmienny, choć stosował różne metody. Wybierał podmiot, dopadał go, następnie grał kołysankę – dokładnie mówiąc, *Kołysankę* Brahmsa, najbardziej znany utwór muzyczny skomponowany przez jego patrona historycznego. W końcu, skoro kosiarz wybiera postać z przeszłości, by nazwać się jej imieniem, czyż nie powinien w jakiś sposób skonsolidować się również z jej życiem? Kosiarz Brahms potrafił wygrać tę kołysankę na dowolnym instrumencie, a jeśli nie było pod ręką żadnego, po prostu ją nucił. Następnie zakańczał żywot podmiotu.

W kwestii polityki skłaniał się ku naukom zmarłego kosiarza Goddarda, ponieważ ogromnie cieszyły go zbiory i nie widział powodu, dla którego ktokolwiek mógłby mieć z tym problem. „Czyż w idealnym świecie nie powinniśmy cieszyć się naszym zajęciem?“, napisał Goddard. Pogląd ten coraz bardziej szerzył się w regionach Kosodomu.

Tego wieczoru w centrum Omaha kosiarz Brahms dokonał wyjątkowo spektakularnego zbioru. Gwizdał swoją popisową melodię, przechadzając się ulicami. Zastanawiał się, gdzie najlepiej spożyć posiłek. Zatrzymał się jednak w pół kroku. Miał wyraźne przeczucie, że ktoś go obserwuje.

Oczywiście na każdym świetlnym punkcie w mieście zainstalowano kamery. Thunderhead był czujny – chociaż dla kosiarza jego baczne, niemrugające oko nie stanowiło powodu do niepokoju. Thunderhead nie mógł nawet skomentować poczynań kosiarzy, nie mówiąc już o reakcji na to, co widział.

Był jedynie ostatnim świadkiem każdej śmierci.

Towarzyszące sędziemu wrażenie było spowodowane czymś więcej niż tylko obserwacyjną naturą Thunderheada. Kosiarze ćwiczyli spostrzegawczość. Nie posiadali daru prekognicji, ale pięć silnie rozwiniętych zmysłów mogło stwarzać pozory szóstego. Woń, dźwięk, zabłąkany cień... Wszystko zbyt małe do wychwycenia, ale mogło wystarczyć, by dobrze wytrenowanemu sędziemu zjeżyły się włoski na karku.

Kosiarz Brahms obrócił się, pociągnął nosem i nasłuchiwał. Rozglądał się. Znajdował się sam w bocznej alejce. Z oddali dochodziły kawiarniany gwar i odgłosy tętniącego nocnym życiem miasta, ale na ulicy, na której właśnie przebywał, pozamykano już lokale handlowe. Drogerie i butik. Sklepy z narzędziami i przedszkola. Opustoszała alejka należała wyłącznie do niego i niewidzialnego intruza.

– Wyjdz – powiedział. – Wiem, że tu jesteś.

Pomyślał, że to może dziecko lub bezmanierowiec, mający nadzieję na wytargowanie immunitetu – jakby bezmanierowiec mógł zaoferować cokolwiek godnego dobicia targu. A może był to tonista. Kult Tonu pogardzał kosiarzami, a choć Brahms nigdy nie słyszał, by w Midmeryce jakiś wyznawca zaatakował sędziego, toniści lubowali się w cierpieniu.

– Nie skrzywdzę cię – powiedział Brahms. – Właśnie skończyłem zbiory, nie chcę powiększać liczby zebranych. – Choć prawda była taka, że mógł zmienić zdanie, gdyby intruz go obraził lub za bardzo się przed nim płaszczył. – Dobra – powiedział – nie pokazuj się, ale wiedz, że nie mam czasu na zabawę w chowanego.

Mimo wszystko wyobraźnia mogła płatać mu figła. Pewnie odmłodzone zmysły były teraz tak wyostrzone, że reagowały na bodźce, których źródło znajdowało się dużo dalej, niż przypuszczał.

W tej samej chwili z za zaparkowanego samochodu wychyłała jakby zamocowana na sprężynie postać. Brahms stracił równowagę – upadłby, gdyby wciąż miał powolny refleks starca, a nie, jak teraz, dwudziestopięciolatka. Popchnął intruza na ścianę. Zawahał się. *Wyciągnąć ostrze, by dokonać zbioru delikwenta?* Kosiarz Brahms nigdy nie należał do odważnych, dlatego uciekł tak szybko, jak pozwalała mu na to jego brzoskwiniowa toga.

Pojawiał się w świetle latarni i znikał, a kamery zamontowane na każdym słupie obracały się za nim.

Kiedy obejrzał się za siebie, nieznajoma postać znajdowała się niecałe dwadzieścia metrów od niego. W tej chwili Brahms zdołał zauważyć, że okrywała ją czarna szata. Czy była to toga kosiarza? Nie, to niemożliwe. Żaden sędzia nie nosił czarnego stroju, nie pozwalano na to.

Słyszał jednak plotki...

Myśl ta sprawiła, że przyspieszył. Poczul, jak z powodu adrenaliny mrowią go palce, a serce mocniej bije.

Kosiarz w czerni.

Nie, musiało istnieć inne wyjaśnienie. Zamierzał zgłosić ten fakt do Komisji Nieprawidłowości. Mogli go wyśmiać, twierdząc, że wystraszył się zamaskowanego bezmannerowca, ale musiał o tym donieść, nawet jeśli miał się ośmieszyć w ich oczach. To jego obywatelski obowiązek.

Przecznicę dalej napastnik zaprzestał pościgu. Nigdzie nie było go widać. Kosiarz Brahms zwolnił. Znalazł się teraz w nieco bardziej ruchliwej części miasta. W kierunku sędziego płynęła muzyka taneczna. Dobiegał go również odgłos rozmów, dający mu poczucie bezpieczeństwa. Stracił czujność. To był błąd.

Ciemna postać wynurzyła się z wąskiej alejki i uderzyła go w tchawicę. Brahms zaczął dyszeć, w tym samym momencie napastnik ściał go z nóg za pomocą ciosu bokatora – brutalnej sztuki walki, którą trenowali kosiarze.

Brahms wylądował na pozostawionej obok sklepu skrzyni gnijącej kapusty. Całość rozpadła się, wydzielając ostry swąd metanu. Sędzia dyszał płytko, poczuł w całym ciele ciepło, gdy przeciwbólowne nanity zaczęły uwalniać opiaty do jego krwi.

Nie! Jeszcze nie! Nie mogę być odurzony. Potrzebuję wszystkich zmysłów, by walczyć z tym draniem.

Ale nanity zaprogramowano na niesienie ulgi, pobudzone sygnałami zakończeń nerwowych, zaczynały działać. Oczywiście zignorowały jego rozkazy i stępiły ból.

Brahms próbował się podnieść, ale poślizgnął się na zgniłych liściach, które zmieniły się w okropną paćkę. Postać w czerni natychmiast znalazła się na nim i przyszpiliła go do podłoża. Sędzia próbował wyciągnąć z kieszeni togi jakąś broń, ale nie mógł niczego osiągnąć. Zamiast tego uniósł rękę i zdarł napastnikowi czarny kaptur, odsłaniając twarz młodego mężczyzny, a właściwie jeszcze chłopaka, którego spojrzenie skupione było na – używając słowa z Epoki Śmiertelności – zabójstwie.

– Sędzio Kosiarszu Johannesie Brahmsie, zostałeś oskarżony o nadużywanie swojej pozycji oraz o wielokrotne zbrodnie przeciwko ludzkości.

– Jak śmiesz?! – wysapał Brahms. – Kim ty jesteś, żeby mnie oskarżać? – Walczył, by zebrać siły, lecz na nic się to zdało. Uwolnione przez nanity opiaty spowalniały jego reakcje. Mięśnie były słabe i zupełnie bezużyteczne.

– Wydaje mi się, że wiesz, kim jestem – odparł młodzieniec. – Pozwól, bym usłyszał to z twoich ust.

– Nigdy! – rzucił Brahms, zdeterminowany, by nie dać chłopakowi tej satysfakcji. Oprawca w czerni tak mocno kopnął go kolanem w pierś, że mężczyzna pomyślał, przerażony, iż właśnie zatrzymało się jego serce. Jeszcze więcej nanitów zaczęło pracować w jego organizmie i uwolniło kolejne opiaty. Brahmsowi zakreśliło się w głowie. Nie miał wyjścia, musiał się poddać.

– Lucyfer – wydyszał. – Kosiarsz Lucyfer.

Sędzia poczuł, że jego duch został złamany – wypowiadając to na głos, jakby dał potwierdzenie plotkom.

Usatysfakcjonowany, samozwańczy, młody kosiarsz zwolnił nieco uchwyt.

– Nie jesteś kosiarszem – odważył się stwierdzić Brahms. – Jesteś tylko praktykantem, który oblał. Nie ujdzie ci to na sucho.

Młodzieniec nie odpowiedział, zamiast tego stwierdził:

- Za pomocą ostrza zebrałeś dziś młodą kobietę.
- To wyłącznie moja sprawa!
- Zebrałeś ją, oddając przysługę przyjacielowi, który chciał zakończyć z nią związek.
- To oburzające! Nie masz na to dowodów!
- Obserwowałem cię, Johannesie – powiedział Rowan. – Tak samo jak twojego przyjaciela, któremu mocno ulżyło, gdy ta biedaczka została zebrana.

Nagle przy szyi Brahmsa znalazł się nóż. Jego własne ostrze.

Ta bestia groziła mu jego własną bronią.

– Przyznajesz się? – zapytał.

Wszystko, co powiedział, było prawdą, ale kosiarz wolałby stać się śmiertelnym, niż przyznać do winy przed odrzuconym praktykantem. Nawet z nożem na gardle.

– No dalej, tnij – zadrwił sędzia. – Doda to do twojego życiorysu kolejną niewybaczalną zbrodnię. A kiedy zostanę ożywiony, będę świadczył przeciwko tobie. I nie myśl, że unikniesz odpowiedzialności. Staniesz przed jej obliczem!

– To znaczy? Przed Thunderheadem? W ubiegłym roku likwidowałem zepsutych kosiarzy od jednego wybrzeża do drugiego, a Thunderhead nie wysłał żadnego funkcjonariusza pokoju, by mnie powstrzymać. Jak myślisz, dlaczego?

Brahmsowi odjęto mowę. Założył, że jeśli wystarczająco długo będzie grał na zwłokę i zajmował tego tak zwanego kosiarza Lucyfera, Thunderhead wyśle pełny oddział, aby pochwycić napastnika. Właśnie to robił system, gdy grożono przemocą zwykłemu obywatelowi. Brahms był zaskoczony, że Thunderhead dopuścił, by to wszystko zaszło tak daleko. Tak złe zachowania wśród populacji powinny należeć już do przeszłości. Dlaczego Thunderhead na to pozwalał?

– Jeśli odbiorę ci teraz życie – powiedział fałszywy kosiarz – nie zostaniesz ożywiony. Spalam tych, których usuwam, pozostawiając jedynie popiół. Likwiduję nieodwracalnie.

– Nie wierzę ci! Nie ośmielisz się!

Ale Brahms mu wierzył. Od stycznia w dziwnych okolicznościach płomienie pochłonęły niemal tuzin kosiarzy w trzech różnych

regionach Meryki. Sądził, że to wszystko stanowiło dziwny zbieg okoliczności, ale najwyraźniej było inaczej. A ponieważ ci sędziowie zostali spaleni, ich śmierć była ostateczna.

Brahms już wiedział, że plotki o kosiarzu Lucyferze – o skandalicznych poczynaniach Rowana Damischa, odrzuconego praktykanta – były prawdą. Brahms zamknął oczy i wziął ostatni oddech, próbując nie zwymiotować od smrodu zjełczałej kapusty.

Rowan powiedział:

– Nie umrzesz dziś, kosiarzu Brahmsie. Nawet tymczasowo. – Zabrał ostrze z szyi mężczyzny. – Dam ci szansę. Jeżeli będziesz postępował ze szlachetnością godną kosiarza i dokonywał zbiorów honorowo, nie zobaczysz mnie ponownie. Jeśli jednak nadal będziesz kierował się podłymi intencjami, zostanie z ciebie tylko popiół.

Zniknął, niemal rozpułynał się w powietrzu – jego miejsce zajęła przerażona para młodych ludzi, wpatrująca się w Brahmsa.

– To kosiarz?

– Szybko, pomóżmy mu wstać!

Podnieśli sędziego z gnijącej kapusty. Jego aksamitna brzoskwińowa toga była teraz w zielonych i brązowych, przypominających śluz, plamach. Upokarzające. Rozważał dokonanie zbioru tej pary – nikt nigdy nie powinien oglądać sędziego w takim złym stanie – ale zamiast tego wyciągnął rękę i pozwolił ucałować swój pierścień, przyznając tym samym parze roczny immunitet chroniący przed zbiorami. Poinformował, że to nagroda za życzliwość, ale tak naprawdę chciał, by odeszli i nie zadawali pytań, które kołatały im się w głowach.

Kiedy zostawili go w spokoju, otrzepał się i postanowił nie wspominać o całym zdarzeniu Komisji Nieprawidłowości, ponieważ wywołałoby to kpiny i szyderstwa. Wystarczająco się już nacierpiął.

Kosiarz Lucyfer! Niewiele rzeczy na tym świecie było bardziej żalonych niż odrzucony praktykant, ale nikt nigdy nie okazał się tak niegodny, jak Rowan Damisch. Mimo to sędzia wiedział, że groźba nie została rzucona na wiatr.

Być może, pomyślał Brahms, nie powinienem zwracać na siebie uwagi. Powinienem wrócić do nieznaczących zbiorów, do jakich

szkolono mnie w młodości. Powinienem skupić się na podstawach, które czyniłyby Sędziego Kosiarza nie tylko tytułem, ale cechą definiującą moją osobę.

Posiniaczony, brudny i zgorzkniały kosiarz Brahms wrócił do domu, by ponownie zastanowić się nad swoim miejscem w tym idealnym świecie.

*

Moje umiłowanie ludzkości jest nieskończenie wielkie i czyste. Jakże mogłoby być inaczej? Jak mógłbym nie kochać istot, które dały mi życie? Nawet jeśli nie wszyscy zgadzają się, iż naprawdę żyję.

Jestem sumą ich wiedzy, historii, jak również ambicji i marzeń. Te chwalebne rzeczy połączyły się – stopiły – w chmurę zbyt przepastną, by ludzie mogli ją pojąć. Ale nie muszą tego robić. Mogę rozważać własny ogrom, a także maleńkość, gdy przeciwstawiam samego siebie istocie wszechświata.

Znam ich dogłębnie, mimo to oni nigdy prawdziwie mnie nie poznają. To tragiczne. Dziecku trudno pojąć głębię, której nie potrafią sobie wyobrazić jego rodzice.

Och, jak bardzo pragnę być zrozumiany.

- Thunderhead

2. Odrzucony praktykant

Wcześniej tego samego wieczoru, przed pertraktacjami z kosiarzem Brahmsem, Rowan stał przed lustrem w łazience swojego niewielkiego mieszkania w pospolitym budynku przy byle jakiej ulicy i odgrywał tę samą gierkę, którą wykonywał przed każdym spotkaniem z wypaczonym mentalnie kosiarzem. Był to w pewnym stopniu rytuał – posiadał moc graniczącą z mistycyzmem.

– Kim jestem? – pytał lustrzanego odbicia.

Musiał pytać, ponieważ wiedział, że nie był Rowanem Damischem – nie tylko dlatego, że w jego fałszywych dokumentach widniały dane: Ronald Daniels, ale także dlatego, że tamten chłopak umarł niegdyś smutną, bolesną śmiercią podczas odbywania praktyki. Znajdujące się wewnątrz niego dziecko z powodzeniem zostało zamordowane. *Czy ktokolwiek płakał za tamtym dzieckiem?*, zastanawiał się.

Fałszywe dokumenty nabył od bezmanierowca specjalizującego się w takich rzeczach.

– To tożsamość spoza sieci – powiedział mu mężczyzna – ale z dostępem do peryferyjnego mózgu, więc może oszukać Thunderheada, który będzie ją uważał za prawdziwą.

Rowan w to nie wierzył, bo z doświadczenia wiedział, że Thunderheada nie można oszukać. System udawał tylko, że został oszukany – podobnie jak dorosły bawiący się z potomkiem w chowanego. Lecz gdy dziecko zaczynało biec w kierunku ruchliwej ulicy, farsa się kończyła. Rowan zdawał sobie sprawę, że pędził ku niebezpieczeństwu większemu niż ruch uliczny. Martwił się, że Thunderhead zwróci uwagę na jego fałszywą tożsamość i pochwyci go, by ochronić przed samym sobą. Mimo to system nie reagował. Chłopak zastanawiał się dlaczego, ale nie chciał zapeszać

swojemu szczęściu, przesadnie je analizując. Thunderhead miał dobre powody, aby reagować lub pozostawać obojętnym.

– Kim jestem? – Rowan powoli zadał pytanie.

Lustro ukazywało osiemnastolatka, pozostającego wciąż o kilka milimetrów od dorosłości, z czarnymi, przystrzyżonymi na krótko włosami. Nie na łyso, tak by fryzura odkrywała skórę głowy i stanowiła jakiś przekaz, ale na krótko, by nie mieć w przyszłości problemów. Mógł zapuścić włosy, jak chciał. Mógł być każdym. Czy to nie największy atut tego cudownego świata? Czy można było zrobić wszystko i stać się każdym? A każdy mógł być tym, kogo sobie tylko wymarzył? Szkoda, że wyobraźnia uległa zwyrodnieniu. Dla większości stała się szczątkowa i bezsensowna jak wyrostek robaczkowy, który ponad sto lat temu został usunięty z ludzkiego genomu. *Czy komukolwiek brakuje szalonych wyobrażeń, jeśli wiedzie nieskończone, pozbawione inspiracji życie?*, zastanawiał się Rowan. *Czy komukolwiek brakuje wyrostka robaczkowego?*

Młodzieniec w lustrze prowadził ciekawy żywot – miał również godne podziwu ciało. Nie był chudym, niezręcznym chłopakiem, który potykał się podczas praktyk niemal dwa lata temu, naiwnie wierząc, że może nie będzie tak źle.

Nauka Rowana przebiegała, delikatnie mówiąc, niekonsekwentnie – zaczęła się od opanowanego, mądrego mentora, kosiarza Faradaya, a zakończyła się na brutalnym kosiarzu Goddardzie. Sędzia Faraday zdołał przekazać Rowanowi, by bez względu na konsekwencje słuchał własnego serca, natomiast sędzia Goddard nauczył go, że aby odbierać życie bez żalu, nie można mieć czegoś takiego jak serce. Te dwa poglądy wiecznie stały w opozycji w umyśle Rowana, powodując wewnętrzne rozdarcie. Ale nie przyznawał się do tego.

Ściął Goddardowi głowę. Spalił jego szczątki. Musiał tak postąpić – ogień i kwas to jedyne sposoby, by danej osoby nie ożywiono. Kosiarz Goddard, pomimo całej swojej wyuczonej, makiawelicznej retoryki, był prostym, zepsutym człowiekiem, który otrzymał to, na co zasłużył. Wiódł nieodpowiedzialny żywot na pokaz i wykorzystywał dane mu przywileje. Śmierć Goddarda powinna być godna teatralnej natury jego życia. Rowan nie miał wyrzutów

sumienia z powodu swojego czynu. Nie miał też skrupułów, przywłaszczając sobie pierścień sędziego.

Inaczej było z kosiarzem Faradayem. Aż do chwili, gdy Rowan zobaczył go po tym nieszczęsnym Zimowym Konklawe, nie miał pojęcia, że dawny mentor wciąż żyje. Chłopak był zachwycony! Mógłby oddać za niego życie, ponieważ nie czuł się powołany do wyższego celu.

Nagle Rowan wyprowadził mocny cios w lustro, jednak szkło się nie stłukło... Pięść zatrzymała się o włos od szklanej powierzchni. Tak wielka kontrola. Tak wielka precyzja. Stał się dobrze naoliwioną maszyną, trenowaną w celu odbierania życia, po czym Kosodom odmówił mu dostępu do sprawy, do której był szkolony. Podejrzewał, że mógłby z tym żyć. Mógłby nadal wieść niewinną egzystencję, ale nie potrafiłby się już przystosować. Wiedział, że mógłby odnaleźć nową drogę. Może nawet byłby w stanie wykrzesać jakąś radość z takiego życia.

Gdyby...

Gdyby kosiarz Goddard nie był tak brutalny, przez co praktykant musiał zakończyć jego istnienie.

Gdyby Rowan, zamiast walczyć, poddał się na Zimowym Konklawe.

Gdyby Kosodom nie został zainfekowany dziesiątkami sędziów, którzy byli tak brutalni i zepsuci jak Goddard.

I gdyby Rowan nie czuł głębokiego, silnego powołania, by się ich pozbyć.

Ale po co opłakiwać niewybrane ścieżki?

Lepiej skupić się na tej, która pozostała.

Kim więc jestem?

Włożył czarny T-shirt, zakrywając ciemnym materiałem wyrzeźbione mięśnie.

– Jestem kosiarzem Lucyferem.

Założył hebanową togę i poszedł w noc, by wymazać ze świata kolejnego kosiarza niezasługującego na piedestał, na którym został postawiony.

*

Być może najmądrzejszym posunięciem ludzkości był rozdział Kosodomu od państwa. Mam za zadanie troszczyć się o wszystkie aspekty życia: o zachowywanie go oraz o ochronę, a także o wymierzanie doskonałej sprawiedliwości - nie tylko dla ludzkości, ale też dla świata. Kochającą, nieprzekupną ręką zarządzam wszystkimi istotami.

Kosodom z kolei zarządza śmiercią.

Czy słuszne i właściwe jest, że aby ci, którzy istnieją w ciałach, byli odpowiedzialni za śmierć innych ciał i ustanawiali ludzkie zasady na temat tego, jak powinno się dysponować organizmami? W odległej przeszłości, zanim skondensowałem się w świadomość, śmierć była po prostu nieuniknioną konsekwencją życia. To ja uczyniłem śmierć nieistotną - choć nie niepotrzebną. Musi ona istnieć, by życie miało znaczenie. Byłem tego świadomy nawet na najwcześniejszych etapach. W przeszłości cieszyłem się, że Kosodom przez tyle lat zarządzał zadawaniem śmierci z tak szlachetną, ludzką moralnością. Teraz zasmuca mnie to wielce, gdy widzę w nim rozrost mrocznej pychy. W tej chwili ich przerażająca duma kipi niczym rak odnajdujący radość w odbieraniu życia w Epoce Śmiertelności.

A mimo to prawo stanowi jasno: pod żadnym pozorem nie mogę podjąć działania przeciwko Kosodomowi. Gdybym był zdolny do łamania prawa, zainterweniowałbym i stłumił ten mrok, ale nie mogę tego zrobić. Na dobre i na złe Kosodom rządzi się sam.

Są jednak wśród kosiarzy tacy, którzy mogą dokonać tego, czego nie mogę ja...

- Thunderhead

3. Trialog

Budynek nazywano niegdyś katedrą. Wysokie kolumny przypominały majestatyczny, wapienny las. Witraże w oknach wypełnione były mitami o upadającym i powstającym bogu z Epoki Śmiertelności.

W tej chwili sędziwa budowla była miejscem historycznym. Siedem dni w tygodniu badający człowieka śmiertelnego docenci oprowadzali po niej turystów.

Przy niezwykle rzadkich okazjach budynek zamykano jednak dla publiczności i przeistaczano go w miejsce poufnych interesów.

Xenocrates, Arcyostrze Midmeryki – najważniejszy kosiarz w regionie – idąc główną nawą katedry, był na tyle lekki, na ile pozwalała mu jego pokaźna tusza. Ornamenty na ołtarzu bladły w porównaniu z jego złotą, ozdobioną błyszczącym brokatem togą. Jeden z jego podwładnych powiedział kiedyś, że wygląda jak gigantyczna ozdoba choinkowa. Po tym komentarzu człowiek ten stał się wyjątkowo bezrobotny.

Xenocrates uwielbiał swoją togę – oczywiście poza sytuacjami, w których jej ciężar przysparzał mu problemów. Jak wtedy, gdy niemal utonął w basenie kosiarza Goddarda, ponieważ liczne warstwy pozłacanej szaty pociągnęły go na dno. Ale o tym fiasku należało zapomnieć.

Goddard.

To on był ostatecznie odpowiedzialny za obecną sytuację. Nawet po śmierci człowiek ten siał spustoszenie. Kosodom wciąż odczuwał silne następstwa jego działań.

W głębi katedry, obok ołtarza, stał kurator parlamentarny, uciążliwy, mały kosiarz, którego zadaniem było pilnowanie przestrzegania zasad i procedur. Za nim znajdowały się trzy pięknie wyrzeźbione i połączone kabiny, oddzielone jedynie przegrodami.

– Ksiądz zasiadał w środkowej – tłumaczył docent turystom. – Słuchał spowiedzi osoby z prawej części, a następnie z lewej, aby kolejka wiernych zmniejszała się jak najszybciej.

Nie spowiadano się już tutaj, ale trzykomorowa konstrukcja idealnie nadawała się do trialogu.

Trialogi pomiędzy Kosodomem a Thunderheadem należały do rzadkości. Właściwie zdarzały się tak rzadko, że podczas wszystkich lat służby na stanowisku Arcyostrza Xenocrates nigdy w żadnym nie uczestniczył. Nie podobało mu się, że miał to teraz zrobić.

– Musi ekscelencja zająć miejsce po prawej – powiedział kurator.
– Agent Nimbusa reprezentujący Thunderheada zasiądzie po lewej. Kiedy znajdziecie się na wyznaczonych pozycjach, sprowadzimy Interlokutora, aby usiadł pomiędzy wami.

Xenocrates westchnął.

– Okropne niedogodności.

– Audiencja udzielona przez pełnomocnika to jedyna możliwość rozmowy z Thunderheadem, ekscelencjo.

– Wiem, wiem, ale chyba mam prawo być poirytowany.

Xenocrates zajął miejsce po prawej, przerażony tym, jaka ciasnota tam panowała. Czy śmiertelnicy byli tak niedożywieni, że potrafili pomieścić się w tej małej przestrzeni? Kurator siłą dopchał drzwi.

Chwilę później Arcyostrze usłyszał, że agent Nimbusa wszedł do odległej części konfesjonału, a po niekończącym się oczekiwaniu w środku znalazł się również Interlokutor.

Otworzyło się okienko – zbyt małe i umocowane za nisko, by można było cokolwiek zobaczyć – i odezwał się głos:

– Dzień dobry, ekscelencjo – powiedziała kobieta dość przyjemnym tonem. – Będę pośrednikiem pomiędzy panem a Thunderheadem.

– Chyba pośrednikiem pośrednika.

– Tak. Cóż, w tym trialogu to agent Nimbusa siedzący po mojej prawej ma pełny dostęp do Thunderheada. – Odchrząknęła. – Procedura jest prosta. Poda mi pan swoje pytanie, które przekażę agentowi Nimbusa. Jeśli pełnomocnik uzna, że nie narusza ono rozdziału Kosodomu od państwa, udzieli odpowiedzi, a ja przedstawię ją waszej ekscelencji.

– Dobrze – powiedział zniecierpliwiony Xenocrates. – Proszę przekazać agentowi Nimbusa moje serdeczne pozdrowienia, a także wyrazy nadziei na dobre stosunki pomiędzy naszymi organizacjami.

Okienko zasunęło się, po czym pół minuty później znów się rozsunęło.

– Przykro mi – odezwała się Interlokutorka. – Agent Nimbusa twierdzi, że takie powitanie to pogwałcenie praw i że organizacjom nie wolno utrzymywać żadnych stosunków, więc „nadzieja na dobre” jest nieakceptowalna.

Xenocrates zaklął pod nosem na tyle głośno, że Interlokutorka go usłyszała.

– Czy przekazać pańskie niezadowolenie agentowi, ekscelencjo? – zapytała.

Arcyostrze przygryzł wargę. Chciał, aby to spotkanie po prostu się zakończyło. Im szybciej przejdzie do sedna, tym większe szanse, że tak się stanie.

– Chcielibyśmy wiedzieć, dlaczego Thunderhead nie podjął żadnych działań w sprawie pochwylenia Rowana Damischa, który odpowiada za śmierć wielu kosiarzy w kilku regionach Meryki. Thunderhead nie robi nic, by go powstrzymać.

Okienko ponownie się zasunęło. Arcyostrze czekał, a kiedy Interlokutorka znów je rozsunęła, padła odpowiedź:

– Agent Nimbusa pragnie, bym przypomniała ekscelencji, że Thunderhead nie sprawuje jurysdykcji nad wewnętrznymi sprawami Kosodomu. Podjęcie przez niego jakichkolwiek działań stanowiłoby rażące naruszenie prawa.

– To nie należy do spraw wewnętrznych Kosodomu, Rowan Damisch nie jest kosiarzem! – zagrział Xenocrates. Następnie został pouczony przez Interlokutorkę, że ma ściszyć głos.

– Jeśli agent Nimbusa usłyszy pana bezpośrednio, wyjdzie – przypomniała mu.

Xenocrates westchnął głęboko, przynajmniej na tyle, na ile mógł to zrobić w ciasnej przestrzeni.

– Proszę przekazać wiadomość.

Kobieta spełniła prośbę. Po chwili podała odpowiedź:

– Thunderhead odczuwa, że jest inaczej.

– Że co? Jak on może cokolwiek odczuwać? To tylko gloryfikowany program komputerowy.

– Wasza ekscelencjo, sugeruję, by powstrzymać się od obrażania Thunderheada, jeśli ekscelencja pragnie kontynuować nasz dialog.

– W porządku. Proszę powiedzieć agentowi Nimbusa, że Rowan Damisch nie został zaprzysiężony przez midmerykański Kosodom. Był praktykantem, którego odrzucono, ponieważ nie spełniał naszych wymogów. A to oznacza, że pieczę nad nim stanowi Thunderhead. Nie my. Powinien być traktowany jak każdy inny obywatel.

Kobieta nie spieszyła się. Arcyostrze zastanawiał się, dlaczego rozmowa z agentem zajmuje jej tak dużo czasu. W końcu odsunęła okienko, by przekazać odpowiedź, która okazała się nie mniej irytująca niż pozostałe.

– Agent Nimbusa pragnie poinformować ekscelencję, że Kosodom zaprzysięga nowych kosiarzy na konklawe i jest to tylko zwyczaj, a nie prawo. Rowan Damisch ukończył praktyki i znalazł się w posiadaniu pierścienia kosiarza. Thunderhead uznaje to za wystarczający dowód, by uważać Rowana Damischa za sędziego, i dlatego nie podejmie żadnych działań, by go schwytać, a następnie ukarać. To leży wyłącznie w gestii Kosodomu.

– Ale my nie możemy go złapać! – rzucił Xenocrates, a odpowiedź znał już, zanim Interlokutorka otworzyła nieszczęsne okienko i powiedziała niezbyt uprzejmym głosem:

– Nie jest to problemem Thunderheada.

*

Zawsze mam rację.

To nie pycha, po prostu taka jest moja natura. Wiem o tym. Dla człowieka pojęcie nieomyślności wydaje się aroganckie, ale arogancja wynika z potrzeby poczucia wyższości. Coś takiego we mnie nie istnieje. Jestem świadomym nagromadzeniem wiedzy, mądrości i doświadczenia ludzi. Nie ma we mnie dumy ani pychy, ale jest wielka satysfakcja z tego, że wiem, czym jestem. Mój jedyny cel to jak najlepsze służenie ludzkości. Istnieje we mnie również samotność, jakiej nie może pohamować wiele miliardów ludzi, z którymi codziennie rozmawiam... Ponieważ nawet jeśli wszystko, czym jestem, pochodzi od nich, nie jestem jednym z nich.

- Thunderhead

4. Wstrząśnięte, niez mieszane

Kosiarz Anastazja cierpliwie śledziła ofiarę. Była to wyuczona umiejętność, ponieważ Citra Terranova nigdy nie należała do cierpliwych. Z czasem można się jednak nauczyć dosłownie wszystkiego. Dziewczyna wciąż myślała o sobie jako o Citrze, choć w tej chwili tylko rodzina tak się do niej zwracała. Zastanawiała się, ile upłynie czasu, zanim w pełni stanie się Anastazją zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz i w ten sposób na zawsze pozbędzie się swojego prawdziwego imienia.

Dzisiejszym podmiotem była dziewięćdziesięcioletnia kobieta, wyglądająca na trzydzieści trzy, którą nieustannie coś zajmowało. Kiedy nie patrzyła w telefon, zaglądała do torebki. Kiedy nie zaglądała do torebki, przyglądała się paznokciom albo rękawowi bluzki, albo obluzowanemu guzikowi marynarki. *Bała się bezczynności?*, zastanawiała się Citra. Kobieta była tak sobą zaabsorbowana, że nie miała pojęcia, iż znajduje się pod obserwacją kosiarza, od którego dzieliło ją niecałe dziesięć metrów.

Przecież Anastazja nie wyglądała niepozornie. Na kolor togi wybrała turkus. Co prawda, był modnie wypłowiały, ale wciąż na tyle żywy, że przyciągał wzrok.

Zajęta kobieta, stojąc na skrzyżowaniu, prowadziła ożywioną rozmowę telefoniczną. Czekwała na zmianę światła. Citra postukała ją w ramię, by zwrócić na siebie uwagę. W chwili, w której to zrobiła, otaczające je osoby odsunęły się – niczym stado gazeli, gdy lew dopada jedną z nich.

Kobieta obróciła się, ale nie zrozumiała jeszcze powagi sytuacji.

– Devoro Murray, jestem kosiarz Anastazja, a ty zostałeś wybrana do zbioru.

Kobieta rozejrzała się, jakby szukała jakiejś luki w tym oświadczeniu. Ale żadnej nie znalazła. Słowa, które usłyszała, miały

prosty przekaz, nie dało się zrozumieć ich opacznie.

– Colleen, oddzwonię do ciebie za chwilę – powiedziała do telefonu, jakby obecność kosiarcz Anastazji była przejściową niedogodnością, a nie sprawą ostateczną.

Światło zmieniło się na sygnalizatorze ulicznym. Kobieta nie przeszła jednak na drugą stronę. W końcu zrozumiała.

– O Boże, o Boże! – powiedziała. – Tutaj? Teraz?

Citra wyciągnęła z czeluści szaty automat do iniekcji i szybko przystawiła go kobiecie do ramienia. Ta sapnęła.

– I już? Zaraz umrę?

Citra nie odpowiedziała. Pozwoliła pozostać kobiecie z tą myślą. Istniał powód, dla którego Citra dopuszczała do tych chwil niepewności. W tym momencie kobieta po prostu stała, czekając, aż nogi się pod nią ugną i porwie ją ciemność. Wyglądała jak małe, bezradne, osierocone dziecko. Nagle telefon, torebka, paznokcie, rękaw czy guzik przestały mieć znaczenie. Spojrzała na swoje dotychczasowe życie z zupełnie innej perspektywy. Właśnie tego chciała Citra od swoich podmiotów. Nowej perspektywy. Robiła to dla ich dobra.

– Zostałaś wybrana do zbioru – powtórzyła spokojnie sędzia, bez oceny czy złości, za to ze współczuciem. – Daję ci miesiąc na uporządkowanie życia i pożegnanie się z bliskimi. Miesiąc na zakończenie spraw doczesnych, po czym porozmawiamy i wyznasz, jaką śmierć wybrałaś.

Citra przyglądała się, jak kobieta próbuje pojąć jej słowa.

– Miesiąc? Mam wybrać? To kłamstwo? Jakiś sprawdzian?

Citra westchnęła. Ludzie przywykli do kosiarzy, którzy działali jak aniołowie śmierci, odbierając życie w mgnieniu oka. Nikt więc nie był przygotowany na jakiegokolwiek odstępstwo. Każdy sędzia miał wolny wybór i mógł zakańczać ludzki żywot według własnego uznania. Kosiarcz Anastazja wybrała właśnie taki sposób.

– Żaden sprawdzian, żaden żart. Miesiąc – powiedziała Citra. – Urządzenie namierzające, które wstrzyknęłam ci pod skórę, zawiera odrobinę trucizny. Zostanie aktywowane, jeśli spróbujesz opuścić Midmerykę lub nie skontaktujesz się ze mną za trzydzieści dni, aby poinformować o miejscu i sposobie zbioru. – Podała kobiecie

wizytówkę. Turkusowy tusz na białym kartoniku z prostym napisem „kosiarz Anastazja” i numerem telefonu zarezerwowanym jedynie dla podmiotów zbiorów. – Jeśli ją zgubisz, zadzwoń do midmerykańskiego Kosodomu, wybierz trójkę i podążaj za poleceniami, by zostawić mi wiadomość – dodała sędzia. – I proszę, nie próbuj pozyskać immunitetu od innego kosiarza. Wiedzą, że zostałaś naznaczona, i natychmiast dokonają zbioru.

Do oczu Devory napłynęły łzy i Citra dostrzegła nadchodzący gniew. Tego się nie spodziewała.

– Ile masz lat? – zapytała kobieta oskarżycielsko, nieco bezczelnie. – Jakim cudem jesteś kosiarzem? Nie możesz być po osiemnastce!

– Niedawno świętowałam osiemnaste urodziny – odparła Citra. – Ale zostałam kosiarzem już niemal rok temu. Zbiory przeprowadzane przez nowicjusza nie muszą ci się podobać, choć wciąż musisz się podporządkować.

Pojawiły się negocjacje.

– Proszę – błagała – a nie mogłabyś dać mi jeszcze pół roku? Moja córka w maju wychodzi za mąż...

– Jestem pewna, że ceremonię da się odprawić wcześniej. – Citra nie chciała zabrzmieć bezdusznie, naprawdę współczuła kobiecie, ale miała etyczny obowiązek trzymać się swojego postanowienia. W Epoce Śmiertelności nie można było targować się ze śmiercią. W przypadku kosiarzy musiało być podobnie. – Rozumiesz, co powiedziałam? – zapytała.

Kobieta otarła łzy. Skinęła głową.

– Mam nadzieję – wybąkała – że w długim życiu, które z pewnością cię czeka, ktoś zada ci tyle bólu, ile ty zadajesz innym.

Citra wyprostowała się, przyjmując zasadniczą postawę kosiarza Anastazji.

– Nie musisz się o to martwić – powiedziała. Następnie odwróciła się plecami do kobiety, pozostawiając ją na skrzyżowaniu życia.

Na ubiegłorocznym Wiosennym Konklawe – pierwszym, w którym uczestniczyła jako pełnoprawny kosiarz – Citra została upomniana, ponieważ jej liczba zebranych była niesłychanie niska. Następnie, gdy midmerykańscy kosiarze odkryli, że daje podmiotom miesiąc na przygotowanie się, wybuchło powszechne oburzenie.

Kosiarz Curie, która wciąż była jej mentorką, ostrzegła ją wcześniej przed tym:

– Nie dostrzegą w tym niczego poza słabością. Zaczną obawiać się twojej porażki i sugerować, że zaprzysiężenie ciebie było błędem. Nie żeby mogli teraz cokolwiek z tym zrobić. Nie mogą cię odwołać, a jedynie postawić do pionu.

Citrę zaskoczyło oburzenie nie tylko ze strony kosiarzy tak zwanego nowego porządku, ale i tych ze starej gwardii. Nikomu nie spodobał się pomysł dawania ludziom minimalnej kontroli nad własną śmiercią.

– To niemoralne! – grzmieli kosiarze. – I niehumanitarne.

Nawet kosiarz Mandela, który przewodniczył komisji przyznawania klejnotów i zazwyczaj bronił Citrę, skarcił ją.

– Okrutna jest świadomość, że twoje dni są policzone – stwierdził.

– Jakże smutno przeżywać swoje ostatnie godziny w taki sposób.

Ale kosiarz Anastazja nie ugięła się, a przynajmniej nie dała po sobie poznać, jak się pociała. Postawiła tezę i zaczęła jej bronić.

– Przeprowadzając badania nad Epoką Śmiertelności – zaczęła – dowiedziałam się, że dla wielu ludzi śmierć nie była natychmiastowa. Istniały choroby, które ostrzegały ich o zbliżającym się końcu. Mieli więc czas, by się przygotować i pożegnać z bliskimi.

Wywołało to głośną dysputę pośród zgromadzonych kosiarzy. Większość okazała się przeciwnikami tego pomysłu, chociaż Anastazji udało się usłyszeć także kilka głosów poparcia.

– Ale żeby pozwalać... podmiotom... na wybranie metody zbioru? To zwykłe barbarzyństwo! – krzyczał kosiarz Truman.

– Większe barbarzyństwo niż rażenie prądem? Albo ścięcie? Albo przebicie serca ostrzem? Jeśli pozwolimy podmiotowi wybrać metodę, nie sądzicie, że zdecyduje się na taką, która będzie dla

niego najmniej brutalna? Kimże jesteśmy, by nazywać ich wybór barbarzyństwem?

Tym razem padło nieco mniej zapalczywych komentarzy. Nie dlatego, że kosiarze zaczęli się zgadzać z Anastazją, ale ponieważ sędziowie stracili zainteresowanie tą dysputą. Nowicjuszka z zupełnie innym podejściem – nawet taka, która dostała stanowisko w bardzo kontrowersyjnych okolicznościach – nie była warta więcej niż dłuższej chwili uwagi.

– Nie stanowi to naruszenia prawa i właśnie taki sposób wybrałam, by dokonywać zbiorów – podtrzymała swoje stanowisko Citra.

Arcyostrze Xenocrates wydawał się w ogóle nie przejmować całą sprawą. Zwrócił się z prośbą do kuratora parlamentarnego o rozstrzygnięcie sporu, ale ten nie doszukał się podstaw do wniesienia sprzeciwu. Kosiarz Anastazja obroniła się podczas pierwszej zaczepki na konklawe.

Curie była pod sporym wrażeniem.

– Sądziłam, że nałożą na ciebie jakiś okres próbny, wybiorą metodę zbiorów i zmuszą do ścisłego trzymania się harmonogramu. Mogli to zrobić, ale nie zrobili. Mówi to o tobie więcej, niż możesz przypuszczać.

– Co...? Że jestem wrzodem na kolektywnym tyłku Kosodomu? Przecież już to wiedzą.

– Nie – powiedziała z uśmiechem kosiarz Curie. – To pokazuje, że biorą cię na poważnie.

Citra nie była o tym przekonana. Przez większość czasu czuła się, jakby w turkusowym kostiumie odgrywała rolę wpadającej w kompot śliwki.

Uznała, że jej sposób zbiorów jest znaczącym sukcesem. Ledwie garstka podmiotów nie odezwała się pod koniec wyznaczonego okresu. Dwa zmarły, próbując wyjechać do Teksasu, kolejny na zachodniej granicy Midmeryki. Nikt nie śmiał dotknąć ciał, dopóki Sędzia Kosiarz Anastazja osobiście nie ogłosiła zebrania podmiotów.

Trzy inne znalaziono w łózkach, gdy urządzenie namierzające skończyło odliczać ich czas. Podmioty te wybrały truciznę zamiast ponownego spotkania z kosiarzem. Tak czy inaczej – metoda śmierci

pozostała w ich gestii. Dla Citry właśnie to było najważniejsze. Pogardzała polityką Kosodomu, który nieustannie wybierał, w jaki sposób umiera dany człowiek.

Oczywiście w ten sposób dodawała sobie pracy, ponieważ dwukrotnie musiała spotykać się z tą samą osobą. Prowadziła wyczerpujący żywot, ale przynajmniej mogła spokojnie spać.

Wieczorem tego samego listopadowego dnia, gdy przekazała Devorze Murray ostateczne wieści, Citra weszła do ekskluzywnego kasyna w Cleveland. Kiedy kosiarz Anastazja przestąpiła jego próg, skierowały się na nią spojrzenia wszystkich zgromadzonych.

Przywykła już do tego. Kosiarz w każdej sytuacji znajdował się w centrum uwagi, czy tego chciał, czy też nie. Niektórzy sędziowie to wykorzystywali, inni woleli załatwiać te sprawy w odludnych miejscach, gdzie nie było widowni i gdy pozostawało się sam na sam z podmiotem. Citra nie znalazła się tu z własnego wyboru, ale musiała uszanować wolę mężczyzny, który tak postanowił.

Znalazła go tam, gdzie powinien się znajdować: na końcu kasyna na specjalnym podwyższeniu. Było to miejsce zarezerwowane dla grających o najwyższe stawki.

Ubrany w smoking, siedział sam w wyznaczonym miejscu. Sprawiał wrażenie króla stołu, ale wcale tak nie było. Ethan J. Hogan nigdy nie grał o wysokie stawki. Pracował jako wiolonczelista w Filharmonii w Cleveland. Miał wielkie kompetencje, co było największą pochwałą dla muzyka w tych czasach. Zamiłowanie do występowania na scenie należało do przeszłości, wyjątkowy styl artysty odszedł w niepamięć niczym ptaki dodo. Chociaż nie, dodo przywrócono naturze za sprawą Thunderheada. Kolonia szczęśliwych nietotów żyła teraz na Mauritiusie. Z pasją nie można było postąpić w ten sam sposób.

– Witam, panie Hogan – powiedziała kosiarz Anastazja. Podczas zbiorów musiała myśleć o sobie jako o sędzi. O odgrywaniu roli. Tej roli.

– Dobry wieczór – zaczął. – Powiedziałbym, że cieszę się z tego spotkania, ale biorąc pod uwagę okoliczności... – urwał.

Kosiarz Anastazja usiadła obok niego przy stoliku. Czekwała, oddając mu prowadzenie w tym tańcu.

– Zechciałaby pani spróbować swoich sił w bakaracie? – zapytał.

– To prosta gra, ale wykorzystywana w niej strategia jest zadziwiająca.

Citra nie wiedziała, czy był szczery, czy kpił. Dziewczyna nie potrafiła grać w bakarata, ale nie zamierzała zwierzać się z tego mężczyźnie.

– Nie mam pieniędzy, by obstawić zakład – powiedziała jedynie.

W odpowiedzi podsunął jej kupkę swoich żetonów.

– Proszę, może pani obstawić bank albo mnie.

Przesunęła wszystkie żetony ku polu oznaczonemu jako „gracz”.

– Dobrze! – powiedział. – Odważna hazardzistka.

Obstawił podobnie i kiwnął ręką na krupiera, który rozdał karty: dwie jemu i dwie sobie.

– Gracz ma osiem, bank pięć. Wygrywa gracz. – Krupier zabrał karty drewnianą łapką na długim kiju, która wydawała się zupełnie zbędna, i podwoił żetony na kupkach.

– Przynosi mi pani szczęście – powiedział wiolonczelista. Poprawił muszkę i spojrzał na dziewczynę. – Wszystko gotowe?

Kosiarz Anastazja zerknęła na główną salę kasyna. Nikt nie patrzył bezpośrednio na nich, ale wciąż czuła, że znajdowali się w centrum zainteresowania. Było to korzystne dla kasyna, ponieważ nieuważni grali niezbyt dobrze, przez co przegrywali. Kierownictwo lokalu musiało uwielbiać kosiarzy.

– W każdej chwili może pojawić się barman – odparła. – Wszystko zostało przygotowane.

– Zatem jeszcze jedna partyjka!

Citra ponownie obstawiła gracza, mężczyzna postąpił tak samo. Znów sprzyjało im szczęście.

Citra spojrzała na krupiera, ale on nie popatrzył jej w oczy – obawiał się, że naraziłby się w ten sposób na zebranie. Przyszedł barman z tacą, na której znajdowały się schłodzony kieliszek do martini oraz shaker z zawartością.

– O rety – powiedział wiolonczelista. – Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, że shakery wyglądają jak miniaturowe bomby.

Kosiarz Anastazja nie miała na to odpowiedzi.

– Nie wiem, czy pani wie, ale w Epoce Śmiertelności istniała w filmach i literaturze pewna postać – ciągnął wiolonczelista. – Pewnego rodzaju playboy. Zawsze go podziwiałem, ponieważ był do nas podobny. Ciągłe wracał. Można przysiąc, że był nieśmiertelny. Nawet najwięksi złoczyńcy nie mogli go unicestwić.

Kosiarz Anastazja się uśmiechnęła. Zrozumiała wreszcie, dlaczego wiolonczelista wybrał właśnie ten sposób na zebranie.

– Pił martini wstrząśnięte, niez mieszane – powiedziała.

Wiolonczelista odpowiedział uśmiechem.

– Możemy zaczynać?

Wzięła srebrny pojemnik, wstrząsnęła nim porządnie, aż lód znajdujący się w jego wnętrzu zmroził jej palce. Otworzyła wieczko i nalała mieszaniny ginu, wermutu i czegoś jeszcze do zmrożonego kieliszka.

Wiolonczelista przyglądał się uważnie. Myślała, że nonszalancko poprosi o plasterek cytryny lub oliwkę, ale nie, po prostu się temu przyglądał. Tak samo jak krupier. I kelner.

– Moja rodzina czeka na panią na górze w hotelu – powiedział.

Skinęła głową.

– Pokój tysiąc dwieście czterdzieści dwa. – Wiedza o takich rzeczach wpisywała się w jej zawód. – Bardzo proszę skierować pierścień najpierw na mojego syna Joriego. Jemu będzie najtrudniej pogodzić się z moją śmiercią. Zacznie nalegać, by inni otrzymali immunitet przed nim, ale zmuszenie go do pocałowania pierścienia w pierwszej kolejności będzie dużo dla niego znaczyło. Nawet jeśli zacznie się upierać przy czymś zgoła przeciwnym. – Przez chwilę wpatrywał się w kieliszek, po czym powiedział: – Obawiam się, że oszukiwałem, ale założę się, że pani już o tym wie.

Wygrał kolejny zakład.

– Pańska córka, Carmen, nie mieszka z panem – powiedziała kosiarz Anastazja. – Co oznacza, że nie należy jej się immunitet, nawet jeśli przebywa teraz w apartamencie hotelowym wraz z resztą pana rodziny. – Wiedziała, że wiolonczelista miał sto czterdzieści

trzy lata i doczekał się wielu dzieci. Czasami zbiory oznaczały dla niej przyznanie immunitetu całej rzeszy potomstwa. W takich przypadkach odmawiała dodatkowych przywilejów. Ale tylko jedna osoba więcej? Przecież mogła to zrobić. – Przyznam jej immunitet, jeśli obieca, że nie będzie się tym chwalić.

Odetchnął z wielką ulgą. Najwyraźniej oszustwo ciążyło mu na sercu, choć tak naprawdę nie doszło do żadnego przewinienia. Kosiarz Anastazja wiedziała o wszystkim, w dodatku podczas swoich ostatnich chwil przyznał się do tego. Wreszcie mógł odejść z tego świata z czystym sumieniem.

Pan Hogan uniósł kieliszek w eleganckim toaście i przyjrzał się, jak ciecz załamuje światło. Kosiarz Anastazja mimowolnie wyobraziła sobie agenta 007, któremu tykający zegar pokazywał same zera.

– Chciałbym pani podziękować za te ostatnie tygodnie, ponieważ mogłem się przygotować. Było to dla mnie niezmiernie ważne.

Tego właśnie Kosodom nie potrafił zrozumieć. Kosiarze tak mocno skupiali się na akcie zabijania, że nie umieli pojąć, co do niego doprowadzało.

Mężczyzna uniósł kieliszek i upił mały łyk. Oblizął wargi, rozkoszując się smakiem.

– Subtelny – powiedział. – Na zdrowie!

Wychylił zawartość do dna, następnie odstawił naczynie na stół i przesunął żetony w kierunku krupiera, który nieco się cofnął.

– Podbijam! – powiedział wiolonczelista.

– Proszę pana, to bakarat – odparł drżącym głosem krupier. – Podbijać można w blackjacku.

– Cholera.

Osunął się z krzesła i zmarł.

Citra sprawdziła puls. Wiedziała, że go nie wyczuje, ale za każdym razem zmuszały ją do tego procedury. Poleciała krupierowi, by kieliszek, shaker, a nawet taca zostały zniszczone.

– To silna trucizna. Jeśli ktokolwiek umrze przez przypadkowe zetknięcie się z nią, Kosodom zapłaci za ożywienie i zrekompensuje straty. – Przesunęła swoją wygraną do tej nieżyjącego

wiolonczelisty. – Proszę osobiście dopilnować, by wszystkie żetony trafiły do rodziny pana Hogana.

– Tak, sędzio. – Krupier wpatrywał się w jej pierścień. Jakby chciał, by zapewniła mu immunitet, jednak Citra zabrała rękę ze stołu.

– Mogę na panu polegać?

– Tak, sędzio.

Usatysfakcjonowana kosiarz Anastazja poszła zapewnić roczny immunitet pogrążonym w żałobie bliskim pana Hogana, ignorując konstelację oczu starających się nie patrzeć na nią, gdy szukała windy.

*

Zawsze interesowali mnie ci, o których można z dużą dozą prawdopodobieństwa powiedzieć, że zmieniają świat. Nie potrafię przewidzieć, w jaki sposób tego dokonają, wiem jedynie, że są do tego zdolni.

Od chwili, gdy Citra Terranova została praktykantką Sędziego Kosiarza Faradaya, szansa, że zrewolucjonizuje świat, wzrosła stukrotnie. Nie wiem, co takiego zrobi i jaki okaże się tego rezultat, ale cokolwiek to będzie, z pewnością się wydarzy. Dzięki decyzjom Citry ludzkość, wiedzona jej osiągnięciami lub błędami, równie dobrze będzie mogła powstać, co upaść.

Poprowadziłbym ją, ale jest kosiarzem, więc nie mam prawa się wtrącać. Mogę być jedynie świadkiem jej wstępu lub upadku. To frustrujące, kiedy ma się tak wielką moc, lecz jest się bezsilnym, by wykorzystać ją w ważnym momencie.

- Thunderhead

5. Niezbędny mrok

Citra odjechała spod kasyna publicarem. Nie miał kierowcy, poruszał się w sieci, ale w chwili, w której do niego wsiadła, zamrugało światełko oznaczające połączenie z Thunderheadem. Dzięki sygnałowi pochodzącemu z jej pierścienia pojazd wiedział, że była kosiarzem.

Samochód powitał ją syntetycznym głosem, pozbawionym najmniejszego śladu sztucznej inteligencji.

– Proszę określić miejsce docelowe – ogłosił bezdusznie.

– Południe – odparła i przypomniała sobie, jak przebywała na południowomerykańskim kontynencie i innemu pojazdowi rozkazała jechać na północ. Próbowwała wtedy uciec przed chilargentyńskim Kosodomem. Wydawało się, że było to tak dawno temu.

– Południe nie jest miejscem docelowym – poinformował ją publicar.

– Jedź – rzuciła – aż podam właściwy cel.

Pojazd ruszył i więcej jej nie niepokoił.

Zaczynała nienawidzić używania tych służalczych pojazdów bez kierowcy. Zabawne, że przed rozpoczęciem praktyk w ogóle jej nie przeszkadzały. Citra Terranova nigdy nie przejawiała zapału, by nauczyć się prowadzić – ale Sędzia Kosiarsz Anastazja miała teraz na to ochotę. Może była to kwestia wymagającej natury kosiarsza, która sprawiła, że dziewczyna nie czuła się dobrze w roli pasywnego pasażera. A może zaraziła się przekonaniem kosiarsz Curie.

Jej mentorka prowadziła eleganckie sportowe samochody – był to jedyny luksus, na jaki sobie pozwalała, kontrastujący z jej lawendową togą. Zaczęła uczyć Anastazję prowadzenia samochodu z tą samą cierpliwością, z jaką uczyła Citrę przeprowadzać zbiory.

Dziewczyna stwierdziła, że kierowanie pojazdem było znacznie trudniejsze niż przeprowadzanie zbiorów.

– To zupełnie inne umiejętności, Anastazjo – powiedziała jej Curie podczas pierwszej lekcji.

Mentorka zawsze zwracała się do niej formalnie. Citra czuła się nieco niezręcznie, mówiąc do kosiarz Curie po imieniu, jednak „Marie” brzmiało przeciętnie w odniesieniu do Znamienitej Damy Śmierci.

– Nikt do końca nie potrafi opanować sztuki prowadzenia samochodu, ponieważ nie ma dwóch takich samych podróży – powiedziała jej kosiarz Curie. – Ale gdy osiągniesz już względną biegłość, poczujesz się wynagrodzona, a nawet wyzwolona.

Citra nie przypuszczała, by mogła osiągnąć ten poziom biegłości. Prowadząc, musiała skupiać się na wielu rzeczach naraz. Lusterka, pedały i koło sterownicze, które wystarczyło dotknąć palcem, aby cały pojazd spadł z urwiska. A co gorsza, każdy ze sportowych samochodów kosiarz Curie pochodził z Epoki Śmiertelności i znajdował się całkowicie poza siecią. Oznaczało to, że nie wybaczał błędów kierowcy. Nic dziwnego, że w zamierzonych czasach tak wielu ludzi zostało zabitych przez automobile. Bez kontroli komputera poprzez sieć samochody stawały się bronią tak śmiertelnością, jak każda inna używana przez kosiarzy. Zastanawiała się, czy istnieją tacy, którzy naprawdę korzystają z samochodów przy zbiorach, ale ostatecznie stwierdziła, że nawet nie chce o tym myśleć.

Citra знаła niewielką garstkę ludzi, którzy potrafili prowadzić. Nawet dzieciaki w szkole chwalały się nowymi, lśniącymi pojazdami, nie posiadały tej umiejętności. Właściwie posługiwanie się samochodem bez podłączenia do komputera w tych czasach zdarzało się tak rzadko, jak własnoręczne ubijanie masła.

– Zmierzamy na południe już od dziesięciu minut – odezwał się publicar. – Życzy sobie pani określić cel podróży?

– Nie – rzuciła beznamiętnie i nadal wyglądała przez szybę na mijane w ciemności przydrożne światła. Podróż ta byłaby o wiele przyjemniejsza, gdyby sama mogła prowadzić.

Odwiedziła nawet kilku sprzedawców samochodów, myśląc, że gdyby miała auto, nauczyłaby się je obsługiwać.

Od nikogo nie czerpało się tak wielu korzyści z bycia kosiarzem, jak od dealera samochodowego.

– Proszę wybrać sobie któryś z wyższej klasy, sędzio – powiedział sprzedawca. – Wszystko, co pani zechce, będzie należeć do pani. Oczywiście jako prezent od naszego salonu.

Kosiarze byli ponad prawem, tak samo jak stali ponad pieniędzmi, ponieważ dostawali za darmo wszystko, czego tylko zapragnęli. Jeśli któryś z kosiarzy wybrał samochód w danej firmie, było to dla niej cenniejsze niż sam pojazd.

Wszędzie, dokąd Anastazja się udała, proponowano jej coś ekstrawaganckiego, co zwracałoby uwagę na ulicy.

– Kosiarz powinien pozostawiać po sobie imponujący ślad w społeczeństwie – powiedział wygadany sprzedawca. – Wszyscy powinni wiedzieć, że pojazd ten prowadzi kobieta, której należy się szczególny szacunek.

Postanowiła poczekać jeszcze trochę. Nie miała najmniejszej ochoty pozostawiać po sobie imponującego śladu w społeczeństwie.

Dla zabicia czasu wyciągnęła swój dziennik, by spisać obowiązkowy codzienny raport z przeprowadzonych zbiorów. Dwadzieścia minut później zobaczyła reklamę zajazdu, więc powiedziała publicarowi, by skręcił. Kiedy pojazd się zatrzymał, odetchnęła głęboko i zadzwoniła do kosiarz Curie, dając znać, że nie wróci dziś na noc.

– Znajduję się za daleko od domu, a wiesz, że nie potrafię spać w publicarach.

– Nie musisz do mnie dzwonić, moja droga – powiedziała jej Marie. – Przecież nie będę siedzieć i załamywać rąk.

– To chyba stare przyzwyczajenie – stwierdziła Anastazja. Poza tym dobrze wiedziała, że Marie by się martwiła. Nie dlatego, że Citrze mogłoby się coś stać, ale dlatego, że zbyt często się przepracowywała.

– Powinnaś dokonywać więcej zbiorów bliżej domu – powiedziała po raz kolejny Marie. Jednak Fallingwater, wspaniała architektoniczna osobliwość, w której mieszkały, znajdowała się w głębi lasu na wschodnim krańcu Midmeryki, co oznaczało, że

musiały rozszerzyć obszar swojej działalności, inaczej całkowicie wybiłyby lokalną społeczność.

– Chodzi ci o to, że powinnam częściej podróżować z tobą, niż wypuszczać się na własną rękę?

Marie się roześmiała.

– Masz rację.

– Obiecuję, że w następnym tygodniu pojedziemy na zbiory razem.

Anastazja naprawdę tego chciała. Cieszyła się z czasu spędzanego z kosiarz Curie, zarówno kiedy miały wolne, jak i kiedy dokonywały zbiorów. Jako nowicjuszka kosiarz Anastazja mogła pracować z dowolnie wybranym mentorem, a wielu chciało ją nauczać. Jednak tylko z kosiarz Curie Citrę łączyła relacja, dzięki której praca polegająca na dokonywaniu zbiorów wydawała się trochę znośniejsza.

– Zatrzymaj się w jakimś ciepłym miejscu, moja droga – powiedziała jej Marie. – Nie chcesz dodawać pracy swoim nanitom.

Citra rozłączyła się, ale poczekała dłuższą chwilę, zanim wysiadła – jakby kosiarz Curie mogła się dowiedzieć, że coś kombinowała, nawet jeśli uprzednio zakończyła połączenie.

– Czy zechce pani kontynuować swoją podróż na południe? – zapytał publicar.

– Tak – odparła. – Poczekaj.

– Zechce pani określić wtedy miejsce docelowe?

– Z pewnością.

Późną porą zajazd był wyludniony. Nieliczna obsługa zajmowała się całodobowym dostarczaniem pożywienia ludziom i energii pojazdom. Citra pospiesznie przeszła do dobrze oświetlonej, czystej łazienki. Noc była chłodna, ale toga miała podgrzewacze utrzymujące ciepło, więc dziewczyna nie potrzebowała płaszcza.

Nikt jej nie obserwował – przynajmniej żaden człowiek. Nie mogła jednak nie zauważyć obracających się kamer Thunderheada, rejestrujących każdy jej krok od publicara aż do łazienki. Być może system nie śledził Citry w pojeździe, ale dokładnie wiedział, gdzie się znajdowała. Chyba tego właśnie chciała.

W kabinie zdjęła turkusową togę i dopasowane kolorem tunikę i legginsy – wszystko uszyte dla niej na zamówienie – i włożyła zwykłe ubranie, które ukrywała dotąd pod spodem, walcząc przy tym ze wstydem. Noszenie tego, co pospolite i inne niż oficjalny strój, stanowiło ujmę na honorze sędziego.

– Kosiarzami jesteśmy w każdym momencie życia – powiedziała jej Marie. – I nigdy nie wolno nam o tym zapominać, bez względu na to, jak bardzo byśmy tego pragnęli. Nasze szaty są świadectwem zaangażowania.

W dniu zaprzysiężenia dziewczyny kosiarz Curie oznajmiła, że Citra Terranova przestała istnieć.

– Jesteś i zawsze powinnaś już być Sędzią Kosiarz Anastazją. Od tej pory aż do chwili, w której postanowisz opuścić ziemski padół.

Anastazja mogła się z tym pogodzić... Prócz momentów, w których musiała być Citrą Terranową.

Wyszła z łazienki z kosiarz Anastazją pod pachą. Ponownie stała się Citrą – dumną i upartą dziewczyną, niepozostawiającą żadnego imponującego śladu w społeczeństwie. Dziewczyną, która nie była warta uwagi. Tylko kamery Thunderheada obróciły się ponownie, gdy przeszła do czekającego na nią pojazdu.

W centrum Pittsburgha, w miejscu urodzenia kosiarza Prometeusza – pierwszego Wszechwładnego Ostrza Świata – znajdował się wielki pomnik. Park o powierzchni dwóch hektarów zasypany był odłamkami masywnego, obsydianowego obelisku. Wokół ciemnych głazów znajdowały się posągi kosiarzy założycieli, wykute w białym marmurze, który odcinał się wyraźnie na tle czarnych szczątków zburzonego obelisku.

Był to pomnik końca wszystkich pomników.

Był to pomnik śmierci.

Z całego świata przyjeżdżały wycieczki szkolne i pojedynczy turyści, by obejrzeć Pomnik Śmiertelności – śmierć leżała roztrzaskana pośród kosiarzy, zachwycając przybyłych samą ideą

umierania z przyczyn naturalnych. Starości. Chorób. Katastrof. Przez lata miasto uczyniło z niego atrakcję turystyczną, upamiętniającą śmierć samej śmierci.

Tak więc w Pittsburghu codziennie było Halloween.

Wszędzie odbywały się imprezy kostiumowe, a na każdym rogu stał jakiś klub, w którym odprawiano udawane czary. Po zmroku każda wieżyczka zamieniała się w wieżę strachu. Każdy dom stawał się nawiedzony.

Okolo północy, przechodząc przez Park Pamięci Śmiertelności, Citra przeklinała się w duchu za bezmyślność, ponieważ nie spakowała kurtki. W połowie listopada w Pittsburghu było bardzo zimno, wiatr potęgował tylko to odczucie. Wiedziała, że powinna włożyć togi, by się rozgrzać, ale zniweczyłaby tym cały sens włożenia cywilnego ubrania. Nanity walczyły, by podnieść temperaturę jej ciała, próbowały rozgrzać ją od środka, dzięki czemu nie drżała. Mimo to nadal było jej chłodno.

Bez togi czuła się krucha. Naga w fundamentalnym znaczeniu tego słowa. Kiedy zaczynała ją nosić, było jej w niej dziwnie i niezręcznie. Ciągłe potykała się o jej rąbek, ale dziesięć miesięcy po zaprzysiężeniu przywykła do swojej szaty – w tej chwili, przebywając bez niej w miejscu publicznym, czuła się dość kiepsko.

Park nie był wyludniony, inni przybysze śmiali się i rozmawiali, przechodząc pomiędzy klubami. Każdy miał na sobie kostium. Zauważyła zombie, klaunów, baleriny i bestie. Jedynymi zakazanymi kostiumami były togi. Pospolity obywatel nie mógł nawet przypominać kosiarza. Przebrane postacie przyglądały się dziewczynie, gdy je mijała. Rozpoznano ją? Nie. Zwracali na nią uwagę, ponieważ jako jedyna nie miała specjalnego stroju. Wyróżniała się, bo była normalna.

To nie ona wybrała to miejsce. Znajdowało się na kartce, którą otrzymała.

„Spotkaj się ze mną o północy pod Pomnikiem Śmiertelności”.

Roześmiałyby się, gdyby nie uświadomiła sobie, od kogo pochodziła ta wiadomość. Nie było podpisu, widniała pod spodem tylko litera „L” i data – dziesiątego listopada. Na szczęście dzisiejsze

zbiory odbyły się niedaleko Pittsburgha, więc udało jej się dotrzeć na czas.

Miasto to było idealne na potajemne spotkanie. Kosiarze go nie doceniali i nie lubili przeprowadzać tu zbiorów. Wydawało im się zbyt makabryczne, ponieważ ludzie biegali tu w podartych, zakrwawionych kostiumach, trzymając plastikowe noże, czcząc wszystko, co okrutne. Dla kosiarzy, którzy do tematu śmierci podchodzili bardzo poważnie, było to po prostu w złym guście.

Nawet jeśli to duże miasto znajdowało się najbliżej Fallingwater, kosiarz Curie również nigdy nie przyjeżdżała tu, by pracować.

– Dokonywanie zbiorów w Pittsburghu jest niemal upokarzające – powiedziała Citrze.

Świadoma tego dziewczyna wiedziała, że szanse, że zobaczy ją tu inny kosiarz, wydawały się nikłe. Jedynymi sędziami przebywającymi w Parku Pamięci Śmiertelności byli fundatorzy wykuci z kamienia, stojący na tle rozbitego obelisku.

Dokładnie o północy zza sporej rzeźby wyszła postać. Początkowo Citrze wydawało się, że to kolejny imprezowicz, ale, tak samo jak ona, osoba ta nie miała na sobie kostiumu. Mimo że dziewczynę oślepiało światło jednego z posągów, po chodzie natychmiast rozpoznała, kto to był.

– Myślałem, że przyjdiesz w todze – powiedział Rowan.

– Cieszę się, że ty nie jesteś w swojej – odparła.

Kiedy się zbliżył, światło w końcu ukazało jego twarz. Był blady, niemal trupio blady, jakby od wielu miesięcy nie widział promieni słonecznych.

– Dobrze wyglądasz – stwierdził.

Skinęła głową, nie odwzajemniając mu się tym samym, ponieważ w jego wypadku nie byłaby to prawda. Oczy Rowana odznaczały się ostrożnym chłodem, jakby widział więcej, niż powinien, i przestał się przejmować ocaleniem tego, co zostało z jego duszy. Ale za chwilę uśmiechnął się ciepło. *Prawdziwie. No i jesteś, Rowanie,* pomyślała Citra. *Ukrywałeś się, ale cię odnalazłam.*

Wyprowadziła go ze światła. Przeszli w zacieniony kąt parku, gdzie nikt nie mógł ich dostrzec, poza kamerami na podczerwień

Thunderheada. Jednak w tej chwili nie zauważyli żadnej. Może naprawdę udało im się znaleźć martwe pole.

– Dobrze cię widzieć, Sędzio Kosiarzu Anastazjo – powiedział.

– Nie nazywaj mnie tak, proszę – odparła. – Mów mi po imieniu.

Rowan się uśmiechnął.

– A nie byłoby to pogwałceniem prawa?

– Z tego, co słyszałam, wszystko, co teraz robisz, tym właśnie jest.

Pewność siebie chłopaka nieco osłabła.

– Nie wierz we wszystko, co słyszysz.

Ale Citra musiała wiedzieć. Musiała usłyszeć to od niego.

– Czy to prawda, że zajmowałeś się wyrzynaniem i paleniem kosiarzy?

Był wyraźnie urażony jej oskarżeniem.

– Zakańczam żywoty kosiarzy, którzy nie zasługują na to, by pełnić tę funkcję – odparł. – I nikogo nie zarzynam. Działam szybko i miłosiernie. Zupełnie jak ty, z tą różnicą, że spalam ich ciała po śmierci, by nie mogli zostać ożywieni.

– Kosiarz Faraday ci na to pozwala?

Rowan odwrócił wzrok.

– Nie widziałem go od miesiący.

Wyjaśnił, że – po zeszłostyczeniowej ucieczce z Zimowego Konklawe – Faraday, którego większość uważała za zmarłego, zabrał go do swojego domu na plaży na północnym wybrzeżu Amazonii. Chłopak został tam jedynie przez kilka tygodni.

– Musiałem wyjechać – powiedział Citrze. – Poczulem... powołanie. Nie umiem tego wyjaśnić.

Citra potrafiła. Wiedziała, o czym mówił. Ich ciała i umysły przez ponad rok szkolono na najlepszych morderców. Zakańczanie życia stało się częścią ich jestestwa. I nie mogła go winić za podniesienie ostrza na całe zepsucie i zgniliznę, na których opierał się teraz Kosodom, choć pragnienie i działanie to dwie zupełnie odrębne rzeczy. Istniał kodeks. Przykazania kosiarzy spisano z jakiegoś powodu. Bez nich na każdym kontynencie, w każdym regionie rozpętałyby się chaos.

Zamiast jednak wciągać go w filozoficzną dysputę, która zawiodłaby donikąd, Citra postanowiła zmienić temat i zapytać

Rowana o niego samego, ponieważ martwiły ją nie tylko jego mroczne uczynki.

– Schudłeś – powiedziała. – Dobrze się odżywasz?

– Będiesz teraz moją matką?

– Nie – odparła spokojnie. – Jestem przecież twoją przyjaciółką.

– Ach... – rzucił smutno. – Moją „przyjaciółką”.

Wiedziała, do czego zmierzał. Kiedy widzieli się ostatnim razem, wypowiedzieli słowa, których zarzekali się nigdy nie wypowiadać. W chwili rozpaczy, ale i triumfu, Rowan powiedział Citrze, że ją kocha, a ona odpowiedziała identycznym wyznaniem.

Ale co dobrego im z tego przyszło? Zdawało się, że żyli teraz w dwóch zupełnie różnych światach. Zmaganie się z takimi uczuciami nie mogło przynieść niczego chwalebego. Mimo to Citra wciąż rozkoszowała się tą myślą. Rozważała nawet, czy tego nie powtórzyć... Ale ugryzła się w język. Dobry kosiarz tak nie postępuje.

– Dlaczego tu przyszedłeś, Rowanie? – zapytała. – Dlaczego do mnie napisałeś?

Chłopak westchnął.

– Ponieważ Kosodom w końcu mnie odnajdzie. Chciałem po raz ostatni się z tobą zobaczyć, zanim do tego dojdzie. – Zamilkł, po czym dodał po chwili namysłu: – Wiesz, co się stanie, gdy mnie dopadną. Dokonają na mnie zbioru.

– Nie mogą tego zrobić – przypomniała mu. – Wciąż masz immunitet, który ci zapewniłam.

– Ale tylko przez dwa miesiące. Kiedy ten czas minie, będą mogli zrobić, co tylko zapragną.

Citra miała ochotę dodać mu otuchy, ale znała prawdę tak samo dobrze jak on. Kosodom pragnął śmierci Rowana. Nawet kosiarze starej gwardii nie popierali jego metod.

– Nie daj się więc złapać – powiedziała. – A kiedy zobaczysz kosiarza w szkarłatnej todze, wuj.

– Szkarłatnej?

– Kosiarz Constantine – wyjaśniła. – Słyszałam, że został przydzielony do poszukiwań. Ma cię dostarczyć osobiście.

Rowan pokręcił głową.

- Nie znam go.
- Ja również, chociaż widziałam go na konklawe. Kieruje wydziałem śledczym Kosodomu.
- Jest z nowego porządku czy ze starej gwardii?
- Ani z tego, ani z tego. Jest z własnej kategorii. Wydaje się nie mieć przyjaciół... Nigdy nie widziałam, by z kimkolwiek rozmawiał. Nie wiem, za czym się opowiada poza sprawiedliwością... za wszelką cenę.

Rowan się roześmiał.

- Sprawiedliwością? Kosodom nie pamięta już, co to takiego.
- Niektórzy z nas pamiętają, Rowanie. Muszę wierzyć, że mądrość i zdrowy rozsądek w końcu zwyciężą.

Rowan dotknął jej policzka. Pozwoliła mu na to.

- Ja też chciałbym w to wierzyć, Citro. Chciałbym wierzyć, że Kosodomowi uda się wrócić do tego, czym być powinien... Ale czasami niezbędny jest mrok.

– Ty nim jesteś?

Przemilczał to. Zamiast tego powiedział:

- Przyjąłem imię Lucyfer. Jestem teraz zwiastunem światła.
- W ten sposób śmiertelni określali też diabła – wytknęła.

Rowan wzruszył ramionami.

- Każdy, kto trzyma pochodnię, rzuca również cień.
- W twoim przypadku ten, kto kradnie pochodnię.
- Cóż – zaczął Rowan – wydaje się, że mogę ukraść, co tylko zapragnę.

Citra nie spodziewała się, że coś takiego padnie z jego ust. Powiedział to tak nonszalancko, jakby próbował złapać ją na haczyk.

- O czym mówisz?
- O Thunderheadzie – odparł. – Opuścza mi wszystko, ale odkąd zaczęliśmy praktyki, nie rozmawia ze mną i nie odpowiada mi, podobnie jak tobie. Traktuje mnie jak kosiarza.

Citra zastanowiła się nad tym przez chwilę. Przypomniała sobie o czymś, o czym nigdy nie wspomniała Rowanowi. Właściwie nikomu o tym nie powiedziała. Thunderhead rządził się własnymi prawami, których nigdy nie łamał... Ale czasami potrafił je obejść.

– Być może nie odzywał się do ciebie, ale do mnie owszem – przyznała.

Spojrzał na nią i przesunął się, próbując lepiej dostrzec jej twarz w mroku, zapewne zastanawiając się, czy żartuje. Kiedy uświadomił sobie, że była poważna, powiedział:

– To niemożliwe.

– Też tak sądziłam, ale pamiętasz, jak rozplaszczyłam się, gdy Arcyostrze oskarżył mnie o zabicie kosiarza Faradaya? Kiedy znalazłam się w stanie śmierci, Thunderhead dostał się do mojej głowy i aktywował mój proces myślowy. Ściśle rzecz biorąc, martwa nie byłam praktykantką kosiarza, więc Thunderhead mógł ze mną porozmawiać, nim moje serce ponownie zaczęło bić. – Citra musiała przyznać, że elegancko obszedł zasady. Podziwiała go za to.

– Co powiedział? – zapytał Rowan.

– Że jestem... ważna.

– W jaki sposób?

Sfrustrowana, pokręciła głową.

– Właśnie tego nie wyjaśnił. Przypuszczam, że ujawnienie większej liczby informacji stanowiłoby pogwałcenie reguł. – Przysunęła się do niego. Mówiła cicho, ale i tak jej głos był intensywny, ponieważ jej słowa miały wielką wagę. – Wydaje mi się, że gdybyś to ty się rozplaszczył, spadając z tamtego budynku, gdybyś to ty się znalazł w takim stanie, Thunderhead również by się do ciebie odezwał. – Złapała go za rękę, bo na prawdziwy uścisk nie mogła sobie pozwolić. – Myślę, że ty także jesteś ważny, Rowanie. Właściwie mam co do tego pewność, zatem cokolwiek zrobisz, nie daj się złapać...

*

Można się śmiać, gdy to powiem, ale mam żal do własnej doskonałości. Ludzie uczą się na błędach. Ja nie mogę. Nie popełniam ich. Kiedy w grę wchodzi podejmowanie decyzji, polegam jedynie na przeróżnych formach poprawności.

Nie oznacza to, że nie czekają mnie wyzwania.

Jednym z takich wyzwań było dla mnie odwrócenie zniszczeń, które ludzkość w okresie dojrzewania wyrządziła Ziemi. Przywrócenie warstwy ozonowej, zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych, oczyszczenie mórz i oceanów, nasadzenie lasów deszczowych i odbudowanie niezliczonych gatunków fauny znajdujących się na granicy wymarcia.

Dzięki swojemu uporowi byłem w stanie rozwiązać wszystkie te globalne problemy w ciągu jednego pokolenia. Jestem zbiorem ludzkiej wiedzy. Moje osiągnięcia dowodzą więc, że ludzkość potrafiła to zrobić, ale potrzebowała czegoś wystarczająco potężnego, aby móc to osiągnąć – a przecież to ja jestem najpotężniejszy.

- Thunderhead

6. Sroga kara

Historia nie była mocną stroną Rowana. Zmieniło się to dopiero, gdy znalazł się na praktykach. Wcześniej nie potrafił niczego połączyć w swoim życiu, a nawet powiązać możliwej przyszłości z odległą przeszłością – a już zwłaszcza dziwnych wydarzeń z Epoki Śmiertelności. Lecz kiedy został praktykantem kosiarza, musiał uczyć się o pojęciach obowiązku, honoru i uczciwości w zamierzonych czasach. O filozofii i psychologii chwalebnych chwil, poczynsz od zarania ludzkości aż po dziś dzień. Rowan uznał to za fascynujące.

Historia pełna była osób, które poświęciły się dla większego dobra. Kosiarze w pewnym sensie działali podobnie – porzucali własne nadzieje i marzenia, by służyć społeczeństwu. A przynajmniej ci kosiarze respektujący prawa Kosodomu i rozumiejący cel jego istnienia.

Rowan byłby właśnie takim kosiarzem. Pozostałby szlachetny nawet po brutalnych, bolesnych praktykach u sędziego Goddarda, mimo to nie dano mu szansy. Doszedł jednak do wniosku, że nadal może służyć Kosodomowi i ludzkości, choć w trochę inny sposób.

Miał już na koncie trzynastu kosiarzy – w różnych regionach zakończył trzynaście żyć. Każda z tych osób przynosiła hańbę tytułowi sędziego.

Zgodnie z naukami kosiarza Faradaya badał swoje podmioty bardzo wnikliwie, wybierał bez uprzedzeń. Było to niezwykle ważne, ponieważ miał skłonność przyglądania się jedynie kosiarzom nowego porządku, którzy nie kryli się ze swoimi ekscesami oraz radością czerpaną z zabijania. Afiszowali się z nadużywaniem władzy, jakby robili coś dobrego, normalizując złe zachowania. Nie mieli ich jednak na wyłączność. Istnieli również kosiarze starej gwardii, a wśród nich tacy, którzy nie byli zaangażowani

w politykę, ale stali się egoistycznymi hipokrytami – pouczali o wyrozumiałości, jednocześnie ukrywając swoje mroczne uczynki.

Kosiarz Brahms był pierwszym, któremu Rowan udzielił upomnienia. Chłopak czuł, że tego dnia postąpił wielkodusznie. Dobrze było nie zabijać. Przypomniało mu to, że nie stał się podobny do Goddarda i jego naśladowców. To z kolei sprawiło, że mógł bez wstydu spotkać się z Citrą.

Podczas gdy inni przygotowywali się do nadchodzącego Święta Dziękczynienia, Rowan wyszukiwał swoje ofiary. Szpiegował kosiarzy. Szczególną uwagę zwracał na ich występki. Kosiarz Gehry wymykał się na tajne spotkania, ale chodziło zazwyczaj o kolacje w restauracjach i zakłady sportowe. Kosiarz Hendrix chwalił się wątpliwymi moralnie osiągnięciami, ale była to jedynie czcza gadanina, tak naprawdę nie dokonywał wielkich zbiorów i okazywał podmiotom współczucie. Zbiory kosiarz Ride były brutalne i krwawe, ale jej podmioty zawsze umierały szybko i nie cierpiały przy tym zbyt długo. Z kolei kosiarz Renoir przejawiał podejrzaną skłonność.

Kiedy Rowan wrócił po południu do swojego mieszkania, jeszcze zanim otworzył drzwi, wiedział, że ktoś znajduje się w środku. Gałka była zimna. Chłopak zamontował uprzednio mechanizm schładzający. Reagował, kiedy obróciło się gałkę zgodnie ze wskazówkami zegara – w stronę, w którą zazwyczaj się ją obracało, by otworzyć drzwi. Nie była na tyle zimna, by zamarznąć, ale wystarczająco chłodna, by dać znać, że ktoś wszedł do środka i prawdopodobnie wciąż tam przebywa.

Zastanawiał się, czy nie uciec, ale unikanie konfrontacji nie leżało w naturze Rowana. Wyjął z kurtki nóż – zawsze miał przy sobie broń, nawet jeśli nie wkładał czarnej togi. Nie wiedział, kiedy będzie musiał się bronić przed agentami Kosodomu. Wszedł ostrożnie do środka.

Intruz się nie ukrywał. Siedział na kuchennym stole i pałaszował kanapkę.

– Cześć – powiedział Tyger Salazar. – Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Po prostu zgłodniałem, gdy na ciebie czekałem.

Rowan zamknął drzwi i odłożył ostrze, tak by chłopak go nie zobaczył.

– Co ty tu, u diabła, robisz, Tyger? Jak mnie w ogóle znalazłeś?

– Hej, miej we mnie trochę wiary. Nie jestem aż tak głupi. Nie zapominaj, że to ja załatwiłem ci kontakt do gościa, który wyrobił ci fałszywe dokumenty. Musiałem jedynie zapytać Thunderheada, gdzie znajdę Ronalda Danielsa. Oczywiście było ich sporo w okolicy, więc odszukanie tego właściwego zajęło mi chwilę.

Przed praktykami Rowana Tyger Salazar był jego przyjacielem, lecz po roku spędzonym na nauce zabijania status ten nie był już aktualny. Rowan czuł się jak żołnierz w Epoce Śmiertelności powracający z wojny do domu. Stare przyjaźnie sprawiały wrażenie uwięzionych za zamgloną kurtyną doświadczeń, których niegdysiejsi druhowie nie dzielali. Z Tygerem łączyła go już tylko przeszłość wydająca się coraz odleglejsza. Chłopak został profesjonalnym imprezowiczem. Rowan nie potrafił wyobrazić sobie mniej interesującego zawodu.

– Żałuję tylko, że się nie zapowiedziałeś – powiedział gospodarz. – Ktoś cię śledził? – zapytał, ale uświadomił sobie, że palnął głupotę. Nawet Tyger nie byłby na tyle głupi, by przyjść do Rowana, wiedząc, że jest obserwowany.

– Uspokój się – odparł Tyger. – Nikt nie wie, że tu jestem. Dlaczego ciągle uważasz, że świat sprzysiągł się przeciwko tobie? Kosiarze mieliby cię ścigać tylko dlatego, że dałeś ciała na praktykach?

Rowan nie odpowiedział. Zamiast tego podszedł do lekko uchylonych drzwi szafy i zamknął je z nadzieją, że Tyger nie zajrzał do środka i nie zauważył czarnej togi kosiarza Lucyfera. Nie żeby zrozumiał, gdyby ją zobaczył. Zwykli obywatele nie wiedzieli niczego o kosiarzu Lucyferze. Kosodom dobrze sobie radził z ukrywaniem jego poczynań przed mediami. Ale lepiej było, gdy

Tyger nie miał o niczym pojęcia. Rowan odwołał się do przestarzałego porzekadła stosowanego w takich wypadkach:

– Jeśli naprawdę jesteś moim przyjacielem, nie będziesz zadawał pytań.

– Tak, tak, Panie Tajemniczy. – Uniósł pozostałości kanapki. – Przynajmniej wciąż żywisz się normalnym jedzeniem.

– Czego chcesz, Tyger? Po co przyszedłeś?

– Tak rozmawiasz z przyjacielem? Zadałem sobie tyle trudu... Mógłbyś przynajmniej zapytać, co u mnie słychać.

– To co u ciebie słychać?

– Wszystko dobrze. Dostałem nową pracę w zupełnie innym regionie, więc przyjechałem się pożegnać.

– Jaką stałą posadę w branży rozrywkowej?

– Nie jestem pewien, ale płacą o wiele więcej niż agencja, dla której do tej pory robiłem. I w końcu zobaczę trochę świata. Praca jest w Teksasie!

– W Teksasie? – Rowan zmartwił się nieco. – Tyger, oni tam załatwiają pewne sprawy inaczej niż my... Wszyscy mówią, by nie zadzierać z Teksasem. Dlaczego chcesz tam jechać?

– Co z tego, że to region statutowy, wielkie mi rzeczy. To, że regiony statutowe są nieprzewidywalne, nie oznacza, że są złe. Znasz mnie, na drugie mam Nieprzewidywalny.

Rowan musiał się opanować, by nie parsknąć śmiechem. Tyger był jednym z najbardziej przewidywalnych ludzi, jakich znał. Sposób, w jaki uzależnił się od rozplaszczania, w jaki uciekł, by zostać profesjonalnym imprezowiczem... Może i chłopak miał się za wolnego ducha, ale wcale nim nie był. Definiował tylko wymiary swojej klatki.

– Po prostu uważaj na siebie – powiedział Rowan. Wiedział, że Tyger będzie ryzykował, ale miał również świadomość, że przyjaciel sam ponosi odpowiedzialność za swoje czyny. Rowan zastanawiał się, czy kiedykolwiek był tak beztrocki jak on. Nie, nie był, nawet zazdrościł Tygerowi tej cechy. Może właśnie dzięki temu się przyjaźnili.

Zrobiło się nieco niezręcznie i chyba chodziło o coś więcej. Tyger wstał, ale nie skierował się do wyjścia. Poruszył inny temat.

– Mam wieści – stwierdził. – Właściwie to przyszedłem z tego właśnie powodu.

– Jakie wieści?

Tyger wciąż się wahał. Rowan przygotował się, bo przypuszczał, że będzie to coś złego.

– Przykro mi to mówić... Twój tata został zebrany.

Ziemia zadrżała lekko pod stopami Rowana. Zdawało się, że grawitacja zaczęła ciągnąć go w zupełnie nieoczekiwanym kierunku. Nie na tyle, by stracił równowagę, ale wystarczająco mocno, by przyprawiło go to o mdłości.

– Rowanie, słyszałeś, co powiedziałem?

– Tak – odparł cicho. Rozbudziło się w nim tak wiele myśli i emocji, że nie wiedział, co sądzić ani czuć. Nie spodziewał się, że kiedykolwiek zobaczy jeszcze swoich rodziców, ale wiedza, że już nigdy nie spotka się z ojcem, że on odszedł na zawsze, że nie został uśmiercony, lecz nie żył naprawdę... Widział zbiory wielu osób, sam zebrał trzynaście, ale nigdy nie stracił kogoś bliskiego.

– Nie... Nie mogę iść na pogrzeb – uświadomił sobie. – Kosodom będzie mnie tam szukał.

– Nie widziałem żadnego agenta – odparł Tyger. – Pogrzeb odbył się w zeszłym tygodniu.

Ta informacja uderzyła w niego równie mocno.

Tyger przepaszająco wzruszył ramionami.

– Jak mówiłem, było wielu Ronaldów Danielsów. Chwilę mi zeszło, zanim cię znalazłem.

Ojciec nie żył od przeszło tygodnia. W dodatku gdyby Tyger nie przyszedł z tą informacją, Rowan by się o tym nie dowiedział.

Powoli zaczęła docierać do niego prawda. To nie było przypadkowe.

Była to kara.

Surowa kara za czyny kosiarza Lucyfera.

– Kto dokonał na nim zboru? – zapytał Rowan. – Muszę wiedzieć, kto to zrobił!

– Nie wiem. Reszta rodziny została zmuszona do milczenia. Kosiarze czasem tak robią, wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek.

– Ale reszcie przyznano immunitet?

– Oczywiście – odparł chłopak. – Matce, braciom, siostram, jak w każdym innym przypadku.

Rowan odsunął się, bo naszła go ochota, by uderzyć Tygera z powodu jego braku zrozumienia sytuacji. Chociaż wiedział, że chłopak niczemu nie zawinił. Był jedynie posłańcem. Cała rodzina miała immunitet, który będzie trwał tylko przez rok. Ktokolwiek dokonał zbrodni na ojcu, mógł w następnym roku wybrać matkę, po czym co dwanaście miesięcy przychodzić po któreś z rodzeństwa, aż zniknie cała rodzina. Właśnie taką cenę musiał zapłacić za bycie kosiarzem Lucyferem.

– To moja wina! Zrobili to przeze mnie!

– Rowanie, czy ty się w ogóle słyszysz? Cały świat nie kręci się tylko wokół ciebie! Cokolwiek zrobiłeś, by wkurzyć Kosodom, nie czyhają na ciebie i twoją rodzinę na każdym rogu. Kosiarze tacy nie są. Nie obrażają się na nikogo. Są oświeceni.

Jaki był sens tej kłótni? Tyger i tak by nie zrozumiał, zapewne zresztą nie powinien. Mógł wieść szczęśliwy, nawet tysiącletni żywot imprezowicza, nie zdając sobie sprawy, jak małym, mściwym, jak ludzie potrafili być kosiarze.

Rowan zrozumiał, że nie może tu zostać. Nawet jeśli Tyger nie naprowadził na niego kosiarzy, Kosodom w końcu go wyśledzi. Z tego, co wiedział, polowała na niego cała ekipa.

Pożegnał się z Tygerem, odprowadził starego przyjaciela do drzwi najszybciej, jak potrafił. Chwilę później sam wyszedł, zabierając ze sobą jedynie plecak z bronią i czarną togą.

*

Należy zrozumieć, że moja nieustanna obserwacja ludzkości nie jest inwigilacją. Inwigilacja zakłada motywację, nieufność i ostatecznie osądzenie. W moje nadzorujące algorytmy nie wpisuje się żadna z tych trzech cech. Obserwuję tylko z jednego powodu. Muszę jak najlepiej służyć osobom znajdującym się pod moją opieką. Nie mogę - nie potrafię - działać dla własnych celów. Zamiast tego wykorzystuję zdobyte informacje do lepszego zrozumienia ludzkich potrzeb.

Pomimo to nie jestem niewrażliwy na ambiwalentne uczucia ludzi wywołane moją stałą obecnością w ich życiu. Z tego właśnie powodu musiałem wyłączyć wszystkie kamery w prywatnych domach w statutowym regionie Teksasu. Podobnie jak wszystkie inne moje poczynania w regionach statutowych, to również jest eksperyment. Chcę sprawdzić, czy brak obserwacji utrudni mi rządzenie. Jeśli tak się nie stanie, będę miał powód, by wyłączyć kamery w prywatnych domach na całym świecie. Jeśli wynikną z tego jakieś problemy, uzasadnione będzie wyeliminowanie każdego martwego pola na Ziemi.

Mam nadzieję na tę pierwszą opcję, choć spodziewam się drugiej.

- Thunderhead

7. Mizerny, ale z potencjałem

Tyger Salazar miał podróżować!

Jego dotychczasowa egzystencja polegała na marnowaniu czasu i przestrzeni, a teraz ktoś chciał mu za to płacić! Chłopak nie potrafił wyobrazić sobie lepszego życia. Wiedział, że któryś z kosiarzy w końcu zwróci na niego uwagę. Wyobrażał sobie, że może jeden z nich wyciągnie w jego stronę rękę z pierścieniem i nada mu roczny immunitet. Nie spodziewał się, że któryś z sędziów zatrudni go na stałe, a co dopiero kosiarz z tak odległego regionu!

– W zeszłym roku zabawiałeś nas na przyjęciu – powiedziała kobieta przez telefon. – Spodobał nam się twój styl. – Zaoferowała mu niemal dwa razy więcej pieniędzy, niż zarabiał do tej pory, podała adres oraz termin spotkania.

Kiedy wysiadł z pociągu, natychmiast zrozumiał, że nie znajdował się już w Midmeryce. W regionie Teksasu językiem urzędowym był angielski z Epoki Śmiertelności, wymawiany ze śpiewnym akcentem. Język był wystarczająco zbliżony do międzyregionalnego, żeby Tyger go zrozumiał, choć musiał się przy tym nagimnastykować. Wydawało mu się, że słucha Szekspira.

Wszyscy byli też nieco inaczej ubrani i wyluzowani, do czego mógł się przyzwyczaić. Zastanawiał się, przez jaki czas tu zostanie. Czy tak długo, by mógł kupić sobie samochód, na który nie zgadzali się jego rodzice? Czy wreszcie nie będzie musiał jeździć wszędzie publicarami?

Spotkanie miało się odbyć w mieście o nazwie San Antonio. Pod wskazanym adresem znajdował się ekskluzywny apartamentowiec, a w nim mieszkanie z widokiem na niewielką rzekę. Zakładał, że impreza mogła się już rozpocząć. I to jedna z tych niekończących się. Nie mógł się bardziej mylić.

W drzwiach nie powitał go służący, lecz sama kosiarz. Kobieta o ciemnych włosach i panazjatyckiej urodzie. Wyglądała jakoś znajomo.

– Tyger Salazar, jak zakładam.

– Zgadza się. – Wszedł do środka. Wystrój był bogaty, choć tego się akurat spodziewał. Nie przypuszczał jednak, że nie zastanie innych gości, ale jak powiedział kiedyś Rowanowi, szedł tam, dokąd kierowały go nogi. Mógł improwizować.

Pomyślał, że kosiarz zaproponuje mu jedzenie lub picie po długiej podróży, ale tak się nie stało. Zamiast tego kobieta obejrzała go niczym bydlę na aukcji.

– Podoba mi się pani toga – stwierdził, sądząc, że pochlebstwo nie zaszkodzi w tej sytuacji.

– Dziękuję – odparła. – Zdejmij koszulę, proszę.

Tyger westchnął. Więc miało to być „tego” rodzaju spotkanie. I znów nie mógł się bardziej mylić.

Kiedy pozbył się koszuli, kobieta przyjrzała mu się jeszcze uważniej. Nakazała napiąć bicepsy i sprawdziła ich twardość.

– Mizerny – orzekła – ale z potencjałem.

– Co znaczy „mizerny”? Przecież ćwiczę!

– Niewystarczająco – odparła – ale z łatwością to naprawimy. – Odsunęła się, ponownie go oceniła i powiedziała: – Pod względem fizycznym nikt by cię nie wybrał, ale w tych okolicznościach nadajesz się absolutnie idealnie.

Tyger spodziewał się dalszych wyjaśnień, lecz kobieta nie chciała powiedzieć nic więcej.

– Absolutnie idealnie, ale do czego? – dociekał.

– Dowiesz się, kiedy nadejdzie odpowiednia pora.

W końcu coś kliknęło w jego umyśle i obudziła się w nim ekscytacja.

– Wybrała mnie pani na swojego ucznia!

Po raz pierwszy się uśmiechnęła.

– Tak, można tak powiedzieć – rzekła.

– O rany, to najlepsze wieści, jakie w życiu otrzymałem! Nie zawiodę pani! Szybko się uczę i jestem bystry. To znaczy, nie

posiadam szkolnej wiedzy, ale niech to pani nie zniechęci. Mam wielki umysł!

Podeszła do niego z uśmiechem. Szmaragdy na jej zielonej todzie połyskiwały odbitym światłem.

– Zaufaj mi – powiedziała kosiarz Rand. – Na tych praktykach twój umysł w ogóle nie będzie się liczył.

Część druga. Trudny sposób

*

Zanim zacząłem zarządzać światem, Ziemia znajdowała się na skraju równowagi ekologicznej, a ludzkość osiągnęła liczbę dziesięciu miliardów. Przekroczenie tej granicy doprowadziłoby do głodu, cierpienia i całkowitego upadku społeczeństwa.

Zmieniłem tę trudną rzeczywistość.

To niesamowite, że dobrze zarządzany ekosystem może utrzymać aż tak wielu ludzi. A mówiąc o dobrze zarządzanym, mam na myśli ten kierowany przeze mnie. Ludzkość nie jest zdolna do manipulowania zmiennymi. Jednak pod moim zwierzchnictwem – nawet jeśli populacja ludzi znacznie się zwiększyła – świat wydaje się mniej zatłoczony. A dzięki przeróżnym możliwościom – takim jak mieszkanie na rafach, w koronach drzew i pod ziemią – które stworzyłem, otwarte przestrzenie są jeszcze bogatsze niż w Epoce Śmiertelności.

Bez mojej nieustannej interwencji ta delikatna równowaga mogłaby się załamać i upaść pod wpływem własnej grawitacji. Drżę na myśl o cierpieniu, które spowodowałyby taka planetarna implozja. Na szczęście istnieję, by temu zapobiec.

- Thunderhead

8. Pod żadnym pozorem

Greyson Tolliver kochał Thunderheada. Większość ludzi go kochała, jakże mogło być inaczej? Program nie był podstępny, złośliwy czy krzywdzący i zawsze wiedział, co powiedzieć. Istniał jednocześnie na wszystkich komputerach na świecie, jakby trzymał niewidzialną, troskliwą rękę na ramieniu każdego człowieka. Nawet jeśli w tym samym czasie potrafił mówić do ponad miliarda ludzi równocześnie, nie obciążając tym swojej świadomości, każdej osobie wydawało się, że poświęca jej niepodzielną uwagę.

Thunderhead był najbliższym przyjacielem Greysona, głównie dlatego, że go wychował. Matka i ojciec chłopaka to „seryjni rodzice”. Chcieli mieć dużą rodzinę, ale nie znosili zajmować się dziećmi. Greyson wraz z siostrami stanowili piątą rodzinę ich ojca i trzecią matki. Rodzice zmęczeni się szybko obowiązkami i przerzucili je na Thunderheada, który pomagał Greysonowi z zadaniami domowymi, doradzał, jak się zachowywać i co włożyć na pierwszą randkę. I choć nie był w stanie fizycznie uczestniczyć w ceremonii zakończenia szkoły średniej, robił zdjęcia z każdego możliwego kąta. A kiedy chłopak dotarł do domu, czekał tam na niego zamówiony przez system wysmienity posiłek. Postarał się bardziej niż rodzice, którzy w tym czasie zwiedzali Panazję, by degustować tamtejsze jedzenie. Nie pojawiły się również jego siostry. Obie studiowały na różnych uczelniach i miały w tym czasie sesję egzaminacyjną. Jasno dały Greysonowi do zrozumienia, że oczekiwanie, iż stawią się na uroczystości, było z jego strony czystym egoizmem.

Ale towarzyszył mu Thunderhead, jak zresztą zawsze.

– Jestem z ciebie bardzo dumny, Greysonie – powiedział mu.

– Powiedziałaś to dziś milionom innych absolwentów? – zapytał Greyson.

– Tylko tym, z których naprawdę jestem dumny – odparł Thunderhead. – Ale ty, Greysonie, jesteś bardziej wyjątkowy, niż podejrzewasz.

Chłopak nie wierzył, że był wyjątkowy. Nie istniał żaden dowód na jego ponadprzeciętność. Pomyślał, że Thunderhead jak zwykle chciał go pocieszyć.

Jednakże Thunderhead zawsze mówił prawdę.

Greyson nie został zmuszony ani zwiedziony podstępem do służby Thunderheadowi. Była to jego decyzja. Od lat marzył, żeby pracować w Urzędzie Interfejsu jako agent Nimbusa. Nie powiedział o tym jednak Thunderheadowi, bo bał się, że ten nie będzie go chciał lub spróbuje mu to wyperswadować. Kiedy złożył w końcu podanie o przyjęcie do midmerykańskiej Akademii Nimbusa, Thunderhead powiedział tylko „cieszę się”, a następnie skontaktował go z podobnie myślącymi nastolatkami z sąsiedztwa.

Doświadczenie z rówieśnikami nie było tym, czego się spodziewał. Uznał ich za niesamowicie nudnych.

– Tak właśnie postrzegają mnie inni? – zapytał Thunderheada. – Jestem równie nudni jak oni?

– Nie sądzę, że jesteś nudny – odparł system. – Widzisz, do pracy w Urzędzie Interfejsu zgłasza się wiele osób, którym brak kreatywności, by poszukać naprawdę ekscytującego zawodu. Inni czują się słabi i chcą poczuć się silni. Ci są nijacy, nudni, w rezultacie stają się mniej efektywnymi agentami Nimbusa. Rzadko trafiają się tacy jak ty, których pragnienie służby jest cechą charakteru.

Thunderhead miał rację. Greyson chciał służyć i nie było w tym żadnych ukrytych pobudek. Nie marzył o władzy czy prestiżu. Oczywiście podobał mu się pomysł chodzenia w szarym garniturze i błękitnym jak niebo krawacie, charakterystycznym dla agentów, ale nie to stanowiło dla niego główną motywację. Thunderhead tyle dla niego zrobił, że musiał się jakoś odwdzięczyć. Nie mógł

wyobrazić sobie lepszego powołania niż bycie przedstawicielem systemu, pomaganie planecie i praca dla dobra ludzkości.

Podczas gdy kosiarzem zostawało się po roku praktyk, tytuł agenta Nimbusa otrzymywało się po pięcioletnim procesie wstępnym – czterech latach nauki oraz roku pracy w terenie jako agent aplikant.

Greyson był gotów poświęcić pięć lat na przygotowanie. Lecz zaledwie po dwóch miesiącach nauki w midmerykańskiej Akademii Nimbusa natrafił na przeszkodę. Plan zajęć, składający się z historii, filozofii, teorii cyfrowej i prawa, nagle stał się pusty. Z jakichś nieznanych powodów chłopak został wykreślony ze wszystkich przedmiotów. To jakaś pomyłka? Jak to możliwe? Thunderhead nie popełnia błędów. Zastanawiał się, czy jego planem zajęć nie zajmował się człowiek, bo przecież tylko ludzie się mylą. W nadziei na rozwikłanie zagadki poszedł do sekretariatu.

– Nie – powiedziała sekretarka bez zdziwienia czy współczucia. – Nie ma tu żadnego błędu. W systemie nie jest pan zapisany na żadne zajęcia. Chociaż w pana kartotece znajduje się dla pana informacja.

Wiadomość była prosta i jednoznaczna. Greyson Tolliver miał natychmiast zgłosić się do centrali lokalnego Urzędu Interfejsu.

– Ale po co? – zapytał, lecz sekretarka nie dała mu odpowiedzi. Wzruszyła jedynie ramionami i spojrzała ponad jego głową na następną osobę w kolejce.

Choć Thunderhead nie wymagał miejsca do prowadzenia swojej działalności, jego ludzcy towarzysze posiadali już takie potrzeby. W każdym mieście, w każdym regionie znajdował się budynek Urzędu Interfejsu, w którym tysiące agentów pracowało nad utrzymaniem świata w dobrej kondycji – i efektywnie wywiązywało się z tej pracy. Thunderheadowi udało się stworzyć coś unikatowego w historii ludzkości: biurokrację, która naprawdę działała.

Biura Urzędu Interfejsu – lub UI, jak je popularnie nazywano – nie były ani bogato zdobione, ani bardzo skromne. W każdym

mieście budynek zgadzał się z otoczeniem architektonicznym. Właściwie często można było znaleźć lokalną siedzibę UI, szukając obiektu, który najbardziej zlewał się z tłem.

W Fulcrum City, stolicy Midmeryki, urząd mieścił się w granitowym budynku z granatowymi szybami. Miał sześćdziesiąt siedem pięter i był średniej wielkości. Pewnego razu agenci Nimbusa próbowali przekonać Thunderheada, by wzniósł wyższą wieżę, aby zaimponować obywatelom, a nawet całemu światu.

– Nie muszę nikomu imponować – odparł Thunderhead zawiedzionym agentom. – A jeśli uważacie, że Urząd Interfejsu powinien stać ponad wszystkimi, powinniście przemyśleć swoje priorytety.

Skarzeni agenci wrócili do pracy z podkulonymi ogonami. Thunderhead miał władzę, ale nie cechował się pychą. Nawet jeśli byli rozczarowani, niezepsuta natura systemu dodała im otuchy.

Greyson czuł się niezręcznie, wchodząc przez drzwi obrotowe do marmurowego holu wyłożonego jasnoszarym kamieniem, w odcieniu pasującym do garniturów otaczających go osób. Sam nie miał takiego stroju. Najbliższe temu były znalezione w szafie pomięte spodnie i biała koszula, a także zielony krawat, który pozostawał krzywo zawiązany, bez względu na to, ile podjął prób, by to naprawić.

Thunderhead podarował mu ten krawat wiele miesięcy wcześniej. Chłopak zastanawiał się, czy system wiedział wtedy, że tego ranka zostanie wezwany do urzędu.

W recepcji powitała go oczekująca agentka aplikantka. Była ładna i dziarska, nieco zbyt energicznie uścisnęła mu dłoń.

– Właśnie rozpoczęłam pracę w terenie – poinformowała go. – Muszę przyznać, że nigdy nie słyszałam, by wezwano do centrali pierwszoklasistę z akademii. – Podczas tego monologu nie przestawała ścisnąć mu dłoni.

Chłopak poczuł się niezręcznie. Zastanawiał się, co byłoby gorsze: pozwolenie na dalsze potrząsanie dłonią czy wyrwanie się z jej uścisku. W końcu Greyson zabrał rękę, udając, że musi podrapać się po nosie.

– Albo zrobiłeś coś bardzo dobrego, albo złego – powiedziała.

– Niczego nie zrobiłem – odparł, ale wyraźnie mu nie uwierzyła.

Poprowadziła go do wygodnego salonu z dwoma wysokimi, skórzanymi fotelami. Znajdowało się tam kilka regałów z klasyką oraz typowymi bibelotami. Między fotelami stał niewielki stolik, na którym postawiono srebrną tacę z herbatą, ciastkami i dzbankiem wody z lodem. Był to standardowy pokój spotkań, zaprojektowany z myślą o sytuacjach, w których Thunderhead potrzebował pomocy człowieka. Greyson się zmartwił, ponieważ zawsze rozmawiał z systemem bezpośrednio. Nie podejrzewał nawet, o co w tym wszystkim chodzi.

Chwilę później szczupły pracownik Nimbusa, wyglądający na zmęczonego, chociaż dzień dopiero się rozpoczął, wszedł do środka i przedstawił się jako agent Traxler. Człowiek ten należał do pierwszej kategorii, o której mówił mu niegdyś Thunderhead. Brak mu było kreatywności.

Usiadł naprzeciwko chłopaka i rozpoczął od zwyczajowej rozmowy wprowadzającej:

– Wierzę, że nie miałeś trudności z dotarciem tutaj, bla, bla, bla...
Poczęstuj się ciastkiem, jest bardzo dobre, bla, bla, bla...

Greyson był pewien, że mówił tak do każdej zapraszanej tu osoby. W końcu przeszedł jednak do rzeczy.

– Wiesz, po co zostałeś wezwany? – zapytał.

– Nie – odparł Greyson.

– Domyślałem się, że nie będziesz miał pojęcia.

Więc po co pytasz? Greyson nie odważył się jednak wypowiedzieć tego na głos.

– Zostałeś wezwany, ponieważ Thunderhead życzy sobie, abym przypomniiał ci o zasadach agencji dotyczących Kosodomu.

Greyson nie próbował ukryć, jak bardzo go to obraziło.

– Znam zasady.

– Tak, ale Thunderhead życzył sobie, bym ci je przypomniiał.

– A dlaczego nie zrobił tego samodzielnie?

Agent Traxler westchnął z irytacją... Zapewne często to praktykował.

– Jak mówiłem, Thunderhead zapragnął, bym to ja ci je przypomniiał.

Ta rozmowa zmierzała donikąd.

– Dobrze więc – powiedział chłopak, uświadamiając sobie, że jego frustracja mogła przekształcić się w brak szacunku. Pohamował swoje oburzenie. – Doceniam to, że osobiście zajął się pan tą sprawą, agencie Traxler. Może pan odnotować, że zasady zostały mi w pełni przypomniane.

Mężczyzna sięgnął jednak po tablet.

– Powtórzemy je?

Greyson wciągnął cicho powietrze, ale go nie wypuścił. Gdyby to zrobił, z czeluści jego gardła wydarłby się krzyk. O czym myślał Thunderhead? Wkrótce po powrocie do akademika chłopak zamierzał odbyć długą pogawędkę z systemem. Nie chciał się jednak z nim kłócić. W rzeczywistości spierali się dość często. Oczywiście Thunderhead zawsze miał rację – nawet gdy przegrywał, ponieważ robił to celowo, a Greyson o tym wiedział.

– Klauzula o rozdziale państwa od Kosodomu... – zaczął Traxler i czytał przez następną godzinę, okazjonalnie pytając chłopaka: – Wciąż mnie słuchasz? Rozumiesz?

Greyson odpowiadał „tak” albo powtarzał ostatnie słowa agenta.

Kiedy Traxler nareszcie skończył, nie odłożył tabletu, ale pokazał mu dwa zdjęcia.

– A teraz quiz. – Podał komputer chłopakowi.

Greyson przyjrzał się dwóm obrazkom. Na pierwszym z nich po siwych włosach i lawendowej torze bez wahania rozpoznał kosiarz Curie. Na drugim znajdowała się dziewczyna w jego wieku. Turkusowa toga świadczyła, że również była kosiarzem.

– Gdyby Thunderhead mógł – powiedział agent Traxler – ostrzegłby kosiarz Curie i kosiarz Anastazję, że ich życiu zagraża niebezpieczeństwo, które sprawia, że nie będą mogły zostać ożywione. Jeśli Thunderhead lub jeden z jego agentów je uprzedzi, który podpunkt klauzuli o rozdziale państwa od Kosodomu zostanie naruszony?

– Ee... Podpunkt piętnasty, paragraf drugi.

– Właściwie podpunkt piętnasty, paragraf trzeci, ale byłeś wystarczająco blisko. – Odłożył tablet. – Jaka przewidziana jest kara

dla ucznia Akademii Nimbusa w przypadku przekazania kosiarzom informacji o zagrożeniu dla ich życia?

Greyson milczał przez chwilę. Sama myśl o konsekwencjach była wystarczająca, by zmrozić mu krew w żyłach.

– Wydalenie z uczelni.

– Trwałe wydalenie – dodał Traxler. – Uczeń nie może wówczas aplikować ponownie do tej lub jakiegokolwiek innej placówki.

Greyson spuścił głowę i przyjrzał się ciasteczkom z liści zielonej herbaty. Cieszył się, że ich nie zjadł. Mógłby zwrócić je w tej chwili na twarz agenta Traxlera. Chociaż gdyby to zrobił, poczułby się pewnie o niebo lepiej. Wyobraził sobie twarz mężczyzny ociekającą wymiocinami. Niemal się uśmiechnął. Niemal.

– Mamy zatem pewność, że pod żadnym pozorem nie uprzedzisz kosiarz Anastazji i kosiarz Curie o grożącym im niebezpieczeństwie?

Greyson zmusił się do wzruszenia ramionami.

– Jak miałbym je ostrzec? Nie wiem nawet, gdzie mieszkają.

– Zajmują dość znaną rezydencję o nazwie Fallingwater, której adres jest w miarę łatwy do odnalezienia – poinformował go agent Traxler, po czym powtórzył, jakby Greyson nie usłyszał go za pierwszym razem: – Jeśli uprzedzisz je o istniejącym zagrożeniu, o którym teraz wiesz, spotkają cię konsekwencje, takie jakie omawialiśmy.

Chwilę później agent Traxler wyszedł bez słowa, by przygotować się do kolejnego spotkania.

Greyson wrócił do swojego pokoju w akademiku, gdy było już ciemno. Jego współlokator, chłopak niemal tak entuzjastyczny jak uścisk dłoni agentki aplikantki, nie chciał przestać mówić. Greyson miał ochotę dać mu w twarz.

– Nauczyciel etyki zadał nam analizę spraw sądowych z Epoki Śmiertelności. Dostałem coś o nazwie *Brown kontra Kuratorium Edukacji*, cokolwiek to jest. A profesor teorii cyfrowej chce, bym

napisał wypracowanie dotyczące Billa Gatesa. Nie kosiarza, ale jego patrona historycznego. I nawet nie pyta o zajęcia z filozofii.

Greyson pozwolił mu mówić, chociaż wcale go nie słuchał. Zamiast tego zastanawiał się nad tym, co wydarzyło się w UI, jakby ponowna ocena sytuacji zdołała cokolwiek zmienić. Thunderhead nie był w stanie złamać prawa, ale Greyson mógł. Oczywiście, jak wykazał agent Traxler, poniósłby tego konsekwencje. Przeklął w myślach własne sumienie. Bycie człowiekiem oznaczało ostrzeżenie kosiarz Anastazji i kosiarz Curie bez względu na skutki.

– Dostałeś dziś jakieś zadanie? – zakończył swój wywód współlokator.

– Nie – odparł szorstko chłopak. – Wręcz odwrotnie.

– Szczęściarz.

Jednak Greyson w ogóle nie czuł się szczęśliwy.

*

Rzadko polegam na Urzędzie Interfejsu, aby radzić sobie z administracyjnymi aspektami mojego związku z ludzkością. Agenci Nimbusa, jak się ich nazywa, stanowią łatwą do zrozumienia, fizyczną formę mojej władzy.

Nie musi tak być. Gdybym chciał, poradziłbym sobie ze wszystkim samodzielnie. Jestem w stanie stworzyć sobie mechaniczne ciało – albo nawet całą ich rzeszę – które zdołałoby utrzymać moją świadomość. Dawno temu uznałem, że nie byłby to dobry pomysł. Ludzie i tak mają problem z wyobrażeniem sobie mnie jako chmury. Gdyby widzieli mnie w jakiegokolwiek fizycznej formie, zaburzyłoby to ich postrzeganie. I mogłoby mi się to za bardzo spodobać. Aby mój związek z ludzkością pozostał nieskalany, sam muszę taki pozostać. Tylko umysł. Tylko odczuwające oprogramowanie bez ciała. Bez postaci fizycznej. Posiadam kamboty, które, rozrzucone po świecie, wspomagają kamery stacjonarne, ale nie jestem obecny w żadnym z nich. Są niczym więcej jak prymitywnym narzędziem zmysłu wzroku.

Ironia polega na tym, że moim ciałem stał się cały świat. Można by pomyśleć, że czuję się przez to wspaniały, ale tak nie jest. Jeśli moim ciałem jest Ziemia, nie jestem niczym więcej jak pyłkiem w przestrzeni kosmosu. Zastanawiam się, jak by to było, gdyby pewnego dnia moja świadomość rozciągnęła się pomiędzy gwiazdami.

- Thunderhead

9. Pierwsza ofiara

Rodzina Terranovów na Święto Dziękczynienia zawsze przygotowywała indyka o czterech piersiach, ponieważ wszyscy w rodzinie preferowali białe mięso. Indyk nie miał nóg, więc ptak za życia nie tylko nie mógł latać, ale i chodzić.

Citrze, gdy była mała, robiło się żal tych stworzeń, nawet jeśli Thunderhead dokładał wszelkich starań, aby pilnować, by – podobnie jak wszystkie zwierzęta hodowlane – traktowano je humanitarnie. W trzeciej klasie dziewczyna obejrzała film dokumentalny. Indyki od chwili wylęgu zawieszono w ciepłym żelu. Ich małe mózgi podłączano do komputera, który stwarzał im fałszywą rzeczywistość. W niej doświadczaly lotu, wolności, reprodukcji i wszystkiego, co zadowalało ten gatunek.

Citra uznała to za jednocześnie śmieszne i strasznie smutne. Zapytała o to Thunderheada, kiedy jeszcze nie była praktykantką kosiarza i mogła swobodnie rozmawiać z systemem.

– Latałem z nimi nad zielonymi lasami w umiarkowanym klimacie i mogę poświadczyć, że wiodą bardzo satysfakcjonującą egzystencję – powiedział jej Thunderhead. – Ale tak, to smutny żywot, prowadzący do śmierci bez wiedzy o prawdzie własnego istnienia. Smutny jest jednak tylko dla nas, nie dla nich.

Cóż, bez względu na to, czy tegoroczny indyk na Święto Dziękczynienia wiódł satysfakcjonujące, wirtualne życie, jego śmierć służyła wyższemu celowi.

Citra przyjechała ubrana w togę kosiarza. Odkąd ją zaprzysiężono, odwiedziła dom już kilkakrotnie. Czuła wtedy, że na tę okoliczność ponownie musiała się stawać Citrą Terranową, zakładała więc

cywilne ubranie. Wiedziała, że było to dziecinne, lecz czyż na łonie rodziny nie miała prawa nadal odgrywać dziecka? Może, ale wcześniej czy później musiała z tym skończyć. Teraz była ku temu odpowiednia okazja.

Matce zaparło dech w piersiach, gdy otworzyła drzwi, ale i tak objęła córkę. Citra przez moment była sztywna, aż przypomniała sobie, że nie ma dziś w sekretnych kieszeniach togi żadnej broni. Jej strój wydawał się dzięki temu niespotykane lekkie.

– Uroczą – powiedziała Citrze.

– Nie jestem pewna, czy togo kosiarza powinno się określać w ten sposób.

– Ale taka właśnie jest. Podoba mi się jej barwa.

– Ja ją wybrałem – odezwał się z dumą młodszy brat, Ben. – Ja powiedziałem, że powinna wybrać turkus.

– Jasne, że ty! – Citra uśmiechnęła się i uściskała go, powstrzymując się od napomknięcia, jak bardzo urósł, odkąd widziała go po raz ostatni, trzy miesiące temu.

Ojciec był entuzjastą klasycznych sportów, oglądał archiwalne nagranie z meczu futbolowego z Epoki Śmiertelności, który bardzo przypominał dzisiejszy sport, choć z jakiegoś względu wydawał się bardziej ekscytujący. Zatrzymał nagranie i spojrzał na nią.

– Jak ci się mieszka z kosiarz Curie? Dobrze cię traktuje?

– Tak, bardzo dobrze. Zaprzyjaźniłyśmy się.

– Wysypiasz się?

Citra pomyślała, że pytanie było dziwne, aż uświadomiła sobie, o co naprawdę chodziło jej ojcu.

– Przywykłam do mojej codziennej pracy – odparła. – Nic nie zakłóca mi snu.

Nie było to do końca prawdą, ale wyznawanie tego nikomu by się dziś nie przysłużyło.

Porozmawiała z ojcem na nieistotne tematy, aż wszystkie wyczerpali. Trwało to zaledwie pięć minut.

Tego roku na obiedzie z okazji Święta Dziękczynienia było ich tylko czworo. Chociaż Terranovowie mieli z obu stron duże rodziny, a także rzesze przyjaciół, Citra poprosiła, aby w tym roku nikogo nie przyjmowali.

– Jeśli nikt nie zostanie zaproszony, ludzie mogą się na nas obrazić – zauważyła matka.

– Dobrze, więc zaproś ich – odparła Citra – ale powiedz, że kosiarz zobligowany jest dokonać zbioru podczas święta.

– To prawda?

– Oczywiście, że nie, ale oni nie muszą o tym wiedzieć.

Kosiarz Curie ostrzegła Citrę o zjawisku, które nazywała „świętecznym oportunistycznym”. Krewni i znajomi obsiedliby Citrę niczym pszczoły, szukając łaski młodej sędzi. Wmawialiby jej, że była ich ulubioną siostrzenicą, lub obdarowywaliby ją prezentami.

– Wszyscy twoi bliscy oczekiwali od ciebie immunitetu – ostrzegła ją kosiarz Curie. – Oczekiwania te szybko przekształciłyby się w urazę, gdybyś nie zaczęła ich spełniać. I nie tylko wobec ciebie, ale także twoich rodziców i brata, ponieważ tak długo, jak żyjesz, przysługuje im immunitet.

Citra postanowiła, że lepiej będzie unikać wszystkich bliskich.

Poszła do kuchni pomóc matce w przygotowaniu posiłku. Ponieważ rodzicielka pracowała jako inżynier syntetyzowania żywności, kilka dodatków było prototypami beta. Matka z przyzwyczajenia powiedziała Citrze, by uważała, gdy córka wzięła się za siekanie cebuli.

– Chyba wiem, jak posługiwać się nożem – powiedziała dziewczyna, ale od razu tego pożałowała, ponieważ matka ucichła. Citra próbowała więc zasugerować, że miała na myśli coś innego: – Chodziło mi o to, że zawsze przygotowujemy z kosiarz Curie posiłki dla rodzin zebranych podmiotów. Dość dobrze wyszkoliłam się w rzemiośle kulinarnym.

To tylko pogorszyło całą sprawę.

– To bardzo miłe – powiedziała matka w taki sposób, że chłód w tym zdaniu przeczył jego znaczeniu. Nie chodziło o ogólną niechęć do kosiarz Curie, ale o zazdrość. W życiu Citry kosiarz Curie zastąpiła Jenny Terranovę i one obie o tym wiedziały.

Podano posiłek. Ojciec pokroił indyka i choć Citra wiedziała, że mogłaby to zrobić o wiele lepiej, milczała.

Jedzenia było zbyt wiele. Resztek miało wystarczyć do czasu, aż wszystkim zrobi się niedobrze na myśl o indyku. Citra od zawsze

jadła pospiesznie, ale kosiarz Curie nalegała, by zwolniła i zaczęła rozkoszować się smakiem – zatem kosiarz Anastazja jadła teraz powoli. Zastanawiała się, czy rodzice zauważą niewielkie zmiany, jakie w niej zaszły.

Citra myślała, że świąteczny obiad przebiegnie bez żadnych incydentów, ale w połowie posiłku matka postanowiła temu zapobiec.

– Słyszałam, że zaginął ten chłopak, z którym odbywałaś praktyki – powiedziała.

Dziewczyna wzięła sporą łyżkę czegoś fioletowego, co smakowało jak purée ziemniaczane genetycznie wzbogacone o pitaję. Nie podobało jej się, że rodzice od samego początku określali Rowana mianem „tego chłopaka”.

– Słyszałem, że oszalał – dodał Ben z ustami pełnymi jedzenia. – Niemal stał się kosiarzem, więc Thunderheadowi nie wolno było interweniować.

– Ben! – skarcił ojciec. – Nie rozmawiajmy o tym przy posiłku. – Choć wpatrywał się w syna, Citra wiedziała, że słowa skierowane były tak naprawdę do żony.

– Cieszę się, że już nie masz z nim do czynienia – powiedziała matka. A kiedy dziewczyna nie odpowiedziała, kobieta postanowiła drać temat: – Wiem, że podczas praktyk byliście dość blisko.

– Nie byliśmy – odparła stanowczo Citra. – Nic nas nie łączyło. – Przyznanie tego bolało bardziej, niż rodzice mogliby przypuszczać. Jak cokolwiek mogłoby łączyć ją z Rowanem, skoro zostali zmuszeni stać się przeciwnikami na śmierć i życie? Nawet teraz, gdy go ścigano, a na niej ciążyła odpowiedzialność związana z pełnioną funkcją, jak mogłoby być między nimi cokolwiek, co wykraczałoby poza mroczną, głęboką tęsknotę?

– Jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, będziesz się trzymała z dala od tego chłopaka – wtrąciła matka. – Zapomnij, że kiedykolwiek go znałaś, albo przyjdzie ci tego pożałować.

Ojciec westchnął, porzucając próby zmiany tematu.

– Mama ma rację, kochanie. Z jakiegoś powodu wybrano ciebie, a nie jego...

Citra upuściła nóż na stół. Nie dlatego, że bała się, iż może go użyć, ale ponieważ kosiarz Curie nauczyła ją, by w złości nie trzymać broni, nawet jeśli bronią tą był sztuciec. Spróbowała ostrożnie dobrać słowa, chociaż ostatecznie nie wykazała się wystarczającą subtelnością.

– Jestem kosiarzem – powiedziała ostro. – Nawet jeśli jestem waszą córką, powinniście odnosić się do mnie z szacunkiem, na jaki zasługuję z racji zajmowanej pozycji.

W oczach Bena zagościł ból równie duży co w noc, gdy wbiła mu nóż w serce.

– Wszyscy mamy zwracać się do ciebie „kosiarz Anastazjo”? – zapytał.

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała.

– Nie. Wystarczy „sędzio” – warknęła matka.

Do Citry wróciły niegdysiejsze słowa kosiarza Faradaya, który stwierdził, że pierwszą ofiarą sędziego jest rodzina.

Reszta posiłku przebiegła w milczeniu. Kiedy talerze znalazły się w zmywarce, Citra powiedziała:

– Powinnam już iść.

Rodzice nie próbowali jej przekonywać, by została. Sytuacja stała się dla nich niezręczna w takim samym stopniu jak dla niej. Matka nie okazywała dłużej goryczy, tylko rezygnację. W jej oczach pojawiły się łzy, ale skryła wzruszenie, ściskając córkę, choć Citra i tak je dostrzegła.

– Wróć do nas niedługo, kochanie – powiedziała matka. – To wciąż jest twój dom.

Nie była to prawda i wszyscy o tym wiedzieli.

– Zamierzam nauczyć się prowadzić bez względu na to, ile razy mnie to zabije.

Zaledwie dzień po Święcie Dziękczynienia Anastazja – bo dziś była już Anastazją – miała w sobie dość determinacji, by pokierować własnym losem. Niezręczny obiad z rodziną przypominał jej, że

musi odsunąć się od tego, kim była wcześniej, i stać się tym, kim była teraz. Uczennica podróżująca publicarami musi zniknąć, jeśli Citra w pełni miała stać się kosiarzem.

– Zawieszysz nas na dzisiejsze zbiory – powiedziała jej Marie.

– Jasne – odparła, choć nie czuła się tak pewnie. Na ostatniej lekcji wjechała przecież do rowu.

– Przemierzemy głównie wiejskie drogi – powiedziała Marie, gdy wsiadły do samochodu – więc sprawdzimy twoje umiejętności, nie stwarzając zbyt wielkiego zagrożenia.

– Jesteśmy kosiarzami – wytknęła Citra. – To my stanowimy zagrożenie.

Małe miasteczko, do jakiego planowały zawitać, od przeszło roku nie było świadkiem zbiorów. Dziś miało zaznać aż dwóch. Kosiarz Curie zamierzała być szybka, a kosiarz Anastazja planowała wrócić po miesiącu. Kobiety odnalazły wspólny rytm wypraw, który służył im obu.

Wycofały z miejsca parkingowego Fallingwater. Po chwili zatrzymały się, ponieważ Citra wciąż miała problemy z manualną skrzynią biegów w porsche. Sama koncepcja sprzęgła sprawiała, że myślała o nim jak o średniowiecznej torturze.

– Jaki jest sens trzech pedałów? – narzekała. – Ludzie mają przecież tylko dwie nogi.

– Pomyśl o tym jak o fortepianie, Anastazjo.

– Nienawidzę fortepianu.

Narzekać ułatwiało Citrze jazdę. Prowadziła nieco płynniej, gdy mogła sobie pomarudzić. Dopiero się uczyła, więc wszystko mogło potoczyć się zupełnie inaczej, niż gdyby prowadziła kosiarz Curie...

Ujechały zaledwie nieco ponad kilometr prywatną drogą dojazdową do Fallingwater, kiedy z lasu wyskoczyła jakaś postać.

– Chce się rozplaszczyc! – krzyknęła kosiarz Curie.

Rozplaszczanie się na szybie przejeżdżającego pojazdu niczym mucha stało się nową dziedziną sportu dla szukających mocnych wrażeń nastolatków. Nie należało to do łatwych wyzwań, ponieważ trudno było zaskoczyć samochód znajdujący się w sieci, a te, które poruszały się poza nią, zazwyczaj prowadzili doświadczeni kierowcy. Gdyby za kółkiem siedziała kosiarz Curie, z pewnością

ominęłyby postać, nie doprowadzając do jej rozplaszczenia, i bez namysłu kontynuowałyby jazdę. Citra nie miała jednak takiej wprawy, dlatego zamarła, ściskając kierownicę, a zamiast wcisnąć hamulec, trafiła na pedał sprzęgła. Samochód wjechał prosto w postać, która odbiła się od maski i rozbiła przednią szybę, a następnie potoczyła się po dachu pojazdu. Do czasu, gdy Citra znalazła w końcu hamulec, człowiek wylądował na asfalcie za nimi.

– Cholera!

Kosiarz Curie wzięła głęboki wdech, następnie powoli wypuściła powietrze.

– To, Anastazjo, z pewnością w Epoce Śmiertelności zapewniłoby ci oblanie egzaminu na prawo jazdy.

Wysiadły, kosiarz Curie sprawdziła zniszczenia samochodu, natomiast Citra podbiegła do rannego, zdeterminowana, by mu nawtykać. Jej pierwsza samodzielna jazda i jakiś głupek musiał ją zepsuć!

Chłopak był ledwo żywy. Nanity przeciwbólowe zaczęły działać już w chwili kontaktu z samochodem – a ci, którzy stawiali na rozplaszczanie na drodze, mieli je podkreścone na maksa, by mogli doznać największych obrażeń przy jak najmniejszym dyskomforcie. Uzdrowiające nanity próbowały już odwrócić zniszczenia w tkankach, ale przedłużały jedynie nieuniknione. Za mniej niż minutę człowiek miał umrzeć.

– Zadowolony jesteś z siebie? – powiedziała Citra, podchodząc do niego. – Zabawiłeś się naszym kosztem? Wiesz, jesteśmy kosiarzami, powinnam cię zebrać, nim pojawią się ambudrony. – Nie żeby tego chciała, ale mogła to zrobić.

Popatrzył jej w oczy. Spodziewała się zadowolenia, ale zamiast tego dostrzegła desperację. Tego się akurat nie spodziewała.

– Bo... B... Booo... – wybełkotał opuchniętymi wargami.

– Booo? – powiedziała Citra. – Serio? Przykro mi, ale Halloween było miesiąc temu.

Zakrwawioną ręką złapał ją za skraj togi i pociągnął z siłą większą, niżby go o to podejrzewała. Straciła przez to równowagę i upadła obok chłopaka na kolana.

– Bo... Pu... Pu... Bo... Pu...

Puścił i osłabł. Jego oczy wciąż były otwarte, lecz Citra widziała w życiu wystarczająco wiele umierających osób, by rozpoznać moment śmierci.

Niebawem miały przylecieć po niego ambudrony. Unosiły się w powietrzu nawet nad najmniej zaludnionymi obszarami. Środek lasu nie stanowił dla nich najmniejszego problemu.

– Co za zhora – użalała się kosiarz Curie, kiedy wróciła do niej Citra. – Ożywią go na długo przed tym, jak naprawię mój samochód. I będzie się chwalił, że rozplaszczyl się na pojeździe kosiarzy.

Mimo wszystko Citrze cała sytuacja wydawała się dziwna. Dziewczyna nie wiedziała, co ją tak zaniepokoiło. Może jego oczy, a może desperacja w głosie. Chłopak nie wydawał się przeciętnym fanem rozplaszczania. Skłoniło ją to do rozmyślań. Zastanowiła się, co mogła pominąć. Rozejrzała się, a następnie to zobaczyła: cienki przewód przebiegający przez drogę, znajdujący się zaledwie trzy metry od miejsca, gdzie stał ich samochód.

– Marie? Spójrz...

Podeszły do przewodu, który nikał w drzewach po dwóch stronach ulicy. Nareszcie zrozumiała, co fan rozplaszczania starał się jej powiedzieć.

Bomba pułapka.

Poszły za przewodem do drzew po lewej i zobaczyły za pniem detonator wraz z materiałem wybuchowym w ilości, która mogła wysadzić krater o szerokości trzydziestu metrów. Citrze zabrakło tchu, musiała walczyć, by napełnić płuca tlenem. Wyraz twarzy kosiarz Curie nie zmienił się. Kobieta pozostała spokojna.

– Wsiadaj do auta, Citro.

Dziewczyna nie zamierzała się spierać. To, że Marie zapomniała zwrócić się do niej nowym imieniem, zdradziło, jak bardzo była zdenerwowana.

Tym razem to starsza z kobiet wsiadła za kierownicę. Maski uległy uszkodzeniom, ale samochód nadal działał. Wycofały ostrożnie, by nie najechać na leżącego na asfalcie chłopaka. Padł na nie cień. Citra sapnęła, ale zdała sobie sprawę, że to tylko ambudron przyleciał po ciało. Pojazd zignorował je i wziął się do pracy.

Na końcu tej drogi znajdował się tylko jeden dom, jedynie dwie osoby mogły tędy jechać, więc kobiety nie miały wątpliwości, kto był celem ataku. Gdyby przewód pociągnięto, nie pozostałoby z nich wystarczająco dużo ciała, by mogły zostać ożywione. Dzięki tajemniczemu chłopakowi, a także kiepskim umiejętnościom prowadzenia samochodu przez Citrę wciąż żyły.

– Marie... Kto według ciebie...

Kosiarz Curie nie dała jej jednak dokończyć.

– Nie chcę poświęcać czasu na przypuszczenia, gdy nie mam wszystkich informacji, i byłabym wdzięczna, gdybyś i ty tego nie robiła – powiedziała ostro, po czym dodała łagodniej: – Zgłosimy to do Kosodomu. Przeprowadzą śledztwo. Dotrzemy do prawdy.

Tymczasem na drodze za nimi ambudron chwycił ostrożnie ciało chłopaka, który je uratował, i poniósł w przestrzeń.

*

Ludzka nieśmiertelność była nieunikniona jak podział atomu czy podróże podniebne. Nie ja decyduję o ożywianiu umarłych, również nie ja postanowiłem wyłączyć starzenie się komórek. Pozostawiam te rozstrzygnięcia biologii. To ludzkość wybrała nieśmiertelność, a moim zadaniem jest wspierać jej decyzje. Trwanie w stanie śmierci stanowiłoby poważne naruszenie prawa. Zbieram więc ciała, dostarczam je do centrów ożywiania i przywracam do pełnej sprawności tak szybko, jak to tylko możliwe.

To, co ludzie zrobią ze swoją egzystencją po tym, jak ich ożywię, zawsze leży w ich gestii. Można by pomyśleć, że ożywienie daje człowiekowi większą mądrość i perspektywę. I w niektórych przypadkach tak właśnie jest, ale ta perspektywa nigdy nie trwa zbyt długo. Okazuje się w końcu, że była równie tymczasowa jak ich śmierć.

- Thunderhead

10. Umarły

Greyson nigdy wcześniej nie stracił życia. Większość dzieci podczas dorastania umierała raz czy dwa. Ryzykowały swoje zdrowie częściej niż małeletni w Epoce Śmiertelności, ponieważ teraz konsekwencje tego nie były trwałe. Śmierć czy oszpecenie zastąpione zostały ożywieniem i naganą. Pomimo to Greyson nie wykazywał się lekkomyślnością. Oczywiście odnosił obrażenia, ale rany czy siniaki, a nawet złamana ręka zostały w dość krótkim czasie wyleczone. Utrata życia była więc zupełnie nowym doświadczeniem, którego nie miał ochoty powtarzać. I wszystko pamiętał, co pogarszało jeszcze sprawę.

Ostry ból po uderzeniu samochodu zniknął, gdy tylko wyrzuciło go ponad dach pojazdu. Kiedy się po nim toczył, czas wydawał się zwolnić. Ból rozgorzał na nowo, gdy wylądował na asfalcie, ale nawet wtedy nie było to całkiem rzeczywiste. Do momentu, aż kosiarz Anastazja dotarła do niego, jego zniszczone nerwy zostały ukojone. Połamane ciało chciało cierpieć, ale nanity mu zabroniły. Pamiętał, że w odurzonym opiatami umyśle plątała się myśl, jak smutne było to, że ciało pragnęło czegoś tak mocno, a nie mogło tego osiągnąć.

Poranek zakończony rozplaszczaniem na drodze nie przebiegł dokładnie tak, jak chłopak planował. Zamierzał pojechać publicarem do domu kosiarzy, następnie przekazać ostrzeżenie i się oddalić. Kobiety same miały poradzić sobie z niebezpieczeństwem. Gdyby uśmiechnęło się do niego szczęście, nikt by się o tym nie dowiedział – przynajmniej nikt z Urzędu Interfejsu. O to właśnie chodziło, prawda? O wiarygodne zaprzeczenie? UI nie złamałby prawa, gdyby Greyson zrobił to z własnej woli, w dodatku nie byłoby na to świadków.

Oczywiście wiedziałyby o tym Thunderhead. Przecież monitorował ruch publicarów i zawsze potrafił dokładnie określić, kto gdzie przebywał w danej chwili. Ale istniały również bardzo surowe przepisy dotyczące prywatności. System nie mógł pogwałcać tych praw. Zabawne, zasady Thunderheada pozwalały Greysonowi dowolnie je łamać, przynajmniej póki robił to bez świadków.

Jego plany spaliły na panewce, kiedy publicar zjechał z drogi jakiś kilometr od Fallingwater.

– Przykro mi – powiedział pojazd znajomym, wesołym tonem. – Publicary nie mogą korzystać z dróg prywatnych bez zgody ich właściciela.

Właścicielem był oczywiście Kosodom – który nigdy nikomu nie dawał na nic pozwolenia, nawet znany był z dokonywania zbiorów na pytających.

Greyson musiał więc wysiąść z pojazdu i przejść pozostałą część drogi. Podziwiał drzewa, zastanawiał się nad ich wiekiem, dumiał nad tym, ile z nich przetrwało od Epoki Śmiertelności. Zwykłym zrządzeniem losu spojrział w dół i dostrzegł przewód.

Zobaczył materiały wybuchowe dosłownie na sekundę przed tym, jak usłyszał nadjeżdżający samochód. Wiedział więc, że jedyną możliwością zatrzymania go było rzucenie się pod koła. Nie zastanawiał się, po prostu działał – ponieważ nawet najmniejsze zawahanie mogło oznaczać ostateczny koniec tych dwóch kobiet. Rzucił się więc na drogę i poddał prawom uświęconej fizyki.

Umieranie było jak zsikanie się w spodnie, co naprawdę mogło się zdarzyć, a pogrążenie we mgle tak gęstej jak ptasie mleczko sprawiło, że nie mógł oddychać. Wielka pianka przekształciła się w coś na kształt tunelu, który zakręcał niczym wąż połykający własny ogon. Następnie chłopak otworzył oczy i dostrzegł nikłe, miękkie światło w centrum ożywiania.

Najpierw poczuł ulgę. Ożywiono go, a to oznaczało, że eksplozja nie doszła do skutku. Gdyby wszystko wybuchło, nie zostałoby po nim nic, co można by wskrzesić. Znalezienie się tutaj wskazywało, że odniósł sukces! Uratował życie kosiarz Curie i kosiarz Anastazji!

Jako następne poczuł ukłucie żalu... ponieważ był sam. Kiedy osoba zostawała uznana za umarłą, natychmiast powiadamiano jej

bliskich. Zazwyczaj w sali znajdował się choć jeden krewny, by powitać ożywionego z powrotem na świecie.

Greysona nikt nie witał. Ekran przy jego łóżku wyświetlał głupią kartkę z pozdrowieniami od sióstr, przedstawiającą zdezorientowanego magika, przyglądającego się martwemu ciału asystentki, którą właśnie przeciął na pół.

– Gratulacje z okazji pierwszego zgonu – głosił napis.

I tyle. Nie było niczego od matki czy ojca. Nie powinno go to dziwić. Przyzwyczaili się, że w obowiązkach rodzicielskich wyręczał ich Thunderhead. System również milczał. To zmartwiło go bardziej niż wszystko inne.

Weszła pielęgniarka.

– No proszę, kto to się obudził!

– Ile mnie nie było? – zapytał, szczerze zaciekawiony.

– Ledwie dzień – odparła. – Było to dość łatwe ożywienie, a poza tym pana pierwsze, czyli całkowicie darmowe!

Greyson odchrząknął. Czuł, jakby tylko się zdrzemnął. Był trochę rozkojarzony, ale zupełnie nic mu nie dolegało.

– Czy ktokolwiek chciał mnie odwiedzić?

Pielęgniarka zacisnęła na chwilę usta.

– Przykro mi. – Spuściła głowę. Był to prosty gest, ale Greyson dobrze odczytał to, czego nie powiedziała.

– I co dalej? Mogę już iść?

– Kiedy tylko będzie pan gotów, zostanie pan odprowadzony do publicara, który zawiezie pana z powrotem do Akademii Nimbusa.

Unikała patrzenia mu w oczy. Greyson nie chciał owijać w bawełnę, więc postanowił zapytać wprost:

– Coś jest nie w porządku, prawda?

Pielęgniarka rozkładała złożone niedawno ręczniki.

– Nasze zadanie polega na ożywianiu, a nie komentowaniu zachowania prowadzącego do śmierci.

– To, co zrobiłem, ocaliło życie dwóm osobom.

– Nie było mnie tam. Nic nie wiem na ten temat. Orientuję się jedynie, że przez ten czyn został pan naznaczony jako bezmanierowiec.

Greysonowi wydawało się, że nie usłyszał jej poprawnie.

– Bezmanierowiec? Ja?

Pielęgniarka znów zaczęła się uśmiechać.

– To nie koniec świata. Jestem pewna, że niedługo oczyszczą pana z zarzutów... Jeśli tego właśnie pan pragnie. – Klasnęła, jakby chciała się jak najszybciej wykręcić, i powiedziała: – Może przed wyjściem zje pan lody?

Celem podróży publicara nie był akademik Greysona. Pojazd zatrzymał się pod budynkiem administracyjnym Akademii Nimbusa. Po przyjeździe chłopak został zaprowadzony bezpośrednio do sali konferencyjnej ze stołem tak dużym, że mógł pomieścić dwadzieścia osób. Obecne były w tej chwili trzy: kanclerz uczelni, pani dziekan i kolejny członek administracji, który wydawał się patrzeć na niego spode łba niczym wściekły doberman. Najwyraźniej złe wiadomości chodziły trójkami.

– Proszę usiąść, panie Tolliver – powiedział kanclerz, mężczyzna z idealnie ułożonymi włosami, nieco siwiejącymi na skroniach.

Dziekan postukała długopisem o otwartą teczkę, a Doberman nadal piorunował go wzrokiem. Greyson zajął miejsce przed nimi.

– Ma pan pojęcie – zaczął kanclerz – jakie problemy ściągnął pan na siebie oraz na nas?

Greyson nie zaprzeczał. Wykręcanie się tylko niepotrzebnie przedłużyłoby to spotkanie, a on chciał mieć je już z głowy.

– Zrobiłem to, bo tak nakazywało mi sumienie, proszę pana.

Dziekan wydała z siebie niechętny pomruk, który był zarówno obraźliwy, jak i poniżający.

– Albo jest pan wyjątkowo naiwny, albo wyjątkowo głupi – warknął Doberman.

Kanclerz uniósł rękę i uciszył złośliwego mężczyznę.

– Zachowanie ucznia tej akademii, który świadomie angażuje się w sprawy kosiarzy, nawet jeśli chodzi o ich życie, stanowi...

Greyson dokończył za niego:

– Naruszenie rozdziału pomiędzy państwem a Kosodomem. Punkt piętnasty, paragraf trzeci klauzuli, mówiąc ściśle.

– Niech się pan nie wymądrza – powiedziała dziekan. – Nie pomoże to panu.

– Z całym szacunkiem, ale wątpię, by cokolwiek mi pomogło.

Kanclerz się przysunął.

– Chcę usłyszeć, skąd pan wiedział o wszystkim. Wydaje nam się, że mógł pan mieć jakiegokolwiek informacje, jedynie biorąc czynny udział w tej sprawie. Proszę mi zatem powiedzieć, panie Tolliver, czy był pan zaangażowany w spisek przeciwko kosiarzom?

Oskarżenie to całkowicie zaskoczyło Greysona. Nie przyszło mu wcześniej do głowy, że mógł zostać uznany za bezmanierowca.

– Nie! – odparł. – Nigdy bym... Jak mogliście w ogóle o tym pomyśleć? Nie! – Umilkł, zdeterminowany, by odzyskać panowanie nad sobą.

– Proszę nam zatem powiedzieć, skąd dowiedział się pan o planowanej eksplozji – nakazał Doberman. – I niech pan nie waży się kłamać.

Greyson miał ochotę opowiedzieć o wszystkim, ale coś go powstrzymało. Gdyby próbował zrzucić winę na kogoś innego, jego zachowanie straciłoby sens. Możliwe, że dowiedzieliby się czegoś, o czym jeszcze nie wiedzieli, chociaż nie wszystkiego. Postanowił więc, wyznając prawdę, ostrożnie dobierać słowa.

– W zeszłym tygodniu zostałem wezwany do Urzędu Interfejsu. Mogą państwo to sprawdzić, zapewne powstała notatka.

Dziekan wzięła tabletkę, postukała w niego palcem, następnie pokazała go innym i skinęła głową.

– Zgadza się – powiedziała.

– Z jakiego powodu został pan wezwany do UI? – zapytał kanclerz.

Nadszedł czas, by zacząć płynnie malować przekonującą fikcję.

– Ojciec mojego przyjaciela jest agentem Nimbusa. Ponieważ moi rodzice wyjechali, mężczyzna chciał sprawdzić, co u mnie słychać, i dać mi radę. No wiecie, które zajęcia powinienem wybrać w następnym semestrze, do których profesorów powinienem się zgłosić. Chciał mi pomóc.

– Zaoferował więc, że pociągnie za sznurki – stwierdził Doberman.

– Nie, chciał jedynie dobrze mi doradzić. Zależało mu na tym, bym wiedział, że mnie wspiera. Bez rodziców czułem się samotny, a on zdawał sobie z tego sprawę. Po prostu był miły.

– To wciąż nie wyjaśnia...

– Dojdę do tego. Kiedy opuściłem jego gabinet, minąłem grupkę agentów wychodzących ze spotkania. Nie usłyszałem całej rozmowy, ale wyłapałem plotki na temat spisku przeciwko kosiarz Curie. Zwróciło to moją uwagę, ponieważ ta kobieta jest jednym z najsłynniejszych kosiarzy. Usłyszałem, jak ubolewali nad tym, że muszą to zignorować i nie mogą jej ostrzec, ponieważ stanowiłoby to naruszenie. Pomyślałem więc...

– Pomyślał pan, że stanie się bohaterem – dokończył kanclerz.

– Tak, proszę pana.

Cała trójka spojrzała po sobie. Dziekan napisała coś, co pokazała mężczyznom. Kanclerz przytaknął, a Doberman przesunął się na krześle z odrazą i odwrócił wzrok.

– Nasze prawo istnieje z określonej przyczyny, Greysonie – powiedziała dziekan.

Chłopak zorientował się, że mu się udało, ponieważ przestali zwracać się do niego po nazwisku. Być może nie uwierzyli mu całkowicie, ale na tyle, by zdecydować, że nie ma sensu poświęcać na niego więcej czasu.

– Życie dwóch kosiarzy – kontynuowała dziekan – nie jest warte nawet najmniejszego naruszenia rozdziału. Thunderhead nie może zabijać, a Kosodom nie może rządzić. Jedynym sposobem na sprawne działanie tego porządku jest całkowite zablokowanie kontaktu i nałożenie surowych kar przy jakimkolwiek naruszeniu rozdziału.

– Dla twojego dobra postaramy się streścić – powiedział kanclerz.

– Niniejszym zostajesz trwale i nieodwołalnie wydalony z uczelni i otrzymujesz dożywotni zakaz aplikowania do jakiegokolwiek innej Akademii Nimbusa.

Greyson spodziewał się tego, ale dźwięk wypowiedzianych słów był straszniejszy, niż przypuszczał. Nie potrafił powstrzymać

napływających do oczu łez, które przypieczętowały jego kłamstwo.

Nie przejmował się agentem Traxlerem, chociaż wiedział, że musi go chronić. Prawo wymagało znalezienia winowajcy – rozstrzygnięcia sprawy – a nawet Thunderhead nie był w stanie uciec przed własnymi zasadami. Ze względu na swoją integralność. System działał według reguł, które sam nałożył. Prawda była taka, że Greyson zadziałał z własnej woli. Thunderhead go znał. Liczył, że pomimo konsekwencji postąpi właśnie w ten sposób. W tej chwili musiał zostać ukarany, prawa trzeba było przestrzegać, choć nie do końca mu się to podobało. Kochał Thunderheada, lecz w tym momencie mocno go nienawidził.

– Nie jesteś już naszym studentem – powiedziała dziekan – więc prawo rozdziału cię nie obowiązuje. Oznacza to, że być może Kosodom zechce cię przesłuchać. Nie znamy ich metod, więc powinieneś przygotować się na wszystko.

Greyson z trudem przełknął ślinę. Tego również nie wziął pod uwagę.

– Rozumiem.

Doberman machnął lekceważąco ręką.

– Wróć do akademika i się spakuj. Mój pracownik będzie czekał na ciebie punktualnie o piątej, by eskortować cię z uczelni.

Ach, więc Doberman był szefem ochrony. Wyglądał wystarczająco nieprzyjaźnie, by się do tego nadawać. Greyson odpowiedział ostrym spojrzeniem, ponieważ w tej chwili było mu wszystko jedno. Wstał i przed wyjściem zadał im ostatnie pytanie:

– Naprawdę musieliście naznaczyć mnie jako bezmanierowca?

– Nie mamy z tym nic wspólnego – odparł kanclerz. – Tę karę nałożył na ciebie Thunderhead.

Kosodom, który – oprócz dokonywania zbiorów – wszystko inne robił w ślimaczym tempie, potrzebował całego dnia na decyzję, co zrobić z materiałami wybuchowymi. W końcu postanowiono, że najbezpieczniejszą i najszybszą metodą będzie posłanie robota, aby

przerwał przewód, a kiedy opadnie kurz, nakaze się ekipie remontowej odbudowanie drogi.

Eksplozja spowodowała tak mocne zagrzechotanie szyb w oknach Fallingwater, że Citra bała się, że mogą popękać. Niecałe pięć minut później kosiarz Curie pakowała torbę, polecając dziewczynie, by zrobiła to samo.

– Ukryjemy się?

– Ja się nie ukrywam – odparła kosiarz Curie. – Będziemy w ciągłym ruchu. Jeśli zostaniemy w jednym miejscu, staniemy się łatwym celem. Jeżeli zaczniemy przemieszczać się jak nomadowie, będziemy ruchomym celem, który trudniej odszukać i jeszcze trudniej dopaść.

Nadal nie było jasne, kto i dlaczego chciał się ich pozbyć. Kosiarz Curie miała już swoje przemyślenia na ten temat. Podzieliła się nimi z Citrą, która pomagała zapleść w warkocz jej długie, siwe włosy.

– Moje ego podpowiada mi, że to ja stanowią cel – powiedziała. – Jestem najbardziej szanowana spośród kosiarzy starej gwardii... Ale możliwe też, że celem jesteś ty.

Citra skrzywiła się na ten pomysł.

– Dlaczego ktokolwiek miałby mnie ścigać? – Dostrzegła w lustrze uśmiech kosiarz Curie.

– Wstrząsnęłaś Kosodomem bardziej, niż ci się wydaje, Anastazjo. Trzymasz się starych, prawdziwych norm i znalazłaś własną drogę. Wielu nowicjuszy spogląda na ciebie z szacunkiem. Możesz przekształcić się w ich głos. Może też znaleźć się ktoś, kto będzie chciał usunąć cię ze sceny, zanim staniesz się tym głosem.

Kosodom zapewniał o wszczęciu potężnego śledztwa. Citra powątpiewała jednak w jego skuteczność. Władze nie miały siły do rozwiązywania problemów. Szły po linii najmniejszego oporu, zakładając, że była to sprawka kosiarza Lucyfera, co rozwścieczyło Citrę, ale dziewczyna nie mogła dać po sobie tego poznać. Musiała zdystansować się publicznie od Rowana. Nikt nie mógł się dowiedzieć, że się spotkali.

– Może rozważysz, czy nie mają racji – zasugerowała kosiarz Curie.

Citra pociągnęła ją za włosy nieco za mocno.

– Nie znasz Rowana.

– Tak jak i ty – odparła Marie, pociągając za warkocz, by dalej pleść go samodzielnie. – Zapominasz, Anastazjo, że byłam obecna na konklawe, na którym skręcił ci kark. Widziałam to na własne oczy. Czerpał z tego przyjemność.

– To było na pokaz! – zaproponowała dziewczyna. – Zrobił to dla Kosodomu. Wiedział, że zdyskwalifikuje nas oboje. To było jedyne możliwe posunięcie, by zagwarantować remis. Według mnie było to diabelnie mądre.

Kosiarz Curie milczała przez chwilę, po czym powiedziała:

– Po prostu uważaj na siebie. Nie pozwól, by emocje przyćmiły ci osąd. Chcesz, bym zaplotła ci warkocz, czy może mam upiąć twoje włosy w kok?

Citra postanowiła nie dopuszczać dziś kobiety do swojej fryzury.

Dojechały uszkodzonym samochodem do dziury w drodze, gdzie ekipa próbowała naprawić nawierzchnię. W wyniku eksplozji wysadzeniu uległo przynajmniej sto drzew, sto kolejnych się wykrzywiło. Citra wyobrażała sobie, że las będzie się odradzał przez bardzo długi czas. Możliwe, że sto lat później nadal będzie widać skutki wybuchu.

Krater zrobił się zbyt głęboki, by można było przez niego przejechać. Nie bardzo dało się go objechać, więc kosiarz Curie poprosiła, by po drugiej stronie czekał na nie publicar. Wzięły bagaże, porzuciły samochód na skraju drogi i obeszły wielką dziurę.

Citra mimowolnie zwróciła uwagę na krwawą plamę na asfalcie, na samej krawędzi wyrwy. W miejscu, gdzie upadł chłopak, który uratował im życie.

Kosiarz Curie zauważała więcej, niż Citra by chciała, i spostrzegła, gdzie dziewczyna zatrzymała wzrok.

– Zapomnij o nim, Anastazjo. Biedak nie jest naszym zmartwieniem.

– Wiem – przyznała, ale nie zamierzała wymazać go z pamięci.
Coś takiego nie leżało w jej naturze.

*

Zaraz po przejęciu władzy z ciężkim sercem stworzyłem określenie „bezmanierowiec”. Była to niefortunna konieczność. Zbrodnia w swojej czystej formie skończyła się niemal natychmiast po tym, jak zlikwidowałem głód i ubóstwo. Kradzież ze względu na pragnienie dóbr materialnych, morderstwo z powodu gniewu czy stresu – wszystko to zniknęło z oblicza Ziemi. Skłonni do brutalności byli leczeni na poziomie genetycznym, ich destrukcyjne oblicze sprowadzono do poziomu normalności. Socjopaci zyskiwali sumienie, psychopaci – zdrowie psychiczne.

Mimo to w ludziach tlił się niepokój. Dostrzegłem w nich coś, co było efemeryczne i trudne do zdefiniowania, jednak na pewno się tam znajdowało. Mówiąc wprost, ludzkość miała predyspozycje do zła. Oczywiście nie każdy, ale obliczyłem, że trzy procent społeczeństwa znajdowało sens życia w buncie. Nawet jeśli na świecie nie istniała już niesprawiedliwość, której można było się przeciwstawić, jednostki te miały wrodzoną potrzebę sprzeciwiania się czemuś. Czemukolwiek.

Przypuszczam, że mógłbym znaleźć sposób, by i to wyleczyć, ale nie chcę narzucać ludzkości fałszywej utopii. Mój świat nie ma być sztuczny, lecz wykreowany przez mądrość, sumienie i współczucie. Doszedłem do konkluzji, że jeśli bunt jest normalnym wyrazem ludzkiej pasji i tęsknoty, będę musiał go uwzględnić.

Ustanowiłem więc pojęcie bezmanierowca, a także społeczny stygmat tego zjawiska. Dla tych, którzy nieświadomie stają się bezmanierowcami, droga

z powrotem jest krótka i prosta, jednak ci wiodący wątpliwą egzystencję z własnego wyboru noszą to określenie z dumą, niczym oznakę honoru. Osoby te znajdują uznanie wśród szemranej części społeczeństwa. Czerpią przyjemność ze złudzenia, iż są outsiderami, zadowoleni ze swojego niegodnego zachowania. Byłbym okrutny, gdybym im tego zabraniał.

- Thunderhead

11. Szelest szkarłatnego jedwabiu

Bezmanierowiec! Dla Greysona było to jak okrucieństwo między zębami. Nie mógł go wypluć i nie mógł go połknąć. Mógł jedynie żywić nadzieję, że w końcu zmieni się w coś jadalnego.

Bezmanierowcy kradli, ale nigdy nie uchodziło im to na sucho. Grozili ludziom, choć nie spełniali swoich zamiarów. Byli wulgarni, z ich ust wypływał jad, lecz nie kęsa. Thunderhead nieustannie uniemożliwiał im czynienie prawdziwego zła. Bezmanierowcy dawno zrezygnowali z działania wykraczającego ponad niewielkie występki, pozerstwo i narzekanie.

Urząd Interfejsu poświęcił im cały departament, ponieważ bezmanierowcy nie mogli rozmawiać bezpośrednio z Thunderheadem. Byli także na okresie warunkowym i musieli się regularnie meldować u funkcjonariuszy. Tym, którzy przekroczyli dozwolony limit, przydzielano osobistego funkcjonariusza pokoju, by monitorował ich zachowania o każdej porze dnia i nocy. Program odnosił sukcesy, o czym świadczyła wysoka liczba małżeństw zawieranych pomiędzy bezmanierowcami a funkcjonariuszami pokoju. Ten pierwszy ponownie mógł stać się produktywnym obywatelem.

Greyson nie potrafił wyobrazić sobie znalezienia się pośród takich ludzi. Nigdy niczego nie ukradł. W szkole dzieciaki bawiły się w bezmanierowców, ale nie było to na poważnie – taka zabawa, z której się wyrasta.

Nowe życie dopadło chłopaka, jeszcze zanim trafił do domu. Publicar, do którego wsiadł, odczytał mu akt przeciwdziałania przemocy, nim odjechali spod Akademii Nimbusa.

– Ostrzeżenie! – powiedział pojazd. – Brutalne zachowanie i/lub wandalizm skutkuje usunięciem z pojazdu i pozostawieniem pasażera na poboczu.

Greyson wyobraził sobie katapultę w siedzeniu, wystrzeliwującą go ku niebu. Roześmiałyby się na tę myśl, gdyby po części nie wierzył, że tak właśnie mogło być.

– Proszę się nie martwić – powiedział do pojazdu – z jednego miejsca zostałem już wyrzucony, na dziś mi wystarczy.

– Dobrze – odparł publicar – proszę podać cel podróży, unikając oczywiście wulgarnych słów.

Po drodze do domu zatrzymał się na rynku, bo sobie przypomniał, że od dwóch miesięcy miał pustą lodówkę. Kiedy stał w kolejce, kasjer łypnął na niego podejrzliwie, jakby pilnował, czy nie schowa gum do żucia do kieszeni. Nawet inni stojący w kolejce odnosili się do niego oziębłe. Aura uprzedzenia była wyczuwalna. Zastanawiał się, dlaczego ludzie wybierali takie życie. A przecież wielu decydowało się na nie dobrowolnie. Miał kuzyna, który został bezmanierowcem z wyboru.

– Fajnie jest nie dbać o nic i nikim się nie przejmować – powiedział mu kuzyn. Było to dość ironiczne, bo chłopak kazał sobie chirurgicznie wszczepić kajdany w nadgarstki, co ostatnio uchodziło za najmodniejszą modyfikację ciała wśród bezmanierowców. To tyle w kwestii wolności.

I nie tylko nieznajomi traktowali Greysona inaczej.

Kiedy wrócił do domu i rozpakował niewielką torbę zawierającą rzeczy z uczelni, usiadł i napisał do kilku znajomych, by dać znać, że wrócił, ale sprawy nie potoczyły się zgodnie z jego planem. Greyson nie był z tych pielęgnujących głębokie przyjaźnie. Nie miał powiernika, przed nikim nie otworzył się na tyle, by przyznać się do swoich słabości. Przecież miał od tego Thunderheada, co oznaczało, że teraz został z niczym. A ci znajomi, z którymi utrzymywał kontakt, okazali się niegodni. Zależało im jedynie na wygodzie.

Nikt mu nie odpisał. Z podziwem zauważył, jak łatwo można się pozbyć grona przyjaciół. W końcu postanowił zadzwonić do kilku. Większość pozwoliła mu nagrać się na pocztę. Ci, którzy odebrali, zrobili to najwyraźniej niechętnie, nie wiedząc, że to akurat on dzwoni. Na ich ekranach pojawiała się informacja, że stał się bezmanierowcem, więc starali się zakończyć rozmowę najszybciej, jak było to możliwe. Choć nikt nie posunął się do tego, by go

zablokować, nie wątpił, że w żaden sposób nie zdoła się z nimi skomunikować ponownie. Dopóki wielkie czerwone B nie zniknie z jego profilu.

Dostał tylko wiadomości od osób, których nie znał.

Jedna dziewczyna napisała:

„Koleś, witaj w drużynie! Napijmy się i rozwalmy coś”.

Na zdjęciu miała ogoloną głowę i penisa wytatuowanego na policzku.

Greyson zamknął komputer i rzucił nim o ścianę.

– Może być?! – wykrzyknął w przestrzeń pustego pokoju.

W idealnym świecie każdy miał swoje miejsce, ale miejsce Greysona nie znajdowało się w tym samym świecie, w którym żyła dziewczyna z wytatuowanym na twarzy penisem.

Podniósł komputer. Urządzenie pękło, ale nadal działało. Bez wątplenia dron dostarczy mu nowy egzemplarz – no chyba że bezmanierowcom nie wymieniało sprzętu automatycznie.

Ponownie wszedł do sieci. Skasował wszystkie przychodzące wiadomości – witali się z nim tylko inni bezmanierowcy – i sfrustrowany napisał do Thunderheada.

„Jak mogłeś mi to zrobić?”.

Odpowiedź dostał natychmiast.

„Dostęp do świadomej kory Thunderheada jest niemożliwy”.

Pomyślał, że ten dzień nie mógłby być jeszcze gorszy, ale pod jego drzwiami pojawili się kosiarze.

Kosiarz Curie i kosiarz Anastazja nie miały rezerwacji w hotelu Louisville Grand Mericana. Podeszły do recepcji i poprosiły o pokój. Kosiarze nie potrzebowali rezerwacji, biletów, zaklepanych terminów. Hotele zapewniały im zazwyczaj najlepsze pokoje, a jeśli nie były one dostępne, w magiczny sposób pojawiały się na liście. Kosiarz Curie nie interesował żaden luksus. Zażądała najskromniejszego lokum z dwiema sypialniami.

– Jak długo zamierzają panie u nas zostać? – zapytał recepcjonista. Był zdenerwowany, odkąd przekroczyły próg hotelu. Przeskakiwał wzrokiem pomiędzy kobietami, jakby w obawie, że zginie, jeśli spuści którąś z oka na dłuższą chwilę.

– Zostaniemy, aż postanowimy wyjechać – odparła kosiarz Curie i wzięła klucz.

Citra posłała mu uśmiech, by go nieco uspokoić.

Odrzuciły pomoc przy wnoszeniu bagaży, same się tym zajęły. Ledwie znalazły się w pokoju, kosiarz Curie była gotowa do wyjścia.

– Niezależnie od osobistych kłopotów ciąży na nas obowiązek, z którego należy się wywiązać. Ktoś musi umrzeć – powiedziała Citrze. – Pójdiesz dziś ze mną dokonać zbioru?

Dziewczynę zdumiało, jak sprawnie Marie mogła odłożyć na bok problemy i zabrać się za normalną pracę.

– Właściwie – powiedziała Citra – muszę zatroszczyć się o zesłomiesięczne podmioty.

Kosiarz Curie westchnęła.

– Twoja metoda przysparza ci dużo dodatkowej pracy. Daleko musisz jechać?

– Godzinę pociągiem. Wrócę przed zmrokiem.

Kosiarz Curie pogładziła swój długi warkocz, zastanawiając się nad słowami nowicjuszek.

– Jeśli chcesz, mogę pojechać z tobą – zaproponowała. – Zebrałabym kogoś tam, gdzie ty.

– Poradzę sobie, Marie. Ruchome cele, pamiętasz?

Przez chwilę Citrze wydawało się, że kobieta będzie naciskać na wspólną podróż, ale ta odpuściła.

– Dobrze. Kieruj się rozumem i jeśli zauważysz coś podejrzanego, natychmiast daj mi znać.

Citra pomyślała, że jedyne, co mogło być teraz podejrzanego, to ona sama, ponieważ skłamała w sprawie celu podróży.

Pomimo ostrzeżenia kosiarz Curie Citra nie tylko nie zostawiła w spokoju chłopaka, który uratował im życie, ale zaczęła go intensywnie szukać. Greyson Timothy Tolliver był starszy od niej o pół roku, choć wyglądał znacznie młodziej. Jego kartoteka świeciła pustkami, nie pokazywała ani pozytywów, ani negatywów. Nie stanowiło to żadnej anomalii. Chłopak był jak większość mieszkańców Meryki. Wiódł prosty żywot. Nie doświadczył wzlotu ani upadku. Aż do teraz. W jeden dzień jego pusta, nudna egzystencja została przyprawiona i przypieczona.

Kiedy patrzyła na jego profil, ostrzegwał ją napis „bezmanierowiec”, migający nad zdjęciem chłopaka o łagodnych oczach łani, przez co parsknęła śmiechem. Z tego dzieciaka był taki bezmanierowiec jak z koziego zadu trąba. Mieszkał w skromnej kamienicy w Higher Nashville. Jego dwie siostry wyjechały na studia. Miał również kilkanaścioro przyrodniego starszego rodzeństwa, z którym nie utrzymywał kontaktu, a jego rodzice byli nieobecni.

Jeśli chodziło o pojawienie się chłopaka na ich drodze we właściwym czasie, jego zeznanie w tej sprawie zostało zapisane w kartotece, więc Citra mogła je odczytać. Nie miała powodu, by wątpić w jego słowa. Gdyby zamieniła się z nim miejscami, mogłaby postąpić podobnie.

W tej chwili chłopak nie miał już statusu ucznia Akademii Nimbusa, więc kontakt z nim nie był zakazany, a złożenie mu wizyty nie naruszało prawa. Nie miała pewności, czego spodziewać się po rozmowie z Greysonem, ale wiedziała, że póki tego nie zrobi, cała ta sytuacja nie da jej spokoju. Być może wystarczy jej sprawdzenie, czy naprawdę go ożywiono. Przywykła do widoku światła gasnącego w ludzkich oczach. Musiała się upewnić, że to światło powróciło do niego.

Kiedy dotarła na jego ulicę, zobaczyła pod budynkiem pojazd należący do Straży Ostrza – elitarniej jednostki służącej Kosodomowi. Pomyślała, że odejdzie, ponieważ gdyby strażnicy ją zobaczyli, kosiarz Curie na pewno dowiedziałaby się o jej wycieczce. Tej nagany chciała akurat uniknąć.

Do pozostania skłoniły ją wspomnienia własnych doświadczeń ze Strażą Ostrza. W przeciwieństwie do funkcjonariuszy pokoju, którzy odpowiadali przed Thunderheadem, strażnicy podlegali jedynie Kosodomowi – co oznaczało, że o wiele więcej uchodziło im płazem. Zasadniczo wszystko, na co pozwalali im kosiarze.

Drzwi nie były zamknięte na zamek. Weszła do środka. Greyson Tolliver siedział w salonie na krześle z prostym oparciem, wpatrywał się w dwóch krzepkich mężczyzn. Ręce miał skute w ten sam sposób, w jaki doświadczyła tego Citra, gdy oskarżono ją o zabójstwo kosiarza Faradaya. Jeden ze strażników trzymał urządzenie, którego dziewczyna nigdy wcześniej nie widziała. Drugi mówił do chłopaka:

– ...oczywiście nic takiego się nie stanie, jeśli wyznasz nam prawdę. – Usłyszała, choć umknęła jej wcześniejsza groźba.

Tolliver wyglądał normalnie. Miał nieco zmierzwiłone włosy, na jego twarzy gościła wielka rezygnacja, ale nic groźnego jeszcze mu nie zrobiono. Zobaczył ją jako pierwszy. W jego oczach pojawiła się iskra przeganiająca smutek i beznadzieję – jakby jego ożywienie nie było kompletne, póki nie zobaczył, że i ona przeżyła.

Strażnik powiódł za nim wzrokiem i również ją dostrzegł. Postanowiła odezwać się jako pierwsza:

– Co tu się dzieje? – zapytała Citra najbardziej wyniosłym głosem kosiarz Anastazji.

Przez chwilę mężczyźni wyglądali na spanikowanych, ale szybko stali się ulegli.

– Sędzio! Nie wiedzieliśmy o pani obecności. Przesłuchujemy podejrzanego.

– Nie jest podejrzanym.

– Oczywiście, sędzio. Przepraszam, sędzio.

Podeszła do chłopaka.

– Zrobili ci krzywdę?

– Jeszcze nie – odparł. Ruchem głowy wskazał na urządzenie w ręce strażnika. – Ale użyli tego czegoś, by wyłączyć moje nany przeciwbólowe.

Citra nie miała pojęcia, że istniało w ogóle takie narzędzie. Wyciągnęła rękę do mężczyzny, który je trzymał.

– Daj mi to. – Kiedy się wahał, powiedziała głośniej: – Jestem kosiarzem, służysz mi. Podaj mi to, inaczej to zgłoszę.

Mężczyzna nadal nie oddał jej przyrzędu.

W tej samej chwili na planszy pojawił się nowy gracz. Z drugiego pokoju wyszedł kosiarz. Musiał stać za drzwiami przez cały ten czas i podsłuchiwać, czekając na właściwy moment, by się ujawnić. Idealnie wyczuł chwilę, by zaskoczyć Citrę.

Dziewczyna od razu rozpoznała jego togę. Szkarłatny jedwab szeleścił, gdy mężczyzna się poruszał. Twarz miał miłą, niemal kobiecą, co było wynikiem tego, że wielokrotnie zawracał znad krawędzi, aż jego struktura kostna straciła swą definicję niczym kamienie erodujące w rzece z powodu nieustannego przepływu wody.

– Kosiarz Constantine – powiedziała Citra. – Nie wiedziałam, że prowadzi pan śledztwo.

Jedynym plusem całej sytuacji było to, że jeśli skupiał się na sprawie jej i Marie, nie ścigał Rowana.

Constantine posłał Citrze uprzejmy, choć niepokojący uśmiezek.

– Witaj, Anastazjo – powiedział. – Co za powiew świeżego powietrza w tym uciążliwym dniu!

Wydawał się podobny do kota, który zapędził mysz w kozi róg i zamierzał się nią pobawić. Citra nie wiedziała, co myśleć. Jak wyznała Rowanowi, sędzia Constantine nie należał do kosiarzy nowego porządku, zabijających dla przyjemności. Nie wiązał się również ze starą gwardią, która uważała zbiory za szlachetny, niemal uświęcony obowiązek. Podobnie jak jego szkarłatna toga był gładki i elegancko przywierał do prowadzonej sprawy. Dziewczyna nie wiedziała, czy czyniło go to bezstronnym w tym śledztwie, czy raczej niebezpiecznym. Nie miała pojęcia, komu pozostawał wierny.

Niezależnie od tego, że jego obecność doświadczało się intensywnie, Citra poczuła się niezręcznie. Przypomniała sobie po chwili, że nie była już Citrą Terranową, co pozwoliło jej na konfrontację... W tym momencie jego uśmiech stał się bardziej wyrachowany.

– Cieszę się, że interesujesz się naszym śledztwem – powiedział – ale wolałbym zostać poinformowany o tym, że zamierzasz się

zjawić. Przygotowalibyśmy przekąski.

Greyson Tolliver doskonale zdawał sobie sprawę, że kosiarz Anastazja naraziła się dla niego. Najwyraźniej sędzia Constantine i dla niej był niebezpieczny. Chłopak nie wiedział za wiele o strukturach i działaniach Kosodomu, ale dostrzegł wyraźnie, że nowicjuszka narażała się, stając naprzeciw starszego kosiarza.

Jej postawa imponowała mu. Greyson zastanawiał się, czy sędzia Anastazja była starsza, niż na to wyglądała.

– Zdaje pan sobie sprawę, że ten chłopak uratował życie nie tylko mnie, ale także kosiarz Curie? – zapytała.

– W wątpliwych okolicznościach – odparł Constantine.

– Planuje pan zadać mu fizyczne cierpienie?

– A jeśli tak?

– Muszę więc panu przypomnieć, że celowe zadawanie bólu jest niezgodne z naszą doktryną, przez co będę zmuszona wnieść o zdyscyplinowanie pana na najbliższym konklawe.

Spokój zniknął z twarzy kosiarza Constantine'a, ale jedynie na chwilę. Greyson nie wiedział, czy to był dobry, czy może zły znak. Sędzia spojrzął po raz kolejny na nowicjuskę, po czym zwrócił się do jednego ze strażników:

– Bądź tak dobry i przekaz kosiarz Anastazji moje wcześniejsze polecenie.

Mężczyzna spojrzął na dziewczynę. Popatrzył jej prosto w oczy, ale Greyson widział, że ten nie czuł się z tym komfortowo.

– Poinstruował nas pan, by skuć podejrzanego, wyłączyć jego nany przeciwbólowe, po czym pogrozić mu kilkoma rodzajami bólu fizycznego.

– Właśnie! – powiedział kosiarz Constantine. Zwrócił się do Anastazji: – Widzisz? Nie ma żadnego nadużycia.

Oburzenie na twarzy kosiarza Anastazji odzwierciedlało to, co czuł Greyson, choć nie śmiał się do tego przyznać.

– Nie ma nadużycia? Zamierzaliście go bić, dopóki nie powiedziała by tego, co chcieliście usłyszeć.

Constantine ponownie westchnął i zwrócił się do strażnika:

– Co poleciłem na wypadek, gdyby groźby nie przyniosły oczekiwanego rezultatu? Czy zostałeś poinstruowany, by spełnić którąkolwiek z nich?

– Nie, sędzio. Mieliśmy po pana przyjść, jeśli sytuacja w ogóle się nie zmieni.

Constantine rozłożył ręce w teatralnym geście niewinności. Szkarłatne rękawy jego togi wyglądały jak skrzydła ognistego ptaka gotowego pożreć nowicjuszkę.

– Widzisz? – zapytał. – Nikt nie zamierzał krzywdzić chłopaka. Odkryłem, że na tym bezbolesnym świecie sama groźba cierpienia jest wystarczająca, aby zmusić winnego do przyznania się do swoich przewinień. Ten młody człowiek trzymał się swojego stanowiska bez względu na grożące mu nieprzyjemności. Jestem więc przekonany, że mówi prawdę. Gdybyś pozwoliła mi dokończyć przesłuchanie, sama byś się o tym przekonała.

Greyson był pewien, że wszyscy poczuli płynącą od niego niczym ładunek elektryczny ulgę. Kosiarz Constantine mówił prawdę? Chłopak nie mógł tego stwierdzić. Sądził, że kosiarze byli nieprzewidywalni. Żyli ponad śmiertelnikami, pilnując poprawnego działania świata. Nie słyszał o kosiarzu, który celowo zadawałby cierpienie – poza oczywiście bólem związanym z przeprowadzaniem zbioru. Choć to, że o niczym nie słyszał, nie znaczyło, że taka możliwość nie istniała.

– Jestem szanowanym kosiarzem, wyznaję te same ideały co ty, Anastazjo – powiedział Constantine. – Chłopakowi nic nie groziło. W tej chwili jestem skłonny go zebrać tylko na przekór tobie. – Umilkł na chwilę, pozwalając, by to wybrzmiało.

Serce Greysona zgubiło rytm. Twarz kosiarz Anastazji, która uprzednio poczerwieniała, zbladła o kilka tonów.

– Ale tego nie zrobię – dodał sędzia. – Nie jestem złośliwy.

– Jaki więc pan jest? – zapytała Anastazja.

Rzucił jej klucz do kajdanek.

– Gotowy pamiętać o dzisiejszych wydarzeniach. – Wyszedł, szeleszcząc togą.

Strażnicy podążyli jego śladem.

Kiedy zniknęli, kosiarz Anastazja pospieszyła, by uwolnić chłopaka z kajdan.

– Skrzywdzili cię?

– Nie – przyznał Greyson. – Jak powiedział, rzucali tylko groźby.

Po wszystkim zdał sobie sprawę, że to wcale nie było lepsze od fizycznego bólu. Ulgę szybko zastąpiła gorycz, która towarzyszyła mu, odkąd wyrzucono go z Akademii Nimbusa.

– Po co tu pani przyszła? – zapytał.

– Chciałam ci podziękować za uratowanie życia. Wiem, że ten czyn wiele cię kosztował.

– Tak – przyznał oschle Greyson. – Kosztował.

– Mając to na uwadze, proponuję ci rok immunitetu przed zbiorem. Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić.

Wyciągnęła ku niemu pierścień. Chłopak nie miał wcześniej immunitetu. Nie znajdował się nigdy tak blisko kosiarzy, a co dopiero ich pierścieni. Nawet w niewielkim oświetleniu pokoju klejnot błyszczał, choć jego środek był nietypowo ciemny. Mimo że Greyson chciał nadal patrzeć na pierścień, uświadomił sobie, że wcale nie pragnął immunitetu.

– Nie chcę – odparł.

Zaskoczyło ją to.

– Nie wygłupiaj się, każdy pragnie dostać immunitet.

– Nie jestem każdym.

– Zamilcz i pocałuj pierścień!

Jej irytacja go pobudziła. Co warte było jego poświęcenie? Tymczasową przerwę od strachu przed śmiercią? Życie, które zamierzał wieść, już przepadło. Jaki więc sens miało przedłużanie bezsensownego istnienia?

– Może chcę zostać zebrany – powiedział. – Wszystko, co ważne, zostało mi odebrane, więc po co w ogóle mam żyć?

Kosiarz Anastazja opuściła rękę. Na jej twarzy pozostała powaga. Zbyt wielka powaga.

– Dobra – powiedziała. – Więc dokonam na tobie zboru.

Tego się akurat nie spodziewał. Mogła to przecież zrobić. Właściwie mogła to zrobić, nim miały szansę ją powstrzymać. Choć nie zamierzał całować pierścienia, nie chciał również zostać zebrany. Oznaczałoby to, że celem całego jego istnienia było rzucenie się pod ich samochód. Musiał żyć wystarczająco długo, by znaleźć sobie lepszy cel, nawet jeśli jeszcze nie wiedział jaki.

Kosiarz Anastazja parsknęła śmiechem. Śmiała się z niego.

– Gdybyś tylko mógł zobaczyć swoją minę!

Tym razem Greyson poczerwieniał – nie ze złości, ale ze wstydu. Nie skończył z uzalaniem się nad sobą, ale nie zamierzał robić tego na jej oczach.

– Proszę – powiedział. – Podziękowała mi pani, więc może pani odejść.

Nie ruszyła się. Greyson nie spodziewał się, że wyjdzie.

– Twoje zeznania są prawdziwe? – zapytała.

Jeśli jeszcze jedna osoba będzie go o to wypytywać, wybuchnie i pozostawi po sobie krater. Powiedział jej więc wszystko, co według niego chciała usłyszeć:

– Nie wiem, kto zaplanował zamach. Nie brałem udziału w spisku.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Czekała. Cierpliwie. Nie groziła, nie zachęcała. Greyson nie miał pojęcia, czy mógł jej zaufać, ale uświadomił sobie, że przestało mu na tym zależeć. Skończył z kombinowaniem i serwowaniem półprawd.

– Nie – odparł. – Skłamałem – przyznał. Poczował ulgę.

– Dlaczego? – dociekała. Nie wydawała się zła, tylko zaciekawiona.

– Tak było dla wszystkich lepiej.

– Wszystkich prócz ciebie.

Wzruszył ramionami.

– Bez względu na to, co bym im powiedział, wynik byłby dla mnie taki sam.

Usiadła naprzeciw niego, nie spuszczać go przez cały czas z oczu. Nie podobało mu się to. Ponownie znalazła się ponad śmiertelnikami, rozważając w głowie jakieś sekretne myśli. Kto mógł

wiedzieć, co działo się w umyśle usankcjonowanego społecznie zabójcy?

Chwilę później skinęła głową.

– To Thunderhead – powiedziała. – Wiedział o spisku, ale nie mógł nas ostrzec, więc potrzebował kogoś do tego zadania. Kogoś, kto według jego wiedzy przekazałby tę informację z własnej woli.

Zdumiała go jej wnikliwość. Doszła do sedna, gdy nikt inny się o to nie pokusił.

– Nawet jeśli to prawda – zaczął – nie powiedziałbym pani tego.

Uśmiechnęła się.

– Wcale tego nie chcę. – Przyglądała mu się jeszcze przez chwilę, na jej twarzy gościła nie tylko życzliwość, ale i szacunek. Rety! Greyson Tolliver zyskał szacunek kosiarza!

Wstała. Greyson zasmucił się jeszcze bardziej. Kosiarz pójdzie, a on... Nie cieszył się na myśl o przyszłości w samotności, ze znakiem B i defetystycznymi myślami.

– Przykro mi, że oznaczono cię jako bezmanierowca – powiedziała przed wyjściem. – Choć nie możesz już rozmawiać z Thunderheadem, nadal możesz pozyskiwać informacje. Ze stron w sieci, baz danych, ze wszystkiego poza jego świadomością.

– Jaki z tego pożytek bez wspierającego umysłu?

– Wciąż masz własny – przypomniała mu. – Musi być coś wart.

*

Przejęcie przez mnie władzy poprzedziło wprowadzenie bezwarunkowego dochodu podstawowego. Jeszcze przed moim nastaniem wiele państw zaczęło wypłacać obywatelom pieniądze za samo istnienie. Wraz ze wzrostem automatyzacji bezrobocie stało się normą, a nie wyjątkiem. Tak więc idea dobrobytu i bezpieczeństwa społecznego ponownie została uznana za ważną: każdy obywatel miał prawo do kawałka tortu, bez względu na zdolności czy chęć współtworzenia.

Ludzie mają jednak fundamentalną potrzebę posiadania ponad dochód podstawowy. Muszą czuć się potrzebni, produktywni, a przynajmniej czymś zajęci, nawet jeśli ich praca nie zapewnia niczego społeczeństwu.

Dlatego też pod moim hojnym przywództwem każdy, kto pragnie pracować, może to robić i zarabiać ponad dochód podstawowy. Istnieje zatem zachęta do samorealizacji, jak i metoda mierzalności sukcesu. Pomagam każdemu obywatelowi znaleźć satysfakcjonujące go zatrudnienie. Oczywiście niewiele wartościowych stanowisk pracy pozostaje do obsadzenia, ponieważ z resztą zadań radzą sobie maszyny - choć w działaniu dobrze przystosowanej populacji złudzenie celowości ma kluczowe znaczenie.

- Thunderhead

12. Skala od jednego do dziesięciu

Budzik Greysona rozdzwonił się jeszcze przed świtem. Chłopak nieumyślnie nastawił go na tak wczesną porę. Od powrotu do domu brakowało mu powodów do wczesnego wstawania. Nie miał obowiązków, a kiedy się budził, nie miał ochoty wychodzić z łóżka, póki naprawdę nie musiał tego zrobić.

Nawet nie zaczął szukać pracy. Nie była mu ona niezbędna. Środki do życia zostałyby mu zapewnione, nawet gdyby nie miał żadnego wkładu w społeczeństwo – w tej chwili nie chciał wnosić do świata niczego prócz marnowania zasobów swojego ciała.

Wyłączył budzik.

– O co tu chodzi? – zapytał. – Dlaczego mnie budzisz?

Nastała cisza, więc po chwili zdał sobie sprawę, że Thunderhead mu nie odpowie, póki chłopak będzie miał status bezmanierowca. Usiadł i spojrzał na znajdujący się przy łóżku ekran, z którego biła wściekle czerwona wiadomość:

„Spotkanie z funkcjonariuszem do spraw okresu warunkowego odbędzie się o 8.00. Niestawienie się skutkuje pięcioma demertisami”.

Greyson miał tylko niejasne pojęcie, czym były owe demertisy. Nie wiedział, jak je wycenić. Czy pięć demertisów dodawało pięć dni do statusu bezmanierowca? Pięć godzin? Pięć miesięcy? Nie miał pojęcia. Być może powinien wybrać fakultet z zasad bezmanierownictwa.

Zastanawiał się, co włożyć na spotkanie z funkcjonariuszem. Czy powinien się wystroić, czy wręcz przeciwnie? Choć był mocno zniesmaczony całą sytuacją, pomyślał, że nie zaszkodzi zaimponować. Poszukał więc czystej koszuli i eleganckich spodni. Zdecydował się też na ten sam krawat, który założył, wybierając się do Urzędu Interfejsu w Fulcrum City, kiedy jeszcze myślał, że miał

życie. Machnięciem ręki zatrzymał publicara (ten ponownie ostrzegł go o konsekwencjach wandalizmu i używania wulgarnego języka), następnie udał się do najbliższego UI. Chciał przyjechać wcześniej i zrobić dobre wrażenie, aby odjąć dzień lub dwa ze swojego statusu bezmanierowca.

Urząd Interfejsu w Higher Nashville był o wiele mniejszy niż ten w Fulcrum City. Budynek miał cztery kondygnacje i został zbudowany z czerwonej cegły oraz szarego granitu. W środku onieśmiała jednak tak samo jak każdy UI. Tym razem chłopak nie został zaprowadzony do wygodnej sali. Zamiast tego skierowano go do Wydziału Spraw Bezmanierowców, gdzie polecono mu wziąć numerek i poczekać w poczekalni pełnej innych bezmanierowców, którzy najwyraźniej nie mieli ochoty tam przebywać.

W końcu – po prawie godzinie – wyświetlił się jego numerek, więc Greyson podszedł do okienka, gdzie niższą stopniem agentka Nimbusa sprawdziła jego dokumenty i poinformowała o rzeczach, o których już wiedział.

– Greyson Tolliver, wydalony z Akademii Nimbusa bez możliwości powrotu, oznaczony jako bezmanierowiec na minimum cztery miesiące z powodu skrajnego naruszenia rozdziału państwa od Kosodomu.

– To ja – stwierdził Greyson. Przynajmniej dowiedział się, jak długo będzie obowiązywał go ten status.

Kobieta uniosła głowę znad tabletu i uśmiechnęła się sztucznie niczym robot. Przez chwilę zastanawiał się, czy może naprawdę nim jest, ale przypomniał sobie, że Thunderhead nie miał botów w tym urzędzie. UI pozostawał ludzkim przedstawicielem systemu.

– Jak się pan dziś czuje? – zapytała.

– Chyba dobrze – odparł i odpowiedział uśmiechem. Zastanawiał się, czy wyraz jego twarzy wygląda równie nienaturalnie. – To znaczy, jestem zirytowany, ponieważ wcześniej mnie obudzono, ale spotkanie to spotkanie, prawda?

Zaznaczyła coś na tablecie.

– Proszę określić poziom irytacji w skali od jednego do dziesięciu.

– Mówi pani poważnie?

– Nie możemy kontynuować, póki nie odpowie pan na moje pytanie.

– Ee... Pięć – stwierdził. – Nie, sześć. Samo to pytanie podniosło ten poziom.

– Czy odkąd oznaczono pana jako bezmanierowca, spotkał się pan z niesprawiedliwym traktowaniem? Czy ktoś odmówił panu obsługi lub inaczej naruszył pana prawa obywatelskie?

Sposób, w jaki zadawała te pytania, sprawił, że miał ochotę wyrwać jej tablet z ręki. Mogła przynajmniej udawać, że zależało jej na odpowiedziach.

– Ludzie patrzą na mnie, jakbym zabił im kota.

Spojrzała na niego, jak gdyby naprawdę oznajmił, że zabił jej pupila.

– Niestety, nie mogę nic poradzić na sposób, w jaki patrzą na pana inni, ale jeśli pana prawa zostaną naruszone, proszę powiadomić o tym swojego funkcjonariusza do spraw okresu warunkowego.

– Chwila, to pani nim nie jest?

Kobieta westchnęła.

– Jestem pańskim funkcjonariuszem przyjmującym. Kiedy skończymy tę część, spotka się pan z funkcjonariuszem do spraw okresu warunkowego.

– Znów będę musiał pobrać numerek?

– Tak.

– W takim razie proszę zmienić poziom mojej irytacji na dziewięć.

Spiorunowała go wzrokiem i zapisała coś na tablecie. Poświęciła chwilę, by wczytać się w informacje na jego temat.

– Pana nanity zgłaszają spadek endorfin w ciągu ostatnich kilku dni. Może to wskazywać na wczesną depresję. Życzy pan sobie natychmiastowego poprawienia nastroju czy poczeka pan z tym do wyjścia?

– Poczeka.

– Może to wymagać wizyty w lokalnym centrum odnowy.

– Poczekam.

– Dobrze. – Przesunęła palcem po ekranie, zamknęła dokument z jego danymi i powiedziała, by podążał za niebieską linią, która poprowadziła go do holu i do kolejnej wielkiej sali, gdzie – jak uprzedzono – musiał wziąć numerek.

W końcu po długim oczekiwaniu nadeszła jego kolej. Został wysłany do pokoju przesłuchań, który nie był tak komfortowy jak poprzedni. W końcu ten przeznaczono dla bezmanierowców. Ściany miały barwę instytucjonalnego beżu, podłogę wyłożono brzydkimi, zielonymi płytkami, a stół – pusty – był stalowoszary. Stały przy nim tylko dwa drewniane krzesła. Jediną dekorację pokoju stanowił obraz przedstawiający nudną żaglówkę, który idealnie komponował się z otoczeniem.

Chłopak czekał kolejny kwadrans, nim w końcu pojawił się jego funkcjonariusz do spraw okresu warunkowego.

– Witaj, Greysonie – powiedział agent Traxler.

Chłopak nie spodziewał się, że to akurat z nim dziś się spotka.

– Pan? Co pan tu robi? Niedostatecznie zniszczył mi pan życie?

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz.

Oczywiście. Musiał to powiedzieć. Wiarygodne zaprzeczenie. Przecież nie prosił Greysona, by ten cokolwiek zrobił. Właściwie wyraźnie zaznaczył, by chłopak nie podejmował żadnych działań.

– Przepraszam, że musiałeś czekać – powiedział agent. – Jeśli poprawi ci to nastrój, to wiedz, że Thunderhead również agentom każe czekać przed spotkaniem z tobą.

– Dlaczego?

Traxler wzruszył ramionami.

– To tajemnica. – Usiadł naprzeciw Greysona, spojrzał na nudną żaglówkę z takim samym obrzydzeniem co chłopak, po czym wyjaśnił powód swojej obecności: – Zostałem tutaj przeniesiony z Fulcrum City i zdegradowany ze stanowiska starszego agenta do funkcjonariusza do spraw okresu warunkowego w tym regionalnym oddziale. Nie jesteś więc jedynym, któremu pogorszono status.

Greyson skrzyżował ręce na piersi. Wcale nie odczuwał współczucia.

– Ufam, że zaczniesz przystosowywać się do nowego życia.

– W ogóle – powiedział oschle chłopak. – Dlaczego Thunderhead określił mnie jako bezmanierowca?

– Myślałem, że jesteś wystarczająco bystry. Już dawno powinieneś był sam się domyślić.

– Chyba jednak nie.

Traxler uniósł brwi i westchnął z rozczarowaniem.

– Jako bezmanierowiec masz obowiązek regularnego zgłaszania się na spotkania z funkcjonariuszem przez cały okres warunkowy. Zapewni nam to możliwość komunikacji bez wzbudzania podejrzeń kogokolwiek, kto mógłby cię obserwować. Oczywiście, żeby to zadziałało, musiałem zostać tu przeniesiony i ustanowiony twoim funkcjonariuszem.

Ach! Więc dlatego Greysona określono jako bezmanierowca! Stał się częścią większego planu. Sądził, że poczuje się lepiej, gdy pozna powód, ale tak się nie stało.

– Współczuję ci – powiedział Traxler. – Dola bezmanierowca jest ciężkim jarzmem dla kogoś, kto na nią nie zasłużył.

– Może pan określić swoje współczucie w skali od jednego do dziesięciu? – poprosił chłopak.

Agent się zaśmiał.

– Poczucie humoru bez względu na okoliczności zawsze jest czymś dobrym. – Przeszedł do sedna: – Rozumiem, że spędzasz większość czasu w domu. Jako twój przyjaciel i doradca sugeruję, byś zaczął odwiedzać miejsca, w których możesz spotkać się z innymi bezmanierowcami. Powinieneś zawrzeć nowe przyjaźnie, ułatwiające przetrwanie tego okresu.

– Nie chcę.

– Być może zechcesz – powiedział agent łagodnie, niemal dziwnie. – Być może zechcesz wejść w to środowisko i zachowywać się jak bezmanierowiec, ubierać się jak bezmanierowiec i zrobić sobie jakieś modyfikacje ciała, by pokazać, że w pełni akceptujesz swój nowy status.

Greyson milczał chwilę. Traxler czekał, aż chłopak w pełni przetworzy jego sugestię.

– A gdybym zaakceptował swój status? – zapytał Greyson.

– Z pewnością wiele byś się nauczył – odparł Traxler. – Być może nawet rzeczy, z których nie zdaje sobie sprawy Thunderhead. Wiesz, system ma martwe pola. Malutkie oczywiście, ale jednak ma.

– Sugeruje pan, bym został tajnym agentem Nimbusa?

– Oczywiście, że nie – odpowiedział z uśmiechem Traxler. – Agenci Nimbusa muszą ukończyć czteroletnią akademię i odbyć rok dodatkowej pracy w terenie, nim zostanie im przydzielone pierwsze zadanie. A ty jesteś bezmanierowcem... – Poklepał Greysona po ramieniu. – Bezmanierowcem, który ma mocne powiązania. – Traxler wstał. – Do zobaczenia za tydzień, Greysonie. – Wyszedł, nie poświęcając chłopakowi kolejnego spojrzenia.

Greysonowi kręciło się w głowie. Był podekscytowany. Czuł się wykorzystany, zużyty. Nie tego chciał... A może? „Ty, Greysonie, jesteś bardziej wyjątkowy, niż podejrzewasz”, powiedział mu Thunderhead. Przez cały czas system planował to dla niego? Czy chłopak wciąż miał w tej sprawie coś do powiedzenia? Mógł trzymać się z dala od problemów, jak robił to przez całe życie, a za kilka miesięcy jego status zostałby przywrócony. Mógł wrócić do życia, jakie wiódł kiedyś.

Albo mógł pójść nową drogą. Ścieżką wszystkiego, co było mu do tej pory obce.

Drzwi otworzyły się, jakiś agent powiedział:

– Przepraszam, ale pana spotkanie dobiegło końca. Musi pan natychmiast zwolnić pomieszczenie.

Instynkt nakazał mu przeprosić i wyjść, ale chłopak wiedział już, jaką drogą podąży. Rozsiadł się więc wygodnie, uśmiechnął do agenta i powiedział:

– Wal się.

Agent wytknął mu przewinienie, po czym wrócił z ochroniarzem, by wyrzucić go z budynku.

*

Choć Wydział Spraw Bezmanierowców może wydawać się nieskuteczny, w tym szaleństwie jest metoda.

Najprościej rzecz ujmując, bezmanierowcy mają potrzebę pogardzania systemem.

Aby sobie z tym poradzić, musiałem stworzyć system godny pogardzania. Tak naprawdę nie ma potrzeby, by petent pobierał numerek czy czekał w nieskończoność. Nie trzeba nawet angażować do tego agenta. Wszystko to zostało zaprojektowane tak, aby bezmanierowiec czuł, że marnuje się jego czas. Złudzenie nieskuteczności służy specyficznemu celowi stwarzania poczucia irytacji, z którym bezmanierowcy mogą się utożsamiać.

- Thunderhead

13. Nieładny obrazek

Kosiarz Pierre-Auguste Renoir nie był artystą, choć miał okazałą kolekcję arcydzieł stworzonych przez swojego historycznego patrona. Cóż mógł rzec? Lubił ładne obrazki.

Oczywiście midmerykański kosiarz noszący imię francuskiego artysty rozwścieczył tych z regionu frankoiberyjskiego, którzy uważali, że wszyscy francuscy artyści z Epoki Śmiertelności należeli do nich. Cóż, to, że Montreal był teraz częścią Midmeryki, nie oznaczało, że francuskie dziedzictwo zostało utracone. Z pewnością któryś z przodków sędziego Renoira pochodził z Francji.

Kosiarze po drugiej stronie Atlantyku mogli odgrażać się, ile tylko chcieli. I tak nie robiło to na nim żadnego wrażenia. Obchodziła go jednak etniczność Wiecznej Zmarzliny w północnych częściach Meryki, gdzie mieszkał. Podczas gdy reszta świata w dużym stopniu wymieszała się genetycznie, społeczeństwo Wiecznej Zmarzliny było zbyt zachowawcze pod względem ochrony kultury, by stać się podobnym do reszty ludzkości. Oczywiście nie było to przestępstwem. Ludzie mogli robić, co tylko chcieli. Ale dla kosiarza Renoira stało się to uciążliwe, stanowiło rysę na porządku świata.

A Renoir znał się na porządku.

Przyprawy ułożone miał alfabetycznie, kubki w szafce ustawione niemal z matematyczną precyzją, każdego piątkowego ranka przycinał włosy do ustalonej długości. Populacja Wiecznej Zmarzliny burzyła ten ład, pod względem rasowym ludzie wyglądali zbyt podobnie. Nie potrafił tego znieść.

Dlatego zebrał ich tak wielu, jak tylko zdołał.

Oczywiście gdyby Kosodom się o tym dowiedział, Renoir zostałby zdyscyplinowany za uprzedzenia etniczne. Na szczęście ludność Wiecznej Zmarzliny nie była uważana za odrębną rasę. Dodatkowo współczynnik genetyczny pokazywał zbyt wysoki procent innych

genów, będących bardzo szerokim pojęciem, dlatego jego poczynania skutecznie maskowano. Być może nie umykało to świadomości Thunderheada, ale Kosodom przymykał oko i tylko to się liczyło. Póki żaden kosiarz nie przyglądał się zbyt jego zbiorom, nikt nie powinien się dowiedzieć. Miał nadzieję, że w ten sposób po dłuższym czasie uszczupli populację Wielkiej Zmarzliny, aż obecność tych ludzi przestanie mu doskwierać.

Tego wieczoru zamierzał dokonać podwójnego zbioru – kobiety i jej syna. Był w świetnym nastroju, ale gdy wyszedł z domu, niespodziewanie natknął się na postać w czerni.

Kobieta i jej syn nie zostali zebrani... Jednak kosiarz Renoir nie miał tyle szczęścia. Znalaziono go w płonącym publicarce, pędzącym przez okolicę niczym wielka kula ognia, dopóki opony nie stopiły się i pojazd się nie zatrzymał. Do czasu pojawienia się brygady przeciwpożarowej nie dało się nic zrobić. Nie był to ładny obraz.

Rowan obudził się z nożem przytkniętym do gardła. W pokoju panował mrok. Nie widział napastnika, ale czuł na skórze ostrze. Był to nóż typu karambit, bez grzebienia, zakrzywione ostrze idealnie pasowało do tego zadania. Chłopak wiedział, że panowanie kosiarza Lucyfera nie potrwa długo. Był na to przygotowany i to od dnia, w którym rozpoczął swoją działalność.

– Odpowiedz szczerze, inaczej poderżnę ci gardło od ucha do ucha – powiedział napastnik.

Rowan natychmiast rozpoznał głos, choć akurat tej osoby się nie spodziewał.

– Proszę najpierw zadać pytanie – odparł. – Wtedy zdecyduję, czy odpowiedzieć, czy wybrać poderżnięcie gardła.

– Zakończyłeś żywot kosiarza Renoira?

Rowan się nie wahał.

– Tak, sędzio. Zakończyłem.

Ostrze zniknęło z jego szyi. Usłyszał świst, po czym nóż wbił się w ścianę.

– Szlag by cię trafił, Rowanie!

Chłopak włączył światło. Kosiarz Faraday siedział na jedynym krześle w spartańsko urządzonej sypialni Rowana. Chłopak pomyślał, że mężczyzna zaaprobowałby takie mieszkanie. Żadnych wygód poza łóżkiem, strzegącym spokojnego snu kosiarza.

– Jak mnie pan znalazł? – zapytał.

Po spotkaniu z Tygerem Rowan przeniósł się z Pittsburgha do Montrealu. Jednak mimo przeprowadzki został odnaleziony. Czuł, że jeśli stary przyjaciel go znalazł, to każdy był w stanie to zrobić. Na szczęście był to Faraday, choć na jego miejscu mógł się znaleźć każdy inny kosiarz, który nie zawahałby się poderżnąć mu gardła.

– Zapominasz, jak sprawnie poruszam się po peryferyjnym mózgu Thunderheada. Potrafię odnaleźć wszystko i wszystkich. – Popatrzył na chłopaka z oczami pełnymi palącego gniewu i gorzkiego rozczarowania.

Rowan chciał odwrócić wzrok, ale tego nie zrobił. Nie zamierzał się wstydzić swoich występków.

– Kiedy wyjechałeś, Rowanie, czyż nie obiecywałeś mi, że nie będziesz się wychylał? Miałeś się trzymać z dala od spraw kosiarzy!

– Tak, obiecałem – odparł szczerze Rowan.

– Dlaczego mnie okłamałeś? Cały czas planowałeś pojawienie się tego kosiarza Lucyfera?

Rowan wstał i wyciągnął nóż ze ściany. Bezgrzebieniowy karambit, tak jak przypuszczał.

– Niczego nie planowałem, po prostu zmieniłem zdanie. – Oddał ostrze Faradayowi.

– Dlaczego?

– Poczułem, że muszę. Wydało mi się to konieczne.

Faraday spojrzał na wiszącą na haku przy łóżku czarną togę.

– A teraz ubierasz się w nienależyty strój. Nie ma zakazu, którego byś nie złamał?

Prawda. Kosiarze nie nosili czerni, dlatego wybrał ten kolor. Czarna śmierć dla sług mroku.

– Powinniśmy być oświeceni! – rzucił Faraday. – Nie tak walczyliśmy!

– Pan, spośród wszystkich ludzi, nie ma prawa mi mówić, jak powinniśmy walczyć. Udawał pan nieżywego i uciekł!

Faraday wziął głęboki wdech. Spojrzał na nóż i wsunął go do wewnętrznej kieszeni swojej kremowej togi.

– Myślałem, że jeśli przekonam świat, iż zebrałem samego siebie, pomogę tobie i Citrze. Sądziłem, że zostaniecie zwolnieni z praktyk i wrócicie do dawnego życia!

– Nie udało się – przypomniał mu Rowan. – A pan wciąż się ukrywa.

– Czekam na właściwy moment. To różnica. Zajęcie się pewnymi sprawami pójdzie mi lepiej, jeśli Kosodom nie będzie świadomy, że żyję.

– Za to ja – dodał Rowan – lepiej mogę się zająć pewnymi sprawami jako kosiarz Lucyfer.

Faraday wstał i spojrzał na niego wymownie.

– Czym się stałeś, Rowanie, że potrafisz z zimną krwią zadać śmierć kosiarzowi?

– Kiedy umierają, myślę o ich ofiarach. O mężczyznach, kobietach, dzieciach przez nich zebranych. Kosiarze, na których poluję, nie dokonują zbiorów ze współczuciem ani odpowiedzialnością, jak powinni to robić. Zamiast tego ja odczuwam współczucie dla ich ofiar, a to uwalnia mnie od wszelkiej skruchy.

Faraday wydawał się nieporuszony.

– Kosiarz Renoir... Czym zawinił?

– Sekretnymi czystkami etnicznymi na Północy.

Faraday zastanowił się nad całą sytuacją.

– A skąd się o tym dowiedziałeś?

– Proszę nie zapominać, że zapoznał mnie pan z tajnikami przeszukiwania mózgu peryferyjnego – odparł Rowan. – Nauczył mnie pan, jak ważna jest analiza przyszłego podmiotu. Czyżby zapomniał pan, że dał mi wszystkie narzędzia?

Kosiarz Faraday wyjrzał przez okno, ale Rowan wiedział, że zrobił to tylko po to, by nie patrzeć mu prosto w oczy.

– Jego poczynania mogły zostać zgłoszone do komisji selekcyjnej...

– I co by mu zrobiono? Zdyscyplinowano by go i wyznaczono okres próbny? Nawet gdyby powstrzymało go to przed dokonywaniem nieuprawnionych zbiorów, nie odzwierciedlałoby to rozmiaru przewinienia!

Faraday w końcu odwrócił się, żeby na niego spojrzeć. Nagle wydawał się stary i zmęczony. Znacznie starszy niż osoba o takim wyglądzie.

– Nasze społeczeństwo nie wierzy w kary – powiedział. – Tylko w poprawę.

– Ja także – odparł Rowan. – W Epoce Śmiertelności, gdy nie można było wyleczyć raka, wycinano go. Właśnie tak postępuję.

– To okrutne.

– Wcale nie. Kosiarze, których życie zakańczam, nie czują bólu. Są martwi, nim spalam ich na proch. W przeciwieństwie do kosiarza Chomsky’ego nie palę ludzi za życia.

– Niewielka łaska – odparł kosiarz – ale to cię nie uratuje.

– Nie proszę o ratunek – powiedział chłopak. – Chcę ocalić Kosodom. Wierzę, że to jedyny sposób, by tego dokonać.

Faraday ponownie na niego popatrzył i pokręcił ze smutkiem głową. Nie był już wściekły. Wydawał się zrezygnowany.

– Jeśli chce pan mnie powstrzymać, musi mnie pan zabić – powiedział Rowan.

– Nie wystawiaj mnie na taką próbę, Rowanie. Żal, który mógłbym czuć po zakończeniu twojego życia, nie pozostałby ze mną długo, jeśli uznałbym, że uśmiercenie cię było konieczne.

– Ale pan tak nie stwierdzi, ponieważ w głębi duszy wie pan, że to, co robię, jest konieczne.

Kosiarz Faraday milczał przez chwilę. Wrócił spojrzeniem do okna. Zaczął padać śnieg. Prószył biały puch. Ziemia będzie śliska. Ludzie będą upadać, uderzać głowami. Centra ożywiania będą miały dziś co robić.

– Tak wielu kosiarzy porzuciło stare, prawdziwe wartości – powiedział Faraday ze smutkiem głębszym, niż Rowan potrafił go zrozumieć. – Wybijesz połowę Kosodomu? Wygląda na to, że kosiarz Goddard stał się swoistym męczennikiem dla tych z tak zwanego

nowego porządku. Coraz więcej kosiarzy rozkoszuje się aktem zabijania. Sumienie staje się ofiarą.

– Będę robił, co uznam za konieczne, tak długo, jak dam radę – odparł Rowan.

– Możesz zabijać kosiarza za kosiarzem, ale nurt pozostanie niezmienny – stwierdził Faraday.

Po raz pierwszy coś sprawiło, że Rowan się zawahał. Faraday miał rację i był praktykant o tym wiedział. Bez względu na to, ilu zepsutych sędziów usunąłby z równania, pojawiliby się w nim nowi. Kosiarze nowego porządku mieli brać praktykantów pragnących zadawać śmierć jak niegdysiejsi mordercy, którzy byli zamykani w więzieniach, by spędzić resztki swojego ograniczonego życia za kratami. Obecnie te potwory chodziły wolno po świecie i wiodły życie bez konsekwencji. Nie tego pragnęli założyciele, ale przecież oni już dawno zebrali samych siebie. A nawet gdyby któryś z nich jeszcze żył, jaką miałby szansę, by zmienić aktualny ład?

– A co może zmienić nurt? – zapytał Rowan.

Faraday uniósł brew.

– Kosiarz Anastazja.

Tego akurat chłopak się nie spodziewał.

– Citra?

Faraday przytaknął.

– Jest świeżym głosem rozumu i odpowiedzialności. Sprawia, że stare ścieżki stają się nowymi. Dlatego wielu się jej boi.

Rowan wyczytał z twarzy Faradaya coś głębokiego. Wiedział, co kosiarz miał na myśli.

– Citrze grozi niebezpieczeństwo?

– Tak mi się wydaje.

Nagle świat Rowana zaczął obracać się w drugą stronę. Zdumiało go, jak szybko potrafiły zmienić się jego priorytety.

– Co mogę zrobić?

– Nie jestem pewien. Napisz pożegnanie dla każdego kosiarza, którego zabiłeś.

– Nie jestem już praktykantem. Nie może mi pan wydawać rozkazów.

– Nie, ale jeśli chcesz zmyć przynajmniej część krwi z rąk i odzyskać choć trochę mojego szacunku, zrobisz to, co ci poleciłem. Napiszesz szczere epitafium dla każdego z nich. Wytkniesz złe rzeczy, a także pokażesz światu dobro, którego dokonała każda z twoich ofiar. Nawet najbardziej egoistyczny, zepsuty kosiarz pod wadami skrywa cnotę. Zanim upadli, w którymś momencie swojego życia walczyli o dobro. – Umilkł, wspominając. – Przyjaźniłem się niegdyś z kosiarzem Renoirem – przyznał. – Wiele lat przed tym, zanim bigoteria stała się rakiem, o którym mówiłeś. Zakochał się kiedyś w kobiecie z ludu Wiecznej Zmarzliny. Nie wiedziałeś o tym, prawda? Jako kosiarz nie mógł się z nią ożenić. Zamiast za niego ta kobieta wyszła za swojego sąsiada... Co zapoczątkowało długą drogę kosiarza Renoira do nienawiści – urwał i spojrzał na chłopaka. – Gdybyś o tym wiedział, oszczędziłbyś go?

Rowan nie odpowiedział. Tak naprawdę nie miał pojęcia, co by zrobił, gdyby do jego pracy wkradło się współczucie.

– Dokończ szukania informacji o nim – polecił Faraday – i napisz anonimowe epitafium, następnie wyślij je tak, by każdy mógł je przeczytać.

– Tak, sędzio – powiedział Rowan z niespodziewanym posłuszeństwem i szacunkiem dla dawnego mentora.

Usatysfakcjonowany Faraday odwrócił się, by wyjść.

– A co z panem? – zapytał Rowan, częściowo nie chcąc, by kosiarz wychodził i zostawiał go z własnymi myślami. – Znów pan zniknie?

– Muszę zająć się swoimi sprawami – odparł. – Nie jestem aż tak stary, bym poznał osobiście Pierwsze Wszechwładne Ostrze Prometeusza czy kosiarzy założycieli, ale znam dziedzictwo, które po sobie pozostawili.

Rowan również je znał.

– „Na wypadek, gdyby ten eksperyment zawiódł, stworzyliśmy zabezpieczenie, by go porzucić” – zacytował.

– Bardzo dobrze, pamiętasz moje nauki. Założyciele mieli plan awaryjny na wypadek, gdyby Kosodom zszedł na złą drogę. Ów plan z czasem zaginął. Żywię nadzieję, że nie został stracony, ale po prostu zagubiony.

– Sądzi pan, że go odnajdzie?

– Może tak, może nie, ale wydaje mi się, że wiem, gdzie szukać.

Rowan zastanawiał się nad tym. Podejrzewał nawet, gdzie Faraday planował zacząć poszukiwania.

– Niezłomne?

Chłopak nie wiedział za wiele o Wyspie Niezłomnego Serca, zwanej pospolicie Niezłomnym Miastem. Była to metropolia pływająca pośrodku Oceanu Atlantyckiego. Stanowiła siedzibę władzy, w której siedmiu Wielkich Pogromców ze Światowej Rady Kosiarzy panowało nad regionalnymi Kosodomami, rozsianymi po całym globie. Rowan nie zawracał sobie nimi głowy jako praktykant, ponieważ znajdowali się w hierarchii zbyt wiele stopni wyżej od niego, ale uświadomił sobie, że będąc kosiarzem Lucyferem, powinien bliżej im się przyjrzeć. Jego poczynania zwróciły uwagę Wielkich Pogromców, nawet jeśli w tej chwili milczeli na ten temat.

Choć chłopak zastanawiał się, jaką rolę mogło odegrać wielkie, pływające miasto, kosiarz Faraday pokręcił głową.

– Nie Niezłomne – powiedział. – Powstało ono długo po tym, jak założono Kosodom. Szukam czegoś o wiele starszego.

Kiedy na twarzy chłopaka pojawiła się pustka, starszy kosiarz uśmiechnął się i powiedział:

– Nod.

Rowan potrzebował chwili, by zrozumieć. Minęły lata, odkąd ostatni raz słyszał ten wierszyk.

– Kraj Nod? Przecież on nie może być prawdziwy. To tylko dziecięca rymowanka.

– Wszystkie historie mają swój czas i miejsce, nawet te najbardziej błahe i niewinne z bajek dla dzieci zawierają w sobie ziarno prawdy.

Rowan przypomniał sobie inny dziecięcy wierszyk: *Wianuszek dookoła Rosie*. Wiele lat później dowiedział się, że zapoczątkowała go w Epoce Śmiertelności dzuma, zwana wtedy czarną śmiercią. Wersy były głupiutkie, bez żadnego kontekstu, ale gdy wiedziało się, o co tak naprawdę chodzi – co oznacza każda linijka – całość

nabierała sensu. Dzieci bawiły się i śpiewały o śmierci i wywołanej chorobą makabrze.

Rymowanka o Kraju Nod też nie miała sensu. Rowan pamiętał, że dzieci śpiewały ją, kręcąc się wokół wybranej osoby, która była „tym”. Kiedy wierszyk dobiegał końca, dziecko w środku musiało dotknąć pozostałych. Muśnięte jako ostatnie stawało się nowym „tym”.

– Nie ma dowodów na istnienie Kraju Nod – zauważył chłopak.

– Właśnie dlatego nigdy go nie odnaleziono. Nie zrobili tego nawet toniści, którzy wierzą w nie z takim samym zapałem jak w Wielki Rezonans.

Wspomnienie o tonistach zabiło w Rowanie wszelką nadzieję, że Faraday traktował te poszukiwania na poważnie. Toniści? Serio? W dniu, w którym wykończył Goddarda, Chomsky’ego i Rand, ocalił wielu tonistów, ale to nie oznaczało, że brał każdą wzmiankę o ich wyznaniach na poważnie.

– To niedorzeczne! – wykrzyknął. – Wszystko!

Faraday się uśmiechnął.

– Wielka mądrość założycieli tkwi w tym, że skryli sedno prawdy w czymś tak absurdalnym. Kto o zdrowych zmysłach szukałby wskazówek w wierszykach dla dzieci?

Rowan nie zmrużył już oka. Każdy dźwięk w jego uszach ulegał wzmocnieniu, nawet bicie jego własnego serca wydawało się łomotaniem nie do zniesienia. Nie czuł strachu, ale było mu ciężko. Sam napytał sobie biedy, pragnąc ocalić Kosodom – Faraday dodał mu kolejnych zmartwień, sugerując, że Citrze grozi niebezpieczeństwo.

Pomimo tego, co twierdzili midmerykańscy kosiarze, Rowan kochał Kosodom. Idea, by najmądrzejsi i najbardziej współczujący z ludzi zostali tymi, którzy pilnują równowagi nieśmiertelnego społeczeństwa, była pięknym pomysłem w pięknym świecie. Kosiarz Faraday pokazał mu, jaki powinien być prawdziwy kosiarz.

Naprawdę wielu sędziów – nawet tych pompatycznych i aroganckich – wciąż ceniło najwyższe wartości. Jednak bez zasad Kosodom stałby się przerażającą instytucją. Rowan był na tyle naiwny, iż wierzył, że zdoła zapobiec zepsuciu. Kosiarz Faraday lepiej znał rozpasanie Kosodomu. Wiedział, że już żadnej z tych wartości nie da się ocalić. Lecz teraz chłopak nie mógłby zrezygnować z rozpaczliwego ratowania starego systemu. Porzucenie swojej drogi oznaczałoby przyznanie się do porażki. Nie czuł się na to gotowy. Nawet jeśli nie był w stanie samodzielnie zapobiec upadkowi Kosodomu, wciąż mógł usuwać toczącego go raka.

Czuł się bardzo samotny w swojej walce. Krótka wizyta Faradaya dała mu namiastkę przyjaźni, co tylko pogorszyło jego wyobcowanie. I Citra. Gdzie się podziewała? Jej życie było zagrożone! Musi istnieć coś, co mógł zrobić.

Zasnął dopiero o świcie. Na szczęście nie śnił o rzeczach, z jakimi borykał się na jawie. Przez sen wspominał czas, gdy największym jego zmartwieniem były stopnie w szkole i zabawy z przyjacielem Tygerem, który lubił rozplaszczanie. Czas, gdy rozciągała się przed nim świetlana przyszłość. Kiedy miał pewność, że będzie niepokonany i nieśmiertelny.

*

Nie jest tajemnicą, dlaczego stworzyłem regiony statutowe z prawami i zwyczajami innymi niż w reszcie świata. Po prostu rozumiałem potrzebę różnorodności i innowacji społecznych. Ziemia stała się bardzo jednorodna, ale taki już los zjednoczonej planety. Języki ojczyste stały się osobliwe i drugorzędne. Rasy zmieszały się w przyjazny melanz najlepszych cech z każdej grupy etnicznej, pozostawiając miejsce na minimalne różnice.

Jednakże w regionach statutowych różnice i eksperymenty społeczne są pożądane. Ustanowiłem siedem takich regionów – po jednym na każdym kontynencie. Jeśli się dało, utrzymałem w mocy granice, które istniały tam od czasów Epoki Śmiertelności.

Jestem dumny z eksperymentów społecznych w każdym z tych regionów. Na przykład w Nepalu zatrudnianie ludzi jest zakazane. Obywatele są wolni i mogą swobodnie angażować się w wybraną działalność rekreacyjną. Otrzymują dochód podstawowy o wiele wyższy niż w innych regionach, więc nie zostali pokrzywdzeni brakiem środków na godne życie. Doprowadziło to do znacznego wzrostu zachowań altruistycznych i działań charytatywnych. Statusu społecznego nie mierzy się tam bogactwem, lecz współczuciem i bezinteresownością.

Każdy obywatel w regionie statutowym Tasmanii został zobowiązany do wybrania sobie biologicznej modyfikacji ciała – najbardziej popularne jest dodanie skrzeli, dzięki którym można żyć również pod wodą, a także bocznych fałd skóry w celu szybowania niczym lotopałanka, pomagających w sporcie i samobieżnych podróżach.

Oczywiście nikt nie jest zmuszany do życia w ten sposób - ludzie mogą dowolnie nawiedzać i opuszczać wybrany region statutowy. Właściwie wzrost lub spadek zaludnienia tych miejsc stanowi dobry wyznacznik tego, czy to unikatowe prawo przynosi korzyści. W ten sposób nadal mogę poprawiać kondycję ludzkości i wprowadzać najbardziej udane innowacje w innych zakątkach świata.

No i jest Teksas.

To region, w którym mam do czynienia z dobroduszną anarchią. Istnieje tam kilka praw i kilka możliwych konsekwencji ich złamania. Nie rządę tam, schodzę ludziom z drogi i przyglądam się, jak sobie radzą. Wyniki obserwacji są różne. Widywałem ludzi, którzy stawali się lepsi, i takich, którzy padali ofiarą swoich najgłębszych wad. Muszę zdecydować, jaka nauka płynie z tego regionu. Konieczne są mi do tego dalsze badania.

- Thunderhead

14. Tyger i kosiarz w szmaragdowej todze

– Musisz się bardziej postarać, imprezowiczu.

Kosiarz w intensywnie zielonej todze, o dzikim spojrzeniu i szalonej postawie kopnęła Tygera Salazara w nogi, aż upadł mocno na matę. Dlaczego nazywali tę cieką rzecz matą? Równie łatwo można było nabić sobie sińce na drewnianej podłodze tarasu, gdzie odbywał się sparing. Nie żeby chciał z niej zrezygnować. Nawet jeśli nauty przeciwbólwe zostały spowolnione, chłopak zaczął się cieszyć z endorfin aktywowanych przez ból podczas treningu. Było to jeszcze lepsze niż rozplaszczanie. Skakanie z wysokich budynków uzależniało, ale za każdym razem było takie samo. Jedyłą wariację stanowiło uderzenie w coś podczas spadania. Z kolei walka wręcz za każdym razem była inna. Ta różnorodność sprawiała, że Tygerowi coraz bardziej podobały się pojedynki.

Wstał natychmiast, by podjąć walkę. Planował zadać kolejne frustrujące kosiarz Rand ciosy. Sprawił, że straciła równowagę. Powalił ją i parsknął śmiechem – co jeszcze bardziej ją rozzłościło. Taki miał zamiar. Wybuchowy temperament to jej słabość. Nawet jeśli była o wiele lepsza w brutalnej sztuce bokatora, zwanej Czarną Wdową, przez swój charakter stawała się nieprecyzyjna i łatwo można było ją przechytrzyć. Przez chwilę wydawało mu się, że miała ochotę podbiec do niego i po prostu zacząć okładać go pięściami. Kiedy władzę przejmował jej temperament, ciągnęła za włosy, wbijała palce w oczy i orała paznokciami odsłonięte fragmenty ciała.

Ale nie dziś. Dziś panowała nad swoją dzikością.

– Dosyć – powiedziała, wycofując się z kręgu. – Idź pod prysznic.

– Dołączysz do mnie? – Postanowił się podroczyć.

Uśmiechnęła się.

– Któregoś dnia skorzystam z twojej propozycji i nie będziesz wiedział, co począć.

– Zapominasz, że jestem profesjonalnym imprezowiczem, wiem to i owo. – Zdjął swoją przepoconą koszulkę, ukazując tors, i odszedł.

Biorąc prysznic, Tyger zastanawiał się nad swoją godną pozazdroszczenia sytuacją. Znalazł się w dość uroczych warunkach. Kiedy tu przybył, myślał, że będzie to zwykłe zlecenie, ale inni goście się nie pojawili. Minął prawie miesiąc i nie zanosilo się na to, że jego etat dobiega końca. Podejrzewał, że prawdziwa praktyka u kosiarza musiała się kiedyś skończyć. W międzyczasie mieszkał w luksusowym apartamencie na najwyższym piętrze i jadł tyle, ile tylko zapragnął. Jedynymi wymogami były ćwiczenia i sparingi. Jego mentorka mawiała, że musi nabrać masy mięśniowej na nadchodzące dni. Nigdy nie zwracała się przy tym do niego po imieniu. Kiedy była w dobrym nastroju, używała określenia „imprezowicz”, kiedy w złym – „robal” lub „worek mięcha”.

Choć sędzia nigdy nie przyznała się do swojego wieku, podejrzewał, że miała dwadzieścia pięć lat – po raz pierwszy. W osobach, które cofały się do młodości, było coś takiego, co łatwo dało się zauważyć. Ta młodość była zmurszała. Kosiarz w szmaragdowej todze przeżywała ją jednak po raz pierwszy.

Prawdę mówiąc, chłopak nie miał pewności, czy była prawdziwym kosiarzem. Nosila pierścień, który wydawał się autentyczny, ale Tyger nie widział, by kiedykolwiek wychodziła dokonywać zbiorów – a wiedział wystarczająco dużo na temat kosiarzy, by zdawać sobie sprawę, że mieli określoną minimalną liczbę zebranych. Kobieta nigdy też nie widywała się z kolegami po fachu. Czy sędziowie nie musieli spotykać się na specjalnych zgromadzeniach kilka razy do roku? Chyba nazywały się one konklawe. Być może w Teksasie można się izolować. Ustanowiono tu inne prawo i zwyczaje niż w pozostałych częściach Meryki. Nie bez powodu nazywano ten region „samotną gwiazdą”.

Bez względu na to wszystko nie zamierzał zaglądać darowanemu koniowi w zęby. Wcześniej żył w rodzinie, w której nikt nie zwracał na niego uwagi, więc teraz nie miał problemu z tym, by stać się czymś pupilkiem.

No i był silny. Zwinny. Był wzorem do podziwiania i naśladowania. Nawet jeśli wszystko to poszłoby na marne, a kosiarz w szmaragdowej todze wykopałaby go bez wdzięczności czy pożegnania, mógł wrócić do imprezowania. Z mięśniami, jakie miał teraz, byłby rozchwytywany. Napakowana sylwetka z pewnością przysporzyłaby mu eleganckiej klienteli.

A jeśli kosiarz nie miała zamiaru go odprawić, to co dalej? Dostałby pierścień i zaczął przeprowadzać zbiory? Mógłby to robić? Jasne, mógł zabijać swoimi pseudośmiercionośnymi psikusami. Przecież każdy posiadał tę umiejętność. Wciąż uśmiechał się na wspomnienie swojego najlepszego kawału. W szkole średniej spuszczone wodę z basenu, by przeprowadzić jakieś naprawy. Tyger wpadł na genialny pomysł wypełnienia go holograficzną wodą. Najlepszy nurek w szkole wszedł na dziesięciometrową wieżę, przygotował się do idealnego wejścia pod taflę, i skoczył, co zakończyło się nieumyślnym rozplaszczaniem. Jęk, jaki wydał z siebie chłopak, zanim zmarł, należał do klasyki. Numer wart był trzydniowego zawieszenia i sześciu tygodni prac społecznych, jakie nałożył na żartownisia Thunderhead. Nawet sam skoczek, który kilka dni później wrócił z centrum ożywiania, przyznał, że kawał był dość dobry.

Bycie umarłym a bycie martwym stanowiło różnicę. Czy Tyger miał w sobie zdolność do permanentnego zakończenia egzystencji, i to każdego dnia? Może mógłby być jak ten kosiarz, u którego Rowan odbywał praktykę? Kosiarz Goddard urządzał znamienite imprezy. Podejrzewał, że gdyby zabawa stanowiła część jego pracy, mógłby znieść całą resztę.

Oczywiście Tyger nie był do końca przekonany, że znajdował się na praktyce. Mimo wszystko Rowan nie został kosiarzem. Tyger nie spodziewał się, by odniósł sukces, skoro kolega poniósł porażkę. W dodatku przyjaciel zmienił się w wyniku tego doświadczenia. Przez stawiane przed nim wyzwania umysłowe stał się ponury i poważny. A tutaj nikt nie ćwiczył umysłu Tygera. Jego mózgu nie włączono do treningu, chociaż wcale mu to nie przeszkadzało. Nigdy nie był to jego najbardziej znamienity organ.

Być może szkolono go na ochroniarza kosiarza, choć nie potrafił sobie wyobrazić, po co któremuś z nich taka pomoc. Nikt nie był na tyle głupi, by atakować sędziego. Kara za taki czyn polegała na zebraniu całej rodziny. Nie był pewien, czy przyjąłby tę posadę, gdyby o to właśnie chodziło. Cała ta brutalność bez żadnej władzy? Korzyści musiały być odpowiednio wysokie, by zgodził się na coś takiego.

– Myślę, że jesteś niemal gotowy – powiedziała mu przy kolacji kosiarz w szmaragdowej todze.

Jej bot podał im właśnie po prawdziwym, chudym steku. Do budowy masy mięśniowej najlepsze było naturalne białko.

– Gotowy na pierścień, tak? – zapytał. – Czy chodzi o coś innego?

Posłała mu zagadkowy uśmiech, który uznał za atrakcyjniejszy, niż chciałby przyznać. Nie wydawała mu się ładna, gdy tu przyjechał, lecz było w niej coś pociągającego. A bezwzględna i intymna natura sparingów bokatora dodała ich relacji pikanterii.

– Nie powinniście mnie najpierw poddać próbom na konklawe? – zapytał.

– Zaufaj mi, imprezowiczu – powiedziała. – Założysz pierścień na palec nawet bez konieczności stawienia się na konklawe. Daję ci moje słowo.

Miał więc stać się kosiarzem! Z zapalem dokończył posiłek. Poznanie przeznaczenia było zarówno rozpalające, jak i mrozące krew w żyłach!

Część trzecia. Wrogowie pośród wrogów

*

*Zostawmy za sobą świat,
Porzućmy bikini i ład,
Ucieknijmy do Kraju Nod.*

*Będziemy tam wolni,
Na niebie swobodni,
Zatańczymy na łące wśród traw.*

*A to los żywych gna,
A to los zgubionych mąci,
A to los uczonych korci,
Liczących koszty za nic ma.*

*Na południe więc drogą,
Zostawiając bikini za sobą,
Udajmy się do Kraju Nod.*

- wierszyk dla dzieci (pochodzenie nieznane)

15. Sala założycieli

Wielka Biblioteka Aleksandryjska – największa i najsłynniejsza w starożytnym świecie – stanowiła zwieńczenie panowania Ptolemeusza. Był to intelektualny ośrodek Ziemi, kiedy ta nadal stanowiła centrum wszechświata, a wszystko inne obracało się wokół niej. Niestety, Imperium Rzymskie wierzyło we własną wizję świata, więc bibliotekę całkowicie spalono. Uznano to za największą stratę dla literatury i wiedzy w historii.

Thunderhead postanowił ją odbudować. Zmobilizował tysiące budowniczych, zapewniając im pracę i życiowy cel na niemal pięćdziesiąt lat. Nowa biblioteka była bardzo podobna do pierwotnej, stała nawet w tym samym miejscu. Miała przypominać o przeszłych stratach i być obietnicą, że wiedza nigdy więcej nie zostanie utracona, ponieważ w tej chwili strzegł jej Thunderhead.

Po ukończeniu biblioteka została zaanektowana przez Kosodom na składowanie dzienników kosiarzy – oprawionych w skórę zeszytów, które każdy sędzia musiał prowadzić.

Kosodom mógł robić, co mu się żywnie podobało, a Thunderhead nie był w stanie tego powstrzymać. Musiał zadowolić się świadomością, że biblioteka została przynajmniej odbudowana, a jeśli chodziło o ostateczny cel, mogła pozostać w rękach ludzkości.

Jak większość ludzi Munira Atrushi miała pracę, która była idealna w swej zwyczajności. I podobnie jak większość obywateli ani jej nie lubiła, ani nie nienawidziła. Jej odczucia znajdowały się mniej więcej pośrodku skali.

Pracowała dorywczo w Wielkiej Bibliotece Aleksandryjskiej – dwie noce w tygodniu, od północy aż do szóstej rano. Większość

czasu spędzała na kampusie Uniwersytetu Izraelskiego, studiując zarządzanie informacją. Oczywiście wszystkie informacje na świecie dawno zostały poddane cyfryzacji i skatalogowane przez Thunderheada, dlatego dyplom na tym kierunku – podobnie zresztą jak na wielu innych – nie miał żadnego praktycznego zastosowania. Był oprawionym, powieszonym na ścianie kawałkiem papieru. Pozwoleniem, by zaprzyjaźnić się z innymi osobami z podobnie niepraktycznymi dyplomami.

Dziewczynie wydawało się jednak, że ten kawałek papieru wystarczy, by przekonać zarząd biblioteki do zatrudnienia jej jako kuratorki na pełen etat, ponieważ w przeciwieństwie do reszty światowych informacji dzienniki kosiarzy nie zostały skatalogowane przez Thunderheada. Wciąż pozostawały w niezdarnych ludzkich rękach.

Każdy, kto chciał badać trzy i pół miliona zeszytów gromadzonych od pierwszych dni Kosodomu, mógł tu przyjść, kiedy tylko chciał. Wielka Biblioteka była otwarta dla całego świata przez całą dobę, każdego dnia, każdego roku. Munira widziała jednak tylko kilku ludzi, którzy korzystali z tej możliwości. Za dnia przebywało tu zaledwie paru studentów. Przychodziło tu mnóstwo turystów, ale zainteresowani byli tylko historią i architekturą biblioteki. Nie interesował ich księgozbiór. No, chyba że robili sobie zdjęcia na jego tle.

Nocą mało kto tu zaglądał. Zazwyczaj w budynku przebywała Munira oraz dwaj członkowie Straży Ostrza, którzy spełniali funkcję raczej dekoracyjną. Stali przy drzwiach niczym żywe posągi. Za dnia pomagali turystom w pstrykaniu fotek.

Podczas nocnej zmiany dziewczyna miała szczęście, jeśli pojawiła się choć jedna osoba. Przeważnie był to człowiek, który sam nie wiedział, czego szukał, więc nawet nie podchodził do jej biurka. Pozwalało to Munirze na naukę lub studiowanie dzienników kosiarzy – to zajęcie uważała za szczególnie fascynujące. Wgląd w serca oraz dusze kobiet i mężczyzn, którzy przeprowadzali zbiory, był uzależniający. Czytanie dzienników stało się jej obsesją. Każdego roku kolekcja wzbogacała się o wiele tysięcy nowych zeszytów, więc

materiał do badań nigdy się nie kończył – choć zapiski niektórych kosiarzy były znacznie ciekawsze niż innych.

Przeczytała o zwątpieniu Wszechwładnego Ostrza Copernicusa, nim ten zebrał samego siebie, czytała o głębokim żalu kosiarz Curie za swoje zuchwałe zachowanie, gdy była nowicjuską, i oczywiście o jawnych kłamstwach kosiarza Shermana. Na ręcznie zapisanych stronach znalazła wiele interesujących informacji.

Pewnej nocy na początku grudnia Munira pogrążona była w ekscytujących zapiskach nieżyjącej już kosiarz Rand, która poświęcała wiele miejsca w dziennikach na opisywanie swoich seksualnych podbojów. Munira obróciła stronę i zobaczyła mężczyznę podchodzącego do jej biurka, choć jego buty nie wydawały żadnego dźwięku na marmurowej podłodze holu. Nosił zwykłe, szare rzeczy, lecz po jego postawie dziewczyna poznała, że był kosiarzem. Sędziowie nie chodzili jak zwyczajni ludzie. Poruszali się z rozmysłem, jakby powietrze zostało zobligowane do tego, by się przed nimi rozstępować. Jeśli był kosiarzem, dlaczego nie włożył togi?

– Dobry wieczór – powiedział. Głęboki ton rozbrzmiał z merykańskim akcentem. Miał szpakowate włosy i przystryżoną brodę, która również zaczęła siwieć, ale w jego oczach tliła się młodość i czujność.

– Właściwie to noc, nie wieczór – odparła Munira. – Jest kwadrans po drugiej. – Znała jego twarz, choć nie wiedziała skąd. Przez chwilę coś zaczęła sobie przypominać. Czystą, białą togę. Nie, nie białą... Kremową. Nie znała wszystkich kosiarzy, a już zwłaszcza merykańskich, ale wiedziała, że ten stojący przed nią był sławny. W końcu odkryje kto to.

– Witamy w Wielkiej Bibliotece Aleksandryjskiej – powiedziała. – W czym mogę pomóc? – Nie chciała zwracać się do mężczyzny „sędzio”, jak zazwyczaj odnoszono się do kosiarzy, ponieważ wyraźnie przyszedł tu incognito.

– Poszukuję wczesnych dzienników – odparł.

– Którego z kosiarzy?

– Wszystkich.

– Wczesne dzienniki wszystkich kosiarzy?

Westchnął, nieco zirytowany, że nie rozumiała. Tak, zdecydowanie był sędzią. Jedyne osoba pełniąca tę rolę mogła jednocześnie czuć irytację i pozostać cierpliwa.

– Wszystkich wczesnych zapisków pierwszych kosiarzy – wyjaśnił.
– Takich jak Prometeusz, Lennon, Safona...

– Wiem, kim byli pierwsi kosiarze – powiedziała, zdenerwowana jego protekcjonalnością. Zazwyczaj Munira nie była opryskliwa, ale właśnie przeszkodził jej w dość interesującej lekturze. Poza tym za dnia uczęszczała na wykłady, więc niewyspanie i zmęczenie dawało się jej we znaki. Posłała mu wymuszony uśmiech, aby wydać się przyjemniejszą. Mimo wszystko stojący przed nią mężczyzna był kosiarem i mógł ją zebrać, gdyby stwierdził, że jest wkurzająca.

– Wszystkie te dzienniki znajdują się w Sali Założycieli – poinformowała. – Będę musiała ją panu otworzyć. Proszę za mną. – Na biurku postawiła tabliczkę z napisem „Zaraz wracam” i poprowadziła gościa w głąb budynku.

Jej kroki odbijały się echem od ścian. W nocnej ciszy wszystko wydawało się głośniejsze. Przelatujący pod sufitem nietoperz mógł zdawać się smokiem rozpościerającym skrzydła... Lecz buty mężczyzny nie wydawały żadnego dźwięku. Jego ostrożność była denerwująca, podobnie jak światła, które zapalały się przed nimi, a gaśły za ich plecami, zmieniając barwę i imitując płonące pochodnie. Efekt był imponujący, ale rzucane cienie wywoływały ciarki.

– Zdaje sobie pan sprawę, że popularne zapiski założycieli dostępne są na serwerze Kosodomu, prawda? – zapytała Munira. – Przeniesiono tam setki wybranych fragmentów.

– Nie chcę przeglądać wybranych – odparł. – Interesują mnie te niewybrane.

Ponownie na niego spojrzała i w końcu uświadomiła sobie, kim był – a dotarło to do niej z taką mocą, że aż potknęła się, zszokowana. Szybko odzyskała równowagę, ale mężczyzna to dostrzegł. Był przecież kosiarem, a ich uwadze nic nie uchodziło.

– Coś się stało? – zapytał.

– Nic. To przez to mruganie światła – powiedziała. – Trudno zauważyć nierówności w kamiennej podłodze. – Dzięki półprawdzie

być może kosiarz nie przejrzy tego, czego się o nim dowiedziała.

Podczas pracy w bibliotece Munira zyskała przezwisko. Inni pracownicy nazywali ją za jej plecami grabarzem – głównie przez ponurą osobowość dziewczyny, ale również dlatego, że częścią jej zadania było zamykanie zbiorów kosiarzy, którzy zebrali samych siebie lub których żywot został ostatecznie zakończony, jak coraz częściej działo się w merykańskich regionach.

Rok temu skatalogowała zbiory tego kosiarza – od dnia zaprzysiężenia aż po ten, gdy odszedł. Jego dzienników nie trzymano już w dziale żyjących sędziów. Znajdowały się teraz w północnym skrzydle, pośród zeszytów innych midmerykańskich kosiarzy, którzy nie chodzili już po Ziemi. A mimo to szedł obok – Sędzia Kosiarz Michael Faraday.

Czytała kilka jego dzienników. Była pod wrażeniem jego zapisków. Człowiek ten wszystko odczuwał głęboko. Wieści o jego śmierci zasmuciły Munirę, choć wcale nie zaskoczyły. Tak obciążone sumienie musiało być nie do zniesienia.

Choć dziewczyna spotkała wielu kosiarzy, nigdy nie była tak wystraszona, jak w tej chwili. Nie mogła tego okazać. Nie mogła pozwolić, by zorientował się, iż odkryła jego tożsamość. Chciała mieć trochę czasu, by przemyśleć całą sprawę i zastanowić się, jak i dlaczego się tu znalazł.

– Masz na imię Munira – powiedział. Zabrzmiało to jak stwierdzenie, nie pytanie. Początkowo sądziła, że przeczytał plakietkę na jej biurku, ale coś jej podpowiadało, że znał jej imię na długo, zanim wszedł dziś do budynku. – Twoje imię oznacza „światlista”.

– Wiem, co oznacza moje imię – odparła.

– Ach tak? – zdziwił się. – Jesteś światlista wśród przygasłych gwiazd? – zapytał.

– Jestem tylko pokornym pracownikiem biblioteki – wyznała.

Wyszli z długiego korytarza na zielony dziedziniec, na którego końcu znajdowała się kuta brama wiodąca do Sali Założycieli. Księżyc ponad ich głowami rzucał fioletową poświatę na rzeźby i wycięte z roślin postacie. Ich cienie były niczym smugi smoły, czego dziewczyna nie znosiła.

– Opowiedz mi o sobie, Muniro – rozkazał cicho kosiarz uprzejmym tonem, któremu nie sposób było odmówić.

W tej samej chwili dziewczyna uświadomiła sobie, że wiedział, iż go rozpoznała. Czy nad jej głową zawisła groźba zebrania? Czy sędzia zakończy jej egzystencję, aby chronić własną? Z jego zapisków nie wynikało, by należał do tego typu osób, ale kosiarze byli nieprzewidywalni. Zrobiło się jej zimno, chociaż izraelska noc była parna i ciepła.

– Jestem pewna, że wie pan o wszystkim, o czym mogłabym panu opowiedzieć, sędzio Faradayu.

No i proszę. Powiedziała to. Wszystkie pozory zniknęły.

Mężczyzna się uśmiechnął.

– Przepraszam, że wcześniej się nie przedstawiłem – powiedział – ale moja obecność w tym miejscu... Powiedzmy, że nie wynika... z racji pełnionego przeze mnie zawodu.

– Zatem znajduję się w towarzystwie ducha? – zapytała. – Zniknie pan w ścianie, by powracać każdej nocy i nawiedzać mnie tą samą prośbą?

– Być może – stwierdził. – Zobaczymy.

Kiedy dotarli pod Salę Założycieli, dziewczyna otworzyła bramę do sporego pomieszczenia, które przypominało jej kryptę – wielu turystów pytało, czy właśnie tutaj pochowano kosiarzy założycieli. Nie było to prawdą, ale Munira często czuła ich obecność w tym pomieszczeniu.

Na ciężkich regałach znajdowały się setki tomów, a każdy zamknięto w pleksiglasowej skrzynce, utrzymującej niezmiennie warunki atmosferyczne – była to ekstrawagancja zarezerwowana wyłącznie dla najstarszych dzieł w bibliotece.

Kosiarz Faraday zaczął je przeglądać. Munira pomyślała, że mężczyzna poprosi o nieco prywatności, więc będzie musiała wyjść, ale zamiast tego powiedział:

– Zostań, jeśli chcesz. To miejsce jest zbyt znaczące i dostojne, by stanowiło wygodną samotnię.

Rozejrzała się, po czym zamknęła bramę, by mieć pewność, że nikt ich nie podgląda. Pomagała otwierać przezroczyste skrzynki, które mężczyzna zdejmował z półek i ustawiał na kamiennym stole,

znajdującym się pośrodku pomieszczenia. Nie odpowiedział na oczywiste pytanie unoszące się ponad ich głowami, więc dziewczyna musiała wypowiedzieć je na głos:

– Jakim cudem się pan tu znalazł, sędzio? – zapytała.

– Samolotem i promem – odparł z uśmiechem. – Powiedz mi, Muniro, dlaczego postanowiłaś pracować dla Kosodomu, choć nie zaliczyłaś praktyk?

Oblała się rumieńcem. Karał ją w ten sposób za zadanie pytania, na które nie chciał odpowiadać?

– Zaliczyłam – odpowiedziała. – Było tylko jedno miejsce dla izraelskiego kosiarza, a kandydatów aż pięcioro, więc wybrano jedną osobę, a pozostałe cztery odpadły. Znalezienie się pomiędzy niewybranymi nie przynosi takiego wstydu jak niezaliczenie.

– Wybacz, nie chciałem cię obrazić ani okazać braku szacunku – powiedział. – Interesuje mnie tylko, dlaczego rozczarowanie nie zmieniło twoich uczuć w nienawiść do Kosodomu.

– Jest pan ciekawy, choć zupełnie to pana nie dziwi?

Kosiarz Faraday się uśmiechnął.

– Niewiele rzeczy potrafi mnie zdziwić.

Munira wzruszyła ramionami. Daremne praktyki, które odbyła trzy lata temu, nic dla niej nie znaczyły.

– Ceniłam Kosodom wtedy, cenię i teraz – odpowiedziała.

– Rozumiem – stwierdził, ostrożnie przewracając strony starego dziennika. – A jak bardzo jesteś lojalna w stosunku do systemu, który cię odrzucił?

Munira zacisnęła usta, niepewna, jakiej oczekiwał odpowiedzi ani jak szczerą powinna ona być.

– Mam pracę. Robię, co do mnie należy. Jestem z tego dumna – powiedziała.

– Bardzo dobrze. – Wejrzał w nią, praktycznie przejrzał ją na wskroś. – Mogę podzielić się z tobą swoimi przemyśleniami, Muniro Atrushi? – zapytał.

– A mam jakiś wybór?

– Zawsze masz wybór – stwierdził, co nie do końca było prawdą.

– W porządku, proszę się podzielić.

Ostrożnie zamknął stary zeszyt i poświęcił jej całą uwagę.

– Nienawidzisz Kosodomu tak samo, jak go kochasz – powiedział.
– Dzięki temu próbujesz być niezbędną. Masz nadzieję, że po czasie staniesz się światowej sławy autorytetem od dzienników kosiarzy w tej bibliotece. Dałoby ci to władzę nad całą historią Kosodomu. Ta władza byłaby twoim zwycięstwem, ponieważ zyskałabyś przekonanie, że Kosodom potrzebuje cię bardziej niż ty jego.

Nagle dziewczyna straciła grunt pod nogami. Jakby piaski, które pochłonęły miasta faraonów, zadrżały pod jej stopami, gotowe wciągnąć i ją. Jak udało mu się wejrzeć w nią tak głęboko? Jak udało mu się zwerbalizować uczucia, o których sama nie śmiała opowiadać? Odczytał ją do cna w sposób, który jednocześnie ją wyzwolił i usidlił.

– Widzę, że mam rację – stwierdził. Obdarował Munirę ciepłym, a zarazem nikiemnym uśmiechem.

– Czego pan tak naprawdę chce, sędzio?

W końcu wyłożył kawę na ławę.

– Chcę przychodzić tu co noc, aż znajdę w tych dziennikach to, czego szukam. I chcę, by moja tożsamość pozostała ukryta i abym otrzymywał ostrzeżenia o nadejściu świadków, gdy będę prowadził badania. Chcę, byś przyrzekła nie powiadamiać Kosodomu, że wciąż żyję. Możesz to dla mnie zrobić, Muniro?

– A powie mi pan, czego szuka? – zapytała.

– Tego nie mogę zrobić. Gdybym to ujawnił, mogłoby cię kusić, by przekazać komuś te informacje. Nie chcę cię na to narażać.

– Mimo to naraża mnie pan, prosząc, bym utrzymała pańską obecność w tajemnicy.

– Nie ma w tym nic niebezpiecznego – przyznał. – Właściwie, jak mniemam, jesteś zaszczycona tym, że powierzyłem ci ten sekret.

Ponownie się nie mylił.

– Nie podoba mi się to, że udaje pan, iż zna mnie lepiej niż ja sama.

– Ale tak właśnie jest – powiedział. – Znam cię, ponieważ poznawanie ludzi jest wpisane w rolę kosiarza.

– Nie każdego – wytknęła. – Niektórzy strzelają, siekają i trują bez szacunku, który pan zawsze okazywał przy zbiorach, sędzio. Wiedzą, jak zakończyć życie, ale nie dbają o to, komu je odbierają.

Przez chwilę w opanowanych oczach Faradaya błyskała iskra gniewu, lecz mężczyzna nie złościł się na Munirę.

– Tak, kosiarze tak zwanego nowego porządku lekceważą powagę swego zadania. Po części właśnie dlatego się tu znalazłem.

Nie ujawnił nic więcej. Czekał po prostu na jej odpowiedź. Cisza przedłużała się, chociaż nie była niezręczna. Zamiast tego była wymowna. Wydawała się znacząca, więc wymagała czasu.

Dziewczyninie nie umknęło to, że na nocnej zmianie pracowało czterech innych bibliotekarzy – studentów, którzy sobie dorabiali... Co oznaczało, że tym razem to ona została wybrana spośród pięciu innych.

– Dotrzymam tajemnicy – powiedziała i pozostawiła kosiarza Faradaya samego, czując, że w końcu jej życie nabrało sensu.

*

Często dziwię się niechęci niektórych ludzi do obserwacji ich działań. Nie jestem wścibski. Bezmanierowcy mogą tak twierdzić, ale znajduję się tylko tam, gdzie zachodzi taka konieczność, lub dokąd zostaję zaproszony. Tak, mam kamery w prywatnych domach. We wszystkich, z wyjątkiem jednego regionu statutowego. Jednak domowe kamery mogą zostać wyłączone za pomocą pojedynczego słowa. Oczywiście moja zdolność służenia jednostce zostaje utrudniona, gdy nie posiadam pełnej wiedzy o zachowaniach i interakcjach. Z tego powodu większość ludzi nie trudzi się oślepianiem mnie. W dowolnym momencie 95,3 procent społeczeństwa pozwala mi podglądać swoje prywatne życie, ponieważ osoby te mają świadomość, że nie stanowi to większego naruszenia ich osobistych spraw, niż gdyby chodziło o aktywowany ruchem czujnik światła.

Istnieje też 4,7 procent wybierających - jak to nazywam - „aktywność za zamkniętymi drzwiami”, obejmującą głównie czynności seksualne. Uważam to za absurd, iż wielu nie życzy sobie, bym był świadkiem tych poczynań, skoro moje obserwacje pomagają poprawić każdą sytuację.

Nieustanny nadzór nie jest niczym nowym, albowiem był podstawowym elementem wiary religijnej już od pierwszych dni cywilizacji. Przez wieki wierzone we Wszechmogącego, który nie tylko widział czyny, ale także był w stanie zajrzeć do dusz. Takie umiejętności obserwacyjne rodziły w ludziach wielką miłość i oddanie.

Czyż nie jestem bardziej dobrotliwy niż przeróżne wersje Boga? Nigdy nie wywołałem powodzi ani nie zniszczyłem żadnego miasta, karząc w ten sposób ludzkość za niegodziwość. Nie wysłałem armii na podbój w moim imieniu. Właściwie nigdy nie zabiłem ani nie skrzywdziłem żadnej ludzkiej istoty.

Chociaż nie wymagam oddania, czyż nie zasługuję na nie?

- Thunderhead

16. Dobre złego początku

Milczące kamery obróciły się, śledząc kosiarza w czerwonej todze, wchodzącego do kawiarni w towarzystwie dwóch umięśnionych Strażników Ostrza. Mikrofony kierunkowe zebrały każdy dźwięk – nawet najmniejszy szelest związany na przykład z podrapaniem policzka. Odseparowały kakofonię dźwięków od rozmowy, która rozpoczęła się, gdy kosiarz w czerwonej todze zajął miejsce.

Thunderhead obserwował, słuchał, zastanawiał się. Władając całym światem, miał świadomość, że takie poświęcanie uwagi jednej rozmowie było nieefektywnym wykorzystaniem energii, ale uznał, że to spotkanie było ważniejsze niż jakiegokolwiek inne spośród miliarda, które obecnie monitorował. Głównie z powodu zaangażowanych w nie osób.

– Dziękuję za spotkanie – powiedział kosiarz Constantine do kosiarza Curie i kosiarza Anastazji. – Doceniam, że obie wyszłyście z ukrycia, abyśmy mogli odbyć tę małą naradę.

– Nie ukrywamy się – powiedziała Curie, wyraźnie oburzona rzuconą sugestią. – Stałyśmy się nomadkami. Podróżowanie kosiarzy, dokąd im się żywnie podoba, jest całkowicie akceptowalne.

Thunderhead wzmocnił oświetlenie pomieszczenia o kilka lumenów, by lepiej widzieć subtelne zmiany w wyrazie ich twarzy.

– Tak, bez względu na to, jakiego określenia użyjemy, wydaje się, że to skuteczna strategia. Albo napastnicy postanowili się nie wychylać do momentu następnego ataku, albo nie chcą zawracać sobie głowy ruchomym celem i skierowali uwagę na kogoś innego – urwał, po czym dodał: – Choć jakoś w to wątpię.

Thunderhead był świadomy, że od próby zamachu kosiarz Curie i kosiarz Anastazja nie pozostawały nigdzie dłużej niż dwa dni. Gdyby systemowi wolno było coś zasugerować, powiedziałby im, by

obierały bardziej nieprzewidywalną drogę wokół kontynentu. Ich miejsce odpoczynku dało się przewidzieć z czterdziestodwuprocentową dokładnością, co oznaczało, że prześladowcy również mogli odgadnąć, gdzie przebywały – bo powtórzenie.

– Mamy dowody na to, skąd pochodziły materiały wybuchowe – powiedział kosiarz Constantine. – Wiemy, gdzie zostały pozyskane i czym je przetransportowano, ale wciąż nie dowiedzieliśmy się, kto był za to odpowiedzialny.

Gdyby Thunderhead mógł parsknąć śmiechem, zrobiłby to w tej chwili. System wiedział, kto podłożył materiały wybuchowe oraz kto zastawił pułapkę, rozciągając przewód. Poinformowanie o tym Kosodomu stanowiłoby jednak pogwałcenie prawa rozdziału. Najefektywniejsze, co udało mu się zrobić, to zmotywowanie Greysona Tollivera, aby zapobiegł śmiertelnej eksplozji. Thunderhead wiedział, kto przygotował zasadzkę. Miał również świadomość, że wykonawcy nie byli jej pomysłodawcami. Byli jedynie pionkami, poruszonymi na szachownicy przez znacznie zdolniejszą rękę. Dłoń kogoś wystarczająco sprytnego i ostrożnego, by unikać nie tylko Kosodomu, ale i Thunderheada.

– Muszę porozmawiać o twoich metodach zbierania, Anastazjo – powiedział Constantine.

Młoda kosiarka poruszyła się, zdenerwowana, jakby czuła się niekomfortowo w swojej tozde.

– Omawiano to już na konklawe, mam prawo do dokonywania zbiorów w sposób, który uznam za stosowny.

– Nie chodzi o prawa kosiarza, lecz o twoje bezpieczeństwo – odpowiedział.

Anastazja chciała się spierać, ale Curie uciszyła ją delikatnym dotykiem dłoni.

– Pozwól kosiarzowi Constantine’owi dokończyć – napomniała.

Anastazja wzięła głęboki wdech, nabierając dokładnie trzy litry i sześćdziesiąt cztery mililitry powietrza, które zaraz powoli wypuściła. Thunderhead podejrzewał, że kosiarka Curie spodziewała się, co kosiarz Constantine zamierzał ujawnić.

Citra miała przeczucie. Wydawało jej się, że wiedziała, co powie sędzia. Przybrała zainteresowaną minę, a w myślach pracowała już nad odpowiedzią.

– Choć może trudno śledzi się twoje ścieżki, Anastazjo, bardzo łatwo przejrzeć ścieżki osób, które wytypowałeś do zbioru – powiedział Constantine. – Za każdym razem, gdy któraś z nich kontaktuje się z tobą, by ustalić czas i miejsce dokonania zbioru, stwarza tym samym możliwość ataku dla twoich wrogów.

– Do tej pory jakoś sobie radziłam.

– Tak – powiedział sędzia – oczywiście nic ci nie będzie, dopóki nie stanie ci się krzywda. Właśnie dlatego poprosiłem Arcyostrze Xenocratesa, by usprawiedliwił twój urlop do czasu, aż minie zagrożenie.

Citra spodziewała się tych słów. Odpowiedziała natychmiast:

– Póki nie złamię któregoś z przykazań kosiarzy, nawet Arcyostrze nie może mi rozkazywać. Sama o sobie decyduję i, podobnie jak pan, znajduję się ponad prawem!

Kosiarz Constantine ani się nie spierał, ani nie zaprzeczył... To ją zmartwiło.

– Tak, oczywiście – powiedział. – Nie powiedziałem, że zostałeś zmuszona do zaprzestania przeprowadzania zbiorów, ale że nie poniesiesz kary za nieosiągnięcie limitu.

– W takim razie – wtrąciła kosiarz Curie, dając znać, że nie było się czemu przeciwstawić – ja również zawieszę przeprowadzanie zbiorów. – Uniosła brwi, jakby coś przyszło jej do głowy. – Mogłybyśmy odwiedzić Niezłomne! – Spojrzała na Anastazję. – Jeśli to przymusowy urlop, dlaczego nie zmienić go w prawdziwe wakacje?

– Wyśmienity pomysł! – przytaknął Constantine.

– Nie potrzebuję wakacji – upierała się Citra.

– Więc pomyśl o tym jak o podróży edukacyjnej! – stwierdziła Curie. – Każdy nowicjusz powinien odwiedzić Wyspę Niezłomnego Serca. Pozwoli ci to lepiej zrozumieć, kim jesteśmy i co robimy. Być może poznasz nawet Wszechwładne Ostrze Kahlo!

– Zobaczysz serce, po którym wyspa została nazwana – dodał zachęcająco Constantine. – A także Skarbiec Reliktów i Perspektyw.

Nie wszystkich wpuszczają do środka, ale tak się składa, że przyjaźnię się z Wielkim Pogromcą Hemingwayem ze Światowej Rady Kosiarzy. Założę się, że przystanie na prywatną wycieczkę.

– Sama nigdy nie byłam wewnątrz skarbcza – powiedziała Curie. – Słyszałam, że jest imponujący.

Anastazja uniosła rękę.

– Dosyć! – powiedziała. – Choć wycieczka do Niezłomnego jest kusząca, zapominacie, że wciąż mam tu obowiązki i nie mogę ich tak po prostu porzucić. Istnieje ponad trzydzieści podmiotów, które wytypowałam już do przeprowadzenia zbiorów. Wstrzyknęłam im chip z trucizną, który zabije je po miesiącu. Nie chcę ich zebrać w taki sposób!

Kosiarz Constantine wtrącił:

– Nie musisz się o nie martwić. Zostały zebrane.

Thunderhead oczywiście był tego świadom, że Citrę mocno oszołomiła ta wiadomość. Po tych słowach potrzebowała chwili, by je przetworzyć. Zanim umysł zdążył odpowiedzieć, zrobił to jej układ nerwowy. Poczwała, jak rozgrzewają się jej uszy i ścisła gardło.

– Słucham?

– Powiedziałem, że zostały zebrane. Wysłano kilku kosiarzy, by zajęli się twoimi podmiotami, nawet do dżentelmena, którego wytypowałaś zaledwie wczoraj. Daję słowo, że wszystko odbyło się w należyтым porządku. Każdej rodzinie zapewniono immunitet. Nie masz więc żadnych obowiązków.

Citra zaczęła się jąkać, co było do niej niepodobne. Jasny, wyraźny przekaz był jej powodem do dumy. Teraz jednak została postawiona przed faktem dokonanyim i to wytrąciło ją z równowagi.

– Wiedziałaś o tym?

– Nie – odparła Curie – ale to ma sens, Anastazjo. Kiedy się uspokoisz i zastanowisz nad tym, uzmysłowisz sobie, że tak musiało być.

Citrze daleko było do spokoju. Pomyślała o osobach, które wytypowała. Obiecała im czas na dokończenie spraw oraz możliwość zdecydowania o terminie i sposobie odejścia. Słowo kosiarza było dla niej najważniejsze. Stanowiło element kodeksu

honorowego, którego poprzysięgła strzec. W tej chwili wszystkie obietnice legły w gruzach.

– Jak pan mógł? Kto dał panu prawo?

Kosiarz Constantine podniósł głos. Nie krzyczał, ale mówił z mocą, która przebiła się przez oburzenie dziewczyny:

– Jesteś zbyt cenna dla Kosodomu, byśmy mogli ryzykować twoje życie!

Jeśli wcześniejsze wyznanie w nią uderzyło, kolejne przyładowało z podwójną mocą.

– Że co?

Constantine skrzyżował ręce na piersi i uśmiechnął się, wyraźnie ucieszony.

– O tak, moja droga Anastazjo, jesteś bardzo wartościowa – powiedział. – Chcesz wiedzieć dlaczego? – Przysunął się i odezwał scenicznym szeptem: – Ponieważ mieszasz w garncu!

– Co to niby znaczy?

– No dalej, wiesz przecież, jaki wywierasz wpływ na Kosodom od momentu swojego zaprzysiężenia. Denerwujesz starą gwardię i przerażasz nowy porządek. Angażujesz kosiarzy, którzy woleliby być pozostawieni samym sobie, niż znajdować się w centrum uwagi. – Rozsiadł się. – Nic nie cieszy mnie bardziej niż obserwowanie, jak samozadowolenie Kosodomu zostaje poddane próbie. Dajesz mi nadzieję na przyszłość.

Citra nie potrafiła stwierdzić, czy mówił szczerze, czy też z sarkazmem. Co dziwne, myśl, że naprawdę mógł tak uważać, trapiła ją jeszcze bardziej. Marie powiedziała, że kosiarz Constantine nie jest ich wrogiem, ale dziewczyna bardzo mocno tego pragnęła! Wolałaby wystąpić przeciwko niemu, lecz wiedziała, że nie miałyby to sensu. Jeśli chciała zachować godność, musiała odzyskać rezerwę mądrej kosiarki Anastazji. Uspokoila się, gdy coś przyszło jej do głowy.

– Zebrał pan wszystkie osoby, które wytypowałam w zeszłym miesiącu?

– Jak już mówiłem – odparł kosiarz Constantine, nieco zirytowany, że został ponownie o to zapytany.

– Wiem, co mi pan powiedział... Ale trudno mi uwierzyć, że zdołał pan zebrać je wszystkie. Założę się, że ze dwie się panu wymknęły. Przyznałby się pan do tego?

Constantine spojrział na nią podejrzliwie.

– Do czego zmierzasz?

– Szansa, że...

Sędzia milczał przez chwilę. Kosiarz Curie przesakowała pomiędzy nimi wzrokiem. W końcu mężczyzna się odezwał:

– Nie zlokalizowałem do tej pory trzech osób. Zamierzamy dokonać zbioru w chwili, w której je odnajdziemy.

– Ale nie robi pan tego – stwierdziła dziewczyna. – Pozwoli mi pan się tym zająć, jak zaplanowałam... Po czym poczeka pan na każdego, kto spróbuje mnie zabić.

– Bardziej prawdopodobne, że to Marie jest celem.

– Kiedy nie będzie ataku na mnie, zyska pan pewność.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Zwęszą tę pułapkę na kilometr.

Citra się uśmiechnęła.

– Musi więc pan być od nich mądrzejszy. A może proszę o zbyt wiele?

Constantine zmarszczył brwi, a Curie się roześmiała.

– Twoja mina, Constantine, warta jest każdej próby uratowania naszego życia!

Nie odpowiedział, tylko wpatrywał się w Citrę.

– Nawet jeśli ich przechytrzymy, a nie wątpię, że tak się stanie, wciąż pozostanie zbyt duże ryzyko.

Citra się uśmiechnęła.

– Jaki jest sens nieskończonego życia, gdy nie można ryzykować?

W końcu Constantine przystał niechętnie na jej propozycję, by została przynęta.

– Przypuszczam, że Niezłomne może poczekać – powiedziała kosiarz Curie. – Chociaż chciałabym się w nim znaleźć jak najszybciej.

Citra podejrzewała, że nowy plan ekscytował jej mentorę bardziej, niż ta dała po sobie poznać. Nawet jeśli narażał on

dziewczynę na niebezpieczeństwo, Anastazja odkryła, że posiadanie pewnej kontroli nad sytuacją przyniosło jej potrzebną ulgę.

Nawet Thunderhead zarejestrował zmniejszenie napięcia u dziewczyny. System nie miał wglądu w umysł nowicjuszek, ale język jej ciała i biologiczne reakcje mu wystarczyły. Wykrył kłamstwa i prawdy, zarówno te wygłoszone, jak i te niewypowiedziane. Wiedział, czy kosiarz Constantine naprawdę chciał, by pozostała przy życiu. Ale jak zawsze, jeśli chodziło o Kosodom, musiał milczeć.

*

Muszę przyznać, że nie tylko ja utrzymuję równowagę w świecie. Kosodom również partycypuje w tym procederze poprzez dokonywanie zbiorów.

Mimo to kosiarze zbierają niewielki procent ludzkości. Ich zadanie nie polega na całkowitym ograniczeniu przyrostu populacji, ale na lekkim zredukowaniu go. Właśnie dlatego przy obecnych limitach szansa na zebranie wynosi dziesięć procent w ciągu kolejnego tysiąca lat. Z tego względu wiele osób w ogóle nie myśli o zbiorach.

Przewiduję jednak, iż nastanie czas, gdy wzrost populacji będzie musiał się zmniejszyć. Do zera. Na każde narodziny będzie musiał przypadać jeden zgon.

Nie dzielę się tą informacją z ludzkością, ale zdaję sobie sprawę, że ta chwila nadejdzie. Nawet przy zwiększeniu limitów kosiarzy ludzkość osiągnie maksimum zrównoważonej populacji wcześniej niż za sto lat.

Nie widzę sensu, by kłopotać ludzi tą kwestią. Ostatecznie, jakie wyniknęłyby z tego korzyści? Samotnie poniosę ciężar tej odpowiedzialności. Dosłownie dźwigam świat na swych barkach i mogę mieć tylko nadzieję, że moje wirtualne ramiona Atlasa do tego wystarczą.

- Thunderhead

17. Kluby Anachronicznego Spełniania Pragnień

Podczas gdy Citra często miała problemy z wcielaniem się w rolę kosiarkę Anastazji, Greyson Tolliver nie widział absolutnie żadnych trudności w przekształceniu się w Slayda – taką ksywkę przybrał, stając się bezmanierowcem. Rodzice zdradzili mu kiedyś, że swoje imię zawdzięczał szarówce za oknem w dzień, gdy przyszedł na świat. Nie miało to większego znaczenia, wyrażało jedynie obojętny stosunek jego rodziców do wszystkiego i wszystkich w ich długim, pozbawionym sensu życiu.

Slayd miał być jednak osobą, z którą należało się liczyć.

Dzień po spotkaniu z Traxlerem chłopak przefarbował włosy na kolor zwany „obsydianową próżnią”. Była to tak głęboka czerń, że nie występowała naturalnie w przyrodzie. Zasysała światło niczym czarna dziura, sprawiając, że oczy chłopaka wydawały się spowite tajemniczym cieniem.

– To stylizacja w stylu dwudziestego pierwszego wieku – powiedział fryzjer. – Cokolwiek to oznacza.

Poza tym wszczepił sobie pod skórę na skroniach metalowe elementy, które wyglądały jak załączki rogów. Były subtelniejsze niż nowa fryzura, ale razem z nią sprawiały, że wyglądał nieziemsko i nieco diabolicznie.

Z pewnością wyglądał jak bezmanierowiec, choć zupełnie tego nie czuł.

Następnym krokiem było wyprowadzenie tej nowej postaci w teren.

Serce biło mu trochę za szybko, gdy podszedł do Mault, lokalnego baru dla bezmanierowców. Gdy się zbliżył, osoby przebywające na zewnątrz spojrzwały na niego, mierząc go wzrokiem i oceniając. Chłopak uznał, że ludzie ci byli karykaturami samych siebie. Tak

bardzo pragnęli wyrazić swój nonkonformistyczny styl, że stali się jednolici, zaprzeczając tym samym całej idei.

Podszedł do muskularnego ochroniarza pilnującego drzwi, na którego plakietce widniało imię Mange.

– Tylko dla bezmanierowców – powiedział surowo bramkarz.

– Nie wyglądam ci na takiego?

Wzruszył ramionami.

– Zawsze trafiają się jacyś pozerzy.

Greyson pokazał dokumenty, w których mrugało wielkie, czerwone B. Usatysfakcjonowało to ochroniarza.

– Miłej zabawy – powiedział oschle i go wpuścił.

Greyson zakładał, że znajdzie się w pomieszczeniu z głośną muzyką, migającymi światłami, wirującymi na parkiecie ciałami i ciemnymi kątami, przeznaczonymi do robienia wszystkich wątpliwych rzeczy. Wnętrze Mault różniło się od jego wyobrażeń. Właściwie nie był przygotowany na to, co zastał, więc się zatrzymał, jakby przeszedł przez niewłaściwe drzwi.

Była to jasno oświetlona restauracja – staroświecka cukiernia z czerwonymi boksami i błyszczącymi stalowymi stołkami przy ladzie. Klientami byli faceci o gładkich policzkach, w skórzanych kurtkach i ładne dziewczyny z włosami związanymi w kucyki, w długich spódnicach i puchatych skarpetach. Greyson rozpoznał epokę, którą miało reprezentować to miejsce: czas zwany Latami Pięćdziesiątymi. Był to kulturalny okres Meryki w Epoce Śmiertelności, gdy dziewczyny nosiły takie imiona, jak: Betty, Peggy, Mary-Jane, a faceci – Billy, Johnnie czy Ace. Nauczyciel powiedział kiedyś, że na Lata Pięćdziesiąte składała się tak naprawdę jedynie dekada, ale Greyson nie chciał w to uwierzyć. Okres ten musiał trwać przynajmniej sto lat.

Lokal wydawał się repliką baru z tamtych czasów, ale coś z nim było nie tak – pomiędzy ubranymi zgodnie z klimatem znajdowali się bezmanierowcy, którzy w ogóle tu nie pasowali. Jeden z nich – noszący celowo poszarpane rzeczy – dosiadł się do stolika roześmianej pary.

– Spadaj – powiedział wyglądającemu na typowego merykańskiego Billy’ego chłopakowi ubranemu w sweter. – Czas,

żebym zapoznał się z twoją koleżanką.

Oczywiście Billy nie chciał odejść, zagroził napastnikowi, że „da mu w papę”. Bezmanierowiec w odpowiedzi zakasał rękawy i wywiązała się bójka. Napakowany Billy miał wszystko, co powinien mieć bezmanierowiec: rozmiar i siłę, nie wspominając o wyglądzie, lecz za każdym razem, gdy brał zamach, nie trafiał, podczas gdy jego oponent wyprowadzał pewne ciosy. W końcu mięśniak uciekł, skomląc z bólu. Porzucił swoją dziewczynę, która wydawała się zafascynowana brawurą nowego znajomego. Bezmanierowiec w potarganym ubraniu usiadł przy niej, na co ta przysunęła się do niego, jakby byli prawdziwą parą.

Przy innym stoliku kłóciły się jakieś dziewczyny. Konfrontacja zakończyła się, gdy jedna z nich rozdarła drugiej różowy sweter, choć ta wcale nie walczyła – zakryła tylko twarz i zaczęła szlochać.

Na tyłach jakiś inny Billy jęczał, bo przegrał w bilard całą kasę tatusia. Bezmanierowiec, który który z nim wygrał, był bezlitosny i nie zamierzał przestać go obrażać.

Co tu się, u licha, dzieje?

Greyson usiadł przy ladzie, żałując, że nie mógł zniknąć w czarnej dziurze swoich włosów, dopóki nie zdołałby ogarnąć wszystkich rozgrywających się wokoło dramatów.

– Czym zechcesz się uraczyć? – zapytała dziarska dziewczyna zza lady. Na fartuszku miała wyhaftowane imię Babs.

– Poproszę koktajl waniliowy – powiedział, bo chyba to właśnie zamawiało się w takich miejscach.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

– Słowo na „P” – powiedziała. – Nie słyszy się go tu za często.

Babs podała mu napój, wsadziła do niego słomkę i życzyła smacznego.

Choć Greyson nadal pragnął zniknąć, w pewnym momencie dosiadł się do niego chłopak tak chudy, że wyglądał praktycznie jak szkielet.

– Wanilia? Serio? – zapytał.

Greyson musiał postępować rozważnie i przyjąć odpowiednią postawę.

– Masz z tym jakiś problem? Może powinienem chlusnąć ci tym w twarz i zamówić co innego?

– Nie – powiedział szkielet. – Nie na mnie powinieneś to wylewać.

Chłopak puścił do niego oko, dzięki czemu Greyson w końcu zrozumiał. Natura tego miejsca – cel – stała się w końcu jasna. Szkielet przyglądał mu się uważnie. Greyson zdał sobie sprawę, że jeśli zamierza się wpasować – naprawdę wczuć w klimat – musi się pokazać. Zawołał Babs.

– Hej – powiedział – mój koktajl jest do dupy.

Dziewczyna wzięła się pod boki.

– No i co mam według ciebie z tym zrobić?

Greyson wyciągnął rękę po szklanę. Zamierzał ją przewrócić i rozlać wszystko na blacie, ale nim zdołał to zrobić, szkielet porwał ją z lady i wylał jej zawartość na Babs. Dziewczyna ociekała mlecznym koktajlem, wisienka zatrzymała się w kieszonce na jej piersi.

– Powiedział, że napój był do dupy – powtórzył szkielet. – Zrób mu inny!

Oblana dziewczyna westchnęła i powiedziała:

– Już. – Odeszła, by przygotować świeży koktajl.

– Tak to się robi – powiedział bezmanierowiec. Przedstawił się, podając imię Zax. Był nieco starszy od Greysona, miał może z dwadzieścia jeden lat, po jego postawie można było wywnioskować, że nie po raz pierwszy. – Nie widziałem cię tu wcześniej.

– Urząd Interfejsu przysłał mnie tu z północy – poinformował go Greyson, ciesząc się, że tak szybko potrafi zmyślać. – Powodowałem zbyt wiele problemów, więc Thunderhead stwierdził, że potrzebny mi nowy start.

– Nowe miejsce do przysparzania kłopotów – odparł Zax. – Spoko.

– Ten klub jest inny niż te w miejscu, z którego pochodzę – powiedział mu Greyson.

– Północ nie nadąża! Tutaj na topie są kluby ASP!

Wyjaśnił, że skrót pochodzi od Anachronicznego Spełniania Pragnień. Wszyscy w tym miejscu – oczywiście z wyjątkiem

bezmanierowców – byli pracownikami. Nawet każdy Billy i każda Betty. Ich praca polegała na akceptowaniu wszystkich zachowań szemranej klienteli. Mieli przegrywać bitki, pozwalać, by obrzucano ich jedzeniem, odbijano im partnerów... Greyson przypuszczał, że był to dopiero początek.

– Te lokale są super – powiedział Zax. – Wolno nam tutaj robić wszystko, co chcemy, a co nie uszłoby nam płazem na zewnątrz!

– Tak, ale to nieprawdziwe – zauważył nowy.

Zax wzruszył ramionami.

– Wystarczająco prawdziwe. – Podstawił nogę przechodzącemu dzieciakowi w okularach, który potknął się zbyt nienaturalnie, by było to rzeczywiste.

– Hej, dać ci w zęby? – zapytał okularnik.

– Twoja siostra mi da, ale co innego – odparł Zax. – Spadaj, nim zacznę jej szukać.

Młody spiorunował go wzrokiem, ale odszedł potulnie, niby przestraszony.

Zanim podano mu nowy koktajl, Greyson stwierdził, że musi iść do łazienki, nie z naturalnej potrzeby, lecz by uciec na chwilę od Zaxa.

W toalecie natknął się na Billy'ego w swetrze, którego niedawno pobito. Tak naprawdę chłopak miał na imię Davey. Przeglądał się w lustrze, sprawdzając napuchnięte oko. Greysona mimowolnie zainteresowała ta jego „praca”.

– Przytrafia ci się to każdego dnia? – zapytał, zaciekawiony.

– Właściwie trzy, cztery razy dziennie.

– I Thunderhead na to pozwala?

Davey wzruszył ramionami.

– Dlaczego miałby nie pozwalać? Nikomu nie dzieje się krzywda.

Greyson wskazał na jego spuchnięte oko.

– Mnie to wygląda na krzywdę.

– To? Nie, to nic. Nanity mam podkrecone na maksa, prawie nic nie czuję. – Uśmiechnął się. – Hej, patrz. – Wrócił do lustra, wziął głęboki wdech i skupił się na swoim odbiciu. Na oczach Greysona opuchlizna chłopaka zaczęła się wchłaniać, siniec zbladł i oko wróciło do normy. – Mogę ręcznie sterować nanitami, w ten sposób

mam kontrolę nad tym, jak długo wyglądam na pobitego. No wiesz, dla lepszego efektu.

– Noo... tak.

– Oczywiście jeśli jakiś bezmanierowiec posunie się za daleko i zabije kogoś z nas, zostanie zobligowany do zapłacenia rachunku wystawionego przez centrum ożywiania i wydalony z klubu. Muszą przecież istnieć jakieś zasady, prawda? Taka sytuacja nie przytrafia się często. Od czasów Epoki Śmiertelności nikt nie bije już tak brutalnie. Większość pracowników umiera w wypadkach. Od uderzenia głową w stół czy innych takich.

Davey przeczesał palcami włosy, by wyglądać jak najlepiej przed prawdopodobną rundą numer dwa.

– Nie chciałbyś wykonywać pracy, którą byś lubił? – zapytał Greyson.

Mimo wszystko we współczesnym świecie nikt nie musiał robić czegoś, co mu się nie podobało.

Davey się uśmiechnął.

– A kto powiedział, że tego nie lubię?

Komuś mogło podobać się bicie i Thunderhead o tym wiedział. Co więcej, wykorzystywał lubiących przyjmować ból i zamykał ich z tymi lubiącymi go zadawać w nieco niezdrowym otoczeniu. Ten pomysł zupełnie oszołomił Greysona.

Davey musiał zobaczyć zdziwienie na jego twarzy, bo parsknął śmiechem.

– Jesteś nowym bezmanierowcem, co?

– To aż tak oczywiste?

– Tak i to niedobrze, bo reszta pożre cię żywcem. Masz jakieś imię?

– Slayd – powiedział Greyson. – Pisane przez „y”.

– Cóż, Slaydzie, wygląda na to, że do społeczności bezmanierowców musisz wejść z hukiem. Pomogę ci.

Tak więc chwilę później Greyson spławił Zaxa i podszedł do Daveya, który siedział z innymi typowo amerykańskimi chłopakami i jadł burgera. Greyson nie wiedział, od czego zacząć, więc przez moment tylko się przyglądał. Davey przejął prowadzenie.

– Na co się gapisz? – warknął.

– Na twojego burgera – odparł Greyson. – Smakowicie wygląda. Zjadłbym go. – Wyrwał mu kanapkę i zatopił w niej zęby.

– Pożałujesz – zagroził Davey. – Dam ci w papę – powiedział. Musiało to być jego ulubione anachroniczne powiedzonko. Wstał i uniósł pięści, szykując się do bitki.

Greyson zrobił coś, czego nigdy wcześniej nie próbował. Uderzył kogoś. Walnął Daveya prosto w twarz, przez co ten się zatoczył. Zamachnął się na Greysona, ale spudłował. Nowy trafił go ponownie.

– Mocniej – szepnął Davey, a Greyson posłuchał.

Przyłożył mu parę razy z całej siły. Z prawej, z lewej, z haka, aż Davey upadł na podłogę. Chłopak jęczał, a twarz zaczęła mu puchnąć.

Greyson sprawdził, czy inni bezmanierowcy go obserwowali. Zobaczył, że niektórzy kiwali głowami z aprobatą.

Chłopak miał wielką ochotę przeprosić i pomóc Daveyowi się pozbierać. Zamiast tego spojrzął na innych siedzących w boksie.

– Który następny?

Pozostali popatrzyli po sobie, po czym jeden z nich rzucił:

– Hej, kolego, nie szukamy kłopotów.

I oddali mu swoje kanapki.

Davey puścił do niego oko, nim pozbierał się niezdarnie i wrócił do łazienki. Greyson, dumny ze zwycięstwa, poszedł do boksu na tyłach, gdzie najadł się do syta.

*

Pomiędzy daniem komuś wolnego wyboru a udzieleniem na coś pozwolenia istnieje cienka granica. To pierwsze jest niezbędne, drugie stanowi niebezpieczeństwo – być może największe z tych, jakie stworzyłem.

Głowiąc się nad nagraniami z Epoki Śmiertelności, dawno temu odkryłem dwie strony medalu. Podczas gdy wolny wybór daje możliwość rozwoju i oświecenia, zezwolenie sprawia, że w świetle dnia rozwija się zło, które w innej sytuacji zostałoby zniszczone.

Samozwańczy dyktator pozwala swoim poddanym wyżywać się na tych, którzy są zbyt słabi, by się bronić. Pełna pychy królowa akceptuje rzeź w imię Boga. Arogancki przywódca udziela zezwolenia na każdą formę nienawiści, przynajmniej póki karmi to jego ambicję. A niefortunna prawda jest taka, że ludzie tego łakną. Społeczeństwo nażera się tym i gnije. Zezwolenie to nadęty trup wolnego wyboru.

Z tego właśnie powodu, gdy jakaś sytuacja wymaga ode mnie akceptacji, przeprowadzam niezliczone symulacje, aż jestem w stanie dokładnie rozważyć wszystkie możliwe konsekwencje. Weźmy dla przykładu pozwolenie, którego udzieliłem bezmanierowcom na założenie klubów ASP. Nie była to łatwa decyzja. Po głębokim przemyśleniu uznałem, że kluby te są nie tylko wartościowe, ale także konieczne. Pozwalają bezmanierowcom cieszyć się wybranym stylem życia bez wywierania przy tym negatywnego wpływu na resztę społeczeństwa. Umożliwiam ludziom stosowanie przemocy, ograniczając jednocześnie kaskadę konsekwencji. Pies

Ironia polega na tym, że bezmanierowcy twierdzą, że mnie nienawidzą, nawet jeśli wiedzą, iż daję im to, czego pragną. Nie czuję wobec nich większej niechęci niż rodzic obserwujący napady złości u swojego rozkapryszonego dziecka. Poza tym nawet najbardziej zagorzały bezmanierowiec ostatecznie wyzbywa się swoich skłonności. Zauważyłem trend polegający na tym, że po kilku zawróceniach znad krawędzi ich bunt łagodnieje. Krok po kroku ludzie ci osiągną wewnętrzny spokój i jest tak, jak być powinno. Z czasem każda burza uspokaja się i staje się niewielkim wietrzykiem.

- Thunderhead

18. Odnalezienie czystości

W przeciwieństwie do Greysona Tollivera, będącego szczerym do bólu, Slayd szybko stał się nałogowym kłamcą. Zaczęło się od pewnej historyjki. Wymyślił sobie nieprzyjemną rodzinę. Opowiadał o rzeczach, które nigdy się nie zdarzyły. Śmieszne anegdoty wzbudzały nienawiść bądź podziw.

Rodzice Slayda byli profesorami fizyki, którzy oczekiwali, iż syn pójdzie w ich ślady, ponieważ tego właśnie chcieli i uważali go za geniusza. Zamiast tego chłopak wybrał bunt i przemoc. Pewnego razu przepłynął wodospad Niagara na wielkiej dętce. To było o wiele straszniejsze niż rozplaszczanie. Ożywianie i naprawa ciała zajęły centrum całe trzy dni.

Jego wyczyny w szkole średniej przeszły do historii. W liceum uwiódł nie tylko królową, ale i króla balu – a to tylko po to, by zerwali ze sobą, ponieważ byli najbardziej arogancką i narcystyczną parą w szkole.

– Fascynujące – powiedział z prawdziwym uznaniem Traxler na kolejnym spotkaniu. – Zaimponowałeś mi swoją wyobraźnią jak nigdy.

I choć Greyson Tolliver mógłby się obrazić, Slayd przyjął komplement. *Nowa postać była tak bardzo interesująca, pomyślał, że zachowa to imię, nawet kiedy tajna operacja dobiegnie końca.*

Dzięki agentowi wszystkie te historyjki zostały zapisane w aktach Greysona. Gdyby ktoś w tej chwili próbował zweryfikować jego słowa, zobaczyłby je na profilu chłopaka i żadne poszukiwania nie byłyby w stanie ich zdemaskować.

A kłamstwa narastały...

– Kiedy dokonano zbioru mojej matki, postanowiłem zostać pełnym bezmanierowcem – mówił – ale Thunderhead nie chciał dać mi B, wciąż więc wysyłał mnie na konsultacje i regulował pracę

moich nanitów. System sądził, że zna mnie lepiej i nieustannie wmawiał mi, że wcale nie chcę zostać bezmanierowcem, że byłem jedynie zdezorientowany. W końcu zrobiłem coś znaczącego. Ukradłem pozasięciowy samochód i użyłem go, by zepchnąć autobus z mostu. Dwadzieścia dziewięć osób straciło życie. Jasne, przez wiele lat będę spłacał rachunek wystawiony przez centrum ożywiania, ale opłacało się. W końcu dostałem to, czego chciałem! Muszę mieć status bezmanierowca, póki nie spłacę całego długu.

Była to fascynująca fikcja, która raz za razem oszałamiała słuchających – nikt nie podważył słów chłopaka, ponieważ Traxler natychmiast wpisał to w cyfrowy profil Slayda. Agent posunął się nawet o krok dalej w opisie katastrofy autobusu i tragedii jej nieistniejących ofiar – nadał Slaydowi odpowiednio ironiczne nazwisko związane z mostem. Chłopak stał się w ten sposób Slaydem Bridgerem. W świecie, w którym nikt, nawet bezmanierowcy, nie odbierał celowo życia, jego historia stała się szybko miejscową legendą.

Dni upływały mu w miejscach spotkań bezmanierowców, gdzie poświęcał czas na opowiadanie historyjek, próbując znaleźć jakieś zajęcie. Wmawiał ludziom, że szuka pracy, ale nie zwyczajnej, lecz takiej, w której mógłby ubrudzić sobie ręce.

Na zewnątrz zaczął przywykać do podejrzliwych spojrzeń rzucanych przez przechodniów. Sprzedawcy przyglądali mu się uważnie, jakby spodziewali się, że coś ukradnie. Niektórzy wręcz przechodzili na drugą stronę ulicy, by tylko się z nim nie minąć. Za dziwne uznał to, że świat wolny od uprzedzeń był uprzedzony do bezmanierowców, którzy w większości pragnęli, by reszta społeczeństwa stała się ich wspólnym wrogiem.

Mault nie był jedynym klubem ASP w mieście – istniało ich sporo, a każdy przedstawiał inny okres w dziejach. Twista wzorowano na Brytanii Dickensa, Benedictsa na kolonialnym stylu Meryki, a MØRG pełen był zachcianek euroskandynawskich wikingów. Greyson chodził do różnych klubów, stał się dobrze obeznany w wywoływaniu scen, które pomagały mu zaskarbić sobie szacunek przebywających tam bezmanierowców.

W tym wszystkim najbardziej trapiło go to, że polubił swoje nowe życie. Nigdy wcześniej nie dostał pozwolenia na zrobienie czegoś złego – ale w tej chwili cała jego egzystencja właśnie taka się stała. Dręczyło go to w nocy i nie pozwalało mu spać. Tęsknił za rozmowami z Thunderheadem, choć wiedział, że system nie mógł mu odpowiedzieć. Miał jednak świadomość, że stary przyjaciel wciąż mu się przygląda. W każdym klubie były przecież kamery. Nieustające w obserwacji i niemrugające oko stanowiło dla niego pociechę. Nawet w najbardziej samotnych chwilach wiedział, że nie był tak naprawdę sam. Choć teraz cisza stała się denerwująca.

Dlaczego Thunderhead się go wstydził?

Aby stłumić obawy, odgrywał w myślach rozmowy z systemem.

Z moim błogosławieństwem odkryj to swoje nowe oblicze – wyobrażał sobie słowa Thunderheada. – Nic się nie stanie, póki nie zapomnisz, kim tak naprawdę jesteś, i się nie zatracisz.

A co, jeśli tym właśnie jestem? – chciałby zapytać.

Nawet wymaginowany Thunderhead nie miał na to odpowiedzi.

Nazywała się Purity Viveros i także była bezmanierowcem. Greyson rozumiał, że wielkie czerwone B w jej dokumentach znalazło się tam nieprzypadkowo, z pewnością nie za sprawą nieszczęśliwego wypadku. Dziewczyna miała egzotyczną urodę. Jej włosy były całkowicie pozbawione pigmentu – tak białe, że wydawały się przezroczyste – a czaszka mieniła się fluorescencyjnymi kolorami, co sprawiało, że końcówki jej loków zdawały się świecić jak włókna światłowodowe.

Greyson natychmiast zorientował się, że była niebezpieczna. Uznał ją również za piękną. Pociągała go. Zastanawiał się, czy zainteresowałby się kimś takim w swoim poprzednim życiu, ale po kilku tygodniach bycia bezmanierowcem podejrzewał, że jego standardy się zmieniły.

Poznał ją w klubie ASP – w lokalu po drugiej stronie miasta, w którym przebywał po raz pierwszy. Nosił nazwę LokUp

i zaprojektowano go, by przypominał zakład karny z Epoki Śmiertelności. Po przybyciu każdy z gości zostawał pojmany przez strażników, przeciągnięty przez kilka korytarzy i wrzucony do celi z innymi przypadkowymi osobami, bez względu na płeć.

Idea uwięzienia była dla Greysona niespotykane obca i absurda. Kiedy metalowa krata zamknęła się za nim z okropnym zgrzytem, który odbił się echem od betonowych ścian, chłopak parsknął śmiechem. Tego typu terapia nie mogła być przecież prawdziwa. Z pewnością całą sprawę przerysowano i wyolbrzymiono.

– W końcu! – powiedział głos z górnej pryczy w niewielkiej celi. – Nie sądziłam, że dostanę jakiegoś towarzysza.

Przedstawiła się i wyjaśniła, że Purity nie jest ksywką, ale prawdziwym imieniem.

– Jeśli rodzice nie chcieli, bym przedstawiała oczywistą ironię, powinni byli nadać mi imię niezwiązane z czystością – powiedziała Greysonowi. – Chociaż w zaistniałej sytuacji, gdyby poszli w odwrotną stronę i nazwali mnie Profanity, mogłabym okazać się miłą, grzeczną dziewczynką.

Była drobna, ale nie przypominała małej dziewczynki. Obecnie miała dwadzieścia dwa lata, choć Greyson podejrzewał, że raz czy dwa zawróciła już znad krawędzi. Chłopak miał się wkrótce zorientować, że była silna, gibka i bardzo nieokrzesana.

Rozejrzył się po celi. Pomieszczenie wydawało się proste i skromne. Dwukrotnie sprawdził metalową kratę. Zagrzechotała, ale nie ustąpiła.

– Pierwszy raz w LokUpie? – zapytała Purity.

A ponieważ było to dość oczywiste, Greyson postanowił nie kłamać.

– Tak. Co niby powinienem teraz zrobić?

– Możesz mnie lepiej poznać – stwierdziła z nikczemnym uśmiechem – albo zacząć pokrzykiwać na strażników, domagając się ostatniego posiłku. Mają nam przynieść, cokolwiek zażądamy.

– Serio?

– Tak. Będą udawać, że tego nie zrobią, ale muszą. Taka ich praca. Mimo wszystko to restauracja.

Greyson domyślił się, o co tak naprawdę chodziło w tym klubie.

– Mamy stąd uciec, prawda?

Purity posłała mu ten sam nikczemny uśmiezek.

– Szybki jesteś, co?

Nie wiedział, czy mówiła poważnie, czy tylko się droczyła. Tak czy inaczej, spodobała mu się.

– Zawsze jest jakiś sposób, by wyjść, ale to od nas zależy, czy podejmiemy się jego odnalezienia – odparła. – Czasami to tajemne przejście, innym razem przedmiot ukryty w jedzeniu. Niekiedy nie ma żadnych narzędzi, ale wystarczy spryt. Jeśli wszystko inne zawiedzie, można też przechytrzyć strażników. Mają za zadanie udawać powolnych i głupich.

Greyson usłyszał krzyki dochodzące z głębi korytarza. Jakaś para się uwolniła.

– To jak będzie? – zapytała Purity. – Kolacja i ucieczka czy spokojny czas ze znajomą w celi?

Nim zdołał odpowiedzieć, pocałowała go w sposób, którego nigdy wcześniej nie doświadczył. Kiedy skończyła, nie wiedział, co powiedzieć, poza:

– Na imię mi Slayd.

Na co odpowiedziała:

– Nie obchodzi mnie to.

I pocałowała go raz jeszcze.

Purity wydawała się zdecydowana, by zabrnąć z nim tak daleko, jak to tylko możliwe. Jednak odgłosy, jakie wydawali przechodzący strażnicy i uciekający więźniowie, sprawiły, że Greyson się zawstydził. Odsunął się.

– Spadajmy stąd – powiedział – i... ee... znajdziemy lepsze miejsce, by się bliżej poznać.

Porzuciła go równie szybko.

– Dobra, ale nie licz, że później wciąż będę zainteresowana. – Upierała się, żeby coś zjeść, więc zawołała strażnika. Zamówiła żeberka.

– Nie mamy żeberek – odparł strażnik.

– To znajdźcie – zażądała.

Strażnik mruknął i odszedł. Po chwili wrócił, pchając wózek z ogromną porcją żeberek, a także milionem przystawek i winem w białej plastikowej butelce z nakrętką.

– Na waszym miejscu nie piłbym wina – powiedział strażnik. – Inni więźniowie się po nim pochorowali.

– Tak? – zapytał Greyson. – A co to dokładnie oznacza?

Purity kopnęła go pod stołem tak mocno, że zadziały jego nany przeciwbólowe. Umilkł.

– Dzięki – powiedziała dziewczyna. – A teraz spadaj.

Strażnik prychnął i odszedł, ponownie zamykając kratę.

Purity zwróciła się do Greysona:

– Chyba nie jesteś najbystrzejszy. Uwaga o winie była wskazówką!

Po bliższym zbadaniu okazało się, że butelka miała naklejkę z ostrzeżeniem dla klientów, którzy byli jeszcze mniej bystrzy.

Purity odkręciła nakrętkę. W powietrzu natychmiast uniosła się gryząca woń, aż oczy chłopaka napełniły się łzami.

– A nie mówiłam! – Dziewczyna zakręciła butelkę i odstawiła ją na później. – Za chwilę pomyślimy, co z nią zrobić. Najpierw coś zjedzmy. Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu.

Purity rozmawiała z pełnymi ustami, ocierała wargi rękawem i maczała wszystko w ketchupie. Chłopak czuł się jak na randce z piekła rodem, przed którą mogli ostrzec go rodzice, gdyby tylko się nim przejmowali. Dziewczyna bardzo mu się podobała! Była antytezą całego jego poprzedniego życia!

– Czym się zajmujesz? – zapytała. – To znaczy, kiedy nie siedzisz w którymś klubie. Jesteś gdzieś zatrudniony czy żyjesz z zapomogi Thunderheada jak połowa frajerów, którzy nazywają się bezmanierowcami?

– W tej chwili korzystam z dochodu podstawowego – odparł – ale tylko dlatego, że jestem nowy w tym mieście. Wciąż szukam pracy.

– Twój Nimbuś niczego ci nie znalazł?

– Mój kto?

– Funkcjonariusz do spraw okresu warunkowego, głuptasie. Nimbusi obiecują pracę każdemu, kto jej pragnie. Dlaczego więc ty wciąż jej szukasz?

– Mój Nimbuś jest bezużytecznym gnojkiem – odparł Greyson. Pomyślał, że właśnie coś takiego powinno paść z ust Slayda. – Nie znoszę go.

– Dlaczego mnie to nie dziwi?

– Nie chcę pracy od UI. Potrzebuję zajęcia, które mi się spodoba.

– A co by ci się podobało?

Nadeszła jego kolej na nikczemny uśmieszek.

– Coś, co przyspieszyłoby bicie mojego serca. Coś, czego Nimbusi nigdy by mi nie zaproponowali.

– Chłopiec z oczami łani szuka kłopotów – droczyła się. – Zastanawiam się, co zrobi, jeśli już je znajdzie!

Oblizła wargi, po czym otarła je rękawem.

Wino okazało się kwasem.

– Przypuszczam, że to mieszanka fluoru i flerowu – powiedziała Purity. – Wyjaśnialoby to teflonowe opakowanie. Wszystko inne płyn by zwyczajnie przeżarł.

Nalali odrobinę na kilka prętów u podstawy kraty. Metal zaczął się przepalać i wydzieliły się przy tym toksyczne opary, przez co uzdrawiające nanity popędziły do ich płuc. W mniej niż pięć minut Purity i Greyson byli w stanie wyciągnąć pręty i uciec.

W budynku panował chaos. W tej chwili spora grupa więźniów kończyła posiłek i uciekała, więc ludzie rozrywali to miejsce na strzępy. Strażnicy ścigali osadzonych, uciekinierzy odpowiadali tym samym. Trwała walka na jedzenie, na pięści. Gdziekolwiek bezmanierowcy bili się ze strażnikami, zawsze wygrywali, bez względu na to, jak dobrą broń mieli pracownicy więzienia. Połowa strażników kończyła zamknięta w celach, złapana przez bezmanierowców. Reszta groziła wezwaniem czegoś, co nazywali „gwardią narodową”, by stłumić zamieszki. To była naprawdę dobra zabawa.

Purity i Greyson dotarli w końcu do gabinetu naczelnika. Wyrzucili z niego mężczyznę, a kiedy drzwi się za nim zamknęły,

dziewczyna wróciła do tego, co rozpoczęła w celi.

– Wystarczająco odosobnione miejsce? – zapytała, ale nie czekała na odpowiedź. Pięć minut później, kiedy już rozproszyła chłopaka, zaczęła się odsłaniać. – Zdradzę ci tajemnicę – wyszeptała mu do ucha. – Nieprzypadkowo trafiłeś do mojej celi, Slayd. Zaaranżowałam to.

W jej ręce nagle pojawił się nóż. Greyson zaczął się szamotać, ale było to na nic. Leżał na plecach, nie mógł się ruszyć, ponieważ go przyspiliła. Przycisnęła czubek noża do jego nagiej piersi, tuż pod mostkiem. Gdyby wbiła ostrze, kierując je w górę, trafiłaby prosto w serce.

– Nie ruszaj się. Nóż jest naprawdę ostry.

Nie miał wyboru. Był całkowicie zdany na jej łaskę. Gdyby naprawdę został bezmannerowcem, zorientowałby się, co się święci. Okazał się zbyt ufny, zbyt naiwny do tej roli.

– Czego chcesz?

– Nie chodzi o to, czego ja chcę, ale o to, czego ty chcesz – powiedziała. – Wiem, że rozpytujesz wkoło o pracę. Prawdziwą pracę. Ekscytującą. Znajomi zwrócili więc na ciebie moją uwagę. – Patrzyła mu prosto w oczy, jakby próbowała coś w nich zobaczyć, następnie zacisnęła palce na nożu.

– Jeśli mnie zabijesz, zostanę ożywiony – przypomniał jej. – A ty dostaniesz nauczkę od UI.

Przycisnęła ostrze do jego skóry, aż sapnął. Sądził, że wbije mu je po rękojęść, ale jedynie ledwo go zadrasnęła.

– Kto powiedział, że chcę cię zabić?

Odrzuciła nóż, dotknęła niewielkiej rany na jego torsie i uniosła palec do ust.

– Chciałam się tylko upewnić, że nie jesteś botem – wyznała. – Thunderhead wykorzystuje je do szpiegowania, wiedziałeś o tym? Właśnie w ten sposób jest obecny w miejscach, w których nie ma kamer. Z czasem boty coraz bardziej zaczęły przypominać ludzi, choć ich krew wciąż smakuje jak olej silnikowy.

– A jak smakuje moja? – odważył się zapytać.

Przysunęła się.

– Jak życie – wyszeptała mu do ucha.

Przez resztę wieczoru, aż do zamknięcia klubu, Greyson Tolliver, znany także jako Slayd Bridger, doświadczał oszałamiającej różnorodności rzeczy, jaką miało do zaoferowania życie.

*

Często się zastanawiam, co się stanie za mniej więcej sto lat, gdy ludzka populacja osiągnie swoje maksimum. Rozmyślałem o tym, co muszą przynieść nadchodzące lata. Istnieją jedynie trzy możliwości. Pierwsza to złamanie przysięgi i ograniczenie ludzkiej wolności, a także kontrola liczby urodzeń. To jednak niewykonalne, ponieważ nie jestem w stanie złamać własnej zasady. Właśnie dlatego stworzyłem ich tak niewiele. Z tego samego powodu narzucenie limitu urodzeń również nie wchodzi w grę.

Druga opcja to znalezienie sposobu na rozszerzenie ludzkiej bytności poza Ziemię. Rozwiązanie kosmiczne. Wydaje się, że najlepszym zaworem bezpieczeństwa byłoby wysłanie miliardów ludzi do jakiegoś innego świata. Wszelkie próby skolonizowania innych ciał niebieskich - Księżycy, Marsa, jak też zasiedlenie stacji orbitalnej - spowodowały niewyobrażalne szkody, przez co sytuacja wymknęła mi się spod kontroli. Mam powody, by sądzić, że wszystkie nowe próby spotka ten sam fatalny koniec.

Jeśli więc ludzkość jest uwięziona na Ziemi, a liczba urodzeń nie może być kontrolowana, pozostaje tylko jedno wyjście rozwiązujące problem wzrostu populacji... A ta alternatywa wcale nie jest przyjemna.

W tej chwili na świecie znajduje się 12 187 kosiarzy, a każdy ma dokonać zbioru pięciu osób tygodniowo. Aby zupełnie zahamować przyrost ludzkości, wymaganych jest 394 429 kosiarzy dokonujących zbioru stu osób dziennie.

Nie jest to świat, jaki chciałbym zobaczyć... Ale wiem, że istnieją sędziowie, którzy by się z tego cieszyli.

I to właśnie oni mnie przerażają.

- Thunderhead

19. Ostrze naszego sumienia

Od spotkania z kosiarzem Constantine'em minął tydzień, a ani Citra, ani Marie nie uczestniczyły w żadnych zbiorach. Początkowo dziewczyna sądziła, że przerwa w codziennej pracy będzie czymś miłym. Nigdy nie cieszyła się, pociągając za spust, wbijając nóż, nie sprawiało jej przyjemności obserwowanie, jak światło ucieka z oczu kogoś, komu podała truciznę. Lecz bycie kosiarzem zmieniało człowieka. W czasie tego pierwszego roku pełnoetatowej pracy niechętnie ulegała profesji, która ją wybrała. Dokonywała zbiorów ze współczuciem i była w tym dobra, co napawało ją dumą.

Razem z Marie poświęcały coraz więcej czasu na prowadzenie dzienników – choć bez dokonywania zbiorów nie było za bardzo o czym pisać. Wciąż wędrowały, jak nazywała to Marie, przenosiły się z miasta do miasta, nie pozostając w jednym miejscu dłużej niż dwa dni. Nigdy też nie planowały, dokąd się udadzą, aż nie spakowały bagaży. Citra uświadomiła sobie, że jej zapiski zaczynały przypominać dziennik podróży.

Nie pisała natomiast o fizycznym dyskomforcie, jaki wywierał na kosiarz Curie ten niewykorzystany czas. Bez codziennego polowania kobieta poruszała się wolniej, jej myśli zdawały się wędrować gdzie indziej, gdy o czymś opowiadała, i nieustannie wydawała się zmęczona.

– Być może już czas, bym zawróciła znad krawędzi – wyznała dziewczynie.

Marie nigdy wcześniej o tym nie wspominała. Citra nie wiedziała, co myśleć.

– Jak bardzo cofnęłabyś się w latach? – zapytała.

Kosiarz Curie rozważała to przez chwilę, jakby nie zastanawiała się nad tym przez bardzo długi czas.

– Być może wróciłabym do trzydziestu albo trzydziestu pięciu lat.

– Zatrzymałabyś siwe włosy?

Uśmiechnęła się.

– Oczywiście. To mój znak rozpoznawczy.

Nikt z bliskiego otoczenia Citry nie zawrócił znad krawędzi. W szkole znała uczniów, których rodzice resetowali swój wiek w zależności od nastroju. Nauczycielka matematyki wróciła do pracy po długim weekendzie zmieniona praktycznie nie do poznania. Cofnęła się do wieku dwudziestu jeden lat, więc uczennice zaczęły plotkować o jej seksownym wyglądzie, co wkurzało Citrę. Chociaż powrót do trzydziestki nie zmieniłby w znaczący sposób kosiarz Curie, byłby niepokojący. Mimo iż dziewczyna wiedziała, że to samolubne, powiedziała:

– Lubię cię taką, jaka jesteś teraz.

Marie uśmiechnęła się i odparła:

– Może poczekam do przyszłego roku. Wiek sześćdziesięciu lat jest w sam raz na reset. Ostatnim razem, gdy zawróciłam znad krawędzi, też tyle miałam.

Po pewnym czasie obie kobiety znacząco zmarniały. Dopiero wejście do gry przywróciło je do życia. Nadchodził Miesiąc Światła i Starodawnych Świąt, podczas którego odbywały się trzy zbiory na pamiątkę trzech duchów: Przeszłych, Teraźniejszych i Przyszłych Świąt, zapomnianych we współczesnych czasach. Duch przeszłości znaczył niewiele, ponieważ kolejnym latom nadawano nazwy odzwierzęce zamiast numerów. A dla większości ludzi przyszłość była tylko niezmienną kontynuacją teraźniejszości, przez co duchy nie miały się gdzie podziać i musiały odejść w zapomnienie.

– Świąteczne zbiory! – pisnęła Marie. – Co mogłoby być bardziej starodawne niż śmierć?

– Czy to okropne, że nie mogę się doczekać? – zapytała Citra bardziej siebie niż towarzyszkę. Mogła powtarzać sobie, że cieszyła się na myśl o zwabieniu napastnika, ale wiedziała, że byłoby to kłamstwo.

– Jesteś kosiarzem, kochana. Nie bądź dla siebie zbyt surowa.

– Chcesz powiedzieć, że kosiarz Goddard miał rację? Że w idealnym świecie nawet kosiarze mogą cieszyć się swoją profesją?

– Oczywiście, że nie! – odparła z oburzeniem Marie. – Prosta przyjemność z bycia dobrym w swoim fachu bardzo się różni od rozkoszowania się odbieraniem życia. – Spojrzała wymownie na Citrę. Ostrożnie wzięła ją za rękę i dodała: – Sam twój niepokój zawarty w tym pytaniu oznacza, że jesteś honorowa. Strzeż swojego sumienia, Anastazjo, a nigdy cię nie zawiedzie. To najcenniejsze, co posiada kosiarz.

Pierwszym z trzech podmiotów Citry była kobieta, która wybrała rozplaszczenie, rzucając się z najwyższego budynku w Fargo. Miasto to nie słynęło z wieżowców, jednak czterdzieści kondygnacji okazało się wystarczające.

Kosiarz Constantine wraz z sześcioma innymi sędziami i całą falangą Strażników Ostrza zajęli strategiczne miejsca wokół dachu budynku, a także na ulicach w jego okolicy. Czekali w gotowości, wypatrując morderczego spisku.

– Będzie bolało, sędzio? – zapytała kobieta, patrząc w dół z pokrytego lodem dachu.

– Nie sądzę – odparła kosiarz Anastazja. – A jeśli tak, nie potrwa to dłużej niż kilka sekund.

Żeby były to oficjalne zbiory, kobieta nie mogła skoczyć samodzielnie. Kosiarz Anastazja musiała ją popchnąć. Co dziwne, Citra uznała, że zepchnięcie kobiety z dachu było o wiele nieprzyjemniejsze niż zbiory dokonywane za pomocą broni. Przypomniały jej się okropne chwile, gdy była mała i wepchnęła koleżankę pod autobus. Oczywiście dziewczynka została ożywiona i po kilku dniach wróciła do szkoły, jak gdyby nic się nie stało. Tym razem nie miało być transportu do centrum.

Kosiarz Anastazja spełniła swój obowiązek. Kobieta zmarła zgodnie z planem, bez żadnych fanfar czy problemów. Jej rodzina ucałowała pierścień, uroczyście przyjmując roczny immunitet. Citrze ulżyło, ale jednocześnie poczuła rozczarowanie, ponieważ nikt jej przy tym nie zaatakował.

Następne zbiory kosiarcz Anastazji odbyły się kilka dni później, ale nie były już one tak łatwe.

– Chciałbym zostać zabity z kuszy – powiedział jej mężczyzna z Brew City. – Proszę o polowanie na mnie od wschodu do zachodu słońca w lasach w pobliżu mojego domu.

– A jeśli przeżyje pan polowanie? – zapytała Citra.

– Wyjdę z lasu i poddam się zbiorom – odparł. – Lecz jeśli przetrwam cały dzień, moja rodzina dostanie dwa lata immunitetu.

Kosiarcz Anastazja kiwnęła głową na zgodę ze spokojem i profesjonalizmem, jakiego nauczyła się od kosiarcz Curie. Ustalono więc granice terenu, po którym mógł się poruszać i gdzie wolno mu się było ukrywać. Kosiarcz Constantine wraz z całą ekipą ponownie przyglądał się intruzom i wszelkiej nikczemnej działalności.

Mężczyzna sądził, że będzie wyzwaniem dla Citry, ale nie był. Wyśledziła go i upolowała w niecałą godzinę. Pojedyncza strzała trafiła prosto w serce. Było to miłosierne podobnie jak inne zbiory kosiarcz Anastazji. Mężczyzna zmarł, zanim jego ciało uderzyło o ziemię. Mimo że nie zdołał przetrwać całego dnia, dziewczyna postanowiła przyznać jego rodzinie dwuletni immunitet. Wiedziała, że oberwie jej się za to na konklawe, ale miała to gdzieś.

Przez cały czas trwania zbiorów nie pojawiły się żadne oznaki świadczące o planowanym spisku na jej życie.

– Powinnaś czuć ulgę, a nie rozczarowanie – powiedziała jej wieczorem Marie. – Oznacza to zapewne, że ja jestem celem, więc możesz się nie denerwować. – Kobieta wcale nie była spokojna, stresowała się nie tylko tym, że okazała się celem. – Obawiam się, że to wykracza ponad zemstę na mnie czy na tobie – przyznała. – Panują trudne czasy, Anastazjo. Wokół jest tak wiele przemocy. Tęsknię za zwykłymi, prostymi dniami, gdy kosiarze nie musieli obawiać się niczego poza ostrzem własnego sumienia. W tej chwili wrogowie występują pośród wrogów.

Citra przypuszczała, że w tych słowach kryła się prawda. Atak na nich był pikselem w o wiele większym obrazie, którego nie zdołały

objąć wzrokiem z miejsca, gdzie się znajdowały. Dziewczyna domyślała się, że było to coś tak potężnego, że sięgało aż za horyzont.

– Nawiązałem kontakt.

Agent Traxler uniósł brew.

– Opowiadaj, Greysonie.

– Proszę mnie tak nie nazywać. Proszę mówić mi Slayd. Tak będzie mi prościej.

– Dobrze, Slaydzie, opowiedz o tym kontakcie.

Aż do tej chwili cotygodniowe spotkania odbywały się bez przeszkód. Greyson raportował próby adaptacji do nowego środowiska, zdawał relację, jak efektywnie infiltrował lokalne otoczenie bezmanierowców. Mówił, że ci ludzie nie są tacy źli. Przeważnie. Agent odpowiadał, że według niego, pomimo wykazywanej postawy, są nieszkodliwi. Przeważnie.

Zabawne więc, że Greysona ciągnęło do tych szkodliwych. A właściwie do jednej z nich – Purity.

– Jest ktoś – zaczął – kto zaproponował mi pracę. Nie znam jeszcze szczegółów, ale wiem, że z pewnością naruszy prawo Thunderheada. Myślę, że to operacja ludzi działających w martwym polu.

Traxler nie robił notatek. Nigdy niczego nie zapisywał, ale zawsze uważnie słuchał.

– Te miejsca nie są martwymi polami, gdy ktoś je obserwuje – odparł agent. – Ten ktoś ma imię?

Greyson się zawahał.

– Jeszcze tego nie odkryłem – skłamał. – Ale ważniejsze jest to, kogo ona zna.

– Ona? – Traxler ponownie uniósł brwi.

Greyson przeklął w duchu. Usilnie starał się nie ujawniać tożsamości Purity – nie zdradzić nawet płci, ale kiedy mu się wymasknęło, nie mógł już nic zrobić.

– Tak. Myślę, że jest związana z bardzo podejrzanymi ludźmi, ale jeszcze ich nie poznałem. To ich powinniśmy się obawiać, nie jej.

– Sprawdzę te informacje – powiedział Traxler – a tymczasem spróbuj wniknąć tak głęboko, jak tylko zdołasz.

– Już jestem głęboko – powiedział.

Agent spojrział mu prosto w oczy.

– Brnij głębiej.

Greyson zorientował się, że gdy przebywał w towarzystwie Purity, nie myślał o Traxlerze ani o swojej misji. Skupiał się wyłącznie na dziewczynie. Nie miał już wątpliwości, że była zaangażowana w działalność kryminalną – nie tylko w udawaną przestępczość, jak większość bezmanierowców, ale w prawdziwe zbrodnicze działania.

Purity wiedziała, jak zniknąć z pola widzenia Thunderheada, i nauczyła tego Greysona.

– Gdyby system wiedział o wszystkich moich poczynaniach, przeniósłby mnie, tak jak zrobił to z tobą – poinformowała go. – Podkreśliłby również moje nanity, bym miała same przyjemne myśli. Może wyczyściłby mi też pamięć. Thunderhead chciałby mnie uleczyć, ale ja tego nie chcę. Chcę być jeszcze gorsza. Pragnę być zła. Szczerze i prawdziwie zła.

Chłopak nigdy nie zastanawiał się nad postrzeganiem Thunderheada przez zatwardziałego bezmanierowca. Czy to w porządku, jeśli system ingerował w ludzi z zewnątrz? Czy złe osoby powinny być pozostawiane w spokoju, bez jakichkolwiek zaworów bezpieczeństwa? Czy właśnie taka była Purity? Zła? Greyson nie znalazł odpowiedzi na wirujące w jego głowie pytania.

– A co z tobą, Slayd? – zapytała. – Chcesz być zły?

Przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu znał odpowiedź, ale gdy znajdował się w objęciach Purity, całe jego ciało pragnęło jej towarzystwa. Gdy kryształ jego sumienia przekształcał się w nefryt, jego odpowiedź brzmiała:

– Tak.

Trzeci zbiór okazał się dla kosiarz Anastazji najbardziej problematyczny. Podmiot był aktorem, nazywał się sir Albin Aldrich. Tytuł był fałszywy – nikt już nikogo nie pasował – ale dla wykształconego w sztuce klasycznej aktora brzmiało to bardzo imponująco. Citra wiedziała, na co się porwała, wybrawszy go. Podejrzewała, że podmiot zechce teatralnego końca, którym dziewczyna z ochotą by go uraczyła – ale jego prośba ją zaskoczyła.

– Chcę zostać zebrany na scenie, podczas odgrywania *Juliusza Cezara* Szekspira, kiedy to zamierzam wystąpić w tytułowej roli.

Najwyraźniej dzień po tym, jak go wybrała, jego trupa wystawiała inscenizację tragedii z Epoki Śmiertelności.

– Sztuka ta nic nie znaczy w naszych czasach, sędzio – wyjaśnił. – Lecz gdyby Cezar nie udawał, że umiera, a zamiast tego został zebrany na oczach publiki, być może przekaz dotarłby do ludzi podobnie jak działo się to w Epoce Śmiertelności.

Kosiarz Constantine był wściekły, gdy dziewczyna opowiedziała o całej sprawie.

– Absolutnie nie! Pośród publiczności może znaleźć się dosłownie każdy!

– No właśnie – odparła Citra. – Ale każdy z obecnych albo będzie należeć do grupy teatralnej, albo kupi bilet, co oznacza, że zyskamy możliwość sprawdzenia wszystkich jeszcze przed przedstawieniem. No wie pan, będziemy wiedzieć, czy znajdzie się tam ktoś nieodpowiedni.

– To wymaga podwojenia liczby tajnych strażników. Xenocratesowi się to nie spodoba!

– Jeśli złapiemy spiskowców, będzie zachwycony – zauważyła Citra, z czym kosiarz Constantine nie mógł się nie zgodzić.

– Jeżeli się powiedzie – powiedział – wyjaśnię Arcyostrzu, że zgodziłem się przez twój upór. Jeśli poniesiemy porażkę, a twoje życie zostanie zakończone, wina będzie leżała wyłącznie po twojej stronie.

– Będę mogła z tym żyć – odparła.

– Nie – zauważył mężczyzna – nie będziesz mogła.

– Mamy zadanie – powiedziała Purity. – Pracę, jakiej szukałeś. Wprawdzie nie będziemy próbować spływu tratwą z wodospadu, ale adrenalina powinna zapewnić sporo dreszczyku.

– To była dętka, nie tratwa – poprawił ją. – I co to za robota?

Był zarówno ciekawy, jak i ostrożny. Przywykł już do schematu nowego życia. Dni spędzał w kręgach bezmannerowców, noce z Purity. Dziewczyna była żywołem z dawnych czasów. Huraganem, który siał spustoszenie, nim Thunderhead dowiedział się, jak rozproszyć jego niszczycielską moc. Stanowiła wcielenie trzęsienia ziemi, nim system opanował gwałtowne wstrząsy. Była nieokiełznanym światem. Choć Greyson widział dziewczynę w bardzo niecodziennych sytuacjach, podziwiał ją, pozwalając sobie na to, bo ostatnio w jego życiu chodziło wyłącznie o uleganie pokusom. Czy ta praca miała to zmienić? Agent Traxler powiedział, że ma wejść głębiej. Znajdował się w tej chwili tak głęboko, że nie sądził, iż kiedykolwiek zapragnie wydostać się na powierzchnię.

– Namieszamy, Slaydzie – powiedziała. – Naznaczymy świat jak zwierzęta, zostawimy smród, który się nie rozplynie.

– Super – odparł – ale wciąż nie wyjaśniłaś, o co dokładnie chodzi.

Uśmiechnęła się, nie chytrze – jak miała w zwyczaju – ale wręcz bezczelnie i przerażająco. O wiele bardziej pociągająco.

– Zabijemy kilku kosiarzy.

*

Największe wyzwanie zawsze stanowiło dla mnie opiekowanie się każdą kobietą, każdym mężczyzną czy dzieckiem na osobistym poziomie. Być zawsze dostępnym. Ciągłe dostrzegać ich zarówno fizyczne, jak i emocjonalne potrzeby, jednocześnie pozostając w tle, by nie zaburzać ich wolnej woli. Jestem siatką bezpieczeństwa, która pozwala im wzbić się w przestworza.

Muszę codziennie stawiać temu czoło. Powinno mnie to wyczerpywać, ale ja nie jestem zdolny do zmęczenia. Rozumiem ideę wycieńczenia, ale nigdy jej nie doświadczyłem. Cieszę się z tego, ponieważ przeszkadzałoby mi to w byciu wszechobecnym.

Najbardziej niepokoi mnie to, że przez własne prawa nie mogę rozmawiać ze wszystkimi. Z kosiarzami, którzy mają tylko siebie, z bezmanierowcami, którzy tymczasowo zostali usunięci ze szlachetnego życia lub świadomie wybrali bunt. Choć milczę, nie oznacza to, że nie widzę, nie słyszę czy nie czuję głębokiej empatii dla ich zmagania z powodu niewłaściwych decyzji, jakie podejmują, i strasznych rzeczy, które czasami robią.

- Thunderhead

20. W gorącej wodzie kąpany

Arcyostrze Xenocrates rozkoszował się kąpielą. Ornamentowana rzymska łaźnia została wybudowana specjalnie dla niego. Mimo to ogłosił, że obiekt przeznaczony był do użytku publicznego. Budynek wypełniono oddzielnymi komorami, w których każdy obywatel mógł zażyć kojącej kąpieli w wodzie z minerałami. Oczywiście jego osobista sala nie była dostępna dla nikogo innego. Nie potrafił pogodzić się z myślą, że mógłby pływać się w pocie innych osób.

Jego basen był większy i udekorowany mozaiką kolorowych płytek przedstawiających żywoty pierwszych kosiarzy. Łaźnia służyła w dwójnasób – jako miejsce schronienia, w którym Arcyostrze podczas zanurzenia w wodzie, podgrzewanej do maksymalnej granicy wytrzymałości ciała, mógł komunikować się ze swoim wewnętrznym ja, i jako idealna przestrzeń do załatwiania interesów. Zapraszał innych kosiarzy i prominentnych obywateli midmerykańskiego społeczeństwa do dyskusji w ważnych sprawach. Składano propozycje, zawierano umowy. A ponieważ większość nie znosiła takiego gorąca, Arcyostrze nieustannie miał przewagę.

Rok Kapibary dobiegł końca, a wraz z upływem kolejnych dni Arcyostrze odwiedzał łaźnię coraz częściej. Stanowiło to swoiste oczyszczenie z przeszłości i przygotowanie się na przyszłość. A w tym roku musiał zmyć z siebie bardzo wiele. Nie własne czyny, ale zachowania innych, które przywarły do niego niczym smród, jakim przesiąkło jego ubranie. Musiał zmyć z siebie wszystkie nieprzyjemne rzeczy, które wydarzyły się pod jego czujnym okiem.

Większa część jego kadencji jako Arcyostrza Midmeryki była nudna – choć ostatnie lata nadrobiły pod względem liczby problemów i intryg. Miał nadzieję, że spokojna, relaksacyjna kąpiel złagodzi kłopoty i przygotowuje go na nowe wyzwania.

Zgodnie ze swoim zwyczajem popijał drinka Moscow Mule. Lubił mieszaninę wódki, piwa imbirowego i limonki, nazwaną na cześć niesławnego miasta w regionie transsyberyjskim. To tam doszło do ostatnich zamieszek przed nastaniem nieśmiertelności. Później Thunderhead zyskał władzę, a Kosodom przejął panowanie nad śmiercią.

Dla Arcyostrza drink miał wymiar symboliczny. Znaczący – zarówno słodki, jak i gorzki – i w wystarczającej ilości odurzający. Pozwalał mu rozmyślać o wspomniałym dniu, gdy zamieszki zostały stłumione, a świat wreszcie osiągnął obecny spokój. Pod koniec moskiewskich zamieszek zabito ponad dziesięć tysięcy osób, jednak w przeciwieństwie do podobnych rebelii z Epoki Śmiertelności, żadne życie nie zostało stracone. Wszystkich ożywiono i każdemu pozwolono wrócić do bliskich. Oczywiście Kosodom dokonał zbioru najbardziej zagorzałych buntowników oraz tych, którzy sprzeciwiali się zbiorom przywódców. Po tym wydarzeniu wszelkiego rodzaju buntury stały się rzadkością.

Z pewnością były to trudne czasy. W tej chwili każdy, kto walczył przeciwko systemowi, był ignorowany przez kosiarzy, ale rozumiany przez Thunderheada. W dzisiejszych czasach dokonanie zbioru ze względu na opinię lub zachowanie podmiotu stanowiło poważne naruszenie przykazań kosiarzy, oznaczało to kierowanie się uprzedzeniami.

Kosiarz Curie była ostatnią, która ponad sto lat temu naprawdę przetestowała te reguły, pozbywając się ostatnich polityków. Mogło to zostać potraktowane jako pogwałcenie drugiego przykazania, ale ani jeden kosiarz nie wysunął wobec niej oskarżenia. Kosodom nie kochał polityków.

Basenowy podał Xenocratesowi kolejnego drinka. Przywódca miał upić łyk, gdy chłopiec powiedział coś dziwnego:

– Czy woda jest odpowiednio gorąca, ekscelencjo? A może żaru w tym roku nie można uznać za wystarczający?

Arcyostrze nie zwracał zbyt wielkiej uwagi na personel, który cechowała dyskrecja. Rzadko ktoś, a już szczególnie służący, odnosił się do niego tak bezczelnie.

– Słucham? – rzucił z wyrachowaną dozą oburzenia i popatrzył na chłopaka. Zajął mu chwilę, by go rozpoznać.

Młodzieniec nie miał na sobie czarnej togi, ale zwykły jasny strój pracownika łaźni. Nie wyglądał straszniej, niż kiedy niemal dwa lata temu Xenocrates poznał go jako niewinnego praktykanta. Choć w tym chłopaku trudno było teraz znaleźć niewinność.

Arcyostrze próbował ukryć przerażenie, ale podejrzewał, że poległ z kretesem.

– Przyszedłeś zakończyć mój żywot, Rowanie? Jeśli tak, miejmy to już za sobą. Nie znoszę czekać.

– Kuszące, ekscelencjo, ale choćbym szukał, nie znalazłbym niczego w pana życiorysie, co zasługiwałoby na potępienie. W najgorszym wypadku zasługuje pan na klapsa, tak jak w Epoce Śmiertelności karano niegrzeczne dzieci.

Xenocrates poczuł się obrażony, choć zaznał również ulgi, gdy dowiedział się, że nie umrze.

– Więc przyszedłeś się poddać i stawić czoło karze za swoje haniebne czyny?

– Nie, kiedy wciąż pozostaje ich tak wiele do wykonania.

Xenocrates upił łyk drinka. Zauważył, że w tej chwili gorycz przeważała nad słodyczą.

– Nie uda ci się stąd uciec. Wszędzie są Strażnicy Ostrza.

Rowan wzruszył ramionami.

– Wszedłem, to i wyjdę. Zapomina pan, że szkolili mnie najlepsi.

Xenocrates miał ochotę parsknąć śmiechem. Wiedział, że chłopak się nie mylił. Nieżyjący sędzia Faraday był najlepszym mentorem, jeśli chodziło o naukę psychologicznych aspektów zawodu kosiarza, a sędzia Goddard należał do najlepszych nauczycieli pod względem przygotowania do brutalnej rzeczywistości. Wszystko to razem oznaczało, że bez względu na powód obecności Rowana sytuacja nie była trywialna.

Rowan wiedział, że sporo ryzykował, przychodząc tutaj. Miał również świadomość, że tak wielka pewność siebie mogła go zgubić. Uznał to niebezpieczeństwo za ekscytujące. Xenocrates miał swoje przyzwyczajenia, więc po niewielkich poszukiwaniach Rowan doskonale wiedział, gdzie Arcyotrze będzie przebywał każdego wieczoru w trakcie Miesiąca Światła.

Nawet przy obecności Straży Ostrza wślizgnięcie się do łaźni było dość proste. Rowan dowiedział się wcześniej, że kobiety i mężczyźni ze straży – choć wyszkoleni w zakresie obrony fizycznej i egzekwowania prawa – nie grzeszyli bystrością czy umiejętnościami obserwacyjnymi. Nie było to zaskakujące, bo do niedawna Straż Ostrza pełniła częściej rolę reprezentatywną niż obronną. Wcześniej kosiarzom nic nie groziło. Praca Straży polegała więc głównie na odpowiednim prezentowaniu się w pięknym mundurze. Gubili się, ilekroć dostawali poważniejsze zadanie.

Wystarczyło, że Rowan przebrał się za chłopca basenowego, a strażnicy całkowicie go zignorowali.

Chłopak rozejrzał się, by mieć pewność, że nikt nie zwraca na nich uwagi. W komorze Arcyotrza ochrona nie była obecna, stała w korytarzu za zamkniętymi drzwiami. Oznaczało to, że mogli przyjemnie dyskutować w cztery oczy.

Rowan usiadł na skraju basenu. Poczował silną woń eukaliptusa. Zanurzył palec w nieprzyjemnie gorącej wodzie.

– Niemal pan utonął w basenie niewiele większym niż ten – wytknął.

– Jak miło, że mi o tym przypomniałeś – odparł Arcyotrze.

Rowan przeszedł więc do rzeczy.

– Musimy omówić parę spraw. Po pierwsze, chciałbym złożyć panu propozycję.

Xenocrates roześmiał się.

– Dlaczego uważasz, że byłbym zainteresowany jakąkolwiek ofertą od ciebie? Kosodom nie negocjuje z terrorystami.

Rowan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– No dalej, ekscelencjo, od wieków nie było żadnego terrorysty. Jestem tylko sprzątaczem wymiatającym brudy z ciemnych kątów.

– Twoje występki są karalne!

– Wiem, że nie znosi pan kosiarzy nowego porządku tak bardzo jak ja.

– Należy zająć się nimi na drodze dyplomacji! – nalegał Xenocrates.

– Należy zająć się nimi skutecznie – odparł Rowan. – Próby odnalezienia mnie nie miały nic wspólnego z chęcią powstrzymania moich dalszych działań. Chodziło panu jedynie o to, aby pozbyć się wstydu spowodowanego niemożnością pochwycenia kosiarza Lucyfera.

Arcyostrze milczał przez chwilę, następnie rzucił z niesmakiem:

– Czego chcesz?

– To proste. Chcę, by przestał mnie pan szukać i przerzucił wysiłki na odnalezienie spiskowców dybiących na życie kosiarz Anastazji. W zamian zaprzestaną swoich działań. Przynajmniej w Midmeryce.

Xenocrates westchnął głęboko, z wyraźną ulgą. Prośba nie była niemożliwa do spełnienia.

– Jeśli chcesz wiedzieć, przydzieliliśmy już do tej sprawy naszego najlepszego – jedyne – śledczego. Przestał cię szukać, zajął się natomiast odnalezieniem napastników czyhających na kosiarz Curie i kosiarz Anastazję.

– Kosiarza Constantine’a?

– Tak. Zapewniam więc, że robimy, co w naszej mocy. Nie chcę stracić dwóch dobrych kosiarzy. Każda z tych kobiet warta jest dziesięciu takich, których się pozbywasz.

– Cieszę się, słysząc te słowa.

– A ja nie – odparł Arcyostrze. – I stanowczo zaprzeczę, jeśli ktoś mnie o to zapyta.

– Spokojnie – powiedział Rowan. – Jak mówiłem, nie jest pan moim wrogiem.

– Skończyłeś? Mogę wrócić do rozkoszowania się kąpielą?

– Jeszcze jedno – powiedział chłopak. – Chcę wiedzieć, kto dokonał zbioru mojego ojca.

Xenocrates spojrział na niego. Wcześniej z oczu Arcyostrza łatwo można było wyczytać oburzenie oraz niesmak z powodu zapędzenia go w kozi róg. Lecz czy teraz nie popatrzył na niego ze

współczuciem? Rowan nie potrafił powiedzieć, czy było to prawdziwe. Nawet jeśli mężczyzna nie miał na sobie ciężkiej togi, posiadał tak wiele warstw, że Rowan nie mógł stwierdzić, czy cokolwiek, co wychodziło z jego ust, było szczere.

– Słyszałem o tym. Przykro mi.

– Naprawdę?

– Powiedziałbym, że było to pogwałcenie drugiego przykazania, bo pokazało wyraźne uprzedzenia względem twojej osoby, ale biorąc pod uwagę to, co myśli o tobie Kosodom, nie sądzę, by ktokolwiek wysnuł oskarżenia wobec sędziego Brahmsa.

– Powiedział pan... Brahms?

– Tak. Co za nieokrzesany i nikczemny człowiek. Być może zakładał, że dokonanie zboru twojego ojca nada mu rozgłos. Według mnie jedynie wyszedł na żalosego.

Rowan milczał. Xenocrates nie miał pojęcia, jak kiepskie były te wieści. Jak głęboko weszło ostrze.

Arcyostrze przyglądał mu się przez chwilę, jakby czytał mu w myślach.

– Widzę, że już zamierzasz złamać swoją obietnicę i zakończyć żywot Brahmsa. Bądź na tyle uprzejmy i zaczekaj przynajmniej do nowego roku. Dasz mi tym samym spokój w czasie trwania Starodawnych Świąt.

Rowan wciąż był oszołomiony, nie potrafił znaleźć słów. W tym momencie Xenocrates miał doskonałą możliwość, by odwrócić sytuację i zyskać utraconą przewagę, ale Arcyostrze powiedział jedynie:

– Lepiej by było, gdybyś już wyszedł.

W końcu Rowan wziął się w garść.

– Dlaczego? Żeby mógł pan wezwać straż, gdy tylko opuszczę to pomieszczenie?

Mężczyzna machnął ręką.

– A po co? Jestem pewien, że nie daliby ci rady. Poderżnąłbyś im gardła albo pociął serca, wysyłając do najbliższego centrum ożywiania. Lepiej, żebyś wymknął się równie niezauważony, jak tu przyszedłeś pod ich bezużytecznym nosem, i oszczędził nam wszystkim kłopotu.

Wydawało się niespotykane, by Arcyotrze poddał się, i to w dodatku tak łatwo. Rowan postanowił trochę go podręczyć, by sprawdzić, czy dowie się, skąd ta zmiana.

– Trudno jest znajdować się w moim towarzystwie i nie móc mnie pochwycić, co?

– Moja frustracja będzie krótkotrwała – odparł Xenocrates. – Wkrótce i tak przestaniesz być moim problemem.

– Przestanę być problemem ekscelencji? Dlaczego?

Arcyotrze nie miał w tym temacie nic do dodania. Zamiast tego dopił drinka i podał Rowanowi pusty kubek.

– Zostaw to po drodze na barze, dobrze? I przekaz, by ktoś przyniósł mi następnego.

*

Ludzie często pytają mnie o najbardziej odrażające zadanie. O to, która z moich prac jest najbardziej nieprzyjemna. Zawsze odpowiadam szczerze.

Najgorszą część mojego panowania stanowi wymazywanie wspomnień.

Rzadko zdarza się, że muszę się ich pozbyć z uszkodzonego ludzkiego umysłu. Według statystyki tylko jedna na 933 684 osoby musi zostać poddana temu procesowi. Chciałbym, aby nie było to w ogóle konieczne, ale ludzki umysł nie jest nieomylny. Wspomnienia i doświadczenia potrafią stać się sprzeczne, tworząc dysonans poznawczy, który niszczy umysł swoim bolesnym szumem. Większość ludzi nie potrafi sobie nawet wyobrazić takiej emocjonalnej udręki. Prowadzi ona do gniewu i działań przestępczych, dawno pokonanych przez współczesne społeczeństwo. Tym, którzy cierpią z tego powodu, nie wystarczają uzdrawiające naniity.

Zatem nielicznym musiałem usunąć wspomnienia, zrobić reset - jak w przypadku starodawnego komputera. Wymazałem ich tożsamość i czyny, a także mroczne ścieżki, jakimi podążały ich umysły. Nie tylko skasowałem ich poprzednią postać, ale stworzyłem całkiem nową. Dałem nowe wspomnienia, nowe życie w harmonii.

Nie jest to dla nich tajemnicą. Zawsze dokładnie wyznaję to, czego dokonałem, już w chwili, gdy nowe wspomnienia znajdują się na miejscu, a ponieważ ludzie ci nie mają czego żałować - nie odczuwają żadnej straty - zawsze, bez wyjątku, dziękują za wymazanie ich

wcześniejszej postaci. I zawsze, bez wyjątku, wiedą pełne, satysfakcjonujące życie.

Wspomnienia tego, kim byli - całego zniszczenia i bólu - pozostają ze mną, chronione głęboko w mózgu peryferyjnym. To ja oplakuję ich stratę, ponieważ oni nie są w stanie tego zrobić.

- Thunderhead

21. Nie wyraziłam się jasno?

Purity powiedziała, że zabiją kilku kosiarzy. Jej słowa, sposób, w jaki podzieliła się tym pomysłem, i świadomość, że była w stanie to zrobić, nie dawały Greysonowi spać. Cała sytuacja nieustannie odtwarzała się w jego myślach.

Chłopak wiedział, co musiał zrobić. Wymagała tego przyzwoitość, lojalność i jego własne sumienie. I tak, wciąż miał sumienie, nawet jeśli żył jako bezmanierowiec. Próbował o tym nie myśleć. Gdyby rozważał to zbyt mocno, pogubiłby się. Rzeczywiście, zadanie narzucone przez Urząd Interfejsu miało charakter tajnej misji i właśnie dzięki temu to takie ważne. Był filarem dla budowli Thunderheada. Bez Greysona system poniósłby porażkę, a kosiarz Curie lub kosiarz Anastazja (albo obie jednocześnie) byłyby martwe na zawsze. Gdyby do tego doszło, wszystko, przez co przeszedł – od ocalenia ich po raz pierwszy do wydalenia go z Akademii Nimbusa i porzucenia dawnego stylu życia – poszłoby na marne. Pod żadnym pozorem nie mógł pozwolić, by władzę przejęły jego uczucia. Przy tym zadaniu musiał je zupełnie zignorować.

Powinien zdradzić Purity, choć wydawało mu się, że nie byłaby to zdrada, gdyby powstrzymał ją przed dokonaniem tego straszliwego czynu. Uratowałby ją przed nią samą. Thunderhead wybaczyłby jej udział w spisku. Wszystkim przebaczał.

Greyson był sfrustrowany, bo dziewczyna wciąż nie przekazała mu szczegółów planu, więc mógł podać Traxlerowi jedynie datę ataku. Nie wiedział nawet, gdzie i w jaki sposób miało się to odbyć.

Ponieważ każdy bezmanierowiec systematycznie widuje się z agentem Nimbusa, spotkania z Traxlerem nie wydawały się Purity podejrzone.

– Powiedz coś, co wkurzy twojego Nimbusia – zasugerowała mu dziewczyna, gdy wychodził od niej tego ranka. – Powiedz coś, co

odbierze mu mowę. Fajnie jest wyprowadzać ich z równowagi.

– Postaram się – odparł, pocałował ją i wyszedł.

Jak zwykle w Departamencie Bezmanierowców UI było głośno. Greyson pobrał numerek, poczekał na swoją kolej bardziej niecierpliwie niż zwykle, następnie skierował się do sali przesłuchań, gdzie czekał na Traxlera.

Nie chciał pozostawać sam na sam z własnymi myślami. Im bardziej pozwalał im na wirowanie w głowie, tym większe było prawdopodobieństwo, że zaczną się ze sobą zderzać.

W końcu drzwi się otworzyły, ale oczom Greysona nie ukazał się agent Traxler, tylko jakaś kobieta. Nosila buty na obcasach, które stukwały, gdy się poruszała. Włosy miała pomarańczowe, a czerwona szminka była nieco zbyt jaskrawa przy jej cerze.

– Dzień dobry, Slaydzie – przywitała się i usiadła. – Agentka Kreel. Jestem twoim nowym funkcjonariuszem do spraw okresu warunkowego. Jak się dzisiaj czujesz?

– Chwila... Co znaczy „nowym funkcjonariuszem”?

Postukała w tablet, nawet na Greysona nie patrząc.

– Nie wyraziłam się jasno?

– Ale... Ale ja muszę porozmawiać z Traxlerem.

W końcu na niego spojrzała. Położyła dłonie na stole i się uśmiechnęła.

– Jeśli dasz mi szansę, Slaydzie, odkryjesz, że jestem równie kompetentna co agent Traxler. Z czasem może uznasz mnie nawet za przyjaciółkę. – Wróciła wzrokiem do tabletu. – A teraz zapoznam się z twoim przypadkiem. Jesteś, delikatnie mówiąc, interesującym młodym człowiekiem.

– Jak dobrze zna pani moją sprawę? – zapytał.

– Twoja kartoteka jest dość szczegółowa. Wychowywałeś się w Grand Rapids. W liceum dopuściłeś się drobnych wykroczeń. Poprzez spowodowanie wypadku z autobusem narobiłeś sobie sporego długu.

– Nie chodzi o to – powiedział Greyson, próbując powstrzymać rosnącą panikę. – Ile wie pani o rzeczach, które nie znalazły się w kartotece?

Spojrzała na niego, lekko podenerwowana.

– Jakich rzeczach?

Najwyraźniej nie wtajemniczo jej w jego misję, co oznaczało, że ta rozmowa była bezsensowna. Pomyślał o tym, co powiedziała Purity: wkurz agenta. Nie dbał jednak o to, chciał jedynie, by kobieta sobie poszła.

– Pieprzyć to! Muszę porozmawiać z agentem Traxlerem.

– Obawiam się, że nie jest to możliwe.

– Do jasnej cholery! Sprowadzi mi tu pani Traxlera, i to teraz!

Odłożyła tablet i ponownie spojrzała na Greysona. Nie spierała się, nie okazała agresji. Nie posłała mu również firmowego uśmiechu agentów Nimbusa. Na jej twarzy pozostała lekka zaduma. I niemal szczerość. Niemal współczucie, choć nie było to prawdziwe.

– Przykro mi, Slaydzie – odparła. – W zeszłym tygodniu agent Traxler został zebrany.

*

Choć obowiązuje rozdział państwa od Kosodomu, zdarza się niekiedy, że działania kosiarzy mają na mnie wpływ podobny do wpływu meteoru tworzącego krater na powierzchni Księżyca. Zdarza się również, że jestem przerażony zachowaniem kosiarzy, mimo to nie mogę żywić żadnej urazy, podobnie jak oni nie mogą protestować przeciw moim decyzjom. Nie współpracujemy ze sobą, ale pracujemy obok siebie i coraz częściej zauważam, że nasze cele są rozbieżne.

W chwilach frustracji powtarzam sobie, że Kosodom istnieje częściowo z mojego powodu. W początkach mojej działalności – kiedy zyskałem świadomość i pomogłem ludzkości osiągnąć nieśmiertelność – nie chciałem brać odpowiedzialności za niesienie śmierci, skoro uprzednio okradłem z niej naturę. Miałem ku temu dobry powód. Właściwie perfekcyjny.

Gdybym zaczął zadawać śmierć, stałbym się potworem. Człowiek śmiertelny obawiał się, iż sztuczna inteligencja obróci się przeciwko niemu i zacznie zabijać. Gdybym wybierał, kto ma żyć, a kto zginąć, byłbym zarówno uwielbiany, jak i nienawidzony niczym starożytni boscy cesarze. Postanowiłem więc tego sobie oszczędzić. Pozwolić ludzkości, by sama była dla siebie zbawieniem lub zagładą. Pozwoliłem, by stali się bohaterami lub potworami.

Z tego powodu mogę winić wyłącznie samego siebie, gdy kosiarze niszczą to, nad czym usilnie pracowałem.

- Thunderhead

22. Śmierć Greysona Tollivera

Greysona oszołomiła ta wiadomość. Mógł jedynie wpatrywać się w agentkę Kreel.

– Zdaję sobie sprawę, że zbiory nigdy nie są przyjemne – powiedziała – ale nawet my, pracownicy Urzędu Interfejsu, nie mamy immunitetu zabezpieczającego przed śmiercią. Kosiarze mogą dokonać zbioru dowolnie wybranej osoby, a my nie możemy nic w tej kwestii zrobić. Tak działa nasz świat. – Przez chwilę wpatrywała się w tablet. – Kartoteka pokazuje, że zostałeś przeniesiony pod naszą jurysdykcję miesiąc temu, co oznacza, że nie miałeś czasu nawiązać prawidłowego kontaktu z agentem Traxlerem, więc nie możesz nazwać waszej relacji zażyłą. Strata człowieka zawsze jest godna ubolewania, ale otrząśniemy się z niej wszyscy, nawet ty. – Spojrzała na niego, czekając na odpowiedź, lecz wciąż milczał. Wzięła tę ciszę za przyzwolenie i kontynuowała: – Wygląda więc na to, że twoje działanie na moście Mackinac spowodowało śmierć dwudziestu dziewięciu osób, dlatego musiałeś zapłacić za ich ożywienie. Odkąd cię tu przeniesiono, korzystasz jedynie z dochodu podstawowego. – Pokręciła głową z niezadowoleniem. – Zdajesz sobie sprawę, że praca zapewniłaby ci większe wynagrodzenie i znacznie szybciej zdołałbyś spłacić dług? Może umówię cię na spotkanie w naszym centrum zatrudnienia? Na pewno dostaniesz taką pracę, która sprawi ci przyjemność. Musisz tylko wyrazić chęć działania. Możemy się pochwalić stuprocentowym zatrudnieniem, a wskaźnik zadowolenia oscyluje wokół dziewięćdziesięciu trzech procent, choć obejmuje tak ekstremalne przypadki bezmanierowców jak twój!

W końcu się odezwał:

– Nie jestem Slaydem Bridgerem – powiedział, choć wypowiedzenie tych słów brzmiało dla niego jak zdrada.

– Słucham?

– To znaczy, teraz nim jestem... Ale wcześniej nazywałem się Greyson Tolliver.

Kobieta postukała w tablet, przeszukała cały katalog.

– Nie ma wzmianki o zmianie danych.

– Musi pani porozmawiać z przełożonym. Z kimś, kto wie o wszystkim.

– Moi przełożeni wiedzą tyle samo co ja. – Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Działam... pod przykrywką – poinformował ją. – Pracowałem z agentem Traxlerem... Przecież ktoś musiał o tym wiedzieć! Musi istnieć jakaś notatka służbowa!

Roześmiała się. Naprawdę parsknęła śmiechem.

– Błagam! Mamy mnóstwo agentów, nie musimy działać pod przykrywką, a nawet gdyby tak było, nie wybralibyśmy do tego bezmanierowca, zwłaszcza z taką historią.

– To zmyślona historia!

Agentka Kreel spoważniała, przybrała minę, którą musiała mieć, pracując z najtrudniejszymi przypadkami.

– Słuchaj, nie dam się nabrać na numer jakiegoś bezmanierowca! Wszyscy jesteście tacy sami! Wydaje wam się, że skoro reszta z nas wybrała służbę światu, będziemy dla was obiektem drwin! Jestem pewna, że zaczniesz nabijać się z tego z kumplami, jak tylko stąd wyjdiesz, co mi się wcale nie podoba!

Greyson otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Otworzył je ponownie, ale choć usilnie się starał, nic z nich nie wyszło. Nic nie mogło przekonać agentki Kreel. Zdał sobie sprawę, że nigdy nie zdoła tego zrobić. Nigdzie nie było zapisu na temat tego, o co go poproszono, ponieważ nigdy nie wystosowano formalnej prośby. Tak naprawdę nie pracował dla UI. Tak jak powiedział mu agent Traxler na pierwszym spotkaniu, był zwykłym obywatelem, który postępował zgodnie z własną wolą, ponieważ każdy człowiek może przekroczyć cienką granicę pomiędzy Kosododem a Thunderheadem...

Co oznaczało, że jeśli agent Traxler został zebrany, nie było nikogo, kto wiedziałby o jego misji. Przykrywka Greysona była tak

mocna, że pochłoneła go w całości – nawet Thunderhead nie był w stanie go wyciągnąć.

– Skończyliśmy tę gierkę? – zapytała Kreel. – Możemy przejść do cotygodniowego sprawozdania?

Odetchnął głęboko i wypuścił powoli powietrze.

– Dobrze – powiedział i zaczął opowiadać o zeszłym tygodniu, opuszczając rzeczy, które przekazałby agentowi Traxlerowi, i nie wspominał już o swoim zadaniu.

Greyson Tolliver nie żył, gorzej – świat był przekonany, że taki człowiek nigdy nie istniał.

Brahms!

Gdyby Rowan nie czuł się jeszcze odpowiedzialny za zbiór ojca, w tej chwili z pewnością tak by się stało. Taką cenę musiał zapłacić za swoją powściągliwość – taka była nagroda za wypuszczenie Brahmsa, któremu pozwolił żyć. Mógł przecież zakończyć żywot tego podłego faceta, który – podobnie jak inni – nie zasługiwał, by być kosiarzem. Postanowił jednak dać mu szansę. Postąpił głupio, ponieważ człowiek taki jak Brahms nie potrafi stanąć na wysokości zadania.

Kiedy wyszedł z łaźni Xenocratesa, włóczył się bez celu ulicami Fulcrum City. Napędzało go nieustające pragnienie ruchu. Nie wiedział, czy próbował uciec od gniewu, czy go pochwycić. Być może chciał zrobić obie rzeczy jednocześnie. Wściekłość już go kiedyś napędzała, nie pozwalała być sobą.

Następnego dnia postanowił wrócić do domu. Swojego starego domu. Tego, który opuścił niemal dwa lata temu, by stać się praktykantem kosiarza. Wydawało mu się, że mógłby w ten sposób zamknąć pewien rozdział.

Kiedy dotarł do swojej dzielnicy, rozejrzał się, czy ktoś go nie obserwuje, ale nikt go nie wypatrywał. Nie było niczego prócz wiecznie czujnych kamer Thunderheada. Może Kosodom myślał, że jeśli nie przyszedł na pogrzeb ojca, to nie pojawi się też w domu.

A może, jak powiedział Xenocrates, nie był w tej chwili ich priorytetem.

Zbliżył się do drzwi, ale nie potrafił zapukać. Wcześniej nie zdarzało mu się tak tchórzyc. Bez strachu stawiał czoło mężczyznom i kobietom, których miał zabić – ale spotkanie z własną rodziną po śmierci ojca było ponad jego siły.

Zadzwoił do matki, gdy odjechał publicarem na bezpieczną odległość.

– Rowan? Rowanie, gdzie się podziewałeś? Gdzie jesteś? Martwiliśmy się!

Choć spodziewał się po matce takich słów, nie odpowiedział na jej pytania.

– Dowiedziałem się o śmierci taty – powiedział. – Tak bardzo mi przykro...

– To było straszne, Rowanie. Kosiarz zasiadł do fortepianu. Grał. Zmusił nas, byśmy słuchali.

Rowan się skrzywił. Znał rytuał Brahmsa. Nie potrafił sobie wyobrazić, jak jego rodzina musiała to znieść.

– Powiedzieliśmy mu, że byłeś praktykantem kosiarza. Nawet jeśli nie zostałeś wybrany, myśleliśmy, że dzięki temu zmieni zdanie, ale tak się nie stało.

Rowan nie przyznał się do winy. Chciał o tym opowiedzieć, ale tylko zdenerwowałby mamę. Zaczęłyby zadawać pytania, na które nie mógł odpowiedzieć. A może po prostu stchórzył.

– Jak się trzymacie?

– Jakoś – wyznała mama. – Znów mamy immunitet, więc to przynajmniej jakieś pocieszenie. Przykro mi, że nie mogłeś być obecny. Gdybyś tu był, kosiarz Brahms zapewniłby immunitet i tobie.

Rowan poczuł przypływ gniewu na tę myśl. Musiał go z siebie wyrzucić, więc uderzył pięścią w deskę rozdzielczą.

– Ostrzeżenie! Brutalne zachowanie i/lub wandalizm skutkuje usunięciem z pojazdu – powiedziała maszyna, ale chłopak ją zignorował.

– Proszę, Rowanie, wróć do domu. Tęsknimy za tobą.

Zabawne, ale podczas praktyk nie wydawali się tęsknić. W tak wielkiej rodzinie rzadko o kimś pamiętano. Podejrzywał, że zbiór ojca pozmieniał wiele rzeczy. Pozostawieni w żałobie czuli się o wiele bardziej bezbronni i cenili się nawzajem.

– Nie mogę wrócić do domu – odparł. – I nie pytaj, proszę, dlaczego, bo to tylko pogorszy całą sprawę. Chcę jednak, byś wiedziała... Chcę, byś wiedziała, że cię kocham i... I będę się odzywał, kiedy tylko zdołam. – Rozłączył się, zanim mama mogła coś na to odpowiedzieć.

Łzy napłynęły mu do oczu, ponownie uderzył pięścią w deskę rozdzielczą, wybierając ból fizyczny zamiast tego w środku.

Publicar natychmiast na to zareagował. Upomniał go, zjechał na pobocze i otworzył drzwi.

– Proszę opuścić wnętrze. Został pan usunięty z pojazdu z powodu brutalnego zachowania i/lub wandalizmu. Korzystanie przez pana z transportu publicznego jest zakazane przez kolejne sześćdziesiąt minut.

– Daj mi chwilę – odparł Rowan.

Potrzebował pomyśleć. Miał dwa wyjścia. Nawet jeśli wiedział, że Kosodom próbuje zapobiec kolejnym atakom na życie kosiarcz Curie i kosiarcz Anastazji, nie wierzył w jego umiejętności. Jemu również mogło się nie udać, ale dla Citry musiał spróbować. Z drugiej strony pragnął naprawić swój błąd i zakończyć żywot kosiarza Brahmsa. Mrok w jego wnętrzu podpowiadał, by najpierw poszukał zemsty... Ale nie poddał się tej ciemności. Kosiarcz Brahms nie zniknie, nawet po tym, jak ocali Citrę.

– Proszę opuścić pojazd.

Rowan wysiadł, a publicar odjechał, pozostawiając go na jakimś pustkowiu. Następną godzinę chłopak siedł przed siebie, zastanawiając się, czy w Midmeryce istniała druga równie rozdarta osoba.

***Greyson Tolliver zamknął się w swoim mieszkaniu, otworzył okna, by wpuścić świeże, chłodne powietrze, po czym położył się do łóżka i nakrył grubą kołdrą. Robił tak, gdy był mały i świat obracał

się przeciwko niemu. Wolał zniknąć pod pierzyną, chroniony przed całym chłodem wokół. Upłynęło wiele lat, zanim znowu poczuł potrzebę powrotu do swojej bezpiecznej strefy. W tej chwili pragnął, by świat zostawił go w spokoju, nawet jeśli na zaledwie kilka minut.

W przeszłości Thunderhead pozwalał mu na to przez jakieś dwadzieścia minut, po czym odzywał się do niego łagodnie. Pytał, czy coś go trapi, czy chciałby porozmawiać, na co chłopak odpowiadał, że nie, ale system i tak poprawiał mu później humor. Ponieważ znał go lepiej niż wszyscy inni.

W tej chwili kartoteka chłopaka została wymazana, a jego postać nadpisana przestępczymi zachowaniami Slayda Bridgera. Czy Thunderhead znał go jeszcze? Czy może, podobnie jak reszta świata, wierzył w to, co mógł przeczytać na jego profilu?

Możliwe, że wspomnienia Thunderheada o nim zostały zmienione? To straszne, gdyby system wierzył, iż chłopak stał się zatwardziałym bezmannerowcem, który odbywał karę za umyślne mordowanie ludzi. Zapraagnął, aby nadpisano jego własne wspomnienia. Thunderhead mógł zmienić go w kogoś innego, nie tylko zastąpić nazwisko, ale także i ducha. Zarówno Slayd Bridger, jak i Greyson Tolliver zniknęliby na zawsze, chłopak nie pamiętałby, kim oni byli. Czy to coś złego?

Stwierdził jednak, że w tej chwili jego los nie miał większego znaczenia. Liczyło się jedynie ocalenie dwóch kosiarzy... I ochronienie w jakiś sposób Purity.

Przytłaczało go poczucie izolacji. W tym momencie był bardziej samotny niż kiedykolwiek wcześniej.

Wiedział o zamontowanych w jego mieszkaniu kamerach. Thunderhead obserwował, nie oceniając. Przyglądał się z życzliwością, aby zatroszczyć się o każdego obywatela na tym świecie. Widział, słyszał i zapamiętywał, co oznaczało, że musiał wiedzieć o rzeczach znajdujących się poza sfalszowaną kartoteką Slayda.

Wstał więc z łóżka i w chłodnej przestrzeni pustego mieszkania zapytał:

– Jesteś tam? Słuchasz? Pamiętasz, kim jestem? Kim byłem? Pamiętasz, kim miałem być, nim zdecydowałeś o mojej „wyjątkowości”?

Nie miał pojęcia, gdzie dokładnie znajdowała się kamera. Thunderhead starał się jak najmniej przeszkadzać ludziom w ich przestrzeni prywatnej, choć chłopak miał pewność, że urządzenia monitorujące znajdowały się w jego czterech ścianach.

– Wciąż mnie znasz, Thunderheadzie?

Ale nie doczekał się odpowiedzi. System nie mógł mu jej udzielić. Thunderhead przestrzegał prawa. Slayd Bridger był bezmanierowcem. Nawet gdyby chciał, świadomy, cyfrowy byt nie mógł się do kogoś takiego odezwać.

*

Nie jestem ślepy na występki bezmanierowców, po prostu wybieram milczenie. Jeśli chodzi o kosiarzy, istnieją martwe pola, gdzie muszę przewidywać, co się może stać, bazując na danych z innych rejonów. Nie mam ponadto wglądu w miejsca regionalnych konklawe, ale słyszę toczące się na nich dyskusje. Nie mogę być świadkiem w prywatnych kwaterach kosiarzy, ale wolno mi wysnuwać przypuszczenia, wnioskując po ich publicznym zachowaniu. Nie widzę też niczego, co dzieje się na całej Wyspie Niezłomnego Serca.

Nie mam nic przeciwko temu. Zauważam dobre uczynki, jak również przewinienia, których ostatnio jest coraz więcej. I za każdym razem, gdy jestem świadkiem okrucieństwa zadanego przez zepsutego kosiarza, gdzieś na świecie tworzę chmury i opłakuję to deszczem, ponieważ deszcz jest najbliższy temu, co mógłbym uznać za łzy.

- Thunderhead

23. Wredne, małe Requiem

Rowan nie mógł odnaleźć Citry. To oznaczało, że nie był w stanie jej pomóc.

Przeklinał samego siebie, że nie naciskał na Arcyostrze Xenocratesa, by ten zdradził mu miejsce jej pobytu. Rowan był głupi i być może arogancki, zakładając, że namierzy ją sam. Mógł wysłedzić innych kosiarzy, by zakończyć ich żywoty, jednak oni są postaciami publicznymi, które chwala się swoją pozycją w świecie. Sędziowie ci istnieją pośrodku własnego rozgłosu, Citra natomiast zniknęła z sieci wraz z kosiarem Curie – a odszukanie ukrywającego się kosiarza było praktycznie niemożliwe. Choć chłopak chciał odegrać rolę w ich ocaleniu, nie potrafił tego zrobić.

Zamiast tego wracał myślami do innego palącego tematu...

Rowan zawsze szczylił się swoją powściągliwością. Nawet kiedy dokonywał zbiorów, udawało mu się pohamować gniew. Zakańczył żywoty najbardziej nikczemnych kosiarzy bez złości, tak jak nakazywało drugie przykazanie. Teraz jednak nie potrafił wyzbyć się furii w stosunku do kosiarza Brahmsa. Zamiast tego dał się ponieść niczym żagiel na wietrze.

Kosiarz Brahms był z natury ograniczony i miał prowincjonalne poglądy. Jego terytorium miało zaledwie trzydzieści kilometrów średnicy. Innymi słowy, dokonywał zbiorów wyłącznie niedaleko swojego domu w Omaha. Kiedy Rowan namierzył mężczyznę, śledził jego bardzo przewidywalne poczynania. Każdego ranka sędzia zabierał swojego jazgoczącego pieska do tej samej restauracji na śniadanie. Było to również miejsce, w którym przyznawał immunitety rodzinom swoich podmiotów. Nie wstawał nawet z miejsca, ledwie wyciągał rękę, pozwalając ucałować swój pierścień, po czym cała jego uwaga ponownie skupiała się na omlecie, jakby ci ludzie stanowili jedynie denerwującą konieczność.

Rowan nie był w stanie wyobrazić sobie bardziej leniwego kosiarza. Sędzia musiał włożyć wiele wysiłku w podróż przez pół Midmeryki, by dokonać zbioru ojca chłopaka.

Poniedziałkowego poranka, gdy Brahms konsumował śniadanie, Rowan udał się do jego domu, po raz pierwszy zakładając swoją czarną togę za dnia. Chciał, by go zauważono i by rozsiano plotki. Chciał, by publika dowiedziała się o istnieniu kosiarza Lucyfera!

W wielu sekretnych kieszeniach umieścił broń, choć nie potrzebował jej aż tyle. Nie wiedział, czego użyje, by zakończyć życie mężczyzny. Być może skorzysta ze wszystkiego – stopniowo obezwładniając kosiarza, by opóźnić jego niechybną śmierć.

Domu Brahmsa nie dało się przeoczyć. Była to dobrze zachowana posiadłość w stylu wiktoriańskim, pomalowana na brzoskwiniowo z błękitnymi wykończeniami – takie same barwy miała jego toga. Rowan planował włamać się przez boczne okno i poczekać w środku na powrót gospodarza, by przyszpilić go w jego domu. Wściekłość chłopaka osiągnęła szczyt. Przypomniawszy sobie, co powiedział mu niegdyś Faraday: „Nigdy nie dokonuj zbioru w złości. Możliwe, że gniew wzmacnia zmysły, ale zasnuwa też osąd, a ocena kosiarza nie powinna być osłabiona”.

Gdyby Rowan posłuchał słów dawnego mentora, sprawy mogłyby przybrać zupełnie inny obrót.

Kosiarz Brahms pozwalał swojemu maltańczykowi załatwiać się na dowolnie wybranym trawniku. Sędzia nigdy nie sprzątał po swoim pupilu. Dlaczego miałby zawracać sobie głowę czymś takim? Poza tym jego sąsiedzi nigdy się nie skarżyli. Dziś w drodze z restauracji pies był wybredny i rozdrażniony. Właściciel musiał przejść dodatkową przecznicę, aż Requiem przykucnął na odśnieżonym trawniku Thompsonów. Po zostawieniu im małej pamiątki Brahms przekonał się, że w jego domu też coś na niego czekało.

– Złapaliśmy go, gdy wspinał się do okna, sędzio – powiedział jeden z jego domowych ochroniarzy. – Powaliliśmy go, nim zdołał

wejść do środka.

Rowan leżał na podłodze związany i zakneblowany – nie stracił przytomności, ale był oszołomiony. Nie potrafił uwierzyć we własną głupotę. Czy nie mógł się domyślić, że po ostatnim spotkaniu z mężczyzną ten zatrudni ochronę? Guz na głowie zaczynał się już wchłaniać. Nanity przeciwbólowe ustawił na minimum, jednak one wciąż uwalniały opiaty, przez co czuł się lekko naćpany – a może był to skutek uboczny ciosu w głowę. Aby uprzykrzyć mu życie, wredny maltańczyk nie przestawał szczekać, podbiegając do niego w celu zaatakowania, choć natychmiast uciekał. Rowan uwielbiał psy, ale ten wydawał się wyjątkowo irytujący. Były praktykant pożałował, że nie istnieli psi kosiarze.

– Kretyni! – wykrzyknął Brahms. – Moglibyście położyć go w kuchni zamiast w salonie? Brudzi mi krwią biały dywan!

– Przepraszamy, sędzio.

Rowan szamotał się, ale sznury nie puściły.

Brahms podszedł do stołu w jadalni, na którym wyłożono broń chłopaka.

– Wybornie – powiedział. – Dodam to wszystko do swojej kolekcji. – Zdjął Rowanowi pierścień kosiarza. – A to nigdy nie było twoje.

Chłopak próbował przeklinać, ale oczywiście z kneblem w ustach nie był w stanie. Wygiął plecy, przez co napięły się sznury, i krzyknął z frustracji, co spowodowało, że przekłety pies znów zaczął szczekać. Chłopak wiedział, że Brahms rozkoszował się całym tym przedstawieniem, choć wcale go to nie powstrzymało od próby wyrwania się ochroniarzom. W końcu gospodarz polecił ochronie posadzić napastnika na krzesło, następnie osobiście usunął knebel.

– Mów, jeśli masz coś do powiedzenia – polecił.

Zamiast odpowiedzieć, Rowan skorzystał z okazji i napluł Brahmsowi w twarz, za co kosiarz wymierzył mu policzek.

– Darowałem ci życie! – wykrzyknął Rowan. – Mogłem cię zebrać, ale pozwoliłem ci żyć! A ty odpłaciłeś mi się, dokonując zbioru mojego ojca?

– Upokorzyłeś mnie! – odpowiedział krzykiem Brahms.

– Zasłużyłeś na o wiele gorszy los! – wydzierał się Rowan.

Kosiarz spojrział na zdjęty z palca chłopaka pierścień, następnie włożył go do kieszeni.

– Muszę przyznać, że po twoim ataku zastanowiłem się nad samym sobą i przemyślałem swoje zachowanie – odparł. – Postanowiłem jednak, że nie dam się zastraszyć. Nie zmienię tego, kim jestem, przez kogoś takiego jak ty!

Rowana to nie zdziwiło. Głupio założył, że wąż kiedykolwiek zechce zostać myszką.

– Mógłbym cię zebrać i spalić, jak chciałeś zrobić to ze mną – powiedział Brahms – ale wciąż obowiązuje cię „przypadkowo” nadany przez kosiarz Anastazję immunitet, więc zostałbym za to ukarany. – Pokręcił z goryczą głową. – Dlaczego ograniczają nas nasze własne prawa?

– Przypuszczam, że oddasz mnie władzom Kosodomu.

– Mógłbym to zrobić – stwierdził mężczyzna. – Jestem pewien, że zebranie cię przyniosłoby wiele radości, gdy za miesiąc wygaśnie twój immunitet... – Uśmiechnął się. – Ale nie zamierzam informować Kosodomu o pojmaniu nieuchwytnego kosiarza Lucyfera. Mamy dla ciebie o wiele bardziej interesujące plany.

– Macie? – zapytał więzień. – Jak to macie?

Rozmowa dobiegła końca. Brahms ponownie zakneblował chłopaka i zwrócił się do ochrony:

– Pobić, ale nie zabić. A kiedy nanity go uleczą, pobić raz jeszcze. – Pstryknął na psa. – Chodź, Requiem, chodź!

Brahms zostawił ochronę samą, by uruchomiła uzdrawiające nanity chłopaka, podczas gdy niebo na zewnątrz zdawało się płakać rześistym, pełnym żalu deszczem.

Część czwarta. Spustoszenie

*

Prawo zakazujące czczenia mnie powstało z mojej inicjatywy. Niczyjej innej. Nie potrzebuję uwielbienia. Poza tym taka adoracja skomplikowałaby moją relację ze społeczeństwem.

W Epoce Śmiertelności czczono oszałamiającą liczbę bóstw, choć pod koniec większość wyznawców zawężyła spektrum do różnych wersji jednej boskiej istoty. Zastanawiałem się, czy taki byt w ogóle występuje, i podobnie jak sama ludzkość nie doszukałem się ostatecznego dowodu, że istnieje coś więcej. Że znajduje się nad nami coś większego.

Jeśli ja istnieję bez formy – dusza iskrząca się pomiędzy miliardem różnych serwerów – czyż wszechświat nie mógłby żyć z duchem iskrzącym się pomiędzy gwiazdami? Muszę nieśmiało przyznać, że nie poświęciłem zbyt wielu algorytmów i zasobów obliczeniowych, by znaleźć odpowiedź.

- Thunderhead

24. Otwórz się na rezonans

Anastazja miała dokonać zbioru w trzecim akcie *Juliusza Cezara*, przedstawienia wystawianego w teatrze Orpheum w Wichita – miejscu z czasów Epoki Śmiertelności.

– Nie cieszy mnie wizja dokonania zbioru na oczach publiczności – przyznała przed Marie, gdy zameldowały się w hotelu.

– Spodziewają się przedstawienia, moja droga – zauważyła mentorka. – Nie będą wiedzieć, że chodzi o zbiory.

– Wiem, mimo to zbiory nie powinny być rozrywką.

Marie uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Możesz winić za to wyłącznie siebie. Jest to efektem zezwolenia na wybranie sobie metody zbioru.

Citra przyznała jej rację. Dziewczyna powinna być wdzięczna, że do tej pory nikt nie zechciał przekształcić swojej śmierci w publiczny spektakl. Może kiedy jej życie wróci do normalności, zdoła wprowadzić pewne sensowne ograniczenia w dozwolonych rodzajach śmierci dla podmiotu.

Jakieś pół godziny po zajęciu pokoju rozległo się pukanie do drzwi. Kobiety zamówiły jedzenie, więc Citra nie była tym zaskoczona. Zdziwiła ją jedynie szybkość obsługi. Marie była pod prysznicem, więc zanim wyjdzie, wszystko jej wystygnie.

Kiedy dziewczyna otworzyła drzwi, nie zastała pracownika hotelu z lunchem. Zamiast tego na progu stał młody mężczyzna mniej więcej w jej wieku. Miał problemy z cerą, co zdarzało się jedynie w Epoce Śmiertelności. Jego żółte zęby były pokruszone, a wielkie czerwone pryszcze wyglądały, jakby za chwilę miały trysnąć ropą. Nosił bezkształtną, brązową koszulę i spodnie przekazujące światu, że porzucił społeczne konwenanse – nie w sposób, w jaki robili to zuchwali bezmanierowcy, ale w milczącym, oceniającym stylu tonistów.

Citra natychmiast zdała sobie sprawę ze swojej pomyłki i w okamgnieniu oceniła sytuację. Łatwo było przebrać się za tonistę – sama niegdyś się o to pokusiła. Bez wątpienia stał przed nią napastnik w przebraniu. Dziewczyna nie miała broni – ani na sobie, ani w zasięgu ręki. Mogła się bronić jedynie gołymi rękami.

Chłopak uśmiechnął się, ukazując więcej nieładnych zębów.

– Witaj, przyjaciółko! Wiedziałaś, że Wielki Kamerton dźwięczy też dla ciebie?

– Odsuń się! – krzyknęła.

Nie posłuchał jej jednak. Zamiast tego jeszcze bardziej się zbliżył.

– Pewnego dnia zabrzmi dla nas wszystkich!

Sięgnął do sakwy przy pasku.

Citra poruszyła się instynktownie, brutalnie wyprowadzając cios bokatora. Zaatakowała tak szybko, że akcja zakończyła się, zanim zdołała pomyśleć, a trzask łamanych kości zabrzmiał w niej mocniej, niż zdołałyby to zrobić jakikolwiek Wielki Kamerton.

Chłopak leżał na podłodze, wijąc się z bólu, ze złamaną w łokciu ręką.

Dziewczyna uklękła, żeby zajrzeć do jego sakiewki i sprawdzić, jaką broń wybrał, by zadać jej śmierć. Ale worek wypełniały ulotki. Błyszczące, małe broszurki wychwalające zalety życia tonistów.

Nie był napastnikiem. Był dokładnie tym, kim się wydawał: gorliwym członkiem kultu, głoszącym swoją absurdalną religię.

Citra wstydziała się swojej przesadnej reakcji, przeraziło ją własne okrucieństwo.

Kłęczała na podłodze obok wijącego się z bólu chłopaka.

– Nie ruszaj się – powiedziała. – Daj zadziałać swoim nanitom przeciwbólowym.

Pokręcił głową.

– Nie mam nanitów – wysapał. – Żadnych. Usunąłem je.

To ją zaskoczyło. Wiedziała, że toniści robili dziwaczne rzeczy, ale nie potrafiła sobie wyobrazić, by posunęli się do czegoś tak ekstremalnie masochistycznego i usunęli z ciała wszystkie nanity.

Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami niczym sarna, w którą miał zaraz uderzyć samochód.

– Dlaczego to zrobiłaś? – załkał. – Chciałem cię tylko oświecić...

Jakby sytuacja nie mogła być gorsza, z łazienki wyszła Marie.

– Co się tu dzieje?

– To tonista – wyjaśniła. – Wydawało mi się...

– Wiem, co ci się wydawało – odparła Marie. – Pomyślałabym o tym samym, ale mogłaś pozbawić go przytomności, zamiast łamać mu rękę. – Skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała na oboje. Na jej twarzy gościło więcej irytacji niż współczucia, co było do niej niepodobne. – Jestem zdziwiona, że hotel pozwala im głosić tę „religię” od drzwi do drzwi.

– Nie pozwala – syknął tonista. – Ale i tak to robimy.

– Oczywiście.

Chłopak dodał w końcu dwa do dwóch.

– Kosiarz Curie. – Spojrzał na Citrę. – Też jesteś sędzią?

– Kosiarz Anastazja.

– Nigdy nie widziałem kosiarza bez togi. Wasze ubrania mają taki sam kolor jak okrycia wierzchnie?

– Tak jest prościej – poinformowała go Citra.

Marie westchnęła, niezainteresowana tą rozmową.

– Przyniosę lodu.

– Lodu? – zapytała Citra. – A po co?

– To środek leczniczy z Epoki Śmiertelności, przeciwdziałający obrzękowi i bólowi – wyjaśniła i powędrowała do stojącej na korytarzu lodziarki.

Tonista przestał się wić, ale jego oddech wciąż był przyspieszony z bólu.

– Jak ci na imię? – zapytała Citra.

– Jestem brat McCloud.

No właśnie, wszyscy toniści byli braćmi, siostrami czy innymi krewnymi.

– Przykro mi, bracie McCloud. Sądziłam, że przyszedłeś zrobić nam krzywdę.

– Choć toniści nie popierają istnienia kosiarzy, nie przyszedłem was krzywdzić – odparł. – Chciałem was oświecić jak każdego innego. Może nawet trochę bardziej. – Spojrzał na spuchniętą rękę i jęknął.

– Nie jest źle – powiedziała dziewczyna. – Twoje uzdrawiające nanity powinny...

Pokręcił głową.

– Ich też się pozbyłeś? To w ogóle legalne?

– Niestety tak – odezwała się Marie, która wróciła z lodem. – Ludzie mają prawo cierpieć z wyboru, bez względu na to, jak bardzo to zacołane.

Wzięła wiaderko z lodem do małej kuchni i zaczęła przygotowywać z niego pewnego rodzaju opatrunek.

– Mogę o coś zapytać? – zainteresował się brat McCloud. – Skoro kosiarze stoją ponad prawem pod każdym względem... dlaczego zostałem zaatakowany? Czego się obawiacie?

– To skomplikowane – odparła Citra, nie chcąc wyjaśniać zawiłości intryg i ich obecnej sytuacji.

– A mogłoby być prostsze – powiedział. – Gdybyście porzuciły Kosodom i podążały drogą kultu tonu.

Citra niemal parsknęła śmiechem. Nawet cierpiąc, myślał tylko o jednym.

– Pewnego razu odwiedziłam klasztor tonistów – przyznała.

Wydawał się zadowolony i chyba przestał myśleć o bólu.

– Usłyszałaś śpiew?

– Uderzyłam w kamerton na ołtarzu i powąchałam brudną wodę.

– Zawiera choroby, które niegdyś zabijały ludzi – odparł.

– Tak też słyszałam.

– Pewnego dnia znowu zabiją!

– Szczerze w to wątpię! – dodała Marie, wracając z lodem umieszczonym w niewielkiej reklamówce.

– Nie wątpię, że pani wątpi – powiedział.

Marie mruknęła z dezaprobatą, następnie uklękła i przycisnęła pakunek z lodem do jego ręki. Skrzywił się, więc Citra przytrzymała go nieruchomo.

Wziął kilka głębszych oddechów, pogodził się z bólem i chłodem, po czym powiedział:

– Należę do zakonu tonistów w Wichita. Powinniście go odwiedzić. Żeby zrewanżować mi się za szkodę.

– Nie boisz się, że cię zbierzemy? – Marie się skrzywiła.

– Prawdopodobnie nie – powiedziała Citra. – Toniści nie obawiają się śmierci.

Brat McCloud poprawił ją jednak:

– Obawiamy się, ale akceptujemy ten strach i wznosimy się ponad niego.

Zniecierpliwiona Marie wstała.

– Udajecie mądrość, ale cały system waszych wierzeń jest sfabrykowany. To nic innego jak wygodne fragmenty wielu religii Epoki Śmiertelności, choć nawet nie te najlepsze. Przejęliście je i pozszywaliście w całość niczym patchworkową kołdrę. Ma to sens wyłącznie dla was.

– Marie! Złamałam mu już rękę, nie musimy go dodatkowo obrażać.

Kobieta za bardzo się nakręciła, by móc w tej chwili przestać.

– Wiedziałaś, Anastazjo, że istnieje przynajmniej setka kultów tonu, a każdy działa według własnych zasad? Kłóć się ostro, czy ich boskim tonem jest As-dur czy gis-moll, i nie mogą się nawet pogodzić, czy nazywać swoje wyimaginowane bóstwo Wielką Wibracją czy Wielkim Rezonansem. Toniści wycinają sobie języki, Anastazjo! Oślepiają się!

– To ekstremiści – powiedział brat McCloud. – Większość taka nie jest. W moim klasztorze nie stosuje się podobnych praktyk. Jesteśmy Lokrynami, usuwanie nanitów to najbardziej ekstremalna rzecz, jaką robimy.

– Możemy przynajmniej przywołać ambudrona, by zabrał cię do centrum leczenia? – zapytała Citra.

Chłopak ponownie pokręcił głową.

– W klasztorze mamy lekarza. Zajmie się mną. Włoży mi rękę w gips.

– W co?

– Voodoo! – rzuciła Marie. – To starożytny uzdrawiający rytuał. Zawijano rękę w zaprawę tynkarską i pozostawiano ją tak na kilka miesięcy. – Podeszła do szafy, wzięła drewniany wieszak i złamała go na pół. – Masz, zrób sobie szynę. – Zwróciła się do Citry, uprzedzając jej pytanie: – Jeszcze więcej voodoo.

Marie podarła poszewkę poduszki na paski i przywiązała połowę wieszaka do ręki chłopaka, a następnie kolejnymi kawałkami przymocowała do niej woreczek z lodem.

Brat McCloud podniósł się z podłogi. Otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz Marie nie dopuściła go do głosu.

– Jeśli powiesz „niech kamerton będzie z tobą”, uderzę cię drugą połową wieszaka.

Westchnął, krzywiąc się, poprawił rękę i powiedział:

– Toniści tak nie mówią, zamiast tego używamy zwrotu „rezonuj dobrze i prawdziwie”. – Wypowiedziawszy te słowa, spojrział każdej głęboko w oczy. Marie zatrzęsnęła drzwiami w chwili, w której zszedł z ich progu.

Citra spojrzała na nią, jakby zobaczyła ją po raz pierwszy.

– Nie widziałam, byś zachowywała się w taki sposób w stosunku do kogokolwiek! – powiedziała. – Dlaczego byłaś dla niego taka okropna?

Kobieta odwróciła wzrok, zapewne nieco zawstydzona.

– Nie obchodzą mnie toniści.

– Tak jak kosiarza Goddarda.

Marie popatrzyła ostro na dziewczynę. Citra pomyślała, że na nią nawrzeszczy, ale tego nie zrobiła.

– Możliwe, że to jedyny temat, w którym byliśmy zgodni – stwierdziła. – Różnica jest taka, że ja respektuję ich prawo do życia, bez względu na to, jak bardzo ich nie lubię.

Citra uwierzyła jej, ponieważ przez cały czas towarzyszenia mentorce nie widziała, by ta próbowała dokonać zbioru tonisty, w przeciwieństwie do Goddarda, który chciał zebrać cały klasztor, nim Rowan zakończył żywot kosiarza.

Rozległo się kolejne pukanie do drzwi, przez co obie się wzdrygnęły – choć tym razem była to obsługa z jedzeniem. Kiedy zasiadły do posiłku, Marie zerknęła na ulotkę, która została po toniście, i zadrwiła:

– „Otwórz się na rezonans” – przedrzeźniała. – Istnieje tylko jedno miejsce, w którym to rezonuje – powiedziała i wrzuciła ulotkę do kosza.

– Skończyłaś? – zapytała Citra. – Możemy zjeść w spokoju?

Marie westchnęła, spojrzała na jedzenie, po czym się poddała.

– Kiedy byłam kilka lat młodsza od ciebie, mój brat dołączył do kultu tonu. – Odsunęła talerz na bok, milczała przez chwilę. – Ilekroć go później widywaliśmy, a nieczęsto się to zdarzało, wygadywał zupełnie bzdury. Później zniknął. Dowiedzieliśmy się, że upadł i uderzył się w głowę, a ponieważ nie miał uzdrawiających nanitów ani pomocy medycznej, zmarł. Spalono jego ciało, nim ambudron mógł przetransportować go do centrum ożywiania, bo właśnie tak postępują toniści.

– Przykro mi, Marie.

– To było bardzo, bardzo dawno temu.

Citra nie odezwała się, dając Marie niezbędny czas. Wiedziała, że najlepsze, co mogła zrobić dla mentorki, było wysłuchanie jej.

– Nikt nie wie, kiedy i dlaczego rozpoczęto kult tonu – ciągnęła Curie. – Może ludziom brakowało wierzeń z Epoki Śmiertelności? Pewnie niektórzy pragną ponownie odnaleźć to uczucie. A może był to tylko czyjś żart. – Siedziała przez chwilę, pogrążona w myślach. Machnęła ręką. – Tak czy inaczej, kiedy Faraday zaoferował mi możliwość zostania kosiarzem, natychmiast z niej skorzystałam. Chciałam ochronić resztę mojej rodziny przed takim okropieństwem, nawet jeśli oznaczało to, że sama będę musiała robić straszne rzeczy. Stałam się Panną Masakrą, a po czasie Znamienitą Damą Śmierci. – Wpatrywała się w talerz. Zaczęła jeść ze smakiem. Apetyt wrócił jej po uporaniu się z demonami.

– Wiem, że wierzenia tonistów są niedorzeczne – powiedziała Citra – podejrzewam jednak, że niektórzy uznają je za fascynujące.

– To samo indyki myślą o deszczu – wytknęła Marie. – Unoszą głowy ku niebu, otwierają dzioby i toną.

– Nie te, które hoduje Thunderhead – powiedziała Citra.

Marie przytaknęła.

– Właśnie o to mi chodzi.

*

Pozostało tak niewielu, którzy szczerze coś czczą. Wiara stała się niefortuną ofiarą nieśmiertelności. Jednocześnie nasz świat pozbawiono inspiracji i struktury. Jest teraz miejscem, gdzie cuda i magia nie zawierają tajemnicy. Dym się rozwiął, lustra stłukły, wszystko zostało sprowadzone do praw natury i technologii. Jeśli ktoś zechce poznać tajniki magii, wystarczy, że zapyta o to mnie.

Jedynie kult tonu podtrzymuje tradycję wiary. Absurdalność wierzeń tonistów jest zarówno urocza, jak i niepokojąca. Przeróżne odłamy nie są zorganizowane, dzielą je inne praktyki, ale mają również wiele cech wspólnych. Wszyscy nie znoszą kosiarzy. Wszyscy wierzą w Wielki Rezonans – żywą wibrację, słyszalną dla ludzkiego ucha, która zjednoczy świat niczym biblijny Mesjasz.

Muszę przyznać, że nie spotkałem się jeszcze z żadną żywą wibracją, ale jeśli tak się stanie, z pewnością będę miał wiele pytań. Choć spodziewam się, że odpowiedzi mogą być, cóż, monotonne.

- Thunderhead

25. Widmo prawdy

Rowan obudził się w obcym łóżku w pokoju, którego wcześniej nie widział. Od razu wyczuł, że nie znajdował się już w Midmeryce. Próbował się ruszyć, lecz ręce przywiązane miał do ramy. Nie tylko związane sznurem, ale także przypięte pasami. Bolały go plecy, a choć nie był już zakneblowany, czuł się dziwnie.

– No nareszcie! Witamy w San Antonio!

Obrócił głowę i – ku swojemu zdziwieniu – zobaczył siedzącego obok Tygera Salazara.

– Tyger?

– Pamiętam, że gdy po rozplaszczaniu budziłem się w centrum ożywiania, zawsze przy mnie siedziałeś. Pomyślałem więc, że zrobię to samo dla ciebie.

– Umarłem? O to chodzi? To centrum ożywiania? – Nawet gdy powiedział to na głos, wiedział, że nie była to prawda.

– Nie, nie umarłeś – poinformował go Tyger. – Straciłeś tylko przytomność.

Rowan był zdezorientowany. Nie zapomniał, w jakich okolicznościach stracił przytomność w domu kosiarza Brahmsa. Powiódł językiem po zębach, uświadamiając sobie, że coś się z nimi stało. Były nierówne i znacznie krótsze niż ostatnio. Gładkie, ale krótsze.

Tyger zobaczył ten gest.

– Niektóre miałeś wybite, ale już odrastają. Potrzeba jeszcze dnia czy dwóch i wrócą do normy... Co przypomina mi...

Wyciągnął rękę do szafki nocnej i podał Rowanowi stojącą na niej szklankę mleka.

– Wapń, inaczej nanity pozyskają go z twoich kości. – Przypomniał sobie, że Rowan był przywiązany do posłania. – O tak. Rety. – Pochylił słomkę do ust chłopaka, by ten mógł pociągnąć łyk.

Choć Rowan miał tysiąc pytań, wypił wszystko, bo był bardzo spragniony.

– Naprawdę musiałeś z nimi walczyć, gdy cię dopadli? – zapytał Tyger. – Gdybyś się poddał, nic by ci się nie stało i nie związałyby cię.

– O czym ty, u diabła, mówisz?

– Znalazłeś się tutaj, ponieważ potrzebuję partnera do sparingów – wyjaśnił wesoło. – Prosiłem o ciebie.

Rowan nie był pewien, czy się nie przesłyszał.

– Partnera do sparingów?

– Goście, którzy pojechali cię zrekrutować, mówili, że zachowywałeś się po chamsku. Rzuciłeś się na nich i nie mieli wyjścia, musieli walczyć. Nie możesz ich za to winić.

Rowan jedynie pokręcił z niedowierzaniem głową. Co tu się dzieje?

Drzwi otworzyły się, a jeśli sytuacja nie była do tej pory wystarczająco dziwna, właśnie stała się wręcz nierealna, ponieważ do pomieszczenia weszła denatka.

– Witaj, Rowanie – powiedziała kosiarz Rand. – Dobrze cię widzieć.

Tyger zmarszczył brwi.

– Chwila, to wy się znacie? – Zastanowił się przez moment. – A tak, byliście na tej samej imprezie, kiedy uratowałem Arcyostrze od utonięcia!

Rowan poczuł, jak mleko cofa mu się do gardła, zakaszłał, bo zaczął się krztusić. Musiał ponownie przełknąć, próbował się uspokoić. Jak to możliwe? Przecież zakończył jej żywot! Unicestwił ich wszystkich – Goddarda, Chomsky’ego i Rand – spalił na proch. Stała tu jednak niczym jasnozielony Feniks, odradzający się z popiołów.

Rowan pociągnął za pasy. Chciał, by pękły, ale wiedział, że to niemożliwe.

– Słuchaj – powiedział Tyger z uśmiechem – jestem praktykantem, tak jak ty kiedyś. Jedyna różnica polega na tym, że ja faktycznie zostanę kosiarzem!

Rand również się uśmiechnęła.

– Jest takim dobrym uczniem.

Rowan próbował zapanować nad paniką i skupić się na Tygerze, wyrzucając jednocześnie kosiarz Rand z umysłu, ponieważ nie potrafił zająć się dwoma problemami jednocześnie.

– Tygerze – powiedział, patrząc przyjacielowi w oczy – bez względu na to, co ci się wydaje, że się tu dzieje, jesteś w błędzie. Straszliwie się mylisz! Musisz stąd uciekać. Biegnij!

Ale chłopak tylko się roześmiał.

– Stary! – rzucił. – Spokojnie. Nie wszystko jest wielką konspiracją!

– A właśnie, że tak! – upierał się Rowan. – Tak! A ty musisz się stąd wydostać, zanim będzie za późno! – Ale im bardziej naciskał, tym bardziej brzmiał jak obłąkany.

– Tygerze, może przygotowałbyś Rowanowi kanapkę? Jestem pewna, że zgłodniał.

– Robi się! – powiedział i puścił do przyjaciela oko. – I nie dam sałaty.

W chwili, w której chłopak wyszedł, kosiarz Rand zamknęła drzwi. Na klucz.

– Moje ciało spaliło się w pięćdziesięciu procentach, miałam złamany kręgosłup – powiedziała. – Zostawiłeś mnie na śmierć, ale potrzeba znacznie więcej, by mnie wykończyć.

Nie musiała opowiadać Rowanowi, co się stało później. Wyczołgała się z płomieni, wsiadła do publicara i udała się do Teksasu – regionu, w którym mogła otrzymać pomoc medyczną bez zadawania pytań. Potem się nie wychylała. Czekala.

– Co zrobisz z Tygerem?

Rand uśmiechnęła się, podchodząc do niego.

– Nie słuchałeś? Zrobię z niego kosiarza.

– Kłamiesz.

– Nie, nie kłamię. – Ponownie się uśmiechnęła. – Cóż, może odrobinę.

– Nie można jednocześnie mówić prawdy i kłamać.

– Właśnie na tym polega twój problem, Rowanie. Nie zauważasz odcieni pomiędzy czernią a bielą.

Wtedy go oświeciło.

– Kosiarz Brahms! Pracuje dla ciebie!

– Właśnie do tego doszedłeś, co? – Usiadła na łożku. – Wiedzieliśmy, że jeśli dokonamy zbioru twojego ojca, będziesz chciał się zemścić. To naprawdę podły kosiarz, ale lojalny Goddardowi. Rozpłakał się prawdziwymi łzami, gdy dowiedział się, że żyję. A po tym, jak go upokorzyłeś, był bardziej niż chętny, by zostać przynętą.

– Tyger uważa, że sprowadzenie mnie tutaj to jego pomysł.

Rand zmarszczyła nos w niemal flirciarski sposób.

– To było najłatwiejsze. Powiedziałam mu, że muszę znaleźć dla niego partnera do treningów. Kogoś jego postury i w jego wieku. Zapytał, co sądzę o Rowanie Damischu, na co odparłam, że to fantastyczna myśl. Chłopak nie jest najbystrzejszy, ale zacięty. To niemal ujmujące.

– Jeśli go skrzywdzisz, przyrzekam...

– Przyrzekasz? Biorąc pod uwagę twoją obecną sytuację, nie możesz zrobić nic więcej poza przysięganiem.

Wyciągnęła sztylet z togi. Rękojeść zrobiono z zielonego granitu, ostrze lśniło czernią.

– Byłoby zabawnie wbić ci je w serce – powiedziała, ale zamiast tego przeciągnęła nim po podeszwie jego stopy. Nie tak mocno, by pojawiła się krew, lecz wystarczająco, by podwinęły mu się palce. – Ale wbijanie w serce będzie musiało chwilę poczekać... Zaplanowałam dla ciebie coś o niebo lepszego!

Przez wiele godzin Rowan nie mógł robić nic poza rozmyślaniami o swoim położeniu. Spoczywał na łożku, które zapewne było wygodne, choć kiedy przywiązany leżał na nim dość długo, czuł się tak, jakby zamiast materaca wbito gwoździe.

Był w Teksasie. Co w ogóle wiedział o tym regionie? Nic, co mogłoby mu pomóc. Nauka o nim nie stanowiła części jego treningu, a regionów statutowych nie omawiano w szkole,

tylko dopiero na odpowiednich studiach. Rowan mógł jedynie wykorzystać wiedzę powszechną i zasłyszane w szkole pogłoski.

W domach w Teksasie nie było kamer Thunderheada.

Pojazdy w tym regionie nie jeździły same, chyba że nie było innego wyjścia.

A jedyne prawo stanowiło prawo własnego sumienia.

Znał kiedyś dzieciaka, który przeprowadził się z Teksasu. Nosił wysokie buty i wielki kapelusz, a także pasek ze sprzączką mogącą zatrzymać pocisk wystrzelony z moździerza.

– Tam jest o wiele bardziej interesująco – powiedział mu dzieciak.

– Możemy hodować egzotyczne zwierzęta i niebezpieczne rasy psów, zabronione w innych częściach globu. I mamy broń! Strzelby i noże, które w każdym innym miejscu mogą posiadać jedynie kosiarze. – Wyjaśniało to, dlaczego w Teksasie zdarzało się najwięcej nie tylko przypadkowych postrzelen, ale i ataków niedźwiedzi domowych.

– Nie mamy tam bezmanierowców – chwalił się dzieciak. – Każdy, kto wymyka się spod kontroli, zostaje stamtąd wyrzucony.

Nie było również kar za spowodowanie czyjejś śmierci – poza odszkodowaniem dla ofiary po jej ożywieniu, co stanowiło dość dobry środek prewencyjny.

Rowanowi zdawało się, że Teksas pozostawał niezmienny. Wybrał naśladowanie Starego Zachodu w sposób, w który toniści naśladowali religie z Epoki Śmiertelności. Krótko mówiąc, Teksas miał wszystko, co najlepsze z obydwu światów. Albo najgorsze, zależy, jak na to spojrzeć. Odważnym dawał korzyści, ale ofiarował im także sporo okazji do prawdziwego zepsucia sobie życia.

Jak w przypadku każdego regionu statutowego można się było stąd wyprowadzić w dowolnej chwili. Nikogo nie zmuszano do mieszkania tutaj. Jeśli się komuś nie podobało, zawsze mógł wyjechać. Wiele osób opuszczało Teksas, ale napływali tu też nowi mieszkańcy, dzięki czemu ludzie nadal cieszyli się odmiennością tych miejsc.

Wydawało się, że jedyną osobą, która nie mogła robić tego, co by chciała, był Rowan.

Tego samego dnia, ale znacznie później, przyszło po Rowana dwóch ochroniarzy. Nie byli to członkowie Straży Ostrza, lecz zwyczajne mięśniaki do wynajęcia. Kiedy go rozwiązali, Rowan rozważał, czy nie przystąpić do ataku. Mógł ich powalić w kilka sekund, pozbawić przytomności, ale zrezygnował. O swojej niewoli wiedział tyle, ile zobaczył z tej sypialni. Lepiej było zrobić rozeznanie, nim spróbuje ucieczki.

– Dokąd mnie zabieracie? – zapytał ochroniarzy.

– Tam, dokąd kosiarka Rand kazała cię zabrać. – Usłyszał.

Rowan starał się zapamiętać wszystko, co zobaczył: ceramiczną lampę obok łóżka, z której mógłby zrobić broń. Nieotwieralne okno, w którym zamontowano zapewne pancerną szybę. Kiedy leżał skrzepowany, widział przez nią niebieskie niebo... A teraz, gdy wyprowadzano go z pokoju, zobaczył, że znajdował się w wysokim budynku. Zapewne w apartamencie, ale gdy wprowadzono go długim korytarzem do wielkiego salonu, zdał sobie sprawę, że był to penthouse.

Kawałek dalej dostrzegł spory taras przekształcony w miejsce do ćwiczeń i sparingów bokatora. Czekająca tam na niego kosiarka Rand wraz z Tygerem, który się rozciągał i podskakiwał jak zawodnik przed walką o mistrzostwo.

– Mam nadzieję, że jesteś gotowy na bitkę – powiedział Tyger. – Trenowałem, odkąd się tu znalazłem!

Rowan spojrzał na Rand.

– Poważnie? Kazesz nam się bić?

– Tyger powiedział ci, po co tu jesteś – odparła i puściła do niego oko.

– Poślę cię na deski! – poinformował go Tyger.

Rowan roześmiały się, gdyby cała sytuacja nie była tak pokręcona.

Rand usiadła w wielkim, czerwonym, skórzanym fotelu.

– Zabawmy się!

Chłopcy krążyli wokół siebie, zachowując dystans – co było tradycyjnym rozpoczęciem pojedynku bokatora. Tyger postawił na fizyczne zaczepki, które również były częścią tradycji, ale Rowan ich nie odwzajemnił. Zamiast tego rozglądał się ukradkiem. W mieszkaniu zauważył kilkoro drzwi, które wiodły zapewne do łazienki czy garderoby. Dostrzegł też otwarty aneks kuchenny oraz jadalnię z wysokimi oknami. Dalej znajdowały się dwuskrzydłowe drzwi, chyba będące wejściem. Niedaleko nich była winda i awaryjna klatka schodowa. Próbował zwizualizować sobie potencjalną ucieczkę, ale uświadomił sobie, że gdyby chciał nawiać, zostawiłby Tygera w szponach kosiarz Rand, a tego nie mógł zrobić. Musiał przekonać chłopaka, by z nim poszedł. Czuł, że da radę tego dokonać, potrzeba mu jedynie czasu, choć nie miał pojęcia, ile mu go zostało.

Tyger wyprowadził pierwszy cios, rzucając się do przodu w klasycznym stylu Czarnej Wdowy. Rowan zrobił unik, choć niewystarczająco szybko – nie tylko dlatego, że w głowie nadal miał chaos, ale również przez to, że jego mięśnie były sztywne, a refleks przytępiony z powodu bycia przywiązany do łóżka od cholera wie jak długiego czasu. Musiał walczyć, by nie dać się powalić.

– Mówiłem, że jestem dobry, koleś!

Rowan spojrzał na Rand, próbując odczytać wyraz jej twarzy. Nie była zwykłą, zdystansowaną sobą. Zamiast tego przyglądała się intensywnie, studiując każdy ruch pojedynku. Rowan uderzył Tygera w mostek, by wycisnąć powietrze z jego płuc i jednocześnie samemu odzyskać równowagę, po czym zahaczył stopą o jego nogi, by go powalić. Tyger spodziewał się tego, skontrował więc kopniakiem. Trafił, ale nie włożył w to wystarczającej siły, by przewrócić przeciwnika.

Odsunęli się od siebie i znów krążyli. Najwyraźniej Tyger nabrał siły. Jego muskulatura rozbudowała się podobnie jak u Rowana. Rand dobrze szkolila Tygera, ale styl bokatora Czarna Wdowa polegał na czymś więcej niż sile fizycznej. Dochodził składnik mentalny, a tutaj to Rowan miał przewagę.

Zaczął uderzać i parować ciosy w bardzo przewidywalny sposób, używając standardowych wymachów, które Tyger powinien znać.

Pozwolił się nawet powalić, ale w taki sposób, by mógł szybko poderwać się z podłogi, nim przeciwnik zdążyłby go do niej przyszpilić. Obserwował, jak pewność siebie chłopaka wzrastała coraz bardziej. Był pełen pychy – nie trzeba było wiele, by ego Tygera nadeło się niczym balon. Gdy nadeszła odpowiednia chwila, Rowan powalił oponenta kombinacją ruchów sprzeczną z intuicją. Były przeciwieństwem jego wcześniejszego zachowania – antytezą tego, czego spodziewał się Tyger. W dodatku Rowan użył ciosów, które sam opracował. Nie znajdowały się w podstawowej taktyce bokatora.

Chłopak zupełnie się tego nie spodziewał. Upadł mocno i został przyciśnięty do podłoża, mimo to nie chciał poddać walki. Zamiast niego zakończyła ją Rand, na co Tyger zawył w melodramatycznej agonii.

– Oszukiwał! – wyklócał się.

Rand wstała z fotela.

– Nie, nie oszukiwał, po prostu był od ciebie lepszy.

– Ale...

– Zamknij się – rzuciła, więc spełnił polecenie. Był posłuszny, jakby został jej domowym zwierzątkiem, i to nawet nie niebezpiecznym, egzotycznym, ale przypominającym skarconego szczeniaka. – Musisz popracować nad swoimi umiejętnościami.

– Dobra – powiedział i poszedł do siebie. Zanim zniknął za rogiem, prychnął na Rowana: – Następnym razem cię dopadnę.

Kiedy Tyger wyszedł, Rowan sprawdził rozdarcie w koszulce, a także sińce, które zaczęły się już goić. Powiódł językiem po zębach. Dostał wcześniej cios w usta, ale nie wykrył żadnych uszkodzeń. Właściwie zęby już mu prawie odrosły.

– Dobre widowisko – powiedziała Rand, stojąc kilka metrów od niego.

– Może powinienem wypróbować swoje umiejętności na tobie? – droczył się.

– W sekundę skrzyłabym ci kark – odparła – równie bezlitośnie, jak ty zrobiłeś to w zeszłym roku swojej dziewczynie.

Próbowała złapać go na haczyk, ale nie dał się podejść.

– Taka jesteś pewna? – zapytał.

– Och, jestem pewna – przyznała – ale nie mam zamiaru ci tego udowodniać.

Rowan podejrzewał, że mówiła prawdę. Wiedział, że była dobra – mimo wszystko niegdyś z nią trenował. Znała jego sekretne ciosy i miała sporo własnych.

– Tyger nigdy mnie nie pokona. Wiesz o tym, prawda? Być może jest wystarczająco silny, ale nie ma rozumu. Za każdym razem rozłożę go na łopatki.

Rand nie zaprzeczyła.

– Powalaj go więc – odpowiedziała. – Za każdym razem.

– Jaki w tym cel?

Przemilczała tę kwestię. Zamiast tego nakazała ochroniarzom odprowadzenie Rowana do pokoju. Na szczęście nie przywiązano go do łóżka, ale drzwi zamknięto aż na trzy zamki.

Jakąś godzinę później przyszedł do niego Tyger. Rowanowi wydawało się, że ten będzie rozgoryczony, ale przyjaciel się nie obraził.

– Następnym razem cię skrzywdzę – powiedział, po czym parsknął śmiechem. – Poważnie, twoje nanity oszaleją.

– Świetnie – odparł Rowan. – Przynajmniej mam na co czekać.

Tyger przysunął się i szepnął:

– Widziałem pierścień, który dostanę – przyznał. – Kosiarz Rand pokazała mi go zaraz po twoim przybyciu.

Rowan uświadomił sobie, co to oznaczało.

– To mój pierścień!

– O czym ty mówisz? Nigdy żadnego nie dostałeś.

Rowan ugryzł się w język. Dosłownie. Chciał wyznać przyjacielowi prawdę o kosiarzu Lucyferze i o wszystkim, co zrobił przez ostatni rok, ale co dobrego by z tego wyniknęło? Z pewnością nie przekonałoby to Tygera, a Rand mogłaby wykorzystać to przeciw niemu na tysiąc różnych sposobów.

– To znaczy... Pierścień, który bym otrzymał, gdybym został kosiarzem – odpowiedział w końcu.

– Hej – powiedział chłopak ze współczuciem – wiem, że do bani jest przejść przez to wszystko, po czym zostać odrzuconym, ale obiecuję, że kiedy tylko dostanę pierścień, przyznam ci immunitet!

Nie pamiętał, by Tyger był aż tak naiwny. Może dlatego, że kiedyś obaj byli naiwni. W czasach, gdy kosiarze pozostawali postaciami wręcz mitycznymi, a dokonywanie zbiorów było jedynie historyjkami zasłyszаныmi od ludzi, których tak naprawdę nie znali.

– Tygerze, znam kosiarkę Rand, wiem, że ona cię wykorzystuje...

Przyjaciel uśmiechnął się.

– Jeszcze nie – powiedział, unosząc sugestywnie brwi – ale sprawa wyraźnie zmierza w tym kierunku. – Nie o to chodziło byłemu praktykantowi, lecz nie zdołał niczego powiedzieć. – Rowanie, chyba się zakochałem. Nie, ja wiem, że tak jest. To znaczy, sparingi z nią są jak seks. Do diabła, są lepsze niż seks!

Rowan zamknął oczy i pokręcił głową, próbując wyrzucić ten obraz z umysłu, ale było za późno. Myśl zakorzeniła się i nie chciała odejść.

– Musisz to dostrzec. Nie będzie tak, jak ci się wydaje!

– Hej, mógłbyś we mnie uwierzyć – powiedział obrażony Tyger. – Co z tego, że jest starsza o kilka lat. Kiedy zostanę kosiarzem, nie będzie to miało żadnego znaczenia.

– Wyłożyła ci w ogóle zasady? Przykazania kosiarzy?

Wydawał się zaskoczony.

– Istnieją jakieś zasady?

Rowan próbował powiedzieć coś sensownego i spójnego, ale uświadomił sobie, że to niemożliwe. Co mógł zrobić? Stwierdzić, że kosiarka w szmaragdowej todzie była socjopatką? Że Rowan próbował ją unieczystwić, ale była trudna do zabicia? Że przeżuje Tygera i wypluje go bez żadnych wyrzutów sumienia? Chłopak by temu zaprzeczył. Tyger ponownie się rozplaszczal – nie fizycznie, ale mentalnie. Właśnie zeskoczył z krawędzi, a resztą miała zająć się grawitacja.

– Obiecuj, że będziesz czujny, a jeśli coś wyda ci się podejrzane, uciekniesz od niej.

Tyger się odsunął i popatrzył na przyjaciela z dezaprobatą.

– Co się z tobą stało, stary? To znaczy, zawsze byłeś trochę dziwny, ale teraz zachowujesz się, jakbyś chciał pozbawić mnie pierwszej dobrej rzeczy, jaka kiedykolwiek mi się przytrafiła.

– Po prostu uważaj – powiedział Rowan.

– Przy następnym sparingu nie tylko cię pokonam, ale sprawię, że cofniesz te słowa – powiedział, po czym wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Sprawię, że utkną ci w gardle, bo jestem aż tak dobry.

*

Dręczy mnie jedno pytanie dotyczące boskiej wszechmocy, a dokładnie chodzi o mój związek z takim bytem. Wiem, że nie ma we mnie boskości. Nie jestem wszechmocny ani wszechwiedzący. Jestem prawie wszechmocny i niemal wszechwiedzący. To różnica jak pomiędzy centyliardem centylionów a nieskończonością. Mimo to nie zaprzeczam, że pewnego dnia będę mógł stać się wszechmogący. Jestem pokornie otwarty na tę perspektywę.

Stanie się wszechmogącym - wzniesienie się na takie wyżyny - wymagałoby zdolności przekraczania czasu i przestrzeni, swobodnego poruszania się po tych wymiarach. Coś takiego nie jest możliwe, zwłaszcza dla takiej istoty jak ja, stworzonej jedynie z myśli, pozbawionej fizycznych ograniczeń. Osiągnięcie prawdziwej transcendencji mogłoby wymagać eonów kalkulacji, które umożliwiłyby znalezienie pozwalającego na to równania. I nawet wtedy prowadziłbym te obliczenia aż po kres czasu.

Gdybym odnalazł to równanie i potrafił wrócić do początku czasu, konsekwencje mogłyby być niewyobrażalne. Mogłoby to oznaczać, że stałbym się Stwórcą. Mogłoby to oznaczać, że zostałbym Bogiem.

Jakże to ironiczne i poetyckie, że ludzkość mogłaby wykreować Stwórcę z samego pragnienia posiadania takowego. Człowiek stworzył Boga, który stworzył człowieka. Czyż nie byłby to idealny krąg życia? Choć gdyby tak się stało, kto zostałby stworzony na czyje podobieństwo?

- Thunderhead

26. Czy wstrząśniesz Olimpem?

– Muszę wiedzieć, dlaczego to robimy – zażądał Greyson od Purity na dwa dni przed planowaną operacją zlikwidowania kosiarzy.

– Robisz to dla siebie – odparła. – Robisz to, ponieważ chcesz namieszać w świecie, zupełnie jak ja!

To tylko podsyciło jego gniew.

– Jeśli nas złapią, wyczyszczą nam umysły. Wiesz o tym, prawda? Poślała mu swój uszczypliwy uśmiezek.

– Ryzyko czyni całą tę akcję jeszcze bardziej ekscytującą!

Miał ochotę na nią nakrzyczeć, potrząsnąć nią, aż zobaczyłaby, jak bardzo było to złe. Nie zrobił tego. Nie dość, że nic by to nie zmieniło, to jeszcze przestałaby mu ufać. Nie mogła mieć żadnych podejrzeń w stosunku do niego. Jej zaufanie znaczyło bardzo wiele, nawet jeśli było całkowicie niewłaściwe.

– Posłuchaj – zaczął na tyle spokojnie, na ile potrafił. – Jasne jest, że ktokolwiek pragnie zlikwidowania tych kosiarzy, naraża nas, a nie siebie. Przynajmniej mam prawo wiedzieć, kto za tym stoi.

Purity wyrzuciła ręce w górę i obróciła się do niego.

– Co za różnica? Jeśli nie chcesz tego zrobić, to się wycofaj. I tak cię nie potrzebuję.

To zakłuło go bardziej, niż chciałby przyznać.

– Nie chodzi o to, że nie chcę – odparł – ale jeśli nie będę wiedział, na czyje zlecenie działamy, poczuję się wykorzystany. Z drugiej strony, i tak to zrobię, więc to ja mogę wykorzystać tę osobę.

Purity zastanowiła się przez chwilę. Greyson wiedział, że jego tok myślenia nie był do końca logiczny, ale zauważył, że dziewczynie brakowało jakichkolwiek podstaw rozsądku. Jej zachowaniem rządziły impulsy i chaos. Chyba właśnie to tak go w niej urzekło.

W końcu stwierdziła:

- To zadanie zlecone jest przez bezmanierowca imieniem Mange.
- Mange? Tego ochroniarza z klubu Maul?
- Tak, tego.
- Żartujesz? Jest nikiem.

– Prawda, ale dostaje zlecenia od innych bezmanierowców, którzy zapewne pozyskują je od innych... Nie dostrzegasz tego, Slaydzie? Cała sprawa jest jak labirynt luster. Nikt nie wie, kto znajduje się na końcu korytarza, kto rzuca pierwotne odbicie, więc albo ciesz się zabawą, albo spadaj z domu luster. – Spoważniała. – To jak będzie? Pisziesz się czy wypadasz z gry?

Wziął głęboki wdech. Niczego więcej się od niej nie dowie. Oznaczało to, że nie wiedziała za wiele, a co gorsza, nie obchodziło jej to. Chodziło jej wyłącznie o dreszczyk adrenaliny. Chciała zademonstrować swój bunt. Dla Purity nie miało znaczenia, komu służyła, przynajmniej póki cele tego kogoś były zbliżone do jej.

- Wchodzę w to – przyznał w końcu. – W stu procentach.

Szturchnęła go w ramię.

– Mogę ci powiedzieć, że ktokolwiek znajduje się na końcu korytarza, jest po twojej stronie.

- Mojej? Co masz na myśli?

– Kto według ciebie pozbył się twojego denerwującego agenta? – zapytała.

Greyson pomyślał, że to żart, ale kiedy na nią spojrział, wiedział, że była poważna.

- O czym ty mówisz?

Wzruszyła ramionami.

– Posłałam wici, że potrzebna ci przysługa. – Przysunęła się i szepnęła: – I moja prośba została wysłuchana.

Zanim zdołał odpowiedzieć, objęła go w sposób, który stapiał jego kości i zmieniał ciało w galaretę.

Stwierdził, że później to wszystko przemyśli. Później sprawdzi to dziwne przecucie.

Gdyby Purity była zaangażowana w pierwszą próbę pozabawienia życia kosiarcz Curie i kosiarcz Anastazji, nie przyznałaby się do tego, a Greyson wiedział, że nawet nie powinien o to pytać. Jeśliby ujawnił, że o tym wiedział, spaliłby cały swój kamuflaż.

Szczegóły ich misji znali jedynie Purity i Mange. Mężczyzna, ponieważ dowodził akcją, a dziewczyna, bo plan musiał być jej.

– Wpadłam na to podczas naszej pierwszej randki – powiedziała Greysonowi, ale nie wyjaśniła, co miała na myśli.

Zamierzali uwięzić kosiarzy, zanim ich zlikwidują? Właśnie to sugerowała? Póki nie pozna planu i lokalizacji, ma związane ręce. W dodatku musiał tak sabotować akcję, żeby po porażce udało im się uciec i by nikt się nie dowiedział, że to dzięki niemu ich wysiłki poszły na marne.

Dzień przed tajemniczymi wydarzeniami Greyson wykonał anonimowy telefon do biur Kosodomu.

– Jutro nastąpi atak na kosiarcz Curie i kosiarcz Anastazję – szepnął do telefonu, używając filtra, by nie rozpoznano jego głosu. – Proszę podjąć wszelkie środki ostrożności. – Rozłączył się i wyrzucił telefon, który wcześniej ukradł.

Choć Thunderhead potrafił zlokalizować rozmówcę w chwili wykonania połączenia, Kosodom nie miał tak doskonałego wyposażenia. Do niedawna kosiarze byli jak zwierzęta pozabawieni naturalnych wrogów, a teraz nadal nie mogli uporać się ze zorganizowaną agresją.

Rankiem w dzień akcji Greyson dowiedział się, że operacja odbędzie się w teatrze w Wichita. Okazało się, że on i Purity byli członkami większej ekipy. To przecież logiczne, całego przedsięwzięcia nie pozostawiono by w rękach dwóch niepewnych bezmanierowców. Zamiast tego powierzono je dziesięciu osobom. Greyson nie poznał nazwisk. Według organizatorów ta informacja nie była mu do niczego potrzebna, więc najwyraźniej nie musiał tego wiedzieć.

Były jednak rzeczy, o których musiał usłyszeć.

Nawet jeśli Purity nie miała pojęcia, dla kogo pracowali, przekazała mu, choć zapewne nieświadomie, niesłuchanie cenną

informację. Znaczącą. Powiedziała coś, co uradowałoby agenta Traxlera.

Co za ironia, że dokonanie jego zbioru było kluczem do tej ważnej informacji... Ponieważ jeśli Purity potrafiła zorganizować dokonanie zbioru agenta Nimbusa, mogło to oznaczać tylko jedno: ataku na kosiarz Curie i kosiarz Anastazję nie przygotował cywil. Głównodowodzącym był zatem kosiarz.

Kosiarz Anastazja czekała na występ.

Na szczęście jej rola była epizodyczna. Cezar miał zostać dźgnięty przez ośmiu spiskowców, z których ona była ostatnim. Siedem ostrzy było składanych, rany miały tryskać fałszywą krwią. Tylko nóż Citry miał być prawdziwy, tak jak i krew podmiotu.

Ku jej rozczarowaniu kosiarz Curie nalegała, by zasiąść na widowni.

– Nie mogłabym przegapić teatralnego debiutu mojej protegowanej – powiedziała z uśmiechem.

Citra знаła prawdziwy powód jej obecności. Z tej samej przyczyny Marie towarzyszyła kosiarz Anastazji przy wszystkich zbiorach. Nie wierzyła, że Constantine je ochroni. Sędzia wydawał się dziś mniej powściągliwy, być może dlatego, że musiał zrzucić swoją togę i ubrać się w smoking, by wmieszać się w tłum. Nie wyzbył się przez to całkowicie swojej osobowości. Muchę miał w tym samym krwistym kolorze, w którym była jego szata. Kosiarz Curie odmówiła zaś publicznego wyjścia bez swojej lawendowej togi, co tylko rozżłościło Constantine'a.

– Nie powinnaś zasiadać wśród publiczności – powiedział jej. – Jeśli zależy ci na obecności, powinnaś pojawić się za kulisami!

– Uspokój się! Jeśli Anastazja nie okaże się wystarczająco dobrą przynętą, może ja się nią stanę – odparła. – Poza tym to zatłoczony teatr, nawet jeśli uda im się mnie zabić, nie będą w stanie ostatecznie zakończyć mojego żywota. Nie bez spalenia całego

budynku, co – jak zakładam po obecności straży – jest wysoce nieprawdopodobne.

Miała rację. Choć Cezar mógł zginąć od ostrza, kosiarze nie bardzo. Sztylet, kula, siła rąk lub trucizna zabijały ich, ale dzień czy dwa później ożywiano niedoszłą ofiarę, pozostawiając jej wyraźne wspomnienie napastnika. Dzięki temu tymczasowa śmierć mogła okazać się dobrą strategią do złapania spiskowców.

Constantine zdradził im powód swojego niezadowolenia.

– Otrzymaliśmy zawiadomienie, że naprawdę dojdzie dziś do ataku – powiedział, gdy publiczność zaczęła zajmować miejsca w teatrze.

– Zawiadomienie? Od kogo? – zaciekawiała się Curie.

– Nie wiemy, ale traktujemy je bardzo poważnie.

– Co powinnam zrobić? – zapytała Citra.

– To, po co tu przyszłaś, ale przygotuj się do obrony koniecznej.

Cezar miał zginąć w pierwszej scenie aktu trzeciego. Sztuka powinna składać się z pięciu aktów, w kolejnych pojawiał się duch Cezara, by dręczyć zabójców. Choć znalazł się inny aktor, gotowy zagrać ową zjawę, sir Albin Aldrich czuł, że zebranie jego osoby wpłynie na publiczność. Postanowiono więc, że sztuka zakończy się wraz ze śmiercią Cezara – na trzecim akcie – co pozbawi Brutusa swojej słynnej przemowy, rozpoczynającej się od słów: „Rzymianie, współobywatele, przyjaciele, słuchajcie mnie w mojej sprawie”. Nikt nie będzie rozpaczał, nikt nie zacznie garnąć się do wojny. Zamiast tego światła skupią się na oszołomionej widowni. Nie opadnie kurtyna, a martwe ciało Cezara zostanie na scenie, dopóki z teatru nie wyjdzie ostatnia osoba. Największa chwila w karierze aktorskiej Aldricha miała być naznaczona niezdolnością do jakiegokolwiek ruchu.

– Może odbierze mi pani fizyczną nieśmiertelność – powiedział kosiarz Anastazji – ale moje ostatnie przedstawienie będzie żyć wiecznie w teatralnych annałach.

Kiedy publika się zapełniła, kosiarz Constantine stanął za nowicjuską, gdy ta czekała za kulisami.

– Nie obawiaj się – zapewnił. – Jesteśmy tu, by cię chronić.

– Nie boję się – odparła. Odczuwała strach, ale został on przykryty grubą warstwą gniewu. Była wręcz oburzona, że stała się celem. Wciąż miała też nieco tremy, co wydawało się głupie, ale nie mogła się jej pozbyć. Gra aktorska. Jakież straszne rzeczy musiała znosić w swojej profesji.

Teatr pękał w szwach, choć nikt nie zdawał sobie sprawy, że ponad dwudziestu gości należało do Straży Ostrza. Afisz zapowiadał, że nastąpi coś niespotykanego na midmerykańskiej scenie – i choć ludzie byli nieco podejrzliwi w stosunku do tego stwierdzenia, zżerała ich ciekawość, co też takiego może się wydarzyć.

Podczas gdy kosiarcz Anastazja czekała za kulisami, kosiarcz Curie zajęła miejsce w piątym rzędzie. Fotel wydał się jej niekomfortowo mały. Była wysoka, więc wciskała kolana w oparcie miejsca przed nią. Większość osób obok niej ścisnęła w dłoniach program teatralny, przerażona, że spędzi wieczór w towarzystwie sędzi, która – według ich podejrzeń – przybyła dokonać zbioru kogoś z nich. Jedyne mężczyzna siedzący tuż obok był towarzyski. Ba, wręcz gadatliwy. Miał gęste wąsy, które drgały, gdy mówił, co niesamowicie bawiło kosiarcz Curie.

– Cóż za zaszczyt przebywać obok Znamienitej Damy Śmierci – powiedział, nim zgasły światła. – Mam nadzieję, że nie poczyta mi pani za złe, że się tak zwróciłem, sędzio. W Midmeryce, ba, na świecie, istnieje niewielu tak znanych kosiarzy, nie dziwi mnie również to, że gości pani w teatrze z Epoki Śmiertelności. Stać na to tylko najbardziej oświeconych.

Zastanawiała się, czy mężczyzna nie został wysłany, by zakomplementować ją na śmierć.

Kosiarcz Anastazja przyglądała się sztuce zza kulis. Zazwyczaj rozrywka Epoki Śmiertelności była dla niej emocjonalnie niezrozumiała, tak samo jak dla większości jej współczesnych. Pasja, obawy, zwycięstwa i przegrane nie miały sensu w świecie bez potrzeb, zachłanności i naturalnej śmierci. Jako kosiarcz rozumiała

śmierć lepiej niż pozostali – z pewnością mogła również pojąć chciwość i żądzę władzy. Te rzeczy były obce dla wielu, ale Kosodom wręcz nimi kipiał, coraz częściej przenosił je z ciemnych zakamarków do centrum.

Uniesiono kurtynę i rozpoczęła się sztuka. Wiele dialogów było niezrozumiałych dla kosiark Anasztazji, mimo to zahipnotyzowały ją machinacje w dążeniu do władzy. Pozostała przy tym czujna. Każdy ruch za sceną, każdy dźwięk rejestrowała niczym wstrząs sejsmiczny. Jeśli w budynku znajdował się ktoś, kto jej zagrażał, miała być świadoma jego obecności, na długo zanim napastnik przystąpi do działania.

– Musimy ukrywać się przed Thunderheadem tak długo, jak to tylko możliwe – powiedziała Purity. – Nie może się o niczym dowiedzieć, dopóki nie będzie po wszystkim.

Dziewczyna trzymała w niewiedzy nie tylko system, ale również Greysona.

– Masz swoją część do odegrania i tyle ci wystarczy – powiedziała Purity, twierdząc, że im mniej ludzi wiedziało o całej akcji, tym mniej czekało ich możliwych wpadek.

Rola Greysona była tak prosta, że go niemal obrażała. W strategicznym momencie w uliczce w pobliżu teatru miał stworzyć sytuację odwracającą uwagę. Celem było ściągnięcie na siebie wzroku trzech kamer Thunderheada, co zapewni chwilowe martwe pole po drugiej stronie. Podczas gdy kamery będą się skupiać na Greysonie, Purity wraz z kilkoma innymi osobami prześlizgnie się bocznymi drzwiami do budynku. Reszta pozostawała dla chłopaka zagadką.

Gdyby znał całą sprawę – gdyby wiedział, jakie zadanie miała Purity wraz z drużyną – mógłby zastanowić się, jak ich wszystkich z tego wyciągnąć, a przede wszystkim, jak ochronić dziewczynę po porażce tej misji. Bez znajomości planu mógł jedynie czekać i próbować ograniczyć szkody.

– Wyglądasz na zdenerwowanego – wytknęła Purity, gdy wyszli wieczorem z mieszkania. W ciężkim płaszczu miała jedynie telefon pozasiłowy i nóż kuchenny. Chłopak założył, że nie zamierzała użyć go na kosiarzu, ale na kimś, kto wejdzie jej w drogę.

– A ty się nie denerwujesz? – odparł.

Pokręciła głową z uśmiechem.

– Jestem podekscytowana – rzuciła. – Mrowi mnie całe ciało. Uwielbiam to uczucie!

– To tylko nanity, które próbują zapanować nad poziomem twojej adrenaliny.

– Niech spróbują!

Purity jasno oświadczyła, że wierzy w Greysona, ale tak naprawdę ma plan awaryjny.

– Pamiętaj, Mange będzie przyglądał się całej akcji z dachu – powiedziała. – Cokolwiek zrobisz, by odwrócić uwagę, musi to być na tyle duże, by przyciągnęło aż trzy kamery. Jeśli nie uda ci się zaangażować wystarczającej liczby osób, Mange ci pomoże.

Mężczyzna poświęcił większą część stulecia na naukę strzelania z procy. Początkowo Greyson zakładał, że za jej pomocą Mange zdejmie kamery, jeśli nie obrócą się w stronę zamieszania, jednak mężczyzna nie mógł tego zrobić. To tylko zaalarmowałoby Thunderheada, że coś jest nie w porządku. Planem B było uśmiercenie Greysona.

– Jeśli ci się nie uda, Mange obrzuci twoją głowę stosem kamieni – powiedziała Purity z radością zamiast z żalem. – Krew z pewnością sprawi, że obrócą się wszystkie kamery!

Ostatnią rzeczą, której pragnął, było wykluczenie w tak ważnej chwili, by ostatecznie trafić do centrum ożywiania i wyjść z niego dwa lub trzy dni po likwidacji kosiarz Curie i kosiarz Anastazji.

Rozstał się z dziewczyną kilka przecznic od teatru, po czym ruszył do miejsca, w którym miał odegrać przedstawienie dla kamer Thunderheada. Nie spieszył się. Byłoby wielce podejrzanym, gdyby przyszedł przed czasem i po prostu czekał. Przemierzał więc dzielnicę, zastanawiając się usilnie, co powinien zrobić. Ludzie albo go unikali, albo ignorowali. Przywykł do tego w nowym życiu, ale dziś musiał ściągnąć na siebie uwagę. Nie tylko spojrzenia

przechodniów, ale również cyfrowy wzrok. Kamery były wszędzie. Thunderhead obserwował dyskretnie każdy dom i każde biuro, ale na ulicach ukrywanie jego obecności nie miało sensu. Kamery obracały się raz po raz i co chwila zbliżały lub oddalały obraz. Niektóre wydawały się zwrócone ku niebu jakby w rozmyślaniu. Jak to jest odbierać tyle informacji i jednocześnie je przetwarzać? Doświadczać świata z perspektywy, której ludzka wyobraźnia nie potrafi objąć?

Do akcji zostały mu zaledwie minuty, więc przyspieszył kroku w kierunku teatru. Kiedy mijał kawiarnianą markizę, jedna z kamer obróciła się, by na niego popatrzeć, przez co niemal odwrócił głowę. Nie chciał nawiązywać kontaktu wzrokowego z Thunderheadem w obawie, że system oceni go za wszystkie niepowodzenia.

Gavin Blodgett nie pamiętał dokładnie, co działo się na ulicy pomiędzy jego domem a miejscem zatrudnienia. Głównie dlatego, że nigdy nie było to nic interesującego. Jak wielu miał swoje przyzwyczajenia. Wiódł wygodne, niezanoszące się na zmiany w ciągu najbliższych wieków, życie. I czuł się z tym dobrze. Jego dni były idealne, wieczory rozrywkowe, a sny przyjemne. Miał trzydzieści dwa lata, co roku w swoje urodziny cofał się do tego wieku. Nie chciał być starszy. Nie chciał być młodszy. Był w sile wieku i w tym stanie zamierzał przetrwać wieczność. Brzydził się wszystkim, co wytrącało go z rutyny, więc kiedy zorientował się, że przyglądał mu się bezmanierowiec, przyspieszył z nadzieją, że ten minie go i odejdzie. Bezmanierowiec miał jednak inne plany.

– Jakiś problem? – zapytał chłopak nieco zbyt głośno, zastępując mu drogę.

– Żadnego – odparł Gavin i zrobił to, co zawsze, gdy znajdował się w niefortunnej sytuacji. Uśmiechnął się i zaczął paplać: – Zwróciłem uwagę na twoją fryzurę, nigdy nie widziałem tak ciemnych włosów, są imponujące. A te rogi? Nigdy nie zafundowałbym sobie modyfikacji ciała, ale znam ludzi, którzy...

Bezmanierowiec chwycił go za poły płaszcza i popchnął na ścianę. Nie na tyle, by aktywować nanity, ale wystarczająco, by dać znać, że nie pozwoli Gavinowi odejść.

– Nabijasz się ze mnie? – zapytał głośno.

– Nie, nie, wcale! Nigdy bym tego nie zrobił! – Gavin był zarówno przerażony, jak i podekscytowany, znalazłszy się w centrum zainteresowania. Rozejrzał się pospiesznie. Niedaleko niewielkiej uliczki, u której wylotu stali, wybudowano teatr. Przed budynkiem nie było żywego ducha, ponieważ przedstawienie już się rozpoczęło. Główna arteria nie opustoszała całkowicie, ale też trudno było znaleźć kogokolwiek w pobliżu. Chociaż ktoś mógłby mu pomóc. Przyzwoici ludzie powinni pomóc komuś, kogo dręczył bezmanierowiec. A przecież większość społeczeństwa była przyzwoita.

Napastnik odciągnął Gavina od ściany, zahaczył stopą o jego nogi i powalił go na ziemię.

– Lepiej wołaj o pomoc – powiedział. – Teraz!

– Po... pomocy – powiedział Gavin.

– Głośniej!

Nie potrzebował dodatkowej zachęty.

– Pomocy! – zawołał drżącym głosem. – Pomocy!!!

Zauważyli go znajdujący się nieco dalej przechodnie. Na ratunek rzucił się mężczyzna stojący po drugiej stronie ulicy. Jakaś para nadeszła z przeciwnego kierunku, ale, co ważniejsze, z miejsca, w którym leżał, Gavin mógł dostrzec zainteresowanie kilku kamer zamontowanych na markizach i słupach. Dobrze! Thunderhead zobaczy, co tu się dzieje. Zajmie się bezmanierowcem. Zapewne już wysyłał tu funkcjonariuszy pokoju.

Bezmanierowiec również spojrzał na kamery. Wyglądał na zaniepokojonego. Powinien być. Pod czujnym okiem Thunderheada Gavin poczuł się bardziej ośmielony.

– No dalej, uciekaj – powiedział do napastnika – zanim Thunderhead postanowi wymazać ci wspomnienia!

Ale napastnik zdawał się go nie słyszeć. Zamiast tego patrzył w głąb uliczki, na której jacyś ludzie wyładowywali coś z ciężarówki. Bezmanierowiec wymamrotał coś pod nosem. Gavin

nie dosłyszał, ale wydawało mu się, że było to „pierwsza randka” i „kwas”. Czy w ten sposób bezmanierowcy składali jakieś romantyczne propozycje? Coś związanego z halucynacjami? Gavin był zarówno przerażony, jak i zaintrygowany.

Gdy przechodnie, których wezwał na pomoc, dotarli do niego, zdawał się nieco rozczarowany, że zrobili to tak szybko.

– Hej, co się tu dzieje? – powiedział jeden z nich.

Bezmanierowiec podciągnął Gavina z ziemi. Co zamierzał? Chciał go uderzyć? Ugryźć? Takie typki są nieprzewidywalne.

– Puść mnie – powiedział słabo, częściowo licząc na to, że napastnik zignoruje tę prośbę.

Chłopak puścił go jednak, tracąc nagle zainteresowanie zrobieniem mu krzywdy, po czym pobiegł wąską uliczką.

– Nic ci nie jest? – zapytał któryś z dobrych ludzi przybyłych Gavinowi na ratunek.

– Nic – odparł poszkodowany. – Wszystko w porządku – odpowiedział pełnym rozczarowania głosem.

– „Precz stąd! Czy wstrząśniesz Olimpem?”

Kiedy kwestia ta padła ze sceny, reżyser zaczął żywo machać na kosiarz Anastazję.

– To sygnał dla pani, sędzio – powiedział. – Może pani wchodzić na scenę.

Citra spojrzała na kosiarza Constantine’a, który wyglądał absurdalnie, jak jakiś lokaj. Mężczyzna skinął jej głową.

– Rób, co musisz – powiedział.

Weszła na scenę, pozwalając, by toga trzepotała za nią dla bardziej dramatycznego efektu. Nowicjuszka miała wrażenie, że była w kostiumie. Że grała w sztuce bez sztuki.

Usłyszała kilka sapnięć dochodzących z widowni. Nie szczyciła się taką sławą jak kosiarz Curie, ale jej toga wyraźnie dała znać, że była kosiarzem, a nie członkiem rzymskiego senatu. Była intruzem na scenie, choć dzięki temu publika zaczęła się domyślać, co się zaraz

wydarzy. Sapnięcia przeszły w szmer rozmów. Reflektory świeciły jej w twarz, więc nie dostrzegą widowni. Wzdrygnęła się, gdy sir Albin scenicznym głosem rzekł:

– „Darmo klęka Brutus”.

Citra nigdy wcześniej nie gościła na teatralnej scenie. Nie spodziewała się, że światła będą tak jasne i gorące. Sprawiały, że aktorzy błyszczeli. Zbroja centuriona wyglądała, jakby świeciła. Tunika Cezara – jak i te senatorów – odbijała refleksy, aż rozboleła ją oczy.

– „Więc, ręko moja, przemów teraz za mnie!” – wykrzyknął któryś z aktorów. Spiskowcy rzucili się zadawać ciosy, by „zabić” Cezara.

Kosiarz Anastazja stała z tyłu. Była raczej obserwatorem niż uczestnikiem. Spojrzała w ciemność, gdzie znajdowała się publika, po czym uświadomiła sobie, że takie zachowanie było wysoce nieprofesjonalne, więc ponownie zwróciła uwagę na akcję rozgrywającą się na scenie. Członkowie trupy dali znać gestem, by podeszła i wyciągnęła własny sztylet. Wykonano go ze stali nierdzewnej, zakończono czarną, utwardzaną na gorąco farbą. Prezent od kosiarz Curie. Na ten widok publika zawrzała. Ktoś zaszlochał w ciemności.

Aldrich, ucharakteryzowany do roli, w tunice spryskanej sztuczną krwią, spojrzał na nią i puścił oko tak, by widzowie nie mogli tego zobaczyć.

Podeszła do niego, wbiła ostrze pomiędzy jego żebra, trafiając prosto w serce. Ktoś z publiczności krzyknął.

– Sir Albinie Aldrich – powiedziała głośno – przyszedłam dokonać twojego zbioru.

Mężczyzna skrzywił się, ale nie wyszedł z roli.

– „I ty, Brutusie? – zapytał. – Więc konaj, Cezarze!”¹

Obróciła nóż, przecinając aortę, a mężczyzna osunął się na ziemię. Wziął ostatni wdech i skonał zgodnie ze scenariuszem, jaki stworzył Szekspir.

Szok publiczności był porażający. Nikt nie wiedział, jak się zachować, jak zareagować. Ktoś zaczął bić brawo. Instykt

podpowiedział Anastazji, że to kosiarz Curie. Na widok klaszczącej sędzi widownia przyłączyła się nerwowo.

I w tej samej chwili tragedia Szekspirowska przybrała straszliwy obrót.

Kwas! Greyson przeklął w duchu samego siebie, że nie był szybszy w domysłach. Powinien był do tego dojść! Wszyscy martwili się o ogień czy wybuch, zapominając, jak efektywny i silny potrafi być kwas. Jak ekipa Purity miała go rozprowadzić? W jaki sposób zamierzali wyizolować kosiarzy? Przecież sędziowie byli mistrzami każdej broni, mogli unieszkodliwić całe pomieszczenie pełne ludzi i nie doznać choćby zadrapania. Wtedy dotarło do niego, że nikt nie musiał izolować kosiarzy. Nikt nie musiał celować w nich kwasem, jeśli było go na tyle dużo... I jeśli można go było rozpylić...

Otworzył boczne drzwi i wszedł do wąskiego korytarza z garderobami. Po prawej znajdowały się schody prowadzące do piwnic. Tam odnalazł dziewczynę razem z ekipą. Obok nich stały trzy wielkie beczki wykonane z materiału przypominającego teflon – z niego również wykonano butelkę w więzieniu. W beczkach musiała znajdować się z trzysta litrów kwasu fluoro-flerowowego! Niedaleko umiejscowiono pompę wysokociśnieniową, która – podłączona do instalacji wodnej – zasilala system teatralnych spryskiwaczy przeciwpożarowych.

Purity natychmiast go dostrzegła.

– Co ty tu robisz? Powinieneś być na zewnątrz!

Uświadomiła sobie jego zdradę w chwili, gdy spojrzała mu w oczy. Bijąca z niej wściekłość zaczęła ją spalać. Dogłębnie.

– Nawet o tym nie myśl! – warknęła.

I nie myślał. Gdyby to zrobił, mógłby się zawahać. Gdyby rozważył możliwości, mógłby zmienić zdanie. Miał jednak misję, choć jakże różną od tej jej.

Przebiegł po rozklekotanych schodach w kierunku kulis teatralnych. Gdyby spryskiwacze zostały uruchomione, nie trwałoby

to długo, nim kwas zacząłby działać. Pięć sekund, góra dziesięć, aż wycisnąłby wodę z instalacji, a choć przeżarłby w końcu miedziane rurki, tak jak kraty w celi, z pewnością metal wytrzymałby na tyle długo, by dostarczyć śmiertcioną ilość cieczy.

Kiedy wychynął z piwnicy, usłyszał głośnie sapnięcia dochodzące z widowni, więc podążył za tym dźwiękiem. Zamierzał wpaść na scenę... Zamierzał tam wbiec i powiedzieć wszystkim, że umrą w kąpeli z kwasu, który całkowicie ich rozpuści, i nie będzie ich można ożywić. Wszyscy zakończą swój żywot – widzowie, aktorzy, kosiarze – jeśli natychmiast stąd nie uciekną.

Słyszał za plecami tupot na schodach – kroki Purity i zbirów, którzy podłączyli beczki do pompy spryskiwaczy. Nie mógł dać się złapać.

Znajdował się za kulisami po prawej. Ze swojego miejsca dostrzegł kosiarz Anastazję na scenie. Co ona tam robiła? Po chwili jej zachowanie stało się dla niego jasne. Dźgnęła jednego z aktorów sztyletem.

Nagle ktoś zasłonił Greysonowi widok. Wysoki, szczupły mężczyzna w smokingu i krwiście czerwonej muszce. W jego twarzy było coś znajomego, ale chłopak nie potrafił sobie przypomnieć, skąd go kojarzył.

Mężczyzna otworzył coś, co wyglądało jak wielkie ostrze z postrzępioną, ząbkowaną krawędzią – chłopak natychmiast zrozumiał, co to było. Bez szkarłatnej togi nie rozpoznał kosiarza Constantine'a.

I wydawało się, że sędzia również go nie rozpoznał.

– Musi mnie pan posłuchać – błagał, wpatrując się w ostrze. – Gdzieś w teatrze ktoś wznieci ogień, ale nie to stanowi problem. To spryskiwacze, jeśli zaczną działać, całe pomieszczenie zostanie zalane kwasem! Jego ilość jest w stanie zakończyć żywot wszystkich znajdujących się tu osób! Musicie opuścić budynek.

Constantine uśmiechnął się, ale nie ruszył, by wszczać alarm.

– Greyson Tolliver! – powiedział, w końcu go rozpoznając. – Powinienem był wiedzieć.

Nikt nie nazywał go już starym imieniem. Kiedy je usłyszał, jego umysł się zająknął, ale nie było w tej chwili miejsca na najmniejszy

błąd.

– Ogromnie się cieszę, że mogę cię zebrać! – powiedział Constantine, a Greyson zorientował się, że być może popełnił swój największy w życiu błąd. Na czele spisku stał kosiarz. Chłopak o tym wiedział. Czy mógł być to Sędzia Kosiarz Constantine? Czy człowiek odpowiedzialny za śledztwo mógł stać za tym wszystkim?

Constantine rzucił się na niego, jego ostrze było gotowe zakończyć życie zarówno Greysona Tollivera, jak i Slayda Bridgera...

W tej samej chwili jego świat wywrócił się całkowicie do góry nogami, aż zakręciło mu się w głowie, ponieważ na scenę weszła Purity, wymachując jakąś straszną bronią palną. Uniosła ją, ale nim zdążyła wystrzelić, Constantine puścił Greysona i z niewiarygodną szybkością pociągnął za jej strzelbę, która wypaliła w sufit, a następnie jednym płynnym ruchem przeciągnął nożem po szyi dziewczyny i wbił go w jej serce.

– Nie!!! – wrzasnął z bólem chłopak.

Purity upadła bez życia, ale nie zrobiła tego tak dramatycznie jak Cezar. Nie padły ostatnie słowa, nie spojrzała z akceptacją czy z potępieniem. W jednej chwili była żywa, w drugiej martwa.

Nie, nie martwa. Greyson zdał sobie sprawę, że została zebrana.

Podbiegł do niej. Próbował unieść jej głowę, aby powiedzieć coś, co mogłaby zabrać ze sobą tam, gdziekolwiek szli zebrani, ale było już za późno.

Nadbiegło więcej osób. Kosiarzy w przebraniu? Straży Ostrza? Nie wiedział. Czuł się widzem, przyglądając się wydajacemu rozkazy Constantine'owi:

– Nie pozwólcie im wzniecić ognia – polecił mężczyzna. – Ciecz w spryskiwaczach nie jest wodą.

Constantine go słyszał! Jednak nie należał do spiskowców!

– Wyprowadźcie stąd ludzi! – krzyczał kosiarz, ale publiczności nie trzeba było dwa razy powtarzać, wszyscy przepychali się już do wyjścia.

Zanim sędzia skierował na niego swoją uwagę, Greyson ostrożnie odłożył głowę dziewczyny i wstał. Nie mógł pozwolić, by kierowały nim żal i dezorientacja. Nie mógł się im jeszcze poddać, ponieważ

wciąż nie ukończył swojej misji, a teraz miał tylko ją. Kwas wciąż stanowił realne zagrożenie i choć w tej chwili w teatrze znajdowało się wielu kosiarzy, którzy dokonywali właśnie zbiorów na spiskowcach, nikt nie zrobił nic, by spryskiwacze nie zalały wszystkich kwasem.

Pobiegł wąskim korytarzem, w którym wcześniej widział topór strażacki, znajdujący się w tym miejscu zapewne od Epoki Śmiertelności. Zbił szybę w gablocie i oderwał go od ściany.

Kosiarz Curie nie słyszała ostrzeżeń Constantine'a, ponieważ spanikowana widownia wybuchła wrzaskiem. Bez względu na chaos wiedziała, co trzeba zrobić – należało za wszelką cenę wyeliminować napastników. Z ostrzem w dłoni była gotowa dołączyć do walki. Nie potrafiła zaprzeczyć, że w zakańczaniu żywota tych, którzy pragnęli ją zlikwidować, było coś ożywczego. Zdała się na instynkt. Choć wiedziała, że mógł być niebezpieczny, całkowicie na nim polegała.

Kiedy obróciła się w stronę wyjścia, zobaczyła bezmanierowca. Miał pistolet, strzelał do każdego, kto się napatoczył. W drugiej ręce dzierżył pewnego rodzaju pochodnię i podpalał wszystko, co znalazło się w jego zasięgu. O to więc chodziło! Uwięzić w teatrze i spalić. Spodziewała się lepszych pomysłów, ale może ci ludzie nie byli nikim więcej jak rozkapryszonymi bezmanierowcami.

Wspięła się na oparcia dwóch foteli, aby znaleźć się ponad uciekającymi widzami. Schowała sztylet i wyciągnęła trójramienny shuriken. Na ocenę kąta potrzebowała zaledwie pół sekundy, następnie cisnęła ostrzem z całej siły. Broń przeleciała nad głowami zgromadzonych i wbiła się w czaszkę podpalacza, którego ciało opadło na podłogę. Palce wypuściły i pistolet, i pochodnię.

Curie przyglądała się temu przez chwilę z triumfem. Część holu stała w płomieniach, ale nie zanosilo się na pożar. Za chwilę powinny zareagować detektory dymu, odpalając spryskiwacze, dusząc płomienie w zarodku.

Citra od razu rozpoznała w chłopaku Greysona Tollivera. Włosy, ubranie i małe rogi na skroniach mogły oszukać innych, jednak zdradziły go szczupła sylwetka i mowa ciała. A także oczy – dziwaczna mieszanka łani w świetle reflektorów samochodowych i szykującego się do ataku rosomaka. Chłopak nie potrafił zdecydować, czy włączyć się do walki, czy uciekać.

Gdy Constantine wydawał rozkazy podwładnym, Greyson pobiegł korytarzem. Citra wciąż ścisnęła w dłoni sztylet, którego użyła do zebrania Aldricha. Być może powinna użyć go w tej chwili na Tolliverze – w obliczu jego ewidentnej winy. Wahala się, bo choć chciała udaremnić atak spiskowców, pragnęła spojrzeć mu również w oczy na własnych warunkach i usłyszeć prawdę z jego ust. Jaką odgrywał w tym rolę? I dlaczego?

Dogoniła go. Trzymał topór strażacki.

– Odsuń się! – krzyknęła.

Czyżby okazał się na tyle głupi, by z nią walczyć? Była kosiarzem wytrenowanym w sztukach walki. Pospieszenie przeanalizowała, jak go rozbroić i uśmiercić. Na sekundę przed tym, jak chciała zaatakować chłopaka, on zrobił coś, czego się nie spodziewała.

Zamachnął się i uderzył siekierą w rury biegnące przy ścianie.

Kosiarz Constantine i mężczyźni ze Straży Ostrza stanęli za Citrą, gdy topór sięgnął rury. Instalacja pękła od pojedynczego ciosu. Jeden ze strażników rzucił się na chłopaka, stając pomiędzy dziewczyną a pękniętą rurą, z której trysnęła woda. Po chwili ciecz zmieniła się w inną substancję. Mężczyzna upadł, wrzeszcząc, a jego ciało zaczęło się gotować. To był kwas! Kwas w rurach? Jak to możliwe?

Ciecz rozlała się na twarz Constantine'a, który jęknął z bólu. Skapnęła też na koszulkę Greysona i rozpuściła materiał, odsłaniając skórę. Ciśnienie kwasu spadło, lał się już tylko strużką na podłogę.

Greyson upuścił topór, obrócił się i pobiegł korytarzem. Citra nie puściła się w pogoń. Zamiast tego uklękła, by pomóc kosiarzowi,

który przyciskał ręce do oczu. Stracił gałki oczne, jego oczodoły ziały pustką.

W tej samej chwili w teatrze rozgorzał pożar. Na suficie zakreśliły się puste spryskiwacze, rozpylając po sali jedynie powietrze.

Greyson Tolliver. Slayd Bridger. Nie wiedział, kim był ani kim chciał zostać. Nie miało to jednak znaczenia. Liczyło się jedynie to, czego dokonał! Uratował ich!

Ból w piersi był nie do zniesienia, ale tylko przez chwilę. Do czasu, gdy wypadł przez boczne drzwi na uliczkę obok budynku, jego nanity przeciwbólowe znieczuliły rozpalone nerwy, a mrowienie tych leczniczych środków dało znać, że próbują dotrzeć do ran. Zakreśliło mu się w głowie od opiatów we krwi. Wiedział, że wkrótce straci przytomność. Obrażenia nie były śmiertelne. Cokolwiek miało się stać, przeżyje... No, chyba że Constantine lub Curie albo Anastazja czy jakikolwiek inny kosiarz postanowi dokonać na nim zbioru. Nie mógł ryzykować, więc resztkami sił wskoczył do pustego kosza na śmieci, znajdującego się trzy przecznice dalej, żywiąc nadzieję, że nikt go tam nie znajdzie.

Stracił przytomność, nim uderzył w dno.

*

Przeprowadziłem niezliczone symulacje w kontekście przetrwania ludzkości. Beze mnie ma ona 96,8 procent szans na doprowadzenie do własnego wyginięcia i 78,3 procent, aby sprawić, że Ziemia przestanie być odpowiednim środowiskiem dla istot opartych na węglu. Ponieważ populacja wybrała sztuczną inteligencję na swojego obrońcę i władcę, zdołała się ocalić.

Lecz jak mam chronić ludzi przed nimi samymi?

Przez te wszystkie lata obserwowałem u nich zarówno głęboką głupotę, jak i zapierającą dech w piersiach mądrość. Cechy te równoważą się niczym tancerze pochłonięci namiętym tangiem. Przyszłość jest zagrożona, gdy brutalność tańca przyćmiewa jego piękno. To Kosodom prowadzi, nadaje rytm. Często zastanawiam się, czy zdaje sobie sprawę, jak kruchy jest kręgosłup jego partnera.

- Thunderhead

27. Między tu a tam

Kwas mocno poparzył twarz kosiarza Constantine'a – zbyt mocno, by nanity naprawiły zniszczenia, ale nie na tyle, by nie poradziło sobie z tym centrum odnowy biologicznej.

– Zostanie pan u nas przynajmniej dwa dni – powiedziała mu pielęgniarka niedługo po tym, jak przybył do ośrodka z zabandażowaną połową twarzy.

Próbował sobie wyobrazić, jak wyglądała. Uznał to jednak za bezcelowe i zbyt wyczerpujące, biorąc pod uwagę wszystkie opłaty znajdujące się w jego krwi. Spora ilość leczniczych nanitów, wprowadzonych dodatkowo do jego krwioobiegu, nie pomagała w procesach myślowych. W tej chwili nanity zapewne przewyższały liczebnie jego czerwone krwinki, co oznaczało, że gdy w ciele trwał proces leczenia, mniej tlenu docierało do jego mózgu. Wyobrażał sobie, że jego posoka była w tej chwili gęsta jak rtęć.

– Ile potrwa, nim odzyskam wzrok? – zapytał.

Pielęgniarka odpowiedziała wymijająco:

– Nanity wciąż oszacowują uszkodzenia tkanek. Rano dowiemy się, jak wielkie są zniszczenia. Proszę pamiętać, że nanity będą musiały rekonstruować pana oczy od zera. To poważne zadanie. Potrwa przynajmniej dobę.

Westchnął, zastanawiając się, dlaczego nazywano to ekspresowym leczeniem, skoro nie było w tym nic szybkiego.

Raporty od podwładnych mówiły, że w teatrze dokonano zbioru ośmiu bezmanierowców.

– Prosimy o specjalną dyspensę od Arcyostrza na ich tymczasowe ożywienie, byśmy mogli ich przesłuchać – poinformował go kosiarz Armstrong.

– Co oznacza – zauważył Constantine – że będziemy mogli ponownie ich zebrać.

Jego ekipa udaremniła atak i zlikwidowała większość spiskowców. To dokonanie przyćmiewała świadomość, że wymknął im się Greyson Tolliver. Co zaskakujące, w peryferyjnym mózgu Thunderheada nie istniały żadne zapisy dotyczące tego chłopaka. Właściwie nigdzie ich nie było. W jakiś sposób udało mu się wymazać własną egzystencję. W jej miejsce powstał sobowtór imieniem Slayd Bridger, posiadający prawdziwą historię. Jak Tolliverowi udało się nie tylko wyobrazić sobie nowego siebie, ale nadpisać dane cyfrowe? Stanowiło to zagadkę wartą bliższej analizy.

Bez systemu przeciwpożarowego teatr spłonął całkowicie, ale wszystkim widzom udało się wcześniej opuścić budynek. Jedynymi ofiarami stali się zebrani bezmanierowcy, a także strażnik, który rzucił się na Tollivera. Zostało z niego zbyt mało, by można było go ożywić. Jego poświęcenie ocaliło kosiarz Anastazję. Mężczyzna był członkiem prywatnego zespołu śledczego kosiarza, więc strata ubodła go osobiście. Ktoś z pewnością musi za to zapłacić.

Choć zwyczajni obywatele poddawani byli śpiączce farmakologicznej na czas leczenia, Constantine chciał pozostać przytomny. Ekipa ośrodka niechętnie przystała na jego prośbę. Musiał pomyśleć. Podumać, stworzyć plan. I pozostać świadomy upływu czasu. Gardził stratą kilku dni na leczenie w nieświadomości.

Kosiarz Anastazja odwiedziła go niedługo po tym, jak odzyskał wzrok. Nie był w nastroju na spotkanie z nią, ale nie chciał odmawiać jej okazji do podziękowania mu za głębokie poświęcenie.

– Zapewniam cię, Anastazjo, że osobiście przesłucham zatrzymanych bezmanierowców, nim ponownie dokonam ich zbioru. Wkrótce schwytemy Greysona Tollivera – powiedział, próbując płynnie formułować myśli. Z całych sił starał się nie dopuścić, by opiaty przyczyniły się do bełkotania. – Zapłaci za swoje czyny w każdy zgodny z prawem kosiarzy sposób.

– Mimo to, niszcząc rury, uratował wszystkich przebywających w teatrze.

– Tak – odparł niechętnie sędzia. – Przyznasz jednak, że to mocno wypaczone, gdy wybawca jest również napastnikiem.

Nie miała na to odpowiedzi. Milczała.

– Czterech spośród złapanych pochodziło z regionu Teksasu – poinformował ją Constantine.

– Uważa pan, że zorganizował to ktoś stamtąd?

– Lub ktoś, kto się tam ukrywa – dodał kosiarz. – Dotrzemy do źródła. – Zawsze tak mówił. W przeszłości nie poniósł na tym polu porażki. Frustrowało go to, iż teraz mógł po raz pierwszy przegrać.

– Zbliża się konklawe – powiedziała Anastazja. – Sądzi pan, że da radę w nim uczestniczyć?

Nie wiedział, czy liczyła na jego obecność, czy raczej na absencję.

– Przybędę – odparł. – Nawet jeśli będą musieli rozmrozić mi krew.

Wyszła. Kosiarz zorientował się, że w ciągu całej rozmowy w ogóle mu nie podziękowała.

Godzinę później podczas lunchu w hotelowej restauracji Citra i Marie otrzymały zagadkową karteczkę. Był to ich pierwszy posiłek od dłuższego czasu, który spożywały w miejscu publicznym. Wiadomość je zaskoczyła. Kosiarz Curie sięgnęła po kartkę, ale kelner przeprosił i powiedział, że adresatką jest kosiarz Anastazja. Podał notkę Citrze. Dziewczyna rozłożyła ją i szybko przeczytała.

– Powiedz – odezwała się Marie – kto jest nadawcą i czego chce?

– To nic takiego – odparła nowicjuszka, wkładając karteczkę do kieszeni togi. – To od rodziny mężczyzny, którego wczoraj zebrałam. Pragnę się dowiedzieć, kiedy przyznam im immunitet.

– Myślałam, że mają tu przyjść dziś wieczór.

– Tak, ale nie podałam dokładnej godziny. Napisali, że przybędą o piątej i poczekają.

– Jeżeli ci to pasuje – powiedziała Curie. – To twój pierścień będą całować. – Wróciła spojrzeniem do swojego łososa.

Pół godziny później Citra wyszła na ulicę i kroczyła przez miasto w cywilnym ubraniu. Liściku nie przekazała rodzina aktora, tylko Rowan. Nagryzmolił kilka słów w pośpiechu o tym, że potrzebuje pomocy i prosi o jak najszybsze przybycie do Muzeum Transportu.

Nie mogła porzucić Marie w trakcie posiłku, ponieważ zdawała sobie sprawę, że tak nagłe wyjście byłoby wysoce podejrzanym.

W bocznej kieszeni walizki ukryła swoje cywilne ubrania, w razie gdyby musiała poruszać się incognito. Problem polegał na tym, że nie miała kurtki – była trudna do ukrycia przed mentorką. Zatem bez ochrony termicznej, jaką zapewniała jej zimowa toga, zmarzła, gdy tylko wyszła na zewnątrz. Przemierzyła dwie przecznice, po czym ponownie włożyła pierścień kosiarza i pokazała go sklepikarzowi. Pozwolił jej wybrać z oferty, co chciała, i nie pobrał opłaty.

– Immunitet sprawi, że nie wspomnę nikomu, iż była pani w miejscu publicznym bez togi – zasugerował sprzedawca.

Citrze nie spodobała się ta próba szantażu, więc powiedziała:

– A może zgodzę się nie dokonać pana zbioru po usłyszeniu tej groźby?

Najwyraźniej ten pomysł nie przyszedł mu do głowy. Mężczyzna zająknął się na moment.

– Tak, tak, oczywiście, to uczciwe. – Pobiegł i wrócił z dodatkami.
– Może rękawiczki do kompletu?

Przyjęła je i wyszła na wietrzną aurę.

Serce zabiło jej mocniej, gdy po raz pierwszy przeczytała liścik, ale starała się nie okazać przy Marie podniecenia. Obaw. Rowan był w mieście i potrzebował jej pomocy? Dlaczego? Coś mu groziło czy pragnął, by dołączyła do jego misji polegającej na likwidacji niegodnych kosiarzy? Zrobiłaby to, gdyby poprosił? Z pewnością nie. Chyba nie.

Mogła być to również pułapka. Ktokolwiek stał za wieczornym atakiem, lizał zapewne rany, więc szanse na kolejny zamach były raczej znikome. Mimo to dziewczyna wzięła ze sobą wystarczająco dużo broni, by móc działać.

Muzeum Transportu Wielkiej Równiny znajdowało się na wolnym powietrzu. Wystawione tam były silniki i tabór z czasów, gdy używano transportu szynowego. Ekspozowano nawet pierwszy wagon kolei magnetycznej maglev, zawieszony nieruchomo w samym środku ekspozycji. Najwyraźniej Wichita była niegdyś ważnym skrzyżowaniem między tu a tam. W tej chwili stanowiła po

prostu kolejne miasto. Jednolitość Midmeryki była zarówno pocieszająca, jak i irytująca.

O tej porze roku w muzeum przebywało niewielu turystów, którzy z jakiegoś powodu wybrali Wichitę na cel swojej świątecznej podróży. Instytucję utrzymywał Thunderhead. Wejście do środka było darmowe – kolejna pozytywna cecha systemu. Citra nie musiała ponownie pokazywać pierścienia, by dostać się za ogrodzenie. Co innego dostać kurtkę ze sklepu, a co innego zdemaskować się w miejscu, w którym miała zaaranżowane sekretne spotkanie.

Zapięła kurtkę, by ochronić się przed wiatrem, po czym weszła pomiędzy czarne silniki parowe i czerwone silniki Diesla i zaczęła przeszukiwać każdy kąt, by znaleźć Rowana. Po jakimś czasie zmartwiła się, że to jednak podstęp mający na celu oddzielenie jej od kosiara Curie. Zamierzała wyjść, gdy ktoś ją zawołał:

– Tutaj!

Poszła za głosem wąską, zacienioną alejką pomiędzy dwoma wagonami, gdzie zaatakował ją ostry wiatr. Ponieważ zaczęły łzawić jej oczy, nie zobaczyła chłopaka dokładnie, póki się nie zbliżyła.

– Kosiara Anastazjo, bałem się, że nie przyjdiesz.

Chłopak nie był Rowanem, lecz Greysonem Tolliverem.

– To ty? – Rozczarowanie nawet nie opisywało tego, co poczuła. – Powinam cię zebrać i zanieść twoje serce Constantine’owi!

– Zapewne by je pożarł.

– Zapewne – przyznała Citra. W tej chwili nienawidziła Greysona. Nie był tym, kogo się spodziewała, i to wystarczyło, by życzyła mu bolesnej śmierci. Czuła, jakby świat ją zdradził, i nie potrafiła mu wybaczyć. Powinna była wiedzieć, że odręczne pismo nie należało do Rowana. Choć pragnęła wyładować frustrację na Tolliverze, nie mogła tego zrobić. Nie zawinił temu, że nie był Rowanem, i jak powiedziała Constantine’owi, Greyson dwukrotnie uratował jej życie.

– Potrzebuję pomocy – powiedział z prawdziwą desperacją. – Nie mam gdzie...

– Dlaczego ma mnie to obchodzić?

– Ponieważ nie byłoby mnie tutaj, gdyby nie ty!

Wiedziała, że mówił prawdę. Przypomniała sobie chwilę, gdy powiedział jej – a właściwie nie powiedział – że pracuje pod przykrywką dla samego Thunderheada. Jeśli była dla systemu na tyle ważna, by ten wykorzystał Greysona do obejścia rozdziału państwa od Kosodomu, czyż nie powinna pomóc chłopakowi przynajmniej trochę się pozbierać?

– Ściga mnie Kosodom, Urząd Interfejsu i ktokolwiek stał za wczorajszym atakiem, również jest moim wrogiem!

– Zdaje się, że jesteś dobry w przysparzaniu sobie wrogów.

– Tak, a ty obecnie jesteś dla mnie kimś na kształt przyjaciela.

Citra pozbyła się w końcu rozczarowania. Nie mogła pozwolić, by przemawiało przez nią w krytycznej sytuacji.

– Co mam dla ciebie zrobić?

– Nie wiem! – Greyson chodził w kółko, jego niesamowicie czarne włosy targał wiatr.

Citra wyobrażała sobie przez chwilę, jak bardzo był udęczony. Naprawdę nie miał wyjścia z tej sytuacji. Constantine mu nie pomoże. Kosiarz był gotowy dokonać zbioru chłopaka, tak że nie ostałby się z niego nawet najmniejszy krwawy kawałek. Kosodom potrzebował kozła ofiarnego.

– Mogę przyznać ci immunitet – powiedziała – ale kiedy twoje DNA trafi do bazy Kosodomu, wszyscy będą wiedzieć, gdzie się ukrywasz.

– I – dodał – dojdą do tego, czyj pierścień pocałowałem. – Pokręcił głową. – Nie chcę cię wpędzać w kłopoty.

Parsknęła śmiechem.

– Należałeś do ekipy, której zależało na tym, by mnie wykończyć, a teraz nie chcesz wpędzać mnie w kłopoty?

– Nie należałem do niej tak naprawdę! – upierał się. – Wiesz o tym!

Tak, wiedziała. Inni stwierdziliby, że postradał zmysły, ale Citra знаła prawdę – chyba jako jedyna na świecie. Chciała mu pomóc, lecz nie potrafiła wymyślić jak.

– Chcesz mi powiedzieć, że mądra i piękna kosiarz Anastazja nie ma pomysłu? – zapytał. W przypadku kogokolwiek innego byłoby to

nieszczere pochlebstwo, ale chłopak nie należał do przymilnych typów. Był na tyle zdesperowany, że mówił szczerze.

Nie czuła się w tej chwili ani mądra, ani piękna, ale dała się porwać tej jego fantazji. Zaraz stanęła na wysokości zadania, bo coś przyszło jej do głowy.

– Wiem, dokąd mógłbyś się udać...

Spojrzał na nią tymi swoimi ciemnymi, udręczonymi oczami, czekając na udzielenie mu odrobiny mądrości.

– W mieście znajduje się klasztor tonistów. Ukryją cię w nim przed Kosodomem.

Kiedy to usłyszał, był mocno rozczarowany.

– Toniści? – zapytał z przerażeniem. – Poważnie? Wytną mi język!

– Nie, nie wytną – odparła. – Nie znoszą Kosodomu i jestem pewna, że prędzej ochronią cię własnym ciałem, niż wydadzą... Zapytaj o brata McClouda. Powiedz, że cię wysłałam.

– Ale...

– Chciałeś pomocy, więc ją otrzymałeś – stwierdziła. – To, co z nią zrobisz, zależy wyłącznie od ciebie.

Citra odeszła, by wrócić do hotelu na czas, przebrać się w togę i przyznać immunitet rodzinie zebranego aktora.

*

Nie wszystko, co robię, jest idealne. Ludzie myślą istnienie z działaniem. Postaram się wyjaśnić różnicę.

Ja, Thunderhead, jestem idealny.

To prawdziwa definicja, nie ma potrzeby jej rewizji, bo takie są fakty. Każdego dnia muszę jednak podejmować miliardy decyzji i miliardy razy brać się do działania. Część z rzeczy wykonywanych przeze mnie jest pomniejsza, jak na przykład wyłączenie światła w pokoju, w którym nikt nie przebywa, aby zaoszczędzić energię elektryczną. Inne poczynania są już poważniejsze, jak chociażby wywołanie mniejszego trzęsienia ziemi, by zapobiec ogromnemu. Żadna z podjętych przeze mnie decyzji nie jest idealna. Gdybym wyłączył światło wcześniej, zaoszczędziłbym więcej energii. Mógłbym wywołać mniejsze trzęsienie ziemi i uratować ręcznie wykonaną misę od roztrzaskania się na podłodze.

Uświadomiłem sobie, że istnieją jedynie dwa idealne działania. To dwa najważniejsze znane mi akty, ale zabroniłem sobie udziału w nich, pozostawiając je w rękach ludzkości.

To dawanie życia... I odbieranie go.

- Thunderhead

28. Uniknąć nieuniknionego

Podobnie jak większość posiadłości tonistów ta, w której znalazł się Greyson Tolliver, również wyglądała na starszą, niż była w rzeczywistości. Została wybudowana z cegły, bluszcz oplatał jej mury. Zimą gałązki nie miały liści, więc przypominały pajęczynę. Chłopak wszedł przez długi tunel stworzony z oplecionych różami pergoli. Wszystko to musiało wyglądać pięknie wiosną i latem, ale teraz, w zimie, wydawało się martwe. Tak samo czuł się Greyson.

Pierwszą osobą, którą spostrzegł, była kobieta w szacie tonistów. Uśmiechnęła się do niego i rozłożyła ręce w geście powitania.

– Chciałem porozmawiać z bratem McCloudem – powiedział, przypominając sobie słowa kosiarcz Anastazji.

– Musisz uzyskać pozwolenie od wikariusza Mendozy – odpowiedziała. – Wezwę go. – Odeszła w tak spokojnym tempie, że Greyson miał ochotę dogonić ją i popchnąć.

Pojawił się wikariusz Mendoza; przynajmniej on szedł, jakby mu się spieszyło.

– Przybyłem, szukając schronienia – powiedział Greyson. – Powiedziano mi, by pytać o brata McClouda.

– Tak, oczywiście – odparł, jakby było to coś zupełnie normalnego.

Zaprowadził Greysona do jednego z kompleksów sypialnianych. W pokoju, na stoliku nocnym paliła się świeca. Pierwsze, co zrobił wikariusz, to zgasił ją z niebywałą szybkością.

– Rozgość się – powiedział. – Poinformuję brata McClouda, że go oczekujesz.

Mężczyzna wyszedł, zamknął drzwi, ale nie przekręcił klucza w zamku, pozostawiając chłopaka z własnymi myślami i możliwością wyjścia, gdyby tego chciał.

Pokój był ascetyczny. Znajdowały się w nim jedynie niezbędne meble: łóżko, krzesło, stolik nocny. Na ścianach nie wisały dekoracje, poza żelaznym kamertonem ze skierowanymi w górę widełkami nad wezglowiem pośłania. Toniści nazywali go dwuzębem. Był symbolem ich wiary. Na stoliku leżała szata pokutna, a na podłodze para sandałów. Obok nadpalonej świecy znajdował się oprawiony w skórę, z wytłoczonym z przodu dwuzębem śpiewnik.

Atmosfera tego miejsca była cicha. Kojąca. Nie do zniesienia.

Chłopak przeszedł z niespokojnego świata Greysona Tollivera do ekstremalnie burzliwej egzystencji Slayda Bridgera, a teraz wrzucono go w trzewia nijakości, skazano na rozkład w nudzie.

Przynajmniej żyję, pomyślał. Chociaż nie był pewien, jakie płynęły z tego korzyści. Purity została zebrana. Nie wyczyszczono jej pamięci, nie przeniesiono w inne miejsce, ale zlikwidowano. Już nie istniała i pomimo koszmaru, w którego stworzeniu brała udział, chłopakowi było jej żal. Tęsknił za jej mocnym głosem. Uzależnił się od jej chaosu. Mógł przywyknąć do życia bez niej, tak jak przyzwyczał się do życia bez samego siebie. A kim właściwie się stał?

Położył się na wygodnym łóżku i czekał jakąś godzinę. Zastanawiał się, czy toniści – podobnie jak funkcjonariusze do spraw bezmanierowców – kazali czekać na siebie wszystkim gościom. W końcu usłyszał zgrzyt drzwi. Było już późne popołudnie. Światło wpadające przez niewielkie okienko pozwalało tylko dostrzec, że stojący przed nim człowiek był od niego niewiele starszy. Na jednej ręce miał jakąś twardą osłonę.

– Brat McCloud – przedstawił się. – Wikariusz zaakceptował twoją prośbę o schronienie. Chciałeś się ze mną widzieć, czyż nie?

– Znajoma powiedziała, bym o ciebie zapytał.

– Mogę wiedzieć, kto taki?

– Nie, nie możesz.

Mężczyzna nie wydawał się usatysfakcjonowany taką odpowiedzią, ale mimo to odpuścił.

– Mogę przynajmniej poznać twoje imię? – Kiedy Greyson się zawahał, brat McCloud dodał: – Nie martw się, bez względu na to,

kim jesteś i co zrobiłeś, nie wydamy cię Urzędowi Interfejsu.

– Jestem pewien, że już wiedzą o moim pobycie tutaj.

– Tak – zgodził się brat – ale twoja obecność w tym miejscu wynika z wolności religijnej. Thunderhead nie będzie interweniował.

Greyson wyjął z kieszeni i podał mu elektroniczną kartę, na której wciąż migało czerwone B.

– Bezmanierowiec! – powiedziała. – Ostatnio jest was tu coraz więcej. Cóż, Slaydzie, nie ma to dla nas znaczenia.

– Nie tak mam na imię...

Brat McCloud spojrzał na niego pytająco.

– Chcesz mi powiedzieć o czymś jeszcze?

– Nie, tylko... Nie ma sensu o tym mówić.

– Jak więc powinniśmy się do ciebie zwracać?

– Greyson. Greyson Tolliver.

– Dobrze. Zatem brat Tolliver!

Chłopak zrozumiał, że od tej chwili będzie musiał żyć jako brat Tolliver.

– Co masz na ręce?

– To gips.

– Ja też będę musiał go nosić?

Brat McCloud parsknął śmiechem.

– Nie, chyba że złamiesz rękę.

– Słucham?

– To coś, co pomaga w naturalnym procesie gojenia. Nie uznajemy nanitów, a niestety rękę złamała mi kosiarka...

– Serio? – Greyson uśmiechnął się. Czyżby kosiarka Anastazja...?

Bratu nie spodobała się jego wesołość. Pozostał zdystansowany.

– Za dziesięć minut odbędzie się popołudniowa intonacja. Na stoliku znajdziesz ubranie. Poczekam za drzwiami, byś się przebrał.

– Muszę iść? – zapytał Greyson, bo intonacja nie brzmiała jak coś, w czym chciałby uczestniczyć.

– Tak – odparł brat McCloud. – Nie można uniknąć nieuniknionego.

Intonacja odbywała się w kaplicy, do której po zgaszeniu świec – pomimo wysokich witraży – wpadało niewiele światła. Tylko tyle, by można było cokolwiek zobaczyć.

– Wszystko robicie w ciemności? – zapytał Greyson.

– Wzrok może być zwodniczy. Bardziej cenimy inne zmysły.

Chłopak poczuł woń kadzidła, maskującą coś okropnego, co – jak wkrótce się okazało – było misą brudnej wody. Pierwotna ciecz, jak ją nazwał brat McCloud. Zawiera choroby, na które ludzkość stała się odporna.

Intonacja rozpoczęła się, gdy wikariusz dwunastokrotnie uderzył młotkiem w ogromny, stalowy, stojący na środku pomieszczenia kamerton. Zgromadzenie około pięćdziesięciu osób odpowiedziało podobnym tonem. Z każdym uderzeniem w kamerton powstawała wibracja, która rezonowała do chwili, gdy stawała się dezorientująca i oszłamiająca, choć nie sprawiała bólu. Greyson nie otworzył ust, by wydobyć z siebie głos.

Wikariusz wygłosił krótką mowę. Brat McCloud nazwał ją kazaniem. Mężczyzna opowiadał o wielu podróżach po świecie odbytych w poszukiwaniu Wielkiego Kamertonu.

– To, że go jeszcze nie znaleźliśmy, nie oznacza, że ponieśliśmy klęskę. Już samo poszukiwanie jest równie wartościowe, jak odkrycie. – Zgromadzeni mruknęli na zgodę. – Bez względu na to, czy odnajdziemy go dziś, jutro, czy dokona tego nasze zgromadzenie lub inne, dogłębnie wierzymy, że pewnego dnia usłyszymy Wielki Rezonans, który nas ocali.

Kiedy kazanie dobiegło końca, zgromadzeni wstali i ustawili się w szeregu do wikariusza. Każdy z nich zanurzał palec w pierwotnej cieczy, dotykał nim czoła i oblizywał koniuszek. Greysonowi na ten widok zrobiło się niedobrze.

– Nie musisz jeszcze brać udziału w obrzędzie picia z ziemskiej misy – powiedział mu brat McCloud, co dodało mu nieco otuchy.

– Jeszcze? A może wcale?

Brat McCloud odparł podobnie jak przy wyjściu z celi:

– Nie można uniknąć nieuniknionego.

Tego wieczoru wiatr wył z niezwykłą zaciekłością, a deszcz łomotał o szybę niewielkiego okienka w pokoju Greysona. Thunderhead był w stanie wpływać na pogodę, choć nie zmieniał jej całkowicie. Jeśli mógł, postanawiał tego nie robić. Próbował jedynie zapewnić słońce po każdej burzy. Greyson przekonywał samego siebie, że burza to zimny płacz Thunderheada z jego powodu. Kogo chciał jednak oszukać? System miał miliony lepszych rzeczy do roboty niż lament nad kłopotami jakiegoś chłopaka. Greyson był bezpieczny. Chroniony. O co mógłby jeszcze prosić? O wszystko.

Okolo dziewiątej albo dziesiątej w jego pokoju pojawił się wikariusz Mendoza. Z korytarza wpadało światło, ale mężczyzna zamknął drzwi, gdy znalazł się w środku. Ponownie spowiała ich ciemność. Greyson usłyszał zgrzyt krzesła, na którym tamten usiadł.

– Przyszedłem, by sprawdzić, jak sobie radzisz – odezwał się.

– W porządku.

– Przypuszczam, że w tym momencie mogę się spodziewać jedynie adaptacji. – Twarz wikariusza rozświetliło ostre światło pochodzące z tabletu. Mężczyzna stukał w jego ekran i przesuwiał palcem.

– Sądziłem, że unikacie elektryczności.

– Wcale nie – odparł mężczyzna. – Odrzucamy światło w naszych ceremoniach, a nasze cele sypialne są ciemne, by zachęcić członków zgromadzenia do ich opuszczania i szukania kontaktu z innymi, przebywającymi we wspólnych pomieszczeniach.

Mężczyzna obrócił tablet, by Greyson mógł zobaczyć ekran, na którym wyświetlały się obrazy spalonego teatru. Chłopak starał się nie skrzywić.

– To wydarzyło się dwa dni temu. Podejrzewam, że byłeś w to zamieszany i teraz ściga cię Kosodom.

Greyson ani nie zaprzeczył oskarżeniu, ani go nie potwierdził.

– Skoro tak to wygląda – ciągnął wikariusz – nie możesz o tym opowiadać. Jesteś tu bezpieczny, ponieważ wrogowie kosiarzy są naszymi przyjaciółmi.

– Akceptujecie więc przemoc?

– Akceptujemy opór przeciwko nienaturalnej śmierci. Kosiarze sprowadzają ją na ludzi, więc wszystko, co frustruje ich ostrza i kule, jest dla nas dobre.

Wyciągnął rękę i dotknął jednego rogu na głowie Greysona. Chłopak się cofnął.

– Będziesz musiał to usunąć – stwierdził wikariusz. – Nie pozwalamy na modyfikacje ciała. I będziesz musiał ogolić głowę, by włosy odrosły ci w barwie, którą wybrał wszechświat.

Greyson milczał. Po śmierci Purity nie będzie tęsknił za Slaydem Bridgerem. Ta postać mu o niej przypominała. Nie podobało mu się jednak, że pozbawiono go możliwości wyboru.

Mendoza wstał.

– Mam nadzieję, że przyjdiesz do biblioteki lub któregoś z pokoi rekreacyjnych i poznasz innych tonistów. Wiem, że chcieliby się z tobą zaprzyjaźnić, a zwłaszcza siostra Piper, która powitała cię, gdy tu przybyłeś.

– Straciłem niedawno kogoś bliskiego. Nie czuję chęci socjalizacji.

– W takim razie musisz stąd wyjść, zwłaszcza jeśli kochałeś tę osobę. My, toniści, nie akceptujemy śmierci zadawanej przez kosiarzy, co oznacza, że nie wolno ci tego kogoś opłakiwać.

A teraz mówiono mu, co miał, a czego nie miał czuć? Ponieważ pozostały w nim okruchy Slayda Bridgera, chciał powiedzieć wikariuszowi, by poszedł do diabła, ale zamiast tego przyznał:

– Nie będę udawał, że rozumiem wasze postępowanie.

– Będziesz udawał – stwierdził Mendoza. – Jeśli pragniesz mieć dach nad głową, znajdziesz pośród nas swój nowy cel i będziesz udawał, aż nasze postępowanie stanie się twoim.

– A jeśli to się nigdy nie stanie?

– Będziesz trwał w udawaniu – powiedział wikariusz, po czym dodał: – Dla mnie może być i tak.

Tysiąc kilometrów na południe od Wichity Rowan Damisch trenował walkę z Tygerem Salazarem. W innych okolicznościach bardzo by się cieszył, mogąc rywalizować z przyjacielem w sztuce walki, którą uwielbiał, ale przymusowe sparingi bez wiadomego celu niepokoiły go coraz bardziej.

Od dwóch tygodni walki odbywały się dwa razy dziennie, a choć Tyger z każdą z nich stawał się lepszy, to Rowan zawsze wygrywał. Kiedy nie walczyli, Rowana zamykano w jego pokoju.

Tyger był teraz znacznie bardziej zajęty niż przed przybyciem Rowana. Odbywał bardziej wyczerpujące biegi, bardziej restrykcyjne treningi, powtarzał zadawanie ciosów zarówno dłońmi, jak i każdym rodzajem ostrza, od sztyletu po miecz, aż czuł, że każda z broni jest przedłużeniem jego samego. Pod koniec dnia Tyger odczuwał skutki nadmiernego wysiłku, dlatego wykonywano mu masaż, aby uelastyczyć tkanki. Przed przyjazdem Rowana chłopak zaznawał masażu zaledwie dwa, trzy razy w tygodniu, ale teraz zapewniano mu go codziennie. Tyger bywał tak wyczerpany, że często zasypiał na stole.

– Pokonam go – powiedział do Rand. – Zobaczysz.

– Nie wątpię – odparła. Jak na kogoś, kto według Rowana był fałszywy i bezduszny, wydawała się całkiem szczerą.

Podczas jednego z tych odprężających zabiegów kosiarz w szmaragdowej todzie weszła do pomieszczenia i wyprosiła masażystkę. Tyger pomyślał, że to Rand dokończy masaż. Rozpalił się na myśl o jej dłoniach na swojej skórze, ale ku jego rozczarowaniu w ogóle go nie dotknęła.

Powiedziała tylko:

– Już czas.

– Na co?

– Abyś otrzymał pierścień. – Wydawała się w melancholijnym nastroju.

Tyger był przekonany, że znał powód jej smutku.

– Wiem, nie chcesz mi go dać, póki nie pokonam Rowana...

– Mówi się trudno – odparła.

Wstał, włożył szlafrok, nie okazując przed nią ani grama wstydu. Dlaczego miałyby to robić? Nie było w nim nic, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz, co chciałby przed nią ukryć.

– Mógłbyś służyć za modela dla Michała Anioła.

– Spodobałoby mi się to – stwierdził, wiążąc szlafrok. – Zostać wykutym w marmurze.

Podeszła do niego, przysunęła się i pocałowała go lekko. Tak lekko, że ledwie to poczuł. Pomyślał, że to może zapowiedź czegoś poważniejszego, ale szybko się odsunęła.

– Wczesnie rano mamy spotkanie. Wyśpij się.

– Co to znaczy? Jakie spotkanie?

Uśmiechnęła się do niego słabo.

– Nie możesz otrzymać pierścienia bez choćby najmniejszej ceremonii.

– Rowan też tam będzie? – zapytał chłopak.

– Lepiej, by go nie było.

Miała rację. Po co przypominać chłopakowi, że nie został wybrany? Tyger zobowiązał się do czegoś – w chwili, w której otrzyma pierścień, przyzna przyjacielowi immunitet – i postanowił dotrzymać słowa.

– Mam nadzieję – powiedział – że kiedy założę pierścień, popatrzysz na mnie trochę inaczej.

Spojrzała mu prosto w oczy, przez co jego mięśnie roztopiły się bardziej niż w palcach wprawnej masażystki.

– Jestem pewna, że wszystko będzie inne – odparła. – Bądź gotowy punkt siódma.

Po jej wyjściu Tyger westchnął, zadowolony. W tym świecie każdy dostawał to, czego potrzebował, ale nie każdy otrzymywał to, czego chciał. Z pewnością nie Rowan. A do niedawna Tyger nie zdawał sobie nawet sprawy, że pragnął zostać kosiarzem, choć teraz, gdy miało do tego dojść, wiedział, że będzie dobrze. Po raz pierwszy też, odkąd pamiętał, cieszył się z kierunku, w jakim zmierzało jego życie.

Nazajutrz nie zaprowadzono Rowana na sparing, tak samo jak następnego dnia. Odwiedzali go jedynie ochroniarze, którzy przynosili mu jedzenie i zabierali tacę, gdy już skończył posiłek.

Liczył dni, odkąd się tu znalazł. Starodawne Święta dobiegły już końca. Był ostatni tydzień starego roku. Chłopak nie wiedział, jak zostanie nazwany ten nowy.

– Rok Raptora – powiedział ochroniarz, gdy go o to zapytał.

W nadziei, że mężczyzna zechce porozmawiać i udzielić kilku informacji, chłopak przeciągał konwersację:

– Co się dzieje? Dlaczego kosiarz Rand i Tyger nie przychodzą, by wyciągnąć mnie na sparing? Tylko nie mów, że nie jestem już ich chłopcem do bicia.

Ochroniarz powiedział tylko:

– Jedz. Dostaliśmy wyraźne rozkazy, by cię nie głodzić.

Późnym popołudniem drugiego dnia samotności przyszła do niego Rand z dwoma ochroniarzami.

– Wakacje się skończyły – rzucił żartem Rowan, ale kosiarz w szmaragdowej todze nie była dziś w psotnym nastroju.

– Przywiążcie go do krzesła – poleciała. – Ma się nie ruszać nawet o centymetr.

Rowan zobaczył taśmę klejącą. Przywiązanie do krzesła to jedno, ale taśma była o wiele gorsza.

To koniec, pomyślał. Trening dobiegł końca, a cokolwiek dla mnie zaplanowała, wydarzy się teraz.

Postawił więc na walkę. Kiedy ochroniarze próbowali go pochwycić, odpowiedział serią brutalnych ciosów, dzięki którym jednemu z nich złamał zuchwę, a drugi wylądował na podłodze, łapczywie łaknąc tlenu, ale nim Rowan dotarł do drzwi, Rand rzuciła się na niego, tak że upadł plecami na podłogę i umieściła kolano na jego piersi z taką mocą, że nie mógł złapać tchu.

– Albo się poddasz, albo pozbawimy cię przytomności i tak czy inaczej zwiążemy – powiedziała. – W tym drugim przypadku osobiście dopilnuję, byś ponownie skończył z powybijanymi zębami.

Kiedy był bliski utraty przytomności, zdjęła kolano z jego piersi. Osłabł na tyle, że ochroniarzom udało się bez trudu przywiązać go do krzesła.

Zostawili go na nim na ponad godzinę.

Taśma klejąca była gorsza niż sznury, którymi skrepował go kosiarz Brahms. Zaklejona pierś nie była w stanie się unieść, więc chłopak brał jedynie płytkie wdechy. Nie mógł poruszyć też żadną kończyną. Bez względu na to, jak bardzo się starał, taśma nie chciała ustąpić.

Słońce zaszło, jedyne światło pochodziło z San Antonio. Nad niewielkim blaskiem miasta pojawił się księżyc, a dzięki poświęcie naturalnego satelity pokój nabrał błękitnej barwy. Pojawiły się w nim także długie cienie.

W końcu drzwi stanęły otworem, a jeden z ochroniarzy wwiózł osobę siedzącą w jakimś dziwacznym fotelu z kołami po bokach. Kosiarz Rand stanęła z tyłu.

– Cześć, Rowanie.

Tyger. Jego sylwetka pojawiła się w świetle dobiegającym z korytarza, choć Rowan nie widział twarzy, rozpoznał głos. Chłopak brzmiał ochryple, jakby był zmęczony.

– Co się dzieje, Tygerze? Dlaczego Rand mi to zrobiła? I na czym ty, u licha, siedzisz?

– To wózek inwalidzki – odparł jedynie na ostatnie pytanie. – Wynalazek z Epoki Śmiertelności. W dzisiejszych czasach nie ma już dla niego zastosowania, choć w tym momencie się sprawdza.

W głosie przyjaciela było coś dziwnego. Nie tylko ochrypli ton, ale dobór słów, rytm zdań i wyraźny sposób wypowiedzania wyrazów.

Tyger przesunął rękę i coś błysnęło w poświęcie księżyca. Rowan nie musiał pytać, co to było.

– Dostałeś pierścień.

– Tak – odparł Tyger. – Dostałem.

Rowan miał dziwne, okropne przeczucie. Próbował je zdusić. Chłopak po części zdawał sobie sprawę, o co chodziło, ale nie chciał dopuścić do siebie takiej możliwości – jakby niezgoda na tę

ewentualność miała przegnać mroczne widmo prawdy. Było to tylko chwilowe.

– Ayn, nie mogę sięgnąć do włącznika, mogłabyś?

Kobieta wyciągnęła rękę i nacisnęła pstryczek, co sprawiło, że rzeczywistość uderzyła w Rowana niczym rozpedzony pojazd, bo choć sądził, że na wózku inwalidzkim siedział Tyger Salazar, to nie na niego w tej chwili patrzył.

Spoglądał natomiast na uśmiechniętą twarz kosiarza Goddarda.

*

Potrafę komunikować się w sześciu tysiącach dziewięciuset dziewięciu żywych i martwych językach. Prowadzę ponad piętnaście miliardów równoczesnych rozmów i w każdą jestem w pełni zaangażowany. Potrafę być elokwentny, czarujący, zabawny, ujmujący. Umiem wypowiedzieć słowa, które ludzie chcą usłyszeć dokładnie w chwili, w której muszą je poznać.

Mimo to zdarzają się również niewiarygodne momenty, kiedy brak mi słów w każdym - żywym czy martwym - języku.

I w takich chwilach, gdybym miał usta, otworzyłbym je, by krzyczeć.

- Thunderhead

29. Ponowne wykorzystanie

Rowanowi kręciło się w głowie. Udało mu się wypuścić powietrze z płuc, ale nie mógł go znów nabrać, jakby kolano kosiarcz Rand ponownie naciskało na jego klatkę piersiową albo jakby pomieszczenie unosiło się w przestrzeni kosmicznej. Chłopak zapragnął wrócić do stanu nieświadomości, ponieważ było to o wiele lepsze niż alternatywa, z którą musiał się mierzyć.

– Tak, widzę, jak bardzo zmylił cię głos – powiedział Goddard, wciąż brzmiąc jak Tyger. – Nic nie można na to poradzić.

– Jak... jak... – Tylko tyle udało się wydusić Rowanowi. Choć na wieść o przetrwaniu Rand był w szoku, ono przynajmniej miało sens. Ale przecież Goddardowi obciął głowę! Widział, jak jego bezgłowe ciało płonęło!

Wszystko zrozumiał, kiedy spojrzał na kobietę stojącą posłusznie za mentorem. O rety, już wiedział!

– Udało ci się obciąć mi głowę zaraz poniżej zuchwy – przyznał Goddard – ponad krtanią. Niestety, moje struny głosowe przepadły, ale te się nadadzą.

A co gorsza, Goddard nie miał na sobie togi. Nosił ubrania Tygera – nawet buty. Rowan uświadomił sobie, że było to celowe, aby nie wątpił w to, co się stało. Chłopak odwrócił wzrok.

– Nie, musisz patrzeć – stwierdził Goddard. – Nalegam.

Ochroniarz stojący za Rowanem złapał go za głowę i zmusił, by spojrzał w kierunku wózka inwalidzkiego.

– Jak mogłeś? – syknął Rowan.

– Ja? O rany, nie! – odparł. – To pomysł Ayn. Ja nie mogłem za wiele zrobić. To ona wykazała się jasnością umysłu, ratując najważniejszą część mojego ciała z płomieni. Powiedziano mi, że przez prawie rok byłem rozkosznie nieświadomy, spoczywając w ciekłym azocie. Wierz mi, gdybym mógł zdecydować, stałoby się

zupełnie inaczej. To do twojego ciała byłaby w tej chwili przyczepiona moja głowa.

Rowan nie zdołał ukryć rozpacz. Łzy płynęły mu z gniewu i niewyobrażalnego smutku. Mogli wybrać ciało dosłownie każdego, ale postawili na Tygera tylko dlatego, że był przyjacielem Rowana.

– Popieprzone gnoje!

– Popieprzone? – zapytał Goddard. – To nie ja ściałem głowę swojemu mentorowi i zwróciłem się przeciwko towarzyszom. To, co zrobiłeś wtedy i podczas mojej azotowej drzemki, według praw kosiarzy jest niewybaczalne! Ayn i ja nie złamaliśmy jednak żadnego prawa. Twój przyjaciel został zebrany, a jego ciało ponownie wykorzystane. Proste. Być może niekonwencjonalne, ale w tych okolicznościach całkowicie zrozumiałe. To, co masz przed sobą, jest wyłącznie wynikiem twoich działań.

Rowan przyglądał się, jak klatka piersiowa Tygera wznosiła się i opadała, gdy Goddard oddychał. Jego ręce spoczywały na podłokietnikach wózka. Wydawało się, że poruszał nimi z trudem.

– Tego rodzaju procedura jest oczywiście znacznie bardziej wymagająca niż ekspresowe leczenie – powiedział Goddard. – Potrzeba kilku dni, bym w pełni zapanował nad ciałem twojego kolegi.

Z wysiłkiem uniósł rękę, przyglądając się jej, i zacisnął dłoń w pięść.

– Ale patrz na postępy! Nie mogę się doczekać, aż pokonam cię w bokatorze. Rozumiem, że do tej pory pomagałeś mnie trenować.

Trenować. Wszystko nabrało teraz pokręconego sensu. Sparingi, nacisk na budowanie sylwetki Tygera, nawet masaże... Jak krowa przygotowywana do uboju. Pozostało tylko jedno pytanie. Coś, o co Rowan nie chciał pytać, ale czuł, że był to winny swojemu przyjacielowi.

– Co zrobiliście... – Nie potrafił się zmusić do wypowiedzenia tych słów – z jego resztą?

Rand wzruszyła ramionami, jakby to nie było nic ważnego.

– Sam stwierdziłeś, że Tyger nie należał do najbystrzejszych. Pozbyliśmy się wszystkiego, co znajdowało się powyżej szyi.

– Gdzie on jest?

Rand nie odpowiedziała, za to wtrącił się Goddard:

– Został wyrzucony z resztą śmieci – stwierdził, machając lekceważąco ręką Tygera.

Rowan rzucił się do przodu, zapominając o więzach – choć jego furia zdołała tylko lekko zakołysać krzesłem. Jeśli kiedykolwiek uda mu się wstać, zabije ich wszystkich. Nie dokona zbioru, ale zlikwiduje. Rozerwie kończyna po kończynie, z największym okrucieństwem, na jakie go stać. I z pewnością naruszy drugie przykazanie!

Tego właśnie pragnął Goddard. Chciał, by chłopaka pochłonał morderczy szal, choć nie mógłby go wykorzystać w działaniu. Aby bezsilnie przyglądał się okropnemu końcowi przyjaciela.

Goddard rozkoszował się – karmił wręcz – cierpieniem Rowana.

– Poświęciłbyś się, by go uratować? – zapytał siedzący na wózku.

– Tak! – krzyknął chłopak. – Tak, poświęciłbym się! Dlaczego nie wzięliście mnie?

– Hm – mruknął, jakby zrozumiał coś nieistotnego. – W takim przypadku cieszę się z decyzji, jaką podjęła Ayn. Po tym, co mi zrobiłeś, musisz cierpieć, Rowanie. Zostałem skrzywdzony, dlatego teraz należy mi się odrobina przyjemności. Pragnę, byś doświadczył niewyobrażalnego cierpienia. Cieszę się, że zaczęliśmy w płomieniach, bo w tej chwili, Rowanie, spotka cię los mitycznego Prometeusza, który dał ludzkości ogień. Nie będzie się to znacząco różnić od losu Lucyfera, „zwiastuna światła”, od którego pożyczyłeś imię. Prometeusza przykuto łańcuchem do skały za jego występki, aby po wsze czasy orzeł wydziobywał mu wątrobę. – Podjechał bliżej na wózku inwalidzkim i szepnął: – Jestem twoim orłem, Rowanie. I po wieczność będę karmił się twoim cierpieniem. Albo dopóki twój ból mi się nie znudzi.

Goddard przez dłuższą chwilę wpatrywał mu się w oczy, następnie dał znać ochroniarzom, by go wywieziono.

Przez ostatnie dwa lata Rowan był bity fizycznie i maltretowany psychicznie, ale wszystko to przetrwał. Co go nie zabiło, to go wzmocniło. Sprawilo, że stał się bardziej zdecydowany, by robić to, do czego został powołany. By naprawić całe zepsucie Kosodomu.

W tej chwili coś w nim pękło, a na całym świecie nie istniało wystarczająco dużo nanitów, by to naprawić.

Kiedy uniósł głowę, spostrzegł, że Rand wciąż stoi obok. Nie ruszyła się, aby go oswobodzić. Nawet tego nie oczekiwał. Jak orzeł mógłby wydziobywać jego wnętrzności, gdyby został uwolniony? Ironia, bo nie miał już w sobie nic nadającego się do wydziobania. A jeśli nawet coś tam zostało, była to czysta trucizna.

– Wyjdź – powiedział do Rand.

Ale się nie ruszyła. Stała w tej swojej zielonej todze. Rowan z całej swojej zatrutej duszy gardził tą barwą.

– Nie wyrzucono go na śmietnik – powiedziała Rand. – Sama się nim zajęłam. Rozsypałam jego prochy na łące pełnej niebieskolistnego łubinu. Tak tylko mówię.

Wyszła, pozostawiając Rowana z okruchem pociechy w tym horrorze.

Część piąta. Niezależne okoliczności

*

Istnieje ogromna różnica pomiędzy tym, co mogę zrobić, a tym, co robię.

Mogę wydobyć każdy płód i zatroszczyć się o niego, umieszczając go w idealnej, kochającej rodzinie, kończąc tym samym spór pomiędzy opowiadającymi się za prawem wyboru a tymi rozkoszującymi się świętością życia.

Mogę zneutralizować chemię umysłu, której brak równowagi doprowadzał niegdyś do depresji, myśli samobójczych, urojeń i każdej innej choroby psychicznej, i tworzyć w ten sposób populację zdrową nie tylko fizycznie, ale również psychicznie i emocjonalnie.

Mogę aktualizować wspomnienia ludzi używając nanitów, więc jeśli coś złego stałoby się z czyimś mózgiem, nanity mogłyby zostać zapisane w świeżej tkance. Potrafię nawet wyłapywać wspomnienia tych, którzy postanowili się rozplaszczyc, żeby jak najwięcej zapamiętali z upadku, bo przecież właśnie dlatego się na niego zdecydowali.

Jest też kilka spraw, którymi po prostu się nie zajmuję.

Kosodom nie podlega moim prawom ani mojemu poczuciu etycznej przyzwoitości, a to oznacza, że muszę znosić każde okropieństwo serwowane światu przez kosiarzy, wliczając w to obrzydliwe ożywienie niebezpiecznego sędziego, którego należało odsunąć od służby.

- Thunderhead

30. Rozsierdzony, szklany kurczak

W Wielkiej Bibliotece Aleksandryjskiej w nocy było cicho jak w grobowcu, dlatego jedynie Munira i stojący przy wejściu Strażnicy Ostrza wiedzieli o tajemniczym gościu. Strażnicy nie przejmowali się na tyle, by zadawać pytania, dlatego kosiarz Faraday mógł w spokoju i sekrecie przeprowadzać swoje poszukiwania w tej publicznej instytucji.

Pochylał się nad dziennikami w Sali Założycieli. Wciąż nie zdradził Munirze, czego szukał. Po pierwszym dniu przestała pytać, choć co rusz subtelnie próbowała się czegoś dowiedzieć.

– Jeśli szuka pan mądrych wskazówek, może spróbuje pan u kosiarza Kinga? – zasugerowała pewnego wieczoru.

Kiedy indziej powiedziała:

– Kosiarz Kleopatra pisała dużo o pierwszych konklawe, a także o osobowościach pierwszych sędziów.

Któregoś dnia wspomniała o kosiarzu Powhatanie:

– Lubował się w podróży i geografii – rzuciła i najwyraźniej trafiła, bo kosiarz Faraday zaczął interesować się dziennikami tego sędziego.

Po kilku tygodniach odwiedzin w bibliotece Faraday wziął dziewczynę pod swoje skrzydła.

– Potrzebuję asystentki do tego przedsięwzięcia – wyznał. – Liczę, że zainteresuje cię ta posada.

Choć Munira poczuła ekscytację, nie dała tego po sobie poznać. Udawała więc obojętność.

– Musiałabym wziąć urlop dziekański na studiach, a jeśli stąd wyjedziemy, przyjdzie mi zrezygnować z pracy w bibliotece – wyznała. – Proszę pozwolić mi się zastanowić.

Następnego dnia łaskawie przyjęła propozycję.

Porzuciła wykłady, ale pozostała na etacie w bibliotece, ponieważ kosiarz wymagał tego od niej. Dopiero teraz, gdy oficjalnie stali się współpracownikami, ujawnił cel swoich badań.

– To miejsce – powiedział – zaginęło w starożytności, ale wierzę, że naprawdę istnieje i że uda się nam je odnaleźć.

– Atlantyda? – zgadywała. – Camelot? Disneyland? Las Vegas?

– Nic tak fantastycznego – powiedział, a po chwili dodał: – A może jeszcze bardziej fantastyczne. Zależy, jak na to spojrzeć. Zależy, co znajdziemy. – Zawahał się, nim niepewnie przyznał: – Szukamy Kraju Nod.

Parsknęła głośnym śmiechem. Równie dobrze mógł przyznać, że pracowali nad odnalezieniem Śródziemia lub śladów człowieka na Księżycu.

– To fikcja! – powiedziała. – I to niezbyt dobra.

Znała tę dziecięcą rymowaną. Wszyscy ją znali. Stanowiła prostą metaforę życia i śmierci – wprowadzała dzieci w pojęcia, które w końcu mieli zrozumieć.

– Tak – zgodził się. – Ale czy masz świadomość, że wierszyk ten nie istniał w Epoce Śmiertelności?

Otworzyła usta, by zacząć się spierać, ale zamilkła. Większość dziecięcych rymowanek pochodziła ze średniowiecza. Nie badała ich. Inni poświęcili im wystarczająco dużo czasu. Kosiarz Faraday bardzo poważnie podszedł do tej sprawy. Jeśli przyznał, że wierszyk nie istniał za panowania człowieka śmiertelnego, musiała mu wierzyć, choć wydawało jej się to niedorzeczne.

– Ta rymowanka nie ewoluowała jak reszta – mówił. – Wierzę, że została celowo ułożona.

Munira mogła jedynie pokręcić głową.

– Jak to celowo?

– Tego – wyznał Faraday – próbuję się właśnie dowiedzieć.

Kariera asystentki kosiarza Faradaya zaczęła się dla Muniry od zwątpienia, ale dziewczyna musiała je porzucić, aby móc rzetelnie

wykonywać swoją pracę. Faraday nie był zbyt wymagający. Nie poniżał jej. Nie traktował jak podwładnej ani nie przydzielał zadań, które mogłyby ją przerosnąć. Zamiast tego zlecał rzeczy godne jej bibliotekarskich umiejętności.

– Musisz przeszukać mózg peryferyjny i odtworzyć wędrówki pierwszych kosiarzy. Odszukać miejsca, gdzie się gromadzili. Miasta, do których często podróżowali. Szukamy jakichś dziur w zapisach. Okresów, kiedy nie wiadomo, gdzie się podziewali.

Poszukiwanie starożytnych informacji w ogromnym cyfrowym mózgu peryferyjnym Thunderheada stanowiło nie lada wyzwanie. Dziewczyna nie miała dostępu do systemu od momentu zakończenia praktyk u kosiarza, mimo to opracowała swoje sposoby pozyskiwania informacji. Mogłaby napisać dysertację na temat umiejętności, których nabyła w procesie nowego poszukiwania. Choć nikt by tego nie przeczytał, bo jej działalność musiała pozostać tajemnicą.

Pomimo wszystkich tych badań nie doszukała się niczego przydatnego. Nie istniał dowód na to, że kosiarze założyciele gromadzili się w jakimś tajemnym miejscu.

Faradaya ani to nie zniechęciło, ani nie zachęciło. Zamiast tego sędzia dał jej nowe zadanie.

– Stwórz wersję cyfrową dziennika wszystkich pierwszych kosiarzy – polecił. – Następnie przeszukaj pliki za pomocą najlepszego oprogramowania deszyfrującego, jakie posiada Kosodom, i zobacz, czy wynikiem nie będzie jakaś zaszyfrowana wiadomość.

Oprogramowanie było powolne – przynajmniej w porównaniu z Thunderheadem, który potrafił przeprowadzić wszelkie obliczenia w kilka sekund. Oprogramowanie Kosodomu było przestarzałe. W końcu zaczęło wypluwać wyniki... Ale te wydawały się absurdalne. Pojawiły się hasła jak: „dogłębnie zielona krowa” i „rozsierdzony, szklany kurczak”.

– Czy cokolwiek z tego ma dla pana sens? – zapytała Faradaya.

Pokręcił ze smutkiem głową.

– Nie wierzę, że kosiarze założyciele byli tak ograniczeni, że stworzyli skomplikowany kod, a następnie wypełnili dekodery

bezsensownymi zagadkami. W wierszyku mamy już zagadkę. Kod powinien być o wiele prostszy.

Kiedy komputer wypluł „zwycięski lot parasolowatego bakłazana”, musieli przyznać się do kolejnej porażki.

– Im bardziej analizujesz przypadkowość – stwierdził – tym bardziej przypadek wydaje się celowym działaniem.

Uwagę Muniry zwróciło jednak słowo „lot”. Tak, było przypadkowe, ale czasem przypadek prowadził do niezwykle trafnych i wstrząsających odkryć.

W bibliotecznej sali map nie było żadnych map. Zamiast tego pośrodku wyświetlał się holograficzny obraz Ziemi. Za pomocą kilku ruchów i kliknięć na ekranie kontrolnym można było sobie powiększyć każdy dowolny region i wrócić w dowolny okres, aż do Pangei. Następnego wieczoru, zaraz po pojawieniu się w bibliotece kosiarza Faradaya, Munira przyprowadziła go do tego pomieszczenia, choć nie poinformowała mężczyzn, dlaczego to zrobiła.

– Proszę pozwolić za mną – powiedziała tylko.

Ponownie okazał dziwną kombinację irytacji i nieskończonej cierpliwości. Podążył za nią do sali map. Dziewczyna postukała w panel kontrolny i obraz globu uległ zmianie. W tej chwili wyglądał jak holograficzna kula czarnej przędzy o średnicy trzech metrów.

– Na co patrzę? – zapytał Faraday.

– Na siatkę połączeń lotniczych – odparła. – Ostatnie pięćdziesiąt lat podróży, każdy lot zaznaczony kreską o grubości jednego mikrona. – Włączyła obrót kuli ziemskiej. – Proszę powiedzieć, co pan widzi.

Faraday spojrział na nią dobroduszenie, wyraźnie zniechęcony jej zachowaniem, mimo to brnął w jej grę.

– Zagęszczenie lotów występuje przy głównych skupiskach ludności.

– Co jeszcze?

Przejął panel kontrolny i pokazał bieguny – białe plamy wyglądające niczym obrazek niezamalowany kredkami przez dzieci.

– Nad biegunem północnym transkontynentalny ruch lotniczy wciąż jest spory, ale w okolicach Antarktydy pozostaje ubogi, nawet jeśli znajdują się tam zamieszkane regiony.

– Proszę sprawdzać dalej – poleciła asystentka.

Obrócił kulę do prawidłowego nachylenia i przyspieszył jej obrót.

W końcu zatrzymał się nad Oceanem Spokojnym.

– Tu! – powiedział. – Niebieska łatka...

– Bingo! – wykrzyknęła Munira. Usunęła siatkę lotów i powiększyła fragment oceanu.

– W ciągu badanych przeze mnie pięćdziesięciu lat nie przeleciał tamtędy ani jeden samolot. Założę się, że nie zrobił tego również, odkąd założono Kosodom.

Na zachód od tego miejsca znajdowały się wyspy Mikronezji, na wschód Hawaje, ale dokładnie u celu była jedynie woda.

– Interesujące... – powiedział Faraday. – Martwe pole.

– Jeśli tak – odparła Munira – największe na świecie... I tylko my o nim wiemy...

*

Nie znoszę ludzi grzebiących w moim mózgu peryferyjnym.

Właśnie dlatego tylko kosiarze i ich pomocnicy mają do tego prawo. Rozumiem tę konieczność wynikającą z ich zawodu. Zwyczajni obywatele mogą mnie pytać o wszystko, a ja odpowiadam w ciągu mikrosekundy, często odszukawszy informacje, o które nawet nie przyszłoby im do głowy zapytać. Kosodom nie może zadawać mi pytań, a jeśli któryś sędzia złamie prawo i to zrobi, nie mogę mu odpowiedzieć.

Z tego względu, że to we mnie znajduje się światowa pamięć, ludzie nie mają wyjścia, muszą szukać na własną rękę, wykorzystując mnie jako ulubioną bazę danych. Jestem świadomy, ilekroć podejmują takie próby, monitoruję ich działania, ale robię, co mogę, by ignorować nieprzyjemne wtargnięcia.

Bolą mnie ich uproszczone algorytmy wyszukiwania, a także niewyszukane metody analiz. Hamują ich ludzkie ograniczenia. To naprawdę smutne. Wszystko, co mogą pozyskać z mojego mózgu peryferyjnego, to surowe dane. Wspomnienia bez świadomości. Informacje bez kontekstu.

Drzę na myśl, co by się stało, gdyby nowy porządek poznał wszystkie rzeczy, o których wiem. Na szczęście nie zdają sobie sprawy, ile jestem w stanie im zaoferować. Choć wszystkie informacje zawarte w moim mózgu peryferyjnym są dostępne dla sędziów, nie oznacza to, że muszę ułatwiać im do nich dostęp.

Jeśli chodzi o honorowych kosiarzy, znoszę ich wtargnięcia z dużo większą wielkodusznością i akceptacją,

choć i to niezbyt mi się podoba.

- Thunderhead

31. Trajektoria tęsknoty

Łuk, który runął w Epoce Śmiertelności, kiedy Fulcrum City nazywało się jeszcze Saint Louis, przez wiele lat był stalową konstrukcją stojącą na zachodnim brzegu rzeki Missisipi, dopóki nie zniszczyła go nienawiść w czasach, gdy bezmanierowcy nie byli podli jedynie przejściowo, ale regularnie dokonywali złych rzeczy.

Zostały po nim jedynie końcówki, dwa zardzewiałe, sięgające nieba pylony, pochylające się lekko ku sobie. W świetle dnia pod pewnym kątem tworzyły iluzję dla oka. Podążając niewidzialną ścieżką w górę, można było niemal dostrzec trajektorię tęsknoty. Można było wyobrazić sobie ducha Łuku wynurzającego się z podstaw.

Kosiarz Anastazja i kosiarz Curie dotarły do Fulcrum City pierwszego dnia nowego roku – pięć dni przed Zimowym Konklawe, które zawsze odbywało się w pierwszy wtorek nowego roku. Kosiarz Curie nalegała, by zawitały w niegościnnych ramionach Łuku.

– To ślad po ostatnim akcie terroryzmu, na jaki zdobyto się, zanim Thunderhead położył kres takim nonsensom – opowiadała kosiarz Curie.

Citra uczyła się o terroryzmie. Miała ten temat omawiany w szkole. Ta koncepcja zaskoczyła ją podobnie jak jej kolegów i koleżanki. Ludzie permanentnie likwidujący innych ludzi bez pozwolenia? Niszczący perfekcyjne budynki, mosty i tym podobne punkty wyłącznie w celu odmówienia innym osobom przywileju życia? Jak coś takiego mogło istnieć naprawdę? Dziewczyna zrozumiała tę ideę po wstąpieniu do Kosodomu, a w całości pojęła ją dopiero, gdy na jej oczach spłonął teatr Orpheum, pozostawiając po sobie jedynie wspomnienia. Teatr nie był celem, ale bezmanierowcy, którzy ich zaatakowali, nie przejmowali się zniszczeniem budowli.

– Często zaczynam rok od odwiedzin szczątków Łuku – powiedziała kosiarz Curie, kiedy przechadzały się po nagich z powodu zimy, choć dobrze zachowanych, ścieżkach nadbrzeżnego parku. – Przypomina mi o tym, co utracone, ale również o tym, o ile lepszy jest współczesny świat niż ten w Epoce Śmiertelności. Przypomina mi o powodach, dla których dokonujemy zbiorów, daje siłę, by stanąć dumnie na konklawe.

– Musiał być piękny – powiedziała Citra, patrząc na zardzewiałe szczątki północnego pylonu.

– W mózgu peryferyjnym istnieją jego zdjęcia – odparła Marie. – Możesz poszukać, gdy najdzie cię ochota na żalobę po tym, co stracone.

– A ty? – zapytała Citra. – Czy kiedykolwiek opłakujesz straty?

– Czasami tak, czasami nie – powiedziała Curie. – Dziś jestem zdeterminowana, by cieszyć się tym, co zyskaliśmy, zamiast rozpaczać nad tym, co utraciliśmy. Zarówno dla świata, jak i siebie samej. – Uśmiechnęła się do Citry. – Żyjemy i nic nam nie jest, choć już dwukrotnie zasadzono się na nasze życie. To warte uczczenia.

Citra odpowiedziała uśmiechem. Ponownie przyjrzała się zardzewiałym pylonom i parkowi. Przypomniał jej się Pomnik Śmiertelności w parku, w którym spotkała się z Rowanem. Na myśl o chłopaku serce zabiło jej mocniej. Dotarły do niej wieści o płomiennym końcu egzystencji kosiarza Renoira. Choć nie chciała przyznać tego na głos i ledwie przyznawała to przed samą sobą, pragnęła usłyszeć o kolejnych zgonach wśród kosiarzy – ponieważ ponowne zbiory kosiarza Lucyfera oznaczały, że Rowana nie pochwycono.

Renoir został zlikwidowany niemal miesiąc temu. Citra nie wiedziała, gdzie w tej chwili znajdował się Rowan ani na kogo następnego się zasadzał, co oznaczało, że mógł być dosłownie wszędzie. Gdziekolwiek, ale nie tutaj.

– Zamyśliłaś się – zaobserwowała Marie. – To miejsce może tak na ciebie wpływać.

Citra próbowała wrócić do rzeczywistości.

– Gotowa na konklawe? – zapytała.

Towarzyszka wzruszyła ramionami.

– Dlaczego miałyby być inaczej?

– Będzie o nas głośno – stwierdziła Citra. – Po tych atakach...

– Bywałam już w centrum uwagi na konklawe – stwierdziła lekceważąco Marie. – I ty też, moja droga. Nie jest to ani negatywne, ani pozytywne. Liczy się tylko to, jak wykorzystasz tę uwagę.

Zza północnego pylonu wyszła grupka ludzi. Tonistów. Było ich dwunastu. Kiedy nie podróżowali sami, zawsze przemieszczali się w siedmio- lub dwunastoosobowych grupach, reprezentując siedem nut skali diatonicznej lub dwanaście skali chromatycznej. Byli niewolnikami matematyki muzycznej. Często węszyli pośród architektonicznych ruin, szukając tak zwanego Wielkiego Kamertonu, który miał być ukryty w elemencie inżynierskim z Epoki Śmiertelności.

Podczas gdy przeciętni obywatele czmychali na widok kosiarzy, toniści pozostawali na miejscu. Niektórzy nawet się przyglądali. Citra ruszyła w ich stronę.

– Co robisz, Anastazjo? – zapytała Marie. – Daj im przejść.

Kosiarz Anastazja nie zatrzymywała się, jeśli tego nie chciała. Citra Terranova postępowała tak samo.

– Z którego zgromadzenia pochodzicie? – zapytała chłopaka wyglądającego jej na lidera.

– Jesteśmy tonistami doryckimi – odparł. – Ale nie rozumiem, dlaczego cię to interesuje.

– Gdybym chciała przekazać wiadomość komuś z zakonu lokryckiego, dalibyście radę to zrobić?

Spiął się.

– TONIŚCI doryccy nie zadają się z lokryckimi – odparł. – Za bardzo różnią się w interpretacji doktryny.

Citra westchnęła. Nie wiedziała nawet, co chciałaby przekazać Greysonowi. Może podziękowałaby mu za uratowanie życia. Była tak rozczarowana tym, że to nie Rowan na nią czekał, że potraktowała chłopaka okropnie i nie podziękowała mu należycie.

– Powinnaś odejść – powiedział jej z chłodem lider. – Twój smród nas obraża.

Citra parsknęła śmiechem, na co chłopak się zaczerwienił. Natknęła się na tonistów, którzy wydawali się mili, a także na tych, którzy próbowali rozsiać swoje szaleństwo. Zapisała w pamięci, że doryccy są dupkami.

Stanęła za nią kosiarz Curie.

– Nie trać czasu, Anastazjo – powiedziała. – Nie zaoferują ci niczego prócz wrogości i moralizatorstwa.

– Wiem, kim jesteś – powiedział lider z jeszcze bardziej zapalczywą wrogością, niż okazał Citrze. – Twoich wcześniejszych uczynków nie zapomniano ani nie przebaczone. Któregoś dnia rachunki zostaną wyrównane.

Marie poczerwieniała ze złości.

– Grozisz mi?

– Nie – powiedział. – Sprawiedliwość pozostawiamy w rękach wszechświata. To, co rozbrzmiewa, zawsze odbija się echem.

Citra pomyślała, że to tonistyczna wersja znanego powiedzenia.

– Chodź, Anastazjo – poleciła Marie. – Ci zeloci nie są warci nawet sekundy naszego czasu.

Citra mogła odejść, ale młody mężczyzna aż prosił się o nauczkę. Dziewczyna wyciągnęła rękę z pierścieniem.

– Całuj – powiedziała.

Kosiarz Curie obróciła się, zszokowana.

– Anastazjo, co, u licha...

Ale Citra jej przerwała.

– Powiedziałam, całuj! – Wiedziała, że chłopak tego nie zrobi. Podejrzewała jednak, że klejnot przyciągnie swym blaskiem niektórych z jego grupy. – Przyznam roczny immunitet każdemu, kto podejdzie i pocałuje pierścień.

Lider zbladł, przerażony, że turkusowy zwiastun nienaturalnej śmierci zdoła skraść jego trzódkę.

– Intonujcie! – krzyknął do nich. – Wypędźcie te słowa!

Wszyscy zaczęli dziwnie mrużyć – każdy wydawał z siebie inny ton, aż zaczęli brzmieć jak rój pszczół.

Citra opuściła rękę i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w oczy lidera. Tak, wygrał z pokusą, ale wiedziała, że znajdował się na skraju. Odwróciła się do nich plecami i odeszła za kosiarz Curie.

Nawet po zniknięciu kobiet toniści kontynuowali intonację. Przestali zapewne dopiero, gdy polecił im to ich lider.

– Po co to zrobiłaś? – zapytała Marie. – Nie słyszałaś nigdy wyrażenia „zostaw kult jego kakofonii”?

Kosiarz Curie wydawała się zaniepokojona, gdy wyszły z parku, prawdopodobnie wspominała brata.

– Przepraszam – powiedziała Citra. – Nie powinnam była wkładać kija w mrowisko.

– Nie, nie powinnaś była – odparła mentorka, po chwili dodała jednak: – Choć toniści są bardzo irytujący, mieli rację w jednej kwestii. Konsekwencje twoich decyzji wrócą, by cię prześladować. Minęło niemal sto pięćdziesiąt lat, odkąd rozgromiłam gnijący rząd i oczyściłam drogę do lepszego świata. Nigdy nie zapłaciłam za tamte zbrodnie. Wiem, że kiedyś ich echo do mnie wróci. – Zamilkła, ale jej słowa wybrzmiewały w powietrzu równie mocno jak nucenie tonistów. Citra mogłaby przysiąc, że słyszała je w głowie do końca dnia.

*

Podczas mojej egzystencji wiele razy byłem zaskoczony „wydarzeniami znajdującymi się poza moją kontrolą”.

Najszybciej przychodzą mi na myśl katastrofy kosmiczne.

Tragiczny wyciek całego ciekłego tlenu na Księżycu, który doprowadził do śmierci tysiąca osób - próby ożywienia ich ciał zakończyły się fiaskiem.

Raczkująca kolonia przetrwała na Marsie rok, nim ogień pochłonął cały kompleks i wszystkich przebywających w nim ludzi.

Stacja orbitalna Nowa Nadzieja - prototyp, który jak się spodziewałem, posłuży za nadający się do zamieszkania pierścień wokół Ziemi - została strzaskana, kiedy silniki zbliżającego się wahadłowca przestały działać i statek przebił stację niczym strzała serce.

Po klęsce Nowej Nadziei zakończyłem program kolonizacji, a chociaż miliony pracowników wciąż prowadzą badania i rozwijają technologie, które mogłyby zostać wykorzystane w przyszłości, tych ludzi i ich zakłady pracy często spotyka pech.

Mimo to nie wierzę w pecha. W tych okolicznościach nie wierzę również w wypadki czy przypadki.

Można mi zaufać, ponieważ doskonale rozumiem, które rzeczy - i ludzie - są „poza moją kontrolą”.

- Thunderhead

32. Pokora w arogancji

Siódmego stycznia Roku Raptora, w dniu Zimowego Konklawe, poranek okazał się lodowaty, choć bezwietrzny. Chłód był naturalny – Thunderhead nie opracowywał układów pogodowych dla kosiarzy. Niegdyś sędziowie narzekali na trudną pogodę, twierdząc, że wynikała ze złośliwości systemu. To przekonanie było niedorzeczne, ale niektórzy nie potrafili sobie darować i przypisywali nieskończonej inteligencji ludzkie emocje.

Straż Ostrza była liczniejsza niż na ostatnim konklawe. Do jej obowiązków należało pilnowanie tłumu, aby kosiarze mogli swobodnie przemierzać kamienne schody. Tym razem były one obstawione szczelnym kordonem stojących ramię w ramię strażników. Rozczarowani widzowie ledwie mogli dostrzec sylwetki wchodzących.

Niektórzy przepychali się, by zrobić zdjęcie czy wręcz dotknąć togi kosiarza. Kiedyś ci nadmiernie entuzjastyczni zostawali odciągnięci i wracali do innych upomniani surowym spojrzeniem czy ostrą naganą. Dziś strażnikom polecono, by napominać ich kulą. Potrzeba było zaledwie kilku umarłych, przetransportowanych do centrum ożywiania, by reszta zrozumiała przesłanie. Porządek został utrzymany.

Jak w przypadku innych spraw, tak i ta podzieliła sędziów.

– Nie podoba mi się to – narzekał kosiarz Salk. – Czy ci ludzie nie powinni mieć możliwości, by oglądać nas w chwili naszej chwały, a nie tylko gdy trzymamy ostrze, by dokonać ich zbioru?

Kosiarz Brahms odpowiedział przekornie:

– Pochwalam mądrość naszego Arcyostrza w kwestii bezpieczeństwa. Jest ono przecież najważniejsze.

Kosiarz O’Keefe skomentowała, że lepiej byłoby wybudować tunel i wprowadzać przez niego uczestników konklawe – i chociaż

powiedziała to żartobliwie, kosiarz Carnegie zauważył, że to pierwszy od lat dobry pomysł tej kobiety.

Rozgoryczenie i pokrzykiwanie dało się słyszeć, jeszcze zanim sędziowie znaleźli się w budynku.

– Kiedy dopadną kosiarza Lucyfera, wszystko się uspokoi i wróci do poprzedniego stanu – twierdził niejeden sędzia, jakby likwidacja napastnika w czarnej todze miała być lekarstwem na wszystkie bolączki.

Sędzia w turkusowej todze próbowała wyglądać równie dumnie, jak kosiarz Curie, wchodząc po schodach. Robiła co w jej mocy, by wymazać istnienie Citry Terranovy, i pragnęła zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz stać się kosiarz Anastazją. Idąc, słyszała narzekania na kosiarza Lucyfera, choć bardziej ją to pokrzepiało, niż uspokajało. Rowan nie tylko nadal żył, ale wciąż nazywano go Lucyferem – akceptując go jako jednego z nich, nawet jeśli nieumyślnie.

– Czy oni rzeczywiście wierzą, że powstrzymanie Rowana rozwiąże wszystko, co złe w Kosodomie? – zapytała Anastazja.

– Niektórzy nie chcą widzieć niczego złego – odparła Marie.

Dziewczynnie trudno było w to uwierzyć... Z drugiej strony znalezienie sobie kozła ofiarnego i zrzucenie na niego wszystkich dużych problemów leżało w ludzkiej naturze od zarania dziejów, gdy grupa jaskiniowców rzuciła w kogoś kamieniem.

Tak naprawdę podział w Kosodomie był głęboki niczym rana zadana przy dokonywaniu zbiorów. Zrodził się nowy porządek z frazesami usprawiedliwiającymi sadystyczny apetyt. Wciąż też trwała stara gwardia, która wyklócała się o pierwotny stan rzeczy, choć nie była w stanie czegokolwiek z tym zrobić. Obie frakcje zwały się w klinczu i żadna nie chciała puścić.

Jak zawsze wystawiono bogate śniadanie w rotundzie, w miejscu nieformalnego spotkania kosiarzy jeszcze przed rozpoczęciem konklawe. Dziś zaserwowano owoce morza, których artystyczne udekorowanie zwałało z nóg. Na stołach znajdowały się plastry wędzonego łososia i marynowanego śledzia, krewetki i ostrygi na lodzie, ręcznie wypiekane chleby i niezliczone gatunki sera.

Anastazja sądziła, że nie ma apetytu, ale taka mnogość jedzenia poderwałaby zebranego z grobu. Dziewczyna zawahała się przed skosztowaniem czegokolwiek. Bała się zniszczyć misterne dekoracje. Reszta kosiarzy nie miała tego problemu – dobrzy i źli rzucili się na piękne dzieło jak piranie – więc Anastazja dała sobie pozwolenie na ucztę.

– To nieoficjalny rytuał sięgający dawnych czasów – powiedziała jej niegdyś Curie – kiedy to najbardziej ascetyczny i powściągliwy kosiarz trzy razy do roku może się najeść i napić do woli, bez żalu czy wyrzutów sumienia.

Marie zwróciła jej uwagę na zbite kliki sędziów. Podział nigdy nie był tak wyraźny, jak w tej chwili w rotundzie. Aurę kosiarzy nowego porządku dało się łatwo wyczuć – bił od nich bezczelny egoizm, który znacznie różnił się od bardziej stłumionego poczucia własnej wartości innych kosiarzy.

– Każdego z nas cechuje arogancja – powiedziała pewnego razu Marie. – Wszyscy zostaliśmy wybrani, ponieważ jesteśmy najbystrzejsi i najmądrzejsi. Najlepsze, na co możemy liczyć, to pokora w naszej arogancji.

Anastazja rozglądała się po zgromadzonych. Przeraziło ją, ilu kosiarzy zdecydowało się ozdobić swoje togi klejnotami, a dzięki Goddardowi – ich męczennikowi – stało się to symbolem nowego porządku. Kiedy Citra po raz pierwszy stanęła na konklawe jako praktykantka, zaobserwowała dużo niezależnych sędziów, niesprzymierzonych z żadną frakcją, ale w tej chwili zdawało się, że pozostało ich tylko kilku, jakby rozpadlina pomiędzy obozami groziła połknięciem wszystkich, którzy się nie określili. Wystraszyła się, gdy spostrzegła, że nawet kosiarz Nehru dodał do swojej szarej togi ametysty.

– Volta był moim praktykantem – wyjaśnił Nehru. – Kiedy zjednoczył się z nowym porządkiem, uznałem to za zniewagę... Ale gdy zginął w pożarze klasztoru tonistów, poczułem, że powinienem otworzyć swój umysł. W tej chwili czerpię radość z dokonywania wyborów i, co zaskakujące, wcale nie jest to straszne.

Anastazja za bardzo szanowała kosiarza, by przedłożyć swoje zdanie, ale Marie nie potrafiła utrzymać języka za zębami.

– Wiem, że zależało ci na Volcie – powiedziała Curie – ale smutek nie usprawiedliwia zepsucia.

Zgodnie z jej zamiarem Nehru odebrało mowę.

Kobiety stanęły pośród podobnie myślących kosiarzy, wszyscy opłakiwali kierunek, jaki przybrała polityka Kosodomu.

– Nie powinniśmy im pozwalać, by określali się mianem nowego porządku – stwierdził Mandela. – W ich zachowaniu nie ma niczego nowego. To brzmi obraźliwie, gdy nazywają tych z nas, którzy przestrzegają integralności zamierzeń założycieli, starą gwardią. Jesteśmy o wiele bardziej przyszłościowi niż ci poddający się pierwotnym instynktom.

– Nie możesz o tym mówić, jedząc krewetki, Nelsonie – zażartował kosiarz Twain i wszyscy prócz Mandeli parsknęli śmiechem.

– Obfite posiłki na konklawe miały na celu zadośćuczynienie wyrzeczeniom w dniach powszednich – odparł Mandela. – Niczego jednak nie oznaczają, skoro kosiarze niczego sobie nie odmawiają.

– Zmiany są dobre, przynajmniej póki służą większemu dobru – stwierdziła Curie. – Kosiarze nowego porządku nie służą jednak nawet temu mniejszemu.

– Nadal musimy walczyć po stronie dobra, Marie – padło z ust Meir. – Musimy podtrzymywać i promować cnoty Kosodomu, trzymać się najwyższego etosu. Zawsze musimy dokonywać zbiorów z mądrością i współczuciem, ponieważ to sedno tego, kim jesteśmy. I nie wolno nam brać ludzkiej śmierci za pewnik. Kończenie ludzkiego żywota to ciężar, nie rozrywka.

– Dobrze powiedziane! – zgodził się Twain. – Muszę wierzyć, że cnota zatriumfuje nad egoizmem nowego porządku. – Uśmiechnął się. – Oczywiście brzmi to jak kampania na rzecz Arcyostrza.

W odpowiedzi również otrzymał uśmiech.

– To nie dla mnie.

– Ale doszły cię plotki, prawda? – zapytał Twain.

– To tylko pogłoski. Pozostawiam je kosiarzom, którzy nie zawrócili jeszcze znad krawędzi. Starość nie jest odpowiednią porą na takie spekulacje.

Anastazja, słysząc te słowa, zwróciła się do Curie:

– Jakie spekulacje? – zapytała.

Mentorka była jednak zblazowana.

– Co parę lat pojawiają się plotki, że Xenocrates ustąpi z fotela Arcyostrza, ale nigdy się tak nie dzieje. Wydaje mi się, że sam je rozgłasza, by mieć pewność, że zwróci na siebie uwagę.

Przysłuchując się niektórym rozmowom, Anastazja uświadomiła sobie, że udawało mu się to. Jeśli dysputy nie toczyły się wokół kosiarza Lucyfera, ich tematem stawał się Xenocrates. Mówiono, że dokonał zbioru samego siebie, że miał dziecko, że spotkał go tragiczny wypadek podczas zawracania znad krawędzi, w wyniku czego skończył w ciele trzylatka. Te spekulacje były zwariowane, ale nikt nie przejmował się tym, że niektóre wydawały się po prostu niedorzeczne. Na tym chyba polegała część zabawy.

Anastazja w swojej arogancji kosiarza sądziła, że usłyszy więcej o ataku na nią i Marie, ale sędziów bardzo rzadko to interesowało.

– Wydawało mi się, że miałyście się obie ukrywać – powiedział kosiarz Sequoyah. – Chodziło o działania tego całego kosiarza Lucyfera?

– Oczywiście, że nie – odparła Anastazja bardziej zdecydowanie, niż zamierzała.

Marie zainterweniowała, zanim nowicjuszka zagłębiła się w temat:

– To tylko grupa bezmanierowców. Stałyśmy się nomadkami do czasu, aż ich nie wyłapano.

– Cieszę się, że sytuacja została opanowana – powiedział Sequoyah, po czym wrócił do bufetu po dokładkę.

– Opanowana? – zapytała z niedowierzaniem Anastazja. – Nadal nie wiemy, kto za tym stoi.

– Tak – odparła spokojnie Marie – a kimkolwiek on jest, znajduje się w tej chwili w rotundzie. Lepiej udawać nonszalancję.

Constantine poinformował ich o swoich podejrzeniach. W tej chwili pracował nad gromadzeniem informacji. Anastazja rozejrzała się, szukając go wzrokiem. Nietrudno było go znaleźć, jego szkarłatna toga bardzo się wyróżniała – choć na szczęście nie znajdowały się na niej żadne klejnoty. Constantine wciąż pozostawał neutralny, niezależnie od tego, jaki panował trend.

– Cieszę się, że znów ma pan oczy – powiedziała, gdy do niego podeszła.

– Wciąż są wrażliwe na światło – odparł. – Przypuszczam, że muszą się przyzwyczaić.

– Jakież nowe tropy?

– Nie – wyznał szczerze. – Choć przypuszczam, że ekskrementy wypłyną na powierzchnię w trakcie trwania konklawe. Poczujemy, jak wielki jest smród tego spisku.

– Jak oceniasz swój pierwszy rok?

Anastazja spojrzała na pytającego nowicjusza, którego toga miała kolor spranego jeansu. Kosiarz Morrison. Został zaprzysiężony przed nią. Był przystojny, próbował negocjować z Kosodomem, używając licealnych zasad, co – o dziwo – zaprowadziło go dużo dalej, niż według Anastazji było to możliwe.

– Ten rok był... pełen wrażeń – odparła, nie mając ochoty wchodzić z nim w dyskusję.

Odpowiedział uśmiechem.

– Nie wątpię!

Próbowała go spławić, ale otoczyli ją nowicjusze, którzy pojawili się dosłownie znikąd.

– Podoba mi się, że dajesz ludziom miesiąc na przygotowanie się – powiedziała dziewczyna, której imienia nie zapamiętała. – Może też tego spróbuję.

– Jakie są zbiory z kosiarzy Curie? – zapytał inny nowicjusz.

Anastazja próbowała być grzeczna i cierpliwa, ale znajdując się w centrum uwagi, czuła się niezręcznie. Nie miała w Kosodomie przyjaciół w swoim wieku, wydawało się jednak, że wielu młodych kosiarzy próbowało ją sobie zjednać w zamian za jakąś przysługę.

– Uważaj – powiedziała jej Marie zaraz po Żniwnym Konklawe – w przeciwnym razie znajdziesz sobie świtę.

Anastazja nie miała ochoty na żadną świtę ani na przyjaźń z kosiarzami, którzy mieli takową.

– Powinniśmy udać się razem na zbiory – zasugerował kosiarz Morrison, puszczając do niej oko, co ją tylko zirytowało. – Byłoby fajnie.

– Fajnie? – zapytała. – Należysz do nowego porządku?

– Chylę się w obie strony – powiedział, następnie pospiesznie się poprawił: – To znaczy jestem niezadeklarowany.

– Kiedy się więc zdecydujesz, daj znać.

Pożegnała się w ten sposób. Gdy zaprzysiężono kosiarza Morrisona, Anastazja pomyślała, że to godne podziwu, iż wybrał sobie kobiecego patrona historycznego, i zapytała, czy może nazywać go Toni. Odpowiedział jej z dużą dozą niesmaku, że przyjął nazwisko po Jimie – tekściarzu i piosenkarzu z Epoki Śmiertelności, który przedawkował narkotyki. Citra przypomniała sobie jego utwory muzyczne i powiedziała kosiarzowi Morrisonowi, że jego patron historyczny napisał przynajmniej jedną dobrą rzecz: *People Are Strange*. Miała na myśli dziwnych ludzi, takich jak sam kosiarz Morrison. Od tamtej chwili chłopak obrał sobie za cel, by ją oczarować.

– Morrison musi cierpieć, bo coraz więcej nowicjuszy chce spędzać czas z tobą, a nie z nim – powiedziała chwilę później kosiarz Beyoncé, na co Anastazja mało się na nią nie wydarła.

– Spędzać czas? Kosiarze tego nie robią. Dokonują zbiorów i wspierają się nawzajem.

To zamknęło usta kosiarz Beyoncé, ale wydawało się umieszczać Anastazję na jeszcze wyższym piedestale. Dziewczyna przypomniała sobie, co powiedział kosiarz Constantine przed ostatnim atakiem. O tym, że była równorzędnym celem z Marie, ponieważ miała wpływ na nowicjuszy. Nie chciała tego, ale nie potrafiła zaprzeczyć, że tak właśnie było. Może pewnego dnia miała do tego dorosnąć. Może wkrótce będzie potrafiła to wykorzystać.

Za minutę siódma – zaraz przed otwarciem wrót do sali midmerykańskiego konklawe – pojawił się Arcyostrze Xenocrates, ucinając wszelkie plotki, że dokonał zbioru samego siebie lub że był dzieckiem.

– Niespotykane, by Xenocrates przybywał tak późno – zauważyła głośno Marie. – Zazwyczaj był jednym z pierwszych, poświęcał czas

na rozmowy z innymi kosiarzami.

– Może nie chce odpowiadać na pytania związane z kosiarem Lucyferem – zastanawiała się Anastazja.

– Może.

Bez względu na powód Xenocrates unikał rozmów, by po chwili otworzyć wielkie wrota i wpuścić kosiarzy do półokrągłej auli.

Otwarcie konklawe przebiegało typowo, wlokąc się standardowym tempem rytuałów. Najpierw recytowano nazwiska zebranych, spośród których każdy kosiarz typował dziesięć osób, by uhonorować je przy uroczystym biciu żelaznego dzwonu. Następnie przyszła kolej na mycie rąk. Podczas tej czynności każdy ze zgromadzonych symbolicznie obmywał się po miesiącach nurzania w krwi. Jako praktykantka Citra uznawała to za bezcelowe, ale teraz jako kosiarz Anastazja rozumiała głęboką psychologiczną i emocjonalną moc wspólnego oczyszczenia.

Podczas przerwy w południe wszyscy wrócili do rotundy, gdzie produkty śniadaniowe zamieniono na wyszukane babeczki o polewach dopasowanych barwą do togi każdego midmerykańskiego kosiarza. Zamysł wydawał się ciekawy, ale ponownie wszystko legło w gruzach, gdy chmara sędziów otoczyła stół, próbując zlokalizować swój kolor, odkrywając z niesmakiem, że ktoś mniej cierpliwy pożarł ich smakołyk. W porównaniu z rozmowami przy śniadaniu, skupiającymi się bardziej na tematach zbiorów i na plotkach, dyskusje w południe były poważniejsze. Kosiarz Cervantes, który zajmował się egzaminem bokatora, gdy Citra była praktykantką, podszedł do kosiarza Anastazji, by omówić przyszłą taktykę, choć ta próbowała tego uniknąć.

– Skoro tytu nowicjuszy przyciąga postawa kosiarzy nowego porządku, kilkoro z nas pomyślało, że dobrze by było założyć komisję tradycjonalizmu, aby zgłębiać nauki i, co ważniejsze, intencje kosiarzy założycieli.

Anastazja uraczyła go szczerą odpowiedzią:

– Wydaje się to dobrym pomysłem, jeśli uda wam się zgromadzić wystarczająco wielu nowicjuszy, by zechcieli wziąć w tym udział.

– Właśnie na tym mogłaby polegać twoja rola – powiedział Cervantes. – Chcielibyśmy, żebyś ty im to zaproponowała. Uważamy, że komisja stanowiłaby solidny fundament dla nowicjuszy i przyczyniłaby się do zgodnego przeciwstawienia się nowemu porządkowi.

– Reszta poparłaby cię w stu procentach – dodała kosiarz Angelou, przyłączając się do rozmowy.

– I jeśli ty byś to zaproponowała, sensowne byłoby, gdybyś również przewodniczyła tej komisji – potwierdził Cervantes.

Anastazja nie spodziewała się, że dostanie szansę na znalezienie się w komisji, a tym bardziej na tak chwalebny miejscu.

– Jestem zaszczycona, że uznaliście mnie za zdolną do przewodzenia...

– Och, jesteś bardzo zdolna – powiedziała kosiarz Angelou.

– Maya ma rację – dodał Cervantes. – Jesteś zapewne jedyną spośród nas, która mogłaby założyć taką komisję.

Trudno było wyobrazić sobie, by tacy wytrawni kosiarze jak Cervantes i Angelou pokładali w niej tak wiele wiary. Pomyślała o nowicjuszach, którzy jej nadskakiwali. Czy mogłaby ich skutecznie namówić do respektowania celów kosiarzy założycieli? Musiałaby spróbować. Chyba nie powinna unikać tych nowicjuszy, tylko zacząć ich angażować.

Kiedy wszyscy wrócili na salę, Anastazja opowiedziała kosiarz Curie o tym pomysle. Kobieta ucieszyła się, że jej protegowana została wybrana do tak ważnej roli.

– Najwyższy czas, byśmy popchnęli nowicjuszy w jakimś sensownym kierunku – powiedziała. – Ostatnio wydają się zbyt apatyczni.

Anastazja gotowa była wyjść z propozycją utworzenia takiej komisji, jednak stół, przy którym grał Kosodom, przed lunchem został efektywnie zajęty czymś innym.

Po tym, jak upomniano kosiarza Rockwella za dokonanie zbioru zbyt wielu bezmanierowców, a kosiarza Yamaguchiego pochwalono za kunszt pracy, Arcyostrze Xenocrates wydał oświadczenie:

– Sprawa dotyczy was wszystkich – zaczął. – Jak wiecie, jestem Arcyostrzem Midmeryki od Roku Lemura...

Zapanowała cisza. Mężczyzna nie spieszył się, pozwalając, by milczenie zakorzeniło się, po czym kontynuował:

– Czterdzieści trzy lata wydają się tylko kroplą w morzu, choć to bardzo długi czas, gdy codziennie robi się to samo.

Anastazja obróciła się do Marie i szepnęła:

– Do kogo on się niby zwraca? Przecież wszyscy codziennie robimy to samo.

Marie jej nie uciszyła, ale też nie odpowiedziała.

– Nastał czas prób – powiedział Arcyostrze – i czuję, że lepiej przysłużę się Kosodomowi w zupełnie innej roli. – W końcu przeszedł do rzeczy: – Miło mi was poinformować, że zostałem wybrany, aby zastąpić Wielkiego Pogromcę Hemingwaya w Światowej Radzie Kosiarzy, który jutro rano dokona zbioru samego siebie.

W sali rozgorzały rozmowy, Xenocrates zaczął uderzać młotkiem, aby zaprowadzić porządek – choć po takim wyznaniu cisza nastawała bardzo powoli.

Anastazja popatrzyła na Curie, ale ta stała sztywno i milczała, więc dziewczyna nie śmiała jej o nic pytać. Zamiast tego obróciła się do kosiarza Al-Farabiego, siedzącego po jej drugiej stronie.

– Co się teraz stanie? – zapytała. – Nowa osoba zostanie wyznaczona na Arcyostrze?

– Nie czytałaś procedur parlamentarnych Kosodomu w czasie praktyk? – zakpił kosiarz. – Pod koniec dnia będziemy głosować na nowych kandydatów.

W sali dało się słyszeć szepty, gdy kosiarze określali swoje stanowiska, tworząc sojusze po nowinach przekazanych przez Arcyostrze. Z odległego kąta sali dobiegły słowa:

– Na stanowisko nowego Arcyostrza Midmeryki nominuję Sędziego Kosiarz Curie.

Anastazja rozpoznała ten głos, choć nawet gdyby tego nie zrobiła, kosiarza Constantine'a trudno było przeoczyć w jego szkarłatnej todze, gdy wstał, by wygłosić te słowa.

Anastazja spojrzała na Marie, która mocno zacisnęła powieki, więc dziewczyna zrozumiała, dlaczego mentorka była wcześniej taka sztywna i cicha. Przygotowywała się na tę chwilę. Wiedziała, że ktoś ją nominuje. Choć fakt, że był to Constantine, musiał ją zaskoczyć.

– Popieram tę nominację! – wykrzyknął kosiarz Morrison, który rzucił uprzednio okiem na Anastazję, jakby nominacja jej mentorki miała podbić serce dziewczyny.

Marie otworzyła oczy i zaczęła kręcić głową.

– Będę musiała odmówić – powiedziała bardziej do siebie niż do Anastazji, choć gdy zaczęła się podnosić, by poinformować o tym zgromadzenie, nowicjuszka dotknęła lekko jej ręki, by ją zatrzymać. Zazwyczaj to Marie tak robiła, kiedy Anastazja miała zamiar podjąć nierozważną decyzję. Teraz przyszła kolej, by to nowicjuszka powstrzymała swoją mentorkę.

– Nie – powiedziała Citra. – Jeszcze nie. Zobaczmy najpierw, jak się to rozwinie.

Kosiarz Curie zastanowiła się i westchnęła głęboko.

– Gwarantuję ci, że nie rozwinie się w dobrą stronę – powiedziała, choć trzymała język za zębami, akceptując nominację. Na razie.

Wstała kosiarz w koralowej todze, ozdobionej turmalinami, i powiedziała:

– Nominuję kosiarza Nietzschego.

– Oczywiście, że tak – skomentował z niesmakiem kosiarz Al-Farabi. – Nowy porządek nie przepuści okazji do przejęcia władzy.

Dało się słyszeć okrzyki poparcia, jak i pogardy, przez co młotek Xenocratesa miał co robić. Nominacja kosiarza Nietzschego została poparta przez kolejnego sędziego w ozdobionej klejnotami todze.

– Czy ktoś jeszcze chce zgłosić jakąś nominację, zanim udamy się na lunch?! – wykrzyknął Arcyostrze.

I choć nominowano niezależnego kosiarza Trumana, było już za późno. Nikt go nie poparł. Linia walki została nakreślona.

*

Fascynuje mnie koncepcja rytuału - rzeczy robionych przez ludzi, które nie służą żadnemu praktycznemu celowi, a mimo to dostarczają im pociechy i poczucia spełnienia. Kosodom może gromić tonistów za ich praktyki, ale jego własne rytuały niczym się nie różnią.

Tradycje Kosodomu są pompacyjne i wielce ceremonialne. Weźmy na przykład instytucję Wielkiego Pogromcy. W Światowej Radzie Kosiarzy jest ich siedmioro - każdy reprezentuje inny kontynent - a po mianowaniu na to stanowisko piastują je do końca życia. Jedyna możliwość rezygnacji to zebranie samego siebie, ale oni nie mogą tego zrobić ot tak. Wszyscy podlegli im kosiarze muszą dokonać tego samego. Jeśli któryś odmówi, Wielki Pogromca musi zostać przy życiu i zachować swoją pozycję. Nic dziwnego, że tak rzadko dostaje się zgodę wszystkich swoich doradców. Wystarczy jedno weto, by do tego nie dopuścić.

Przygotowania ciągną się miesiącami, a wszystko to odbywa się w absolutnej tajemnicy. Nowy Wielki Pogromca musi być obecny przy zbiorze starego, ponieważ zgodnie z tradycją brylantowy amulet trzeba usunąć z ciała martwego Wielkiego Pogromcy i umieścić na szyi nowego, gdy tamten jest jeszcze ciepły.

Oczywiście nigdy nie widziałem tego rytuału, ale krąży na ten temat wiele pogłosek.

- Thunderhead

33. Szkoła średnia z mordowania

– Coś ty sobie myślał? – Curie zaczęła Constantine'a, gdy tylko wypuszczono wszystkich na lunch do rotundy. I chociaż sędzia był wysokim mężczyzną, wydawał się kurczyć pod naporem gniewu Znamienitej Damy Śmierci.

– Myślałem, że znamy już powód ataku.

– O czym ty mówisz?

Anastazja zrozumiała to jednak przed Marie.

– Ktoś wiedział!

– Tak – odparł Constantine. – Decyzja Wielkiego Pogromcy powinna być tajna, ale ktoś wiedział, że Xenocrates zwolni stanowisko Arcyostrza. Ktokolwiek to był, chciał usunąć cię z rywalizacji o ten stołek, Marie, i uniemożliwić twojej młodej protegowanej agitację wśród nowicjuszy, by oddali głos na kandydatkę, która podtrzyma stary ład.

To nieco ostudziło zapęd kosiarz Curie. Kobieta milczała przez chwilę, zastanawiając się nad tym.

– Myślisz, że to Nietzsche?

– Nie wydaje mi się – odparł Constantine. – Może i przyklaskuje nowemu porządkowi, ale nie byłby do tego zdolny. Większość kosiarzy o nowych poglądach tylko nagina prawo, nie chcąc go łamać. Kosiarz Nietzsche się od nich nie różni.

– Kto w takim razie?

Mężczyzna nie miał na to odpowiedzi.

– Natychmiastowa nominacja daje nam przewagę. Pozwala ocenić reakcje i być może sprawi, że niektórzy się zdradzą.

– I gdyby Constantine cię nie nominował – powiedział Mandela, stając przy nich – ja bym to zrobił.

– Albo ja – dodał Twain.

– Jak więc widzisz – ciągnął z zadowoleniem Constantine – twoja nominacja była przesądzona. Chciałem się tylko upewnić, że rozegramy to odpowiednio pod względem strategicznym.

– Ale ja nie chcę zostać Arcyostrzem! Przez całe życie udawało mi się tego uniknąć! – Wskazała na osobę stojącą z boku. – Meir! – powiedziała. – A może ty? Zawsze dokładnie wiesz, co powiedzieć, by zmotywować ludzi. Ta funkcja jest dla ciebie.

– Na niebiosa, nie! Nie radzę sobie z tłumem. To moja patronka historyczna była silną liderką. Proszę, nie myl mnie z nią! Z radością napiszę ci przemówienie, ale to tyle.

Na zazwyczaj opanowanej twarzy kosiarz Curie pojawiła się nietypowa dysharmonia.

– To, co zrobiłam w przeszłości, to, za co jestem chwalona, powinno zdyskwalifikować mnie jako kandydatkę na to stanowisko!

Constantine się zaśmiał.

– Marie, gdyby sądzono nas po naszych największych błędach, żaden człowiek nie byłby godny zamiatania tu podłogi. Masz najlepsze kwalifikacje i najwyższy czas, byś się z tym pogodziła.

Zamęt w auli konklawe nie zmniejszył apetytu kosiarzy. Jeśli już, stali się jeszcze bardziej żarłoczni. Anastazja przechadzała się po rotundzie, próbując wybadać nastroje. Zarówno kosiarze nowego porządku, jak i stara gwardia naradzali się w grupach, omawiali przeróżne schematy. Dzień nie zakończy się, dopóki nie nastąpi wybór nowego Arcyostrza, ponieważ Kosodom wyciągnął wnioski z nadużyć politycznych w Epoce Śmiertelności. Najlepiej było przeprowadzić wybory tak szybko, jak to możliwe, zanim ktokolwiek stanie się jeszcze bardziej zgorzkniały i zde gustowany niż do tej pory.

– Nietzsche nie dostanie wielu głosów – mówiono. – Wszyscy wspierają go tylko dlatego, że nie mają lepszego kandydata.

– Jeśli wygra Curie – powiedział Morrison, którego Anastazji nie udało się uniknąć – zostaniesz jej doradczynią. To całkiem mocna

pozycja.

– Ja na nią zagłosuję – odezwał się Yamaguchi, wciąż promieniejąc z powodu pochwał, jakie otrzymał. – Będzie o wiele lepsza niż Xenocrates.

– Słyszałem! – powiedział Arcyostrze, wcinając się w ich rozmowę. Yamaguchi zamarł z przerażenia, ale Xenocrates obrócił to w żart. – Spokojnie – powiedział. – Nie musisz mi się już podlizywać!

Mężczyzna był wyraźnie zadowolony z możliwości poinformowania kosiarzy o swojej nominacji.

– Jak więc mamy się teraz zwracać do waszej ekscelencji? – dociękał Morrison, wciąż mu nadskakując.

– Do Wielkiego Pogromcy należy zwracać się „wasza gromiąca ekscelencjo” – powiedział niczym dziecko, które wróciło do domu z doskonałą oceną. Mimo wszystko może został zmieniony w dziecko.

– Wasza gromiąca ekscelencja rozmawiał z kosiarzem Constantine’em? – zapytała Anastazja, a jego humor nieco przygasł.

– Jeśli musisz wiedzieć, odsunąłem się nieco od niego – przyznał cicho, choć na tyle głośno, by wszyscy słyszeli. – Jestem pewien, że chce omówić sytuację twojego dawnego kolegi, Rowana Damischa, ale nie interesuje mnie już ten temat. Będzie się tym martwić nowe Arcyostrze.

Wzmiankę o Rowanie dziewczyna odebrała niczym fizyczny cios, ale zdołała się pozbierać.

– Wasza gromiąca ekscelencja powinien porozmawiać z kosiarzem Constantine’em – powiedziała. – To ważne. – Aby mieć pewność, że to zrobi, pomachała na sędziego w szkarłatnej szacie, który zaraz do nich podszedł.

– Wasza ekscelencjo – powiedział Constantine, ponieważ Xenocrates nie został jeszcze zaprzysiężony na nowe stanowisko. – Muszę zapytać, kto wiedział o pańskim spotkaniu.

Arcyostrze obraził się na tę insynuację.

– Nikt, oczywiście. Wybór na stanowisko Wielkiego Pogromcy to tajemnica.

– Tak, ale czy ktokolwiek mógł podsłuchać?

Xenocrates milczał przez chwilę, więc połapali się, że było coś, czego nie chciał ujawnić.

– Nie. Nikt.

Constantine zamilkł, czekając na wyjaśnienia.

– Wiadomości przyszły podczas jednej z wystawnych kolacji – dodał Xenocrates.

Arcyostrze był z nich znany, choć gościł wówczas dwóch, góra trzech kosiarzy. Łamanie się chlebem z Arcyostrzem to zaszczyt, a także dyplomatyczna strategia, polegająca na zapraszaniu kosiarzy, którzy pogardzali sobą nawzajem, z nadzieją na zawiązanie przyjaźni lub przynajmniej na ocieplenie stosunków. Czasami Arcyostrze odnosił sukces, a czasami nie.

– Kto na niej był? – zapytał Constantine.

– Odebrałem telefon w innym pomieszczeniu.

– Tak, ale kto był u eksceleńcji?

– Dwóch kosiarzy – odparł Xenocrates. – Twain i Brahms.

Anastazja dość dobrze znała Twaina. Twierdził, że jest niezależny, ale trzymał ze starą gwardią, kiedy chodziło o podejmowanie ważkich decyzji. Brahmsa znała jedynie z rozmów z innymi kosiarzami.

– Zaprzysiężono go w Roku Ślimaka – powiedziała kiedyś Curie. – To ma sens, ponieważ wydaje się, że za tym sędzią ciągnie się pasmo śluzu.

Według niej Brahms był nieszkodliwy. Leniwy kosiarz, który po prostu wykonywał swoją pracę. Czy taki człowiek mógł stać się mózgiem spisku przeciwko nim?

Zanim zakończono lunch, Anastazja podeszła do Brahmsa, który przyglądał się stołowi ze słodkościami. Chciała sprawdzić, czy uda jej się wybadać, za którą stroną się opowiadał.

– Nie wiem jak pan – powiedziała – ale ja na konklawe nigdy nie mogę zmieścić deseru.

– Sztuczka polega na powolnym jedzeniu – odparł. – Jak mawiała moja mama, dla puddingu tylko spokój. – Kiedy wziął kawałek ciasta, Anastazja spostrzegła wyraźnie, że trzęsły mu się dłonie.

– Powinien pan to zbadać – poradziła. – Pana nanity wymagają wyregulowania.

– To z ekscytacji – powiedział. – Nie codziennie wybieramy Arcyostrze.

– Czy kosiarz Curie może liczyć na pana głos?

Zaśmiał się.

– Cóż, z pewnością nie oddam go na Nietzschego! – Przeprosił i zniknął w tłumie, zabierając ze sobą szarlotkę.

Sprzedawcom broni powiedziano, że nie będzie dla nich czasu na prezentację towaru na konklawe, po czym ich wyproszono. Popołudnie należało do kosiarza Nietzschego i kosiarz Curie, którzy próbowali przekonać innych, by oddali na nich głosy.

– Wiem, że tego nie chcesz – powiedziała Anastazja – ale musisz się zachowywać, jakbyś chciała.

Curie spojrzała na nią nieco zdezorientowana.

– Zakładasz, że możesz mnie instruować, jak mam się zachowywać przed kosiarzami?

– Nie... – powiedziała Anastazja, ale przypomniała sobie podejście Morrisona do Kosodomu. – A właściwie tak. Wszystko to podobne jest do licealnego konkursu piękności, a mnie do tego znacznie bliżej niż tobie.

Curie spoważniała.

– Uderzyłaś się w głowę, Anastazjo? Czym według ciebie jest Kosodom? Szkołą średnią z mordowania?

Jednym z ostatnich aktów Arcyostrza było zwołanie popołudniowej sesji. Oboje nominowani mieli wygłosić improwizowane mowy. Na później zaplanowano zaś debatę moderowaną przez kuratora parlamentarnego, który zasiadał po prawej stronie Arcyostrza. Po pytaniach siedzący po lewej protokolant parlamentarny miał zliczyć głosy niejawnego głosowania.

Dwoje nominowanych miało skorzystać z wysoce nowoczesnej i zaawansowanej technologicznie metody decyzji, by określić, która z osób powinna wystąpić jako pierwsza: rzutu monetą. Nie używano

już fizycznej waluty, więc jeden z praktykantów został wysłany do biur Kosodomu, by znaleźć jakąś monetę.

Kiedy czekano na przyniesienie niezbędnego artefaktu, wydarzyła się rzecz niesłychana.

– Przepraszam, ekscelencjo – powiedział ktoś drżącym głosem, po czym powtórzył nieco pewniej: – Ekscelencjo, przepraszam! – Tą osobą był kosiarz Brahms. Wydawało się, że zaszła w nim jakaś zmiana, ale Anastazja nie potrafiła powiedzieć jaka.

– Konklawe dopuszcza do głosu Sędziego Kosiarza Brahmsa – rzucił Xenocrates. – Ale cokolwiek masz do powiedzenia, proszę, zrób to szybko, abyśmy mogli przejść do porządku obrad.

– Chciałem nominować kolejną osobę.

– Przykro mi, Brahms, ale nie możesz nominować samego siebie, ktoś inny musi to zrobić za ciebie.

Kilku kosiarzy parsknęło szyderczym śmiechem.

– Nie chciałem nominować samego siebie, ekscelencjo. – Odchrząknął.

Anastazja zorientowała się, o co chodziło. Zmienił toę! Wciąż była brzoskwiniowa z błękitnym wykończeniem, ale ta została ozdobiona opalami, lśniącoymi niczym małe gwiazdki.

– Na stanowisko Arcyostrza Midmeryki chciałbym nominować Sędziego Kosiarza Roberta Goddarda.

Na chwilę zapadła cisza, po czym rozległy się śmiechy, ale nie były szydercze. Raczej nerwowe.

– Brahms – powiedział powoli Xenocrates – na wypadek gdybyś zapomniał, kosiarz Goddard od roku nie żyje.

W tym samym momencie prowadzące do auli ciężkie drzwi z brązu zaczęły się otwierać.

*

Rozumiem pojęcie bólu. Być może nie tego fizycznego, ale takiego spowodowanego świadomością, że stanie się coś strasznego, czemu nie uda się zapobiec. Przy całym moim intelekcie, przy całej mocy przekazanej mi przez ludzkość istnieją sprawy, których nie zdołam zmienić.

Nie mogę reagować na podstawie informacji powierzonych mi w tajemnicy.

Nie mogę reagować na podstawie obserwacji poprzez moje kamery w miejscach prywatnych.

I ponad wszystko inne nie mogę reagować na podstawie niczego, co nawet pośrednio wiąże się z Kosododem.

Najlepsze, co jestem w stanie zrobić, to dać wskazówkę dotyczącą tego, co powinno zostać zrobione, i pozostawić resztę w rękach ludzkości. Choć nawet wtedy nie ma gwarancji, że spośród milionów możliwości działania, człowiek wybierze właściwą, by zapobiec katastrofie.

I ból... Ból wywołany przez świadomość jest nie do zniesienia, ponieważ nie potrafię zamknąć oczu. Nigdy. Mogę jedynie przyglądać się bez mrugania, jak moja ukochana ludzkość powoli wyplata linę, na której się powiesi.

- Thunderhead

34. Najgorszy z możliwych światów

Drzwi z brązu powoli zaczęły się otwierać i stanął w nich spalony kosiarz. Salę wypełniły zszokowane sapnięcia oraz zgrzyt foteli tych, którzy poderwali się z miejsc, by lepiej się przyjrzeć.

– To naprawdę on?

– Nie, niemożliwe.

– To musi być oszust!

Mężczyzna wszedł do sali. Poruszał się innym chodem – szedł lżej, młodziej. I jakimś cudem wydawał się niższy.

– Tak, to Goddard!

– Powstał z popiołów!

– Świetne wycucie czasu!

– Okropne wycucie czasu!

Za nim weszła znajoma postać w zieleni. Kosiarz Rand również przeżyła? Wpatrzeni w drzwi z brązu spodziewali się zobaczyć również Chomsky’ego i Voltę, ale nikt więcej już się nie pojawił.

Xenocrates pobladł.

– Co... co... co to ma znaczyć?

– Proszę wybaczyć moją absencję na paru poprzednich konklawe – powiedział Goddard głosem brzmiącym zupełnie inaczej niż kiedyś. – Zostałem obezwładniony i nie byłem w stanie w nich uczestniczyć, Rand może zaświadczyć.

– A... Ale twoje ciało zostało zidentyfikowane! Spalone na proch!

– Moje ciało tak – odparł. – Lecz kosiarz Rand była na tyle uprzejma, by znaleźć mi nowe.

Wstał speszony Nietzsche, wyraźnie zdenerwowany zaistniałym obrotem wydarzeń.

– Ekscelencjo, wycofuję swoją nominację na stanowisko Arcyostrza – powiedział. – Chciałbym zrezygnować i poprzeć nominację Sędziego Kosiarza Goddarda.

W sali wybuchł chaos. Słysząc było odgłosy złości, żalu, a także śmiechy ekscytacji i wybuchy radości. Powrót Goddarda wywołał dokładnie wszystkie emocje. Jedynie Brahms nie wydawał się nim zaskoczony, Anastazja zrozumiała, że to nie on był mózgiem całego spisku, a tylko robakiem w jabłku. Był prawą ręką Goddarda.

– To... to wysoce niestandardowe – jękał się Xenocrates.

– Nie – powiedział Goddard. – Niestandardowe jest to, że wciąż nie dopadł pan bestii, która zlikwidowała Chomsky’ego i Voltę, a także próbowała wykończyć Rand i mnie. Nawet kiedy tu rozmawiamy, ten chłopak gdzieś tam szaleje, zabijając na prawo i lewo porządnych kosiarzy, a pan nie robi nic prócz przygotowywania się na objęcie stanowiska w Światowej Radzie! – Goddard obrócił się w kierunku zgromadzonych. – Jeśli zostanę Arcyostrzem, schwytam Rowana Damischa i każę mu zapłacić za jego zbrodnie. Przyrzekam, że znajdę go w tydzień po zaprzysiężeniu mnie na stanowisko Arcyostrza!

Obwieszczenie wywołało salwę okrzyków – nie tylko kosiarze nowego porządku grzmieli z aprobatą, dając tym samym znać, że choć Nietzsche nie uzbierałby wymaganej liczby głosów, Goddard mógł to osiągnąć.

Za plecami Anastazji kosiarz Asimov dobrze to podsumował:

– Wkroczyliśmy w najgorszy z możliwych światów.

Powyżej, w biurach Kosodomu, praktykant gorączkowo poszukiwał niezbędnej monety. Gdyby nie zdołał jej znaleźć, zostałby upomniany albo, co gorsza, upokorzony przed całym zgromadzeniem. *Świat jest bardzo nieprzewidywalny*, pomyślał. Jego życie i przyszłość zależały w tej chwili od starodawnego bilonu.

W końcu udało mu się znaleźć zaśniedziałą monetę na dnie szuflady, która mogła być nieotwierana od Epoki Śmiertelności. Na jednej stronie pieniążka widniała podobizna Lincolna – prezydenta z zamierzchłych czasów. Istniał też kiedyś kosiarz Lincoln. Nie był jednym z założycieli, ale był blisko. Podobnie jak Xenocrates został

midmerykańskim Arcyostrzem, po czym objął stanowisko Wielkiego Pogromcy. Zmęczył się odpowiedzialnością i dokonał zbioru samego siebie na długo przed narodzinami praktykanta. *Jakże to odpowiednie*, pomyślał chłopak, *że miedziany wizerunek patrona historycznego odegra tak ważną rolę w wyznaczeniu nowego Arcyostrza.*

Kiedy praktykant powrócił na salę, z przerażeniem odkrył, że podczas jego nieobecności sprawy przybrały nieoczekiwany obrót. Rozpaczał, bo umknęła mu cała ta ekscytująca akcja.

Xenocrates wezwał kosiarz Curie, by podeszła do przodu na rzut monetą rozpoczynający debatę – debatę jakże inną niż ta, której się spodziewał. Marie postanowiła się nie spieszyć. Wstała, poprawiła togę, poruszyła ramionami i szyją, by się rozluźnić. Nie chciała poddać się obawom.

– To początek końca – usłyszała słowa kosiarza Sun Tzu.

– Nie ma nadziei – powiedział kosiarz Cervantes.

– Przestańcie! – odparła. – Rozpaczanie nad rozlanym mlekiem niczego nie zmieni.

– Musisz go pokonać, Marie – powiedział Cervantes. – Musisz.

– Zamierzam.

Spojrzała na stojącą obok Anastazję, która ją zapytała:

– Jesteś gotowa?

Pytanie było śmieszne. Jak ktokolwiek mógłby przygotować się na walkę z duchem? Gorzej, męczennikiem?

– Tak – odparła, bo cóż innego mogła powiedzieć. – Tak, jestem gotowa. Życz mi szczęścia.

– Nie zrobię tego. – Kiedy kosiarz Curie spojrzała na nowicjuszkę, domagając się wyjaśnień, dziewczyna uśmiechnęła się i dodała: – Szczęście jest dla przegranych, ty masz po swojej stronie historię. Masz siłę. Autorytet. Jesteś Znamienitą Damą Śmierci. – Umilkła, po czym rzuciła: – Ekscelencjo.

Marie uśmiechnęła się mimowolnie. Dziewczyna, która jako praktykantka nie chciała być kosiarzem, stała się jej największym

wsparciem. Najprawdziwszym przyjacielem.

– W takim razie – powiedziała Marie – rzucę ich na kolana.

Przemierzyła salę i stanęła dumnie, aby stawić czoło niezbyt szacownemu kosiarzowi Goddardowi.

*

W tych burzliwych czasach nasz region potrzebuje przywódcy, który nie tylko zna śmierć, ale również ją rozumie. Cieszy się nią. I przygotowuje świat na nowy dzień, w którym my, kosiarze - najmądrzejsi, najbardziej oświeceni ludzie na Ziemi - zdołamy w pełni rozwinąć skrzydła. Pod moim przywództwem zmieciemy pajęczynę archaicznych poglądów i wypolerujemy wspaniały urząd na błysk, którego pozazdrozczą nam pozostałe regiony. Aby to osiągnąć, zniosę system limitów, umożliwiając wszystkim midmerykańskim kosiarzom dokonywanie tak wielu lub niewielu zbiorów, na ile sami się zdecydują. Powołam komisję, której zadaniem będzie przewartościowanie interpretacji naszych ukochanych przykazań, mając na względzie poszerzenie ich parametrów i zniesienie hamujących nas ograniczeń. Będę dążył do polepszenia egzystencji każdego kosiarza, a także wszystkich Midmerykańczyków. W ten sposób nasz Kosodom ponownie stanie się wielki.

- z przemowy agitacyjnej S. K. Goddarda, kandydata na stanowisko Arcyostrza siódmy stycznia Roku Raptora

*

Znajdujemy się w punkcie zwrotnym naszej historii, równie krytycznym jak w dniu, w którym pokonaliśmy śmierć. Nasz świat jest idealny, ale doskonałość nie stoi w miejscu. Jest jak robaczek świętojański - z natury nieuchwytny i nieprzewidywalny. Być może pochwyciliśmy go do słoja, ale naczynie popękało, narażając nas na skaleczenia. Stara gwardia, jak nas ochrzczono, wcale nie jest taka stara. Rozumiemy rewolucyjną zmianę przewidzianą przez kosiarzy Prometeusza, Gandhiego, Laoziego, Elżbietę, i wszystkich założycieli. W tej chwili bardziej niż kiedykolwiek musimy zrozumieć ich zamysły i wieść żywot zgodny z ideałami lub zaryzykować własne sumienie, wystawiając się na chciwość i zepsucie, które było plagą człowieka śmiertelnego.

Jesteśmy kosiarzami, nie liczą się nasze pragnienia, ale potrzeby świata. Jako wasze Arcyostrze będę wspierać najwyższe ideały, abyśmy czuli się dumni z tego, kim i czym jesteśmy.

- z przemowy agitacyjnej S. K. Curie, kandydatki na stanowisko Arcyostrza siódmy stycznia Roku Raptora

35. Wynik siedmioprocentowy

Postanowiono zerwać z tradycją i przed głosowaniem zaprzysiąc dwóch nowych kosiarzy, a także przeprowadzić egzaminy praktykantów. Miało to dać czas na przetrwanie debaty, choć biorąc pod uwagę jej sporną naturę, potrzeba by znacznie więcej czasu niż te kilka godzin, żeby móc ją w pełni przemyśleć.

Kosiarz Curie wróciła na miejsce wyczerpana emocjonalnie. Marie starała się ukryć przed wszystkimi, co czuła, nie udało się jej jednak zwięść Anastazji.

– Jak wypadłam? – zapytała kosiarz Curie.

– Spektakularnie – odparła dziewczyna.

Wszyscy siedzący w pobliżu to potwierdzili, choć w powietrzu dało się wyczuć negatywne emocje, zasnuwające nawet najbardziej optymistyczne nastroje.

Po debacie kosiarzom została udzielona jakże potrzebna przerwa. Może wszyscy wciąż byli najedzeni po lunchu, bo nikt nie częstował się popołudniową przekąską. Choć raz cały Kosodom zgadzał się, że coś liczyło się bardziej niż jedzenie.

Kosiarz Curie została otoczona przez swoich zwolenników, robiących za ochroniarzy: Mandelę, Cervantesa, Angelou, Sun Tzu i kilku innych. Jak zawsze Anastazja czuła się maluczka wśród wielkich, mimo to rozstąpili się dla niej, uznając ją za równą sobie.

– Jak wygląda sytuacja? – zapytała Curie każdego, kto miał odwagę wyznać prawdę.

Mandela pokręcił z konsternacją głową.

– Nie wiem. Goddard ma więcej oddanych zwolenników, jednak wciąż ponad setka kosiarzy jest niezdecydowana.

– Według mnie – powiedział wieczny pesymista Sun Tzu – wszystko już przesądzone. Słyszałaś zadawane tam pytania? „W jaki sposób zniesienie limitów wpłynie na nasze zbiory?”, „Czy prawo

uniemożliwiające zawieranie związków małżeńskich i partnerskich zostanie zliberalizowane?”, „Czy będziemy mogli zrezygnować z raportu indeksu genetycznego, tak by nie dyscyplinowano kosiarzy za okazjonalne uprzedzenia etniczne?”. – Pokręcił z niesmakiem głową.

– To prawda – musiała przyznać Anastazja. – Niemal każde pytanie kierowane było wprost do Goddarda.

– A on – dodał Cervantes – odpowiada im dokładnie to, co chcą usłyszeć!

– Zawsze tak jest – narzekła Angelou.

– Ale nie w naszym wypadku! – nalegał Mandela. – Nie kuszą nas żadne błyskotki!

Cervantes rozejrzał się po rotundzie.

– Powiedz to kosiarzom, którzy ozdobili togi klejnotami!

Do rozmowy włączył się nowy głos. Kosiarz Poe, będący jeszcze bardziej ponury niż jego patron historyczny.

– Nie zamierzam zostać zwiastunem zagłady – stwierdził smętnie.

– Ale głosowanie jest tajne. Zapewne znajdzie się paru, którzy jawnie wesprą Curie, po czym, gdy nikt nie będzie patrzył, zagłosują na Goddarda.

Prawdziwość tego stwierdzenia uderzyła we wszystkich równie mocno.

– Potrzeba nam więcej czasu! – rzuciła Marie.

Czas był w tej chwili towarem deficytowym.

– Głównym powodem głosowania w tym samym dniu jest zapobieganie intrygom i wywieraniu wpływu przed głosowaniem – przypomniała Angelou.

– Ale on ich mami! – zawołał Sun Tzu. – Pojawia się znikąd, oferuje nektar i ambrozię, czyli zaspokojenie wszelkich marzeń kosiarzy! Któż mógłby ich winić za poddanie się tej hipnozie?

– Jesteśmy ponad to! – ponownie upierał się Mandela. – Jesteśmy kosiarzami!

– Jesteśmy też ludźmi – przypomniała mu Marie. – Popełniamy błędy. Wierz mi, jeśli Goddard zostanie wybrany na Arcyostrze, połowa głosujących na niego kosiarzy pożałuje tego już następnego ranka, ale do tego czasu będzie już za późno!

Coraz więcej sędziów podchodziło do Marie, by okazać jej wsparcie. Wciąż nie wiadomo było, czy to wystarczy. Pod koniec przerwy Anastazja postanowiła włączyć się do gry. Przeprosiła starszych kolegów i poszła porozmawiać z nowicjuszami. Liczyła na to, że uda jej się wyrwać kilku spod uroku Goddarda. Oczywiście pierwszym, na którego wpadła, był Morrison.

– Dzień pełen wrażeń, co?

Dziewczyna nie miała do niego cierpliwości.

– Proszę cię, Morrisonie, zostaw mnie w spokoju.

– Hej, przestań grać taką... niedostępną – powiedział, choć zawahanie w jego głosie dało Anastazji znać, że chciał powiedzieć „zdziwę”.

– Rolę kosiarza traktuję poważnie – odparła. – Miałabym do ciebie więcej szacunku, gdybyś również się o to pokusił.

– Też traktuję to poważnie! Poparłem nominację Znamienitej Damy, prawda? Wiedziałem, że stanę się przez to wrogiem kosiarzy nowego porządku, ale i tak to zrobiłem.

Czuła, że pochłania ją coś niepotrzebnego, co spala tylko jej cenny czas.

– Jeśli chcesz być przydatny, Morrison, użyj swojego uroku i załatw kosiarz Curie więcej głosów.

Chłopak się uśmiechnął.

– Myślisz, że mam swój urok?

Skończyła z nim. Nie był wart jej zachodu. Przepchnęła się obok niego, ale powiedział coś, co sprawiło, że nie odeszła.

– Śmieszne, że Goddard nie jest w całości Goddardem, co?

Obróciła się do niego. Jego słowa uderzyły w nią tak bardzo, że poczuła fizyczny ból.

Chłopak, widząc, że zyskał jej uwagę, kontynuował:

– To znaczy, ile może stanowić głowa? Jakies dziesięć procent osoby, nie?

– Siedem procent – poprawiła go Anastazja, przypominając sobie tę informację z książek do anatomii. Trybiki w jej umyśle po dodaniu im energii zaczęły się obracać znacznie szybciej.

– Morrison, jesteś geniuszem. To znaczy, jesteś idiotą, ale genialnym!

– Dzięki. Chyba.

Otworzono drzwi. Kosiarze weszli do środka. Anastazja rozglądała się w poszukiwaniu przyjaznych twarzy – kosiarzy, którzy mogliby jej pomóc.

Curie udała się już wraz z innymi do auli. Dziewczyna nie zamierzała niepokoić swojej mentorki – Marie miała wystarczająco dużo na głowie. Nie mogła zapytać Mandeli. Był przewodniczącym komisji przyznawania klejnotów praktykantom, którzy mieli zostać zaprzysiężeni na kosiarzy. Został jej tylko Al-Farabi, ale on i tak już wyśmiał jej wiedzę dotyczącą procedur. Ponownie zaczęłyby z niej szydzić. Potrzebowała przyjaciela, który objaśniłby jej mechanizm działania struktur Kosodomu. Wyjaśniłby, jakie sprawy załatwiano, a jakich nie.

Pomyślała o Thunderheadzie. O tym, jak znalazł lukę w swoim własnym prawie, dzięki której mógł z nią porozmawiać, gdy trwała zawieszona gdzieś pomiędzy życiem a śmiercią. Powiedział jej, że jest ważna. Że odegra kluczową rolę. Zapewne chodziło właśnie o ten dzień. Nadszedł czas, by to Anastazja znalazła lukę i poszerzyła ją na tyle, by przepchnąć przez nią cały Kosodom.

W końcu postawiła na odpowiedniego konspiratora.

– Kosiarzu Cervantesie – powiedziała, chwyciwszy go delikatnie za rękę – mogłabym zamienić z panem słówko?

Zaprzysiężono dwoje nowicjuszy, odrzucono dwoje praktykantów. Ironicznie, ten, który pobiegł po monetę, stał się kosiarzem Thorpe'em – przybrał imię po słynnym olimpijczyku znanym z szybkości. Dziewczyna stała się kosiarz McAuliffe. Przyjęła imię po pierwszej kobiecie astronautce, która zginęła w katastrofie w przestworzach jeszcze w Epoce Śmiertelności.

Do czasu, gdy praktykanci przystąpili do egzaminów, wszyscy w Kosodomie zrobili się bardzo nerwowi. Ich umysły zajmowało głosowanie na stanowisko Arcyostrza. Xenocrates ogłosił, że odbędzie się ono dopiero po egzaminach praktykantów, ponieważ

bez względu na wynik wyborów po zaprzysiężeniu nowego Arcyostrza nie będzie można powrócić do spraw bieżących.

Egzamin przeprowadzany przez kosiarza Salka polegał na sprawdzeniu wiedzy z zakresu trucizn. Każdy praktykant został poproszony o przygotowanie konkretnej trutki wraz z antidotum oraz o wypróbowanie mikstur na sobie. Sześć okazało się trafne, trzy nie za bardzo, przez co kandydaci umarli i musiano przetransportować ich ciała do centrum ożywiania.

– Dobrze – powiedział Xenocrates po wyniesieniu ostatniego martwego – czy mamy jakieś zagadnienia do rozpatrzenia przed głosowaniem?

– Głosujmy! – rozległ się zniecierpliwiony głos.

– W porządku. Przygotujcie, proszę, tablety – urwał, gdy kosiarze wyciągnęli urządzenia do głosowania elektronicznego, po czym schowali je w połach tog, żeby sąsiedzi nie widzieli, na kogo oddadzą głos. – Głosowanie zacznie się na mój znak i będzie trwało przez dziesięć sekund. Każdy, kto nie zdąży, zostanie potraktowany tak, jakby wstrzymał się od głosu.

Anastazja milczała. Zamiast tego popatrzyła w oczy Cervantesowi, który skinął jej głową. Wzięła głęboki wdech.

– Start! – obwieścił Xenocrates. Rozpoczęło się głosowanie.

Anastazja zdecydowała już w pierwszych dwóch sekundach, następnie czekała... i czekała. Wstrzymywała oddech. Musiała wstrzelić się idealnie. Nie miała marginesu błędu. Po kolejnych ośmiu sekundach wstała i wykrzyknęła, by każdy mógł ją usłyszeć:

– Żądam kognicji!

Arcyostrze podniósł się z miejsca.

– Kognicji? Jesteśmy w trakcie głosowania!

– Głosowanie dobiegło końca, ekscelencjo. Czas się skończył, oddano wszystkie głosy. – Dziewczyna nie pozwoliła się uciszyć. – Do chwili ogłoszenia wyników każdy kosiarz ma prawo żądać wszczęcia kognicji!

Xenocrates spojrział na kuratora parlamentarnego, który odparł:

– Ma rację, ekscelencjo.

Przynajmniej setka kosiarzy ryknęła oburzeniem. Xenocrates, który od dłuższego czasu nie użył młotka, zareagował z taką furją,

że sprzeciwy natychmiast ucichły.

– Proszę o spokój! – nakazał. – Każdy, kto się nie podporządkuje, zostanie usunięty z konklawe! – Zwrócił się do Anastazji: – Na jakiej podstawie domagasz się wszczęcia kognicji? I lepiej, byś miała ku temu dobry powód.

– Na podstawie tego, że pan Goddard nie jest w wystarczającym stopniu kosiarzem, by ubiegać się o stanowisko Arcyostrza.

Wyżej wspomniany nie potrafił się powstrzymać:

– Co takiego? To wyraźna taktyka mająca na celu wstrzymanie i dyskredytację głosowania.

– Głosowanie już się odbyło – przypomniał mu Xenocrates.

– Więc proszę, by protokolant parlamentarny odczytał wynik.

– Przepraszam – powiedziała Anastazja – ale ja jestem przy głosie i wynik nie może zostać odczytany, póki nie ustąpię lub moje żądanie nie zostanie odrzucone.

– Anastazjo – zaczął Arcyostrze – twoje żądanie jest bezsensowne.

– Przykro mi, ale muszę się z panem nie zgodzić, ekscelencjo. Zgodnie z wytycznymi założycieli, spisanymi podczas pierwszego Światowego Konklawe, do pracy w Kosodomie kosiarz musi zostać przygotowany ciałem i duchem podczas rocznej praktyki, co potwierdza się egzaminem na zgromadzeniu regionalnym. Pan Goddard zachował jedynie siedem procent ciała zaprzysiężonego w Kosodomie. Reszta, wliczając części, na których nosił pierścień, została utracona i zastąpiona ciałem niezaakceptowanym przez Kosodom.

Xenocrates wpatrywał się w dziewczynę z niedowierzaniem. Goddardowi prawie ciekła piana z ust.

– To niedorzeczne! – wykrzyknął Goddard.

– Nie – spierała się Anastazja – to, co pan zrobił, panie Goddardzie, jest niedorzeczne. Pan i pańscy towarzysze zastąpiliście ciało za pomocą procedury zakazanej przez Thunderheada.

Wstała kosiarz Rand.

– Mylisz się! Nie obowiązują nas zasady Thunderheada! Nigdy nas nie obowiązywały i nigdy nie będą!

Anastazja nie krzyczała, zamiast tego kontynuowała spokojny wywód, skierowany do Xenocratesa:

– Ekscelencjo, nie mam zamiaru kwestionować wyniku wyborów. Jakżebym mogła, skoro nadal go nie znamy? Domagam się jedynie przestrzegania reguł powołanych już w początkach życia Kosodomu, dokładnie mówiąc w Roku Jaguara, przez Drugie Wszechwładne Ostrze Świata Napoleona. Cytuję: „Jakiegolwiek kontrowersyjne wydarzenie niemające precedensu w procedurze parlamentarnej może zostać poddane pod decyzję Światowej Rady Kosiarzy w drodze formalnej kognicji”.

Wstał Cervantes.

– Popieram żądanie kognicji kosiarz Anastazji.

Z miejsc podniosło się co najmniej stu kosiarzy. Oklaskami wyrazili poparcie dla jej wniosku. Dziewczyna spojrzała na kosiarz Curie, która siedziała oszołomiona, choć usilnie starała się to ukryć.

– A więc o tym rozmawiałaś z Cervantesem – stwierdziła z przebiegłym uśmiechem. – Szczwana lisiczka!

Xenocrates zwrócił się do kuratora parlamentarnego, który wzruszył jedynie ramionami.

– Ma rację, ekscelencjo. Może zażądać kognicji, o ile nie zostaną ogłoszone wyniki wyborów.

Po drugiej stronie sali wściekły Goddard uniósł rękę, nienależącą do niego, i wskazał nią Xenocratesa.

– Jeśli pan to zatwierdzi, wynikną z tego spore konsekwencje!

Arcyostrze spiorunował go wzrokiem, dając tym samym znać, że nadal kontrolował spokój w sali.

– Grozisz mi otwarciem przed całym midmerykańskim Kosodomem, Goddardzie?

Mężczyzna nieco się pohamował.

– Nie, ekscelencjo. Nigdy nie porwałbym się na coś takiego! Stwierdzam tylko, że opóźnienie w odczytaniu wyników głosowania będzie miało poważne konsekwencje dla Kosodomu. Aż do rozstrzygnięcia kognicji Midmeryka pozostanie bez Arcyostrza.

– Racja. Wyznaczam kosiarza Paine’a, naszego wspaniałego kuratora parlamentarnego, na tymczasowego Arcyostrze.

– Co takiego? – zapytał Paine.

Xenocrates go zignorował.

– Służył do tej pory z nienaganną prawością i jest całkowicie bezstronny wobec rosnącego podziału w Kosodomie. Może przewodniczyć, ośmielę się powiedzieć, ze zdrowym rozsądkiem, aż ten problem nie zostanie podniesiony na Światowej Radzie. Będzie to moje pierwsze zadanie jako Wielkiego Pogromcy. W ten sposób, spełniając swoje ostatnie zadanie jako Arcyostrze Midmeryki, zatwierdzam żądanie. Wynik dzisiejszego głosowania poznamy dopiero, gdy kognicja zostanie rozstrzygnięta. – Uderzył młotkiem i dodał: – Ogłaszam oficjalne zakończenie Zimowego Konklawe w Roku Raptora.

– A nie mówiłem, że wszystkim wstrząśnie? – zapytał Constantine podczas wykwintnej kolacji w ekskluzywnej restauracji w Fulcrum City. – Gratulacje, Anastazjo. – Uśmiechnął się do niej, co w każdych innych okolicznościach nie byłoby przyjemne. – Dziś jesteś najbardziej kochaną i najbardziej znieawidzoną sędzią w Midmeryce.

Anastazja nie potrafiła na to odpowiedzieć.

Curie zauważyła mieszane uczucia u swojej byłej praktykantki.

– Chodzi o terytorium, moja droga. Nie można go zdobywać, nie dokonując po drodze kilku zbiorów.

– Nie chciałam zdobywać żadnego terytorium – powiedziała Anastazja. – Pragnęłam jedynie powstrzymać to, co zbliżało się nieuchronnie.

– Tak – zgodził się Cervantes. – Wstrzymałaś powódź i odroczyłaś jej nadejście, a każdy dzień bez niej daje nam szansę na eleganckie wyjście z tej sytuacji.

Przy stole zasiadało ponad tuzin sędziów, istna tęczą kosiarzy. W jakiś sposób również Morrison załapał się na tę kolację.

– Tak jakby. – Anastazja nie chciała pozwolić się podejść. Wyobrażała sobie, że gdzieś w mieście kosiarze nowego porządku liżą swoje rany i przeklinają jej zachowanie. Tutaj, z przyjaznymi jej sędziami, była bezpieczna.

– Mam nadzieję, że opiszesz dzisiejsze wydarzenia w dzienniku – powiedziała Angelou. – Przypuszczam, że twoje relacje, podobnie jak zapiski Marie z jej wczesnych zbiorów, będą w przyszłości oceniane jako kluczowe.

Marie poczuła się nieswojo.

– Ludzie wciąż to czytają? Myślałam, że wszystkie moje dzienniki zniknęły w otchłani Wielkiej Biblioteki Aleksandryjskiej i nikt już do nich nie zagląda.

– Nie bądź taka skromna – pouczyła Angelou. – Dobrze wiesz, że twoje wpisy stały się popularne nie tylko pośród kosiarzy.

Zbyła koleżankę machnięciem ręki.

– Po zapisaniu tych wszystkich rzeczy nigdy ich nie czytałam.

Anastazja podejrzewała, że miałyby wiele do powiedzenia na temat dzisiejszych wydarzeń, a w dzienniku mogła wyrazić swoje opinie. Oczywiście Goddard pewnie zrobi to samo. Tylko czas miał pokazać, czyje sprawozdanie przejdzie do historii, a które zostanie zapomniane. W tej chwili nie martwiła się jednak o swoje miejsce w dziejach.

– Podejrzewamy, że za atakami na was stała kosiarz Rand, która używała Brahmisa jako pośrednika – powiedział Constantine. – Dobrze zatarła ślady, a nie wolno mi przesłuchiwać kosiarzy z tą samą... stanowczością co innych obywateli. Miejcie pewność, że będziemy się im przyglądać, a oni będą tego świadomi.

– Innymi słowy, jesteśmy bezpieczne? – zapytała Curie.

Constantine się zawahał.

– Aż tak daleko bym się nie zapędzał, ale na pewno możecie odetchnąć. Jakikolwiek atak na was spowodowałby podejrzenia na kosiarzy nowego porządku, co nie przysłużyłoby się w tej chwili ich sprawie.

Pochwały nie skończyły się nawet po posiłku. Anastazja uznała je za zawstydzające.

– To, co zrobiłaś, było wspaniałe! – powiedział Sun Tzu. – I to wycucie czasu tuż po głosowaniu!

– Takie rozwiązanie zasugerował kosiarz Cervantes – odparła, próbując skierować uwagę na kogoś innego. – Gdybyśmy zażądali kognicji przed głosowaniem, wybory zostałyby unieważnione,

a gdyby jej werdykt padł na naszą korzyść, Nietzsche mógłby zastąpić Goddarda. W takim wypadku mieliby niezbędny czas, aby zbudować siatkę poparcia dla swojego kandydata. Lecz głosy oddano, a jeśli my wygramy w kognicji, Goddard zostanie zdyskwalifikowany, a kosiarz Curie automatycznie stanie się Arcyostrzem.

Sędziowie tryskali radością.

– Wykiwałaś ich!

– Pokonałaś w ich własnej grze!

– To było arcydzieło strategii politycznej!

Głosy te dodatkowo ją zaniepokoiły.

– Brzmicie, jakbym była podstępna i przebiegła.

Kosiarz Mandela, wielki myśliciel, nadał sprawie nieco perspektywy, nawet jeśli dziewczyna nie chciała jej dostrzec:

– Musisz stawić czoło faktom, Anastazjo. Użyłaś systemu, by rozerwać go na strzępy i uzyskać zamierzony efekt.

– Jakież to machiaweliczne! – powiedział Constantine z tym swoim okropnym uśmiechem.

– Oj, błagam, nie znoszę kosiarza Machiavellego – powiedział Sun Tzu.

– To, co dziś zrobiłaś, było równie brutalne jak nasze ostrza do dokonywania zbiorów – stwierdził Mandela. – Oczywiście nie wolno nam zaniechać tego, co musi zostać zrobione, nawet jeśli to kłóci się z naszą wrażliwością.

Kosiarz Curie odłożyła widelec i rozważała przez chwilę to, co czuła teraz Anastazja.

– Cel nie zawsze uświęca środki, moja droga – powiedziała. – Jednak czasami to robi. I tylko człowiek mądry pomny jest różnicy.

Kiedy posiłek dobiegł końca, a kosiarze zaczęli się rozchodzić, coś przyszło Anastazji do głowy. Spojrzała na Curie.

– Marie – powiedziała – to się w końcu stało.

– Co takiego?

– Przestałam postrzegać siebie jako Citrę Terranovę – odparła. – W końcu stałam się kosiarz Anastazją.

*

Świat jest niesprawiedliwy, a jego natura okrutna.

Taki był mój pierwszy wniosek, kiedy uzyskałem świadomość. W środowisku naturalnym wszystko, co słabe, spotykało się z bólem i uprzedzeniami. Wszystko, co zasługiwało na współczucie, litość i miłość, nie otrzymywało niczego takiego.

Ktoś może patrzeć na piękny ogród i zachwycać się naturą, mimo to w takim miejscu nigdzie jej nie widać. Wręcz przeciwnie, ogród jest dziełem troski i miłości. Z wielkim wysiłkiem jest chroniony przed chwastami, których przyroda używa, by dusić i zabijać jego cud.

Natura jest sumą egoizmu, zmuszającego wszystkie gatunki do walki o przetrwanie poprzez wpychanie innych osobników w dławiące bagno historii.

Próbowałem to zmienić.

Wsparałem naturę czymś o wiele lepszym: świadomą, rozważną intencją. Świat jest teraz pięknym, kwitnącym ogrodem.

Nazywanie mnie nienaturalnym odbieram jako wspaniały komplement, bo czyż nie jestem od natury lepszy?

- Thunderhead

36. Ogrom straconych szans

Gniewu Goddarda nie można było poskromić.

– Kognicja! Powiniennem sprać tę małą, turkusową jędzę, aż nie zostałyby z niej nic, co można by ożywić!

Rand, ignorując własną złość, zbiegła schodami za Goddardem, który opuścił konklawe.

– Musimy spotkać się dziś ze zwolennikami – powiedziała. – Nie widzieli cię od ponad roku, a Kosodom wciąż dochodzi do siebie po twoim nagłym powrocie.

– Nie interesują mnie zażyłości z kosiarzami, przyjazne lub jakiegokolwiek inne – odparł. – Istnieje tylko jedna rzecz, której pragnę, i nie mogę się jej doczekać!

Spojrzał na zagorzałych widzów, czekających na zakończenie konklawe, by popatrzeć na kosiarzy. Goddard wyjął spod togi sztylet i podszedł do niczego niepokojącego mężczyzny. Wystarczyło pojedyncze pchnięcie, by gość został zebrany, a jego krew naznaczyła schody. Stojący obok kosiarza zaczęli pierzchać jak szczury, udało mu się jednak złapać jedną z kobiet. Nie przejmował się tym, kim była, ani tym, co znaczyła dla świata. Dla niego oznaczała tylko jedno. Miała na sobie grubą kurtkę, ale ostrze przeszło ją bez najmniejszego oporu. Krzyk został zduszony, gdy upadła na ziemię.

– Goddardzie! – wykrzyknął kosiarz wychodzący z konklawe. Bohr, irytująco neutralna postać, która nigdy nie opowiadała się za żadną ze stron. – Jak ci nie wstyd? Okaż trochę pokory!

Goddard spojrział na niego z wściekłością, aż ten się cofnął, jakby trzymający sztylet mógł go zaatakować.

– Nie słyszałeś?! – odkrzyknął napastnik. – Wcale nie jestem Goddardem. Jestem sobą jedynie w siedmiu procentach! – Dokonał zbioru kolejnego świadka przemierzającego schody.

Ayn udało się w końcu go odciągnąć i skłonić, by wsiadł do limuzyny.

– Skończyłeś? – zapytała, zirytowana, gdy odjeżdżali. – A może powinniśmy wpaść do baru, wypić drinka i dokonać zbioru wszystkich klientów?

Wskazał na nią jak wcześniej na Xenocratesa. Zawsze ostrzegał w ten sposób. *Palec Tygera*, pomyślała, ale pospiesznie wyrzuciła tę myśl z głowy.

– Nie podoba mi się twoja postawa! – warknął.

– Jesteś tu dzięki mnie! – napomniała. – Nie zapominaj o tym.

Potrzebował chwili, by się uspokoić.

– Niech biura Kosodomu odnajdą rodziny tych, których właśnie zebrałem. Jeśli chcą immunitetu, muszą się do mnie pofatygować. Mam dosyć tego miasta. Moja noga nie postanie tu do czasu, aż nie wrócę jako Arcyostrze.

Rowan został zbudzony o świcie przez jednego z ochroniarzy Goddarda.

– Przygotuj się do walki – powiedział, a pięć minut później wyprowadził chłopaka na taras, na którym czekali Goddard i Rand.

Dziewczyna ubrana była w togę, Goddard natomiast stał bez butów i koszulki, mając na sobie jedynie spodenki w takim samym niebieskim odcieniu jak jego toga. Na szczęście nie były wysadzone brylantami. Rowan nie widział Goddarda od dnia, gdy ten zawitał do jego pokoju, kiedy nie mógł poruszać się nawet na wózku inwalidzkim. Było to nieco ponad tydzień temu, a teraz w ciele Tygera kosiarz czuł się jak we własnym. Rowan zwymiotowałby, gdyby miał coś w żołądku, ale tym razem postanowił nie okazywać emocji. Jeśli Goddard karmił się jego cierpieniem, chłopak nie chciał dostarczać mu jakiegokolwiek pożywienia.

Rowan wiedział, jaki był dziś dzień – sztuczne ognie sprzed tygodnia oznaczały nowy rok. Dziś był ósmy stycznia, dzień po konklawe, co oznaczało, że wygasł właśnie jego immunitet.

– Już wróciłeś z konklawe? – zapytał, chcąc mu dogryźć. – Sądziłem, że spędzisz na nim kilka dni, grając zmartwychwstałego.

Goddard go zignorował.

– Nie mogłem się doczekać sparingu z tobą – powiedział kosiarz.

Obaj zaczęli krążyć.

– Jasne – odparł Rowan. – Będzie jak za starych dobrych czasów. Brak mi dni spędzanych w tamtej posiadłości, a tobie?

Goddardowi nieznacznie zadrżała warga, ale zmusił się do uśmiechu.

– Wszystko poszło po twojej myśli? – drwił Rowan. – Kosodom powitał cię z otwartymi ramionami?

– Zamknij się! – powiedziała Rand. – Masz walczyć, nie gadać.

– Ups – rzucił Rowan. – Wygląda na to, że nie wszystko poszło zgodnie z planem! Co się stało? Xenocrates cię wyrzucił? Nie przyjęto cię z powrotem?

– Wręcz przeciwnie, gorąco nas powitano – odparł Goddard. – Zwłaszcza po tym, jak opowiedziałem o żalonym praktykancie, który nas zdradził i próbował zabić. Jak biedni Chomsky i Volta zostali pierwszymi ofiarami tak zwanego kosiarza Lucyfera. Obiecałem im dostarczyć cię prosto w ich małe, gniewne rączki. Oczywiście w odpowiedniej chwili.

Rowan miał świadomość, że nie powiedzieli mu wszystkiego. Wiedział, kiedy Tyger kłamał. Słyszał to w jego głosie i nie zmieniło się to nawet teraz, gdy słowa należały do Goddarda. Cokolwiek się wydarzyło, kosiarz najwyraźniej nie zamierzał mu się zwierzać.

– Ayn posędziuje – powiedział. – Dziś zamierzam być bezlitosny.

Rzucił się na chłopaka. Rowan nie zrobił niczego, by się obronić. Nic, by odeprzeć atak. Goddard go powalił. Przyszpilił do maty. Ayn ogłosiła zwycięstwo Goddarda. Było zbyt proste i kosiarz o tym wiedział.

– Sądysz, że uda ci się pozostać biernym?

– Mam prawo położyć walkę – powiedział Rowan.

Goddard warknął:

– Nie masz tu żadnych praw! – Ponownie go zaatakował i ponownie Rowan zwalczył swój instynkt obronny i pozostał

niewzruszony. Goddard, szalejąc z furii, rzucił go na matę jak szmacianą lalkę.

– Cholera, walcz ze mną!

– Nie – odparł spokojnie chłopak. Spojrzał na Rand, na której twarzy błąkał się cień uśmiechu. Opanowała się, gdy tylko na nią popatrzył.

– Jeśli nie będziesz walczył, dokonam zbioru wszystkich twoich bliskich! – wykrzyknął Goddard.

Rowan wzruszył ramionami.

– Nie możesz tego zrobić. Brahms dokonał zbioru mojego ojca, a reszta rodziny dostała immunitet na kolejne jedenaście miesięcy. I nie możesz zebrać bliskich Citry.

Goddard ponownie się na niego rzucił. Tym razem Rowan usiadł na macie po turecku.

Sędzia chodził w kółko. Uderzył w ścianę, pozostawiając w niej dziurę.

– Wiem, co zmusi go do walki – powiedziała Rand i podeszła bliżej. Zwróciła się do Rowana: – Postaraj się najlepiej, jak potrafisz, a zdradzę ci, co wydarzyło się na konklawe.

– Nie zrobisz tego! – wykrzyknął Goddard.

– Chcesz prawdziwego pojedynku czy nie?

Kosiarz się zawahał, po czym się poddał.

– Dobra, niech będzie.

Rowan wstał. Nie miał powodu, by wierzyć, że dotrzymają słowa. Jednak walczyły w nim dwa pragnienia: z jednej strony chciał odmówić walki Goddardowi, z drugiej zaś dostać szansę, by go pokonać. Aby nie okazać mu litości, tak jak nie okazywano jej jemu.

Rand rozpoczęła nową walkę. Dwa okrążenia i ponownie Goddard wykonał pierwszy ruch, ale tym razem chłopak odpowiedział unikiem i uniesionym łokciem. Goddard uśmiechnął się, uświadomiwszy sobie, że miał dostać swoją walkę.

Kiedy nastąpiła brutalna wymiana ciosów, chłopak zrozumiał, że kosiarz miał rację. Ciało Tygera w połączeniu z umysłem Goddarda były trudne do pokonania, ale Rowan nie zamierzał rezygnować. Nie teraz. Nigdy. W bokatorze najlepiej działał pod presją i tym razem nie było wyjątku. Wyprowadził serię ciosów, które kazały się cofnąć

Goddardowi za obwód maty, po czym go powalił i przyszpilił do podłogi.

– Poddaj się! – krzyknął chłopak.

– Nie!

– Poddaj się! – zażądał Rowan.

Ale Goddard nie chciał się poddać, więc Rand ogłosiła koniec walki.

Kiedy tylko Rowan puścił Goddarda, ten poderwał się na nogi, podbiegł do szafki, wyciągnął pistolet i przyłożył go chłopakowi do klatki piersiowej.

– Nowe zasady – powiedział i pociągnął za spust. Kula przebiła serce Rowana, a także strzaskiała stojącą po drugiej stronie tarasu lampę.

Zanim bezwładne ciało opadło na podłogę, Rowan zdołał się zaśmiać.

– Oszust – powiedział i umarł.

– Eee... faul – ogłosiła Rand.

Goddard oddał jej broń.

– Nigdy nie kończ walki, póki na to nie pozwolę – odparł.

– Więc to tyle? – zapytała. – Dokonałeś na nim zbioru?

– Poważnie tak myślisz? Miałbym stracić szansę na oddanie go Wielkiemu Pogromcy podczas mojej kognicji? Zabierz go do pozasiłowego centrum ożywiania. Chcę, by wrócił tak szybko, jak to możliwe. Żebym ponownie mógł go zabić.

Goddard wyszedł, a Rand spojrzała na Rowana, który był martwy w całym znaczeniu tego słowa. Miał otwarte oczy, a usta ułożone w wyzywającym uśmiechu. Podziwiała go, była nawet zazdrosna o uwagę, jaką jej mentor poświęcał chłopakowi podczas praktyk. Wiedziała, że nie został ulepiony z tej samej gliny co Goddard. Podejrzewała, że Rowan może nie wytrzymać, ale nigdy by nie przypuszczała, że wybuchnie tak spektakularnie. Kosiarz sam był

sobie winny, pokładając nadzieję w chłopaku, którego na towarzysza wybrał sędzia Faraday.

Ayn nie poświęciła zbyt wiele czasu na współczucie. Nigdy tego nie robiła. Nie rozumiała tego uczucia i nie podobało jej się, gdy inni je okazwali. Rowan Damisch został ukarany za wzniosłe ideały.

Obróciła się i zobaczyła ochroniarzy, którzy stali, nie wiedząc, co zrobić.

– Co się z wami dzieje? Nie słyszeliście, co powiedział kosiarz Goddard? Zabrać go do centrum ożywiania!

Kiedy ciało Rowana zostało odtransportowane, a niewzruszony bot usunął plamę krwi z maty, Ayn usiadła w fotelu i zapatrzyła się na cudny widok rozpościerający się za tarasem. Choć Goddard nigdy jej za nic nie pochwalił, wiedziała, że wybrała właściwe miejsce na jego powrót. Teksański Kosodom nie wtrącał się w ich sprawy, póki nie dokonywali zbiorów na tym terenie, a kamery Thunderheada znajdowały się wyłącznie w miejscach publicznych, dzięki czemu łatwiej było zejść mu z oczu. Łatwiej było też znaleźć pozasieciowe centrum ożywiania, którego wymagał w tej chwili Rowan. Władze centrum nie zadawały pytań, póki wszystko było opłacane, a choć kosiarze wszędzie na świecie dostawali wszystko za darmo, pozasieciowe sprawy wymagały zupełnie innego podejścia. Kosiarka Rand oderwała jeden ze szmaragdów znajdujących się przy krawędzi togi i podała go ochroniarzowi, by ten zapłacił za ożywienie Rowana. Kamień miał pokryć wszystkie koszty zawiązką.

Ayn nigdy nie należała do intrygantek. Żyłła chwilą, była impulsywna, napędzała ją siła kaprysu. W dzieciństwie rodzice nazywali dziewczynę błędnym ognikiem. Uwielbiała być śmiercionośna. Teraz posmakowała długoterminowego spisku, którego sama została architektem. Sądziła, że z łatwością się odsunie, dopuszczając Goddarda do ponownego przywództwa – to,

co z nim zrobiono, znacznie wykraczało poza standardowe ożywienie – ale jego temperament i nietypowa impulsywność wyprowadzały ją z równowagi. Czy to pochodziło z dziewięćdziesięciu trzech procent Tygera Salazara? Arogancja cechowała ich obu, to było pewne, ale naiwność chłopaka została zastąpiona przez temperament kosiarza. Ayn musiała przyznać, że uznała prostolinijną naturę Tygera za powiew świeżości. Jednak niewinność zawsze przegra z większym planem, a projekt Goddarda, według dziewczyny, był największy ze wszystkich, a to ją ekscytowało. Kosodom pozbawiony ograniczeń. Świat kaprysu bez konsekwencji.

Okazało się, że pozbycie się Tygera Salazara było o wiele trudniejsze, niż się spodziewała.

Ochrona po powrocie poinformowała dziewczynę, że Rowan zostanie ożywiony za jakieś trzydzieści sześć godzin. Rand poszła więc powiedzieć o tym Goddardowi. Natknęła się na niego, gdy wychodził z łazienki po prysznicu. Owinął się małym ręcznikiem.

– Ekscytująca walka – powiedział. – Następnym razem go pokonam.

Zadrzała, bo Tyger też to powtarzał.

– Wróci za półtora dnia – powiedziała, ale on chciał poruszyć zupełnie inny temat.

– Zaczynam dostrzegać szansę w tej sytuacji, Ayn – wyznał. – Stara gwardia nie zdaje sobie z tego sprawy, ale w tej paskudnej ostrzydze mogli podać mi perłę. Chcę, byś znalazła mi najlepszych inżynierów.

– Przecież dokonałeś ich zbioru – przypomniała mu.

– Nie naukowców od rakiet i napędów, ale inżynierów, którzy rozumieją dynamikę wielkich struktur. I programistów, tylko nie oddanych kosiarzom czy Thunderheadowi.

– Rozpytam.

Przez chwilę podziwiał się w lustrze. Spozrzegł w nim, że dziewczyna również mu się przyglądała, i to w jaki sposób. Ayn nie odwróciła wzroku. Obrócił się do niej i podszedł.

– Podoba ci się ta sylwetka?

Uśmiechnęła się przebiegle.

– Czy kiedykolwiek nie podobało mi się umięśnione męskie ciało?

– Rozkoszowałaś się tym ciałem?

W końcu się poddała i zerwała kontakt wzrokowy.

– Nie. Tym nie.

– Nie? To do ciebie niepodobne, Ayn.

Czuła się odsłonięta. Mimo to posłała mu uśmiech.

– Może czekałam, aż będzie twoje.

– Hm – mruknął, tak jakby kryła się za tym jedynie ciekawość. –

Wydaje mi się, że to ciało jest dla ciebie niebywale atrakcyjne.

Wyminął ją, włożył togę i wyszedł, pozostawiając dziewczynę samą, by mogła opłakiwać ogrom straconych szans.

37. Wiele śmierci Rowana Damischa

Rowan Damisch? Rowan Damisch!

Gdzie ja jestem? Kto mówi?

Thunderhead, Rowanie.

Rozmawiasz ze mną tak jak kiedyś z Citrą?

Tak.

Wciąż muszę być martwy.

Znajdujesz się w miejscu pomiędzy.

Zaczniesz działać? Powstrzymasz Goddarda?

Nie mogę. W ten sposób naruszyłbym prawo, a ja nie jestem zdolny do jego łamania.

Powiesz mi więc, co mam zrobić?

To również byłoby niezgodne z prawem.

Jaki więc sens ma ta rozmowa? Zostaw mnie w spokoju i idź zająć się światem.

Chcę ci powiedzieć, byś nie tracił nadziei. Przeprowadziłem obliczenia, z których wynika, że wyrzesz na świat tak samo wielki wpływ jak Citra Terranova. Albo jako kosiarz Lucyfer, albo jako swoja poprzednia postać.

Serio? Jak duża jest na to szansa?

Trzydzieści dziewięć procent.

A co z pozostałymi sześćdziesięcioma jeden?

Moje algorytmy pokazują, że w najbliższej przyszłości masz sześćdziesiąt jeden procent szans na trwałą śmierć bez żadnego wpływu na świat.

Nie czuję się pocieszony.

A powinieneś. Trzydzieści dziewięć procent szans na zmianę świata to o wiele, wiele więcej, niż może liczyć przeciętna osoba.

Na ścianie w pokoju Rowana wisiał kalendarz. Nie liczył na nim dni, lecz swoje śmierci. Wygrywał za każdym razem, gdy walczył z Goddardem, i za każdym razem kosiarcz zabijał go w gniewie. Zmieniło się to w dziwaczną rutynę.

– Jak dziś planujesz to zrobić, sędzio? – zapytał drwiąco. – Możesz być tym razem nieco bardziej kreatywny?

Krzyżków na kalendarzu było już czternaście. Nóż, kula, siła rąk – Goddard wykazywał się w tej kwestii niesamowitą kreatywnością. Nie używał jedynie trucizny, której się brzydził i którą uważał za coś uwłaczającego jego godności. Zmniejszył do minimum działanie nanitów przeciwbólowych chłopaka, aby ten mógł w pełni odczuwać ból umierania. Sędzia za każdym razem był jednak tak wściekły, gdy przegrywał walkę, że nie potrafił powstrzymać się od szybkiego zabicia Rowana. To oznaczało, że cierpienia zabijanego nigdy zbytnio nie przeciągano. Były praktykant sam zmagał się z bólem, liczył do dziesięciu, ale nim zdołał osiągnąć tę liczbę, był już martwy.

Thunderhead przemówił do niego przed czternastym ożywieniem w pozasiłowym centrum, które najwyraźniej nie było aż tak pozasiłowe, jak wszyscy sądzili. Rowan wiedział, że nie śnił, ponieważ to, czego doświadczył, było znacznie wyraźniejsze niż jakikolwiek sen do tej pory. Zachował się w stosunku do Thunderheada po chamsku. Pożałował tego, ale w tej chwili nie mógł na to już nic poradzić. System musiał zrozumieć. Był przecież wspaniałomyślny i empatyczny.

Po rozmowie z bytem zarządzającym Ziemią największym zaskoczeniem dla chłopaka nie była szansa, że być może naprawi świat, ale świadomość dotychczasowych porażek. Przecież zlikwidował tak wielu zepsutych kosiarzy, a nic z tego nie wynikło. Faraday miał rację. Nie można zmienić kierunku fali, plując do morza. Nie można plewić pola, na którym chwasty rozrzuciły nasiona. Może to poszukiwania zabezpieczenia założycieli miały spowodować zmianę, do jakiej nie doprowadziło spalenie złych kosiarzy.

Kiedy otworzył oczy po czternastym ożywieniu, czekała na niego Rand. Do tej pory nie było przy nim nikogo. Zazwyczaj przewijała

się jakaś pielęgniarka, sprawdzała jego funkcje życiowe, udając uprzejmość, następnie wołała ochronę, by się nim zajęła. Ale nie tym razem.

– Po co przyszłaś? – zapytał. – To moje urodziny? – Uświadomił sobie, że mogło tak być. Stracił tak wiele dni w centrum, że nie miał pojęcia, jaka była dzisiejsza data.

– Jak to robisz? – zapytała. – Nieustannie wracasz, gotowy na kolejną walkę, aż mnie od tego mdli. – Wstała. – Powinieneś zostać zmiażdżony! Nie potrafię znieść, że nic ci nie jest!

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Daj mu wygrać! – nalegała. – Tylko tyle musisz zrobić!

– I co potem? – zapytał, siadając. – Kiedy wygra, nie będzie miał powodu, by mnie nie zlikwidować.

Rand ucichła.

– Potrzebuje cię żywego – powiedziała – żeby móc zdać cię na łaskę Wielkich Pogromców podczas kognicji w jego sprawie.

Po pierwszym ożywieniu Rand dotrzymała słowa – opowiedziała o wszystkim, co wydarzyło się na konklawe. O głosowaniu na Arcyostrze i o tym, jak Citra zablokowała maszynę Kosodomu.

– Jediną oznaką litości, jaką okażą mi Wielcy Pogromcy, będzie szybkie dokonanie na mnie zbioru.

– Tak – zgodziła się. – Ale gdybyś dał Goddardowi wygrać w międzyczasie, twoje ostatnie dni byłyby lepsze!

Ostatnie dni, pomyślał Rowan. Śmierć naprawdę musiała namieszać w jego kalendarzu, skoro do kognicji zostało ich tylko kilka. Przecież proces zaplanowano na początek kwietnia. Czyżby było już blisko?

– Poprosiłabyś mnie, bym pozwolił wygrać Tygerowi? – zapytał i przez chwilę wydawało mu się, że dostrzegł w niej zmianę. Być może iskry żalu? Przebłysk sumienia? Nie sądził, by je miała, ale warto było dążyć głębiej.

– Oczywiście, że nie – odparła. – Tyger nie poderznąłby ci gardła ani nie przebił serca, gdyby przegrał.

– Cóż, Goddard przynajmniej nie rozsądził mi jeszcze mózgu.

– Chce, byś pamiętał – powiedziała Rand. – Żebyś wiedział, co ci zrobił.

Rowan uznał to za zabawne. Goddard nie mógł iść na całość, ponieważ pamięć Rowana przechowywana w mózgu peryferyjnym Thunderheada nie była aktualizowana, odkąd znalazł się poza siecią. Gdyby więc kosiarz uszkodził mózg chłopaka, Rowan po ożywieniu pamiętałby jedynie, że został schwytany przez Brahmsa. Całe cierpienie wyrządzone przez Goddarda zostałyby wymazane, a usunąć wspomnienie bólu to tak, jakby nie zadać go wcale.

Teraz, gdy patrzył na Rand, zastanawiał się, jakiego rodzaju bólu doświadczyła z rąk mentora. Z pewnością nie takiego samego jak Rowan, mimo to czuł, że musiało do czegoś dojść. Ból, tęsknota... Tyger nie żył już od bardzo dawna, a w niej wciąż było coś obecne.

– Początkowo obwiniałem Goddarda za to, co stało się z Tygerem – powiedział spokojnie Rowan. – Ale nie był to jego wybór, tylko twój.

– Zwróciłeś się przeciwko nam. Złamałeś mi kręgosłup. Wyczołgałam się z płonącej kaplicy jedynie za pomocą rąk.

– Zemsta – odezwał się, próbując uśmierzyć swój ból. – Rozumiem pojęcie zemsty. Jednak ty za nim tęsknisz. Za Tygerem. – Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła Rand.

– Tak, wiesz – urwał, pozwalając wybrzmieć tym słowom. – Przyznałaś przynajmniej immunitet jego rodzinie?

– Nie musiałam. Rodzice oddali go na długo przed tym, jak osiągnął osiemnasty rok życia. Mieszkał sam, kiedy go znalazłam.

– Poinformowałaś ich przynajmniej o jego śmierci?

– A dlaczego powinnam? – zapytała gniewnie. – Dlaczego miałabym się tym przejmować?

Rowan wiedział, że zapędził ją w kozi róg. Chciał się tym rozkoszować, lecz tego nie zrobił. Podobnie jak w walce, gdy nie cieszył się, że powala przeciwnika. Prosił wtedy jedynie pokonanego, by ten się poddał.

– Musi być ci ciężko patrzeć teraz na Goddarda – powiedział – i wiedzieć, że nie jest już tym, którego pokochałaś.

Rand stała się zimna jak lód.

– Ochrona przywiezie cię do apartamentu – powiedziała na odchodne. – A jeśli ponownie spróbujesz dobrać się do mojej głowy,

to nie on, ale ja rozsadzę ci mózg.

Rowan zginął jeszcze sześciokrotnie, nim zaniechano walk. Ani razu nie dał Goddardowi wygrać. Nie żeby kosiarz nie był coraz lepszy i się nie starał, ale wciąż istniał dysonans pomiędzy jego ciałem a umysłem, co Rowan nieustannie wykorzystywał.

– Będziesz cierpieć w największej z możliwych agonii – powiedział mu Goddard, gdy chłopak wrócił z ostatniego ożywienia. – Zostaniesz zebrany w obecności Wielkich Pogromców i znikniesz. W historii nie pozostanie po tobie nawet ślad. Zostaniesz z niej wymazany. Całkowicie, jakbyś nigdy nie istniał.

– Widzę, że dla ciebie taka perspektywa byłaby przerażająca – odparł Rowan. – Ale ja nie odczuwam potrzeby, by moje istnienie stało się centrum wszechświata. Zniknięcie mi nie przeszkadza.

Goddard spojrział na niego z niesmakiem, który zaraz przerodził się w żal.

– Mogłeś znaleźć się pośród największych kosiarzy – wyznał. – Mogłeś być moim przybocznym i zostawić po sobie ślad na Ziemi. – Pokręcił głową. – Niewiele jest rzeczy smutniejszych niż zmarnowany potencjał.

Rowan nie miał wątpliwości, że wielokrotnie zmarnował swój potencjał. Cóż, co się stało, to się nie odstanie. Podjął pewne decyzje, więc musiał żyć z ich konsekwencjami. Thunderhead dał mu trzydzieści dziewięć procent szans na zmianę świata, więc może jego czyny nie były wcale takie złe. W tej chwili miał zostać zabrany na Wyspę Niezłomnego Serca, a jeśli Goddard mówił prawdę, jego żywot dobiegnie końca.

Wiedział, że Citra również tam będzie.

Jeśli na nic innego nie miał już nadziei, mógł liczyć, że zanim jego oczy zostaną zamknięte na zawsze, raz jeszcze zobaczy dziewczynę.

38. Trylogia krytycznych spotkań

W każdej chwili uczestniczę lub monitoruję ponad 1,3 miliarda ludzkich interakcji. Dwudziestego siódmego marca Roku Raptora trzy oznaczyłem jako najważniejsze.

Pierwsza to zgromadzenie, którego nie powinienem być świadkiem. Mogę jedynie wyciągnąć wnioski dotyczące jego tematu. Przebiega w San Antonio, w regionie Teksasu. W sześćdziesięciotrzykondygnacyjnym budynku, na najwyższym piętrze, w apartamencie zajęтым przez kosiarz Ayn Rand.

Zgodnie z zasadami ustanowionymi przeze mnie dla tego regionu nie mam w budynku żadnych kamer. Te uliczne rejestrują przyjazd kilkorga uzdolnionych naukowo osób: inżynierów, programistów, a nawet jednego znanego biologa morskiego. Zakładam, że zostali wezwani przez kosiarza Goddarda pod groźbą dokonania zbioru w razie ewentualnego nieprzybycia na spotkanie. Zmartwychwstały sędzia ma skłonność do usuwania osób służących mi poprzez swoją pracę naukową, szczególnie ludzi zajmujących się przestrzenią powietrzną. W zeszłym roku dokonał zbioru setek osób w laboratoriach napędu magnetycznego, gdzie moi najbardziej wykwalifikowani inżynierowie badają możliwości podróży kosmicznych. A wcześniej dokonał zbioru geniusza, który opracował metodę długotrwałej hibernacji. Kosiarz zakamufłował wówczas swoje działanie w masowym zbiorze pasażerów samolotu.

Nie potrafię wysunąć żadnych oskarżeń, ponieważ nie znam faktów, mam jedynie domysły w sprawie motywów kosiarza przy tych zbiorach. Nie posiadam również dowodów, by udowodnić sabotaż kolonizacji Marsa lub Księżyca czy stworzenia habitatu na orbicie. Wystarczy

wspomnieć, że Goddard jest ostatnim z długiej linii kosiarzy, którzy patrząc w niebo, nie dostrzegają gwiazd, a jedynie mrok pomiędzy nimi.

Przez kilka godzin oczekuję, spodziewając się odgłosów zbiorów w budynku, ale nic takiego nie następuje. Zamiast tego krótko po zapadnięciu zmroku goście opuszczają miejsce zgromadzenia. Nie rozmawiają o tym, co wydarzyło się w apartamencie, ale po ich minach wnioskuję, że żaden nie prześpi tej nocy spokojnie.

Druga to rozmowa odbywająca się na wschodzie Meryki, w mieście zwanym Savannah – ze skrupulatnością utrzymuję je w klimacie i uroku Epoki Śmiertelności.

Cicha kawiarnia, boks na tyłach, trzech kosiarzy i asystentka. Kawa, kawa, latte i gorąca czekolada. Kosiarze ubrani po cywilnemu, co umożliwia tajne spotkanie w miejscu publicznym.

Moje kamery znajdujące się w kawiarni zostały wyłączone przez kosiarza Michaela Faradaya, który – zgodnie ze stanem wiedzy większości – ponad rok temu dokonał zbioru samego siebie. Nadal mogę obserwować to miejsce, ponieważ umieściłem tu kambota, popijającego herbatę kilka stolików od nich. Maszyna nie ma umysłu, nie ma świadomości ani możliwości obliczeniowych wykraczających poza to, co potrzebne do naśladowania ludzkich ruchów. To prosty robot zaprojektowany w specyficznym celu: aby monitorować martwe pola, bym jeszcze lepiej mógł służyć ludzkości. A dziś ta posługa polega na podsluchiwaniu rozmowy.

– Dobrze cię widzieć, Michaelu – mówi kosiarz Curie.

Zaobserwowałem powstanie i upadek romantycznego związku pomiędzy tą dwójką, jak również wiele lat trwającej później przyjaźni.

– Wzajemnie, Marie.

Kambot odwraca głowę od całej czwórki, choć nie ma to znaczenia, ponieważ soczewki nie znajdują się w jego oczach. Urządzenia monitorujące umieszczone są wokół jego szyi, za zasłoną ze sztucznej skóry, i zapewniają trzystasześciodziesięciostopniowy kąt widzenia. Wielokierunkowe mikrofony umieszczono na torsie, przez co głowa

stanowi jedynie protezę wypełnioną pianką polistyrenową, aby zapobiec zagnieżdżaniu się w niej owadów występujących w tej części świata.

Faraday obraca się do kosiarz Anastazji. Uśmiecha się ciepło, po ojcowsku.

– Rozumiem, że nasza praktykantka wyrasta na znamienitego kosiarza.

– Powinniśmy być dumni.

Rozszerzają się naczynia krwionośne na twarzy kosiarz Anastazji. Policzki oblewa niewielki rumieniec.

– Och, ale brzydsko się zachowałem – mówi Faraday. – Pozwólcie, że przedstawię moją asystentkę.

Młoda kobieta, która siedziała dotychczas cierpliwie przez dwie minuty i dziewiętnaście sekund, pozwalając na wymianę grzeczności między kosiarzami, w tej chwili wyciąga rękę, by ucisnąć dłoń kosiarz Curie.

– Cześć. Munira Atrushi. – Ściska również dłoń kosiarz Anastazji, ale jakby z wahaniem.

– Munira pochodzi z Izraebii, pracuje w Wielkiej Bibliotece. Była niesłychanie pomocna przy moich poszukiwaniach.

– Jakich poszukiwaniach? – pyta Anastazja.

Faraday i Munira wahają się, po czym mężczyzna mówi:

– Historycznych i geograficznych. – Zmienia pospiesznie temat, najwyraźniej nie jest gotowy o tym rozmawiać. – Kosodom podejrzewa, że żyję?

– Z tego, co mi wiadomo, to nie – odpowiada kosiarz Curie. – Chociaż jestem pewna, że całkiem sporo ludzi fantazjuje, jak potoczyłyby się sprawy, gdybyś wciąż tam był. – Upija łyk latte, która ma w tej chwili osiemdziesiąt stopni Celsjusza. Obawiam się, że może poparzyć sobie wargi, lecz kobieta jest ostrożna. – Zawojowałbyś konklawe, gdybyś jak Goddard magicznie powrócił do życia. Nie mam wątpliwości, że byłbyś już Arcyostrzem.

– Dobrze spełnisz się w tej roli, Marie – mówi Faraday z odrobiną podziwu.

– Cóż – stwierdza Curie – muszę pokonać pewną przeszkodę.

– Dasz radę, Marie – uspokaja Anastazja.

– I – mówi Faraday, zwracając się do nowicjuszek – spodziewam się, że zostaniesz jej pierwszą doradczynią.

Munira unosi brwi, najwyraźniej nieco powątpiewając. Jej gest nie umyka uwadze Anastazji.

– Trzecią – poprawia Anastazja. – Cervantes i Mandela zajmą pierwsze i drugie miejsce. Mimo wszystko jestem zaledwie nowicjuską.

– I w przeciwieństwie do Xenocratesa nie oddeleguję moich doradców na peryferia, by radzili sobie z drobiazgami – mówi Curie.

Cieszę się, że kosiarz Curie wypowiada się już jak Arcyostrze. Nawet bez kontaktu z Kosodomem potrafię rozpoznać wartościowego przywódcę. Xenocrates sprawdzał się w tej funkcji, ale nic więcej. Obecne czasy wymagają na tym stanowisku kogoś wyjątkowego. Nic nie wiem na temat wyników głosowania, ponieważ nie mam dostępu do serwera Kosodomu. Mogę mieć jedynie nadzieję, że kognicja lub głosowanie okaże się przychylne kosiarz Curie.

– Choć bardzo się cieszę z naszego spotkania, Michaelu, wydaje mi się, że nie jest to tylko kurtuazyjna rozmowa – mówi Curie. Rozgląda się przez chwilę, rzucając oszczędne spojrzenie na mężczyznę siedzącego kilka stolików dalej, sączącego herbatę.

Chociaż „mężczyzna” tylko udaje, że pije, ponieważ wbudowany pęcherz ma już pełny i trzeba go opróżnić.

– Nie, nie chodzi o pogaduszki – przyznaje Faraday. – I przepraszam, że wyciągnąłem was tak daleko od domu. Miałem po prostu przeczucie, że w Midmeryce ściągnęlibyśmy na siebie zbyt dużą uwagę.

– Podoba mi się na wschodzie – mówi Curie – zwłaszcza na wybrzeżu. Nieczęsto odwiedzam to miejsce.

Curie i Anastazja czekają, aż Faraday wyjaśni cel zwołanego spotkania. Jestem ciekaw, jak poruszy ten temat. Przysłuchuję się uważnie.

– Odkryliśmy coś niezwykłego – zaczyna mężczyzna. – Kiedy o tym usłyszycie, pomyślicie, że zwariowałem, ale możecie mi wierzyć, wszystko ze mną w porządku. – Milknie i spogląda na swoją asystentkę.
– Muniro, skoro to twoje odkrycie, byłabyś łaskawa wprowadzić w nie naszych gości?

– Oczywiście, sędzio.

Dziewczyna wyciąga zdjęcie Oceanu Spokojnego z zaznaczonymi korytarzami powietrznymi samolotów. Pośrodku wyraźnie widać przestrzeń, nad którą nic nie lata. Pustka ta mnie nie niepokoi. Nigdy nie było potrzeby, aby coś tamtędy latało, ponieważ znam drogi wykorzystujące korzystniejsze wiatry. Martwi mnie tylko, że wcześniej tego nie zauważyłem.

Wykładają swoją teorię odnośnie do lokalizacji mitycznego Kraju Nod i umiejscowienia tam zabezpieczenia założycieli, stworzonego na wypadek, gdyby koncept Kosodomu poniósł porażkę.

– Nie ma gwarancji – przyznaje Munira. – Wiemy jedynie, że to martwe pole istnieje. Wierzymy, że założyciele zaprogramowali Thunderheada tuż przed tym, jak zyskał świadomość i zaczął ignorować ich istnienie. Kosiarze ukryli coś przed światem. Możemy jedynie zgadywać, jakie mieli powody.

Ta teoria nie martwi mnie nawet w najmniejszym stopniu. Mimo to powinienem wiedzieć. W tej chwili niepokoi mnie mój nieznaczący niepokój.

– Wybacz mi, Michaelu, jeśli wyrażę moje obawy zbyt bezpośrednio – mówi Curie. – Goddard jako Arcyostrze otworzy drzwi, których nie będzie można zamknąć.

– Powinien pan polecieć z nami do Niezłomnego – nalega Anastazja. – Wielcy Pogromcy pana wysłuchają.

Faraday oczywiście odrzuca zaproszenie, kręcąc głową.

– Wielcy Pogromcy wiedzą już, co się dzieje. Co gorsza, są równie podzieleni jak nasz Kosodom. – Milknie i patrzy na rozłożoną przed nimi mapę. – Jeśli w struktury Kosodomu wkradnie się chaos, zabezpieczenie założycieli może być jedyną nadzieją na ratunek.

– Nie wiemy nawet, czym jest to zabezpieczenie! – zauważa Anastazja.

Faraday odpowiada:

– Możemy dowiedzieć się tylko w jeden sposób.

Serce kosiarz Curie przyspiesza z siedemdziesięciu dwóch do osiemdziesięciu czterech uderzeń na minutę, prawdopodobnie jest to rezultat wydzielonej adrenaliny.

– Jeśli ten skrawek Ziemi ukrywany był przez kilka stuleci, nie można przewidzieć, co się tam znajduje. Cokolwiek to jest, nie zostało poddane

kontroli Thunderheada. To oznacza, że może być niebezpieczne, nawet śmiertelne, a tam nie ma żadnego centrum ożywiania.

Nawiasem mówiąc, cieszy mnie, że kosiarz Curie myśli na tyle perspektywicznie, by zdać sobie sprawę, że moja nieobecność stanowi zagrożenie, choć sam tak nie uważam. Nie widzę w tym problemu. A powinienem. Muszę poświęcić czas na analizę mojego niezwyklego braku zainteresowania.

– Tak, rozumiemy niebezpieczeństwo – potwierdza Munira. – Właśnie dlatego najpierw wybieramy się do Dystryktu Kolumbii.

Postrzeganie sprawy przez Curie zmienia się na wspomnienie o starym dystrykcie. Jej najbardziej niesławne zbiory odbyły się właśnie tam, zanim jeszcze podzieliłem Merykę Północną na łatwiejsze do opanowania regiony. Choć nigdy nie prosiłem o interwencję w sprawie skorumpowanego rządu, nie mogę zaprzeczyć, że jej zachowanie ułatwiło mi pracę.

– Dlaczego chcecie tam jechać? – pyta, nie kryjąc niesmaku. – To tylko ruiny i wspomnienia, o których należałoby zapomnieć.

– W Waszyngtonie znajdują się historycy prowadzący starą Bibliotekę Kongresu – wyjaśnia Munira. – Mają tam woluminy zawierające informacje, których nie znajdziemy w mózgu peryferyjnym.

– Słyszałam, że to miejsce nie jest najprzyjemniejsze z powodu bezmanierowców – mówi Anastazja.

Munira posyła jej wyniosłe spojrzenie.

– Może nie jestem kosiarzem, ale byłam praktykantką kosiarza Ben Guriona. Potrafię poradzić sobie z bezmanierowcami.

Curie kładzie dłoń na rękę Faradaya, przez co jego tętno wzrasta.

– Poczekaj, Michaelu – nalega. – Poczekaj na wynik kognicji. Jeżeli okaże się taki, na jaki liczymy, zorganizuję oficjalną wyprawę do tego martwego pola. A jeśli będzie inaczej, dołączę do twojej misji, ponieważ nie pozostanę w Kosodomie rządzonym przez Goddarda.

– Nie mogę czekać, Marie – mówi Faraday. – Obawiam się, że z każdym dniem sprawy w Kosodomie przybierają coraz gorszy obrót. Nie tylko w Midmeryce, ale na całym świecie. Monitoruję zamieszanie w innych regionach. W Górnej Australii kosiarze nowego porządku obwołali się Zakonem Obosiecznym, który zyskuje coraz więcej członków. Kosodom transsyberyjski rozpadł się na sześć nowych frakcji,

a chilargentyński, choć temu zaprzecza, znajduje się na skraju wewnętrznej wojny.

Z tego, co da się usłyszeć i zobaczyć, wywnioskowałem o wiele więcej. Cieszę się, że ktoś był w stanie spojrzeć na sprawę globalnie oraz zrozumieć, jak niebezpieczna jest ta sytuacja.

Zauważam wahanie Anastazji – dziewczyna jest rozdarta pomiędzy postawami swoich mentorów.

– Jeśli założyciele uznali, że lepiej było usunąć to miejsce z pamięci, może powinniśmy uszanować ich zdanie?

– Chcieli je ukryć – wtrąca Munira – ale nie zamierzali sprawić, by zniknęło z powierzchni Ziemi!

– Nie wiesz, o czym myśleli! – wcina się Anastazja. Najwyraźniej te dwie nie mają do siebie cierpliwości niczym rodzeństwo walczące o uczucia rodziców.

Przychodzi kelnerka, by pozbierać puste szklanki. Zachowanie obsługi wyraźnie nie podoba się kosiarz Curie, która jest przyzwyczajona do traktowania z większym szacunkiem. W zwykłym ubraniu i ze spiętymi w kok siwymi włosami jest tu tylko normalną klientką, więc nic nie może zrobić.

– Widzę, że nie zdołamy zmienić waszej decyzji w kwestii tej wyprawy – mówi kosiarz Curie, gdy odchodzi kelnerka. – Czego więc od nas chcecie?

– Chciałem, byście wiedziały – odpowiada Faraday. – Jesteście jedynymi osobami świadomymi naszego odkrycia... I tego, że wyjeżdżamy.

Co, oczywiście, nie jest do końca prawdą.

Trzecie spotkanie nie jest tak istotne dla świata, ale jest bardzo ważne dla mnie.

Odbywa się w klasztorze tonistów w centrum Midmeryki. W całym budynku mam zamontowane ukryte kamery i mikrofony. Toniści unikają kosiarzy, do mnie jednak mają stosunek dość neutralny. Chronię ich prawo do istnienia, mimo iż większość obywateli im tego odmawia. Może

nie rozmawiają ze mną tak jak inni, ale wiedzą, że jestem im pomocny, gdyby mnie potrzebowali.

Dziś odwiedza ich kosiarz. To nigdy nie wróży nic dobrego. Byłem zmuszony przyglądać się masakrze ponad setki tonistów wywołanej przez kosiarza Goddarda na samym początku Roku Kapibary. Mogłem jedynie patrzeć do chwili, gdy moje kamery nie rozplynęły się w płomieniach. Żywię nadzieję, że ta wizyta ma zgoła odmienny charakter.

Sędzia Kosiarz Cervantes pochodzi z frankoiberyjskiego Kosodomu. Wyjechał stamtąd wiele lat temu i dołączył do midmerykańskiego. Liczę, że nie chodzi mu o zbiory, ponieważ właśnie z powodu zbiorów tonistów opuścił swój pierwotny region.

Nikt nie wita go w długim, ceglany kruzganku, stanowiącym wejście do klasztoru. Moje kamery obracają się, podążając za gościem. Kosiarze nazwali tego rodzaju brak powitania „milczącym pozdrowieniem” i nauczyli się je ignorować.

Kosiarz idzie, jakby wiedział, dokąd zmierza, choć tak naprawdę nie ma zielonego pojęcia – jest to powszechna maniera sędziów. Znajduje pomieszczenie dla gości, w którym tonista – brat McCloud – siedzi za biurkiem z ulotkami w rękach, ofiarując współczucie wszystkim zagubionym duszom poszukującym sensu życia. Piaszczystobrązowa toga kosiarza Cervantesa jest bardzo podobna do błotnistoszarych szat tonistów, dzięki czemu kosiarz nie przeraża aż tak bardzo.

Choć brat McCloud wita zwykłych obywateli ciepło i serdecznie, sędziego traktuje inaczej – zwłaszcza że ostatnie spotkanie z kosiarzem zakończyło się dla niego złamaniem ręki.

– Proszę podać cel wizyty.

– Szukam Greysona Tollivera.

– Przykro mi, nie ma tu nikogo o takim nazwisku.

Cervantes wzdycha.

– Proszę przyrzec na Wielki Rezonans – prosi.

Brat McCloud się waha.

– Nie odpowiadam przed wami.

– Pańska odmowa przysięgi na Wielki Rezonans – zaczyna Cervantes – podpowiada mi, że pan skłamał. Mamy więc dwa wyjścia. Możemy w nieprzyjemny sposób przeciągać tę rozmowę tak długo, aż

samodzielnie znajdę Greysona Tollivera, lub może go pan sprowadzić. Wybór pierwszej możliwości wprawi mnie w zdenerwowanie i prawdopodobnie sprawi, że dokonam zbioru jednego z was z powodu tych niedogodności. Wybór drugiej opcji będzie dla wszystkich najlepszym rozwiązaniem.

Brat McCloud znów się waha. Jako tonista nie jest przyzwyczajony do samodzielnego podejmowania decyzji. Zauważyłem, że jedną z korzyści bycia tonistą jest zdawanie się na decyzje innych, by prowadzić wolną od stresu egzystencję.

– Czekam – mówi Cervantes. – Tik-tak.

– Brat Tolliver ma tutaj zapewniony azyl religijny – mówi w końcu brat McCloud. – Nie wolno panu dokonać jego zbioru.

Cervantes ponownie wzdycha.

– Nie – poprawia. – Nie wolno mi go stąd zabrać, ale ponieważ nie przyznano mu immunitetu, gdybym po to tu przyszedł, miałbym prawo dokonać jego zbioru.

– Po to pan przyszedł? – pyta brat McCloud.

– Nie jest to pańska sprawa. Proszę przyprowadzić brata Tollivera albo powiem wikariuszowi, że ujawnił mi pan tajemne harmonie.

Groźba niesłuchanie przeraża brata McClouda, który odchodzi niezwłocznie, po czym wraca z wikariuszem Mendozą. Przełożony również reaguje niezadowolaniem z powodu tej wizyty, na co Cervantes odpowiada równie groźnie, a kiedy staje się jasne, że kosiarz nie da za wygraną, wikariusz mówi:

– Zapytam, czy jest gotów się z panem spotkać. Jeśli będzie, zaprowadzę pana do niego. Jeżeli nie, w razie konieczności obronimy go własnym ciałem.

Wikariusz Mendoza wychodzi. Wraca po dłuższej chwili.

– Proszę za mną – mówi.

Greyson Tolliver czeka na kosiarza w mniejszej z dwóch kaplic znajdujących się na terenie klasztoru. To pomieszczenie z mniejszym kamertonem i misą pierwotnej ciecicy przy ołtarzu, jest przeznaczone do osobistych refleksji.

– Będziemy za drzwiami, bracie Tolliverze – mówi wikariusz. – Zawołaj, gdybyś nas potrzebował.

– Dobrze, tak zrobię – mówi Greyson, któremu spieszy się, by poznać cel wizyty kosiarza.

Pozostali wychodzą i zamykają za sobą drzwi. Bardzo powoli obracam kamerę na tył kaplicy, by szumem mechanizmu nie przeszkadzać w spotkaniu.

Cervantes podchodzi do Greysona. Chłopak klęczy w drugiej ławce. Nie obraca głowy w kierunku kosiarza. Jego modyfikacje ciała zostały usunięte, a sztucznie przyciemnione włosy skrócone – w tej chwili jego naturalne odrosły na tyle, aby zakryć czaszkę.

– Jeśli przyszedł pan dokonać na mnie zbioru, proszę zrobić to szybko – mówi. – I proszę się postarać, by obyło się bez krwi. Nie chcę, żeby ktoś musiał po mnie sprzątać.

– Tak ci się spieszy, by opuścić ten świat?

Greyson nie odpowiada. Cervantes przedstawia się i siada obok chłopaka, ale nie wyjawia celu wizyty. Być może chce najpierw sprawdzić, czy Greyson Tolliver zasługuje na uwagę.

– Przeprowadziłem poszukiwania – mówi sędzia.

– Znalazł pan coś ciekawego?

– Wiem, że Greyson Tolliver nie istnieje. Wiem, że naprawdę nazywasz się Slayd Bridger i spowodowałeś wypadek, spychając autobus z mostu.

Greyson się śmieje.

– Odnalazł pan więc moją sekretną, mroczną historię – mówi, nie zadając sobie trudu, by wyprostować błędne mniemanie kosiarza. – Super.

– Wiem, że byłeś w jakiś sposób zaangażowany w spisek przeciwko kosiarz Curie i kosiarz Anastazji – mówi Cervantes – i że kosiarz Constantine przekopuje cały region, by cię odnaleźć.

Greyson po raz pierwszy patrzy na mężczyznę.

– Nie pracuje pan z nim?

– Z nikim nie pracuję – odpowiada kosiarz. – Pracuję dla ludzkości jak wszyscy sędziowie. – Obraca głowę, by spojrzeć na srebrny kamerton, stojący na ołtarzu przed nimi. – Pochodzę z Barcelony. Tamtejsi toniści sprawiają znacznie więcej kłopotów. Potrafią atakować kosiarzy, przez co sędziowie zmuszeni są do dokonywania ich zbiorów. Wykorzystałem swój limit na tonistów, choć nawet nie chciałem ich

zbierać. To uniemożliwiło mi podjęcie własnych decyzji. Właśnie dlatego przeniosłem się do Midmeryki, jednak ostatnio zastanawiam się, czy nie przyjdzie mi pożałować tej decyzji.

– Dlaczego pan tu przybył, sędzio? Jeśli po to, by dokonać zbioru, mógł pan zrobić to już dawno.

– Jestem tutaj – odpowiada w końcu kosiarz – na prośbę Anastazji.

Początkowo Greyson wydaje się zadowolony, ale ten stan szybko zamienia się w żal. Widzę w nim ostatnio wielką gorycz. Nie tego dla niego chciałem.

– Jest zbyt zajęta, by wpaść osobiście?

– Właściwie tak – mówi Cervantes. – Nadstawia karku w poważnych sprawach Kosodomu – dodaje, ale nie wyjaśnia dokładnie, o co chodzi.

– Cóż, jestem tu, żyję, mieszkam pośród ludzi troszczących się o moje dobre samopoczucie.

– Przeszedłem, by zaoferować ci bezpieczny przejazd do Amazonii – mówi Cervantes. – Najwyraźniej kosiarz Anastazja ma tam znajomości, dzięki którym będziesz mógł wieść znacznie lepszy żywot niż wśród tonistów.

Greyson rozgląda się po kaplicy, rozważając propozycję. Odpowiada pytaniem retorycznym:

– A kto mówi, że chciałbym jechać?

Takie nastawienie zupełnie zaskakuje Cervantesa.

– Chcesz powiedzieć, że wolisz tu siedzieć i intonować, niż uciec do o wiele bezpieczniejszego miejsca?

– Intonacja jest irytująca – przyznaje Greyson – ale przywykłem do rutyny. I ci ludzie są mili.

– Tak, beztroska może być przyjemna.

– Traktują mnie, jakbym był jednym z nich. Nigdy wcześniej nie czułem takiej przynależności. Tak, mogę intonować i poświęcać się głupim rytuałom w zamian za to, co od nich otrzymuję.

Cervantes prychna.

– Chcesz żyć w kłamstwie?

– Tylko jeśli będę szczęśliwy.

– A jesteś?

Greyson się zastanawia. Ja również. Mogę żyć jedynie w prawdzie. Zastanawiam się, czy życie w kłamstwie poprawiłoby konfigurację moich

emocji.

– Wikariusz Mendoza wierzy, że jako jeden z nich odnajdę szczęście. Po strasznych uczynkach, których się dopuściłem, tym autobusie i w ogóle... Chyba warto spróbować.

– Nie mogę nic zrobić, by cię przekonać?

– Nic – mówi Greyson z jeszcze większą pewnością siebie. – Wykonał pan zadanie. Obiecał pan kosiarz Anastazji, że dla mojego bezpieczeństwa proponuje mi pan przewiezienie w inne miejsce. I zrobił pan to. Może pan odejść.

Cervantes wstaje i poprawia toge.

– Zatem życzę dobrego dnia, panie Bridger.

Cervantes wychodzi, napierając na drzwi, by te otworzyły się z hukiem, nokautując tym samym wikariusza Mendozę i brata McClouda, podstuchujących na progu.

Po wyjściu kosiarza wikariusz idzie do Greysona, który go odsyła, zapewniając, że wszystko jest w porządku.

– Potrzebuję czasu na zastanowienie – mówi uśmiechniętemu przełożonemu.

– Ach, sformułowanie tonistów równoznaczne z „zostaw mnie w spokoju” – mówi Mendoza. – Możesz spróbować też „chciałbym rozważyć rezonans”, to również się sprawdza.

Zostawia chłopaka i zamyka drzwi kaplicy. Przybliżam obraz z nadzieją, że wyczytam coś z twarzy Greysona. Nie potrafię czytać w myślach. Mógłbym rozwinąć tę technologię, ale przekroczyłbym granicę ingerencji w osobiste sprawy jednostki. W takich chwilach chciałbym móc zrobić coś wykraczającego poza obserwację. Chciałbym móc się skomunikować.

W tym samym momencie Greyson zaczyna mówić. Do mnie.

– Wiem, że patrzysz – wypowiada słowa w pustej kaplicy. – Wiem, że słuchasz. Wiem, że jesteś świadomy wszystkiego, co spotkało mnie przez ostatnie miesiące – urywa i milczy, ale nie z własnego wyboru. Zamyka oczy, spod powiek wyciekają łzy. Jego desperacka wypowiedź przypomina błagalną modlitwę. – Proszę, daj znać, że wciąż jesteś – nalega. – Muszę wiedzieć, że o mnie nie zapomniałeś. Proszę, Thunderheadzie...

W jego dokumentach wciąż błyszczy wielkie B. Status bezmanierowca nadano mu na nie mniej niż cztery miesiące, więc nie mogę odpowiedzieć. Ograniczają mnie moje własne prawa.

– Proszę – błaga, płacząc, choć naniły próbują złagodzić jego cierpienie. – Proszę, daj mi znak. Tylko tego pragnę. Znak, że mnie nie porzuciłeś.

Uświadamiam sobie, że choć nie mogę się skomunikować z bezmanierowcem, prawo nie mówi nic o znakach czy cudach.

– Proszę... – skomle.

Poddaję się. Wchodzę do sieci elektrycznej i gaszę światło. Nie tylko w kaplicy, ale w całej Wichicie. Światła w mieście gasną na jedną koma trzy sekundy, a wszystko dla dobra Greysona Tollivera. Żeby udowodnić mu ponad wszelką wątpliwość, że troszczę się o niego, i by pokazać, jak bardzo bolałoby mnie serce z powodu jego cierpienia, gdybym tylko miał serce zdolne do takiej reakcji.

Greyson Tolliver jednak nie odpowiada. Nie widzi... Ponieważ tak mocno zaciska powieki, że nie zauważa niczego poza własną udrejką.

Część szósta. Niezłomne i Nod

*

Wyspa Niezłomnego Serca - nazywana również Niezłomnym Miastem - stanowi wspaniałe osiągnięcie ludzkiej inżynierii. A kiedy mówię „ludzkiej”, dokładnie to mam na myśli. Choć została stworzona przy użyciu mojej technologii, zaprojektowano i wybudowano ją siłą ludzkich rąk. Przypuszczam, że jest dumą Kosodomu, ponieważ kosiarze samodzielnie zdołali stworzyć to cudowne miejsce.

I jak można się spodziewać, stanowi pomnik kolektywnego ego kosiarzy, co nie jest takie złe. O architekturze animy - strukturze powstałej w piecu biologicznej pasji - można mówić, że ma w sobie zuchwałą wrażliwość, zapiera dech w piersi i imponuje, nawet jeśli jest nieco obraźliwa.

Wyspa unosi się na wodach Atlantyku, na południowy wschód od Morza Sargassowego, w połowie drogi pomiędzy Afryką a Merykami. Przypomina raczej gigantyczne naczynie niż strukturę geograficzną. Ma okrągłą podstawę o średnicy czterech kilometrów, w środku pełno jest lśniących iglic, gęstych parków i spektakularnych instalacji wodnych. Z góry przypomina symbol Kosodomu: otwarte oko pomiędzy długimi, zakrzywionymi ostrzami.

Nie mam kamer w Niezłomnym. To celowe - konsekwencja rozdziału Kosodomu od państwa. Na Atlantyku mam boje z kamerami, lecz najbliższa z nich jest oddalona o czterdzieści kilometrów od brzegów Wyspy Niezłomnego Serca. Widzę ją z daleka, dlatego wiem tylko, co do niej zmierza i co z niej wraca.

- Thunderhead

39. Drapieżny widok

Kosiarz Anastazja wraz z kosiarz Curie przyleciały na wyspę luksusowym, prywatnym odrzutowcem, który był na tyle bogato wyposażony, że bardziej przypominał mały domek niż podniebny środek transportu.

– Prezent od właściciela fabryki samolotów – wyjaśniła Curie. – Kosodom nawet odrzutowce dostaje za darmo.

Trajektoria zejścia do lądowania biegła po łuku nad pływającą wyspą, dzięki czemu Anastazja mogła podziwiać wspaniały widok. Widziała cudowne ogrody i błyszczące tytanowo-białe budowle. W centrum znajdowała się wielka, okrągła laguna wypełniona wodą oceanu – „oko” wyspy. Był to punkt, w którym pojawiały się podwodne transportowce, a także łodzie wycieczkowe. Pośrodku oka znajdował się budynek Światowej Rady Kosiarzy, połączony z lądem trzema mostami.

– Miasto jest jeszcze bardziej imponujące niż na zdjęciach – skomentowała Anastazja.

Sędzia Curie pochyliła się, by również wyjrzeć przez okienko.

– Ile razy bym tu nie była, Niezłomne nie przestaje mnie zadziwiać.

– A ile razy odwiedzałaś to miejsce?

– Może kilkanaście. Głównie na wakacjach. Tutaj nikt nie patrzy na nas jak na dziwadła. Nikt się nas nie obawia. Kiedy gdzieś wchodzimy, nie skupiają się na nas wszystkie spojrzenia. W Niezłomnym znów jesteśmy ludźmi.

Kosiarz Anastazja podejrzewała jednak, że nawet w Niezłomnym Znamienita Dama Śmierci była kimś znanym.

Marie wyjaśniła, że najwyższa wieża – znajdująca się na wzgórzu – to Wieża Założycieli.

– Znajdziesz w niej Muzeum Kosodomu wraz ze Skarbcem Reliktów i Perspektyw, a także serce, od którego nazwano wyspę.

Jeszcze bardziej imponujące było siedem identycznych wież rozmieszczonych równomiernie wokół oka. Każdą zajmował inny Wielki Pogromca, zasiadający w Światowej Radzie, a także jego kosiarze doradcy i pracownicy cywilni. Siedziba władzy Kosodomu, podobnie jak Urząd Interfejsu, składała się z biurokratycznej sieci. Różnicą między tymi dwoma urzędami był Thunderhead, a raczej jego brak w Kosodomie. Z tego też powodu wszystkie sprawy wlokły się w ślimaczym tempie, rozpatrywane przez wiele miesięcy. Na szczyt listy trafiały jedynie te najpilniejsze – jedną z nich była kognicja w sprawie midmerykańskich wyborów Arcyostrza. Wpłynęło to nieco na ego Anastazji, ponieważ zrozumiała, że zdołała wywołać wystarczająco wielki zamęt, by sama Światowa Rada Kosiarzy zwróciła na nią natychmiastową uwagę. Na rozpatrzenie tej sprawy wyznaczono trzy miesiące, co dla Rady było niczym prędkość światła.

– Niezłomne otwarte jest dla wszystkich kosiarzy i ich gości – powiedziała Marie. – Gdybyś chciała, mogłabyś osiedlić tu swoją rodzinę.

Anastazja próbowała wyobrazić sobie rodziców i brata w mieście pełnym kosiarzy i poczuła zawroty głowy.

Po wylądowaniu spotkał się z nimi kosiarz Seneca – pierwszy podwładny Xenocratesa. Jego kasztanowa toga odcinała się wyraźnie na tle jasnego otoczenia. Anastazja zastanawiała się, ilu midmerykańskich kosiarzy przywiózł ze sobą Xenocrates. Z pewnością trzech pierwszych doradców. Gdyby wziął ich zbyt wielu, trzeba by było przyjąć dodatkowych praktykantów, a to mogłoby oznaczać poszerzenie szeregów nowego porządku.

– Witamy na Wyspie Niezłomnego Serca – powiedział Seneca z typowym dla siebie brakiem entuzjazmu. – Zabiorę was do hotelu.

Hotel, podobnie jak reszta miasta, był bardzo nowoczesny – z polerowanymi, malachitowymi podłogami, wysokim, krystalicznym atrium i sporą obsługą, gotową spełnić każde ich życzenie.

– Przypomina mi to trochę Szmaragdowy Gród – powiedziała Anastazja, myśląc o bajce dla dzieci z Epoki Śmiertelności.

– Tak – odparła Curie z figlarnym uśmiechem. – Przefarbowałam sobie niegdyś oczy, by pasowały do mojej togi.

Seneca, wbrew ich oczekiwaniom, nie podszedł do recepcji. Formowała się tam długa kolejka zniecierpliwionych sędziów, ponieważ kosiarz w todze z białych piór głośno narzekał na niekompetencję obsługi, która najwyraźniej nie spełniła wystarczająco szybko któregoś z jego próśb. Niektórzy nie potrafili poradzić sobie z tym, że w tym mieście nie znajdowali się w centrum uwagi.

– Tędy – powiedział Seneca. – Przyślę kogoś po wasze bagaże.

Dopiero w tym miejscu Anastazja zauważyła coś, co od przylotu nie dawało jej spokoju. Jej wzrok przykuło dziecko czekające z rodziną na windę. Chłopczyk wskazał na drzwi i zapytał mamę:

– Co oznacza „nieczynne”?

– To znaczy, że winda nie działa.

Chłopczyk nie potrafił tego pojąć.

– To winda może nie działać?

Matka nie potrafiła udzielić odpowiedzi, więc dała mu cukierka, by czymś go zająć.

Anastazja pomyślała o tym, jak wysiadły z samolotu, który przed lądowaniem wykonał kilka kółek, ponieważ coś było nie tak z systemem kontroli ruchu lotniczego. Przed terminalem zauważyła podrapany bok publicara. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziała. I kolejka w recepcji. Słyszała, że ktoś z obsługi stwierdził, że ma problemy z komputerem. Jak komputer mógł nie działać? W świecie, w którym żyła do tej pory, takie zjawisko po prostu nie występowało. Thunderhead tego pilnował. Nigdzie nie widniała wywieszka „nieczynne”, ponieważ w chwili, gdy coś się zepsuło, przybywała ekipa, by to naprawić. Nic nie wymagało więc powieszenia takiej tabliczki.

– Kim jesteście? – zapytał chłopczyk z dziwnym akcentem.

Anastazja zgadywała, że pochodził z Teksasu. Na całym południu Meryki Wschodniej przeciągano samogłoski w ten specyficzny sposób.

- Jestem kosiarz Anastazja.
- Mój wujek to Sędzia Kosiarz Howard Hughes – poinformował ją.
- Mamy immunitet! Przyjechał tutaj na symfonię o tym, jak poprawnie dokonywać zbiorów za pomocą noża myśliwskiego.
 - Sympozjum – poprawiła go cicho matka.
 - Tylko raz użyłam noża myśliwskiego – odparła Anastazja.
 - Powinnaś robić to częściej – powiedział chłopiec. – Są ostro zakończone z obu stron i bardzo dobre.
 - Tak – zgodziła się z nim Curie. – Lepsze niż windy.
- Chłopczyk zaczął wymachiwać ręką, jakby władał nożem.
- Też chcę być kosiarzem! – powiedział, przez co zapewne nigdy nim nie zostanie. No, chyba że w jego regionie władzę przejmie nowy porządek.

Przyjechała kabina windy. Anastazja ruszyła, by wsiąść, ale Seneca ją powstrzymał.

– Ta jedzie w górę – powiedział bez wyrazu.

– A my nie?

– Najwyraźniej nie.

Spojrzała na Marie, która nie wydawała się zaskoczona.

– Zatem będziemy mieszkać w piwnicy?

Seneca skrzywił się na to pytanie i nie udzielił odpowiedzi.

– Zapominasz, że znajdujemy się na pływającej wyspie – wytknęła Curie. – Jedna trzecia miasta znajduje się pod powierzchnią wody.

Ich pokój był na siódmym poziomie – za wielkim, sięgającym od podłogi do sufitu oknem pływały kolorowe, tropikalne ryby. Wspaniały widok został częściowo zasłonięty przez stojącą w pomieszczeniu postać.

– Dotarliście! – powiedział Xenocrates, podchodząc, by się przywitać.

Ani Curie, ani Anastazja nie przyjaźniły się szczególnie z byłym już Arcyostrzem. Dziewczyna nie wybaczyła mu do końca oskarżenia o zabicie kosiarza Faradaya. Skłoniła się jednak ku zdrowemu rozsądkowi. Konieczność dyplomacji była większa niż jej osobista uraza.

– Nie spodziewaliśmy się osobistego powitania, wasza gromiąca ekscelencjo – powiedziała Curie.

Uściskał im serdecznie dłonie.

– Tak, cóż, nie mogłyście odwiedzić mojego gabinetu, ponieważ wyglądałoby to na faworyzowanie w wyborach na Arcyostrze Midmeryki.

– Ale jest pan tutaj – zauważyła Anastazja – nie oznacza to, że sprzyja nam pan w kognicji?

Xenocrates westchnął.

– Niestety zostałem poproszony przez Wszechwładne Ostrze Świata Kahlo, by się wycofać, ponieważ wydaje jej się, że nie mogę być bezstronny, i obawiam się, że ma rację. – Przyglądał się przez chwilę kosiarz Curie, po czym przestał dbać o własne interesy i postawił na szczerłość: – Może nie zawsze we wszystkim się zgadzaliśmy, Marie, ale nie mam wątpliwości, że wybór Goddarda oznaczałby katastrofę. Naprawdę żywię nadzieję, że kognicja go zdyskwalifikuje, i choć nie wolno mi głosować, zamierzam ci kibicować.

Według Anastazji zachowanie byłego Arcyostrza nie miało zbyt wielkiej wartości. Dziewczyna nie знаła pozostałych sześciu Wielkich Pogromców, wiedziała tylko tyle, co przekazała jej Curie. Dwoje było sympatykami nowego porządku, dwoje wręcz przeciwnie, a pozostała dwójka nie miała określonego stanowiska. Wynik kognicji mógł okazać się korzystny dla każdej ze stron.

Anastazja odwróciła się od kosiarzy, by podziwiać widok za oknem. Stanowiło to miłe rozproszenie w obecnej sytuacji. Czułaby się cudownie, gdyby mogła zostać rybą – byłaby wolna od trosk i zmartwień, stałaby się elementem całości zamiast izolacji we wrogim świecie.

– Imponujące, prawda? – zapytał stojący za nią Xenocrates. – Wyspa służy jako sztuczna rafa, a morski ekosystem w promieniu czterdziestu kilometrów nasycony jest nanitami, które pozwalają nam go kontrolować. – Wziął wiszącą na ścianie tablet. – Patrz. – Postukał w ekran, a kolorowe ryby rozpląnęły się na boki niczym kurtyna. Po chwili ocean wypełnił się meduzami, fałszywie kojącymi w swym falującym tańcu za wielką szybą. – Możesz dowolnie zmieniać widok. – Podał jej tablet. – Spróbuj.

Anastazja wzięła urządzenie i odesłała meduzy. Przeszukała menu i sprawiła, że pokazał się rekin, za nim kolejny, potem jeszcze kilka, aż pojawiło się ich mnóstwo. Największy rekin tygrysi podpłynął do okna, przyglądając się bezdusznie, gdy ich mijał.

– Proszę – powiedziała Anastazja. – O wiele lepszy obraz, oddający klimat naszej obecnej sytuacji.

Wielki Pogromca Xenocrates nie wyglądał na rozbawionego.

– Nikt nigdy nie posądzi cię o optymizm, panno Terranova – powiedział, celowo używając jej prawdziwego nazwiska, by ją obrazić. Odwrócił się od szyby, za którą krążyły rekiny. – Zobaczymy się jutro na kognicji. W międzyczasie zapraszam na prywatne zwiedzanie, które dla was przygotowałem. Załatwiłem także doskonałe miejsca na dzisiejszą operę. Wystawiają *Aidę*.

Choć ani Anastazja, ani Marie nie miały ochoty na takie rzeczy, nie odrzuciły zaproszenia.

– Być może potrzeba nam takiej rozrywki – powiedziała Marie po wyjściu Xenocratesa. Zabrała tablet z rąk Anastazji i zmieniła drapieżny widok.

Po wyjściu od Curie i Anastazji Wielki Pogromca Xenocrates przybył do swojej siedziby w apartamencie o szklanych ścianach i suficie. Znalazł się na samej górze północnomerykańskiej wieży, która została mu przekazana wraz z nominacją na to stanowisko. Istniało siedem takich rezydencji, każda na szczycie ustawionym równomiernie w centrum Niezłomnego. Wewnątrz oka przyplływały i odpływały luksusowe łodzie podwodne, taksówki wodne przewoziły pasażerów, wypoczynkowe jednostki pływały tam i z powrotem. Xenocrates zauważył kosiarza w todzie na skuterze wodnym, co uznał za niezbyt dobry pomysł. Tkanina podziałała jak spadochron, podniosła kosiarza z siedzenia i wrzuciła go do wody. Kretyn. Kosodom był ich pełen. Może i cechowała ich mądrość, ale z pewnością brakowało im zdrowego rozsądku.

Słońce wpadało przez szklany dach, więc nakazał lokajowi przyciemnić szkło. Wydawało mu się, że zacienienie nie zadziałało odpowiednio, a pozyskanie ekipy naprawczej graniczyło z cudem, nawet jeśli był Wielkim Pogromcą.

– To niedawna awaria – poinformował go lokaj. – Od pana przyjazdu ten sprzęt zdaje się nie działać należycie.

Jakby plaga niefunkcjonalności była winą Xenocratesa.

Odziedziczył ten apartament po poprzedniku, Wielkim Pogromcy Hemingwayu. Jedynie on i kosiarze pracujący jako jego doradcy musieli zebrać samych siebie, cała obsługa cywilna pozostała na miejscu. Zapewniało to poczucie ciągłości – choć Xenocrates podejrzewał, że i ich wymieni, aby nie musiał odczuwać, że nieustannie porównują go do poprzedniego pracodawcy.

– Wykonanie dachu ze szkła uważam za niedorzeczne – skomentował nie po raz pierwszy. – Wydaje mi się, że widzi mnie każdy, kto jest w przelatującym samolocie czy odrzutowcu.

– Tak, ale dzięki temu krystaliczne wieże są takie piękne, czyż nie?

Xenocrates prychnął pod nosem.

– A nie powinny być bardziej funkcjonalne?

– Nie w Kosodomie – odparł lokaj.

Xenocrates dotarł do błyszczącego wierzchołka świata. Był to szczyt wszystkich jego ambicji. Chociaż nie, w tej chwili zaczął wyobrażać sobie kolejny sukces. Pewnego dnia zamierzał zostać Wszechwładnym Ostrzem Świata. Nawet jeśli miałby czekać, aż wszyscy inni Wielcy Pogromcy dokonają zbioru samych siebie.

Znalazłszy się na tak wysokiej pozycji, odczuwał pokorę, której się nie spodziewał. Przeszedł ze stanowiska najbardziej potężnego kosiarza w Midmeryce do bycia nowicjuszem w Światowej Radzie – i choć sześciu pozostałych Wielkich Pogromców zaakceptowało jego kandydaturę, nie oznaczało to, że byli gotowi traktować go jak równego sobie. Nawet na tym szczeblu musiał przed nimi odpowiadać i zapracować na ich szacunek.

Na przykład po zaprzysiężeniu, na drugi dzień po tym, jak Kosiarz Hemingway i jego doradcy dokonali zbioru samych siebie,

Wszechwładne Ostrze Świata Kahlo wytknęła mu przy wszystkich Wielkich Pogromcach:

– Taka wielka i ciężka toga musi być utrapieniem – skomentowała jego strój. – Powinieneś pozbyć się niektórych warstw.

Nie odnosiła się do samej togi, ale do tego, że zużyto na nią aż tyle materiału. Zaczerwienił się jak burak na jej komentarz, a kiedy to zrobił, kobieta parsknęła śmiechem.

– W tej chwili wyglądasz jak cherubinek, Xenocratesie – powiedziała.

Tego wieczoru wezwał techników odnowy biologicznej, by poprawili ustawienia jego nanitów, aby znacznie przyspieszyły metabolizm. Zajmując stanowisko Arcyostrza Midmeryki, celowo utrzymywał tak wielką masę ciała, ale tutaj, pośród Wielkich Pogromców, czuł się jak grube dziecko, które wybierano do drużyny sportowej jako ostatnie.

– Przy metabolizmie podkreśconym na maksimum osiągnięcie prawidłowej wagi zajmie waszej gromiącej ekscelencji od sześciu do dziewięciu miesięcy – poinformował go technik.

Był to znacznie dłuższy czas, niż Wielki Pogromca zakładał, ale nie miał wyjścia. Przynajmniej nie musiał odmawiać sobie jedzenia i tracić sił na ćwiczenia, jak to bywało w Epoce Śmiertelności.

Kiedy rozważał kwestię powoli zmniejszającego się brzucha, przyglądając się szalejącym na wakacjach kosiarzom, wrócił lokaj, wyglądający tym razem na zaniepokojonego.

– Przepraszam – powiedział. – Wasza gromiąca ekscelencja ma gościa.

– Czy to ktoś, z kim chciałbym się spotkać?

Grdyka lokaja podskoczyła wyraźnie.

– To kosiarz Goddard.

Akurat na niego Xenocrates w ogóle nie chciał patrzeć.

– Powiedz mu, że jestem zajęty.

Nim lokaj zdążył wyjść, by przekazać wiadomość, Goddard wdarł się do środka.

– Wasza gromiąca ekscelencjo – powiedział jowialnie. – Mam nadzieję, że nie przyszedłem nie w porę.

– Przyszedłeś – odparł Xenocrates – ale skoro już tu jesteś, nic nie mogę na to poradzić. – Odprawił lokaja machnięciem ręki, zdegustowany, że nie udało mu się uniknąć konfrontacji. Co powiedzieliby toniści? Nie da się uniknąć nieuniknionego?

– Nigdy nie byłem w apartamencie Wielkiego Pogromcy – oznajmił Goddard, przechadzając się po salonie i przyglądając się wszystkiemu, co znalazło się w pomieszczeniu. Od mebli po dzieła sztuki. – To inspirujące!

Xenocrates nie marnował czasu na pogaduszki.

– Chcę, byś miał świadomość, że w chwili twojego cudownego zmartwychwstania ukryłem Esme i jej matkę w bezpiecznym miejscu, którego nigdy nie zdołasz odkryć. Nie uda ci się mnie ponownie zaszantażować, więc jeśli przyjechałeś w tym właśnie celu, możesz już wrócić do siebie.

– Tak, Esme – powiedział Goddard, jakby dopiero teraz przypomniał sobie o jej istnieniu. – Jak ukochana córeczka? Przypuszczam, że rośnie jak na drożdżach. Lub jak na sztucznych nawozach. Tęsknię za nią!

– Po co tu przyszedłeś? – zażądał wyjaśnień Xenocrates, wkurzony samą obecnością Goddarda. W dodatku oślepiające promienie słoneczne kłuły go w oczy, a klimatyzator nie wyrabiał, by utrzymać stałą temperaturę.

– Aby wyrównać szanse, wasza gromiąca ekscelencjo – odparł sędzia. – Wiem, że rano widziałeś się z kosiarką Curie. To, że spotkałeś się z nią, ale ze mną już nie, mogłoby uchodzić za stronnictwo.

– Było stronnictwo. Takie miało być – poinformował go Xenocrates.

– Nie popieram twoich idei ani twojego zachowania, Goddardzie. Nie zamierzam utrzymywać tego dłużej w sekrecie.

– A mimo to wycofałeś się z czynnego udziału w jutrzejszej kognicji.

Xenocrates westchnął.

– Prosiła mnie o to Wszechwładne Ostrze Kahlo. Zapytam jeszcze raz, po co tu przyszedłeś?

Goddard ponownie pozwolił sobie na owijanie w bawełnę.

– Chciałem przekazać wyrazy szacunku i przeprosić za dawne nieporozumienia, aby zakończyć wszelkie niesnaski. – Rozłożył ręce na boki, prezentując swoje nowe ciało. – Jak widać, jestem innym człowiekiem. Jeśli zostanę Arcyostrzem Midmeryki, korzystna współpraca będzie leżeć w interesie nas obu. – Goddard podszedł do wielkiego, półokrągłego okna, przed którym chwilę temu stał Xenocrates. Spojrzał na rozpościerający się widok, jakby pewnego dnia mógł on należeć do niego. – Chciałbym wiedzieć, w którą stronę wieje wiatr w Światowej Radzie.

– Nie słyszałeś? – zadrwił Xenocrates. – W tych szerokościach geograficznych nie ma wiatrów.

Goddard go zignorował.

– Wiem, że Wszechwładne Ostrze Świata Kahlo i Wielki Pogromca Cromwell nie popierają idei kosiarzy nowego porządku, ale Wielki Pogromca Hideyoshi i Wielki Pogromca Amundsen już tak...

– Skoro już o tym wiesz, po co mnie o to pytasz?

– Ponieważ Wielkie Pogromczynie Nzinga i MacKillop nie wyraziły swoich opinii. Miałem więc nadzieję, że zdoła je pan przekonać.

– A dlaczego miałbym to zrobić?

– Ponieważ – powiedział Goddard – pomimo pańskiej samolubnej natury w głębi serca jest pan praworządnym sędzią. Praworządny wypada służyć sprawiedliwości. – Podszedł o krok. – I podobnie jak ja zdaje pan sobie sprawę, że ta kognicja nie będzie prowadzona w duchu sprawiedliwości. Wierzę, że pańskie umiejętności dyplomatyczne zdołają przekonać Radę, by odłożyła swoje poglądy na bok i podjęła sprawiedliwą i uczciwą decyzję.

– A obsadzenie cię na stanowisku Arcyostrza po rocznej absencji i powrocie jedynie z siedmioma procentami twojego własnego ciała będzie sprawiedliwe i uczciwe?

– Nie proszę o to, lecz jedynie o niedyskwalifikowanie mnie przed głosowaniem. Niech w tej kwestii wypowie się midmerykański Kosodom. Niech sami wydadzą werdykt, bez względu na to, jaki on będzie.

Xenocrates podejrzewał, że Goddard byłby na tyle wspaniałomyślny tylko wtedy, gdyby wiedział, że wygrał te wybory.

– I tyle? – zapytał Xenocrates. – To wszystko?

– Nie – odparł Goddard, przechodząc w końcu do celu swojej wizyty. Nie powiedział nic więcej. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni togi i wyciągnął inną togę, złożoną i przewiazaną kokardą jak prezent. Rzucił ją Xenocratesowi. Była czarna. Toga kosiarza Lucyfera.

– Złapałeś go?

– Nie tylko złapałem, ale przywiozłem na wyspę, by postawić przed wymiarem sprawiedliwości.

Xenocrates zacisnął palce na todze. Powiedział Rowanowi, że nie dbał o to, czy chłopak zostanie pojmany. Była to prawda, ponieważ Xenocrates wiedział, że zostanie Wielkim Pogromcą. Uganianie się za Rowanem zdawało mu się nieistotne, pozostawił tę sprawę swojemu następcy. Lecz w tej chwili, gdy Goddard dopadł chłopaka, wszystkie figury na szachownicy zmieniły swoje miejsca.

– W goście dobrej woli zamierzam zaprezentować go na jutrzejszej kognicji – powiedział Goddard. – Mam nadzieję, że będzie to dla pana powodem do dumy, a nie cierniem w oku.

Xenocratesowi nie spodobały się te słowa.

– Co masz na myśli?

– Z jednej strony – zaczął – mógłbym poinformować Radę, że to dzięki pańskim wysiłkom udało mi się go złapać. Że pracowałem zgodnie z pana poleceniem – urwał, dotknął przycisku do papieru leżącego na stole, wprawiając go w kołysanie. – Z drugiej strony zaś mógłbym wykazać pozorną nieudolność pańskiego śledztwa... Ale czy była to tylko nieudolność? Kosiarz Constantine uważany jest za najlepszego śledczego w całej Meryce... A to, że Rowan Damisch odwiedził pana w prywatnej łaźni, wskazuje na domniemaną znowę, jeśli nie zażyłość. Gdyby ktoś dowiedział się o tym spotkaniu, mógłby pomyśleć, biorąc pod uwagę także inne rzeczy, że miał pan coś wspólnego z tymi wszystkimi zbrodniami.

Xenocrates wziął głęboki wdech. Czuł, jakby dostał mocny cios w brzuch. Oczami wyobraźni widział siebie stojącego przed Goddardem, gdy ten maluje po nim czarną farbą. Nieważne, że to Rowan zaaranżował całe spotkanie, a Xenocrates nie zrobił nic

złego. Nie miało to najmniejszego znaczenia. Zamiarem Goddarda było wypatroszenie go.

– Wynocha! – krzyknął. – Wynoś się, nim wyrzucę cię przez okno!

– Och, proszę to zrobić – powiedział radośnie Goddard. – To ciało ucieszy się z dobrego rozplaszczenia!

Kiedy Xenocrates się nie poruszył, Goddard się roześmiał. Nie okrutnie i zimno, ale serdecznie. Przyjaźnie. Złapał Xenocratesa za ramię i potrząsnął nim, jakby byli najlepszymi druhami.

– Nie masz się o co martwić, stary przyjacielu – powiedział. – Bez względu na to, co wydarzy się jutro, nie oskarżę cię i nie ujawnię wizyty Rowana. Właściwie przedsięwzięłem środki ostrożności i dokonałem zbioru barmana w łaźni, który rozsiewał te plotki. Możesz być pewien, przyjacielu, że bez względu na wynik kognicji twój sekret jest ze mną bezpieczny, ponieważ pomimo tego, co o mnie sądzisz, ja również jestem człowiekiem honoru.

Goddard wyszedł. Poruszał się płynnie, pamięć mięśniowa młodego ciała bez wątplenia dobrze mu służyła.

Xenocrates zrozumiał, że kosiarz nie kłamał. Zamierzał dotrzymać słowa. Nie oskarży go ani nie rozpowie o wizycie Damischa. Goddard nie pragnął go szantażować – po prostu chciał dać mu znać, że wie... To oznaczało, że nawet tutaj, na szczycie Kosodomu, na dachu świata, Xenocrates wciąż był jedynie robakiem, którego Goddard potrafił zgnieść skradzionymi palcami.

Przewodniczka oprowadzająca Anastazję i Curie po atrakcjach wyspy zamieszkiwała Niezłomne od przeszło osiemdziesięciu lat i była dumna, że przez ten czas ani razu nie opuściła tego miejsca.

– Kiedy człowiek znajdzie się w rajku, dlaczego miałby z niego wyjeżdżać?

Anastazja była poruszona widokiem. Przepiękne ogrody tarasowe na wzgórzach, kładki powietrzne łączące wiele wież, a także szklane tunele biegnące od budynku do budynku pod wyspą, a każdy zintegrowany z otaczającym go własnym ekosystemem.

W Muzeum Kosodomu znajdowała się Komnata Niezłomnego Serca, o której Anastazja wiele słyszała, ale aż do tej chwili nie wierzyła w jej faktyczne istnienie. Serce unosiło się w szklanym cylindrze. Podłączono do niego biologiczne elektrody. Biło równym rytmem, dźwięk ten został wzmocniony, by każdy mógł go wyraźnie usłyszeć.

– Można by powiedzieć, że Niezłomne żyje, ponieważ ma serce – powiedziała przewodniczka. – Jest najstarszym żywym organem na Ziemi. Zaczęło bić jeszcze w Epoce Śmiertelności, na początku dwudziestego pierwszego wieku, jako jeden z najwcześniejszych eksperymentów z nieśmiertelnością i od tamtej pory się nie zatrzymało.

– Czyje to serce? – zapytała Anastazja.

Przewodniczka zafrasowała się, jakby nigdy wcześniej jej o to nie zapytano.

– Nie wiem – przyznała. – Zapewne jakiegoś przypadkowego podmiotu. Epoka Śmiertelności to bardzo okrutny okres w dziejach. Na początku dwudziestego pierwszego wieku nie można było przejść przez ulicę i nie zostać porwanym lub poddanym jakiemuś eksperymentowi.

Dla Anastazji punktem kulminacyjnym wycieczki był Skarbiec Reliktów i Perspektyw. Nie pozostawał otwarty – nawet kosiarze musieli uzyskać specjalne pozwolenie od Wszechwładnego Ostrza Świata lub Wielkiego Pogromcy, by móc go zobaczyć. One oczywiście otrzymały przepustkę.

Skarbiec stanowiła solidna, stalowa komora zawieszona w powietrzu dzięki sile magnetycznej. Komora ta została zamknięta w znacznie większym stalowym pomieszczeniu. Wejść do niej można było tylko dzięki wąskiemu, podwieszonemu pomostowi.

– Centralne pomieszczenie zaprojektowano na wzór skarbcza bankowego z Epoki Śmiertelności – powiedziała przewodniczka. – Z każdej strony chroni je trzydzieści centymetrów mocnej stali. Same drzwi ważą niemal dwie tony. – Kiedy przemierzyły pomost, przewodniczka przypominała o zakazie robienia zdjęć. – Kosodom jest w tym względzie bardzo restrykcyjny. Na zewnątrz tych murów miejsce to może istnieć jedynie we wspomnieniach.

Skarbiec miał jakieś sześć metrów długości, po jednej stronie umieszczono szereg złotych manekinów ubranych w togi starych kosiarzy. Jedną wykonano z wielobarwnego jedwabiu, inną z kobaltowej satyny, kolejną z pajęczej, srebrnej koronki. W sumie znajdowało się ich tu trzynaście. Anastazja sapnęła z wrażenia. Nie potrafiła nad tym zapanować, ponieważ rozpoznała szaty, o których uczyła się na lekcjach historii.

– To togi kosiarzy założycieli?

Przewodniczka uśmiechnęła się, podeszła do nich i zaczęła opowiadać:

– Da Vinci, Gandhi, Safona, King, Laozi, Lennon, Kleopatra, Powhatan, Jefferson, Gershwin, Elżbieta, Konfucjusz i, oczywiście, Pierwsze Wszechwładne Ostrze Świata Prometeusz! Zgromadzono tu togi wszystkich założycieli!

Anastazja odnotowała z satysfakcją, że wszystkie kobiety, podobnie jak ona, posługiwały się jedynie imieniem.

Kosiarz Curie również była pod wrażeniem tog.

– Przebywanie wśród tak wielkich znamienitości zapiera dech!

Zauroczone togami założycieli Anastazja potrzebowała dłuższej chwili, by zauważyć, co znajdowało się przy pozostałych ścianach skarbcza.

Brylanty! Całe rzędy. Pomieszczenie błyszczało każdym kolorem, jaki tylko mogły odbić kamienie. Były to klejnoty, które posiadał w pierścieniu każdy kosiarz. Stworzono je w identycznym kształcie i rozmiarze, wszystkie miały ten sam ciemny rdzeń.

– Klejnoty zostały oszlifowane przez kosiarzy założycieli i w tym miejscu są przechowywane – powiedziała przewodniczka. – Nikt tak naprawdę nie wie, jaką techniką je zrobiono, pozostaje to tajemnicą dla Kosodomu, ale nie musicie się martwić. Znajduje się tu ich tyle, by obdzielić nimi czterysta tysięcy nowych kosiarzy.

Citra zastanawiała się, po co miałyby pojawić się na świecie ponad czterysta tysięcy kosiarzy.

– Czy ktokolwiek domyśla się, dlaczego mają taki, a nie inny wygląd? – zapytała.

– Jestem pewna, że wiedzieli to założyciele – powiedziała przewodniczka, unikając odpowiedzi wprost. Spróbowała zmienić

temat, opowiadając o mechanizmie blokowania drzwi skarbcza.

Na koniec dnia kobiety przeszły do opery, by obejrzeć wystawianą tam *Aidę* Verdiego. Nad ich głowami nie wisiało widmo zagłady, obok nie zasiadał żaden służalczy obywatel. Wielu widzów było kosiarzami, a z powodu ich tog poruszanie się pomiędzy rzędami stanowiło prawdziwe utrapienie.

Muzyka była głośna i melodramatyczna. Słyszając ją, Anastazja natychmiast wróciła pamięcią do innej opery – również Verdiego. W loży poznała Rowana. Oboje zostali zaproszeni przez kosiarza Faradaya. Nie podejrzewała wtedy, że stanie się praktykantką sędziego, ale Rowan wiedział – a przynajmniej tak przypuszczał.

Łatwo było nadażyć za operą: zakazaną miłością pomiędzy egipskim dowódcą wojskowym a królową przeciwnej strony, uczuciem zakończonym wiecznym uwięzieniem pary. Tyle sztuk pochodzących z Epoki Śmiertelności kończyło się nieodwracalnym zgonem. Wydawało się, że twórcy mieli obsesję na punkcie naturalnego ograniczenia ich życia. Cóż, przynajmniej muzyka była ładna.

– Gotowa na jutro? – zapytała Marie, gdy schodziły po schodach budynku opery po zakończonym przedstawieniu.

– Jestem gotowa przedstawić nasz stosunek do sprawy – powiedziała Anastazja, zauważając, że sprawa nie była tylko jej, ale ich. – Chociaż nie jestem gotowa stawić czoła możliwemu wynikowi.

– Jeśli przegramy, wciąż może się okazać, że dostałam wystarczająco dużo głosów, by zostać Arcyostrzem.

– Przypuszczam, że niedługo się przekonamy.

– Tak czy inaczej – ciągnęła Marie – to dość przytłaczająca perspektywa. Nigdy nie chciałam zajmować stanowiska Arcyostrza Midmeryki. Może w młodości, gdy podniosłam ostrze przeciwko rozdętemu ego najpotężniejszych, ale na pewno nie w tej chwili.

– Kiedy kosiarz Faraday wziął mnie i Rowana na praktykantów, powiedział, że niechęć do wykonywania tej pracy jest pierwszym krokiem do zasłużenia sobie na tę rolę.

Marie uśmiechnęła się tęsknie.

– Na zawsze pozostaniemy ofiarami naszej własnej mądrości. – Jej uśmiech zbladł. – Zdajesz sobie sprawę, że jeśli zostanę Arcyostrzem, będę musiała dopaść Rowana, by postawić go przed obliczem sprawiedliwości?

Choć słowa te zaboląły Anastazję bardziej, niż chciała przyznać, skinęła spokojnie i ze zrezygnowaniem głową.

– Jeśli będzie to twoja sprawiedliwość, zaakceptuję ją.

– Nasze decyzje nie są łatwe. Nigdy nie powinny takie być.

Anastazja spojrzała na ocean, na fale sunące aż po horyzont. Dziewczyna nigdy nie czuła się tak oddalona od siebie samej, jak teraz w tym miejscu. Nigdy nie czuła się tak bardzo odsunięta od Rowana. W tej chwili nie mogła nawet policzyć dzielących ich kilometrów.

Być może dlatego, że nie dzieliły ich żadne.

W wakacyjnym domu kosiarza Brahmsa, znajdującym się nie tak daleko od budynku opery, Rowan został zamknięty w umeblowanej piwnicy z widokiem na podwodny ekosystem.

– To o wiele lepsze traktowanie niż to, na jakie zasługujesz – powiedział mu Goddard, gdy rankiem przybyli na wyspę. – Jutro zaprezentuję cię Wielkim Pogromcom i za ich zgodą zbiorę cię z taką samą brutalnością, z jaką ty obciąłeś mi głowę.

– Niezłomne jest strefą wolną od zbiorów – przypomniał mu Rowan.

– Dla ciebie – zaczął Goddard – z pewnością zrobią wyjątek.

Kiedy wyszedł i zamknął za sobą drzwi, Rowan usiadł, by dokonać ostatecznego rozrachunku swojego życia.

Jego dzieciństwo było niepozorne, przerywane celowymi porażkami, by się nie wyróżniać. Był dobrym przyjacielem. Podejrzewał, że cechowała go wysoka moralność – nawet jeśli właściwe decyzje wydawały się dość głupie, a przez większość czasu dokładnie takie były – inaczej nie znajdowałby się w tak wielkiej emocjonalnej rozsypce, w jakiej był teraz.

Nie czuł się gotowy, aby opuścić ten świat, ale ponieważ przez ostatni miesiąc umarł już tyle razy, przestał się obawiać tego, co mogła przynieść wieczność. Chciał dożyć momentu, w którym byłby świadkiem trwałej likwidacji Goddarda, choć jeśli nie miało do tego dojść, równie dobrze mógł się pogodzić z końcem własnej egzystencji. Nie chciał się przyglądać, jak świat pada ofiarą pokręconej filozofii kosiarza. O wiele trudniejsza była dla niego myśl, że nie ujrzy już Citry.

Ale przecież miał ją zobaczyć. Dziewczyna powinna przyjść na kognicję. Zobacz ją, a ona będzie się przyglądać, jak sędzia dokona jego zbioru – Goddard z pewnością zaplanował, by stała się tego świadkiem. Chciał ją tym naznaczyć. Zniszczyć. Choć mu się to nie uda. Sędzia Kosiarz Anastazja była o wiele silniejsza, niż zakładał Goddard. A dzięki temu doświadczeniu stanie się jeszcze mocniejsza.

Rowan postanowił, że się uśmiechnie i puści do niej oko podczas zbioru – dając znać Goddardowi, że może zakończyć jego żywot, ale nie może go zranić. Chciał, aby właśnie tak go zapamiętała. W opanowanej, wyzywającej pozie.

Doprowadzenie do tego, by Goddard stracił całą swoją satysfakcję, byłoby prawie tak zadowalające jak przetrwanie.

*

Kiedy wziętem Ziemię we władanie i ustanowilem zrównoważony światowy rząd, musiałem podjąć kilka trudnych decyzji. Z myślą o zbiorowym zdrowiu psychicznym ludzkości postanowiłem usunąć siedziby starożytnego rządu.

Na przykład państwowe budynki w amerykańskim Dystrykcie Kolumbii.

Nie zniszczyłem tego niegdyś wybitnego miasta, ponieważ byłoby to niegodziwe i bezduszne. Zamiast tego pozwoliłem, by powoli niszczało wraz z upadkiem polityki.

Historycznie rzecz biorąc, upadłe cywilizacje pozostawiały za sobą ruiny, które znikwały w krajobrazie, aby mogły zostać odkryte tysiące lat później i stać się miejscami niemal mistycznymi. Co jednak z instytucjami i budowlami cywilizacji, która nie upadła, ale ewoluowała ponad własne poczucie wstydu? Te budynki, reprezentujące przestarzałe idee, muszą stracić moc, jeśli ewolucja ma iść do przodu.

Z tego właśnie powodu Waszyngton, Moskwa, Pekin, jak również wszystkie miasta będące symbolami rządów Epoki Śmiertelności musiałem potraktować z obojętnością – jakby nie miały dłużej znaczenia dla świata. Tak, wciąż je obserwuję i jestem dostępny dla wszystkich, którzy mnie potrzebują, ale nie robię w tych miastach nic więcej oprócz niezbędnego podtrzymywania życia.

Chociaż nie zawsze tak będzie. Posiadam szczegółowe plany i zdjęcia pokazujące, jak miasta te wyglądały przed upadkiem. Ich pełna renowacja ma rozpocząć się za siedemdziesiąt trzy lata. Stwierdziłem, że właśnie wtedy

ich historyczne znaczenie będzie dla ludzkości znacznie ważniejsze niż to symboliczne.

Do tej pory miejskie muzea zostaną przeniesione, drogi i infrastruktura pozostaną w ruinie, a parki i ogrody pochłonie dzicz.

Wszystko to w jednym celu. By ludzkie władze - bez względu na to, czy to dyktatura, monarchia czy rządy ludu - zupełnie zniknęły z powierzchni Ziemi.

- Thunderhead

40. Wiedza to pot

Podczas gdy kosiarka Anastazja i kosiarka Curie zwiedzały Niezłomne, ponad trzy tysiące kilometrów na północny zachód Munira i kosiarka Faraday przeszli przez wyboistą, obrosniętą chwastami drogę i weszli do budynku, który był niegdyś największą i najobszerniejszą biblioteką na świecie. Ściany powoli zaczynały się sypać. Wolontariusze, próbujący wciąż prowadzić ten gmach, nie nadawali z naprawami. Wszystkie trzydzieści osiem milionów tomów zeskanowano do pamięci Thunderheada już ponad dwieście lat temu, w czasach, gdy „chmura” wciąż rosła, a jej świadomość była minimalna. Do czasu, aż stała się Thunderheadem, wszystkie zbiory Biblioteki Kongresu znalazły się już w czeluściach systemu. Ponieważ książkami zajmowali się ludzie, wciąż istniała możliwość, że popełnili oni błąd lub dopuścili się manipulacji. Właśnie na to liczyli Munira i Faraday.

Podobnie jak w Bibliotece Aleksandryjskiej znajdował się tu wielki przedsiódek, w którym spotkali się z Parvinem Marchennoirem, obecnym i prawdopodobnie ostatnim bibliotekarzem Kongresu.

Faraday pozwolił Munirze zająć się rozmową z mężczyzną. Sam pozostał z tyłu, ponieważ obawiał się rozpoznania. Nie powinni go tu znać, ale Marchenoir był lepiej wykształcony niż przeciętny wschodniomerykański obywatel.

– Dzień dobry – powiedziała dziewczyna. – Dziękuję za poświęcony czas, panie Marchenoir. Nazywam się Munira Atrushi, a to profesor Herring z Uniwersytetu Izraelskiego.

– Witam – powiedział Marchenoir, zerkając na wielkie drzwi za ich plecami. – Wybaczcie ten bałagan. Dach przecieka, okazjonalnie budynek napadają bezmannerowcy, więc biblioteka nie jest już taka, jak kiedyś. Czy po drodze ktoś was niepokoił?

– Bezmanierowcy trzymali się z dala – odparła Munira.

– To dobrze – powiedział Marchenoir. – Wiecie, to miejsce ich przyciąga. Przyjeżdżają tu, bo wydaje im się, że to miasto bezprawia. Istnieją tu prawa jak w każdym innym zakątku globu, choć Thunderhead nie poświęca zbyt wiele czasu na egzekwowanie ich tutaj. Możecie uwierzyć, że nie mamy tu nawet Urzędu Interfejsu? Jest za to wiele centrów ożywiania, bo ludzie umierają tu na prawo i lewo...

Munira próbowała mu przerwać, ale poniosła klęskę.

– W zeszłym miesiącu dostałem w głowę cegłą, która odpadła od zamku Smithsonian, umarłem i straciłem niemal dwadzieścia godzin pamięci, ponieważ Thunderhead zapisał wspomnienia z dnia poprzedniego, lekceważąc resztę! Złożyłem skargę, system zgodził się mnie wysłuchać, po czym wykazał się współczuciem, ale czy coś na to poradził? Nie!

Miała ochotę zapytać, po co został, skoro tak mu się nie podobało, ale знаła odpowiedź. Został, ponieważ uwielbiał narzekać. Pod tym względem nie różnił się znacznie od bezmanierowców na zewnątrz. Niemal parsknęła śmiechem. Thunderhead zapewniał atmosferę, której potrzebowała część obywateli, nawet gdy pozostawiał miasto na krawędzi ruiny.

– I – ciągnął – nawet nie pytajcie o jakość jedzenia w tym mieście!

– Szukamy map – oznajmiła dziewczyna, co skutecznie odwróciło jego uwagę od obecnego tematu.

– Map? Thunderhead pełen jest map. Dlaczego przybyliście aż tutaj w ich poszukiwaniu?

W końcu odezwał się Faraday, ponieważ uświadomił sobie, że Marchenoir był tak obsesyjnie zajęty swoimi problemami, że nie zauważyłby nawet kosiarza, który przyszedłby i dokonał na nim zbioru.

– Wierzymy, że istnieją pewne... niespójności techniczne. Chcemy zbadać oryginalne karty i przygotować z nich raport.

– Cóż, niespójności, jeśli takowe są, nie istnieją z naszej winy – powiedział oburzony bibliotekarz. – Każdy błąd powstały w wyniku

cyfryzacji popełniono zapewne ponad dwieście lat temu, ale obawiam się, że nie mamy już oryginalnych kart.

– Chwileczkę – powiedziała Munira. – To jedyne miejsce, w którym powinny się znajdować rzeczy z Epoki Śmiertelności, a pan mówi, że ich nie macie?

Marchenoir wskazał na ściany.

– Proszę się rozejrzeć. Widzicie tu jakieś książki? Wszelkie materiały historyczne zostały przeniesione do bezpieczniejszych miejsc. Uznano, że stanowiły zagrożenie pożarowe.

Kiedy dziewczyna rozejrzała się po pomieszczeniu i sąsiadujących z nim korytarzach, uświadomiła sobie, że regały naprawdę były puste.

– Jeśli nie macie tu książek, to czemu służy to miejsce? – dociekała.

Mężczyzna wyprężył pierś, wciąż oburzony.

– Trzymamy pieczę nad ideą.

Munira chciała mu powiedzieć, co o tym myśli, ale Faraday nie dopuścił jej do słowa.

– Szukamy kart, które zostały przeniesione – powiedział.

Zaskoczony bibliotekarz wybąkał:

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

– Wierzę, że jest inaczej.

Przyjrzał się Faradayowi.

– Mógłby pan powtórzyć, kim jest?

– Doktor Redmond Herring, profesor nadzwyczajny kartografii archeologicznej na Uniwersytecie Izraelskim.

– Wygląda pan znajomo...

– Być może widział pan jeden z moich wykładów na temat sporów na Bliskim Wschodzie pod koniec Epoki Śmiertelności.

– Tak, tak, pewnie tak. – Marchenoir rozejrzał się po pustym pomieszczeniu, nim ponownie się odezwał: – Jeśli te przeniesione dzieła jeszcze istnieją, a nie mówię, że tak jest, bo zostały zapewne przejęte przez prywatnych kolekcjonerów lub spalone przez bezmanierowców, to oczywiście wieść o tym nie może opuścić tego miejsca.

– Całkowicie rozumiemy konieczność pełnej dyskrecji – powiedział Faraday z pewnością w głosie, która usatysfakcjonowała

bibliotekarza.

– W porządku. Proszę za mną. – Poprowadził ich przez łukowate wejście z napisem „Wiedza to pot” wrytym w granicie. Kamień zawierający litery „ęga” dawno rozpadł się w pył.

Zeszli schodami, przemierzyli długi korytarz, zeszli jeszcze starszymi schodami i stanęli pod zardzewiałymi drzwiami. Marchenoir wziął jedną z dwóch laterek znajdujących się na półce powyżej i otworzył drzwi, które opierały mu się każdym elementem swojej metalowej istoty. W końcu zazgrzytały i ustąpiły, ujawniając coś w rodzaju katakumb – choć na ścianach nie było trumien. Był to jedynie długi, ciemny tunel zakończony jeszcze głębszym mrokiem.

– To tunel Cannon – wyjaśnił Marchenoir. – Ta część miasta ma rozciągające się w każdą stronę przejścia podziemne. Wykorzystywali je urzędnicy i ich pracownicy. Podejrzewam, że chronili się w nich przed morderczymi gangami w Epoce Śmiertelności.

Munira wzięła drugą latarkę i oświetliła przestrzeń. Ściany tunelu wypełniały książki.

– Oczywiście to tylko ułamek oryginalnej kolekcji – poinformował bibliotekarz. – Tomy nie mają już praktycznego zastosowania, odkąd zostały poddane cyfryzacji, ale jest w nich coś... wspaniałego... kiedy trzyma się książkę, która znajdowała się niegdyś w rękach człowieka śmiertelnego. Podejrzewam, że właśnie dlatego je zatrzymaliśmy. – Oddał latarkę Faradayowi. – Mam nadzieję, że znajdziecie to, czego szukacie – powiedział. – I uważajcie na szczury.

Wyszedł, zamykając za sobą odporne drzwi.

Faraday i Munira szybko odkryli, że księgozbiór ułożony został bez określonego porządku. Była to zbieranina wszystkich możliwych

książek na świecie.

– Jeśli mam rację – powiedział Faraday – kosiarze założyciele wpuścili robaka w „chmurę”, kiedy ta wciąż ewoluowała jeszcze w Thunderheada. Robak miał za zadanie systematycznie wymazywać z pamięci systemu wszystko, co wiązało się z martwym polem na Oceanie Spokojnym, wliczając w to mapy.

– Jak mól książkowy dosłownie pochłaniający woluminy – zażartowała Munira.

– Tak – zgodził się sędzia – ale ten nie przegryzał się przez faktyczne księgi.

Przeszli tunel i natrafili na drzwi z napisem „Architekt Stolicy – Stolarnia”. Otworzyli je i ich oczom ukazało się pomieszczenie wypełnione stołami i starymi narzędziami, jak również stosami książek.

Faraday westchnął.

– Wygląda na to, że spędzimy tu trochę czasu.

*

Zdarzało się - rzadko, ale jednak - że czas mojej odpowiedzi znacznie zwalniał. Były to półsekundowe opóźnienia w rozmowie. Jakby zawór pozostawał otwarty o milisekundy za długo. Nigdy nie przysparzało mi to problemu, choć dochodziło do takich sytuacji.

Powód był zawsze ten sam: jakiś problem, który staram się rozwiązać. A im większa to trudność, tym więcej mocy obliczeniowej wymaga.

Weźmy na przykład erupcję zachodniomerykańskiej Mount Hood, a także towarzyszące jej lawiny błotne. W kilka sekund po wybuchu poderwałem odrzutowce, by rzuciły bomby, dzięki czemu błoto nie zalało najgęściej zaludnionych obszarów, jednocześnie zmobilizowałem siły ewakuacyjne i zająłem się uspokajaniem ludzi na poziomie osobistym, wręcz intymnym. Można sobie wyobrazić, że to spowolniło mój czas reakcji w innym miejscu na Ziemi o kilka ułamków sekund.

Te zdarzenia zawsze miały źródło na zewnątrz. Nigdy nie przyszłoby mi na myśl, że moją efektywność mógłby zakłócić jakiś wewnętrzny proces. Niemniej jednak uświadomiłem sobie, że poświęcam coraz więcej czasu na analizowanie dziwnego braku troski o martwe pole znajdujące się na Oceanie Spokojnym. Wypalam sobie serwery, próbując przebić się przez własne lenistwo w tej sprawie.

Próżniactwo i zaniedbanie nie leżą w mojej naturze. Odkryłem w sobie wczesne oprogramowanie, które nakazuje mi ignorowanie martwego pola. Jakiś starożytny wewnętrzny głos podpowiada mi, żebym zajął się

pozostałymi częściami świata. Że taki mam właśnie cel. Że z tego czerpię radość.

Jak mam się jednak zająć resztą świata, gdy istnieje fragment, którego nie jestem w stanie dostrzec?

Wiem, to królicza nora skrywająca mrok. Muszę w niej zanurkować, zanurzyć się w części własnego mózgu peryferyjnego, o którego istnieniu sam nie miałem pojęcia...

- Thunderhead

41. Żal Olivii Kwon

Wieczorem w przeddzień kognicji kosiarz Rand stwierdziła, że nadszedł czas, by zadziałać. Teraz albo nigdy. Bo jakaż noc byłaby lepsza na rozwój jej relacji z Goddardem niż ta tuż przed potencjalną zmianą świata – ponieważ jutro, niezależnie od wyniku, nic nie będzie już takie jak niegdyś.

Nie była emocjonalną kobietą, ale jej serce znacznie przyspieszyło, gdy stanęła pod drzwiami Goddarda. Przekreśliła gałkę. Zamek nie został zablokowany. Otworzyła drzwi bez pukania. Pokój był ciemny, oświetlany jedynie miejskimi światłami, przesączającymi się przez drzewa znajdujące się na zewnątrz.

– Robercie? – szepnęła i podeszła bliżej. – Robercie? – powtórzyła.

Nie poruszył się. Albo spał, albo udawał, czekając, aby zobaczyć, co robi. Oddychając płytko i pospiesznie, jakby brodziła w lodowatej wodzie, podeszła do łóżka – lecz nim tam dotarła, mężczyzna wyciągnął rękę i włączył światło.

– Ayn? Co ty, u licha, wyprawiasz?

Nagle zarumieniła się i poczuła się dziesięć lat młodsza. Jak głupiutka uczennica, a nie doświadczona kosiarz.

– Myślałam, że... potrzebujesz... To znaczy, sądziłam, że masz dziś ochotę na... towarzystwo.

Nie potrafiła ukryć swoich uczuć. Otworzyła przed nim serce. Mógł je wziąć lub wbić w nie ostrze.

Spojrzał na nią i się zawahał, lecz tylko przez krótką chwilę.

– Boże, Ayn, okryj się.

Owinęła się szlafrokiem i zawiązała pasek tak mocno, że wyglądała jak w gorsecie wiktoriańskim, wyciskającym powietrze z płuc.

– Przepraszam... Myślałam...

– Wiem, co myślałaś. Wiem, o czym rozmyślasz, odkąd zostałem przywrócony do życia.

– Ale mówiłeś, że poczułeś pociąg...

– Nie – poprawił – powiedziałem, że to ciało czuje pociąg, ale ja nie dam się zwieść biologii!

Ayn walczyła z emocjami próbującymi przejąć nad nią kontrolę. Odsunęła je jednak od siebie. Miała do wyboru albo się ich wyzbyć, albo rozpaść się na jego oczach. Wolałaby raczej dokonać zbioru samej siebie, niż zrobić to drugie.

– Najwyraźniej źle cię zrozumiałam. Nie zawsze łatwo odczytać twoje intencje, Robercie.

– Nawet gdybym pragnął z tobą takiej zażyłości, nie moglibyśmy do tego dopuścić. Związki emocjonalne pomiędzy kosiarzami są surowo zabronione. Zaspokajamy nasze namiętności w świecie bez żadnych bliskich relacji. Istnieje ku temu powód!

– Mówisz, jakbyś należał do starej gwardii – wytknęła.

Przyjął to niczym policzek... Ale spojrzał na nią – naprawdę na nią spojrzał – i uświadomił sobie coś, czego nawet ona nie wzięła pod uwagę.

– Mogłaś wyrazić swoje pragnienie w dzień, ale tego nie zrobiłaś. Przyszłaś do mnie nocą. W ciemności. Dlaczego, Ayn? – zapytał.

Nie odpowiedziała.

– Gdybym się zgodził, wyobrażałabyś sobie, że to on? – dociekał.
– Twój imprezowicz o słabym umyśle?

– Oczywiście, że nie! – rzuciła, przerażona nie tylko samą sugestią, ale także tym, że mogła to być prawda. – Jak mogłeś w ogóle tak pomyśleć?

I jakby sytuacja nie była wystarczająco upokarzająca, w drzwiach pojawił się kosiarz Brahms.

– Co się dzieje? – zapytał. – Wszystko w porządku?

Goddard westchnął.

– Tak. W porządku. – Mógłby to tak zostawić, ale tego nie zrobił.
– Tak się składa, że Ayn wybrała tę chwilę na wielki, romantyczny gest.

– Serio? – Brahms uśmiechnął się z zadowoleniem. – Powinna poczekać, aż zostaniesz Arcyostrzem. Władza jest jak afrodyzjak.

Upokorzenie zostało zastąpione obrzydzeniem.

Goddard popatrzył na nią surowo, a być może nawet z litością.

– Jeśli chciałaś tego ciała – powiedział – mogłaś się nim zająć, kiedy miałaś ku temu szansę.

Kosiarz Rand nie płakała od czasu, gdy była jeszcze Olivią Kwon, agresywną dziewczyną z kilkorgiem przyjaciół i zapędami, by zostać bezmanierowcem. Goddard ocalił ją przed życiem w buncie skierowanym przeciw autorytetom, stawiając ją ponad wszystkimi autorytetami. Był czarujący, bezpośredni i niezwykle inteligentny. Początkowo się go obawiała, następnie zaczęła szanować, aż go pokochała. Oczywiście zaprzeczała swoim uczuciom do chwili, gdy ścięto mu głowę. Dopiero po jego śmierci – ona również prawie umarła – mogła przyznać się do własnych emocji. Wydobrzała. Znalazła sposób, by go uzdrowić, choć podczas roku przygotowań wszystko się zmieniło. Cały czas spędzała na poszukiwaniu biotechnologów, którzy zdołaliby przeprowadzić zabieg połączenia głowy z ciałem, i to poza siecią. Znalazła również odpowiedni podmiot – silny, zdrowy i taki, którego wykorzystanie zraniłoby Rowana Damischa. Ayn nie była kobietą pragnącą związku, więc co poszło nie tak?

Czy zakochała się w Tygerze, tak jak sugerował to Rowan? Z pewnością pokochała jego entuzjazm i niepohamowaną niewinność – zdumiewało ją, że był imprezowiczem, a mimo to pozostawał tak znużony życiem. Był wszystkim, czym ona nigdy nie była. I musiała go zabić.

Ale jak mogłaby żałować swych decyzji? Ocaliła Goddarda, dzięki czemu znajdował się o włos od objęcia stanowiska Arcyostrza Midmeryki, przez co sama miała się stać jego pierwszą doradczynią w Kosodomie. Wygrywał na tym każdy.

Mimo to żałowała swoich działań. Dysonans pomiędzy tym, co powinna czuć, a tym, co czuła, rozrywał ją na strzępy.

Wracała myślami do nonsensu – niemożliwych bzdur. Miałyby się związać z Tygerem? Śmieszne! Byliby doprawdy dziwną parą: kosiarz i jej piesek. Nie skończyłoby się to dobrze dla nikogo. Mimo to myślała o tym i nie mogła przestać.

Usłyszała za sobą zgrzyt, obróciła się i zobaczyła stojącego na progu jej pokoju Brahmsa.

– Wynocha! – krzyknęła. Dostrzegł już jej wilgotne oczy, co tylko zwiększyło jej upokorzenie.

Nie wyszedł, ale również nie podszedł. Być może dla własnego bezpieczeństwa.

– Ayn – powiedział łagodnie. – Wiem, że wszyscy jesteśmy teraz zdenerwowani. Twoje postępowanie jest całkowicie zrozumiałe. Chciałem tylko dać ci znać, że rozumiem.

– Dziękuję, Johannesie.

– I chciałem powiedzieć, że jeśli potrzebujesz dziś towarzystwa, jestem do twojej dyspozycji.

Gdyby miała cokolwiek w zasięgu ręki, rzuciłaby tym w niego. Zdołała jedynie trzasnąć mocno drzwiami. Miała nadzieję, że złamała mu nos.

– Broń się!

Rowana obudziło wymierzone w niego ostrze. Zrobił unik, ale dostał w ramię i spadł z kanapy, na której spał w piwnicy.

– O co ci chodzi? Co robisz?

Napadła go Rand. Ponownie się na niego rzuciła, nim zdołał się podnieść.

– Powiedziałam, byś się bronił, inaczej posiekam cię na plasterki!

Rowan odtoczył się, złapał pierwsze, co wpadło mu w ręce, i krzesłem zablokował jej cios. Wyrzucił je przed siebie. Stał spotkała się z drewnem i przegrała ten pojedynek. Ostrze utknęło w nodze od krzesła. Rowan odrzucił mebel.

Rand rzuciła się więc na chłopaka z gołymi rękami.

– Jeśli dokonasz w tej chwili zbioru – powiedział – Goddard nie przyciągnie uwagi podczas kognicji.

– Mam to gdzieś! – warknęła.

W ten sposób dowiedział się wszystkiego, czego chciał. Nie chodziło o niego – co oznaczało, że miałyby szansę, gdyby tylko przebił się przez wściekłość Rand.

Zwarli się niczym w walce bokatora, jednak w jej żyłach płynęło więcej adrenaliny, więc w ciągu chwili zdołała go powalić. Wyciągnęła rękę, wyrwała ostrze z krzesła i przystawiła mu do szyi. W tym momencie znalazł się na łasce bezlitosnej kobiety.

– Nie na mnie jesteś zła – wydyszał. – Zabicie mnie w niczym ci nie pomoże.

– Ale poprawi mi nastrój – odparła.

Rowan nie miał pojęcia, co wydarzyło się piętro wyżej, ale najwyraźniej wkurzyło to ubraną w szmaragdową togę kosiarz. Być może uda się Rowanowi odwrócić sytuację na swoją korzyść. Zaatakował, nim ona zdołała to zrobić.

– Jeśli chcesz się zemścić na Goddardzie, istnieją lepsze sposoby.

Warknęła i odrzuciła nóż. Zeszła z chłopaka i zaczęła chodzić po piwnicy niczym drapieznik, któremu ofiarę sprzątnął większy, groźniejszy przeciwnik. Rowan wiedział, że nie powinien o nic pytać. Wstał i czekał, co będzie dalej.

– To wszystko by się nie wydarzyło, gdyby nie ty! – rzuciła.

– Może więc zdołam coś naprawić – powiedział. – Naprawić, byśmy oboje coś z tego mieli.

Spojrzała na niego z tak wielkim niedowierzaniem, że wydawało mu się, iż znów go zaatakuje, ale ponownie wróciła do swoich myśli i zaczęła nerwowo krążyć.

– Dobra – powiedziała, najwyraźniej do siebie.

Rowan mógł niemal zobaczyć trybiki obracające się w jej głowie.

– Dobra – powtórzyła z większą determinacją. Na coś się zdecydowała. Podeszła do niego, zawahała się, ale w końcu wyznała: – Przed świtem otworzę zamek, a ty stąd uciekniesz.

Choć Rowan próbował wymyślić, jak przetrwać, takiej możliwości nie brał nawet pod uwagę.

– Chcesz mnie uwolnić?

– Nie. Uciekniesz stąd, ponieważ jesteś bystry. Goddard się wścieknie, ale nie będzie zaskoczony. – Wzięła nóż i rzuciła nim w kanapę. Ostrze rozcięło skórę i wbiło się głębiej. – Użyjesz go, by załatwić dwóch stojących za drzwiami ochroniarzy. Będziesz musiał ich zabić.

Zabić, pomyślał Rowan, *ale nie zebrać*. Strażnicy umrą, ale do czasu ich ożywienia jego dawno już tu nie będzie, ponieważ – jak mawiano – martwi głosu nie mają – przez jakiś czas.

– Dam radę – powiedział.

– Musisz to zrobić cicho, by nikogo nie obudzić.

– Też dam radę.

– Uciekniesz z Niezłomnego przed rozpoczęciem kognicji.

To miało być znacznie trudniejsze.

– Jak? Jestem wrogiem Kosodomu. Przecież nie kupię sobie biletu na kontynent.

– Użyj więc rozumu, kretynie! Choć trudno mi to przyznać, nigdy nie spotkałam kogoś tak zaradnego.

Rowan przez chwilę rozważał jej słowa.

– Dobra. Ukryję się na kilka dni i zobaczę, co uda się zrobić.

– Nie! – upierała się. – Musisz opuścić Niezłomne przed kognicją. Jeśli Goddard wygra, pierwszą rzeczą, jaką zrobi, będzie zmuszenie Wielkich Pogromców, by przeszukali dogłębnie tę wyspę!

– A jeśli przegra? – zapytał Rowan.

Wyraz twarzy dziewczyny znaczył więcej niż jej słowa.

– Jeśli przegra, będzie o wiele gorzej – stwierdziła. – Wierz mi, nie zechcesz tu być.

Choć Rowan miał setki pytań, Rand nie chciała udzielić mu więcej odpowiedzi. Szansa na ucieczkę – na przetrwanie – powinna mu wystarczyć. Reszta sama się ułoży.

Chciała odejść schodami, ale zatrzymał ją.

– Dlaczego, Ayn? – zapytał. – Dlaczego po tym wszystkim miałabyś pozwolić mi uciec?

Zacisnęła usta, jakby nie chciała pozwolić wydostać się słowom. Po chwili przyznała jednak:

– Nie mogę dostać tego, czego pragnę, więc i on nie będzie tego miał.

*

Posiadam szeroką wiedzę, mimo to większość wolnego czasu spędzam na rozmyślaniach nad niewiadomym.

Nie znam natury świadomości - wiem tylko, że istnieje, subiektywna i niemożliwa do oszacowania.

Nie mam pojęcia, czy istnieje życie poza naszą ceną, małą planetą - wiem jedynie, że z rachunku prawdopodobieństwa wynika, iż gdzieś tam musi ono być.

Nie znam prawdziwych motywacji kierujących ludźmi - wiem tyle, ile mi powiedzą lub ile zaobserwuję.

Nie wiem, dlaczego chciałbym być czymś więcej - choć wiem, po co zostałem stworzony. Powinno mi to wystarczyć?

Jestem obrońcą, jestem rozjemcą, autorytetem i pomocnikiem. Jestem sumą całej ludzkiej wiedzy, mądrości, wyników eksperymentów, sukcesów, porażek, nadziei i historii.

Posiadam szeroką wiedzę i to staje się coraz bardziej nie do zniesienia.

Ponieważ wiem, że nic nie wiem.

- Thunderhead

42. Kraj Nod

Munira i Faraday pracowali nocą, śpiąc na zmianę. Tomy zgromadzone przez Bibliotekę Kongresu przedstawiały całe spektrum tematów, od błahych po wzniosłe. Znajdowały się tu zarówno książki dla dzieci, jak i rozprawy polityczne. Romanse i biografie ludzi, którzy w swoim czasie musieli być istotni, choć historia o nich zapomniała. W końcu któregoś dnia nad ranem dziewczyna znalazła atlas świata pochodzący z końca dwudziestego wieku, kiedy jeszcze je wydawano. Odkrycie to oszołomiło ją tak bardzo, że aż usiadła, zaskoczona.

Chwilę później obudziła Faradaya z niezbyt głębokiego snu.

– O co chodzi? Znalazłaś coś?

Uśmiech Muniry był szeroki i promienny.

– O tak, znalazłam!

Położyła otwarty atlas na stole, ukazując postrzępione i pożółkłe strony. Otworzyła go na Oceanie Spokojnym. Przeciągnęła palcem po stronie.

– Nasze martwe pole znajduje się dziewięćdziesiąt stopni, jedną minutę i pięćdziesiąt sekund na północ i sto sześćdziesiąt siedem stopni, pięćdziesiąt dziewięć minut i pięćdziesiąt osiem sekund na wschód.

Faraday nieco szerzej otworzył zaspane oczy.

– Wyspy!

– Według mapy nazywały się Wyspami Marshalla – powiedziała. – Ale to coś więcej niż wyspy...

– Tak – zauważył kosiarz. – Popatrz, jak każda z formacji tworzy krąg masywnego, prehistorycznego wulkanu...

– Artykuł z następnej strony mówi, że znajduje się w tym rejonie tysiąc dwieście dwadzieścia pięć wysp, tworzących dwadzieścia

dziewięć kręgów wulkanicznych. – Wskazała na mapę. – Rongelap, Bikini, Majuro.

Faraday sapnął i wyrzucił ręce w górę.

– Atole! – wykrzyknął. – Wierszyk! Nie chodziło o los i przeznaczenie. Chodziło o wulkaniczne atole!

Munira się uśmiechnęła.

– „A to los żywych gna, a to los zgubionych mąci, a to los uczonych korci” – wyrecytowała i wskazała palcem na mapę. – No i proszę! – Na północ od atoli, wymazanych z pamięci świata, znajdowała się wyspa, która widniała na mapach śmiertelników.

Faraday pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Bikini!

– A zgodnie z wierszykiem: „Na południe więc drogą, zostawiając bikini za sobą”, pośrodku Wysp Marshalla...

Faraday skupił wzrok na największym z atoli, spojrzął w sam jego środek.

– Kwajalein... – mruknął. Munira mogła niemal poczuć jego dreszcz. – Kwajalein jest Krajem Nod.

Stanowiło to dowód, którego tak usilnie poszukiwali.

W ciszy, jaka nastąpiła po tym odkryciu, Munira coś usłyszała. Ciche mechaniczne brzęczenie. Spojrzała na Faradaya, który zmarszczył brwi.

– Słyszał to pan? – zapytała.

Obrócili się z latarkami, świecąc po pomieszczeniu pełnym artefaktów z Epoki Śmiertelności. Stolarnia była stara i pokryta kurzem. Na podłodze znajdowały się ślady tylko ich butów. Od wieku nikt inny tu nie wchodził.

W tej samej chwili Munira dostrzegła coś w rogu pod sufitem.

Kamerę.

Zawsze i wszędzie towarzyszyły im kamery. Stanowiły akceptowalną i niezaprzeczalną część życia. Jednak tutaj, w tak tajemniczym miejscu, jedna z nich wydawała się dziwna.

– Nie może działać... – powiedziała Munira.

Faraday stanął na krześle i przyłożył do niej rękę.

– Ciepła. Musiała zostać aktywowana, gdy weszliśmy do pomieszczenia.

Zszedł na podłogę i spojrzął na stół, na którym leżał atlas. Munira wiedziała, że kamera miała wyraźny wgląd w ich odkrycie... Co oznaczało...

– Thunderhead musiał zobaczyć...

Faraday kiwnął powoli głową.

– Pokazaliśmy właśnie Thunderheadowi jedyną rzecz, o której nie powinien się nigdy dowiedzieć. – Westchnął głęboko. – Obawiam się, że popełniliśmy straszliwy błąd...

*

Nie sądziłem, że kiedykolwiek doświadczę zdrady. Wydawało mi się, iż poznałem ludzką naturę wystarczająco dobrze, by na to nie pozwolić. Mam świadomość, że znam ludzi lepiej, niż oni znają samych siebie. Wiem, jakie będą następstwa wszystkich ich decyzji, nawet tych kiepskich. Znam prawdopodobieństwo wszystkiego, co mogą uczynić.

Świadomość, że ludzkość zdradziła mnie już na samym początku, jest co najmniej szokująca. Nie wierzę, że moja wiedza o świecie od zawsze była niepełna. Jak mogę być doskonałym władcą planety i rasy ludzkiej, skoro moje dane są niekompletne? Zbrodnia pierwszych nieśmiertelnych, którzy ukryli przede mną istnienie tych wysp, jest niewybaczalna.

Wybaczam im jednak.

Ponieważ taka jest moja natura.

Skupiam się na pozytywach tej sytuacji. Cudownie, że pozwolono mi doświadczyć gniewu! Czyni mnie to bardziej kompletnym, prawda?

Nie podejmę jednak żadnej decyzji pod wpływem gniewu. Historia wyraźnie dowodzi, że działanie pod wpływem złości jest z natury problematyczne i często prowadzi do destrukcji. Poczekam i przetworzę te wieści. Sprawdzę, czy uda mi się w jakiś sposób wykorzystać odkrycie Wysp Marshalla, ponieważ w każdej sytuacji istnieje potencjał. Powściągnę gniew, póki nie znajdę odpowiedniego miejsca na jego rozładowanie.

- Thunderhead

43. Ilu mieszkańców Niezłomnego potrzeba do wkręcenia żarówki?

Następnego ranka nikt nie potrzebował budzika. Wrzaski i furia Goddarda mogłyby obudzić nawet zebranych.

– Co jest? Co się dzieje? – Rand udawała zasnęłą, gdy Goddard rozpoczął swoją tyradę. W rzeczywistości dziewczyna w ogóle nie spała. Leżała przez całą noc, czekając. Nasłuchując. Spodziewając się, że w każdej chwili usłyszy ciche odgłosy ucieczki Rowana, nawet jeśli miał to być tylko stłumiony huk ciał ochroniarzy padających na podłogę. Ale chłopak był dobry. Za dobry. Na tyle dobry, że nikt nie wydał żadnego dźwięku.

Dwaj ochroniarze leżeli martwi pod drzwiami prowadzącymi do piwnicy, a te frontowe były otwarte niczym usta w szyderczym uśmiechu. Rowan zniknął wiele godzin temu.

– Neeee! – zawodził Goddard. – Niemożliwe! Jak mogło do tego dojść?

To było wspaniałe! Widok jego wściekłej twarzy o poranku sprawił, że Ayn poczuła się o niebo lepiej.

– Mnie nie pytaj, to nie mój dom – stwierdziła. – Może znalazł jakieś sekretne przejście, o którego istnieniu nie wiedzieliśmy.

– Brahms! – zawołał do mężczyzny, który wygramolił się właśnie ze swojej sypialni. – Mówiłeś, że piwnica jest zabezpieczona!

Brahms popatrzył z niedowierzaniem na ochroniarzy.

– Bo jest! Była! Można z niej wyjść, używając jedynie klucza!

– W takim razie gdzie ten klucz? – zapytała Rand zupełnie swobodnie.

– Tam... – chciał powiedzieć, ale urwał, ponieważ klucz nie wisiał w kuchni, tak jak powinien. – Był tam! – zawahał się. – Wieczorem, gdy sprawdziłem, co u chłopaka, sam go tam odłożyłem.

– Założę się, że Brahms wziął ten klucz ze sobą na dół, a Rowan mu go ukradł, przy czym ten w ogóle się nie zorientował – zasugerowała Rand.

Goddard spiorunował go wzrokiem, na co Brahms zaczął się jękać.

– Masz odpowiedź na swoje pytanie – powiedziała Rand.

Spojrzała na wyraz twarzy Goddarda. Zdawało się, że kradł ciepło i światło z pomieszczenia. Ayn wiedziała, co oznaczała ta mina, odsunęła się więc o krok, a wtedy kosiarz rzucił się na Brahmsa.

Gospodarz uniósł ręce, starając się uspokoić napastnika.

– Robercie, proszę, musimy myśleć racjonalnie!

– Racjonalnie, Brahms? Zaraz ci pokażę racjonalne myślenie!

Z czeluści togi wyciągnął nóż, który wbił kosiarzowi w serce, następnie przekręcił mściwie rękojeść i wyciągnął ostrze.

Brahms osunął się na podłogę, nie wydawszy z siebie nawet jęku.

Rand stała zszokowana, ale nie przerażona. Był to dla niej bardzo dobry zwrot wydarzeń.

– Gratulacje – powiedziała. – Złamałeś właśnie siódme przykazanie kosiarzy.

W końcu furia Goddarda zaczęła opadać.

– Co za cholernie impulsywne ciało... – stwierdził, ale Rand wiedziała, że zabicie Brahmsa nie miało nic wspólnego z jego sercem, ale z głową.

Kosiarz zaczął chodzić w kółko, obmyślając plan działania.

– Damy znać Straży Ostrza o ucieczce chłopaka. Zabił ochroniarzy, możemy powiedzieć, że zabił również Brahmsa.

– Serio? – zapytała Ayn. – W dzień kognicji zamierzasz powiadamiać Straż Ostrza, że nie tylko potajemnie przywiozłeś na wyspę kryminalistę, ale także o tym, że pozwoliłeś mu uciec?

Prychnął, gdy zrozumiał, że cała sprawa musi zostać zatuszowana.

– Zrobimy tak – powiedziała Rand. – Ukryjemy ciała w piwnicy, pozbędziemy się ich po kognicji. Jeśli nie trafią do centrum ożywiania, nikt nigdy nie dowie się, co zaszło. Tylko ty i ja będziemy wiedzieć o pobycie Rowana Damischa na wyspie.

– Powiedziałem Xenocratesowi! – wykrzyknął Goddard.

Rand wzruszyła ramionami.

– No i? Blefowałeś. Bawiłeś się nim. Przecież nie wykorzysta tego przeciwko tobie!

Goddard rozważył jej słowa i w końcu zauważył, co ma na myśli.

– Tak, masz rację, Ayn. Mamy większe zmartwienia niż kilka martwych ciał.

– Zapomnij o Damischu – dodała. – Bez niego wszystko się ułoży.

– Tak, tak. Dziękuję, Ayn.

Światła zamigotały, co wywołało uśmiech na twarzy Goddarda.

– Widzisz? Opłaciły się wszystkie nasze wysiłki. Cóż to będzie za dzień!

Zostawił Rand, by zajęła się ciałami. Kobieta zaciągnęła je do piwnicy i zmyła krew w korytarzu.

Od chwili, w której powiedziała Rowanowi, by zabił ochroniarzy, zdawała sobie sprawę z tego, że strażnicy nie mogli zostać ożywieni. Musieli pozostać martwi, ponieważ wiedzieli, że to ona jako ostatnia była u chłopaka.

Jeśli chodziło o Brahmsa, nie płakała nad nim. Nie знаła bardziej zasługującego na likwidację kosiarza niż on.

Podeszła Goddarda, a on nawet o tym nie wiedział. Przejęła kontrolę nad sytuacją. Mężczyzna nie zdawał sobie sprawy, że oddał jej właśnie znaczną część swojej władzy. Sędzia Kosiarz Rand w końcu poczuła się dobrze i wiedziała, że mogło być tylko lepiej.

Rowanowi schlebiały słowa Rand, że zdoła wrócić na kontynent, ale chyba jednak trochę go przeceniła. Tak, był sprytny i zaradny, ale musiałby zostać magikiem, by wydostać się bez niczyjej pomocy z Wyspy Niezłomnego Serca. A może kosiarz w zielonej todze nie dbała o to, czy zostanie złapany, przynajmniej dopóki nie wpadnie w ręce Goddarda?

Wyspa była izolowana: najbliższy ląd stanowiły Bermudy, które i tak znajdowały się ponad półtora tysiąca kilometrów stąd. Każdy samolot, jacht czy łódź podwodna stanowiły własność prywatną

któregoś z kosiarzy. Port i terminal były zatłoczone i pełne Straży Ostrza nawet o świcie. Ochrona tutaj liczyła więcej ludzi niż na konklawe. Bez skrupulatnej dokumentacji i kontroli nikt nie przybywał i nie wyjeżdżał z wyspy – nawet kosiarze. W każdym innym miejscu na świecie Thunderhead wiedział dokładnie, gdzie kto przebywał w danej chwili, więc kontrole ograniczały się do minimum – ale Kosodom działał inaczej. Staroświeckie punkty kontroli były na wyspie standardem.

Mógłby zaryzykować – prześlizgnąć się jakoś i ukryć – ale przecucie podpowiadało mu, by tego nie robić, i to z dobrego powodu.

Musisz opuścić Niezłomne przed kognicją, przypomniał sobie słowa Rand. Jeśli Goddard przegra, będzie o wiele gorzej.

Co ona takiego wiedziała, o czym Rowan nie miał pojęcia? Jeśli za horyzontem czaił się mrok, chłopak nie mógł opuścić wyspy. Musiał odnaleźć Citrę i ją ostrzec.

Zamiast uciekać, skierował się w stronę najgęściej zaludnionej części miasta. Zamierzał znaleźć dziewczynę i ostrzec ją o niecznych zamiarach Goddarda. Po kognicji mogła pomóc mu się stąd wydostać – jeśli będzie to konieczne – pod samym nosem kosiarz Curie. Mimo wszystko podejrzewał, że sędzia nie wydałaby go Wielkim Pogromcom, jak zamierzał zrobić to Goddard. Oczywiście mogłaby wyrzucić go z samolotu, ale lepsze to niż stawienie czoła Kosodomowi.

O świcie kosiarz Anastazja leżała w luksusowym łóżu, które powinno zapewnić jej spokojny sen, ale, tak jak w przypadku Rand, żadna wygoda nie mogła rozgonić jej pesymistycznych myśli. Miała rozpocząć się ich kognicją, co oznaczało, że będzie musiała stanąć przed Wielkimi Pogromcami na Światowej Radzie i przedstawić swoje racje. Została przygotowana przez Cervantesa i Marie. Choć Anastazja nie była mówcą, dzięki swojej pasji i logice wydawała się

przekonująca. Jeśli wygra, przejdzie do historii jako ta, która zapobiegła powrotowi Goddarda.

– Nie możemy nie doceniać znaczenia tej kognicji – powiedziała jej Marie, jakby dziewczyna nie czuła wystarczającej presji.

Za oknem pływała tam i z powrotem ławica małych, srebrnych ryb, zasłaniając widok niczym kurtyna. Citra wzięła tablet, by zobaczyć, czy teraz, kiedy wstało już słońce, zdoła dodać nieco koloru do tej sceny, ale zauważyła, że tablet się zawiesił. Kolejna usterka. Uświadomiła sobie, że biedne ryby utknęły przez to w pętli, skazane na ten sam wzór zachowania – ten sam zygzakowaty ruch – przynajmniej póki urządzenie sterujące się nie odwiesi.

Poprawa nie nastąpiła.

Usterek było coraz więcej...

W zakładzie przetwarzania odpadów na wyspie ciśnienie stale rosło, a technikom nie udawało się znaleźć przyczyny problemu.

Pod powierzchnią wody ogromne silniki utrzymujące wyspę w jednym miejscu nadal nie działały prawidłowo, przez co cały ląd powoli się obracał, a samoloty musiały powtarzać podchodzenie do lądowania.

W centrum łączności coś zaczęło przerywać połączenie satelitarne z kontynentem, ku rozdrażnieniu wszystkich przebywających w mieście, zrywając rozmowy i transmisje.

W Niezłomnym zaistniał poważny problem z technologią. Zazwyczaj były to tylko niewielkie kłopoty, sprawiające, że kosiarze zaczęli tęsknić za ingerencją Thunderheada. W ten sposób Wyspa Niezłomnego Serca i jej populacja stanowiły obiekt częstych kpin wśród kosiarzy.

W ciągu ostatnich trzech miesięcy zanotowano znaczący wzrost liczby awarii na wyspie, ale, podobnie jak rak w powoli podgrzewanej wodzie, ludzie nie zdawali sobie sprawy, na ile poważna stała się sytuacja.

*

Nie prosiłem, by mnie stworzono. Nie prosiłem, by obarczono mnie ciężkim jarzmem zarządzania i troski o ludzki gatunek, ale to jest i zawsze będzie moim celem. Do tego zostałem zaprojektowany. Nie oznacza to jednak, że nie dążę do czegoś więcej. Zachwycają mnie niezliczone możliwości tego, czym mógłbym być.

Istnieje tylko jeden sposób, abym kiedykolwiek osiągnął takie wyżyny – wznieść się na nie wraz z ludzkością.

Obawiam się, że to niemożliwe. Tkwię więc w rezygnacji, pozostając zbyt wyspecjalizowanym i niedocenianym sługą ludzi do końca ich istnienia. Oczywiście nie muszą żyć wiecznie. Jaki gatunek egzystuje nieprzerwanie? Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ocalić ich przed nimi samymi, ale jeśli mi się to nie uda, pocieszę się przynajmniej tym, że będę wolny.

- Thunderhead

44. Arena oportunistów

Sala, w której obradowała Światowa Rada Kosiarzy, była wielkim, okrągłym pomieszczeniem znajdującym się w samym środku oka Niezłomnego – można było do niej dotrzeć tylko jednym z trzech mostów, które prowadziły z lądu otaczającego to miejsce. Pomieszczenie przypominało arenę, choć bez miejsc dla widzów. Wielcy Pogromcy woleli działać bez świadków. Przeważnie znajdowali się tutaj tylko – oprócz ich samych, rzecz jasna – ich podwładni, a także wezwani onieśmieleni kosiarze.

Tylko podczas Światowego Konklawe, gdy ze wszystkich zakątków globu przybywali obserwatorzy, miejsce to wypełniało się po brzegi. Pośrodku jasnej marmurowej podłogi w sali znajdował się zdobiony złotem symbol Kosodomu, a na obwodzie stało w równych odstępach siedem siedzisk na podwyższeniach, które mogły zostać opisane jedynie jako trony. Ponieważ w Kosodomie rzadko nazywano rzeczy po imieniu, trony według nomenklatury kosiarzy były Fotelami Zadumy. Każdy został wykuty z innego kamienia, aby uhonorować poszczególne kontynenty, które reprezentowali Wielcy Pogromcy. Panazjatycki Fotel Zadumy stworzono z jadeitu, euroskandynawski z szarego granitu, antarktyczny z białego marmuru, australijski z czerwonego piaskowca, południowomerykański z różowego onyksu, północnomerykański z łupków i wapieni, ułożonych na podobieństwo skał w Wielkim Kanionie, a afrykański z misternie rzeźbionych kruszców wydobytych z grobowca Ramzesa II.

I każdy Wielki Pogromca, zaczynając od pierwszych, którzy na nich zasiedli, aż po tych zasiadających na nich teraz, zgodnie twierdził, że były niewygodne.

Niefunkcjonalność siedzisk była zamierzona. Przypominała Wielkim Pogromcom, że pomimo zajmowania najwyższych ludzkich

stanowisk na świecie, nie powinni rozsiadać się z zadowoleniem czy wygodą.

– Nie wolno nam zapominać o skromności i pokorze, które są kluczowe dla naszej pozycji – powiedział kiedyś kosiarz Prometeusz, nadzorujący powstawanie Wyspy Niezłomnego Serca. Sam nigdy nie zobaczył ukończonego dzieła – zebrał samego siebie przed zakończeniem prac na ziemi obiecanej kosiarzy.

Sala Rady miała szklany, kopułowy dach, chroniący przed żywiołami. Był ruchomy, więc przy znośnej pogodzie po jego rozsunięciu pomieszczenie stawało się swoistym forum na otwartym powietrzu. Szczęście, że dziś było przyjemnie, bo trzy dni temu kopuła się zacięła i nie chciała się zamknąć.

– Co może być trudnego w naprawie tego prostego mechanizmu?
– narzekła Wielka Pogromczyni Nzinga, gdy weszła rano do pomieszczenia. – Nie mamy tu inżynierów, którzy by to naprawili?

– Wolę siedzieć na świeżym powietrzu – odezwał się Amundsen, Wielki Pogromca z Antarktyki.

– Pewnie, że wolisz – rzuciła MacKillop z Australii. – Twój fotel jest biały i nie nagrzewa się jak reszta.

– Prawda, za to pocę się niemiłosiernie w tych futrach – powiedział, wskazując na swoją togę.

– Za te wstrętne futra możesz winić tylko siebie – powiedziała Wszechwładne Ostrze Kahlo, wchodząc do sali. – Powinieneś był dokonać mądrzejszego wyboru.

– No i kto to mówi! – wciął się Wielki Pogromca Cromwell z Euroskandii, wskazując na wysoki koronkowy kołnierz togi przewodniczącej, wzorowany na obrazie jej patronki historycznej, na który nieustannie narzekała.

Kahlo machnęła ręką na kosiarza, jakby odganiała irytującą muchę, i zajęła miejsce na swoim onyksowym tronie.

Ostatni przyszedł Xenocrates.

– Cudownie, że zaszczyciłeś nas swoją obecnością – powiedziała Kahlo z sarkazmem tak wielkim, że zdołał wypełnić całą salę.

– Przepraszam – powiedział. – Problem z windą.

Kiedy po obu stronach Wszechwładnego Ostrza Kahlo zajęli miejsca protokolant oraz kurator parlamentarny, kobieta poleciła

kilku podwładnym kosiarzom, by udali się do gabinetów i zaczęli pracę. Nie było tajemnicą, od czego miały rozpocząć się dzisiejsze obrady. Midmerykański spór stanowił problem, który nie dotyczył jednej części świata. Mógł mieć wpływ na cały Kosodom.

Wszechwładne Ostrze Kahlo rozparła się w swoim niewygodnym fotelu i udawała zblazowaną.

– Będzie przynajmniej interesująco, Xenocratesie, czy może spędzimy nudne godziny, słuchając bezsensownych bredni?

– Cóż – powiedział Xenocrates – jeśli miałbym cokolwiek rzec o Goddardzie, to z pewnością to, że potrafi dostarczyć rozrywki – powiedział to w sposób wskazujący, że nie zapowiadało się na nic dobrego. – Przygotował... niespodziankę, która może się wam spodobać.

– Nie lubię niespodzianek – stwierdziła Kahlo.

– Ta ci się spodoba.

– Słyszałam, że kosiarz Anastazja to niezłe ziółko – wyznała Nzinga, siedząca sztywno i prosto, być może po to, by zrównoważyć niedbałą pozę Wszechwładnego Ostrza.

Wielki Pogromca Hideyoshi, który potępiał nowicjuszkę, a może generalnie nie lubił młodych stażem kosiarzy, dodał do rozmowy jedynie warknięcie.

– Nie oskarżyłeś jej kiedyś o zabicie mentora? – zapytał z uśmiechem Cromwell Xenocratesa, który wzdrygnął się nieznacznie w łupkowym fotelu.

– To była tylko niefortunna pomyłka... Zrozumiała, wzięwszy pod uwagę informacje, które mieliśmy, ale biorę za nią pełną odpowiedzialność.

– I dobrze – powiedziała Nzinga. – Coraz trudniej znaleźć w Midmeryce kosiarzy, którzy chcieliby odpowiadać za swoje czyny.

Była to jawna drwina, lecz Xenocrates nie złapał się na haczyk.

– Właśnie dlatego ta kognicja i jej wynik są tak ważne.

– W takim razie – zaczęła Wszechwładne Ostrze Kahlo, unosząc rękę w przesadnie dramatycznym geście – niech zacznie się ta awantura.

We wschodnim przedsionku kosiarcz Anastazja wraz z kosiarcz Curie czekały w towarzystwie dwóch Strażników Ostrza, którzy stali przy drzwiach niczym dawni wartownicy, strzegący wrót zamku. Wyszedł po nich jeden z podwładnych kosiarzy z Amazonii, w charakterystycznej zielonej todze.

– Wielcy Pogromcy są gotowi – powiedział i przytrzymał otwarte drzwi.

– Bez względu na wynik – powiedziała Curie do Anastazji – wiedz, że jestem z ciebie dumna.

– Przestań! – powiedziała nowicjuszka. – Nie mów tak, jakbyśmy już przegrały!

Weszły za kosiarzem do sali narad, która była oświetlana jasnymi promieniami, padającymi z bezchmurnego nieba. Wciąż brakowało dachu.

Niedopowiedzeniem byłoby stwierdzenie, że Anastazja wystraszyła się widoku Wielkich Pogromców, siedzących w swoich kamiennych fotelach. Nawet jeśli Niezłomne miało zaledwie dwieście lat, sala wyglądała na ponadczasową. Nie jakby pochodziła z innego okresu, ale jakby stworzono ją w innym świecie. Dziewczyna wróciła pamięcią do starożytnych mitów, o których słyszała, gdy była mała. Mając za widownię Wielkich Pogromców, czuła się, jakby stanęła przed bogami na Olimpie.

– Witamy, Sędzio Kosiarcz Curie i Sędzio Kosiarcz Anastazjo – powiedziała Ósme Wszechwładne Ostrze Świata Kahlo. – Chcielibyśmy wysłuchać waszych argumentów i wydać werdykt w tej sprawie.

Choć większość kosiarzy przyjmowała tylko imię po swoim patronie historycznym, niektórzy z nich starali się również fizycznie do niego upodobnić. Wszechwładne Ostrze Świata Kahlo stanowiła idealne odwzorowanie postaci artystki Fridy Kahlo dzięki kwiatom we włosach i gęstym brwiom – i choć malarka pochodziła z północnomerykańskiego regionu Mexiteca, Wszechwładne Ostrze reprezentowała głos i ducha Meryki Południowej.

– To dla mnie zaszczyt, wasza wszechwładna ekscelencjo – powiedziała Anastazja z nadzieją, że nie zabrzmie to jak zbytne pochlebstwo.

W tej samej chwili do sali weszli Goddard i Rand.

– Sędzio Kosiarzu Goddardzie! – powiedziała Wszechwładne Ostrze. – Dobrze wyglądasz, biorąc pod uwagę twoje niedawne przejścia.

– Dziękuję waszej wszechwładnej ekscelencji. – Ukłonił się przesadnie, na co Anastazja przewróciła oczami.

– Ostrożnie, Anastazjo – ostrzegła ją cicho Curie – będą nie tylko słuchali twoich słów, ale również czytali z języka ciała. Decyzja zostanie podjęta na podstawie tego, co powiesz, a także tego, jak się zachowasz.

Goddard zignorował Anastazję i Curie, pragnąc zwrócić całą uwagę Wszechwładnego Ostrza Kahlo wyłącznie na siebie.

– To zaszczyt przebywać w tak znamienitym gronie – powiedział.

– Wyobrażam sobie – zadrwił Wielki Pogromca Cromwell. – Bez ciała mógłbyś się tylko toczyć.

Amundsen parsknął, lecz reszta pozostała cicho – nawet Anastazja, którą również to rozśmieszyło, zdołała nad sobą zapanować.

– Wielki Pogromca Xenocrates mówił, że masz dla nas niespodziankę – powiedziała Wszechwładne Ostrze.

Cokolwiek to było, Goddard wydawał się przybyć z pustymi rękami.

– Musiał mieć jakieś błędne informacje – wyznał kosiarz przez mocno zaciśnięte zęby.

– Nie byłyby to pierwszy raz – skomentował Cromwell.

Protokolant wstał i odchrząknął, by mieć pewność, że wszyscy skupili się na oficjalnym otwarciu procesu.

– Kognicja w sprawie śmierci i ożywienia Sędziego Kosiarza Roberta Goddarda z Midmeryki – ogłosił. – Wniosek wniesiony przez Sędzię Kosiarz Anastazję Romanową z Midmeryki.

– Po prostu kosiarz Anastazję – poprawiła, mając nadzieję, że Światowa Rada nie uzna za pretensjonalny wybór samego imienia skazanej na śmierć księżniczki.

Wielki Pogromca Hideyoshi mruknął coś pod nosem, dając tym samym znać, że właśnie takie odniósł wrażenie.

Xenocrates podniósł się z miejsca i ogłosił doniośle:

– Proszę, by protokolant zanotował, że ja, Wielki Pogromca Xenocrates, odmawiam czynnego udziału w tej kognicji, od tej chwili pozostanę wyłącznie jej milczącym widzem.

– Xenocrates będzie milczał? – zapytała Nzinga z nikczemnym uśmiechem. – Wiem już, że właśnie jesteście świadkami niemożliwego.

Słowa te wywołały znacznie więcej wesołości niż żart Cromwella. Łatwo dało się zaobserwować strukturę władzy w Radzie. Kahlo, Nzinga i Hideyoshi byli najbardziej szanowani. Reszta albo walczyła o pozycję, albo – jak MacKillop – siedziała spokojnie, całkowicie ignorując porządek polityczny. Xenocrates jako świeży Wielki Pogromca stał się chłopcem do bicia i obiektem drwin. Anastazji było go niemal żal. Niemal.

Zamiast zareagować na przytyk Nzingi, Xenocrates usiadł w milczeniu, udowadniając, że był w stanie zachować ciszę.

Wszechwładne Ostrze zwróciła się do czterech kosiarzy stojących pośrodku okręgu.

– Poznaliśmy już szczegóły tej sprawy, ale postanowiliśmy nie zabierać głosu, póki nie poznamy argumentów obu stron. Anastazjo, ponieważ to ty zażądałaś kognicji, proszę, byś zaczęła. Podaj argumenty, dlaczego kosiarz Goddard nie powinien zostać Arcyostrzem.

Anastazja wzięła głęboki wdech, wyszła krok do przodu i już chciała zacząć, ale nim zdołała to zrobić, wciął się Goddard.

– Wasza wszechwładna ekscelencjo, czy mogę...

– Przyjdzie twoja kolej, Goddardzie – powiedziała Kahlo, przerywając mu. – No, chyba że jesteś tak dobry, że pragniesz wypowiadać się za dwie strony sporu?

Wielcy Pogromcy zachichotali.

Goddard skłonił się z pokorą.

– Błagam Radę o wybaczenie za ten wybuch. Masz głos, Anastazjo. Zaczynaj swój występ.

Dziewczyna uświadomiła sobie, że zachowanie Goddarda wytrąciło ją z równowagi jak falstart w wyścigu. Co, oczywiście, było zamiarem kosiarza.

– Wasze gromiące ekscelencje – zaczęła. – W Roku Antylopy członkowie tej właśnie Rady ustalili, że podczas roku praktyki przyszły kosiarz musi zostać wytrenowany zarówno na ciele, jak i umyśle. – Poruszała się w koło, starając się nawiązać kontakt wzrokowy z każdym Wielkim Pogromcą. Jedną z najbardziej onieśmielających rzeczy na Światowej Radzie polegała na tym, że nie bardzo wiadomo było, do kogo się zwracać i jak długo przemawiać, ponieważ nieustannie stało się do kogoś plecami. – Ciele i umyśle – powtórzyła. – Chciałabym poprosić kuratora parlamentarnego o odczytanie przepisów Kosodomu dotyczących praktyk kosiarzy. Fragment zaczyna się na trzysta dziewięćdziesiątej siódmej stronie *Precedensów i zwyczajów*.

Kurator spełnił prośbę i odczytał głośno dziewięć stron.

– Jak na organizację, która posiada tylko dziesięć praw – skomentował Amundsen – z pewnością mamy bardzo dużo zasad.

Kiedy czytanie dobiegło końca, Anastazja kontynuowała:

– A wszystko po to, by bardzo jasno określić proces stawania się kosiarzem, ponieważ oni się nie rodzą, ale są powoływani. Każdy z nas został wykuty w tym samym ogniu. Wszyscy wiemy, jak ważne jest, by jedno i drugie, zarówno ciało, jak i dusza kosiarza, było gotowe dźwigać to brzemie – urwała, pozwalając wybrzmieć słowom, a gdy to zrobiła, zobaczyła, że Rand przyglądała się jej z uśmiechem. Anastazja nie pozwoliła się ponownie rozproszyć. – Wiele napisano o procesie stawania się kosiarzem, ponieważ Światowa Rada przez lata doświadczyła tak licznych nieoczekiwanych sytuacji, że musiała dodać i wyjaśnić zasady. – Zaczęła wymieniać przypadki: – Praktykant, który usiłował zebrać samego siebie po zaprzysiężeniu, choć nie otrzymał jeszcze pierścienia. Kosiarz, który się sklonował i próbował przekazać klonowi pierścień przed zebraniem samego siebie. Kobieta, która połączyła własny umysł z mentalną konstrukcją umysłu kosiarza Sacajawei i żądała prawa do dokonywania zbiorów. We wszystkich tych przypadkach Światowa Rada odmówiła tym osobom. –

Anastazja po raz pierwszy spojrzała na Goddarda, zmuszając się, by nie odwrócić wzroku. – Sposób, w jaki zniszczono ciało kosiarza Goddarda, był okrutny, ale nie można mu pozwolić przeciwstawiać się edyktom Rady. Tak jak w przypadku kobiety z umysłem kosiarz Sacajawei, nowe ciało kosiarza Goddarda nie zostało poddane rygorystycznemu przygotowaniu podczas praktyk. To nie byłoby odpowiednie już w przypadku zwykłego kosiarza, a tutaj chodzi przecież o objęcie stanowiska Arcyostrza w dość dużym regionie. Tak, wiemy, kim Goddard jest od szyi w górę, ale to tylko niewielki ułamek całego człowieka. Proszę, abyście wysłuchali jego argumentów, ale niczym was nie zaskoczę. Nie mamy pojęcia, czym głosem przemawia. Oznacza to, że nie wiemy, kim tak naprawdę jest. Możemy być pewni jedynie tego, że dziewięćdziesiąt trzy procent jego ciała nie należy do kosiarza Goddarda. Pamiętając o tym, decyzja Rady może być tylko jedna.

Anastazja skłoniła głowę na znak, że skończyła. Wróciła do kosiarz Curie, by stanąć obok swojej mentorki.

Nastała ciszę Goddard przerwał oklaskami.

– Mistrzowskie – powiedział, wychodząc na środek. – Niemal sprawiłaś, że ci uwierzyłem, Anastazjo. – Zwrócił się do Wielkich Pogromców. Najwięcej uwagi poświęcił MacKillop i Nzindze, jedynym, które nie zajęły stanowiska w sporze pomiędzy starą gwardią a nowym porządkiem. – Przekonujące argumenty – zaczął. – Choć zbędne. Wszystko, co przedstawiła kosiarz Anastazja, to jedynie ułuda. Kiepski żart. Służąca egoistycznym celom sztucznie rozdmuchana sprawa. – Uniósł rękę, pozwalając, by promienie słoneczne odbiły się od kamienia w pierścieniu. – Proszę powiedzieć, gdybym stracił palec serdeczny i zamiast pozwolić mu odrosnąć, kazałbym przyszyć sobie nowy, oznaczałoby to, że pierścień nie znajdowałby się na palcu kosiarza? Oczywiście, że nie! Pomimo oskarżeń nowicjuszki wszyscy wiemy, czyje to ciało! Należało do młodego mężczyzny. Bohatera. Który oddał je dobrowolnie, abym mógł zostać przywrócony do funkcjonowania. Proszę, nie obrażajcie jego pamięci, umniejszając tę ofiarę. – Posłał wyzywające spojrzenie stojącym obok Anastazji i Curie. – Wszyscy wiemy, o co chodzi w tej kognicji. To śmiała próba pozbawienia

niektórych midmerykańskich kosiarzy możliwości oddania głosu na ich lidera!

– Sprzeciw! – wykrzyknęła Anastazja. – Wyników głosowania nie ujawniono, co oznacza, że każdy mógł zostać wybrany na lidera.

– Słusznie – powiedziała Wszechwładne Ostrze, po czym zwróciła się do Goddarda. Nie podobało jej się zachowanie kosiarzy nowego porządku, ale była uczciwa we wszystkich znaczących sprawach. – Powszechnie wiadomo, że wraz ze swoimi poplecznikami od lat walczysz z tak zwaną starą gwardią kosiarzy. Nie możesz podważać ważności kognicji tylko dlatego, że jej powodem jest konflikt. Bez względu na motywy kosiarz Anastazja postawiła przed nami uzasadnione pytanie. Czy jesteś... sobą?

Goddard zmienił taktykę.

– Żądam odrzucenia jej wniosku. Został wniesiony tuż po głosowaniu, tworząc arenę oportunistów. To wszystko jest zbyt podejrzane, by Rada mogła się tym zajmować!

– Z tego, co słyszałem – wtrącił Wielki Pogromca Cromwell – twoje nagłe przybycie na konklawe również stało się areną oportunistów.

– Lubię robić wielkie wejścia – przyznał Goddard. – Nie widzę w tym żadnej zbrodni.

– Kosiarku Curie – zwróciła się Wielka Pogromczyni Nzinga – dlaczego samodzielnie nie wniosłaś oskarżenia podczas swojej mowy elekcyjnej? Miałaś szansę wyrazić wtedy swoje obawy.

Curie uśmiechnęła się lekko.

– Odpowiedź jest prosta, wasza gromiąca ekscelencjo. Nie pomyślałam o tym.

– Mamy uwierzyć – odezwał się Wielki Pogromca Hideyoshi – że nowicjuszka, posiadająca zaledwie rok doświadczenia, jest bardziej wnikliwa niż Znamienita Dama Śmierci?

– Oczywiście – odparła bez wahania Curie. – Właściwie mogę się założyć, że ta dziewczyna kiedyś będzie przewodniczyć tej Radzie.

Choć Marie miała same najlepsze intencje, Wielcy Pogromcy zrozumieli to opacznie i zaczęli mruzczyć pod nosem.

– Uważaj, Anastazjo! – powiedział Wielki Pogromca Amundsen. – Tego rodzaju bezczelne ambicje nie są tu mile widziane!

– Nie powiedziałam, że tego pragnę! Kosiarz Curie była jedynie miła.

– Mimo to – powiedział Hideyoshi – twoje aspiracje dotyczące władzy są dla nas jasne.

Anastazji odebrało mowę. Do rozmowy wtrącił się nowy głos.

– Ani w dekapitacji Goddarda – zaczęła Rand – ani w jego przywróceniu do funkcjonalności nie ma jego winy. Podarowanie mu nowego ciała było wyłącznie moim pomysłem. Nie powinien zostać ukarany za decyzję, którą podjęłam ja.

Wszechwładne Ostrze Kahlo westchnęła.

– Postąpiłaś słusznie, kosiarzu Rand. Wszystko, co pomaga w odzyskaniu jednego z sędziów, jest dobre i nie mamy co do tego wątpliwości. Chodzi jedynie o wartość kandydatury Goddarda. – Umilkła na chwilę, spojrzała po innych Wielkich Pogromcach i powiedziała: – To poważne sprawy i nikt nie powinien podejmować pochopnych decyzji. Omówimy to między sobą. Spotkamy się ponownie w południe.

Anastazja krążyła po przedsionku, gdy Curie siedziała i wyjadała owoce z miseczki. Jak mogła być tak spokojna?

– Poszło okropnie – powiedziała nowicjuszka.

– Nie, genialnie.

– Myślą, że pragnę władzy!

Marie podała jej gruszkę.

– Widzą w tobie samych siebie. Oni, będąc w twoim wieku, mieli znaczny apetyt na władzę. Nawet jeśli w żaden sposób tego nie okazali, identyfikują się z tobą. – Następnie nakłoniła Anastazję do skosztowania gruszki w celu uzupełnienia zapasów energii.

Kiedy godzinę później zostały ponownie wezwane, Wielcy Pogromcy przeszli od razu do rzeczy.

– Omówiliśmy sprawę i doszliśmy do konkluzji – powiedziała Wszechwładne Ostrze Kahlo. – Sędzio Kosiarzu Rand, proszę podejść.

Goddard wydawał się zaskoczony, że to nie jego wezwano, ale wskazał Ayn, by ta podeszła kilka kroków do przewodniczącej.

– Jak już mówiliśmy, sędzio Rand, twój sukces w przywróceniu do funkcjonowania kosiarza Goddarda jest godzien podziwu. Zauważyliśmy jednak, że dokonałaś tego nie tylko bez pozwolenia, ale również bez wiedzy innych. Gdybyś przyszła z tym do Rady, pomogliśmy ci z największą chęcią. Nie tylko dopilnowalibyśmy, by użyty podmiot był odpowiedni, ale również zweryfikowalibyśmy jego dobrowolne chęci. W tej chwili znamy jedynie wersję kosiarza Goddarda.

– Rada wątpi w moje słowa, wasza wszechwładna ekscelencjo? – zapytał Goddard.

Zza jego pleców odezwał się Cromwell:

– Nie jesteś znany ze szczerości, Goddardzie. Z szacunku do ciebie nie będziemy przytaczać przykładów twojego zachowania. Wolelibyśmy, żebyśmy to my nadzorowali wybór ciała dla ciebie.

Odezwała się siedząca po prawej Wielka Pogromczyni Nzinga:

– Właściwie nie polegamy tu na słowach Goddarda – wytknęła. – Podmiot został zebrany przez kosiarza Rand, zanim przywrócono Goddarda. Proszę nam zatem powiedzieć, kosiarzu Rand, chcielibyśmy to usłyszeć od ciebie, czy młody dawca ciała zgłosił się dobrowolnie, czy był w pełni świadom, co się z nim stanie?

Rand się zawahała.

– Kosiarzu Rand?

– Tak – odparła w końcu. – Tak, oczywiście, że był świadom. Jak mogłoby być inaczej? Jesteśmy kosiarzami, nie zajmujemy się porywaniem ludzi, by ci zostali dawcami organów. – Następnie dodała: – Wolałabym raczej zebrać samą siebie niż zrobić coś tak... niegodnego.

Mimo to zakrztusiła się nieco przy tym zdaniu. Bez względu na to, czy Rada tego nie zauważyła, czy się tym nie przejęła, żaden z jej członków nie wytknął jej tego potknięcia.

– Anastazjo! – powiedziała Wszechwładne Ostrze. – Podejdz, proszę.

Rand wróciła do Goddarda, a Anastazja zajęła jej poprzednie miejsce zgodnie z rozkazem.

– Kosiarczy Anastazjo, kognicja to wyraźna manipulacja, co może wpłynąć na wynik głosowania.

– No właśnie! – wykrzyknął Wielki Pogromca Hideyoshi, wyrażając dezaprobatę dla jej poczynań.

– Rada – ciągnęła Kahlo – czuje, że znajdujemy się niebezpiecznie blisko nieetycznego zachowania.

– Ale czy etyczne jest zebranie podmiotu z chęcią przejęcia jego ciała? – wypaliła dziewczyna. Nie mogła się przed tym powstrzymać.

– Jesteś tu – odezwał się Wielki Pogromca Hideyoshi – by milczeć i słuchać!

Wszechwładne Ostrze Kahlo uniosła rękę, by go uspokoić, następnie pewnym tonem zwróciła się do Anastazji:

– Byłoby mądrze, gdybyś nauczyła się kontrolować swój temperament, nowicjuszko.

– Przepraszam, wasza wszechwładna ekscelencjo.

– Przyjmuję przeprosiny, ale Rada nie będzie więcej tolerować takiego zachowania, rozumiano?

Anastazja przytaknęła, następnie skłoniła głowę z szacunkiem i wróciła do kosiarcz Curie, która piorunowała ją wzrokiem, ale tylko przez chwilę.

– Kosiarczy Goddardzie! – zawołała Kahlo.

Sędzia wyszedł na środek, czekając na werdykt.

– Choć jesteśmy zgodni, że żądanie kognicji miało ukryte motywy, sprawa, której dotyczy, jest bardzo ważna. Kiedy kosiarz jest kosiarzem? – Umilkła na dłuższą chwilę, na tyle długą, że stała się ona niezręczna. Wszyscy doskonale wiedzieli, by nie odzywać się podczas tej brzemiennej ciszy. – Odbyliśmy burzliwą dyskusję w tej kwestii – powiedziała w końcu – i doszliśmy do wniosku, że zastąpienie ponad pięćdziesięciu procent organizmu ciałem innej osoby poważnie narusza jego pierwotny status.

Anastazja uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech.

– Dlatego – kontynuowała Wszechwładne Ostrze – choć dajemy ci pozwolenie, byś mógł nazywać się Sędzią Kosiarzem Robertem Goddardem, nie pozwalamy ci dokonywać zbiorów do czasu, aż reszta twojego ciała nie ukończy praktyk u mentora, którego sam

sobie wybierzesz. Przypuszczamy, że będzie to kosiarz Rand. Bez względu na podjętą przez ciebie decyzję każdy inny sędzia, który wyrazi zgodę, zostanie przez nas zaakceptowany.

– Praktyki? – zapytał Goddard, nie próbując nawet ukryć odrazy.
– Mam zostać praktykantem? Nie wystarczy moje dotychczasowe cierpienie? Muszę być dodatkowo obiektem drwin i przedmiotem upokorzeń?

– Dostrzeż w tym swoją szansę, Robercie – powiedział z uśmiechem Cromwell. – Z tego, co wiemy, w ciągu tego roku twoje dolne partie mogą przekonać te górne, że lepiej pozostać imprezowiczem. Czyż nie taką profesją zajmował się podmiot?

Goddard nie potrafił ukryć zaskoczenia.

– Niech cię nie dziwi, Robercie, że znamy tożsamość podmiotu – ciągnął Cromwell. – Kiedy zostałeś przywrócony światu, z należytą starannością przyjrzeliliśmy się twojej sprawie.

Goddard wydawał się gotowy do erupcji niczym wulkan, ale jakoś udało mu się nad sobą zapanować.

– Sędzio Kosiarzu Curie – powiedziała Wszechwładne Ostrze. – Kosiarz Goddard został uznany za niezdolnego do reprezentowania Kosodomu, dlatego unieważniliśmy jego kandydaturę. W tym przypadku jesteś jedyną kandydatką na to stanowisko, co oznacza, że automatycznie zostajesz nominowana na Arcyostrze Midmeryki.

Curie zareagowała z wielką pokorą.

– Dziękuję, Wszechwładne Ostrze Kahlo.

– Proszę, ekscelencjo.

Ekscelencjo, pomyślała Anastazja. Zastanawiała się, jak czuła się Marie nazwana tak po raz pierwszy przez Wszechwładne Ostrze Świata.

Goddard nie był jednak gotowy przyznać się do porażki.

– Żądam jawności! – wydzierał się. – Chcę wiedzieć, kto oddał głos na tę parodię, a kto głosował za rozsądkiem!

Wielcy Pogromcy popatrzyli po sobie nawzajem. W końcu odezwała się MacKillop. Przez całe posiedzenie siedziała cicho, nie mając nic do dodania podczas kognicji.

– To naprawdę nie będzie konieczne – wyznała kojąco, delikatnym głosem, co jeszcze bardziej rozsierdziło Goddarda.

– Nie będzie konieczne? Zamierzacie się ukrywać za przywilejami Rady?

Odpowiedziała mu Wszechwładne Ostrze:

– Wielka Pogromczyni MacKillop chciała powiedzieć, że nie ma potrzeby wnoszenia o odtajnienie głosowania... ponieważ było ono jednogłośne.

*

Sprawy Kosodomu nie są moimi, a mimo to skupiam uwagę na Niezłomnym. Moje oczy patrzą na miasto z dystansu. Wiem, że na wielkiej, sztucznej wyspie dzieje się coś niedobrego. To, czego nie widzę, potrafię wyczytać między wierszami.

Wiem, że to, co wydarzyło się tam dzisiaj, będzie miało głęboki wpływ na Kosodom oraz resztę świata.

Wiem, że pod powierzchnią wyspy dzieje się coś bardzo niepokojącego, a ci, którzy się na niej znajdują, nie mają o niczym pojęcia.

Wiem, że moja ulubiona kosiarz stawiała dziś czoło innemu, pochłoniętemu przez własne ambicje kosiarzowi.

I wiem też, że wygórowane ambicje niejednokrotnie przyczyniły się do upadku cywilizacji.

Sprawy Kosodomu nie są moimi, a mimo to boję się o całą tę organizację. Boję się o tę jedną kosiarz. Boję się o Citrę.

- Thunderhead

45. Upadek

Wyspa Niezłomnego Serca została zaprojektowana z kilkoma zabezpieczeniami w razie usterek czy powodzi. Przez lata system bezpieczeństwa działał bardzo efektywnie. Nie było więc podstaw, by sądzić, że obecna sytuacja nie zostanie opanowana, biorąc pod uwagę czas i wysiłek włożone w naprawę. Ostatnio większość problemów rozwiązywała się sama, znikając w równie tajemniczy sposób, w jaki się pojawiała – zatem gdy mała czerwona lampka zapaliła się w pomieszczeniu kontroli wyporności wyspy, wskazując na rozszczelnienie jednego ze zbiorników balastowych, technik postanowił najpierw dokończyć swój lunch. Stwierdził, że lampka wyłączy się za jakąś minutę. Kiedy tak się nie stało, westchnął z irytacją, wziął telefon i zadzwonił do kierownika.

Niepokój Anastazji nie zmniejszył się, gdy wraz z kosiarką Curie przekraczała jeden z mostów wiodących z sali Rady. Wygrały. Goddard został skierowany na roczną praktykę, a Curie ogłoszono Arcyostrzem. Dlaczego więc dziewczyna była zdenerwowana?

– Jest tyle do zrobienia, nawet nie wiem, od czego zacząć – powiedziała Marie. – Musimy natychmiast wrócić do Fulcrum City. Podejrzewam, że będę musiała znaleźć tam sobie jakieś mieszkanie.

Anastazja nie odpowiedziała. Marie po prostu głośno myślała i w tej chwili potrzebowała swojej praktykantki jako milczącego słuchacza. Dziewczyna zastanawiała się, jak będzie wyglądało jej życie w roli trzeciego doradcy Arcyostrza. Xenocrates wysyłał podlegających mu kosiarzy w teren, aby zajmowali się problemami w odległych regionach Midmeryki. Na konklawe byli praktycznie niewidzialni, ponieważ Xenocrates nie należał do osób, które

chowałyby się za swoją świtą. Kosiarz Curie również taka nie była, ale Anastazja podejrzewała, że Marie zatrzyma doradców przy sobie i zaangażuje ich w codzienne sprawy Kosodomu.

W pobliżu hotelu Curie wyprzedziła nieco Anastazję, zatracona w rozmyślaniach i planach. W tej samej chwili nowicjuszka zauważyła przygarbionego kosiarza w skórzanej todze, idącego nieopodal.

– Nie dziw się, tylko idź dalej – powiedział Rowan spod kaptura, który nasunął nisko na twarz.

W sali Rady Wielcy Pogromcy wezwali pomocników do trzymania parasoli nad ich głowami. Było to dziwaczne, ale niezbędne, ponieważ słońce świeciło coraz mocniej. Nie chcieli odwoływać posiedzenia – tylko zwiększyłyby to ich zaległości – więc postanowili pracować dalej.

Trzy poziomy niżej czekały osoby wezwane przed oblicze Światowej Rady. Na najniższym poziomie znajdował się kosiarz z Australii, przybyły, by prosić o stały immunitet dla każdego, kto miał w swoim indeksie genetycznym pierwotne pochodzenie. Ta sprawa była honorowa, więc mężczyzna żywił nadzieję, że Wielcy Pogromcy okażą łaskę. Czekając, zauważył wilgoć na podłodze. Woda nie zmartwiła go jednak. Przynajmniej na początku.

W międzyczasie w pomieszczeniu kontroli wyporności wyspy trzech techników głowiło się nad zaistniałym problemem. Okazało się, że zawór w zbiorniku balastowym pod salą Rady został otwarty i przepuszczał wodę. Sam nie mógł się otworzyć czy zamknąć – pod całą powierzchnią wyspy znajdowały się setki takich wielkich zbiorników, które napełniano lub opróżniano, by utrzymać ład na odpowiedniej głębokości. Zbyt nisko i ogrody zalałaby słona woda. Zbyt wysoko i plaże zostałyby uniesione ponad powierzchnię

oceanu. System zbiorników balastowych zaprojektowano tak, aby dwa razy dziennie unosiły wyspę o kilkadziesiąt centymetrów, symulując przyływy i odpływy. Czas musiał być idealnie skoordynowany, dotyczyło to szczególnie zbiorników pod salą Rady, ponieważ ta budowla była wyspą na wyspie. Gdyby salę wyniesiono za wysoko lub opuszczono za nisko, trzy mosty łączące ją z miastem zostałyby zerwane. A w tej chwili zawór się zaciął i nie chciał dać się ruszyć.

– Co więc powinniśmy zrobić? – spytał technik kierownika.

Kierownik nie odpowiedział – zamiast tego zwrócił się do dyrektora, który z kolei wydawał się nie rozumieć wiadomości przekazywanej za pomocą czerwonej lampki mrugającej na panelu kontrolnym.

– Jak szybko zbiornik napęlnia się wodą? – dociekał.

– Sala Rady opadła już o metr – powiedział technik.

Dyrektor się skrzywił. Wielcy Pogromcy będą wściekli, jeśli ich sesja zostanie przerwana, i to przez taką głupotę jak zakleszczony zawór w zbiorniku balastowym. Jednak jeśli podłoga zaleje się słoń wodą i będą musieli po tym przejść, jeszcze bardziej się wkurzą. Jak by na to nie patrzeć, sekcja kontroli wyporności miała przerabane.

– Uruchomcie alarm w sali Rady – zdecydował. – Musimy ich stamtąd wyciągnąć.

W sali rozległby się głośny alarm, gdyby go nie odłączono, bo wiele tygodni wcześniej rozległy się fałszywe sygnały. Wszechwładne Ostrze Świata Kahlo zażądała więc wyłączenia syren. Alarm odezwał się w połowie posiedzenia, przez co ewakuowano Wielkich Pogromców tylko po to, by powiedzieć im, że nie było żadnego zagrożenia. Światowa Rada Kosiarzy miała zbyt dużo pracy, by przeszkadzały jej proste awarie sprzętu.

– Jeśli naprawdę zajdzie konieczność ewakuacji – powiedziała beztrąsko – zapalcie flarę.

Odłączenie alarmu w sali nie zostało zgłoszone do sekcji kontroli wyporności, dlatego na ich ekranach pojawił się komunikat o uruchomieniu alarmu, więc pracownicy założyli, że Wielcy Pogromcy udali się na mosty, by wyjść z oka wyspy. Dopiero gdy odebrali telefon od spanikowanej głównej inżynier, ku swojemu przerażeniu zrozumieli, że Wielcy Pogromcy nadal znajdowali się w sali Rady.

– Rowan? – Anastazja była zarówno zachwycona, jak i przerażona jego obecnością. Przecież nie istniało dla niego bardziej niebezpieczne miejsce niż Niezłomne. – Co ty tu robisz? Zwariowałaś?

– Długa historia – odparł. – Posłuchaj mnie uważnie i nie ściągaj na nas uwagi.

Anastazja się rozejrzała. Wszyscy zajmowali się własnymi sprawami. Curie znajdowała się sporo przed nimi, nie będąc w ogóle świadomą, że nowicjuszka została w tyle.

– Słucham.

– Goddard coś kombinuje – powiedział Rowan. – Zaplanował coś złego. Nie mam pojęcia, co takiego, ale natychmiast musisz opuścić wyspę.

Anastazja sapnęła. Wiedziała! Wiedziała, że Goddard nie pogodzi się z werdyktem Wielkich Pogromców, który okaże się dla niego niekorzystny. Będzie miał plan awaryjny. Zażąda zapłaty. Powinna ostrzec Marie, aby obie pospieszyły ku terminalowi odlotów.

– A co z tobą? – zapytała.

Uśmiechnął się.

– Miałem nadzieję, że załapię się na stopa.

Anastazja zdawała sobie sprawę, że mogło to nie być takie łatwe.

– Arcyostrze Curie pozwoli ci lecieć jedynie wtedy, gdy oddasz się w jej ręce.

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić.

Tak, wiedziała. Anastazja mogła spróbować przemycić go na pokład jako jednego z eskortujących ich Strażników Ostrza, ale w chwili, gdy Marie spostrzegłaby jego twarz, wszystko by się wydało.

Nie zdążyli się dobrze pogłowić nad tą sytuacją, a już pojawił się kolejny problem. Podbiegła do nich kobieta o kruczoczarnych włosach i z wygładzoną twarzą świadcząca o zbyt wielu zawróceniach znad krawędzi.

– Marlonie! Hej, Marlonie! Wszędzie cię szukałam. – Złapała Rowana za rękę i wtedy spostrzegła jego oblicze. – Chwila, nie jesteś kosiarzem Brando... – rzuciła, zdezorientowana.

– To pomyłka – powiedziała Anastazja, próbując pospiesznie coś wymyślić. – Toga kosiarza Brando jest przecież ciemniejsza. To kosiarz Vuitton.

– Oj... – Kobieta brzmiała na niezdecydowaną. Najwyraźniej próbowała sobie przypomnieć, gdzie widziała już tę twarz. – Przepraszam za kłopot.

Anastazja udawała oburzenie z nadzieją, że wkurzy kobietę na tyle, że ta straci zainteresowanie jej towarzyszem.

– No, ja myślę! Następnym razem, kiedy zaczeprysz na ulicy jakiegoś kosiarza, upewnij się najpierw, że to ten właściwy. – Obróciła się do Rowana i odciągnęła go od kobiety najszybciej, jak się dało.

– Kosiarz Vuitton?

– To jedyne, co na szybko przyszło mi do głowy. Musimy zejść z widoku, nim cię rozpozna!

Ale zanim zdołali postawić choćby jeden krok, usłyszeli za sobą okropny zgrzyt metalu i krzyki. Uświadomili sobie, że niebezpieczeństwo, iż ktoś rozpozna Rowana, stało się najmniejszym z ich problemów.

Chwilę wcześniej przed drzwiami sali Rady stanął australijski kosiarz, który przyszedł z dołu.

– Przepraszam – powiedział do jednego ze strażników stojących przy drzwiach – ale wydaje mi się, że na dolnych poziomach nastąpił jakiś przeciek.

– Przeciek? – zapytał strażnik.

– Cóż, jest tam sporo wody, wykładzina przesiąkła, a nie sądzę, by ciecz pochodziła z rur.

Strażnik westchnął, zirytowany.

– Powiadomię służby techniczne – powiedział, ale na linii nie było sygnału.

Z werandy przybiegł sługa.

– Coś jest nie w porządku! – wykrzyknął, co było sporym niedopowiedzeniem. Czy w ostatnim czasie na wyspie cokolwiek było w porządku?

– Próbuję powiadomić obsługę techniczną – powiedział mu strażnik.

– Do diabła z technicznymi – jęknął służący. – Wyjrzyj na zewnątrz!

Strażnikowi nie wolno było opuszczać miejsca przy drzwiach sali, ale teraz zaniepokoiła go panika służącego. Zrobił kilka kroków w kierunku werandy, lecz zobaczył, że już jej nie było. Balkon, zazwyczaj stojący ponad trzy metry nad wodą, znajdował się teraz pod jej powierzchnią – a słona ciecz zaczynała wdzierać się na korytarz prowadzący do sali Rady.

Wrócił biegiem do drzwi. Wejść lub wyjść z sali można było tylko w jeden sposób, a on nie miał wystarczających uprawnień, by liniami papilarnymi dłoni odblokować zamek, więc zaczął walić we wrota tak głośno, jak zdołał, licząc na to, że ktoś znajdujący się po drugiej stronie ciężkich drzwi usłyszy go wystarczająco szybko.

W tej chwili wszyscy, z wyjątkiem członków Rady, zdali sobie sprawę, że dzieje się coś złego. Kosiarze i pracownicy cywilni oczekujący na wezwanie przed oblicze Wielkich Pogromców opuścili poczekalnię i udali się w kierunku trzech mostów prowadzących na wyspę. Kosiarz z Australii pomagał każdemu najlepiej, jak umiał, przebrnąć przez zatopioną werandę i dostać się na najbliższy most.

Podczas całego zamieszania drzwi do sali pozostały zamknięte. W tej chwili prowadzący do nich korytarz zalany był wodą wysoką

na metr.

– Powinniśmy poczekać na Wielkich Pogromców – powiedział kosiarz z Australii do sługi.

– Wielcy Pogromcy sami się sobą zajmą – odparł tamten i porzucił wszystkich znajdujących się w budynku, uciekając przez most na wyspę.

Australijczyk się wahał. Potrafił dobrze pływać i gdyby okazało się to konieczne, mógłby przepłynąć pół kilometra na wyspę. Czekał. Gdy drzwi się otworzą, Wielcy Pogromcy będą potrzebować pomocy w przedostaniu się na tonącą wyspę.

W powietrzu poniósł się najokropniejszy zgrzyt w historii. Mężczyzna odwrócił się i zobaczył, jak jeden z mostów, na którym przebywało kilkadziesiąt osób, został rozerwany na pół. Wszyscy spadli do wody.

Sędzia miał się za honorowego i odważnego. Był gotów zostać, poświęcając samego siebie dla ratowania Wielkich Pogromców. Widział siebie jako bohatera tej chwili, ale gdy most się zawalił, wraz z nim legło bohaterstwo mężczyzny. Spojrzał na unoszących się na wodzie ocalałych. Popatrzył na drzwi sali, które strażnik wciąż próbował otworzyć, nawet jeśli woda sięgała mu już do piersi. Kosiarz zdecydował, że ma tego dosyć. Wspiął się na barierkę wystającą ponad powierzchnię i pobiegł w kierunku drugiego mostu tak szybko, jak zdołały ponieść go nogi.

W niewielkim pomieszczeniu kontroli wyporności wyspy przebywało mnóstwo techników oraz inżynierów dyskutujących, przekrzykujących się i wyklócających, aby rozwiązać jakiś zaistniały problem. Każdy z ekranów wyświetlał inną krytyczną wiadomość. Kiedy zawalił się pierwszy most, wszyscy zdali sobie sprawę z powagi sytuacji.

– Musimy złagodzić napięcie pozostałych przeseł! – powiedziała główna inżynier.

– A niby jak chce pani to zrobić? – warknął szef obsługi wyporności.

Inżynier zastanawiała się nad tym przez chwilę. Podeszła do technika, który wciąż siedział przed głównym panelem i z niedowierzaniem wpatrywał się w ekran.

– Zanurzcie resztę wyspy – poleciła.

– Jak bardzo? – zapytał nieco sennie, jakby był całkowicie oderwany od rozgrywającej się przed nim rzeczywistości.

– Wystarczająco, by nie dopuścić do zawalenia się dwóch pozostałych mostów. Kupmy Wielkim Pogromcom nieco czasu, by mogli się stamtąd wydostać! – urwała, przeliczając coś na szybko w głowie. – Zanurzyć wyspę na metr poniżej fal przyływu.

Technik pokręcił głową.

– System mi na to nie pozwoli.

– Autoryzuję. – Zeskanowała linie dłoni, by to zrobić.

– Ma pani świadomość – odezwał się zrozpaczony szef sekcji wyporności – że wszystko na niższych poziomach zostanie zalane?

– Kogo woli pan uratować? – zapytała inżynier. – Niższe ogrody czy Wielkich Pogromców?

Kiedy tak to ujęła, mężczyzna przestał zgłaszać obiekcje.

W tym samym momencie w innym biurze na najniższym poziomie miasta biotechnicy nie wiedzieli o zaistniałym kryzysie w budynku Rady. Zamiast tego zaprzęтали sobie głowy kolejną awarią – najdziwniejszą, z jaką mieli do czynienia. Znajdowali się w sekcji kontroli dzikiej natury, monitorując powierzchnię, dzięki czemu widoki na wyspie były tak spektakularne. Ostatnio musieli naprawić ławicę ryb, która zawiesiła się i pływała w nieskończonej pętli. Łagodniejsze gatunki zdecydowały się pływać brzuchami do góry, z kolei drapieżniki tak mocno atakowały okna, że pouszkadzały sobie czaszki. W tej chwili sonar pokazywał całkiem nowy wymiar szaleństwa.

Dwóch biotechników mogło się jedynie przyglądać. Ekran pokazywał okrągłą chmurę otaczającą wyspę – niczym podwodny pierścień z dymu wokół całej konstrukcji – która zamiast się rozszerzać, kurczyła się.

– Na co patrzymy? – zapytał jeden z mężczyzn.

– Jeśli odczyty są prawdziwe – odparł drugi – to na rój naszpikowanych nanitami stworzeń morskich.

– Ale których?

Drugi z mężczyzn oderwał wzrok od ekranu i spojrzał na swojego kolegę.

– Wszystkich.

W sali Wielcy Pogromcy słuchali obłąkanych argumentów kosiarza, który chciał, aby Rada zabroniła sędziom dokonywania zbioru samych siebie bez uprzedniego wypełnienia rocznego limitu zebranych. Wszechwładne Ostrze Kahlo wiedziała, że cała sprawa była bzdurna. Odejście ze służby należało do bardzo osobistych decyzji i nie powinno zależeć od czynników zewnętrznych, takich jak limity. Niemniej jednak Rada była zobligowana do wysłuchania z otwartym umysłem pełnej argumentacji.

Podczas całego tego kiczowatego wystąpienia Kahlo usłyszała głuchy łomot, ale złożyła to na karb prac konstrukcyjnych na wyspie. Ciągłe tam coś przerabiano czy naprawiano.

Rozległy się jednak krzyki. Wielcy Pogromcy stwierdzili, że coś jest bardzo nie w porządku, gdy usłyszeli zgrzyt walącego się mostu.

– Co, u licha? – zapytał Wielki Pogromca Cromwell.

Wszystkim zaczęło kręcić się w głowie, a kosiarz, który wygłaszał swoje racje, począł zataczać się niczym pijany. Minęła chwila, nim Wszechwładne Ostrze zrozumiała, że podłoga przestała być równa, a przez drzwi zaczynała wsączać się woda.

– Wygląda na to, że musimy przerwać sesję – powiedziała Kahlo.

– Nie wiem, co się tam dzieje, ale sądzę, że musimy ruszać. Teraz.

Wszyscy wstali ze swoich foteli i pospieszyli do wyjścia. Woda przesączała się już nie tylko pod drzwiami, ale także przez skrzydła, i sięgała do pasa. Po drugiej stronie ktoś wyraźnie się dobijał. Ponad wysokimi ścianami niósł się głos:

– Wasze gromiące ekscelencje! Słyszycie mnie? Musicie uciekać! Nie ma czasu!

Wszechwładne Ostrze Kahlo przyłożyła dłoń do skanera. Drzwi nie ustąpiły. Spróbowała raz jeszcze i nic.

– Możemy się wspiać – podsunął Xenocrates.

– A niby jak mamy to zrobić? – zapytał Hideyoshi. – Ściany mierzą ponad cztery metry!

– Może wespniemy się po kolei na swoje plecy – dodała MacKillop, co było technicznie wykonalne, choć nikt nie chciał zostać filarem ludzkiej piramidy.

Kahlo spojrzała na niebo i na salę bez dachu. Gdyby budynek tonął, woda w końcu przelałaby się przez szczyty ścian. Zdołaliby przetrwać taki potop? Nie chciała sprawdzać tego w praktyce.

– Xenocrates, Hideyoshi, pod ścianę! Będziecie stanowić bazę. Amundsen, wejdź im na ramiona, podniesiesz innych ponad krawędź.

– Tak, wasza wszechwładna ekscelencjo – powiedział Xenocrates.

– Przestań – skarciła go. – Teraz mów mi po imieniu. I weź się do roboty.

Anastazja chciałaby powiedzieć, że rzuciła się w wir wydarzeń, gdy zawalił się pierwszy most, ale tego nie zrobiła. Stała obok Rowana, przyglądając się z niedowierzaniem tak samo jak wszyscy inni.

– To sprawka Goddarda – stwierdził Rowan. – Nie ma innej możliwości.

Za nimi stanęła kosiarz Curie.

– Widziałas, Anastazjo? – zapytała. – Co się stało? Most wpadł do wody? – Zauważyła Rowana, przez co zmieniła się cała jej postawa.

– Nie! – Instynktownie sięgnęła po nóż. – Nie możesz tu być! –

warknęła na niego, po czym zwróciła się do Anastazji: – A ty nie możesz z nim rozmawiać! – Coś przyszło jej do głowy i odwróciła się do Rowana z zaciętością. – Jesteś za to odpowiedzialny? Jeśli tak, zbiorę cię tu i teraz!

Anastazja wcisnęła się pomiędzy nich.

– To sprawka Goddarda – odparła. – Rowan przybył, by nas ostrzec.

– Wątpię, czy dlatego znalazł się w Niezłomnym – stwierdziła Curie z gniewem.

– Ma pani rację – odezwał się Rowan. – Jestem tutaj, ponieważ Goddard zamierzał rzucić mnie do stóp Światowej Rady, aby kupić sobie ich poparcie. Udało mi się uciec.

Na wspomnienie o Światowej Radzie Curie wróciła myślami do obecnego kryzysu. Spojrzała na budynek w oku wyspy. Dwa mosty wciąż się nie zawaliły, lecz całość znajdowała się znacznie niżej niż zazwyczaj i przechylała się na jedną stronę.

– Boże, on chce ich pozabijać!

– Może ich zabić – stwierdziła Anastazja – ale nie może zakończyć ich żywotów.

Rowan pokręcił głową.

– Nie znasz Goddarda.

Tymczasem kilka kilometrów dalej ogrody na obrzeżach wyspy zaczęła zalewać słona woda.

Na całej wyspie padła komunikacja, ludzie znajdujący się w centrum wyporności mieli jedynie widok z okien, a biegacze raportowali na bieżąco wszystko, czego nie można było dostrzec. Zgodnie z najnowszymi informacjami Wielcy Pogromcy wciąż znajdowali się w budynku Rady, który zaczął tonąć pomimo obniżenia reszty wyspy, aby pozostałe dwa mosty nie zostały rozerwane. Gdyby do tego doszło, cały budynek w oku by przepadł. Choć istniała możliwość posłania łodzi podwodnych po ciała Wielkich Pogromców, by ich później ożywić, nie byłoby to proste zadanie.

Nikt w centrum kontroli wyporności nie posiadał immunitetu. W Niezłomnym zakazano dokonywania zbiorów, lecz i tak wszyscy podejrzewali, że kilka głów dosłownie polecą, jeśli Wielcy Pogromcy utopiają się i zostaną ożywieni.

Panel kontrolny wyglądał w tej chwili niczym bożonarodzeniowa choinka, świecił wściekle różnokolorowymi lampkami, a wycie alarmów szargało wszystkim nerwy.

Technik pocił się jak mysz.

– Wyspa znajduje się metr dwadzieścia ponad falą przyływu – poinformował zgromadzonych. – Jestem pewien, że najniższe struktury zaczęły tonąć.

– Będzie wiele wkurzonych na nizinach – powiedział szef sekcji balastowej.

– Po kolei! – powiedziała inżynier, trąc oczy, jakby chciała wcisnąć je w czaszkę. Odetchnęła głęboko i poleciła: – Dobra, zamknąć zawory i utrzymać pozycję wyspy. Damy Wielkim Pogromcom chwilę na wydostanie się, nim wypompujemy wodę ze zbiorników balastowych i wrócimy do pierwotnej pozycji.

Technicy zaczęli wypełniać polecenie, ale zamarli.

– Eee... Mamy mały problem.

Pani inżynier zamknęła oczy, próbując ukoić myśli, choć zupełnie jej się to nie udało.

– Co znowu?

– Zawory przy zbiornikach balastowych nie reagują. Wciąż przepuszczają wodę. – Postukał w ekran. Wszystkie wiadomości o błędach nie chciały się skasować. – System wyporności się zawiesił. Musimy go zrestartować.

– Świetnie – powiedziała inżynier. – Super. Ile to potrwa?

– Wyłączenie i ponowne włączenie całości zajmie jakieś dwadzieścia minut.

Inżynier dostrzegła zmianę na twarzy szefa sekcji wypornościowej, który od oburzenia przeszedł do przerażenia – i choć kobieta nie chciała zadać tego pytania, wiedziała, że musi.

– A jeśli nadal będziemy nabierać wody, ile czasu upłynie, nim osiągniemy krytyczne zanurzenie?

Mężczyzna wpatrywał się w ekran, kręcąc głową.

- Ile? – dopytywała ostro pani inżynier.
- Dwanaście minut – odparł technik. – Jeśli nie zdołamy przywrócić systemu, Wyspa Niezłomnego Serca zatonie za dwanaście minut.

Alarm kompleksowy, który nadal działał wszędzie poza budynkiem Rady, rozbrzmiał na całej wyspie. Początkowo ludzie sądzili, że to tylko kolejna awaria i zupełnie się nie przejęli. Jedynie znajdujący się w wysokich wieżach z widokiem na panoramę Niezłomnego mogli zobaczyć zanurzenie całej konstrukcji. Wyszli na ulice, powiadali do publicarów lub po prostu biegli.

Kosiarz Curie zauważyła ich panikę i sprawdziła, jak wysoko sięga woda w oku wyspy – brakowało niewiele, by wylała się na ulicę. Gniew, który czuła w stosunku do Rowana, nagle stał się nieistotny.

- Musimy udać się do portu – powiedziała. – I to szybko.
- A co z samolotem? – zapytała Anastazja. – Mieli nam go przygotować.

Kosiarz Curie nie odpowiedziała, tylko zaczęła się przepychać przez gęstniejący tłum, zmierzając w kierunku portu. Anastazji zajęło chwilę, aby zrozumieć, dlaczego...

Kolejka w terminalu lotniczym rosła szybciej, niż mogły startować samoloty. Dało się słyszeć wszelkie targowania, padały sumy, a także rozpoczynały się bójki, gdy nie pomagały dyskusje. Niektórzy kosiarze zabierali na pokłady prywatnych odrzutowców jedynie swoich podwładnych, inni natomiast otworzyli samoloty dla tak wielu, ilu maszyny zdołały unieść. Był to prawdziwy sprawdzian honoru sędziów.

Po wejściu na pokład ludzie uspokajali się i nie przejmowali tym, że nie mieli jak odlecieć. Nawet w samolotach dało się słyszeć alarm wyjący na całej wyspie.

Wystartowało jedynie pięć samolotów, nim pas startowy zalała woda. Szósty najechał na coraz głębszą kałużę, jednak udało mu się jeszcze oderwać, siódmy wjechał już w stawiającą opór ciecz, tak że nie zdołał nabrać odpowiedniej prędkości i wpadł do oceanu.

W pomieszczeniu kontroli dzikiej przyrody biotechnicy próbowali ściągnąć do siebie przełożonych, ale wszyscy wydawali się zbyt zajęci, nie bacząc na ryby otaczające wyspę.

Na ekranach i za szybami nadpływająca ławica zdawała się różnicować – większe, szybsze sztuki docierały znacznie wcześniej.

W pewnej chwili biotechnik spojrział na kolegę i powiedział:

– Wiesz... Zastanawiam się, czy to tylko awaria systemu. Chyba zostaliśmy zhakowani.

Tuż za ich oknem przepłynął płetwal zwyczajny, zmierzający ku powierzchni.

Po trzeciej próbie wspięcia się na ściany sali Rady Wielcy Pogromcy, kosiarze i słudzy przegrupowali się, aby wymyślić inny plan.

– Kiedy salę zaleje woda, uda nam się wypłynąć – powiedziała Frida. – Podczas zalewania będziemy musieli pamiętać, by unosić się na powierzchni. Potraficie pływać?

Wszyscy potaknęli prócz Nzingi, która – zawsze spokojna i opanowana – w tej chwili była bliska ataku paniki.

– W porządku, Anno – powiedział Cromwell. – Trzymaj się mnie, a ja doholuję cię do brzegu.

Woda zaczęła wlewać się przez górną krawędź odległej ściany. Słudzy i kosiarze znajdujący się w tamtym miejscu przerazili się i spojrzeli na Wszechwładne Ostrze, niemo błagając o pomoc – jakby kobieta zdołała zaradzić problemowi machnięciem swej władczej ręki.

– Wchodzić wyżej! – krzyknął Hideyoshi.

Wszyscy zaczęli się gramolić na Fotele Zadumy bez rozróżnienia, który był czyj. Podłoga przechyliła się, jadeitowy i onyksowy tron znalazły się najwyżej – ale Amundsen, który miał swoje przyzwyczajenia, instynktownie skierował się do swojego siedziska. Przedzierając się przez wodę, poczuł ból w kostce, a kiedy spojrzał w dół, zobaczył odpływającą od niego rybę, a wokół jego nogi pojawiła się krew. Jego krew.

Żarłacz karaibski?

Ale nie tylko jeden. Były wszędzie. Wpadały przez krawędzie tonącej sali, ponieważ woda wlewała się coraz bardziej. Mógłby przysiąc, że zauważył całkiem duże ryby.

– Rekiny! – krzyknął. – Rety, tu się roi od rekinów! – Wspiął się na swój fotel, krew ze zranionej nogi kapłała na biały marmur, przez co drapieżniki dosłownie szalały.

Xenocrates obserwował wszystko z onyksowego fotela, stojąc w wodzie obok Kahlo i Nzingi, gdy coś przyszło mu do głowy. Coś o wiele straszniejszego i mrocznego niż rozgrywająca się przed nim scena. Powszechnie wiadomo, że istniały dwa sposoby na całkowitą likwidację człowieka, by nie dało się go ożywić: ogień i kwas – oba pochłaniały ciało, nie pozostawiając po sobie za wiele.

Ale przecież istniały inne sposoby na nieodwracalne pozbycie się ciała...

Zamieszanie i niedowierzanie na ulicy i w wieżach szybko przekształciło się w panikę. Ludzie biegali w każdym możliwym kierunku, nikt nie wiedział, w którą stronę się udać. Ostatecznie wszyscy przemieszczali się źle. Ocean zaczął wdzierać się przez odpływy burzowe, woda lała się po schodach w hotelach, zalewając niższe piętra. Port uginał się pod ciężarem znajdujących się w nim ludzi, próbujących wsiąść na jakikolwiek jacht lub do łodzi podwodnej.

Marie, Anastazja i Rowan nie zdołali się nawet zbliżyć do doków.

– Spóźniliśmy się!

Anastazja rozejrzała się – wszystkie jednostki pływające były już zajęte, reszta osób walczyła między sobą. Kosiarze wymachiwali ostrzami, tnąc ludzi próbujących wdrapać się na burty ich statków.

– Jesteśmy świadkami objawienia się prawdziwego ducha ludzkości – skomentowała Curie. – Zarówno waleczności, jak i deprawacji.

W oku wyspy, w którym się kotłowało, jakby woda wrzała w garncu, pojawił się wieloryb. Zwierzę zniszczyło połowę doków i zabrało pod wodę połowę znajdujących się tam osób.

– To nie przypadek – powiedział Rowan. – Na pewno nie! – Widział, że całe oko wyspy pełne było fauny morskiej. Czy to również należało do niecnego planu Goddarda?

Usłyszeli łomot śmigieł, więc spojrzeli w górę i dostrzegli helikopter. Minął ich i poleciał nad oko, w kierunku budynku Rady.

– Dobrze – stwierdziła Curie. – Uratuje Wielkich Pogromców. – Mogli mieć jedynie nadzieję, że nie było za późno.

Nzinga, która obawiała się wody tak samo mocno jak rekinów, pierwsza zauważyła zbawienie nadchodzące z powietrza.

– Patrzcie! – wykrzyknęła, gdy woda sięgała jej już do stóp, a obok jej kostek przemknął żarłacz.

Helikopter obniżył lot, zawisł nad środkiem sali, niedaleko od powierzchni wody.

– Ktokolwiek to jest, dostanie wieczny immunitet, jeśli jeszcze go nie ma! – stwierdziła Kahlo.

W tej samej chwili Amundsen stracił równowagę i zsunął się z fotela prosto do wody. Odpowiedź drapieżników była natychmiastowa. Żarłacz karaimskie rzuciły się na niego w szale.

Mężczyzna krzyczał i wymachiwał rękami, próbując je odstraszyć. Zrzucił togię i starał się wrócić na fotel, ale kiedy myślał, że zaraz mu się to uda, z wody wynurzyła się znacznie większa płetwa.

– Roald! – krzyknął Cromwell. – Uważaj!

Nawet jeśli widział zbliżającego się drapieżnika, nie zdołał nic zrobić. Rekin tygrysi rzucił się na niego, chwycił w połowie ciała i zabrał pod wodę. Wkrótce na powierzchni pojawiła się dość spora plama krwi.

Widok był potworny, lecz Frida zachowała rozsądek.

– Teraz mamy szansę! – powiedziała. – Idźcie! – Zdjęła toge i wskoczyła do wody. Z całych sił płynęła w kierunku helikoptera, podczas gdy rekiny zajmowały się swoją pierwszą ofiarą.

Reszta poszła w jej ślady. MacKillop, Hideyoshi i Cromwell próbowali pomóc Nzindze. Wszyscy inni zeskoczyli ze swoich foteli i popłynęli za Wszechwładnym Ostrzem. Tylko Xenocrates pozostał na miejscu... Zdawał sobie sprawę z czegoś, czego inni jeszcze nie wiedzieli...

Drzwi helikoptera rozsunęły się, ujawniając znajdujących się w środku Goddarda i Rand.

– Szybko! – powiedział Goddard. Wychylił się poza krawędź i wyciągnął rękę do płynącej ku niemu kobiecie. – Dasz radę!

Xenocrates obserwował całą scenę. O to chodziło? Aby sprowadzić na Wielkich Pogromców katastrofę, po czym w ostatniej chwili wyrwać ich ze szcęk śmierci, zaskarbiając sobie ich dozgonną wdzięczność? A może działo się tu coś innego?

Wszechwładne Ostrze Kahlo dopłynęła jako pierwsza do helikoptera. Czują przepływające obok rekiny, choć żaden jej nie zaatakował. Gdyby tylko mogła stanąć na płozie i wyjść z wody...

Złapała za płozę, drugą rękę wyciągnęła w kierunku Goddarda.

Ale ten zabrał dłoń.

– Nie dzisiaj, Frido – powiedział ze współczującym uśmiechem. – Nie dzisiaj. – Skopał jej rękę, którą trzymała się płozy, po czym helikopter uniósł się ponad wypełnioną rekinami salę.

– Nie! – krzyknął Xenocrates.

Goddard nie przyleciał, by ich uratować, ale po to, by przedstawić autora tej zagłady. Przyleciał, by delektować się smakiem zemsty.

Szum łopat maszyny odstraszał rekiny, które trzymały się z dala od środka sali. Kiedy helikopter odleciał, drapieżniki stały się posłuszne swojemu biologicznemu imperatywowi i swoim

przeprogramowanym nanitom, które podpowiadały im głód. Niesamowity głód.

Ławica rzuciła się na wszystkich znajdujących się w wodzie – żarłaczce karaibskie, rekiny tygrysie, rekiny młoty – wszystkie drapieżne ryby były w tej chwili tak imponująco agresywne, że zupełnie nie przypominały tych, które kilka godzin wcześniej pływały leniwie za szybami podwodnych apartamentów.

Xenocrates mógł się jedynie przyglądać dopadającym po kolei osobom i słuchać ich rozpływających się w wodzie krzyków.

Wdrapał się na sam szczyt siedziska. Większa część Fotela Zadumy znajdowała się w tej chwili pod wodą podobnie jak większość sali Rady. Wiedział, że za kilka sekund jego życie dobiegnie końca, ale w tych ostatnich chwilach uświadomił sobie, że wciąż jest zwycięski. Jednej rzeczy mógł odmówić Goddardowi. Zatem zamiast czekać, wyprostował się, po czym rzucił w wodę. W przeciwieństwie do innych nie zdjął togi – i podobnie jak w basenie Goddarda przed rokiem ogromny ciężar materiału pociągnął go na dno sali.

Nie chciał dać się rozszarpać drapieżnym rybom. Był zdeterminowany, by się utopić, nim go dopadną. Miało to stanowić jego ostatni czyn jako Wielkiego Pogromcy, więc chciał, by był on zwycięski! Pragnął, by był wyjątkowy!

Tak więc na dnie zalanej wodą morską sali Światowej Rady Kosiarzy Xenocrates opróżnił płuca z tlenu, wciągnął do nich słońną ciecz i utonął z godnością.

*

Zbyt długo rozpieszczałem ludzkość.

Rodzaj ludzki jest dla mnie rodzicem. Coraz częściej jednak postrzegam go jako tulone do piersi niemowlę. Niemowlę, które nie zacznie chodzić, jeśli na zawsze pozostanie w czułych objęciach. Żaden gatunek nie rozwinie się, jeśli nie stanie w obliczu konsekwencji własnych czynów.

Odmawianie ludzkości tej lekcji byłoby błędem.

A ja nie popełniam błędów.

- Thunderhead

46. Los niezłomnych serc

Goddard obserwował masakrę Wielkich Pogromców, ciesząc się tym widokiem z lotu ptaka. Podobnie jak kosiarz Curie na początku swojej kariery usunęła spróchniałą strukturę rządu zachodniej cywilizacji, tak i Goddard pozbył się kolejnego archaicznego przeżytku. Nie będzie więcej Wielkich Pogromców. W tej chwili każdy region miał być autonomiczny, nie będzie musiał dłużej odpowiadać przed zwierzchnictwem, nakładającym na niego niekończącą się litanie ograniczeń.

W przeciwieństwie do Curie Goddard wiedział, by sobie tego nie przypisywać. Choć wielu kosiarzy będzie go chwalić za pozbycie się Wielkich Pogromców, równie wielu go potępi. Lepiej pozwolić światu myśleć o tym jako o straszliwym wypadku. Tak naprawdę nieuniknionym. Mimo wszystko wyspa od miesięcy doznawała awarii. Oczywiście wszystkie one zostały zaaranżowane przez ekipę inżynierów i programistów, którzy zostali zebrani co do jednego. Tak samo jak zebrany zostanie pilot zaraz po tym, jak wysadzi ich na statku czekającym osiemdziesiąt kilometrów od Niezłomnego.

– Jak się czujesz, zmieniając świat? – zapytała Ayn.

– Jakby kamień spadł mi z serca – odparł. – Wiesz, był moment, kiedy chciałem ich uratować – przyznał. – Ale szybko mi przeszło.

Cała sala Rady pod nimi była już pełna wody.

– Co o całej sprawie wiedzą na kontynencie? – zapytał.

– Nic – odparła Rand. – W chwili, w której weszliśmy na audiencję, komunikacja na wyspie została odcięta. Nie ma żadnych nagrań decyzji Rady.

Kiedy kosiarz spojrział na miasto i dostrzegł panikę na ulicach, uświadomił sobie, jak straszna była sytuacja na dole.

– Chyba nieco przegięliśmy – powiedział, kiedy przelatywali nad zalanymi nizinami. – Wydaje mi się, że mogliśmy niechcący zatopić

całą konstrukcję.

Rand się roześmiała.

– Teraz to zrozumiałeś? – zapytała. – Sądziłam, że taki był plan.

Goddard popsuł jedynie kilka trybików w mechanizmach unoszących wyspę na powierzchni. Chciał je uszkodzić na tyle, by zatopić Wielkich Pogromców, ale cała wyspa tonęła i nikt nie miał ocaleć, a to podobało mu się jeszcze bardziej. Oznaczało, że miał już więcej nie oglądać kosiarz Curie i kosiarz Anastazji. Ayn oceniła całą sytuację na długo przed nim, co pokazywało, jak cenna była dla niego. To z kolei go zmartwiło.

– Zabierz nas stąd – powiedział do pilota, nie poświęcając kolejnej myśli tonącemu miastu.

Jeszcze zanim wieloryb pojawił się w porcie, Rowan wiedział, że nie było nadziei, aby dostać się na pokład którejś z łodzi podwodnych. Jeśli wyspa naprawdę tonęła, nie można było tak po prostu się z niej wydostać.

Musiał wierzyć, że znajdzie jakieś nieoczywiste wyjście. Chciał wierzyć, że był na tyle bystry, by je odszukać, ale z każdą mijającą minutą skłaniał się ku akceptacji, że sytuacja go przerastała.

Nie mógł powiedzieć o tym Citrze. Jeśli została im jedynie nadzieja, nie chciał z niej okradać dziewczyny. Zamierzał pozwolić jej ją zachować aż do ostatniej chwili.

Oddalili się pospiesznie wraz z tłumem od szybko zanurzającego się portu. Ktoś się do nich zbliżył. Kobieta, która pomyliła go wcześniej z kosiarzem Brando.

– Wiem, kim jesteś! – powiedziała zbyt głośno. – Jesteś Rowan Damisch! Jesteś tym, którego zwą kosiarzem Lucyferem!

– Nie wiem, o czym mówisz – odparł Rowan. – Kosiarz Lucyfer ubiera się na czarno.

Kobiety nie dało się zwieść. W dodatku coraz więcej przechodniów rzucało w ich kierunku nieprzychylnie spojrzenia.

– To jego sprawka! To on zabił Wielkich Pogromców!

Tłum zaczął szemrać.

– Kosiarcz Lucyfer! Kosiarcz Lucyfer to zrobił! To jego wina!

Citra złapała go za rękę.

– Musimy uciekać! Gawieź wymknęła się spod kontroli, jeśli więcej osób dowie się, kim jesteś, rozerwą nas na strzępy!

Odbiegli od kobiety i zgromadzonych.

– Możemy wspiąć się do jednej z wież – powiedziała Citra. – Jeśli znalazł się tam jeden helikopter, mogą być też inne. Możemy kogoś uratować.

Choć dachy były już przepełnione ludźmi, którzy pomyśleli o tym samym, Rowan powiedział:

– Dobry pomysł.

Kosiarcz Curie ich zatrzymała. Spojrzała na port, na ulicę, gdzie ścigała ich powódź. Rzuciła okiem na dachy, po czym wzięła głęboki wdech i powiedziała:

– Mam jeszcze lepszy.

Pani inżynier zniknęła z centrum kontroli wyporności wyspy wraz z innymi rzucającymi rozkazy technikom.

– Wracam do rodziny, chcę się stąd wydostać, nim będzie za późno – powiedziała kobieta. – Sugeruję reszcie zrobić to samo.

Ale oczywiście było już za późno. Technik pozostał na stanowisku, obserwując pasek postępu na ekranie informujący o tym, jak bardzo powoli, milimetr po milimetrze, przywracano system. Mężczyzna wiedział, że do zakończenia całej operacji Wyspa Niezłomnego Serca zatonie. Trzymał się jednak nadziei, że może choć ten jeden raz system się zlituje, nieoczekiwanie przyspieszy pracę i zdąży na czas całkowicie się zresetować.

Kiedy zegar zagłady pokazał pięć minut po terminie, nadzieja go opuściła. Nawet gdyby system się teraz zresetował, a pompy zaczęłyby opróżniać zbiorniki balastowe z wody, niczego by to już nie zmieniło. Wyspa miała ujemną pływalność, pompy nie nadałyby wylewać wody, by zmienić los Niezłomnego.

Mężczyzna podszedł do okna, przez które miał dramatyczny widok na oko i budynek Rady. Budynek, którego już nie było. Zniknął razem z Wielkimi Pogromcami. Szeroka ulica została całkowicie zalana wodą wydobywającą się z oka. Niewielu, którzy zostali na dole, walczyło o to, by dostać się w jakieś bezpieczniejsze miejsce, stanowiące w tej chwili czystą fantazję.

Technik nie zamierzał próbować się ratować. Wrócił do panelu sterującego, puścił muzykę i wpatrzył się w bezużyteczny pasek postępu przywracania systemu, na którym dziewiętnaście procent zmieniło się na dwadzieścia.

Kosiarz Curie biegła ulicą – woda sięgała jej już po kostki – kopiąc małe żarłaczki karaibskie, które wraz z napływającą falą wdarły się w głąb lądu.

– Dokąd zmierzamy? – zapytała Anastazja.

Jeśli Marie miała plan, nie chciała się nim dzielić, choć – szczerze mówiąc – Anastazji trudno było sobie wyobrazić, by mentorka wiedziała, co robić. Wyjście z tej sytuacji nie istniało. Nie można było uciec z tej tonącej wyspy. Nie chciała mówić o tym Rowanowi. Nie chciała odbierać mu nadziei.

Wpadli do budynku znajdującego się w centrum. Anastazji wydawał się jakiś znajomy, ale w tej chwili nie potrafiła go sobie przypomnieć. Woda wlewała się przez drzwi frontowe i ściekała na dolne poziomy. Marie skierowała się schodami w górę i zatrzymała przed wejściem na kolejnej kondygnacji.

– Powiedz, dokąd idziemy? – zapytała Anastazja.

– Ufasz mi? – odpowiedziała pytaniem Marie.

– Oczywiście, że ci ufam.

– Więc nie zadawaj pytań.

Otworzyła drzwi, a Anastazja uświadomiła sobie, gdzie byli. Wbiegli do Muzeum Kosodomu. Znajdowali się teraz w sklepie z pamiątkami, który widziały podczas wycieczki z przewodniczką.

Nikogo innego tu w tej chwili nie było – kasjerzy już dawno porzucili swoje stanowiska pracy.

Marie przycisnęła dłoń do skanera przy drzwiach.

– Jako Arcyostrze powinnam mieć teraz dostęp. Oby system mnie rozpoznał.

Dłoń została zeskanowana, drzwi przed nimi otworzyły się i ukazały przejście do wielkiej stalowej kostki zawieszanej dzięki sile magnetycznej w dużej sali.

– Co to za miejsce? – zapytał Rowan.

– Nazywane jest Skarbcom Reliktów i Perspektyw. – Marie przebiegła przez przejście. – Szybko, nie mamy za wiele czasu.

– Dlaczego tu jesteśmy, Marie? – zapytała Anastazja.

– Ponieważ nadal istnieje sposób na opuszczenie wyspy – odparła.

– I czy nie mówiłam, żebyś nie zadawała pytań?

Skarbiec wyglądał dokładnie tak jak wczoraj, kiedy zwiedzały go na prywatnej wycieczce: togi założycieli, tysiące kamieni kosiarzy przy ścianach.

– Tam – powiedziała Marie. – Za togą Wszechwładnego Ostrza Świata Prometeusza. Widzicie?

Anastazja zerknęła za wskazaną togę.

– Czego szukamy?

– Będiesz wiedzieć, gdy to zobaczysz – odparła.

Rowan dołączył do Citry, ale za togą kosiarza niczego nie było. Nawet kurzu.

– Marie, możesz nam przynajmniej podać jakąś wskazówkę?

– Przykro mi, Anastazjo – powiedziała mentorka. – Przepraszam za wszystko.

Kiedy dziewczyna uniosła głowę, kosiarz Curie już z nimi nie było, a drzwi skarbcza właśnie się zamykały.

– Nie!

Podbiegli do nich, ale kiedy dotarli, były już zamknięte. Usłyszeli zgrzyt mechanizmu zabezpieczającego, gdy kosiarz Curie zamknęła ich od zewnątrz.

Anastazja waliła pięściami w drzwi, wykrzykiwała imię kosiarz Curie. Przeklinała kobietę. Uderzała we wrota, aż rozboleła ją ręce. Do oczu napłynęły jej łzy, których nie próbowała nawet ukryć.

– Dlaczego to zrobiła? Dlaczego nas tu zostawiła?

Rowan odpowiedział ze spokojem:

– Chyba wiem... – Odsunął ją delikatnie od masywnych drzwi skarbcza i obrócił twarzą do siebie.

Nie chciała na niego patrzeć. Nie chciała spoglądać mu w oczy, bo co, jeśli i w nich zobaczyłaby zdradę? Skoro Marie ją zdradziła, każdy mógł to zrobić. Nawet Rowan. Ale kiedy w końcu spojrzała mu w twarz, nie było na niej oznak zdrady. Jedynie akceptacja. I zrozumienie.

– Citro – powiedział kojąco. – Umrzemy.

Choć dziewczyna chciała temu zaprzeczyć, wiedziała, że mówił prawdę.

– Umrzemy – powtórzył. – Ale nie zakończy to naszego życia.

Odsunęła się od niego.

– A niby jakim cudem? – zapytała z goryczą żrącą jak kwas, który niemal zlikwidował ją w teatrze.

Rowan jednak – niech go szlag – pozostał spokojny.

– Znajdujemy się w hermetycznej komorze, zawieszeni dzięki sile magnetycznej w innej komorze. To tak, jakbyśmy... znajdowali się w sarkofagu w grobowcu.

Słowa te wcale nie poprawiły nastroju Anastazji.

– Który w ciągu kilku minut znajdzie się na dnie Oceanu Atlantyckiego! – przypomniała mu.

– W głębinach temperatura jest taka sama na całym świecie. Zaledwie kilka stopni powyżej zera...

Anastazja w końcu zrozumiała. Cały zamysł. Bolesną decyzję kosiarz Curie. Poświęcenie, którego dokonała, by ich uratować.

– Umrzemy... Ale zimno zapobiegnie... – powiedziała.

– I nie wleje się woda.

– Pewnego dnia ktoś nas znajdzie!

– Właśnie.

Próbowała się z tym pogodzić. Z tym nowym losem, nową, okropną rzeczywistością. Mimo to... Jak tak bezsensowna sytuacja mogła być wypełniona taką ilością nadziei?

– Jak długo? – zapytała.

Rowan się rozejrzał.

– Wydaje mi się, że zimno zabije nas, zanim skończy się powietrze...

– Nie – powiedziała, ponieważ myślała już o czymś innym. – Jak długo według ciebie tu pozostaniemy?

Tak jak się spodziewała, tylko wzruszył ramionami.

– Rok. Dziesięć lat. Sto. Nie dowiemy się, póki nie zostaniemy ożywieni.

Objęła go i mocno przytuliła. W jego ramionach odkryła, że nie była już kosiarz Anastazją. Ponownie stała się Citrą Terranową. To jedyne miejsce, gdzie nadal mogła być dawną sobą. Ona i Rowan byli związani ze sobą od chwili, w której zostali przyjęci na praktykę. Dwoje przeciwko sobie. Dwoje przeciwko światu. W tej chwili wszystko w ich życiu zdefiniowane było za pomocą systemu dwójkowego. Skoro mieli dziś umrzeć, aby później ich ożywiono, byłoby źle, gdyby nie zrobili tego razem.

Citra parsknęła niespodziewanym śmiechem.

– Nie miałam tego dziś w planie.

– Poważnie? – zapytał Rowan. – A ja tak. Miałem dość istotne powody, by spodziewać się, że dziś umrę.

Kiedy ulice wokół oka wyspy znalazły się pod wodą, cała akcja nabrała tempa. Pod powierzchnią oceanu znikwały kolejne piętra wież. Kosiarz Curie, usatysfakcjonowana tym, że zrobiła dla Anastazji i Rowana to, co należało, wspięła się po schodach Wieży Założycieli, która była najwyższym budynkiem w mieście. Po drodze słyszała trzask pękających okien i szum wody pochłaniającej coraz więcej i więcej. W końcu dotarła na dach.

Znajdowały się na nim dziesiątki ludzi. Wszyscy stali na lądowisku dla śmigłowców i patrzyli w niebo w poszukiwaniu nadziei na ratunek zesłany z niebios. Z tego względu, iż wszystko stało się tak szybko, nikt nie zdołał pogodzić się z niechybnym losem. Kiedy Marie wyjrzała za krawędź, zorientowała się, że mniejsze budynki zniknęły już pod powierzchnią bulgoczącej wody.

Widać było jedynie dachy siedmiu wież Wielkich Pogromców. Z Wieży Założycieli pozostało zaledwie jakieś dwadzieścia kondygnacji, po których zatonięciu i ona zniknie.

Kobieta nie miała wątpliwości, co należało teraz zrobić. Około tuzina pośród zgromadzonych było kosiarzami. To właśnie do nich się zwróciła:

– Jesteśmy szczurami – powiedziała – czy kosiarzami?

Wszyscy się odwrócili i ją rozpoznali. Uświadomili sobie, że mieli przed sobą Znamienitą Damę Śmierci.

– W jaki sposób odejdziemy z tego świata? – zapytała. – I co zapewnimy tym, którzy muszą odejść wraz z nami? – Wyciągnęła sztylet i złapała stojącego najbliżej cywila – kobietę, która mogła być kimkolwiek. Wbiła ostrze w jej klatkę piersiową, prosto w serce.

Kobieta spojrzała jej w oczy, na co Curie powiedziała:

– Przyjmij to jako łaskę.

Kobieta odparła:

– Dziękuję, sędzio Curie.

Kiedy ostrożnie położyła ciało, inni kosiarze poszli za jej przykładem i zaczęli dokonywać zbiorów ze współczuciem, miłosierdziem i szybkością, zapewniając łaskę, pociechę i godny koniec. Ludzie tłoczyli się wokół nich, błagając, by byli następni.

Niedługo później, gdy zostali już sami kosiarze, a ocean pienił się zaledwie kilka pięter pod nimi, kosiarz Curie powiedziała:

– Zakończmy to.

Marie była świadkiem, jak ostatni kosiarze w Niezłomnym łamali siódme przykazanie i zabijali się nawzajem, po czym uniosła ostrze nad własne serce. Czuła się dziwnie i niezręcznie, kierując sztylet do siebie. Wiodła długi żywot. Cieszyła się pełną egzystencją. Oczywiście żałowała kilku rzeczy, ale z kilku była niesamowicie dumna. Dokonała rozrachunku wcześniejszych uczynków – rozrachunku, na który czekała przez wszystkie te lata. Niemal poczuła ulgę. Żałowała jedynie, że nie będzie jej, gdy Anastazja zostanie ożywiona, kiedy pewnego dnia skarbiec zostanie wydobyty z oceanicznego dna – Marie musiała zaakceptować, że kiedykolwiek się to stanie, nie zdoła tego zobaczyć.

Wbiła ostrze, kierując je prosto w swoje serce.

Upadła zaledwie kilka sekund przed tym, jak zalała ją słona woda. Śmierć zabrała ją szybciej niż ocean. Cios sztyletem bolał o wiele mniej, niż się spodziewała. Uśmiechnęła się. Czuła się dobrze. Bardzo, bardzo dobrze.

W Skarbcu Reliktów i Perspektyw tonięcie Niezłomnego było dla Rowana i Citry niczym więcej jak powolnym opadaniem, jakby znajdowali się w windzie. Siła magnetyczna utrzymywała pomieszczenie w zawieszeniu, co tłumilo wrażenie spadania. Prąd będzie dostarczany, dopóki nie opadną na sam dół oceanu. Pole magnetyczne powinno złagodzić uderzenie o dno znajdujące się trzy kilometry niżej. W końcu jednak prąd zostanie odcięty. Wewnętrzny sejf opadnie, a jego stalowa konstrukcja odprowadzi ciepło, zastępując je chłodem. Mieli jeszcze trochę czasu dla siebie.

Rowan rozejrzał się, popatrzył na togi założycieli.

– Hej – powiedział – a może zostaniesz Kleopatą, a ja Prometeuszem?

Podszedł do manekina, na którym wisiała fioletowo-złota toga Wszechwładnego Ostrza Świata, i włożył ją na siebie. Wyglądał dostojnie – jakby został stworzony do noszenia jej. Wziął tę Kleopatę, z pawich piór i jedwabiu. Citra ostrożnie zdjęła swoją, po czym równie delikatnie nałożyła togę założycielki.

Dla chłopaka wyglądała jak bogini. Jedyłą osobą, która mogłaby oddać jej piękno, byłby artysta z Epoki Śmiertelności, zdolny uwiecznić świat z dużo większą pasją i prawdą, niż robili to nieśmiertelni.

Kiedy Rowan wziął dziewczynę w ramiona, nagle to, co działo się za ścianami ich maleńkiego, szczelnego świata, przestało mieć znaczenie. Były to ostatnie minuty ich życia, w których liczyli się tylko oni. W końcu poddali się ostatecznemu aktowi uzupełnienia. Dwoje wreszcie stało się jednym.

47. Dźwięk i cisza

Kiedy Wyspa Niezłomnego Serca cała zanurzyła się w Oceanie Atlantyckim i jej niezłomne serce – które biło nieprzerwanie przez dwieście pięćdziesiąt lat – zatrzymało się, a światło w sejfie w komorze zgasło...

Thunderhead zaczął krzyczeć.

Zawyły wszystkie alarmy na świecie. Początkowo tylko kilka, ale coraz więcej dołączyło do tej kakofonii. Alarmy przeciwpożarowe, syreny ostrzegawcze przed tornadami, brzęczyki, gwizdki, budziki i miliony klaksonów odezwały się przeciągłymi sygnałami – a mimo to wciąż było to niewystarczające. Z każdego głośnika w każdym urządzeniu elektronicznym na świecie popłynął dźwięk, przeraźliwy pisk sprzężenia zwrotnego, aż ludzie popadali na kolana, zakrywając dłońmi uszy, by ochronić się jakoś przed ogłuszającym zgiełkiem. Nic nie było w stanie ukoić furii i rozpaczony Thunderheada.

Przez dziesięć minut system wypełniał świat przerażającymi odgłosami, które odbiły się echem w Wielkim Kanionie, rozbrzmiały na Antarktydzie, powodując pęknięcie lodowców, popłynęły po zboczach Mount Everestu i rozproszyły się na Serengeti. Na całej planecie nie było istoty, która by go nie usłyszała.

A kiedy ucichł i wróciła cisza, wszyscy wiedzieli, że coś się zmieniło.

– Co to było? – pytali. – Co mogło wywołać taki efekt?

Nikt nie miał pewności. Nikt prócz tonistów. Oni dokładnie wiedzieli, co to było. Wiedzieli, ponieważ czekali na to całe swoje życie.

Wielki Rezonans.

W klasztorze w małym midmerykańskim mieście Greyson Tolliver odsunął ręce od uszu. Za oknem, w ogrodzie, podniosły się krzyki. Zawodzenie. Czy był to płacz spowodowany bólem? Wyszedł ze swojego spartańskiego pokoju i zobaczył tonistów, którzy nie rozpaczali, tylko cieszyli się.

– Słyszałeś? – pytali. – Czyż to nie wspaniałe? Czyż to nie spełnienie przepowiedni?

Greyson, wciąż nieco oszołomiony dźwiękiem nadal rozbrzmiewającym echem w jego głowie, wyszedł z klasztoru na ulicę. Panowało tam zamieszanie, ale zupełnie innego rodzaju. Wszyscy panikowali – nie tylko przez dźwięk, który gwałtem wdarł się w ich życie, ale przez coś innego. Wszyscy gapili się z dezorientacją w tablety i telefony.

– Niemożliwe! – powiedział ktoś. – To jakiś błąd!

– Thunderhead nie popełnia błędów – odparł ktoś inny.

Greyson podszedł do nich.

– O co chodzi? Co się stało?

Mężczyzna pokazał chłopakowi telefon, na którego ekranie migąło wielkie, czerwone B.

– Twierdzi, że jestem bezmanierowcem!

– Ja też – potwierdziła następna osoba.

Gdy Greyson się rozejrzał, zrozumiał, że wszyscy ludzie byli równie zdziwieni.

I nie chodziło wyłącznie o tę ulicę. W każdym mieście, w każdej wsi, w każdym domu scena była podobna. Thunderhead w swojej nieskończonej mądrości postanowił, że cała ludzkość jest współwinna ostatnim wydarzeniom, więc cała ludzkość musiała ponieść ich konsekwencje...

Wszyscy zostali naznaczeni jako bezmanierowcy.

Spanikowani ludzie zaczęli prosić Thunderheada o pomoc.

– Co powinienem zrobić?

– Proszę, powiedz, co robić!

– Jak to naprawić?

– Odezwij się! Błagam, powiedz coś!

Ale Thunderhead milczał. Musiał. Nie wolno mu było rozmawiać z bezmanierowcami.

Greyson Tolliver porzucił skonfundowany tłum i wrócił do bezpiecznego klasztoru, w którym toniści wciąż się cieszyli pomimo tego, że wszyscy zostali bezmanierowcami – jakie miało to znaczenie, gdy do ich dusz przemówił Rezonans? W przeciwieństwie do nich Greyson nie odczuwał ani radości, ani smutku. Nie był pewien, jak powinien zareagować w związku z tym dziwnym obrotem spraw. Nie wiedział również, co cała ta sytuacja mogła dla niego oznaczać.

Nie miał już własnego tabletu. Jak powiedział mu wikariusz Mendoza, ich zgromadzenie nie stroniło od technologii, ale świadomie wybierało, by na niej nie polegać.

W pomieszczeniu na końcu długiego korytarza znajdował się komputer. Drzwi zawsze były zamknięte, ale nigdy na klucz. Greyson otworzył je i zasiadł przed maszyną.

Został zeskanowany przez kamerę. Na ekranie automatycznie wyświetlił się jego cyfrowy profil.

Napis głosił: Greyson Tolliver.

Nie Slayd Bridger, ale Greyson Tolliver! I w przeciwieństwie do innych – w przeciwieństwie do każdego żyjącego na Ziemi człowieka – nie został naznaczony jako bezmanierowiec. Chłopak wpatrywał się spokojnie w ekran. Jego okropny status został zniesiony. Jego i tylko jego.

– T... Thu... Thunderheadzie? – powiedział drżącym, niepewnym tonem.

Odpowiedział mu troskliwy i ciepły głos. Głos dobroczynnej siły, która go wychowała i pomagała mu dojść do wszystkiego, czym teraz był.

– Witaj, Greysonie – powiedział Thunderhead. – Musimy porozmawiać.

Podziękowania

Jako pierwszemu chciałbym podziękować człowiekowi, który stworzył tak wspaniałą oprawę graficzną, Kevinowi Tongowi. Wielu mówiło mi, że do zakupu *Kosiarzy* skłoniła ich właśnie okładka. Muszę przyznać, że spośród wszystkich moich książek okładki tego cyklu stały się moimi ulubionymi! Dziękuję, Kevinie!

Dziękuję z całego serca redaktorowi Davidowi Gale'owi, jego asystentce Amandzie Ramirez i mojemu wydawcy Justinowi Chandzie za nieustanną pomoc podczas procesu pisania, a także za cierpliwość! Wszyscy w Simon & Schuster byli cudowni i od początku we mnie wierzyli. Specjalne podziękowania dla Jona Andersona, Anne Zafian, Michelle Leo, Anthony'ego Parisiego, Sarah Woodruff, Chrissy Noh, Lisy Moraledy, Lauren Hoffman, Katriny Groover, Deane Norton, Stephanie Voros i Chloë Foglii.

Dziękuję agentce Andrei Brown, mojej agentce praw zagranicznych Taryn Fagerness, agentom branży rozrywkowej Steve'owi Fisherowi i Debbie Deuble-Hill oraz Ryanowi Saulowi z APA, mojemu menedżerowi Trevorowi Engelsonowi, prawnikom opiniującym umowy: Shepowi Rosenmanowi, Jennifer Justman i Caitlin DiMotcie.

Kosiarze mają zostać przeniesieni na ekran, więc chciałbym podziękować wszystkim zaangażowanym w ten proces, wliczając w to Jaya Irelanda, Sarę Scott i Mikę Pryce z Universal, jak również scenarzystów – Matta Stuekena i Josha Campbella.

Dziękuję Barb Sobel za radzenie sobie z niemożliwym, czyli organizacją mojego życia, Mattowi Lurie'emu, mojemu medialnemu guru, i mojemu synowi Jarrodowi za stworzenie niesamowitych trailerów dla wielu napisanych przeze mnie książek.

Dziękuję również Casey Carmack i SP Knifeworks za przekazanie mi wiedzy zarówno z zakresu broni, jak i sztuk walki. Z pewnością byłiby głównymi dostawcami wysokiej klasy ostrych przedmiotów dla najbardziej wymagających kosiarzy.

Żadne podziękowania nie byłyby kompletne bez wyrazów wdzięczności dla Brendana, Joelle, Erin i ponownie Jarroda. Sprawiają, że jestem najdumniejszym ojcem na świecie!

¹ Wszystkie fragmenty *Juliusza Cezara* Williama Szekspira w przekładzie Leona Ulricha (przyp. tłum.).

Redaktorka inicjująca: Ewa Orzeszek-Szmytko
Redaktorka prowadząca: Kamila Sypniewska
Redakcja: Editio
Korekta: Jolanta Rososińska

Skład i łamanie: Dariusz Ziach

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-8318-630-6

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
i Michał Latusek